



**129**

# **Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis**

**Studia Politologica IX**



**129**

**Annales  
Universitatis  
Paedagogicae  
Cracoviensis**

**Studia Politologica IX**

**Rada Programowa**

prof. dr hab. Andrzej Antoszewski (Uniwersytet Wrocławski)  
prof. dr hab. Michał Śliwa (Uniwersytet Pedagogiczny)  
prof. Bruno Drwęski (National Institute of Oriental Languages and Civilizations w Paryżu)  
dr hab. Maria Marczewska-Rytko (prof. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej)  
prof. Jie-Hyun Lim (Uniwersytet Hanyang w Seulu)

**Redaktor Naczelny**

prof. dr hab. Józef Łaptos

**Redaktorzy tomu**

Michał Śliwa  
Magdalena Mikołajczyk  
Agata Tasak

**Redaktor językowy**

Zuzanna Czarnecka (Wydawnictwo UP)

**Redaktor statystyczny**

dr Grzegorz Forys (UP)

**Recenzenci**

prof. dr hab. Marek Chmaj (UMCS), prof. dr hab. Andrzej Andrusiewicz (URz), prof. dr hab. Tadeusz Godlewski (UKW), prof. dr hab. Sylwester Wróbel (UŚ), dr hab. Michał Strzelecki (prof. UMK), dr hab. Julian Kwiek (prof. AGH), dr hab. Leszek Porębski (prof. AGH), dr hab. Jolanta Itrich-Drabarek (UW), dr hab. prof. UWr. Janina Frasz, dr hab. prof. UZ Stefan Dura, prof. dr hab. Antoni Dudek (UJ), dr hab. prof. AH w Pułtusku Jacek Wojnicki, prof. dr hab. Bronisław Pasierb (WSB Wrocław), dr hab. prof. URz Agnieszka Pawłowska, dr hab. prof. UW (UMCS) Andrzej Miszczuk, dr hab. prof. UZ Jarosław Macała, prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski (UWM)

**Recenzenci z Instytutu Politologii UP**

prof. dr hab. Andrzej Jaeschke, dr hab. Władysław Wic, dr hab. Stanisław Kilian,  
dr hab. Andrzej Kozera

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2013

ISSN 2081-3333

Wydawnictwo Naukowe UP  
Redakcja/Dział Promocji  
30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2  
tel./faks: 12 662-63-83, tel. 12 662-67-56  
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

Zapraszamy na stronę internetową:  
<http://www.wydawnictwoup.pl>

druk i oprawa Zespół Poligraficzny UP, zam. 28/13

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Michał Śliwa*

## Demokracja ludowa/demokracja socjalistyczna z perspektywy współczesności

Po ponaddwudziestoletnich doświadczeniach odbudowy wartości demokracji i urzędzeń demokratycznych w Polsce nadchodzi już czas na podjęcie refleksji nad przeszłością demokracji jako projektu ideowego i praktyki społecznej w okresie realnego socjalizmu. Wydaje się, że należy ją analizować i opisywać, gdyż:

- po pierwsze – zwiększa się dystans historyczny do minionych wydarzeń, co powoduje spadek emocji i upolitycznienia analizowanego zagadnienia, a tym samym ułatwia rozważanie go bardziej już w wymiarze rzeczowym i obiektywnym;
- po drugie – pozwala postrzegać przypadek demokracji drugiego okresu powojennego jako przypadek szczególny, ale wcale nie osobliwy w rozwoju idei i w dziejach ustrojów politycznych, w tym również historii polskiej myśli politycznej i ustrojów politycznych;
- po trzecie – trudno analizować i opisywać współczesność, a tym bardziej ją interpretować i rozumieć, nie zajmując się przeszłością. Wszak przeszłość zawsze determinuje teraźniejszość, a tej nie można tworzyć odrzucając dziedzictwo przeszłości. Odnosi się to również do demokracji, bo ta nigdy nie występowała w czystej postaci, gdyż zawsze dziedziczyła część przeszłych doświadczeń. Kolejne typy i modele demokracji stanowią jednocześnie kontynuację i negację poprzednich;
- po czwarte – współczesna demokracja polska nie jest również wolna od różnych słabości i trudności, choćby z powodu narastającego deficytu demokracji w wymiarze lokalnym i ogólnokrajowym, funkcjonowania wodzowskiego modelu partii politycznych, kwestionowania prawomocności wyborów politycznych itp., np. partia polityczna Prawo i Sprawiedliwość przekonuje, że demokracja z natury jest niedoskonała, że zapewnia obecnie władzę uzurpatorom – Platformie Obywatelskiej, a więc utrudnia ona i uniemożliwia realizację odpowiedniego modelu państwa, w istocie o ustroju autorytarnym, przez właściwe siły polityczne (PiS). Podważa to według tej formacji politycznej sens demokracji – wybory polityczne są i muszą być, trudno je zanegować, nie można ich ominąć, ale należy je wygrać, przynajmniej próbować, gdyż ci, którzy obecnie rządzą, nie mają do tego moralnego prawa. Zresztą teza ta pojawia się nie po raz pierwszy, podnoszono ją

np. po wygranych w 2001 r. wyborach parlamentarnych przez SLD – „tym wolno mniej”, czy po wyborach Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta RP itd. Stale także powraca twierdzenie o zaniku podmiotowości politycznej Polaków, zarówno w sferze wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Na tle negatywnego osądu polskiej rzeczywistości potransformacyjnej pojawiają się ostatnio wizje Polski – kraju zależnego, wręcz znajdującego się pod okupacją brukselsko-berlińsko-moskiewską, na czele którego nie stoi demokratycznie wybrany prezydent, lecz jakiś „rezydent”, i kraju rządzonego na wzór bolszewicki przez Platformę Obywatelską, czyli „Polszewię”. Najwłaściwszym przeto sposobem zmiany położenia społeczeństwa polskiego jest ustanowienie autorytarnego modelu władzy państwowej i poskromienie rozpędzonej i nieodpowiedzialnej demokracji poprzez „szarpnięcie jej cugłami”. Nic też dziwnego, iż po okresie idealizowania pojawia się i narasta rozczarowanie demokracją. W tych warunkach jej przeszłość stawia się w nowym wymiarze;

- po piąte – minione doświadczenia należy rozpatrywać w sposób właściwy dla ich epoki historycznej, włącznie z ówczesnymi kategoriami pojęciowymi, rozważanymi teoriami i koncepcjami demokracji itd. Trudno np. stosować do tamtych projektów demokracji współczesne koncepcje i modele choćby Roberta Dahla bądź Giovanniego Sartoriego.

Nigdy zresztą nie nadawano demokracji jednoznacznego i ostatecznego sensu i znaczenia. Występowało zawsze ogromne bogactwo i różnorodność jej definicji i pojęć. Już ponad 50 lat temu norweski filozof i myśliciel Arne Maess w opracowanym leksykonie demokracji jako idei i ustrojów politycznych doliczył się od czasów starożytnych ponad 300 definicji. Wydaje się, iż najwłaściwiej byłoby odwołać się do wypowiedzi amerykańskiego prezydenta Abrahama Lincolna, który uznał, iż demokrację stanowią „rządy ludu, przez lud, dla ludu”, ponieważ w takim przypadku najistotniejszą cechą demokracji jest uczestnictwo obywateli w życiu publicznym. Tworzy to zarazem przesłankę realizacji zasady pluralizmu, gdyż bez aktywnej partycypacji zasada ta nie byłaby spełniona. Sprowadzając zatem dla naszych potrzeb rozumienie demokracji jako systemu politycznego, można wyróżnić cztery typy demokracji:

- demokracje skonsolidowane (faktyczny system rządzenia i wysokie uczestnictwo w życiu publicznym);
- demokracje nieskonsolidowane (instytucje polityczne nieskuteczne, choć demokratyczne);
- demokracje ograniczone (uczestnictwo obywateli limitowane cenzusami);
- pseudodemokracje, czyli reżimy polityczne, w których pomimo demokratycznej nadbudowy w postaci instytucji przedstawicielskich, nie istnieje rywalizacja w polityce. W wyborach uczestniczą jedynie podmioty polityczne spenetrowane przez rządzących, a społeczeństwo nie może wybierać między alternatywnymi programami i nie obowiązuje tu zasada alternacji władzy, czyli opozycja polityczna nie może przejść rządów w sposób legalny. Tym samym wybory służą jedynie potwierdzeniu pozycji elity rządzącej w państwie, a instytucje tzw. demokratyczne mają charakter fasadowy. Demokracja stanowi jedynie atrapę, skrywającą rządy autorytarne.

Ten ostatni model występował w realnym socjalizmie, przechodząc znaczną ewolucję i nie będąc zresztą jedynym tego typu doświadczeniem w dziejach Polski, ponieważ nieco wcześniej ów model demokracji praktykowały dość skutecznie rządy sanacyjne. Stale także w drugim okresie powojennym powracał problem potrzeby rzeczywistego stanowienia systemu demokratycznego państwa. Jego natężenie uzależnione było od stopnia przesilenia społeczno-politycznego w poszczególnych okresach Polski Ludowej, a więc w pierwszych latach powojennych, polskim Październiku, wydarzeniach 1970 roku czy „rewolucji solidarnościowej”. Stale przeto deklarowano wolę odbudowy demokratycznego ustroju państwa jako najbardziej odpowiadającego aspiracjom i dążeniom większości Polaków. Toteż powszechnie rozprawiano o demokracji, jej istocie, instytucjach i rozwiązaniach prawnoustrojowych. Słowo demokracja nie schodziło z łam prasy i z wystąpień publicznych. Było najpopularniejszym terminem publicystki politycznej, wyrażnie zresztą nadużywanym, w dodatku rozważanym jednostronnie, bo głównie w kontekście formy ustrojowej. Dla jednych demokracja była wartością autonomiczną, dla drugich jedynie instrumentem i parawanem realizacji ustroju totalitarnego. Dlatego wielu jej rzekomych promotorów z łatwością porzucało zasady demokratyczne, gdy tylko zmieniła się koniunktura polityczna. Uczestnicy tych dyskusji i debat politycznych zdawali sobie sprawę z nadużywania pojęcia demokracji i niemożliwości jego zdefiniowania. Panował często chaos pojęciowy, za którym kryło się zazwyczaj zasadniczo odmienne pojmowanie wartości demokracji. Podawano różne jej cechy i znaczenia, odpowiednio wartościujące poprzez dodanie do terminu demokracja jakiegoś przymiotnika.

Tak na przykład w oficjalnej wykładni doktryny komunistycznej i propagandzie komunistycznej w pierwszym dziesięcioleciu okresu powojennego posługiwano się określeniem demokracja ludowa, przeciwstawiając go pojęciu demokracji liberalnej, zwanej też demokracją burżuazyjną. Nie zwracano przy tym uwagi na błąd logiczny: wszak termin ‘demokracja ludowa’ nie oznacza nic więcej jak tylko ‘ludową władzę ludu’. Stało się ono ulubionym zawołaniem politycznym ówczesnego obozu władzy. Traktowano jej koncepcję jako przejściową formę ustrojową Polski na drodze do socjalizmu. Nadawano jej ściśle historyczny i społeczny charakter. Typową opinię dla ówczesnego rozumienia przez komunistów demokracji wyraził Edward Ochab, przekonując, że

nie było na świecie i nie może być „czystej” demokracji. Demokracja zawsze jest konkretna, wyraża konkretne interesy klasowe, jest narzędziem w rękach klasy lub koalicji określonych klas społecznych. Demokracja liberalno-burżuazyjna jest narzędziem klas kapitalistycznych i broni interesu kapitału przy pomocy form, które są w danym momencie dogodne dla kapitału [...]. Demokracja ludowa jest formą władzy koalicji, sojuszu kilku klas, w pierwszym rzędzie proletariatu, chłopstwa i inteligencji pracującej [...]. Wyraża inną treść socjalną, inny układ sił klasowych, inną władzę. Jest to nowa forma ustrojowa, jakiej dotąd nigdzie nie było. Służy ona interesom ludu pracującego i oznacza dla tego ludu bez porównania więcej niż formalna burżuazyjna równość wobec prawa<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> E. Ochab, *Demokracja ludowa czy demokracja burżuazyjna*, Warszawa 1946, s. 8 i 15-16.

Wówczas znaczna część komunistów rozpatrywała problem demokracji ludowej w kontekście stosunków z ZSRR (demokracja ludowa stanowi niższy etap rozwoju społecznego w stosunku do demokracji socjalistycznej właściwej dla ZSRR) oraz podstawy społecznej władzy powojennej (zróżnicowana struktura ekonomiczna realizowanego systemu socjalistycznego ma znaleźć odpowiednie odzwierciedlenie w zróżnicowaniu struktury politycznej państwa dyktatury proletariatu). Od modelu radzieckiego miała się ona różnić między innymi istnieniem nadal prywatnej własności, zachowaniem nawet w przyszłości własności drobnej i średniokapitalistycznej, utrzymaniem warstw społecznych dawnego ustroju – częściowo burżuazji i drobnomieszczaństwa oraz ich reprezentacji politycznej – partii i organizacji niekomunistycznych, a także przetrwaniem zjawisk i poglądów charakterystycznych dla społeczeństwa kapitalistycznego. W stosunku natomiast do demokracji liberalnej wyróżniać się miała realnym demokratyzmem ustroju państwowego, poszanowaniem praw i wolności obywatelskich, urządzeniami socjalno-ekonomicznymi, dominacją politycznego przedstawicielstwa robotników w państwie, brakiem wielkiej własności kapitalistycznej i ziemskiej, realizacją gruntownych reform społecznych, umasowieniem kultury i edukacji o socjalistycznym charakterze. Miała ona być w istocie pośrednim modelem organizacji społeczeństwa pomiędzy demokracją zachodnią i ustrojem radzieckim, najbardziej korzystnym dla Polski, gdyż jak dowodził ówczesny przywódca komunistów polskich Władysław Gomułka:

nasza demokracja posiada wiele elementów demokracji liberalno-demokratycznej, podobnie jak nasz ustrój gospodarczy posiada wiele cech gospodarki socjalistycznej oraz kapitalistycznej. Typ naszej demokracji ludowej i nasz ustrój społeczny określiliśmy jako ustrój ludowo-demokratyczny<sup>2</sup>.

Od Zachodu różni nas – oznajmiał kiedyś indziej – konsekwencja w przeprowadzeniu radykalnych reform społecznych, od socjalistycznego ustroju radzieckiego pozostawienie znacznego sektora nieuspołecznionej gospodarki i demokratyczno-parlamentarne formy ustrojowe [...], etap, który obecnie przeżywamy, jest pewnym etapem przejściowym, który może nas doprowadzić do socjalizmu. Założyliśmy również, że droga do socjalizmu w naszych warunkach nie musi prowadzić przez dyktaturę proletariatu i formę rządu socjalistycznego w przyszłej Polsce niekoniecznie musi się ucieleśniać w postaci rad. Te wszystkie warunki określają tę szansę specyficznego okresu historycznego, który może nam zezwolić na uniknięcie poważnych wstrząsów, może nam pozwolić na pokojowy rozwój<sup>3</sup>.

Dla wielu komunistów z Gomułką na czele wydawało się możliwe wówczas zrealizowanie innego niż w Związku Radzieckim systemu ustrojowego, charakteryzującego się między innymi zróżnicowaniem podstawy ekonomicznej socjalizmu i jego struktury politycznej, zachowaniem pluralizmu światopoglądowego, umacnianiem systemu demokracji parlamentarnej, utrzymywaniem równorzędnych stosunków zarówno z ZSRR, jak i z państwami kapitalistycznymi itp. Dla części komunistów, np. skupionych wokół Hilarego Minca, pozostającej w pierwszych powojennych latach w mniejszości, głównym celem natomiast było przyjęcie radzieckiego modelu

---

<sup>2</sup> W. Gomułka, *Jednością silni*, „Nowe Drogi” 1947, nr 1, s. 13.

<sup>3</sup> AAN, sygn. 295/II-6, k. 3. *Protokół plenarnego posiedzenia KC PPR z 1946 r.*



ustrojowego jako jedynej, optymalnej postaci ustroju sprawiedliwości społecznej, możliwej do urzeczywistnienia w każdym czasie i w każdych warunkach społecznych. Wkrótce, bo już w połowie 1948 roku, okazało się, że w wyniku przyspieszenia przez Związek Radziecki procesu sowietyzacji krajów środkowoeuropejskich możliwy jest tylko jeden wariant: stalinowsko-komunistyczny, czyli totalitarny, przeciwstawny ideałom demokratycznym.

Sprowadzanie przez komunistów problematyki demokracji jedynie do form ustrojowych i nadawanie jej w istocie dekoracyjnego charakteru wobec totalitarnej praktyki politycznej budziło obawy i wątpliwości w samym ówczesnym obozie władzy, szczególnie wśród polskich socjalistów, oraz licznych intelektualistów, którzy stojąc na gruncie realizmu politycznego akceptowali nową powojenną rzeczywistość społeczno-ustrojową. Dla znacznej części socjalistów budowa nowego ładu społecznego oznaczała urzeczywistnienie modelu społeczeństwa otwartego, którego „sensem istotnym i wartością nieprzemijającą – jak twierdził wybitny teoretyk powojennej PPS Julian Hochfeld – jest głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt i szczęście”<sup>4</sup>. Toteż charakterystyczne było dla nich, promotorów nowego kierunku ideowego w powojennym socjalizmie – socjalizmu humanistycznego, rozpatrywanie wartości demokracji w kontekście możliwości realizacji aspiracji ludzkich w wymiarze konkretnego człowieka, a nie abstrakcyjnej jednostki lub członka zbiorowości, ponieważ konkretny człowiek jest podmiotem historii, którego dążenia i rozwój są wyznacznikiem postępu społecznego. Człowiek jest bowiem z natury wolny i w sposób świadomy i celowy kształtuje rzeczywistość społeczną. Nic też dziwnego, iż ich rozważania pełniły doniosłą funkcję polityczną, ponieważ wiązały się ściśle z praktyką społeczno-ustrojową. Pragnęli nadać kształtującemu się ustrojowi państwowemu demokratyczny charakter poprzez wprowadzenie instytucjonalnych gwarancji przeciwdziałania centralizacji i oligarchizacji władzy, zagwarantowanie instytucjonalnego i społecznego procesu jej demokratyzacji, ograniczenie form walki politycznej do podyktowanych trwałymi regułami humanistycznej moralności itp. Konstrukcję nowego ustroju pragnęli przeto oprzeć na szerokiej podstawie społecznej, co miało znaleźć instytucjonalną gwarancję zachowania jego nadbudowy politycznej z wielopartyjnym systemem politycznym i tolerancją dla różnych przekonań politycznych.

Również dla wielu intelektualistów z Feliksem Młynarskim, Adamem Krzyżanowskim, Stanisławem Kutrzebą, Stanisławem Grabskim i Konstantym Grzybowskim na czele, wątpliwe było doktrynalnie i błędnie politycznie przeciwstawianie przez komunistów modelu rzekomej demokracji ludowej ideałowi demokracji liberalnej. Najpełniej opinię tę wyraził wówczas Feliks Młynarski, oświadczając:

nie wszystko było złem w liberalizmie. Nie wszystko jest dobrem w socjalizmie. Krytykujemy, że w systemie kapitalistycznym nadwartość pracy robotnika zabiera przedsiębiorca prywatny. Wobec tego domagamy się upaństwowienia środków produkcji. Wówczas nadwartość zabiera państwo. W pierwszym wypadku wielkość nadwartości

---

<sup>4</sup> J. Hochfeld, *Rola socjalizmu w świecie powojennym*, „Przegląd Socjalistyczny” 1945, nr 1, s. 4.

jest wyznaczona przez konkurencję. Im bardziej jest wolna konkurencja, tym trudniej o nadmierne zyski i wysokość nadwartości jest dzięki temu zredukowana. Jeżeli państwo posiada monopol produkcji, wysokość nadwartości jest wyznaczona arbitralnie przez władzę państwową. Nie ma hamulca, jakim jest wolna konkurencja. Wszystko zależy od rozumu i uczciwości urzędników państwowych. Zmiana tytułu własności nie gwarantuje jednak ani rozumu, ani uczciwości. Nie z aniołów rekrutuje się armia urzędników. Wcześniej lub później musi zjawić się synteza, która oczyści liberalizm i socjalizm z ich wad, a złączy ich zalety. Powstanie system, dzięki któremu urzeczywistni się prawo każdego człowieka do udziału w dochodzie społecznym bez redukcji jego wolności<sup>5</sup>.

W realizowanym jednak na wzór radziecki modelu ustrojowym nie było miejsca na żadne korekty instytucjonalne, mające zapewnić jego demokratyzację, a tym bardziej na jakiegokolwiek próby konwergencji komunistyczno-stalinowskiego systemu władzy z rządzeniami demokratyczno-liberalnymi. Głosy zaś rzeczników wolności i demokracji traktowano jako przejaw przenikania starych idei do nowej rzeczywistości społecznej. Nie zdołano jednak nigdy ze świadomości społecznej Polaków wyeliminować poczucia wartości demokratycznych i dążenia do ich urzeczywistnienia. Stale powracał problem liberalizacji systemu sprawowania władzy i demokratyzacji stosunków społecznych. Z wielką siłą pojawił się w czasie wydarzeń październikowych 1956 roku. Jeszcze przed kulminacyjnym przesileniem politycznym, zastąpiono w lipcu/sierpniu 1956 roku dotychczas używane określenie 'demokracja ludowa' kategorią 'demokracja socjalistyczna'. Rozważano ją w dwóch płaszczyznach: społeczno-ekonomicznej (jako pewien typ stosunków społecznych występujących w danej społeczności bądź grupie społecznej, a więc jako formę więzi społecznej) oraz prawno-politycznej (formę organizacji politycznej, w szczególności zaś sposób tworzenia władzy państwowej). Dodać tu należy, że oba terminy nie były nowe w myśleniu politycznym Polaków, zagościły one co najmniej od lat trzydziestych XIX wieku. Same dzieje tych określeń i przypisywane im treści są bardzo bogate i interesujące. Powojenna myśl komunistyczna, jak już stwierdziłem, zawsze silnie eksponowała klasowe treści i uwarunkowania demokracji, stawiając podstawowe pytanie: komu, której klasie ona służy?, a także podnoszono problem uwarunkowań ekonomicznych: nierówność ekonomiczno-społeczna czyni iluzoryczną równość polityczną.

Jednakże w okresie październikowym pod wpływem zachodzących zmian na arenie międzynarodowej oraz nasilających się dążeń demokratyzacyjnych w społeczeństwie polskim i liberalizacji stosunków politycznych nawet część komunistycznej elity władzy, coraz bardziej krytycznie oceniała urzeczywistniany system realnego socjalizmu. Podzielała podnoszony powszechnie krytyczny osąd zjawiska alienacji elity rządzącej w Polsce i zastąpienia wskutek ograniczenia i likwidacji demokracji „dyktatury mas pracujących” „dyktaturą biurokratycznej elity”, co doprowadziło do stosowania terroru i represji, łamania praworządności, wypaczeń w polityce naukowej i kulturalnej, osłabienia tempa wzrostu gospodarczego i regresu cywilizacyjnego, i następnie uzależnienia Polski od ZSRR i utraty suwerenności narodowo-państwowej.

---

<sup>5</sup> F. Młynarski, *Odbudowa gospodarstwa światowego*, Kraków 1947, s. 98.

Z dotychczasowych negatywnych doświadczeń należy przeto wyprowadzić istotny dla współczesności wniosek, że „nie można budować – jak dowodził jeden z czołowych w obozie władzy promotorów przemian demokratycznych Julian Hochfeld – socjalizmu bez demokracji, bo wtedy wypaczeniom podlega sam proces socjalistycznego budownictwa [...], dyktatura takich ciał [tzn. wyobcowanej elity władzy – M. Ś.] przetransponowana na władzę państwową odbiera demokratyczny charakter dyktatury proletariatu, że brak demokracji paczy w zarodku i wykrzywia ideę socjalistyczną, program socjalistyczny, drogę do socjalizmu”<sup>6</sup>. Realizując bowiem totalitarny model ustroju sprawiedliwości społecznej urzeczywistnia się w istocie „karykaturę socjalizmu”, gdyż zatracą się najistotniejszą wartość socjalizmu – demokrację i gubi się naczelne założenie socjalizmu jako wyłącznie zespołu środków pozwalających osiągnąć humanistyczne cele wyzwolenia człowieka od przemocy, alienacji i niedostatku. Tym bardziej iż w czasach współczesnych konieczność zachowania i rozwoju demokracji nie wynika tylko z systemu wartości ideologii socjalistycznej, lecz również z konieczności funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa. Nie jest bowiem możliwy bez niej rozwój kultury i nauki, kształtowanie postaw obywatelskich, rozwijanie nowoczesnej gospodarki industrialnej itp.

Należy przeto budować w Polsce nowy system społeczno-polityczny, będący pewną syntezą zachodnich i radzieckich rozwiązań ustrojowych. Najlepszym modelem ustroju politycznego powinna być, według np. J. Hochfelda i jego zwolenników, tradycyjnie rozumiana ‘demokracja ludowa’, nawiązująca do mechanizmów funkcjonowania demokracji parlamentarnej w krajach zachodnich, choć nieuznająca zasady konkurencji w walce o władzę, bo gwarantująca z powodów historycznych i geopolitycznych oraz ze względu na niebezpieczeństwo kontrrewolucji i ogólne trudności społeczno-ekonomiczne kraju monopol „partii robotniczej” na sprawowanie władzy państwowej. W tej sytuacji – wnioskował ów polityk reformator – „budowanie modelu naszego parlamentaryzmu musi wziąć tę sprawę pod uwagę. Trzeba w rezultacie budować cegiełka po cegiełce taki system, który – nie narażając na szwank kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – zacząłby mimo to funkcjonować jako system „hamowania i równowagi” i prowadziłyby nas naprzód, a nie w tył, na drodze demokratyzacji politycznych stosunków w Polsce”<sup>7</sup>.

Jako środki naprawcze polskiego systemu politycznego podawano wówczas między innymi potrzebę wyraźnego rozgraniczenia zakresu działania aparatu partyjnego i aparatu państwowego, przywrócenia sejmowi jego właściwych funkcji ustawodawczych i kontrolnych wobec władzy wykonawczej oraz wzmocnienie jego pozycji społeczno-ustrojowej jako instrumentu demokracji, nadanie klubowi partii rządzącej bardziej autonomicznego charakteru, by przestał być narzędziem politycznym wąskiego kierownictwa partyjnego, a stał się samodzielnym ośrodkiem sprawującym kierowniczą rolę partii w sejmie, rozwijanie różnorodnych pozapaństwowych organizacji i stowarzyszeń, uznających hegemonię partii rządzą-

---

<sup>6</sup> J. Hochfeld, *Z zapomnianych polemik*, „Po prostu” 1957, nr 7, s. 3.

<sup>7</sup> Tenże, *Z zagadnień parlamentaryzmu w warunkach demokracji ludowej*, „Nowe Drogi” 1957, nr 4, s. 79.

cej i jednocześnie sprzyjających kształtowaniu się rzeczywistego pluralizmu politycznego w społeczeństwie polskim itp.

Szybko jednak zarzucono owe projekty i pomysły reformatorskie, szczególnie te nawiązujące do rozwiązań ustrojowych demokracji parlamentarnej, promując jako rzekomo najlepszy, gdyż już sprawdzony u wschodniego protektora – model demokracji socjalistycznej. Nadano mu bardziej doktrynalny charakter dopiero po dramatycznym konflikcie społeczno-politycznym 1970 roku. W jego uzasadnieniu przywoływano przesłanki historyzoficzne, ekonomiczne i polityczne. Przekonywano, że jego urzeczywistnienie jest „obiektywną koniecznością”. I zgodnie z panującym w czasach realnego socjalizmu rytuałem werbalno-ideologicznym odwoływano się do wypowiedzi twórców marksizmu-leninizmu. Postrzegano jednocześnie, że nie można na ich podstawie w pełni objaśnić i uzasadnić dokonujących się współcześnie przemian społecznych i cywilizacyjnych, np. związanych z oddziaływaniem rewolucji naukowo-technicznej na stosunki społeczne.

Dlatego dokonane niegdyś przez klasyków doktryny marksistowsko-leninowskiej oceny i prognozy przyszłego ustroju socjalistycznego należy wesprzeć badaniami empirycznymi przeobrażającej się współczesnej rzeczywistości społecznej, by lepiej i pełniej uzasadniać potrzebę urzeczywistnienia demokracji socjalistycznej w Polsce. Wynika ona bowiem z uwarunkowań ekonomicznych, ponieważ niezbędność utrzymania socjalistycznego charakteru własności środków produkcji i wysokiej ich produktywności wymusza aktywność społeczeństwa, oraz politycznych, gdyż jedynie w warunkach wszechstronnej aktywności społeczeństwa możliwe jest wypełnianie przez państwo wszystkich funkcji społecznych, zachowanie więzi kierownictwa politycznego ze społeczeństwem i rozwijanie praworządności socjalistycznej. Konieczność rozwoju demokracji socjalistycznej warunkowana jest ponadto przesłankami międzynarodowymi, wynikającymi z rywalizacji obu systemów ustrojowych: socjalizmu i kapitalizmu, a także społeczno-kulturalnymi, związanymi z ujednolicaniem się struktury klasowo-warstwowej społeczeństwa i zanikaniem różnic społecznych, równouprawnieniem kobiet, wzrostem wykształcenia ludzi, oddziaływaniem rewolucji naukowo-technicznej na stosunki społeczne itp. Nie bez znaczenia są tu także względy prakseologiczne, wymuszające optymalizację procesu decyzyjnego, możliwą jedynie w warunkach powszechnej partycypacji społecznej, stanowiącej jednocześnie skuteczną zaporę przeciwko alienacji, oligarchizacji i biurokratyzacji władzy, wobec których to zjawisk bezradna staje się „demokracja burżuazyjna”. Od tych deformacji i patologii władzy, przyznawano, nie był oczywiście wolny system socjalistyczny, ale miały one charakter przejściowy i zostały skorygowane w wyniku grudniowego przesilenia społeczno-politycznego. Dlatego należy zawsze dostrzegać ogólne prawidłowości realizacji socjalizmu, w tym przekonanie, że urzeczywistnienie demokracji socjalistycznej stanowi obiektywną prawidłowość rozwoju politycznego. Powoduje to potrzebę, jak przekonywał jeden z ówczesnych ideologów partyjnych,

zwracania uwagi na czynniki hamujące rozwój demokracji socjalistycznej – takie jak nadmierny centralizm, biurokratyzm – i do skutecznego przeciwdziałania im, aby nie dopuścić do wystąpienia deformacji i konfliktów społecznych; powinno też sprzyjać

tym wszystkim czynnikom, które działają na rzecz rozwoju demokracji socjalistycznej. Chodzi o jak najpełniejsze wykorzystanie możliwości, jakie demokracja socjalistyczna stwarza dla rozwoju inicjatywy społecznej oraz prawidłowego podejmowania decyzji państwowych<sup>8</sup>.

Nie odrzucano już jednak wtedy *ex definitione* modelu „demokracji burżuazyjnej”, lecz wykazywano jej historyczny i klasowy charakter, i tym samym nieprzystawalność do współczesnych warunków społecznych, zwłaszcza społeczeństwa socjalistycznego. Wszak osiąga ono nowy etap rozwoju – rozwiniętego socjalizmu, w którym następuje przekształcenie dyktatury proletariatu w ogólnonarodowe państwo socjalistyczne. W konsekwencji zanikają sprzeczności i antagonizmy społeczne, wypierane wskutek pogłębiania się jedności moralno-politycznej narodu. W tej sytuacji nie ma potrzeby „pluralistycznej instytucjonalizacji” różnic i odmienności politycznych, ich petryfikowania, bo one zanikają. Odpowiednie przeto funkcjonowanie stosunków społecznych zapewnia nowy model demokracji – demokracji socjalistycznej, odrzucającej „instytucjonalizację podziałów politycznych i konkurencję ugrupowań, opierającej się na współuczestnictwie wszystkich ludzi pracy w rządzeniu, w podejmowaniu decyzji i ich realizacji”<sup>9</sup>. Przedstawia ona wyższy typ demokracji w stosunku do demokracji socjalistycznej, ponieważ zapewnia rzeczywisty udział ludzi pracy w rządzeniu państwem oraz faktyczną realizację praw i swobód obywatelskich zagwarantowanych konstytucyjnie, równości prawnej, politycznej, ekonomicznej i społecznej, praworządności socjalistycznej itp.

Tezy tej dowodziło liczne grono autorów, często o uznanym wówczas autorytecie naukowym, między innymi Sylwester Zawadzki, Andrzej Burda, Adam Łopatka, Teodor Filipiak, Władysław Zamkowski, Jan Wawrzyniak<sup>10</sup>. Wykazywali oni najczęściej wyższość demokracji socjalistycznej w stosunku do demokracji zachodniej w zespoleniu się idei demokracji społeczno-ekonomicznej z rzeczywistym ludowładztwem. Jako przykład ograniczonej demokracji, wręcz pseudodemokracji, podawano funkcjonowanie amerykańskiej demokracji w jej relacjach wobec ludności murzyńskiej, skrywając wszelkie ograniczenia i reglamentacje praw i wolności obywatelskich w systemie demokracji socjalistycznej oraz jej autorytarny, czy nawet wręcz totalitarny charakter, w Polsce i innych krajach zależnych od ZSRR.

Po 1956 roku złagodzano oczywiście krytykę demokracji zachodniej, uzasadniając jednocześnie konieczność demokracji w socjalizmie przesłankami

---

<sup>8</sup> S. Zawadzki, *Rozwój demokracji socjalistycznej jako obiektywna konieczność*, „Państwo i Prawo” 1971, z. 3–4, s. 463.

<sup>9</sup> Z. Rybicki, A. Werblan, *Historyczne miejsce demokracji socjalistycznej*, „Państwo i Prawo” 1977, nr 8–9, s. 9.

<sup>10</sup> Por. np.: *Państwo – naród – demokracja socjalistyczna w PRL*, pod red. J. Kowalskiego i L. Lisiakiewicza, Warszawa 1970; A. Burda: *Demokracja i praworządność*, Warszawa 1965; *Praworządność w systemie demokracji socjalistycznej*, Wrocław 1967; *Demokracja socjalistyczna systemu politycznego PRL*, red. A. Łopatka, J. Wawrzyniak, Warszawa 1978; K.B. Janowski, *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR. Od kongresu zjednoczeniowego do IX nadzwyczajnego zjazdu*, Warszawa 1989; J. Kowalski, *Demokracja burżuazyjna a demokracja socjalistyczna*, Warszawa 1978; W. Zamkowski, *Dyktatura. Suwerenność. Demokracja*, Warszawa 1974. Tam dalsza literatura przedmiotu.

ogólnohumanistycznymi (nie ma socjalizmu bez demokracji, demokracja atrybutem socjalizmu), moralnymi, a także swoistością polskiej drogi do socjalizmu. Ale konsekwentnie odrzucano pluralizm polityczny, chociaż doceniano jego znaczenie historyczne w tworzeniu opozycji wobec autorytaryzmu i totalitaryzmu np. faszystowskiego. Podnoszono jednak jego nieprzydatność w społeczeństwie socjalistycznym, w którym miały zanikać sprzeczności antagonistyczne w myśl założenia o „jedności moralno-politycznej narodu polskiego”. Pojawiło się zresztą ono już w latach pięćdziesiątych i propagowano je w dekadzie Gomułki, ale silnie eksponowano dopiero w czasach Edwarda Gierka, być może pod wpływem narastającej opozycji antykomunistycznej. Jednakże wówczas pojawiła się już koncepcja „demokracji kierowanej”, której początkiem realizacji miało być uznanie wielości światopoglądowej, by następnie uznać pluralizm społeczny i później pluralizm polityczny. Wcześniej jednak nadal odrzucano pluralizm polityczny, gdyż miał ułatwiać skupianie się sił antysocjalistycznych wokół opozycji i szerzenie się demagogii, co miało demobilizującą wpływać na społeczeństwo, anarchizować życie polityczne i gospodarcze oraz trwonić zasoby energii społecznej, kiedy Polska potrzebowała spokoju społecznego w celu nadrobienia zapóźnienia cywilizacyjnego w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych.

Realny socjalizm upadł i wraz z nim projekt ustrojowy w postaci demokracji socjalistycznej, będącej jedynie parawanem, dekoracją rządów autorytarnych. Na nic się bowiem zdały deklaracje o reprezentowanym przez nią nowym typie demokracji i podejmowane próby jej uzupełnienia o nowe rozwiązania i instytucje ustrojowe. Nie naruszało to i nie podważało bowiem istoty i struktury niedemokratycznego charakteru reżimu politycznego państwa, który ujawniał przy tym jedynie bezsilność werbalnie pojętej demokracji. Ale problemy pozostały.

Demokracja nadal przeżywa kryzys. Zmieniły się jedynie czynniki go wywołujące. Uległy nawet zaostreniu i nabrały nowego, bo globalnego charakteru. W współczesnym świecie rządzą instytucje niewiele mające wspólnego z demokracją (np. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy). Powszechnie panoszy się totalitaryzm korporacyjny i obserwuje się narastanie zjawiska deficytu demokracji. Demokracja jest dziś wyjątkowo krucha, gdyż bez równości ekonomicznej i egalitaryzmu społecznego pozostaje pustym frazesem. Idea równości ludzi w warunkach silnego rozwarstwienia społecznego staje się zwykły oszustwem. Podobnie zresztą postulat urzeczywistnienia równości szans poprzez edukację itp. Wszystko to skłania do zastanowienia się nad przyszłością demokracji i sposobami jej wzmocnienia. Doświadczenia polskie drugiego okresu powojennego potwierdzają potrzebę nieustannej troski o zachowanie odpowiedniego stanu demokracji jako warunku pomyślności naszego społeczeństwa, możliwego do osiągnięcia nie tylko w sytuacji rzeczywistego jej praktykowania, lecz także zapewnienia jej należytych podstaw społecznych i ekonomicznych. Same zaś projekty „demokracji ludowej” i „demokracji socjalistycznej” pozostają interesującym przyczynkiem do dziejów rozwoju idei demokratycznych i przekształcania demokracji w instytucję fasadową niedemokratycznych reżimów politycznych.

## Bibliografia

Burda A., *Demokracja i praworządność*, Warszawa 1965.

*Demokracja socjalistyczna systemu politycznego PRL*, red. A. Łopatka, J. Wawrzyniak, Warszawa 1978.

Janowski K.B., *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR. Od kongresu zjednoczeniowego do IX nadzwyczajnego zjazdu*, Warszawa 1989.

Kowalski J., *Demokracja burżuazyjna a demokracja socjalistyczna*, Warszawa 1978.

*Państwo – naród – demokracja socjalistyczna w PRL*, pod red. J. Kowalskiego i L. Lisiakiewicza, Warszawa 1970.

*Praworządność w systemie demokracji socjalistycznej*, Wrocław 1967.

Zamkowski W., *Dyktatura. Suwerenność. Demokracja*, Warszawa 1974.

## People's democracy/ social democracy from the contemporary perspective

### Abstract

After over twenty years of experiences with rebuilding the values of democracy and democratic organizations in Poland, the time has come to undertake scholarly reflection on the past of the democracy as an ideological project and social practice in the era of real socialism. During the first decade of the second post-war period, the model of people's democracy and then until 1956 the model of social democracy was realized. The two models were typical examples of pseudo-democratic solutions that had a facade character of totalitarian and authoritarian political regimes. There were, indeed, various democratic institutions e.g. representative institutions, but political competition was impossible. Only political entities that were penetrated by the members of the government took part in the elections and the society could not choose between alternative programmes. There was also no rule of rotation in the government. Parliamentary and local elections served only as the reinforcement of the position of the ruling elite in the country. Thus, Poland's negative experiences confirm the necessity of continuous concern for maintaining the proper state of democracy that is possible to achieve only through its real practicing and ensuring firm social and economic fundaments.

### Michał Śliwa

prof. zw. dr hab. w Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Specjalizuje się w badaniach dziejów doktryn politycznych i prawnych, historii najnowszej i dziejów idei społecznych. Autor ponad czterystu prac, w tym trzydziestu monografii.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Jerzy Sielski*

## Dobre i złe mity przywódców Polski Ludowej

### Wstęp

Jak podkreśla wielu autorów, mit jest zjawiskiem złożonym kulturowo, trudno definiowalnym i wieloznacznym. Niemniej dla naszej pracy pewne założenia terminologiczne należy przedstawić.

Mit jest szczególnie skutecznym narzędziem polityki, ponieważ narzuca w sposób bezdyskusyjny pewien określony sposób myślenia, kreuje zatem nie tylko wzory zachowań społecznych, ale tworzy podwaliny pod język władzy i ludu. Język polityki wykorzystuje magię słów i gestów, korzysta z bogatego repertuaru (dorobku) mitycznych rekwizytów i symboli, potrafi wykorzystać podwaliny pod wielkie projekty polityczne – magiczna moc języka, uwodzicielska siła słowa ubrane w mitologiczny kostium sprawiają, że słowa zaczynają żyć własnym życiem<sup>1</sup>.

Mit stwarza własny układ odniesienia, własny porządek, własną rzeczywistość wyobrażoną, gdzie rządzi mitologiczny układ odniesienia do świata zewnętrznego<sup>2</sup>. „Mit narzuca swoją własną siatkę pojęć na rzeczywistość. Racjonalizuje w sposób jakościowy, nadaje jej rytualny i aksjologiczny sens”<sup>3</sup>. Myślenie mityczne zakorzenione jest w nas głęboko, leży w podkładach naszej nieświadomości, jest częścią naszej psychiki. W świecie mitu nie ma miejsca na wątpliwości, gdyż trudno go zwerfikować. Mit raz objawiony, staje się prawdą niepodważalną. „Tak jest, albowiem powiedziano, że tak jest”<sup>4</sup>. Podobnie twierdzi inny autor: „Mit jest zatem prawdziwy, bo jest skuteczny, a nie dlatego, że daje nam informacje o faktach”<sup>5</sup>. S. Filipowicz twierdzi, że „mit wyklucza interpretacje, uwalnia od obowiązku samodzielnych

---

<sup>1</sup> A. Siewierska-Chmaj, *Mit polityczny jako fundament ideologii. Próba analizy*, [w:] A. Siewierska-Chmaj, J. Chłopecki i in., *Przekazy polityki*, Kraków–Rzeszów–Zamość 2009, s. 12–13.

<sup>2</sup> Zob. także T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 96.

<sup>3</sup> A. Siewierska-Chmaj, *Mit polityczny...*, s. 15.

<sup>4</sup> M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia*, Warszawa 1993, s. 110.

<sup>5</sup> K. Armstrong, *Krótką historia mitu*, Kraków 2005, s. 13.



poszukiwań, ujawnia prawdę definitywną, likwidując tym samym potrzebę refleksji”<sup>6</sup>. Mit narzuca pewne wartości jako jednoznaczne. Stanowi skuteczny instrument psycho- i socjoinżynierskich oddziaływań. Stwarza sugestywność jednoznaczną, samorzutnie formułuje ludzkie postawy i zachowania.

Mit należy odróżnić od innego bliskiego znaczeniowo pojęcia – stereotypu. Według Lippmanna są to obrazy w naszych głowach, mają charakter świadomościowy, pozwalający podmiotowi uporządkować rzeczywistość przed odpowiednim doświadczeniem, są więc uproszczonymi sądami o rzeczywistości<sup>7</sup>.

Mit zaś jest pewną wizją, wzorcem do naśladowania lub też unikania pewnych działań. Mit jest powiązany z określoną wspólnotą, silnie osadzony w tradycji i kulturze określonej grupy. Mit na bazie przeszłości tworzy nową przyszłość. Mit musi mieć także swoich herosów, bohaterów, którzy tworzą nową rzeczywistość (optymistyczną lub negatywną). Świat przedstawiony w micie jest czarno-biały, przesycony wartościami, emocjami i daje poczucie współuczestnictwa.

Stereotypem jest wyrażenie: „Polak to katolik”, mitem zaś będzie wizja Polaków jako wspólnoty narodowej o charakterze mesjańsko-patriotycznym.

## Typy mitów

W literaturze przedmiotu wyróżnia się różne typy mitów w zależności od zastosowanych kryteriów. Pierwsza typologia związana jest z głębokim zakorzeniem zaprezentowanych mitów w historii naszego globu, od starożytności do dziś. Powoływali się i zarazem wykorzystywali je niegdyś dla swoich potrzeb jak i dla ogółu władcy, dziś robią to politycy. Jest to typologia najbardziej ogólna i globalna:

1. Mit początku,
2. Mit założycielski,
3. Mit herosa,
4. Mit odnowy,
5. Mit końca świata,
6. Mit *axis mundi*, czyli osi środka.

Mit początku, mit założycielski jak i mit odnowy w swojej istocie są podobne, gdyż każdy z nich mówi o nowym rozpoczęciu panowania władzy politycznej. Narody, które się tworzyły, starały się budować swój mit początku (Lech, Czech i Rus), kładły one nacisk na narodową autoidentyfikację – dostarczając dowodów mitycznych, podtrzymuje ciągłość narodowego istnienia na danym terenie.

Mit założycielski kładł nacisk przede wszystkim na ziemię, które zostały zażądnięte przez daną grupę społeczną.

Po 1945 roku problem stanowiły Ziemie Odzyskane na Zachodzie. Jak uzasadnić prawo Polski do Ziem Zachodnich? Historycy bliscy endecji stworzyli mit Polski piastowskiej. Badacze (historycy i archeolodzy) z tego kręgu udowadniali słowiański charakter Ziem Odzyskanych. Ten typ mitu powstał na zamówienie ówczesnej władzy politycznej i ma charakter mitu założycielskiego.

<sup>6</sup> S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 22.

<sup>7</sup> W. Lippmann, *Public Opinion*, www.bnpublishing.com, s.7.

Mit odnowy jest najczęściej wykorzystywanym mitem w polityce. W Polsce Ludowej po każdym kryzysie nowa władza wykorzystywała ten mit. Dawała jednoznacznie do zrozumienia, że teraz będzie lepiej, mądrzej, uczciwie itp.

Mit herosa to bardzo często spotykany w polityce mit zbawcy, uzdrowiciela. Ten mit jest najczęściej wykorzystywany we współczesnej działalności politycznej<sup>8</sup>. W Polsce Ludowej mit ten był realizowany w postaci kultu I sekretarza PZPR, nawiązywał on i zarazem się wzorował na kulcie jednostki, który to kult został zbudowany wokół Józefa Stalina i panował w Związku Radzieckim i przeszczepiony został do wszystkich partii komunistycznych tamtego okresu.

Największe nasilenie kultu jednostki nastąpiło w okresie stalinowskim (w Polsce od 1948 do 1956 r.), później miał już mniej intensywny charakter, niemniej jednak można mówić, że kult I sekretarza KC PZPR był realizowany.

Mit końca świata, także jest wykorzystywany bardzo często w polityce. W okresie tworzenia się i bytu PRL-u każdy kryzys polityczny czy też przełom polityczny (1945, 1948, 1956, 1970, 1980, 1981) był przedstawiany przez nową władzę jako koniec pewnej epoki politycznej, czyli koniec pewnego świata polityki. Ten typ mitu jest nierozzerwalnie związany z mitem odnowy (koniec pewnego złego okresu, a teraz nastąpi odnowa, lepsza, uczciwsza i skuteczna polityka). Z jednej strony kryzys, potem bunt, przełom, następnie reforma, a w ostateczności rewolucja.

Mit *axis mundi*, osi środka, mitycznego środka ziemi – gdzie świat ludzi łączy się ze światem bogów. Każdy liczący się władca chciał mieć na swoim terytorium uświęcone miejsce, które byłoby takim właśnie centrum metafizycznym. Panowanie nad takim miejscem podnosiło rangę władcy, dawało atut w utrzymaniu porządku nad danym terytorium.

Współczesna interpretacja tego mitu ma różne warianty. Oś środka – mit, który „mówi” o opanowaniu centrum władzy. Oś środka to centrum władzy. Dziś oś środka związana jest z symbolicznym ośrodkiem władzy politycznej. W demokracji parlamentarnej będzie to parlament, w rządach autorytarnych – grupa lub dyktator trzymający władzę. W Polsce Ludowej oś środka to opanowanie Biura Politycznego KC PZPR i ulokowanie swojego człowieka na fotelu I sekretarza.

Druga interpretacja – oś środka – to miejsce, gdzie znajduje się centrum władzy. W rewolucjach, buntach wojska rebelianckie dążą do zdobycia stolicy lub głównego miasta danego obszaru, kraju itp. Opanowanie stolicy, gdzie znajduje się centrum władzy, jest symbolicznym opanowaniem danego terytorium.

Następna typologia związana jest z kryterium oceny. Wyróżniamy tu mity pozytywne (białe) i negatywne (czarne) i neutralne. W życiu politycznym występują mity o charakterze pozytywnym i jest ich więcej, ludzie chcą wierzyć w dobre uczynki i działania. Mit odnowy, mit herosa to typowe pozytywne mity, które tworzą nowe pozytywne skutki. Heros przez swoją siłę, spryt tworzy nową rzeczywistość. Doświadczenia społeczne i polityczne ostatnich wieków to przede wszystkim wojny. Na potrzeby wojny tworzono negatywne mity, które miały za

---

<sup>8</sup> Zob. m.in. M. Cichosz, *Przemiana w herosa. Kreowanie wizerunków polskich polityków*, [w:] *Mity i stereotypy w polityce. Przeszłość i teraźniejszość*, red. A. Kasińska-Metryka i M. Gołaś, Toruń 2010, s. 365 i n.

zadanie stworzyć wroga, którego należy unicestwić. Wykreowano z tego też powodu mit Żyda jako wroga narodu, wroga chrześcijaństwa oraz cywilizacji zachodniej<sup>9</sup>.

W Polsce wykreowano mit żydokomuny. Nadreprezentatywność społeczności żydowskiej w ówczesnej władzy politycznej spowodowana była m.in. dużą ich liczbą na kierowniczych stanowiskach, w szczególności w aparacie bezpieczeństwa i na samych szczytach władzy. Powracający ze Związku Radzieckiego komuniści Żydzi utożsamiający się z ówczesnym ustrojem politycznym, z chęcią byli przyjmowani w aparacie partyjnym i państwowym i wojskowym, przede wszystkim z powodu braku własnej kadry politycznej. To złożyło się na mit żydokomuny, który w chwilach kryzysów politycznych był wykorzystywany przez przeciwników politycznych. Mit żydokomuny miał swój wzór u przedwojennej prawicy i zaraz po wojnie został zaadoptowany przez siły opozycyjne w stosunku do władzy ludowej. Dlatego też znaczna część społeczeństwa utożsamiała Żydów z nowym systemem władzy. W wielu wypadkach atak na Żydów stawał się atakiem na władzę (tak należy interpretować pogrom Żydów w Parczewie 5 lutego 1946 r., gdzie w biały dzień grupa zbrojnego podziemia wymordowała dużą grupę ludzi pochodzenia żydowskiego).

Dla potrzeb działalności politycznej każda opozycja, czy to w systemie autorytarnym, czy demokratycznym, stara się budować mit nieudolnej władzy, która nie potrafi dać społeczeństwu odpowiednich warunków społecznych i politycznych. W okresie PRL-u po każdym kryzysie politycznym elita przejmująca władzę starała się budować mit negatywny związany z nieudolnością poprzedniej władzy. Zaś eksponowała nowe, pozytywne projekty polityczne, które nareszcie miały dać odpowiednie warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne. Przez zastosowanie kontrastu, poprzez budowanie mitów zła władza – dobra władza starano się przekonać społeczeństwo do nowej władzy.

Mity neutralne starają się opisać rzeczywistość nie oceniając jej. Mit *axis mundi* jest tego typu mitem.

Ostatni typ mitów związany jest z kryterium tworzenia. Czy mit budowany jest na zamówienie, czy też powstaje spontanicznie niezależnie od intencji podmiotów. Z tego punktu widzenia można rozróżnić mity spontaniczne i zamówione. Mity zamówione z reguły mają służyć aktualnej władzy politycznej. Warto tu przytoczyć mit Polski piastowskiej, który został stworzony dla uzasadnienia władania nad Ziemią Odzyskanymi przez historyków i archeologów endeckich. Mity spontaniczne, tworzone są albo przez „ulicę”, z potrzeby „serca”, np. żałoby po uwielbianym, cenionym polityku; mit tragicznie zmarłego generała Sikorskiego czy osoby znanej publicznie, tzw. celebryty, np. mit tragicznie zmarłej księżny Diany.

Mity polityczne spontaniczne pojawiają się w okresie kryzysów, gdy społeczeństwo odczuwa potrzebę kompensacji i wyciąga ze swojej pamięci okres sukcesów, kiedy większości społeczeństwa powodziło się dobrze. Tak należy interpretować powstały i trwający do dziś mit Edwarda Gierka jako dobrego gospodarza i patrioty. Warto tutaj zaznaczyć, że mity na zamówienie mogą trafić na podatny grunt i stają się mitami „ulicy”.

---

<sup>9</sup> A. Czubiński, *Historia powszechna XX wieku*, Poznań 2006, s. 483 i n.

## Mity Polski Ludowej

Propaganda okresu Polski Ludowej starała się tworzyć na użytek władzy określone mity, które miały za zadanie wzmocnić wizerunek ówczesnej władzy w oczach społeczeństwa, a przeto legitymizować ową władzę. Mity związane z przywództwem spełniały przede wszystkim funkcję kreacyjną – miały za zadanie stworzyć nowego przywódcę. W zależności od typu mitu, związana też jest odpowiednia funkcja mitu.

Najbardziej wykorzystywanym mitem związanym z przywództwem był mit herosa. W Polsce Ludowej objawiało to się poprzez budowanie jego kultu. Mit herosa współgrał z budowanym równoległym mitem o nieomyślności kierownictwa partyjnego i zarazem bezwarunkowym poparciem go przez społeczeństwo<sup>10</sup>. Mit o nieomyślności kierownictwa partyjnego związany był z pewnymi rytuałami politycznymi. Po pierwsze, starano się, aby zmiana na stanowisku I sekretarza odbywała się bez wstrząsu. Obalony przywódca musiał udzielić swemu następcy błogosławieństwa. Służyło to podtrzymywaniu ideologicznej fikcyjności o jednolitości kierownictwa partii, z drugiej strony, że odbywa się to bez wstrząsów (dyplomatyczne choroby Gomułki, Gierka). Po drugie, ustępujący przywódca musiał zaakceptować swoją dymisję. Zapadający na „dyplomatyczną chorobę” I sekretarz był odwiedzany w szpitalu i musiał wyrazić zgodę na ustąpienie ze stanowiska. Po trzecie, wszelkie zmiany na stanowisku I sekretarza powinny być zaakceptowane przez większość w Biurze Politycznym. Z reguły odbywało się to na spotkaniach nieformalnych albo po przez uzgodnienia telefoniczne. Ponadto na określoną zmianę powinien wyrazić zgodę Kreml.

Dwie zmiany w okresie Polski Ludowej zostały uzgodnione i z tego też powodu kierownictwo KPZR miało pretensje do władz PZPR. W pierwszym przypadku miano bezpośrednio pretensje do Edwarda Ochaba, że zrezygnował ze stanowiska I sekretarza bez uzgodnienia z Moskwą. Całą sytuację opisał Ochab w wywiadzie udzielonym Torańskiej.

Czym Chruszczow groził?

Interwencją oczywiście. Dywizje radzieckie były w marszu. Chruszczow jeszcze próbował krzyknąć: my rozbieromsa, kto wrag Sowietskowo Sojuza. Gomułka odezwał się Ochab wrag, kak Gomułka wrag, znowu zaczynacie tak jak przedtem. Wtedy Chruszczow do niego: my was priwiewswujem, my do was nic nie mamy, my was witamy, ale on – Chruszczow wskazał na mnie – on z nami tego nie uzgodnił. Zapytałem Chruszczowa, chyba Mikołaj stał koło mnie: a wy uzgadniacie z nami, jaki macie skład Biura Politycznego czy Komitetu Centralnego? Chruszczow się zaśmiał: no, czto wy, czto wy. Skończyła się jednak na ten temat dyskusja<sup>11</sup>.

Druga niezgodzona zmiana związana była z kreacją Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR w tymże roku 1956. Na tymże lotnisku, gdzie odbyła się wyżej

---

<sup>10</sup> P. Osęka, „Nie wybierać na żywioł”. *Model zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR*, [w:] *PRL trwanie i zmiana*, red. D. Stola i M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 21 i n. Opisane poniżej rytuały polityczne zostały zaczerpnięte z tejże pozycji.

<sup>11</sup> T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 111.

przytoczona rozmowa między Ochabem a Chruszczowem, nieco wcześniej przyjęto delegację radziecką, a podczas powitania Chruszczow manifestował swe niezadowolone w stosunku do witającej go delegacji polskiej z Ochabem i Gomułką. Ochab tak opisuje to zajście:

Ledwo wysiadł [Chruszczow – J.S.], zaczął ostentacyjnie, z daleka wygrażać nam pięścią. Podszedł do generałów radzieckich, których stał cały rząd i z nimi najpierw się witał. Potem dopiero podszedł do nas i znowu zaczął mi wywijać pięścią pod nosem. Był to, oczywiście, afront skierowany nie tylko do mnie, ale do całej polskiej partii<sup>12</sup>.

Wykorzystywanie mitu herosa dla budowania kultu I sekretarza było podstawowym zadaniem propagandy tamtych czasów. Z reguły także tworzono równoległe mity negatywne poprzedniego przywódcy partii, aby na jego tle kreowany kult wypadł okazalej. Można tutaj dostrzec wzorce dla tych mitów w postaci mitu końca i mitu odnowy. Mit negatywny związany był z mitem końca, a mit pozytywny z mitem odnowy. Niekiedy mit odnowy związany z nowym I sekretarzem tworzył się samoistnie, spontanicznie, oddolnie, tak było z mitem Gomułki jako dobrego przywódcy, szukanowanego przez stalinowców<sup>13</sup>.

Stefan Staszewski, były działacz polityczny, ale i późniejszy sympatyk KOR-u i „Solidarności”, tak tłumaczył tworzenie się tego mitu, a zarazem dał pogłębioną krótką analizę systemu komunistycznego i jej partii:

Ten system wymienia po prostu zużyte części aparatu, zastępując je albo nowymi, albo starymi w nowym opakowaniu. Wyrzuceni często nie wiedzą, za co konkretnie zostali wyrzuceni, ale rozumieją, że partia musi ponieść ofiary, a oni gotowi są dla niej poświęcić się. Uważają oczywiście, że popełnia się błąd odsuwając ich, bo przecież wiernie służyli partii, dbali o jej jedność i siłę, ale rozumieją, że partia w trudnej sytuacji społecznej musi czasami ustąpić pod naporem żądań społeczeństwa i musi pozorować rozpoczęcie nowego kursu. Nowy kurs zaś wymaga przecież nowych twarzy, nowych ludzi. Odchodzą więc, traktując to jako swoją ofiarę złożoną na ołtarzu partii i gotowi są wrócić, gdy partia ich wezwie. Tak było też z Gomułką.

Gomułka nie był nową postacią, ale społeczeństwo go szukało (partia zaczęła go szukać dużo później). Społeczeństwo zdawało sobie sprawę, że władzy komunistycznej się nie pozbędzie, szukało więc jakiegoś komunisty o bardziej ludzkiej – zdawało mu się – twarzy. W pamięci społeczeństwa zatarło się bowiem – przez późniejsze losy Gomułki – kim był on do 1948 czy 1949 r. Zapomniało, że był bardziej twardym i konsekwentnym komunistą niż Bierut czy Berman i zapomniało, że wespół z nimi ponosił taką samą, jeśli nie większą odpowiedzialność za to, co działo się w kraju od 1944 r. Pamiętało zaś, że został odsunięty przez tych nienawidzonych stalinowców, na skutek jakichś niezbyt dokładnie sprecyzowanych konfliktów, że osadzony był przez nich w więzieniu. Społeczeństwo polskie zawsze darzyło sympatią męczenników, musiało więc gloryfikować Gomułkę. Nastąpiła przedziwna sytuacja, to nie Gomułka pchał się do władzy, ale społeczeństwo go do niej pchało. Gomułka był początkowo szczęśliwy, że wreszcie mógł wyjść z więzienia i trochę odetchnąć. Wątpię, by myślał o powrocie do władzy, ale kiedy

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 110.

<sup>13</sup> Tamże, s. 96.

zrozumiał, że jest kryzys, ogólny kryzys społeczny, polityczny i gospodarczy, doszedł do wniosku, że wybiła jego godzina i do tej roli zaczął się przygotowywać<sup>14</sup>.

Jego mit rósł i dawał mu coraz więcej zwolenników, można stwierdzić, że w październiku w 1956 r., tworzyła się jego charyzma. Paweł Wieczorkiewicz tak pisze na ten temat:

Jego popularność w październiku w 1956 roku osiągnęła poziom, do którego w dziejach Polski nie zbliżył się nikt. Na wielkim wiecu pod Pałacem Kultury nieprzebrane tłumy skandowały: „Wiesław, Wiesław!”. Krótko później, gdy jechał do Moskwy na tzw. robocze rozmowy, ludzie, obawiając się, aby nie podzielił losów poprzednika, Bieruta, i nie powrócił do kraju w „drewnianej jesionce”, kładli się na torach, aby zatrzymać pociąg. W prowadzonym przez zakonnicę domu starców jedna z jego pensjonariuszek, Jadwiga Rojkowa, zapisała ze szczerego serca wiązany słowem w ściennej gazetce:

Każde twe słowo, mądre i uczciwe,  
Nieprzystrojone w tony błyskotliwe...  
Jesteś rzecznikiem pracy i wolności,  
Jesteś skupieniem powszechnej radości...  
Niech Ci Bóg daje, po Twojej pracy znoju,  
Byś był dla świata symbolem pokoju<sup>15</sup>.

Mit, który tworzył się samoistnie, został zaadoptowany przez władzę polityczną i wykorzystany dla własnych celów politycznych.

Jak zasugerowałem uprzednio, z reguły mit pozytywny był poprzedzony mitem czarnym. Tworzenia negatywnego mitu w stosunku do E. Ochaba było nieuprawnione i mogło przynieść dużo szkód, gdyż Ochab sam oddał władzę W. Gomułce, poza tym kadencja E. Ochaba na stanowisku I sekretarza była zbyt krótka. E. Ochab był typowym przywódcą przejściowym. Dlatego też W. Gomułka jak i jego propagandiści skupili się na budowaniu czarnego mitu Bieruta. Trzeba tutaj wskazać, że było to w tym czasie ułatwione w związku z ujawnieniem zbrodni stalinowskich na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Tajny referat I sekretarza KC KPZR pt. *O kulcie jednostki i jego następstwach* przedstawiono na posiedzeniu zamkniętym, bez gości zagranicznych. Chruszczow wyliczył poważne nadużycia władzy, jakich dokonał Stalin, a wśród nich m.in. „masowe aresztowania i deportacje wielu tysięcy ludzi, egzekucje bez sądu i normalnego śledztwa”<sup>16</sup>.

Chruszczow obwiniał również Stalina o wydawanie rozkazów stosowania wyrafinowanych metod tortur, których efektem było przyznawanie się niewinnych osób do niepełnionych zbrodni. Stwierdził, że metody śledcze promowane przez Generalissimusa ograniczyły się do wykonywania rozkazu: „bić, bić i jeszcze raz bić!”<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Tamże, s. 216–217.

<sup>15</sup> P. Wieczorkiewicz, *Władysław Gomułka*, [w:] A. Szwarc, M. Urbański, P. Wieczorkiewicz, *Kto rządził Polską?* Warszawa 2007, s. 699.

<sup>16</sup> W. Władyka, *Październik '56*, Warszawa 1994, s. 29.

<sup>17</sup> P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006, s. 149.

Mimo tajności referatu niedługo potem jego tekst można było kupić na warszawskim bazarze Różyckiego<sup>18</sup>. Z tego też powodu świadomość zbrodni Stalina była bardzo duża w społeczeństwie polskim, a trzeba tutaj dodać, że Bierut był postrzegany jako wierny wykonawca jego poleceń. „Radziecki dyktator traktował go tak, jak nauczyciel–mistrz zwykle traktuje swego ucznia”<sup>19</sup>. Dlatego też można było obarczyć go za błędy i wypaczenia stalinizmu w Polsce. Warto dodać, że osobiście W. Gomułka miał pretensje do Bieruta o oskarżenie go w 1948 r. o odchylenie pracowniczo-nacjonalistyczne i z tego powodu był przesłuchiwany i przebywał w areszcie domowym.

Mit herosa najbardziej był wykorzystywany za czasów Bieruta. Jego kult był budowany z rozmachem i za zadanie miał wykreować komunistycznego bohatera o rewolucyjnym rodowodzie. Gdy Bierut został w grudniu 1948 r. I sekretarzem, jego funkcja stała się uniwersalną wartością, symbolem rewolucyjnych przemian. „Propagandowym przedstawieniem Bieruta towarzyszyć będzie już zawsze nachalne narzucanie odbiorcom oceny jego osoby poprzez przesycenie tekstu przekazem bałwochwalczymi przymiotnikami.”<sup>20</sup> „Nasz Pierwszy Budowniczy”, „Pierwszy Obywatel Państwa”, „Rewolucyjny przywódca klasy robotniczej”, „Zwycięski wódz naszej epoki”, „Budowniczy Polski Ludowej”, „Wielki syn klasy robotniczej”, „Syn ludu”, „Ulubieniec Partii”, „Sternik Polski Ludowej”, „Kochany Obywatel Prezydent”, „Najwierniejszy i najlepszy w Polsce uczeń Lenina i Stalina”<sup>21</sup> itp.

Według M. Zaremby budowany kult Bieruta przeistoczył się w charyzmę<sup>22</sup>. Ludzie tamtych czasów, a przede wszystkim związani z komunistyczną władzą, wierzyli w charyzmę Bolesława Bieruta. Apogeum kultu Bieruta nastąpiło w ramach obchodów jego 60. urodzin w kwietniu 1952 r. Postanowiono nazwać jego imieniem następujące obiekty: 1) Uniwersytet we Wrocławiu, 2) Hutę w Częstochowie, 2) Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Lublinie, 4) plac MDM<sup>23</sup>. Wszystkie jego przemówienia zostały opublikowane w tomie pt. *O partii*. Zakłady przemysłowe podejmowały zobowiązania produkcyjne, w prasie ukazywały się artykuły hagiograficzne. Obowiązującym rytuałem stało się cytowanie i przywoływanie jego słów przy byle okazji. Do języka partii na długo przeniknął zwrot: „jak powiedział towarzysz Bierut”<sup>24</sup>. Kulminacja obchodów nastąpiła w dniu urodzin 18 kwietnia. W Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się uroczysta akademii na cześć towarzysza Tomasza<sup>25</sup>. Gdy zmarł w 1956 r. w Moskwie, po przywiezieniu jego ciała do

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 158.

<sup>19</sup> J. Eisler, *Siedmiu pierwszych sekretarzy KC PZPR*, [w:] *Komunizm: ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 213.

<sup>20</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy w Polsce*, [w:] *PRL trwa-  
nie i zmiana...*, s. 43.

<sup>21</sup> Zob. P. Codogni, *Rok 1956...*, s. 154.

<sup>22</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 40.

<sup>23</sup> Zob. *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochoński, K. Persak, Warszawa 2000, s. 110.

<sup>24</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 45

<sup>25</sup> Całe obchody dość dobrze zostały opisane przez M. Zarembę. Tamże, s. 44–48.

Warszawy przez dwa dni przed pogrzebem trumna była wystawiona na widok publiczny w Domu Partii. Oszacowano, że w ciągu pierwszych 12 godzin przedefilowało przed nią ok. 60 tys. osób. W Polsce uczczono jego śmierć czynami produkcyjnymi, uczniowie dobrą nauką w celu poprawienia stopni. Zdarzały się także wypadki „opijania” jego śmierci<sup>26</sup>.

Pośmiertny kult Bieruta przeżywał różne koleje. Gomułka, surowo oceniając poprzednika, nie zezwolił jednak „w imię jedności partii”, na głębsze rozliczenia jego zbrodniczych dokonań. Za Gierka twórcy mitologii PRL-u, gdy na cenzurowanym znalazł się z kolei „Wiesław”, sięgając do selektywnie potraktowanych lat pięćdziesiątych, wspominali z nutą nostalgii zasługi „towarzysza Tomasza”. Ówczesny urzędowy dziejopis, Henryk Rechowicz, podkreślał jego rolę „w tworzeniu socjalizmu w Polsce oraz zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego”, dodając, że „sam zawsze darzył Go (!) sympatią”. Oceny te podtrzymano za czasów Jaruzelskiego: w synkretycznym obrazie komunistycznej tradycji znalazło się honorowe miejsce i dla Gomułki i dla Bieruta. Reakcja przyszła po roku 1989: dopiero wtedy tego ostatniego sprowadzono do właściwej funkcji „namiestnika Stalina” (Gomułka zaliczał swego antagonistę do działaczy, którzy „ponad kierownictwo partii stawiali zawsze Moskwę, gotowi wykonać każde jej polecenie”). Jego nazwisko znikło wreszcie z ulic i placów, burt statków i murów Uniwersytetu Wrocławskiego, a pomniki trafiły do Muzeum Socrealizmu w Kozłowie<sup>27</sup>.

Kult Władysława Gomułki, nie był już tak nachalny. Ale był też jeden kłopot, gdyż w oficjalnej propagandzie nie można było przedstawić Gomułki jako przywódcy, który się przeciwstawił władzy radzieckiej. Dlatego wszystkie wysiłki szły w kierunku podtrzymania charyzmy I sekretarza. Portrety jego wisiały wszędzie: w sklepach, szkołach, instytucjach państwowych, na akademiach, uroczystościach oficjalnych, niesiono je na pochodach 1-majowych. Jego myśli zawieszano w fabrycznych halach i gablotach, pytano podczas akademii. Przemówienia jego drukowano najpierw w gazetach, potem ukazywały się zbiorowo drukiem. Organizowano wiece poparcia dla „polityki Towarzysza Wiesława” i odczytywania depeesz, listów od różnych grup społecznych.

Nasilenie propagandy nastąpiło na 60-lecie jego urodzin. W działaniach tych nie było bałwochwalczych epitetów, jak za czasów Bieruta. Poza tym Gomułka nie lubił celebry, stronił od niej. Propagandziści mieli kłopot, ponieważ był mało komunikatywny i zarazem ascetyczny, dlatego starano się tworzyć charyzmę wokół urzędu I sekretarza<sup>28</sup>.

Edward Gierek miał ułatwione zadanie, gdy chodziło o tworzenie wokół swojej osoby mitu. Wydarzenia grudniowe na wybrzeżu w 1970 r. zdyskredytowały do szczytnie charyzmę Władysława Gomułki. Szef partii musiał ustąpić ze stanowiska, ale to nie koniec. Po 1970 r. odsunięto go na boczny tor, usunięto z partii. Dlatego ekipa Gierka rozpoczęła swoje rządy od zaocznych rozliczeń z Gomułką. A on sam

---

<sup>26</sup> P. Codogni, *Rok 1956...*, s. 153.

<sup>27</sup> P. Wieczorkiewicz, *Bolesław Bierut*, [w:] A. Szwarz, M. Urbański, P. Wieczorkiewicz, *Kto...*, s. 685–686.

<sup>28</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 57.



resztę swojego życia poświęcił na obronę swoich racji<sup>29</sup>. Niewątpliwie czarny mit wydarzeń grudniowych pomógł Gierkowi w budowaniu swojego kultu, jednocześnie wykorzystano mit odnowy, który się zmaterializował w słynnym pytaniu „Pomożecie?” Pytanie to znalazło powszechną aprobatę i stworzyło nadzieję na nowy styl władzy komunistycznej, bardziej demokratyczny i lepszy gospodarczo dla kraju i społeczeństwa. Gierka społeczeństwo postrzegało jako nowego „zbawiciela socjalistycznego z ludzką twarzą.” Przyczynił się do tego zbudowany na Śląsku i Zagłębiu mit „dobrego gospodarza”.

Gierek rozpoczął swoją działalność jako I sekretarz z rozmachem gospodarczym i poprawieniem życiorysu. Od tej pory oficjalny życiorys związany był z walką, konspiracją i działalnością komunistyczną od młodości. Jednak Jan Nowak-Jeziorański w swojej książce podważa tezę o związkach Gierka z komunizmem przed rokiem 1944. Według niego pewne fakty wskazują, że E. Gierek specjalnie przemilczał pewne niewygodne fakty ze swego życiorysu. M.in. na to wskazuje możliwość wyjazdu do pracy w Belgii w 1937 r., gdzie nie przyjmowano komunistów. Jeden z byłych profesorów E. Gierka ze szkoły partyjnej w Warszawie wskazuje, że Gierek nie umiał przyswoić sobie najprostszyc aksjomatów marksizmu-leninizmu. Według wojskowych belgijskich E. Gierek nie figurował na listach członków *Resistance*, które obejmowały także komunistów. Teczka ewidencyjna E. Gierka w Belgii znikła, zabrana przez MSZ z chwilą objęcia przez niego funkcji I sekretarza<sup>30</sup>.

Niemniej kult I sekretarza się rozwijał, co prawda Gierek zakazał wywieszania portretów przywódców partyjno-państwowych, a więc również swego i drukowania swoich przemówień w postaci książkowej, ale za to obecny był na codzień telewizji i w radiu.

W porównaniu z innymi przywódcami politycznymi krajów socjalistycznych miał świetną aparycję: wysoki, barczysty, młody, dobrze ubrany, energiczny, przystojny. Z tego też powodu nadawał się doskonale do budowania wokół swej postaci najpierw prestiżu, potem charyzmy. Propaganda partyjna widziała możliwość odrodzenia się prestiżu I sekretarza. Stworzyła cztery typy ról, w jakich był przedstawiany w mediach: ojca narodu, męża stanu, dobrego gospodarza i jako „swój chłop”<sup>31</sup>.

Propaganda tamtych czasów w szczególności chciała odpowiednio przedstawić Gierka jako ojca narodu. Dlatego też to on przedstawiał w telewizji m.in. wniosek Biura Politycznego o przedłużeniu urlopów macierzyńskich, symbolicznie dbał o żywotność narodu. Gdy na wiecach skandowano poparcie dla Gierka: „Par-tia – Gierek”, I sekretarz przerwał i rzucił nowe hasło: „Par-tia – Pol-ska”. Sala podchwyciła i skandowała dalej: „Par-tia – Pol-ska, Par-tia – Gie-rek, Pol-ska – Gie-rek”<sup>32</sup>.

Najlepiej Edward Gierek czuł się w roli męża stanu, telewizja co pewien czas przedstawiała audycje o jego licznych spotkaniach za granicą. Warto nadmienić, że

---

<sup>29</sup> P. Wiczorkiewicz, *Władysław Gomułka*, [w:] A. Szwarz, M. Urbański, P. Wiczorkiewicz, *Kto...*, s. 708.

<sup>30</sup> J. Nowak-Jeziorański, *Polska w oddali. Wspomnienia*, t. II: 1956–1976, Kraków 1992, s. 322–330.

<sup>31</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 60–62.

<sup>32</sup> Tamże, s. 61.

był to jeden z nielicznych przywódców demoludów, który znał dobrze jeden z zachodnich języków (francuski), co zjednywało mu prostych ludzi i tworzyło prestiż męża stanu.

Lubił spotkania z robotnikami, w szczególności z górnikami, wtedy rozmawiał z nimi jak z równymi sobie, gdyż lata przepracowane w kopalniach dawały mu atut „swojego chłopca”, który ma doświadczenie w ciężkiej pracy robotniczej. I sekretarz dbał bardzo, aby spotkać się z każdą grupą społeczną czy zawodową. Rola dobrego gospodarza podkreślana była na corocznych spotkaniach w przededniu świąt branżowych z różnymi grupami zawodowymi: górników, hutników, stoczniowców, kolejarzy itd. Podobnie spotykał się z innymi grupami społecznymi z okazji Dnia Kobiet, święta Wojska Polskiego, obchodów dożynek, dni oświaty, książki i prasy itd.

Pod koniec lat 70. dał znać o sobie mit końca. Do jego końca przyczyniły się z jednej strony błędy strukturalne gospodarki (centralne sterowanie) i błędy merytoryczne w procesie decyzyjnym (m.in. spóźniona reakcja na pojawienie się perturbacji ekonomicznych już w pierwszej połowie lat 70.), a z drugiej strony niesprzyjająca aura pogodowa (susza, ostra zima)<sup>33</sup>.

P. Wieczorkiewicz tak o nim pisze:

Gierek, inżynier z nominacji, z temperamentu zaś i zawodu funkcjonariusz partyjny, nie zdołał ogarnąć problemów, jakie zaczęły się przed nim piętrzyć. Zadufany w sobie, łasy na pochlebstwa, których mu nie szczędzono i którymi kompensował kompleksy prowincjusza, a wreszcie wygodny i leniwy („męczył się, jak trzy strony przeczytał” – ubolewał jeden z jego współpracowników), lekcewał sygnały alarmowe mnożące się po nieudanej operacji podwyżki cen żywności w roku 1976. Za swój pierwszy obowiązek poczytywał nieodmiennie celebrowane z pompą „gospodarskie wizyty w terenie”, w jego przekonaniu nieoczekiwane i mobilizujące aktywność. [...] Chętnie się [...] „ze swego gabinetu usunął całą bibliotekę, jaką zebrał Gomułka, bowiem «wiedzę czerpie nie z książek, lecz z rozmów z ludźmi», ale owe rozmowy pod koniec dekady były organizowane wyłącznie przez otoczenie.”<sup>34</sup>

Czarny mit Gierka rozwinęli twórczo jego następcy, obwiniając go nie tylko o krach gospodarczy, ale także o nepotyzm i malwersacje, które naprawdę dotyczyły jego współpracowników (m.in. duża część elity partyjnej korzystała z możliwości bogacenia się kosztem inwestycji państwowych). Zarzucano mu wykorzystywanie swojej osobistej pozycji na rzecz rodziny (m.in. przyspieszonych karier naukowych synów i synowych, wyjazdów do fryzjera w Paryżu jego żony na koszt państwa), co w większości przypadków nie było zgodne z prawdą. W końcu stanął Gierek przed Komisją Grabskiego, gdzie został upokorzony i w niedalekiej przyszłości internowany w stanie wojennym. „W odczuciu Kani i Jaruzelskiego działania te miały przynieść ich ekipie społeczny poklask”<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Zob. szerzej J. Sielski, *Edward Gierek – decydecja polityczny lat siedemdziesiątych*, [w:] *Lata 1970–1980. Nowe perspektywy a realia na Pomorzu Zachodnim*, red. H. Komarnicki i K. Kozłowski, Szczecin 2001 s. 103–122.

<sup>34</sup> P. Wieczorkiewicz, *Edward Gierek*, [w:] A. Szwarc, M. Urbański, P. Wieczorkiewicz, *Kto...*, s. 714–715.

<sup>35</sup> Tamże, s. 716.

Kryzys w 1980 roku postawił propagandzistów w trudnej roli. Po raz kolejny kult poprzedniego I sekretarza legł w gruzach. Cóż z tego, że czarny mit Gierka miał silne podstawy negatywne (krach gospodarczy, polityczny). Wybrany na I sekretarza Stanisław Kania miał trudne zadanie – rządzenie krajem dotkniętym przez kryzys gospodarczy i polityczny. Brakowało wielu podstawowych artykułów w sklepach, a system polityczny legł w gruzach po podpisaniu porozumień gdańskich, szczecińskich i jastrzębskich. Na arenę polityczną wszedł nowy silny podmiot polityczny, „Solidarność”, który od samego początku zaczął się gwałtownie „rozpychać”. Na jego czele stał opozycyjny przywódca – Lech Wałęsa, któremu „ulica” tworzyła nowy mit herosa–odnowiciela.

Propaganda oficjalna miała swojego herosa–odnowiciela I sekretarza S. Kanię, który głosił rezygnację z przemocy w rozstrzyganiu konfliktów społecznych. Z drugiej strony twierdził, „że trzeba bronić socjalizmu jak niepodległości”. Zdominował i cenzurował Dziennik TV. Głównym jego hasłem była „socjalistyczna odnowa”. Ale kryzys polityczny i gospodarczy nie ustępował, lecz odwrotnie – pogłębiał się. System potrzebował działań radykalnych. Powoli dobre wrażenie, jakie początkowo wywierał swoją jowialnością, bezpośredniością i dobroduszością, które kontrastowało pozytywnie z celebrą Gierka<sup>36</sup>, ustępowało. Duży nacisk Kremla na działania radykalne w końcu utwierdziło S. Kanię, że jako konsekwentny głosiciel działań bez przemocy nie jest zdolny do utrzymania władzy.

Nowy I sekretarz Wojciech Jaruzelski stanął przed istotnym wyzwaniem: jak wyjść z najpoważniejszego kryzysu legitymizacyjnego. Partia była podzielona, w kraju panował kryzys polityczny i gospodarczy. Właściwie on jeden, będąc w centrum części partii, był zdolny zrealizować stojące przed nim wyzwania ze strony partii, państwa i Kremla. Dla realizacji tych wyzwań skupił w jednym ręku stanowisko I sekretarza, premiera, ministra obrony narodowej, a potem przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

Typowy zawodowy żołnierz, bez charyzmy politycznej, ponury, sztywny, zamknięty w sobie i niefotogeniczny oficer<sup>37</sup>. W wyniku wejścia na scenę polityczną „Solidarności” zmieniła się optyka społeczeństwa, które nie było już bezkrytyczne. Oficjalna propaganda miała kłopot, jak przedstawić nowego przywódcę partii i państwa. Z początku tworzono obraz „dobrego żołnierza” i „dobrego ojca”. Po wprowadzeniu stanu wojennego na czoło wysunął się wizerunek „samotnego obrońcy ojczyzny”<sup>38</sup>. I ten obraz miał tworzyć charyzmę, a ona miała legitymizować aktualną władzę polityczną. Wizerunek I sekretarza-generała był wizerunkiem samotnika, podkreślano jego wyjątkowość i charyzmę, była to świadoma próba porównania Jaruzelskiego do Józefa Piłsudskiego<sup>39</sup>. Jeden i drugi „wziął” państwo w dyktat w chwili anarchii – taka była ukryta myśl ówczesnych spin doktorów (marketingowców, propagandzistów).

---

<sup>36</sup> P. Wieczorkiewicz, *Stanisław Kania*, [w:] A. Szwarz, M. Urbański, P. Wieczorkiewicz, *Kto...*, s. 721.

<sup>37</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 68.

<sup>38</sup> Tamże, s. 70.

<sup>39</sup> M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 42.

Jaruzelski na jednym z posiedzeń partyjnych stwierdził: „Naszym ideałem powinno być silne państwo plus prawdziwa demokracja socjalistyczna. Klasa robotnicza [...] przestała wierzyć, że władza reprezentuje jej interesy. Znaleźliśmy się w punkcie zerowym”. Dalej dodał, że odzyskanie przez władzę wiarygodności to sprawa najważniejsza, stan wojenny nie może trwać długo<sup>40</sup>.

Widać, że była duża świadomość problemu legitymizacji władzy, dlatego też ówczesna propaganda starła się stworzyć kult Jaruzelskiego jako najlepszego stratega wojskowego i politycznego, który tak jak Piłsudski wyprowadzi państwo z anarchii, będąc politykiem odpowiedzialnym i prawdziwym patriotą. Jaruzelski to żołnierz, generał, wódz, a jednocześnie skromny obywatel, poruszający się nieoznakowanym samochodem, bez licznej obstawy<sup>41</sup>.

Ostatnim przywódcą Polski Ludowej nominalnie został Mieczysław Rakowski, który w lipcu został wybrany na I sekretarza KC PZPR, ale niedługo potem w sierpniu 1989 r. na Prezesa Rady Ministrów został wybrany Tadeusz Mazowiecki, bezpartyjny związany z „Solidarnością”. Od tego momentu należy przyjąć koniec Polski Ludowej<sup>42</sup>.

Mieczysław Rakowski jak i Wojciech Jaruzelski stali się w nowej Polsce autorytetami dla środowisk postkomunistycznych.

## Mity Polski Ludowej współcześnie

Dziś, gdy od upadku Polski Ludowej, minęło ponad 20 lat, niektóre mity na nowo odżywają. Przede wszystkim mit Edwarda Gierka jako dobrego gospodarza. W wyborach prezydenckich roku 2010 Jarosław Kaczyński w Sosnowcu stwierdził, że ceni w Edwardzie Gierku, byłym szefie PZPR, że chciał silnej Polski, miał mocarstwowe ambicje i był co prawda komunistą, ale przede wszystkim komunistą patriotą<sup>43</sup>. Establishment ekonomiczny poważnie spiera się, „czy obecne zadłużenie Polski osiągnęło poziom i dynamikę zadłużenia z czasów schyłkowej epoki gierkowskiej”<sup>44</sup>.

W 1999 roku OBOP na zlecenie „Polityki” przeprowadził sondę, w której zadał pytanie o rolę Gierka w dziejach Polski, 54% badanych odpowiedziało, że była pozytywna, a tylko 19% negatywna. „Kiedy w Polsce było lepiej? – 50 proc. badanych uznało, że za rządów Gierka, a 26 proc., że obecnie (czyli w 1999)”<sup>45</sup>. W 2008 roku na portalu internetowym Onet.pl ogłoszono plebiscyt, komu należy się pomnik. Zaproponowano pomnikową siódemkę: Owsiaka, Wajdę, Wałęsę, Bartoszewskiego,

---

<sup>40</sup> Tamże, s. 45.

<sup>41</sup> M. Zaremba, *Drugi stopień...*, s. 71–72.

<sup>42</sup> Zob. J. Sielski, *Przywódcy polityczni Polski Ludowej. Analiza politologiczna*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica VI” 2011, nr 91, s. 105.

<sup>43</sup> *Co Kaczyński ceni w Edwardzie Gierku*, „Gazeta Wyborcza”, Dodatek Katowicki 2.07.2010.

<sup>44</sup> J.F. Staniłko, *Tęsknota za „Drugą Polską”*, „Rzeczpospolita”, Dodatek Plus Minus 20–21.11.2010.

<sup>45</sup> J. Dziadul, *Edward Wspaniały*, „Polityka” 31.07.2010.

Glempa, Kuronia i Gierka. Wygrał Wałęsa mający poparcie ok. 26%, ale na drugim miejscu znalazł się Edward Gierek z 23% poparcia.

Powstaje pytanie, co takiego się stało, jakie są przyczyny tego, że mit związany z Edwardem Gierkiem ma tak duże poparcie polityków lewicy i prawicy oraz dużej części współczesnego społeczeństwa polskiego?

Publicysta „Polityki” tak uzasadnia mit Gierka:

trudno jest potępić przywódcę, który przyrzekł, że nigdy nie będzie strzelał do własnego narodu, i słowa dotrzymał, który skończył walkę z Kościołem katolickim i cieszył się poparciem prymasa Wyszyńskiego i który wreszcie najprawdopodobniej zgodnie z własnym przekonaniem doprowadził – wbrew partii, którą kierował – do powstania „Solidarności”, upatrując w niej partnera w rządzeniu<sup>46</sup>.

Lewicowy publicysta Janusz Rolicki, autor książek o Edwardzie Gierku, tak uzasadnia żywotność jego współczesnego mitu:

ludzie mają przeświadczenie, że Gierek chciał dobrze. Jednocześnie dla wielu ludzi lata 70. były czasem awansu życiowego, dorabiania się czegoś. Budowano wtedy 300 tys. mieszkań rocznie, więc wielu ludzi kojarzy Gierka z pierwszym mieszkaniem, pierwszym małym fiatem, z masowością wyjazdów do demoludów. Gierek chciał rządzić bez awantur i wstrząsów. Nie udało mu się, bo rok 1976 wszystko wywrócił. Później sam za to przeproszał. Tak więc bez względu na to, co o Gierku myślą aktualne władze, sentyment do niego będzie narastał<sup>47</sup>.

Z przytoczonych argumentów i sondaży widać wyraźnie, że na żywotność mitu Gierka jako dobrego gospodarza i patrioty wpływ miało wiele czynników. Myślę, że na aktualność mitu Gierka wpłynęła określona sytuacja polityczna. Po pierwsze, lata 90. to okres transformacji gospodarczej i politycznej, jednym się udało prosperować dobrze, innym nie. A za czasów Gierka wszyscy mieli pracę, Gierek chciał stworzyć „rozwinięte społeczeństwo konsumpcyjne”. Kupowano pierwsze samochody, ludzie dostawali pierwsze mieszkania, jeździli za granicę na wczasy nie tylko do demoludów, ale i krajów zachodnich. W tym okresie wielu ludzi wchodziło w dorosłe życie, pamiętają ten etap swojego życia jako dobry w porównaniu z „siermiężnym socjalizmem” Gomułki. Ten kontrast ma do dziś pozytywną symboliczną wymowę. Szczególnie ta grupa społeczeństwa będzie głosowała w sondażach na Gierka, a zarazem będzie przekazywać jego mit swoim potomkom i sympatykom.

Po drugie, w porównaniu z Gomułką okres rządów Gierka poza rokiem 1976 obył się bez gwałtu. Nawet Ursus, Radom ma swoją neutralną wymowę, Gierek „bił, ale nie zabijał”<sup>48</sup>.

Po trzecie, za jego czasów zbudowano sztandarowe inwestycje, takie jak Huta Katowice, fabryki samochodów małolitrażowych w Tychach i Bielsku-Białej, „Gierkówka”, fragment nigdy niepowstałej autostrady Ostrawa-Gdańsk, Port Północny, elektrownia i kopalnia Bełchatów, rafinerie w Płocku i Gdańsku, rurociąg

---

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> *Sentyment pozostał*, „Trybuna” 28.07.2008.

<sup>48</sup> J. Dziadul, *Edward...*

Gdańsk–Płock, cementownie i fabryki domów, Zamek Królewski, Dworzec Centralny, Wisłostrada i inne pomniejsze inwestycje. Wszystkie one służą do dziś.

Po czwarte, Edward Gierek w porównaniu z innymi I sekretarzami z demoludów, nie mówiąc o polskich przywódcach Polski Ludowej, wyglądał jak prawdziwy mąż stanu, znał dobrze jeden język zachodni (francuski). Przystojny, barczysty, przyjmujący przywódców zachodnich, zdobywający kredyty i umiejący tworzyć wokół siebie pozytywne odczucia. Obecny w telewizji i radiu. Dobrał sobie odpowiednią ekipę marketingową i umiał to odpowiednio wykorzystać.

Po piąte, w polskiej tradycji o zmarłym nie pisze i mówi się źle. Media przeto zaczęły pisać tylko dobrze, wydobywać tylko zasługi. Do tego dochodzi jeszcze poniżenie przez władzę polityczną jego osoby. Najpierw nowa ekipa Kania-Jaruzelski oskarżyła go korupcję i także zarzuty kryminalne, odbierając mu wszystko i zaraz szykanując jego rodzinę. Później W. Jaruzelski internował go w stanie wojennym. Sam Gierek przeżył to ciężko. A my, Polacy, „nie dajemy przyzwolenia na zbijanie politycznego kapitału na poniżaniu”<sup>49</sup>.

Po szóste, dużą pozytywną rolę w żywotności mitu Edwarda Gierka ma Stowarzyszenie imienia Edwarda Gierka działające w Sosnowcu. To ono dziś propaguje mit „złotej dekady” województwa katowickiego, corocznie 29 lipca z inicjatywy tegoż stowarzyszenia spotykają się przy grobie Edwarda Gierka jego członkowie i sympatycy.

Po siódme, w naszej polskiej mentalności wygrywają przywódcy przegrani, ale mający wizję, czyli liczą się dobre chęci. Pomników w Polsce nie stawia się skutecznym politykom, ale tym, którzy przegrali bitwy, powstania, czyli „producentom złudzeń”. Twórca „Drugiej Polski” Edward Gierek był takim producentem. Miał wizję i doprowadził po przez jej realizację do katastrofy gospodarczej i klęski politycznej swojego obozu.

Mit pozytywny, a takim jest mit dobrego gospodarza i patrioty Edwarda Gierka, będzie podtrzymywany, wzmacniany i często wykorzystywany instrumentalnie (J. Kaczyński w wyborach prezydenckich 2010 r.), mimo że dekada Gierka poniosła klęskę gospodarczą i polityczną. Ale mit tworzy własną rzeczywistość, niezależną od realiów i ocen. On zwycięża na polu społecznym, niezależnie od rzeczywistości, gdyż realia w miecie tworzą ludzie przez swoją ocenę danego zjawiska. Pomijają negatywne konsekwencje, a wzmacniają rezultaty pozytywne.

Obecnie można mówić o jeszcze jednym miecie, ale negatywnym. Na ekrany kin w Polsce wszedł film w reżyserii Antoniego Krauzego *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*. Film traktuje o wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu w roku 1970. Do tej pory Władysław Gomułka kojarzony był z mitem komunisty-patrioty, który potrafił się przeciwstawić Moskwie w 1956 r., czy też umiejętnie wyprzedzić Kreml w negocjacjach granicznych z Niemcami w 1970 r. Postać Władysława Gomułka przedstawiona w filmie może zmienić ten obraz i czarny mit Wiesława jako przywódcy, który przestał rozumieć współczesną klasę robotniczą i kazał strzelać do swoich współbraci robotniczych, może powoli tworzyć mit negatywny, który będzie pomijał osiągnięcia gospodarcze (zostawił nadwyżkę budżetową, która dała

---

<sup>49</sup> Tamże.

Gierkowi możliwość realizacji swojego wizjonerskiego programu „aby Polska rosła w siłę”), czy wspomniane powyżej negocjacje w sprawie normalizacji granic na Odrze i Nysie w roku 1980. Czas pokaż, który mit zwycięży negatywny czy pozytywny Władysława Gomułki?

## Zakończenie

Każda władza polityczna stara się wykorzystać istniejące już mity lub tworzyć nowe dla swoich egoistycznych celów. Regułą jest, że z chwilą dojścia do władzy nowej ekipy budowano mit negatywny ustępującej. Tak było w przypadku ekipy nowej władzy pepeerowskiej, która tworzyła czarny mit dwudziestolecia międzywojennego. Tak było z chwilą przejęcia władzy przez Bolesława Bieruta, który budował negatywny mit Władysława Gomułki jako nacjonalisty (oskarżenie o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne). Później Gomułka tworzył czarny mit Bieruta jako tego, który zaprowadził stalinizm w Polsce i doprowadził do wypaczeń socjalizmu. Następnie ekipa Edwarda Gierka budowała negatywny mit Gomułki, jako tego, który sprzeniewierzył się klasie robotniczej, rozkazując strzelać do niej (mit czarnego czwartku). Przywódca, który przestał rozumieć nową klasę robotniczą.

Ekipa Stanisław Kania-Wojciech Jaruzelski tworzyła czarny mit nieudolności gospodarczej Edwarda Gierka. Na końcu zaś nowa władza polityczna, o innym rodowodzie politycznym, miała komfortowe warunki w przejęciu władzy w sferze symbolicznej, gdyż to, co pozostawiła ustępująca ekipa pezetperowska – niewydolną gospodarkę, brak zaufania społecznego itp. – opinia społeczna samoistnie wykreowała na mit negatywny.

Zgodnie z przytoczoną uprzednio regułą, nowa władza starała się tworzyć pozytywny mit związany ze swoją ekipą. W okresie Polski Ludowej propagandziści budowali nowy mit przede wszystkim związany z nowym przywódcą. Mit herosa był sprzęgnięty z mitem początku. Każda nowa ekipa budowała prestiż osobisty nowego przywódcy, który po pewnym czasie powinien osiągnąć pewien stopień charzmatyczności, mówiono o kulcie I sekretarzy. Jednocześnie zapowiadała, że nowa ekipa będzie rządzić lepiej, zgodnie z aktualnym programem partyjnym. W okresie Polski Ludowej magiczną formułą, którą można utożsamić z mitem początku, było hasło związane z „powracaniem do źródeł marksizmu-leninizmu”. Kult I sekretarzy sprzęgnięty z ideą powrotu do źródeł marksizmu-leninizmu miał dać nowy impuls społeczeństwu i władzy, miał uwiarygodnić nowego przywódcę i jego program związany z PZPR.

Po kolejnych kryzysach politycznych (1956, 1968, 1970, 1980, 1981) społeczeństwo darzyło władzę polityczną coraz mniejszym zaufaniem mimo zdwojonych wysiłków propagandowych. Wreszcie w roku 1989 postanowiło obdarzyć opozycję zaufaniem. I tak do władzy politycznej „doszła” nowa władza z nowym mitem początku, nowym zbawicielem i starym negatywnym mitem końca.

## Bibliografia

- Armstrong K., *Krótką historia mitu*, Kraków 2005.
- Biernat T., *Mit polityczny*, Warszawa 1989.
- Campbell J., *Potęga mitu*, Kraków 1994.
- Codogni P., *Rok 1956*, Warszawa 2006.
- Czubiński A., *Historia powszechna XX wieku*, Poznań 2006.
- Eliade M., *Aspekty mitu*, Warszawa 1998.
- Eliade M., *Sacrum. Mit. Historia*, Warszawa 1993.
- Filipowicz S., *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988.
- Komunizm ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001.
- Lata 1970–1980. Nowe perspektywy a realia na Pomorzu Zachodnim*, red. H. Komarnicki i K. Kozłowski, Szczecin 2001.
- Mity historyczno-polityczne wyobrażenia zbiorowe polityka historyczna. Studia i materiały*, t. I, red. E. Ponczek, A. Sepkowski, Toruń 2010.
- Mity i stereotypy w polityce. Przeszość i teraźniejszość*, red. A. Kasińska-Metryka i M. Gołaś, Toruń 2010.
- Nowak-Jeziorański J., *Polska w oddali. Wspomnienia*, t. II: 1956–1976, Kraków 1992.
- Otto G., *Destrukcyjna charyzma Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006.
- Rakowski M.F., *Jak to się stało*, Warszawa 1991.
- Sielski J., *Przywódcy polityczni Polski Ludowej. Analiza politologiczna*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica VI” 2011, nr 91.
- Szwarc A., Urbański M., Wieczorkiewicz P., *Kto rządził Polską?* Warszawa 2007.
- Torańska T., *Oni*, Warszawa 1997.

## Good and bad myths of the leaders of the People's Poland

### Abstract

Myth is a particularly efficient political tool as it imposes an undisputedly defined way of thinking, develops patterns of social behaviours and creates the language of the ruling class and the people. Thus, politicians willingly resort to the use of myths in political discourse. The article is an attempt to present the functions that the myths play and the types of myths that can be encountered in politics. It focuses on the myths of the leaders of the Polish People's Republic. The myth of a hero was used in the propaganda of the Polish People's Republic to rebuild the image of the First Secretary – the hero with a revolutionary origin. As a rule, a negative myth of the former head of the party was developed to make the newly created cult seem even more impressive. One can see here the myths of the end and the myths of revival. The negative myth was connected with the myth of the end and the positive myth was associated with the myth of revival. Sometimes the revival myth connected with the First Secretary developed independently, spontaneously, in a bottom-up fashion, as in the case of the myth of Gomułka who was depicted as a good leader persecuted by the supporters of Stalinism. Contemporarily, the myth of “the good host” and patriot E. Gierek is celebrating its revival. Myths usually appear in the time of crisis and longing for the lost memories that idealise the former reality.



Each new ruling party used to build the personal prestige of the new leader who should achieve a particular level of charisma after some time, the phenomenon was known as the cult of the First Secretaries. Simultaneously, each new party promised that they would rule in a better fashion, in accordance with the present programme of the party. In the time of the Polish People's Republic, the magic formula, which could be identified with the myth of the beginning, was the slogan connected with "going back to the origins of Marxism and Leninism."

The cult of the First Secretaries combined with the idea of going back to the origins of Marxism and Leninism was to give a new impulse to the society and the government, was to authenticate the new leader and his programme connected with the Polish United Workers' Party (Polska Partia Robotnicza).

Despite doubled propaganda effort, each subsequent political crisis (1956, 1968, 1970, 1980, 1981) caused that the society had less trust in the political power. Finally, in 1989, the society decided to grant its trust to the opposition. And thus, in 1989 a new political power, with its new myth of the beginning, new saviour, and an old negative myth of the end, started to govern.

### **Jerzy Sielski**

prof. Uniwersytetu Szczecińskiego i Akademii Jana Długosza w Częstochowie. Kierownik Zakładu Systemów Politycznych i Teorii Polityki Instytutu Politologii i Europeistyki US i Dyrektor Instytutu Nauk Politycznych AJD w Częstochowie. Jego zainteresowania koncentrują się na zagadnieniu teorii polityki, decydowania politycznego, osobowości politycznej, teoretycznych aspektów funkcjonowania polskiego systemu partyjnego. Ogółem opublikował ok. 100 prac naukowych.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Krystyna Trembicka*

## Dwie wizje komunistycznej Polski czy spór o sposób sprawowania władzy? Refleksje o myśli politycznej Władysława Gomułki i Bolesława Bieruta

### Uwagi wstępne

W historiografii doby PRL funkcjonowała teza, że od pierwszych lat istnienia Polski Ludowej, a nawet jeszcze w okresie wojny, ścierały się w Polskiej Partii Robotniczej (PPR), a następnie w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) dwie orientacje w sprawie dróg dojścia do socjalizmu i sposobów jego budowania. Spór miał dotyczyć dwóch grup działaczy: z jednej strony sytuowani byli tzw. dogmatycy, skupieni wokół Bolesława Bieruta, wspomaganego przez Jakuba Bermana, Hilarego Minca i Romana Zambrowskiego, którzy „trzymali się starych komunistycznych schematów”, nie uwzględniali nowej rzeczywistości i polskich warunków narodowych. Z drugiej strony mieli być komuniści skupieni wokół Władysława Gomułki, „w sposób twórczy stosujący marksizm”, poszukujący nowych dróg i rozwiązań w budownictwie socjalizmu<sup>1</sup>.

Wskazywano także na odmienne zaplecze polityczne obu grup. Gomułka był tym, który jako „krajowiec” wojnę spędził w okupowanej Polsce, tworzył partię, był autorem podstawowych dokumentów z lat 1943–1947 kształtujących myśl polityczną PPR (deklarację listopadową „O co walczymy” z 1943 r., program Krajowej Rady Narodowej, koncepcje na I Zjazd PPR). Bierut przejął w 1948 r. władzę w partii dzięki wsparciu Józefa Stalina oraz działaczy z Centralnego Biura Komunistów Polskich, którzy wojnę spędzili w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich<sup>2</sup>. Wydaje się, że był to bardzo wygodny schemat, charakterystyczny wcześniej dla Komunistycznej Partii Polski, do którego można by dodać jeszcze inny podział: na krajowców Polaków i „radzieckich” Żydów.

W historiografii przebiegała się druga teza: odstępstwo od tzw. polskiej drogi do socjalizmu miało być przyczyną różnych „nieszczęść”, jakie dotknęły Polskę Ludową. Odrzucenie „polskiej drogi do socjalizmu”, którą wiązano z Gomułką, w połączeniu

<sup>1</sup> Zob. komentarz Bronisława Syzdka do referatu W. Gomułki wygłoszonego w czasie Plenum KC PPR w czerwcu 1948 r., „Z pola walki” 1983, nr 1, s. 71.

<sup>2</sup> A. Werblan, *Polska Ludowa – urzeczywistnienie celów społecznych i narodowych*, „Z pola walki” 1979, nr 4, s. 10.

z oskarżeniem tego polityka o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne miało nastąpić w 1948 r., pod wpływem okoliczności zewnętrznych („zimna wojna”), które wymusiły na ZSRR potrzebę konsolidacji ruchu i narzucenie jednolitej wersji komunizmu. Miało wówczas dojść do pogwałcenia tzw. leninowskich zasad funkcjonowania partii. Trzeba stwierdzić, że teza ta była wyjątkowo żywotna, gdyż każdy kryzys polityczny kończył się w PZPR konkluzją o potrzebie powrotu do leninowskich zasad funkcjonowania partii<sup>3</sup>. Powrót do „źródeł” miał być swoistym panaceum na uzdrowienie sytuacji. Sformułowania-klucze, bez głębszego wnikania w ich istotę, prowadziły do przekazu, że Lenin i komuniści, którzy korzystali z jego dorobku myślowego, „chcieli dobrze”, lecz Stalin i jego protegowani w różnych krajach wypaczyli ideę. Zupełnie zginęła twórczość Karola Marksa i idea „królestwa wolności”, sprzeczna z wolnością liberalną, czyli „wolnością po prostu”, wkład intelektualny w podstawy totalitarnego państwa<sup>4</sup>. A przecież myśl polityczna PPR/PZPR odzwierciedlała podstawowe założenia ideologii marksistowskiej.

Jerzy Jagiełło, autor monografii na temat „polskiej drogi do socjalizmu”, czyli tego, co nazwał koncepcją ideologiczno-programową charakterystyczną dla części działaczy PPR i PPS, uznał, że punktem wyjścia miała być niechęć do mechanicznego kopiowania wzorców radzieckich. Ta nigdy nie zrealizowana wizja socjalizmu miała zawierać pewne odrębności od obowiązującego w ZSRR wzorca, a jednocześnie zachowywać wszystko to, co Gomułka i socjaliści uznali za uniwersalne zasoby socjalizmu<sup>5</sup>. W tym znaczeniu „polską drogę”, choć przed 1956 r. nigdy nie była tak nazwana, można traktować jako swoisty powrót do „źródeł” idei wypaczonej w ZSRR. Gomułka miał być tym komunistą, który wiedział, że „wizja nowej Polski była dla znacznych rzesz społeczeństwa polskiego niezrozumiała i obca”. Zmiana systemowa była szokiem, gdyż oznaczała przewartościowanie całego dotychczasowego myślenia politycznego, i dlatego uważał, że należało znaleźć minimum wspólnych wartości, aby pozyskać większość społeczeństwa dla nowego państwa. Dla Gomułki

---

<sup>3</sup> Zob. Z. Kozik, *Przemiany polityczne w Polsce w świetle VII i VIII Plenum KC PZPR w 1956 r.*, „Z pola walki” 1980, nr 2, s. 69; *O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i zadaniach partii*, [w:] *Uchwały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od II do III Zjazdu*, Warszawa 1959, s. 135–165.

<sup>4</sup> Andrzej Walicki doszedł do wniosku, że Marks w wolności, a nie w sprawiedliwości społecznej widział cel ostateczny procesu dziejowego. Cała jego filozofia była więc uzasadnianiem konieczności komunizmu pojętego jako „królestwo wolności”. Według Walickiego to dogmatyczno-utopijna część spuścizny marksowskiej, zazwyczaj niedoceniana i nieobecna w publicystyce antykomunistycznej, jest kluczem do zrozumienia komunistycznego totalitaryzmu. Zob. A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996, s. 15–16, 21. Innego zdania był Leszek Kołakowski, który uważał, że Marks tylko pośrednio odpowiadał za swoje myśli i dzieło. Sądzi, że „pytania pod adresem Marksa i marksizmu muszą być także próbą refleksji nad dziwnymi losami idei, która zaczęła się od prometejskiego humanizmu i skończyła się monstrualnościami stalinowskiej tyranii”. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu: Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988, s. 11–12.

<sup>5</sup> Zob. J. Jagiełło, *O polską drogę do socjalizmu. Dyskusje w PPR i PPS w latach 1944–1948*, Warszawa–Kraków 1983, passim.

były to wartości narodowe, z racją stanu na czele<sup>6</sup>. Akceptacji teraźniejszości miała służyć m.in. rewaloryzacja przeszłości, przesunięcie akcentów, np. „Zejście ze szlaku Jagiellonów i powrót na drogę Piastów”, niepodległościowa tradycja PPS, utrwalenie suwerenności państwowej oraz uwzględnienie prywatnej własności w rolnictwie, wielopartyjności.

Między Bierutem a Gomułką siłą rzeczy musiała pojawić się rywalizacja instytucjonalna: jeden był przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej i późniejszym prezydentem, drugi I sekretarzem wiodącej partii. Wiemy, że obydwaj żegnali się ze stanowiskami w szczególnych okolicznościach, choć niekoniecznie w niesławie: pierwszy zmarł w Moskwie w czasie XX Zjazdu KPZR w 1956 r., drugiego odsunęli towarzysze w 1970 r. po tym, jak podjął decyzję o użyciu broni.

Wydaje się, że warto raz jeszcze przyjrzeć się „polskiej drodze” i zastanowić, na ile były to odrębności ważne, gdy chodzi o model ustrojowy państwa, a na ile wymuszona przez suwerena zewnętrznego propozycja innego stylu sprawowania władzy. W analizie uwzględniono kwestie wiążące się z modelem władzy politycznej oraz zakresem suwerenności w stosunku do ZSRR.

## Model władzy politycznej

PPR w okresie wojny nie precyzowała zasad ustrojowych państwa, zapowiedziała jedynie, że muszą być oparte na „ludowładztwie” i uwzględniać interesy „najszerszych mas pracujących”<sup>7</sup>. Między obu „adwersarzami” była zgoda w sprawach zasadniczych. Gomułka i Bierut nie mieli wątpliwości, co do wyższości systemu komunistycznego nad kapitalistycznym oraz że racja była po stronie komunistów. Na forum KRN podkreślano, że droga przedstawiona w Manifeście PKWN była „jedynie słuszną”<sup>8</sup>. Typowe było przekonanie, że władzę należy zdobyć nawet siłą, a następnie ją utrzymać.

Obu towarzyszyło przekonanie, że przejęcie władzy musi doprowadzić w szybkim czasie do zbudowania nowego państwa. Bierut i Gomułka akceptowali podstawową tezę marksizmu o partii komunistycznej jako sile sprawczej rewolucji i jej przewodniej roli w państwie po zdobyciu władzy, przekonanie, że realizacja celu wymagała nowego typu rewolucjonisty, bezwzględnie podporządkowanego partii, bez wahań i ze skłonnością do odrzucenia wszystkiego, co było przeszkodą w jego ziszczeniu. Odstępstwo od znanej sobie wersji marksizmu-leninizmu traktowali jako herezję.

Brak precyzji w pierwszych dokumentach, a nawet swoisty kamuflaż spowodowany względami taktycznymi, czyli potrzebą zdobycia poparcia społecznego i dlatego dopuszczającego współpracę z niektórymi organizacjami niekomunistycznymi w ramach tzw. frontu narodowego, jednocześnie wykluczał wahania, co do

<sup>6</sup> Zob. W. J. Dziak, [Rec.: *Władysław Gomułka: Z kart naszej historii*, Warszawa 1982], „Z pola walki” 1984, nr 4, s. 204.

<sup>7</sup> *Wizje przyszłej Polski w myśli politycznej lat I i II wojny światowej*, red. M. Tanty, Warszawa 1990, s. 266.

<sup>8</sup> *Oświadczenie Klubu poselskiego PPR, [w:] Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia KRN w dniach 26–28 kwietnia 1946*, Warszawa 1946, s. 37.

potrzeby: (1) wykorzystania okoliczności zewnętrznych, jakim był atut w postaci politycznego i zbrojnego (militarnego) wsparcia przez ZSRR<sup>9</sup>; (2) posłużenia się kłamstwem w celu delegitymizacji władz Polskiego Państwa Podziemnego (zanegowanie wkładu w pokonanie III Rzeszy Niemieckiej i wyzwolenie Polski)<sup>10</sup>; (3) przekonania, że skuteczna przebudowa aparatu państwowego wymagała obsadzenia wszystkich kierowniczych stanowisk przez obóz „demokracji polskiej” (PPR, PPS, SL i SD), szybkich i radykalnych przekształceń w przemyśle i rolnictwie, które zmieniłyby strukturę społeczną i osłabiły pozycję materialną przeciwników<sup>11</sup>; (4) monopolu PPR w resortach „siłowych” (aparacie bezpieczeństwa publicznego, MO, KBW) i aparacie politycznym sił zbrojnych<sup>12</sup>.

Gomułka i Bierut byli ortodoksyjnymi komunistami. System, który budowali, był mobilizacyjny. Ich styl myślenia zawierał skłonność do kreowania wrogów: wśród partii politycznych, instytucji, grup społecznych, państw, autorytetów. Kierowana przez nich w różnych okresach partia toczyła nieustanne wojny nie tylko z wrogami obiektywnymi, ale także zjawiskami przyrodniczymi i społecznymi: mrozem, śniegiem, nacjonalizmem, kosmopolityzmem<sup>13</sup>.

Niewątpliwie w pierwszych latach Polski Ludowej oprócz „reakcji” wrogiem było PSL<sup>14</sup>. Czasowy kompromis z częścią sił politycznych tworzących rząd londyński, wymuszony decyzjami Wielkiej Trójki w Jałcie, nie zmienił stosunku do sił politycznych reprezentowanych w rządzie. Warunkowy udział w rządzie kilku osób reprezentujących inny niż „demokratyczny” obóz polityczny wykluczał zamiar podzielenia się władzą. Komuniści byli nieufni wobec PSL Stanisława Mikołajczyka. PSL, jako ugrupowanie niezależne i posiadające alternatywną wizję Polski, starało się, odwołując do gwarancji anglosaskich i amerykańskich, ratować resztki demokracji i suwerenności Polski.

---

<sup>9</sup> *Rezolucja KC PPR o sytuacji politycznej i zadaniach partii* [wrzesień 1944 r.], [w:] *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty programowe 1942–1948*, Warszawa 1984, s. 229.

<sup>10</sup> W. Gomułka, *Sytuacja obecna i zadania partii* [10 października 1944 r.], [w:] *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty programowe 1942–1948...*, s. 242–245.

<sup>11</sup> Obecność w różnorodnych ogniwach państwowych osób sprzyjających „reakcji” miała się brać stąd, że „na jakimś ważnym odcinku postawiony przez obóz polskiej demokracji kierownik zatracza czujność i wpada w polityczny kretynizm fachowości”. W. Gomułka, *Zadania partii w zakresie organizacji siły zbrojnej odrodzonej Polski* [referat wygłoszony 13 listopada 1944 r.], [w:] tegoż, *Artykuły i przemówienia*, t. 1, Warszawa 1962, s. 125–127.

<sup>12</sup> W. Góra, *O charakterze i rozwoju rewolucji ludowodemokratycznej w Polsce*, „Z pola walki” 1968, nr 2, s. 177.

<sup>13</sup> Przed całe lata podstawowym wrogiem była „reakcja”, czyli wszyscy, którzy mieli pozytywny stosunek do rządu emigracyjnego i Delegatury w kraju, do programu nacjonalizacji wielkiego przemysłu, transportu i banków, majątków ziemskich oraz wcielenia wschodnich ziem II RP do ZSRR, do PPR i jej koncepcji walki z III Rzeszą Niemiecką. *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty programowe 1942–1948...*, s. 168 i n.

<sup>14</sup> Zob. R. Halaba, *Z problemów polityki PPR wobec obozu reakcji i PSL* (lipiec 1944–lipiec 1945), „Z pola walki” 1969, nr 2, s. 39 i n.; B. Syzdek, *Zjednoczenie PPR i PPS – powstanie PZPR* (spory ideowe i etapy przygotowań), „Z pola walki” 1968 nr 4, s. 97; J. Szczeblewski, *Wybrane problemy rozwoju organizacyjnego PZPR w okresie między I a II jej zjazdem*, „Z pola walki” 1968, nr 4, s. 128.

PPR/PZPR była także nieufna wobec „sojuszników”. Instrumentalne traktowanie partii sojuszniczych (RPPS, SL, SD), jako potrzebnych w konkretnym okresie historycznym, w przypadku choćby partii chłopskiej skutkowało pozbawieniem jej samodzielności organizacyjnej i ideowej, czyli przede wszystkim możliwości odwołania się do tradycji ludowej. Źródła myśli PPR w pierwszych latach Polski Ludowej, gdyby rozumieć je wprost, wykluczały *de facto* jakąkolwiek partnerską współpracę niekomunistycznych partii politycznych z PPR. Współpraca byłaby możliwa jedynie pod warunkiem totalnej kapitulacji i przyjęcia bez zastrzeżeń programu PPR. O to zresztą chodziło. Program komunistyczny można było przyjąć albo odrzucić, gdyż PPR nie przewidywała dyskusji nad własną ofertą programową. Ludowcy byli zatem skazani na klęskę.

Forma zjednoczenia PPS i PPR jest dobrym przykładem na pokazanie różnic między adwersarzami, gdyż stanowiska obu polityków były wyrażane jasno. Można przyjąć, że w kwestii zjednoczenia Bierut opowiadał się za wchłonięciem PPS przez PPR i systemem monopartyjnym, Gomułka natomiast podkreślał, że ważna była jedność organiczna, a nie mechaniczna czy „zwycięstwo jednej strony”. Różnice wydawały się być zasadnicze. Analiza źródeł myśli politycznej i praktyki politycznej pozwala zauważyć, że (1) Gomułka nie miał wątpliwości, że struktura organizacyjna jego ugrupowania była lepsza niż PPS i nowa partia powinna być wzorowana na PPR, czyli *de facto* na rozwiązaniu bolszewickim (Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji /b/ z 1903 r.) oraz ideologii marksistowskiej. Gomułka chciał, aby PPS zaakceptowała model organizacyjny partii komunistycznej i jej rewolucyjny program<sup>15</sup>. Można jedynie spekulować, na jak długo starczyłoby mu cierpliwości, aby poczekać, aż socjaliści „dojrzeją” do zjednoczenia; (2) Gomułka odpowiadał też bezpośrednio za „czystki” w partiach sojuszniczych i stosowanie wobec nich taktyki salami<sup>16</sup>. Wydaje się, że w 1948 r. mógł być nieco zaskoczony sytuacją, jaka powstała w PPS, czyli „załamania” się solidarności wewnętrznej na rzecz podtrzymania własnych idei i – jak chcieli niektórzy historycy PRL – „zwycięstwa” opcji polityków będących zwolennikami ścisłej współpracy z PPR<sup>17</sup>. Józef Cyrankiewicz, lider grupy w PPS, która wybrała taki wariant „zjednoczenia”, za zlikwidowanie własnej partii osiągnął duży sukces osobisty – był premierem przez dwie dekady Polski Ludowej.

Ostatecznie to Stalin zdecydował o formule zjednoczenia PPR i PPS. Przekazane przez Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych zalecenie unifikacji organizacji działających w krajach demokracji ludowej przyspieszyło proces

---

<sup>15</sup> Zob. W. Gomułka, *Jedność mechaniczna czy ideologiczna?*, „Głos Ludu” 25 V 1947, nr 143, s. 1.

<sup>16</sup> W dokumentach przyjmowanych przez PPR pod kierownictwem Gomułki (ale i Bieruta) z jednej strony przestrzegano przed dążeniem do podporządkowania partii sojuszniczych, bo szkodziło procesowi zerwania z „reakcją” różnych grup, np. ze Stronnictwa Ludowego, Batalionów Chłopskich, z drugiej strony uznano, że obowiązkiem PPR było czuwanie, aby w szeregi współpracujących z nimi organizacji politycznych „nie wkrały się elementy wrogie i zamaskowane. [...] Zwalczenie takich elementów jest obowiązkiem politycznym każdej naszej organizacji partyjnej [...]”. *Plenum KC PPR, maj 1945*, Warszawa–Łódź–Lublin 1945, s. 21, 24.

<sup>17</sup> Zob. B. Syzdek, *Zjednoczenie PPR i PPS...*, s. X

likwidacji PPS. Zanim doszło do wchłonięcia PPS przez PPR, procesy „konsolidacyjne” nastąpiły w pierwszej połowie 1948 r. w Rumunii, na Węgrzech, Czechosłowacji, w Bułgarii. Stalin zdołał narzucić koncepcję uniwersalistycznego wzorca ustrojowego dla wszystkich państw demokracji ludowej.

Ustanowiony w Polsce system partyjny, formalnie złożony z trzech partii, nie zawierał zmian jakościowych w stosunku do monopartyjnego. Niewątpliwie stalinizacja Polski wzmocniła grupę komunistów opowiadających się za systemem monopartyjnym i pełną adaptację do warunków polskich radzieckich wzorów ustrojowych, bez charakterystycznej dla Gomułki „nowomowy”, czyli nazywania inaczej tego wszystkiego, co było sednem totalitaryzmu. Jednocześnie w roku 1948/1949 nie doszło do likwidacji partii sojuszniczych, jak to miało miejsce w połowie państw „demokracji ludowej”.

Różnic między obu politykami można starać się szukać w kwestii stosunku do radzieckiego modelu ustrojowego, czyli przede wszystkim tzw. dyktatury proletariatu. Gomułka znany był z wielokrotnych zapewnień, że droga do socjalizmu nie musi być tożsama z bolszewicką<sup>18</sup>, ale nie zakwestionował tzw. budownictwa socjalistycznego w ZSRR z lat 1929–1953. Bierut aprobował rozwiązania radzieckie. Analiza praktyki politycznej pozwala zauważyć, że PPR pod kierownictwem Gomułki powieliła poczynania bolszewików w Rosji w ramach tzw. dyktatury proletariatu: podział ziemi między chłopów i przejęcie przez państwo dużych zakładów przemysłowych, zniszczenie opozycji, zmanipulowanie wyborów (bolszewicy przegrywając w 1918 r. wybory do Konstytuanty nie zezwolili na jej istnienie), zburzenie poprzedniego państwa (struktury i aparat) i stworzenie „własnych” organów władzy, podporządkowanych PPR/PZPR. Przekształcenia, jakie nastąpiły w Polsce do 1947/1948 r. były *de facto* zbliżone do realizowanych w Rosji Radzieckiej do roku 1928. Zabrakło wojny z tzw. obcą interwencją, ale tylko dlatego, że odmienne ukształtowała się sytuacja polityczna (w Polsce stacjonowali żołnierze Armii Czerwonej i NKWD). Deklaratywnie brzmiały uwagi Gomułki o dzieleniu władzy z innymi siłami politycznymi i warstwami pracującymi (w ramach systemu koalicyjnych rządów sojusz grup o lewicowych poglądach, współpraca z demokratyczną i „postępową” inteligencją) przy zachowaniu dla siebie kierowniczej roli. Pomijając specyficzną siatkę pojęciową (władza PPR tożsama z władzą robotników), żaden podział władzy nie nastąpił, gdyż PPR akceptowała wsparcie jedynie ze strony figurantów, ewentualnie agentów.

Bierut i Gomułka nie mieli wątpliwości co do potrzeby zastosowania przemocy względem obywateli, aby utrzymać władzę. Przed 1948 r. terror fizyczny zastosowano przede wszystkim wobec rzeczywistych i potencjalnych przeciwników politycznych. Źródła myśli politycznej PPR/PZPR wskazywałyby, że Gomułka chciał stosować przemoc wobec „rzeczywistego” wroga. Bierutowi przyszło realizować w Polsce stalinowską tezę o zaostrzającej się walce klasowej w miarę postępu w budowaniu socjalizmu, co owocowało z wielokrotnionymi represjami wobec wszystkich grup społecznych.

---

<sup>18</sup> Referat sekretarza generalnego PPR Władysława Gomułki wygłoszony na plenarnym posiedzeniu KC PPR [3 czerwca 1948 r.], „Z pola walki” 1983, nr 1, s. 73–85.

Gomułka i Bierut mieli zbliżone poglądy na rolę robotników w państwie i stosunek do strajków. PPR/PZPR akceptowały tezę twórców doktryny o podstawowej roli robotników w walce o władzę oraz budowie państwa socjalistycznego<sup>19</sup>. Niezależnie od brzmienia przyjmowanych w różnych okresach dokumentów wyznaczających linię programową, dominowało przekonanie, że klasa robotnicza nie była w stanie wykonywać swojej roli samodzielnie i musiała być zastąpiona przez partię komunistyczną<sup>20</sup>. Strajki, jakie się zdarzały przez cały okres istnienia Polski Ludowej, przejaw obrony przed ubezwłasnowolnieniem robotników jako pracowników i obywateli, musiały być zatem aktem skierowanym przeciwko nowej władzy. Taką wykładnię strajków stosowano w pierwszej połowie lat 50. Przyjęte założenie, że wraz z budową socjalizmu zaostrzyła się walka klasowa, rodziło w konsekwencji wykładnię, iż strajki były dziełem agentury burżuazyjnej. Interesy klasy robotniczej musiały być zgodne z działaniami państwa socjalistycznego<sup>21</sup>.

Październik 56' był szansą na nową wykładnię relacji między partią a klasą robotniczą, zakresem jej suwerenności, strajków. Gomułka przekonywał, że partia komunistyczna nie mogła sprawować władzy bez poparcia klasy robotniczej, a utrata zaufania miała być jednoznaczna z utratą moralnej podstawy do sprawowania władzy państwowej: „Rządzić krajem można nawet w takich warunkach. Tylko rządy będą wówczas złe. Muszą się bowiem opierać na biurokracji, na łamaniu praworządności, na przemocy. Istota dyktatury proletariatu, jako najszerszej demokracji dla klasy robotniczej i mas pracujących, zostaje w takich warunkach pozbawiona swej treści”<sup>22</sup>. Strajki miały być złą formą dochodzenia swoich racji, niemniej gdy już do nich doszło, to nie należało stosować przymusu: robotnicy bowiem „dobrze wiedzą, w jakich ramach należy zamknąć strajk”. Zadaniem lokalnych struktur władzy miało być zbadanie i szybka likwidacja przyczyn, które doprowadziły do strajku<sup>23</sup>. Pewnym też było, że strajków nie powinni organizować członkowie partii ani do nich przystępować. Ocena strajków z 1956 r. jako słusznych, bo wynikających z wieloletnich zaniedbań i błędów po stronie rządzących, przekonanie o autonomii robotników przy podejmowaniu tego typu działań na niewiele się zdały. Sprawdzian intencji nastąpił już w roku następnym, w czasie kolejnej fali strajków. Mimo werbalnego docenienia robotników stosunek do strajków w dobie Gomułki był *de facto* podobny jak w okresie poprzednim. Organizowane w różnych okresach strajki, głównie z powodów ekonomicznych (robotnicy domagali się na ogół zwiększenia pensji, poprawy warunków pracy, lepszej opieki zdrowotnej), miały organizować

---

<sup>19</sup> Zob. *Deklaracja ideowa PZPR*, „Nowe Drogi” 1949, nr 1, s. 10.

<sup>20</sup> B. Bierut, *Zadania Partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji obecnej* [referat wygłoszony na III Plenum KC PZPR 11 listopada 1949 r.], „Nowe Drogi” [numer specjalny], s. 13.

<sup>21</sup> Na temat stosunku partii komunistycznych do strajków zob. *W sprawie strajków*, „Nowe Drogi” 1957, nr 9.

<sup>22</sup> W. Gomułka, *Przemówienie w czasie VIII Plenum KC PZPR*, „Nowe Drogi” 1956, nr 10, s. 27, 29.

<sup>23</sup> Zob. W. Gomułka, *Przemówienia (październik 1956-wrzesień 1957)*, Warszawa 1959, s. 344.



„elementy wrogie i warcholskie”<sup>24</sup>. „Wrogie i chuligańskie elementy” stały się stałym motywem i siłą sprawczą większości „przerw w pracy” w PRL.

Kierownictwo partii nie tylko, że nie miało zamiaru ulegać „niesłusznym żądaniom” robotników<sup>25</sup>, ale dodatkowo przeciwko strajkującym zastosowało różnorodne formy represji: od dyskredytacji po przemoc fizyczną. Władze komunistyczne były przygotowane do działań przeciwko osobom, które „pod pretekstem strajku naruszają spokój publiczny”, a media do odpowiedniego przedstawienia działania „wrogich i chuligańskich elementów”<sup>26</sup>. W 1970 r. doszedł dodatkowy element, a mianowicie „wychowawcze” użycie wojska i policji przeciwko robotnikom Wybrzeża.

Komuniści niewątpliwie obawiali się działań, które nie byłyby kontrolowane przez państwo/partię. Paradoksalne ale niebezpieczny był nawet wiec poparcia dla Gomułki w Warszawie 24 października 1956 r. Wiece mogły się odbywać ale wtedy, gdy były organizowane i kontrolowane przez władze<sup>27</sup>.

Podsumowując tę część rozważań stwierdzić należy, że już w pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej w stosunku do grup społecznych i sił politycznych rozstrzygnięto leninowskie „kto kogo?”. Nie rozstrzygnięto jeszcze tego dylematu w kierownictwie partii. Konflikt jaki uwidoczniał się w 1948 r., odzwierciedlał przede wszystkim charakterystyczną dla procesu rewolucyjnego prawidłowość, że „rewolucja pożerała własne dzieci”. PZPR, tak jak wcześniej KPP była dotknięta walką o władzę, która odbywała się z odwoływaniem do suwerena zewnętrznego. Sukces w partii dawał władzę nad państwem.

## Zakres samodzielności w stosunku do suwerena zewnętrznego

Drugim zagadnieniem podnoszonym w historiografii PRL a łączącym się z „polską drogą do socjalizmu” był zakres samodzielności w stosunku do suwerena zewnętrznego. Jeżeli chodzi o samodzielność w kształtowaniu myśli politycznej, to treść dokumentów adresowanych na zewnątrz ruchu pokazała, że suweren wewnętrzny pomógł rozstrzygnąć większość dylematów, jakie trapiły komunistów w okresie międzywojennym, a mianowicie: (1) czy na etapie walki o władzę należy w sposób otwarty przedstawiać pożądany model państwa, czy ze względów taktycznych prezentować wizję „łagodną”, możliwą do wsparcia przez różne grupy społeczne; (2) zasadności zaangażowania Armii Czerwonej w rozprzestrzenienie komunizmu; (3) potrzebę posiadania narodowego państwa, formułę o samookreśleniu narodów, a w tym kontekście granic; (4) kwestię rolną i łączącą się z nią chłopską.

---

<sup>24</sup> Zob. *Protokół z posiedzenia Biura Politycznego w dniu 14 sierpnia 1957 roku*, [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kocharński, K. Persak, Warszawa 2000, s. 272.

<sup>25</sup> W. Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na III Zjeździe PZPR, „Nowe Drogi” 1959*, nr 4, s. 84.

<sup>26</sup> „Biuletyn Informacyjny Biura Sekretariatu KC PZPR”, 28 VIII 1957, nr 42, s. 2 i n.

<sup>27</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 237/V-241, *Przemówienie Gomułki w czasie narady krajowego aktywu partyjnego 4 listopada 1956 r.*, k. 12.

Pod naciskiem Georgi Dymitrowa, kierownika Wydziału Informacji Zagranicznej KC WKP(b) i jego zastępcy Dymitra Manuilskiego, wcześniej przywódców Międzynarodówki Komunistycznej, komuniści pominęli w dokumentach podstawowe dla KPP, poprzedniczki PPR, postulaty: przeprowadzenie rewolucji, dyktaturę proletariatu jako formę władzy, kolektywizację rolnictwa. Znikły też niejasności co do potrzeby posiadania państwa narodowego, wzmocnione dodatkowo perspektywą kompensaty straty „kresów” powrotem na ziemię piastowskie na zachodzie. Nowa partia, mając przeświadczenie, że jest postrzegana jako agentura sowiecka, desperacko starała się udowodnić, „że polscy komuniści są bardziej papiescy od papieża, że ich partia naprawdę jest narodowa w treści, a oni – prawdziwymi polskimi patriotami”<sup>28</sup>. Działo się tak za sprawą Stalina, który osobiście korygował pod tym kątem dokumenty PPR/PZPR. Kierujący wówczas PPR komuniści, nie wyrzekając się celu zasadniczego, czyli gospodarowania zbiorowego, przyjęli, że na etapie walki o władzę należy podzielić ziemię między chłopów, unikać terminów nacjonalizacja i kolektywizacja<sup>29</sup>.

Trzeba stwierdzić, że suweren zewnętrzny rozstrzygnął także podstawowe dla PPR/PZPR i Polski Ludowej kwestie odnoszące się do stylu sprawowania władzy: zdecydował o dwóch „zwrotach” w latach 1948 i 1956, tj. o przyjęciu i o odrzuceniu tezy o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępów socjalizmu, co miało decydujący wpływ na zakres represyjności systemu. Bierut i Gomułka funkcjonowali w systemie, w którym „nikomu z komunistów [...] nie przyszłoby do głowy, żeby stanąć okoniem wobec Stalina i Berii. Polska stanowiła jedno z ogniw łańcucha [...]. Nawet „Wiesław” zacisnął zęby”<sup>30</sup>.

Spór Gomułki ze Stalinem w latach 1947–1948 nie dotyczył istoty komunizmu. Gomułka, mając w pamięci rolę Międzynarodówki Komunistycznej, obawiał się podobnego charakteru Biura Informacyjnego i uszczuplenia znaczenia władzy poszczególnych partii komunistycznych. Popełnił błąd, gdyż w sporze z Komunistyczną Partią Jugosławii nie poparł automatycznie Stalina, lidera ruchu komunistycznego, lecz dowartościował Tito, jednego z przywódców partii narodowych. Trudno jest snuć przypuszczenia, jaki byłby obraz komunizmu w Polsce, gdyby Gomułka pozostał na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Dyskusja wokół utworzenia Biura Informacyjnego pokazała, że komuniści radzieccy nie byli zainteresowani w utrzymaniu linii politycznej z lat 1944–1947 („szerokiego otwarcia” na grupy niemarksistowskie) oraz w poparciu Gomułki<sup>31</sup>.

Jeżeli spór z 1948 r. próbować ująć na płaszczyźnie doktrynalnej, to dotyczył pytania o okres przejściowy. Komuniści nie mieli wątpliwości, że socjalizm musi zwyciężyć i niezbędna była do tego industrializacja i kolektywizacja rolnictwa (czyli

---

<sup>28</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 125.

<sup>29</sup> K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 34.

<sup>30</sup> Zob. wystąpienie E. Ochaba w dyskusji o Władysławie Gomułce, „Z pola walki” 1983, nr 2, s. 76.

<sup>31</sup> W.M. Grabski, [Rec.: *Refleksje nad biografią Władysława Gomułki*], „Z pola walki” 1989, nr 2–3, s. 143–144.

tw. uspołecznienie rolnictwa). Jeszcze w KPP różnie wyobrażano sobie okres przejściowy. W PPR aż do początku 1948 r. przypuszczano, że w Polsce okres przejściowy będzie trwał tyle ile w ZSRR<sup>32</sup>. W ZSRR kolektywizację rolnictwa rozpoczęto w 12 roku sprawowania władzy przez bolszewików.

Nie powrót do władzy Gomułki, ale śmierć Stalina w 1953 r. miała bezpośredni wpływ na sposób sprawowania władzy w Polsce. W ZSRR i w innych państwach bloku komunistycznym przywrócili kontrolę nad organami bezpieczeństwa. W ZSRR w krótkim czasie zlikwidowano kadrę kierowniczą służb z lat 1937–1953. Ważna zmiana, jaka nastąpiła po 1956 r. w całym bloku, sprowadzała się do zmniejszenia represyjności systemu: władza przestała mordować podporządkowane jej społeczeństwo i samą siebie.

W Polsce próbę działań w celu likwidacji skutków nieprzebrzegania prawa podjęto wiosną 1956 r.<sup>33</sup> Amnesticę ogłoszono w czasie sesji Sejmu w kwietniu 1956 r., nastąpiła wstępna zmiana stosunku do czynu zbrojnego Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich. Jeszcze przed Gomułką rozpoczęła się dyskusja nad tzw. demokracją socjalistyczną. W Polsce doszło do przetłumaczenia „tajnego” referatu Chruszczowa oraz jego kolportażu, stało się to przy udziale nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba, choć wbrew intencjom autora<sup>34</sup>.

Sam Gomułka, co prawda dokonał analizy tzw. kultu jednostki ale nie podważył legendy Bieruta po jego zgonie. Na kolejnych spotkaniach plenarnych nie przeciwstawiono w sposób jednoznaczny autorytetu obu przywódców. Zachowanie Gomułki było racjonalne, bo było elementem działań mających na celu zapobieżenie delegitymizacji systemu, którego fundamentem była zinstytucjonalizowana partia i jej charyzmatyczny przywódca<sup>35</sup>. Gomułka nie poparł wyrażonej w dokumentach VII Plenum KC PZPR sugestii, że źródłem prowokacji, w tym nieistniejącego odchylenia była radziecka i polska „beriowszczyzna” w informacji wojskowej i w X Departamencie<sup>36</sup>. Najprawdopodobniej był świadomy istnienia w PPR/PZPR skutków zjawiska zwanego syndromem „oblężonej twierdzy”<sup>37</sup>. Inaczej trudno jest

---

<sup>32</sup> Gomułka był przekonany, że Stalin nie będzie naciskał na szybką kolektywizację rolnictwa. Stalin miał mu powiedzieć: „co do kolektywizacji, to się nie spieszcie. Myśmy 12 lat po rewolucji przeprowadzili tę kolektywizację. A chłop polski jest podobny chłopu rosyjskiemu”. Cyt. za: *Rok 1948 (stenogram dyskusji redakcyjnej)*, „Z pola walki” 1985, nr 2, s. 41.

<sup>33</sup> E. Ochab, *Prawda jest dla nas nieodzowną bronią w walce o zwycięstwo sprawy ludu pracującego*, „Trybuna Ludu” 7 IV 1956, nr 97.

<sup>34</sup> T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 206.

<sup>35</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 98.

<sup>36</sup> W.M. Grabski, [Rec. ...], s. 142.

<sup>37</sup> Syndrom „oblężonej twierdzy” był charakterystyczny głównie dla tzw. ruchów mniejszościowych, czyli nieposiadających szerszego poparcia w społeczeństwie. W ruchu komunistycznym w różnych okresach objawiał się skłonnością do podejmowania arbitralnych decyzji, nieufnością w kontaktach międzypartyjnych, podejrzliwością, wzmożoną czujnością, tworzeniem psychozy strachu, mitologizowaniem rzeczywistości radzieckiej, która sprzyjała kształtowaniu się autorytarnej podległości, bezkrytycznym podporządkowaniem się autorytetom narzuconym własnej partii i międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu; przekonaniem o działalności w warunkach „strefy przyfrontowej”; zagrożeniem i osamotnie-

wytłumaczyć nagłą zmianę stanowiska działaczy PPR w 1948 r., brak szerszego sprzeciwu wobec odsunięcia Gomułki i innych przywódców od kierowania partią i państwem. Komuniści, którzy objęli władzę w Polsce, byli na ogół funkcjonariuszami, tzw. zawodowymi rewolucjonistami kształtowanymi w surowej dyscyplinie i podporządkowaniu centrali ulokowanej w Moskwie.

Jeżeli chodzi o tzw. polską drogę w kontekście relacji z suwerenem zewnętrznym, to trzeba stwierdzić, że poza indywidualnym rolnictwem i rzemiosłem niewiele z niej pozostało. Do „polskiej drogi” powrócono w czasie IX Plenum w maju 1957 r. Za ważne formy tej drogi uznano istnienie samorządu robotniczego i chłopskiego oraz Front Jedności Narodu jako forum realizacji współdziałania partii politycznych. Praktyka polityczna pokazała, że wystarczyło kilka miesięcy, aby rozpoczął się proces pacyfikacji samorządów robotniczych. Istnieniu samorządów robotniczych był przeciwny Gomułka, który raczej wierzył w siłę nakazów i skuteczność ich egzekwowania. W 1956 r., za sprawą Gomułki, nie nastąpiła gruntowna przebudowa systemu sprawowania władzy. W sferze publicznej nie pojawiło się więcej wolności i demokracji. FJN nie zmienił funkcjonowania Sejmu. Deklaracja co do ważnej roli ZSL i SD w życiu politycznym kraju czy odcięcie się od zasady pasa transmisyjnego nie zmieniły praktyki politycznej. Wysunięty w czasie Października postulat rotacji na kierowniczych stanowiskach partyjnych i państwowych został przez Gomułkę odrzucony.

W 1960 r. na naradzie państw bloku suweren zewnętrzny rozstrzygnął o tzw. prawidłowościach budownictwa socjalistycznego, czyli pośrednio o „polskiej drodze do socjalizmu”. Skutkiem owych rozstrzygnięć było odejście od i tak już spacyfikowanych rad robotniczych, zahamowanie decentralizacji w zarządzaniu, wyciszenie poszukiwań innej niż dotąd formuły partii<sup>38</sup>. Suweren zewnętrzny wykreował kolejnego wroga w postaci rewizjonistów. Jeżeli były, poza rolnictwem, jakieś odrębności, to Gomułka z nich zrezygnował, bo jak mówił Stefan Jędrzychowski, chodziło o to, „żeby się nie wyróżniać” wśród państw obozu socjalistycznego<sup>39</sup>. Dodatkowo, w czasie swej „drugiej” działalności Gomułka był sprawdzany (przez suwerena zewnętrznego) pod kątem ewentualnej recydywy „narodowego komunizmu”. Stąd w jego spotkaniach międzypartyjnych i na forum KC PZPR liczne sprostowania, zaprzeczenia i dystans wobec tzw. narodowego komunizmu jako części dywersji ideologicznej ośrodków zachodnich<sup>40</sup>.

---

niem w pełnionej misji awangardy rewolucyjnej, silnym poczuciem dyscypliny partyjnej. Zob. P. Samuś, *Syndrom „obłączonej twierdzy” w Komunistycznej Partii Polski*, [w:] *Między Wschodem a Zachodem. Studia z dziejów polskiego ruchu i myśli socjalistycznej*, red. A.F. Grabski, P. Samuś, Łódź 1995, s. 183 i n.

<sup>38</sup> Zob. *Wydarzenia kryzysowe w Polsce w latach 1955–1957 (stenogram dyskusji redakcyjnej)*, „Z pola walki” 1982, nr 1–2, s. 119–120 (wystąpienie Norberta Kołomejczyka).

<sup>39</sup> Zob. Głos w dyskusji o Władysławie Gomułce, „Z pola walki” 1983, nr 2, s. 93.

<sup>40</sup> W.M. Grabski, [Rec. ...], s. 148.

## Uwagi końcowe

Państwo totalitarne w Polsce stworzyła PPR, gdy była kierowana przez Gomułkę, co wynikało *de facto* z przyjęcia przez komunistów w Polsce marksizmu w wersji leninowskiej i stalinowskiej. Zniszczenie szansy na inny niż radziecki socjalizm, jeżeli w ogóle przyjąć, że było to możliwe, nastąpiło za rządów Gomułki i Bieruta. Służyło temu sfalszowanie wyników referendum w 1946 r. i wyborów z 19 stycznia 1947 r., rozbitcie PSL, ubezwłasnowolnienie „sojuszników”, zapoczątkowanie nomenklaturowego systemu obsadzania stanowisk państwowych. Późniejsze modyfikacje odbywały się w ramach tego samego modelu i nie prowadziły do naruszenia jego cech podstawowych<sup>41</sup>. Polski Październik i powrót Gomułki do władzy nie wpłynął na zmianę stalinowskiej koncepcji partii i jej kierowniczej roli – była to niezmienna zasada konstytucyjna ustroju i naczelną wartość systemu politycznego, jedynie słuszny sposób reprezentowania i urzeczywistniania interesów klasy robotniczej. „Konsekwencją tej oceny stało się wyznaczenie wszystkim instytucjonalnym ogniwom systemu politycznego funkcji transmisyjnych”, co stopniowo prowadziło do obniżenia ich aktywności politycznej<sup>42</sup>.

Gomułka był współtwórcą systemu, który w określonym momencie historii obrócił przeciwko niemu swoje ostrze. Bierut niewątpliwie był odpowiedzialny politycznie za uchwałę o odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym i realizację tezy o zaostrzeniu walki klasowej w miarę budowy socjalizmu. Nie działał w próżni, gdyż w partii nie było próby obrony realizowanej przez Gomułkę linii politycznej. Nawet represje partyjne i karne, jakich doświadczył Gomułka i inni, nie spotkały się ze sprzeciwem, milcząco, ale zostały zaakceptowane. Być może Bierutowi Gomułka zawdzięczał, że nie stanął przed sądem i zachował życie<sup>43</sup>. Gomułka zaś był wyjątkowo wstrzemięźliwy, gdy chodziło o karę dla jego prześladowców. Przestrzegał przed inkwizycją w stosunku do „błądzących” w przeszłości. Gomułka, co prawda dokonał analizy tzw. kultu jednostki, ale nie podważył legendy Bieruta po jego zgonie.

W rozważaniach pominięto sprawy gospodarcze, gdyż obydwaj politycy nie różnili się w kwestii celu, tj. potrzeby budowy potęgi państwa/partii, co musiało skutkować wysoką akumulacją i budową przemysłu ciężkiego. Obu brakło wrażliwości i świadomości w sprawach niedostatków towarów do konsumpcji, potrzeby wzrostu poziomu życia społeczeństwa. Gomułka jeżeli wyrażał się krytycznie o zmianach dokonanych w latach 1948/1949–1955, to w kontekście „przeskakiwania” etapów. Korekcie poddał jedynie politykę rolną. Nie akceptował kolektywizacji rolnictwa, traktował ją jako przedwczesną. Za Marksem przyjmował, że socjalizm nie polegał na nacjonalizacji, lecz możliwości świadomego kontrolowania procesów ekonomicznych oraz efektów pracy. Po zniszczeniu kapitalizmu, czyli tego wszystkiego, co znajdowało się poza bezpośrednią kontrolą partii/państwa, można było

<sup>41</sup> A. Friszke, *Państwo polskie – autonomiczna część imperium*, [w:] *Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków 1996, s. 113.

<sup>42</sup> A. Antoszewski, *Stalinizm, neostalinizm, destalinizacja (dylematy polskich reform politycznych)*, Warszawa 1989, s. 22.

<sup>43</sup> Informacja ta nie ma potwierdzenia źródłowego. Zob. *Wydarzenia kryzysowe w Polsce w latach 1955–1957...*, s. 121–122 (wystąpienie Z. Kozika).

z niego zachować tyle, aby nie została zagrożona „materialna i polityczna” podstawa władzy<sup>44</sup>, czyli indywidualna gospodarka chłopska i rzemiosło. Podstawową przesłanką urzeczywistnienia nowego ustroju miał być przede wszystkim stan techniki i organizacji wytwarzania, który zapewniałby produkcji zbiorowej (państwowej) w sposób naturalny, bez uciekania się do przymusu, bezwzględną przewagę nad produkcją indywidualną, czyli prywatną, rozwój cywilizacyjno-kulturalnym.

Indywidualne rolnictwo nie było wartością samą w sobie, lecz lepszym z punktu widzenia rządzących sposobem pozyskania produktów żywnościowych ze źródeł krajowych, besansonowskim „wentylem bezpieczeństwa”. Zauważano, że za każdym razem kryzysy następowały po załamaniu się zaopatrzenia miast w żywność, a wzrost lub spadek płac realnych biegł odpowiednio do wyników produkcji rolnej<sup>45</sup>. Każdy kryzys w PRL owocował dywagacjami, czy rzeczywiście przyszłość polskiego rolnictwa polegać miała na powrocie do drobnej gospodarki indywidualnej. Jeszcze na początku lat 80. powrót do gospodarki chłopskiej traktowano jako przejściowo niezbędny i służący „uruchomieniu rezerw”, ale uznawano, że przyszłości na tej gospodarce budować nie można<sup>46</sup>. Indywidualna własność chłopska została zaakceptowana dopiero w 1983 r.

Wydaje się, że jeżeli szukać odrębności między Bierutem a Gomułką, to dotyczyły sfery werbalnej i stylu sprawowania władzy, będących pochodną uwarunkowań zewnętrznych. Różnice tkwiące w myśli politycznej Gomułki a opisywane w ramach tzw. polskiej drogi do socjalizmu nie dotyczyły fundamentów istotnych dla przejścia przez PPR władzy w Polsce i funkcjonowania państwa.

## Bibliografia

- Antoszewski A., *Stalinizm, neostalinizm, destalinizacja (dylematy polskich reform politycznych)*, Warszawa 1989.
- Besanson A., *Anatomia widma. Ekonomia polityczna realnego socjalizmu*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 1991.
- Dziak W.J., [Rec.: *Władysław Gomułka: Z kart naszej historii*, Warszawa 1982], „Z pola walki” 1984, nr 4.
- Gomułka W., *Przemówienia (październik 1956–wrzesień 1957)*, Warszawa 1959.
- Gomułka W., *Przemówienie w czasie VIII Plenum KC PZPR*, „Nowe Drogi” 1956, nr 10.
- Grabski W.M., [Rec.: *Refleksje nad biografią Władysława Gomułki*], „Z pola walki” 1989, nr 2–3.
- Góra W., *O charakterze i rozwoju rewolucji ludowodemokratycznej w Polsce*, „Z pola walki” 1968, nr 2.
- Halaba R., *Z problemów polityki PPR wobec obozu reakcji i PSL (lipiec 1944–lipiec 1945)*, „Z pola walki” 1969, nr 2.

<sup>44</sup> Zob. A. Besanson, *Anatomia widma. Ekonomia polityczna realnego socjalizmu*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 1991, s. 20.

<sup>45</sup> Zob. *Wydarzenia kryzysowe w Polsce w latach 1955–1957...*, s. 115 (wystąpienie Henryka Słabka).

<sup>46</sup> Zob. tamże, s. 103 (wystąpienie Władysława Góry).

Jagiełło J., *O polską drogę do socjalizmu. Dyskusje w PPR i PPS w latach 1944–1948*, Warszawa–Kraków 1983.

Kołąkowski L., *Główne nurty marksizmu: Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988.

Kozik Z., *Przemiany polityczne w Polsce w świetle VII i VIII Plenum KC PZPR w 1956 r.*, „Z pola walki” 1980 nr 2.

*Między Wschodem a Zachodem. Studia z dziejów polskiego ruchu i myśli socjalistycznej*, red. A. F. Grabski, P. Samuś, Łódź 1995.

Przybysz K., *Polska myśl polityczna 1939–1945*, Warszawa 2000.

*Rok 1948 (stenogram dyskusji redakcyjnej)*, „Z pola walki” 1985, nr 2.

*Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków 1996.

Syzdek B., *Zjednoczenie PPR i PPS – powstanie PZPR (spory ideowe i etapy przygotowań)*, „Z pola walki” 1968 nr 4.

Walicki A., *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996.

Werblan A., *Polska Ludowa – urzeczywistnienie celów społecznych i narodowych*, „Z pola walki” 1979, nr 4.

*Wydarzenia kryzysowe w Polsce w latach 1955–1957 (stenogram dyskusji redakcyjnej)*, „Z pola walki” 1982, nr 1–2.

Zaremba M., *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

## **Two visions of the Polish Communists or a dispute over how to govern? Reflections on the political thought of Władysław Gomułka and Bolesław Bierut**

The article refers to two theses that exist in the communist historiography: 1) since the first years of the Polish People's Republic, and even in the time of war, two fractions developed among the Polish communists with different viewpoints on how to introduce socialism in Poland: the so-called dogmatists wanted to copy the soviet model, while revisionists were looking for new ways of constructing the socialism, 2) derogation from the Polish road to socialism was to be the cause of failures that affected the state.

Differences between Bierut and Gomułka were related to the verbal sphere as well as the style of governance and derived from the external conditions, namely the changes that were introduced in 1948 by the Soviet Union. Both politicians were orthodox communists. Distinctiveness of Gomułka's political thought, described in the so-called Polish road to socialism, affected neither the functioning of the state nor the foundations relevant to the takeover of power in Poland by the Polish Worker's Party.

### **Krystyna Trembicka**

dr hab., prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, politolog i historyk, badacz myśli politycznej, autorka kilkadziesiątu publikacji naukowych różnego typu, w tym 7 opracowań zwartych (m.in. *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003; *Między utopią a rzeczywistością. Myśl polityczna Komunistycznej Partii Polski (1918–1938)*, Lublin 2007)

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Janusz Wrona*

## Postawy adaptacyjne duchowieństwa wobec władzy w okresie PRL

### Klasyfikacja postaw duchownych

Po II wojnie światowej Polska, która znalazła się w sowieckiej strefie, stała się państwem komunistycznym. Nastąpiła zmiana granic, w których kształtowało się homogeniczne narodowo i kulturowo społeczeństwo. Nowy system społeczno-polityczny przyspieszał przemiany społeczne, a jednocześnie był obcy i wrogi chrześcijaństwu. Wśród zakorzenionych historycznie w Polsce instytucji największą był Kościół katolicki, który stanął wobec nowych wyzwań. Poddawany był on początkowo niewidocznej, ale stopniowo rosnącej presji ze strony władz. Trwała ona z różnym natężeniem przez cały okres PRL.

Dla komunistów Kościół był najpoważniejszym zagrożeniem – w walce o tzw. rząd dusz. Totalitarna ideologia i praktyka sprawowania władzy zmierzała do opanowania wszystkich sfer życia i nie przewidywała docelowo niezależności Kościoła względem państwa. Przeciwnie, władze starały się różnymi środkami i metodami podporządkować sobie Kościół katolicki. Słusznie diagnozowano, iż oddziaływanie na hierarchów nie przyniesie zbyt wielu pozytywnych efektów, stąd opresyjny aparat państwowy koncentrował działania na klerze diecezjalnym, określanym w nomenklaturze partyjnej jako tzw. kler dołowy. Jego pozyskanie do współpracy z władzą, a przynajmniej lojalizacja, była głównym kierunkiem działania aparatu bezpieczeństwa i urzędów ds. wyznań. Problem ten doczekał się sporej literatury i nie stanowi głównego tematu mojej refleksji. Z polityki władzy wynikały zjawiska, które historyk może określić jako postawa adaptacyjna duchownych wobec funkcjonującej po wojnie władzy. Adaptacja w ujęciu psychologicznym oznacza dostosowanie zachowania do wymogów sytuacji i środowiska. Zaś socjologowie widzą w niej proces przystosowania się jednostki społecznej, instytucji lub grupy do nowych warunków społecznych i kulturowych. Taka konieczność stanęła przed różnymi grupami społeczeństwa po II wojnie światowej. I ta postawa będzie przedmiotem zarysu analizy w niniejszym artykule.

Intelektualne i mentalne różnice pomiędzy przedstawicielami władzy a duchownymi były w pierwszym dwudziestoleciu PRL istotnym czynnikiem utrudniającym wzajemne komunikowanie i budowanie osobistych relacji. Głównym czynnikiem oddziaływania na kler była społeczna opresja władzy. Sytuacja uległa zmianie



w dekadzie lat 70., gdy młodzi, po studiach, wykształceni funkcjonariusze władzy próbowali nawiązywać dialog z księżmi, by wykorzystać go do realizacji celów wyznaniowej polityki państwa.

Postawy księży ulegały przeobrażeniom. Były one zależne od bieżącej polityki PRL, działań aparatu bezpieczeństwa, a także atmosfery panującej wewnątrz środowiska duchownych i polityki zwierzchnich władz kościelnych. Na postawę duchownych duży wpływ wywarło wydanie dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych z dnia 9 lutego 1953 r. Zobowiązywał on wszystkich duchownych do ślubowania na wierność Polsce Ludowej. Dekret uzależniał obsadę stanowisk kościelnych od zgody wyrażonej przez prezydium rządu w stosunku do biskupów, a przez prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w stosunku do pozostałych stanowisk (m.in. proboszczów, wikariuszy parafialnych, kapelanów). Przewidywał też usunięcie ze stanowiska duchownych za „uprawianie [...] działalności sprzecznej z prawem i porządkiem publicznym bądź popieranie lub osłanianie takiej działalności”<sup>1</sup>. Jego postanowienia uzależniały księży od administracji wyznaniowej, która nadała sobie uprawnienia dotychczas wyłącznie przysługujące biskupom ordynariuszom. Odtąd każdy duchowny, chcąc czy nie chcąc, musiał zgodzić się na kontakt z aparatem wyznaniowym państwa

Władze, formułując środki i metody niezbędne do podporządkowania Kościoła, zdając sobie sprawę z jego siły w polskim społeczeństwie, już pod koniec 1948 r. formułowały propagandową tezę, iż kler katolicki nie w pełni jest reakcyjny, a cechą to obdarzona jest przede wszystkim hierarchia kościelna. Po powstaniu PZPR od aparatu partyjnego żądano, by w nadsyłanych sprawozdaniach klasyfikować „rozwarstwienie kleru” czyli postawy duchownych w trzech grupach: „reakcyjni”, „pozytywni” i „wahający się”<sup>2</sup>. W latach 60. dla trzeciej grupy pojawiało się również określenie „umiarkowany”<sup>3</sup>. Był to podział stosowany także przez pracowników aparatu bezpieczeństwa.

Pod pojęciem księży „reakcyjnych” (negatywnych) rozumiano duchownych, którzy po II wojnie zostali uznani przez władze za wrogów „komunistycznej rzeczywistości”. Mieli najczęściej za sobą współpracę z AK i powojennym podziemiem niepodległościowym. Księża ci aktywnie oddziaływali na młodzież w duchu religijnym. W formie otwartej lub aluzyjnej przeciwstawiali się polityce państwa, odczytywali wszystkie dokumenty Episkopatu i opatrywali je własnymi, negatywnymi wobec władzy komentarzami. Nie przestrzegali również restrykcyjnych wobec kultu religijnego przepisów państwowych, a więc zarządzenia o prowadzeniu ksiąg inwentarzowych, rejestracji punktów katechetycznych i nauczania religii czy zakazu

---

<sup>1</sup> Dz.U. z 1953 r., Nr 10, poz. 32.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), KW PZPR, Referat Organizacji Masowych (dalej ROM), sygn. 1137 (51/VI/619), Pismo KP PZPR w Białej Podlaskiej z dnia 10 VIII 1949 r. do KW PZPR w Lublinie, Działalność księży i Kościoła w województwie, rozmowy z proboszczami, uruchomienie głośników ulicznych, informacji o wizytacjach biskupów w grudniu, stosunek państwa do kościoła, 1949.

<sup>3</sup> APL, PWRN, Wydział ds. Wyznań, sygn. 254. Sprawozdanie o stanie księży rzymskokatolickich w latach 1956–1964, k. 21.

święcenia pól bez specjalnego zezwolenia<sup>4</sup>. Poddawano ich inwigilacji UB/SB i różnorodnym represjom administracyjnym: zwiększano domiary podatkowe, karano grzywnami za nielegalną budowę kaplicy, kościoła, urządzenie procesji poza obrębem kościoła bez zezwolenia, za wygłaszanie negatywnych kazań, za organizowanie banderii konnych najczęściej z okazji przybycia biskupa, za wywieszanie flag watykańskich, wzywano na ostrzegawcze rozmowy, odmownie załatwiano wszelkie ich pisma<sup>5</sup>. Początkowo to byli głównie księża starszej generacji, posiadający dobre parafie oraz duże wpływy w środowisku duchownych. Wielu z nich to późniejsi tzw. księża niezłomni, symbolem których stał się ks. Jerzy Popiełuszko. Czynnie manifestowali swoją niechęć i wrogość do komunizmu. Robili to podczas kazań, w oficjalnych i prywatnych rozmowach. Po wojnie wspierali działalność podziemia niepodległościowego, opozycji politycznej, a następnie w latach 80. NSZZ „Solidarność”. Ta grupa księży programowo odżegnywała się od postawy adaptacyjnej.

Natomiast grupową płaszczyznę takiej postawy tworzyli przede wszystkim księża klasyfikowani przez władze jako „pozytywni” oraz w dużej części „księża wahający” się lub „bierni”. „Pozytywni” zawsze w PRL-u stanowili zdecydowaną mniejszość duchownych w obrębie poszczególnych diecezji. To oni zasilali od 1949 r. tzw. ruch społeczno-postępowy księży, popularnie zwany ruchem księży patriotów, który działał do 1956 r. i po przerwie wznowiony w roku 1958 i funkcjonował do lat 70.

Ale to oni byli propagandowo nagłaśniani, gdy aktywnie włączali się do różnorodnych akcji podejmowanych przez władze w ramach Frontu Narodowego, a następnie Frontu Jedności Narodu, brali czynny udział w zjazdach księży „patriotów”, konferencjach poświęconych walce o pokój i innych propagandowych imprezach. W trakcie kazań zwracali uwagę na obowiązki obywateli wobec państwa<sup>6</sup>. Ponadto

<sup>4</sup> Archiwum IPN w Lublinie (dalej AIPN Lu) 019/224 (II/4801), Informacja o istniejącej sytuacji wśród kleru rzymskokatolickiego, zakonnego i osób nim związanych za okres od dnia 15.02.–15.03.1963, Biłgoraj 15.03.1963, Teczka zagadnieniowa kryptonim „Łada”, nr, rej. 998, prowadzona przez Referat Biłgoraj na kler katolicki, k. 108. AIPN Lu – 0144/13 (151/13), Ocena sytuacji i rozwoju pracy operacyjnej na odcinku wrogiej i szkodliwej działalności ze strony kleru oraz aktywu katolickiego, kontrolowanego w ramach teczek na parafię w celu sprecyzowania zadań w tym zakresie, Janów Lubelski, 24.10.1973, Informacje KPMO Janów Lubelski za lata 1973–1975, 24.10.1973–12.02.1975.

<sup>5</sup> APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1183 (51/VI/665), Ocena postępowego ruchu katolickiego od wyzwolenia do chwili obecnej, Chełm 28.09.1955, Ocena postępowego ruchu katolickiego od chwili wyzwolenia w powiatach. Materiały dotyczące Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Wojewódzkich Komitetach Frontu Narodowego, 1954–1955, k. 1982-1983; APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1248 (51/VI/730), Wykazy i charakterystyki księży, którym wymierzono kary za wrogą działalność i z którymi przeprowadzono krótkie rozmowy profilaktyczne w latach 1954–1955, k. 12.

<sup>6</sup> APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1213 (51/VI/695), Informacja o działalności kleru za rok 1954 na terenie pow. Lubartów z dnia 4.03.1955, Sprawozdania i informacje Referatów do Spraw Wyznań o działalności kleru w województwie lubelskim, 1954–1955; APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1184 (51/VI/666), Analiza działalności kleru rzymskokatolickiego na terenie powiatu Lubartów z dnia 30.06.1955, Analiza z działalności kleru i sprawozdanie z prac Referatu do Spraw Wyznań PPRN w Białej Podlaskiej, Biłgoraju, Hrubieszowie, Chełmie, Konstancyńowie, Kraśniku, Lubartowie, Lublinie miasto, powiat, Łukowie, Puławach, Parczewie, Opolu Lubelskim, Radzynie Podlaskim, Tomaszowie Lubelskim, Włodawie i Zamościu, 1955, k. 121.

powstrzymywali się od odczytywania dokumentów Episkopatu, które były traktowane przez władze jako zadrażniające stosunki pomiędzy państwem a Kościołem. Księża „pozytywni” przestrzegali obowiązujących przepisów, zwłaszcza w zakresie sprawozdawczości z punktów katechetycznych, płacenia podatków i spraw porządku publicznego<sup>7</sup>. To oni często niejawnie przyjmowali subsydia ze strony państwa. Były to najczęściej osoby niezadowolone z decyzji biskupa i dziekanów, proboszczowie z biednych parafii. Część liczyła na korzyści materialne dla siebie lub swoich społeczności, a więc przydziały materiałów budowlanych na remonty obiektów sakralnych, ulgi i zwolnienia podatkowe oraz ułatwienia w funkcjonowaniu w życiu publicznym. Księżom tym niejednokrotnie zezwalano na naukę religii w szkołach, gdy nie dopuszczano do nich pozostałych duchownych.

Wspomniana już trzecia grupa to tzw. księża „wahający się”, określane też jako „kler bierny”<sup>8</sup>. Uważano ich za lojalnych wobec państwa i nie występujących wobec tegoż państwa wrogo. W klasyfikacjach aparatu wyznaniowego księża o postawie „wahającej się” stanowili na w PRL-u grupę liczebnie największą. Jak w dość trafny sposób ujęły to ówczesne dokumenty partyjne, ich postawę determinował fakt, że „nie chcą zadzierać z władzą ludową, bo się jej boją i z władzą kościelną też nie, bo się boją”<sup>9</sup>. Większość nie chciała w żaden sposób narażać się władzom. Starali się adaptować do panujących trudnych warunków i odnaleźć się w panującej rzeczywistości, aby móc przetrwać. Chcieli spokojnie żyć. Wielu z racji wieku nie miało sił, by sprostać rosnącej konfrontacji z władzą. To byli najczęściej wikariusze i proboszczowie. Ich postawa oznaczała pogodzenie się z istniejącym porządkiem społeczno-politycznym i zawężanie horyzontu swojej działalności wyłącznie do pracy duszpasterskiej.

Za formę postawy adaptacyjnej uznałbym także gotowość do współpracy i samą współpracę z aparatem bezpieczeństwa ze strony nielicznych duchownych<sup>10</sup>.

---

<sup>7</sup> AIPN Lu 019/224 (II/4801), Informacja o istniejącej sytuacji wśród kleru rzymskokatolickiego, zakonnego i osób nim związanych za okres od dnia 15.02.–15.03.1963, Biłgoraj 15.03.1963, Teczka zagadnieniowa kryptonim „Łada”, nr, rejestracyjny 998, prowadzona przez Referat Biłgoraj na kler katolicki, k. 108; APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1213 (51/VI/695), Informacja o działalności kleru za rok 1954 na terenie powiatu Lubartów z dnia 4.03.1955 r., Sprawozdania i informacje Referatów do Spraw Wyznań o działalności kleru w województwie lubelskim, 1954–1955.

<sup>8</sup> Zob. APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1137 (51/VI/619), Działalność kleru na terenie województwa lubelskiego, styczeń 1949, Działalność księży i Kościoła w województwie, rozmowy z proboszczami, uruchomienie głośników ulicznych, informacji o wizytacjach biskupów w grudniu, stosunek państwa do kościoła, k. 194.

<sup>9</sup> APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1137 (51/VI/619), Działalność kleru na terenie województwa lubelskiego, styczeń 1949 [w:] Działalność księży i Kościoła w województwie, rozmowy z proboszczami, uruchomienie głośników ulicznych, informacji o wizytacjach biskupów w grudniu, stosunek państwa do kościoła, 1949, k. 28. Por. APL, KW PZPR, ROM, sygn. 1213 (51/VI/695), Informacja o działalności kleru za rok 1954 na terenie powiatu Lubartów z dnia 4.03.1955r. [w:] Sprawozdania i informacje Referatów do Spraw Wyznań o działalności kleru w województwie lubelskim, 1954-1955.

<sup>10</sup> AIPN Lu – 0135/9 (111/9), Notatka dotycząca pracy z TW za okres od lipca 1971, Stan pracy z TW Lubartów, Lublin, Łuków, Radzyń, Tomaszów, Włodawa, 1972.

Motywowały ją nierozwiązane problemy życiowe, kwestie materialne, ideowe czy wręcz kwestie psychologiczne. Pracownicy operacyjni pracujący w pionie IV Departamentu MSW różnicowali postawy duchownych gotowych do współpracy, nadając im charakterystyczne nazwy: „pleban wiejski”, „frustrat” i „intelektualista”. Ten pierwszy uważał, że będzie bezkarny, jeżeli zapewni sobie dyskrecję działania, ten drugi to najczęściej duchowny gorliwy, lecz znajdujący się w ustawicznym konflikcie ze swymi przełożonymi: proboszczem lub biskupem. Natomiast „intelektualista” działał na dwa fronty. Miał autorytet w kościele, a zarazem spotykał się z oficerem, chętnie z nim rozmawiał, obszernie informując go o wewnętrznych problemach Kościoła i wcielał się w rolę „eksperta”. To casus ks. Michała Czajkowskiego.

### Lata 50. Przypadek ks. dr. Wojciecha Olecha

Ta ogólna źródłowa klasyfikacja postaw duchownych nie wyczerpuje wszystkich znamion procesu adaptacji księży do warunków PRL. Nie uwzględnia bowiem działań podejmowanych przez Kościół i poszczególnych księży, którzy pełniąc w tej instytucji różne funkcje próbowali nadać efektywność swoim możliwościom działania i dostosować je do zmieniających się warunków społeczno-politycznych PRL. Dobrym przykładem zróżnicowania postaw, efektywnej adaptacji, reagowania na pojawiające się wyzwania i dynamicznego wchodzenia w różne role społeczne jest osoba długoletniego kanclerza Kurii Biskupiej w Lublinie (1946–1974) ks. dr. Wojciecha Olecha<sup>11</sup>. Posiadał błyskotliwą inteligencję, niezawodną pamięć i łatwość przyswajania języków obcych. Pozycja ks. kanclerza w Kurii była w ocenie władz państwowych (aparatu PZPR, wyznaniowego i bezpieczeństwa) wyjątkowo wysoka. Opinię tę odnajdujemy w różnych analizach w całym okresie sprawowania przez niego funkcji<sup>12</sup>. Posiadał wielką umiejętność prowadzenia dialogu z władzami komunistycznymi. Przez cały okres sprawowania swej funkcji był człowiekiem do specjalnych poruczeń bpa ordynariusza w tych kontaktach. Prowadził rozmowy z władzami administracji wyznaniowej (Urząd d/s Wyznań w Warszawie, Referat, a następnie Wydział d/s Wyznań PWRN) oraz władzami bezpieczeństwa (WUBP/SB) w Lublinie, w sprawach dotyczących konkretnych duchownych oraz funkcjonowania

---

<sup>11</sup> Więcej o tej postaci zob. J. Wrona, *Ks. Wojciech Olech, kanclerz kurii biskupiej w Lublinie – szukanie modus vivendi*, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku. Księga jubileuszowa w 70 rocznicę urodzin prof. Andrzeja Paczkowskiego*, Warszawa 2008, s. 179-212.

<sup>12</sup> AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 81-82, Inf. dot. kancl. lubel. K B ks. Olecha W. z 10 VII 1953: „W pracy na stanowisku kanclerza mając wpływy u Wyszyńskiego i diecezji, odgrywał poważną rolę przytłaczając swą inicjatywą i ruchliwością wikariusza generalnego oraz biskupów – odgrywał dominującą rolę”. AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 46-48. Charakterystyka ks. W. Olecha sporządzona przez kierownika Wydziału ds. Wyznań PWRN w Lublinie A. Borkowskiego 31 marca 1958 r.: „Posiada wprost nieograniczony wyjątkowy wpływ na biskupa, a nawet przewyższa go swoją przebiegłością i inicjatywą. Również wybija się na pierwsze miejsce spośród wszystkich innych kurialistów. [...] Posiada duży wpływ na całą politykę Kurii Lubelskiej”; AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 14. Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie operacyjnej obserwacji nr 1872 krypt. „Dyplomata” z 1 III 1963; AIPN LU, sygn. 013/194, t. 6, cz. 1, k. 31.

diecezji. Był obserwatorem z ramienia Kurii na politycznych procesach księży z diecezji lubelskiej<sup>13</sup>. W Kurii Biskupiej miał opinię świetnego dyplomaty, który potrafi załatwić różne sprawy Kościoła. Wielokrotnie żądano od niego wydania przez Kurie zarządzeń dyscyplinujących księży szkodzących w ocenie aparatu wyznaniowego władzy ludowej. Tymczasem ks. Olech przekonywał urzędników, iż zarzuty wrogości duchownych do państwa są insynuacją i prowokacją ludzi nieżyczliwych wobec Kościoła. Jednocześnie stawiał problem nauki religii, remontów i budowy kościołów oraz zwrotu bezprawnie zajętych przez różne instytucje obiektów kościelnych<sup>14</sup>.

Jego stosunek do komunistycznej rzeczywistości był określany przez UB jako zdecydowanie negatywny. W materiałach przypominano, że prywatnie wielokrotnie oceniał politykę państwa wobec Kościoła jako niezwykle zakłamaną<sup>15</sup>. W odpowiedzi na zarzuty wrogiego stosunku do powojennej władzy ks. Olech deklarował pozytywny stosunek do władzy ludowej. Podkreślał przy tym swoje chłopskie pochodzenie, które wskazywało na jego bliskość klasową i wykluczało, by mógł być przeszkodą w rozwoju ustroju opartego na władzy chłopów i robotników. Ta swoista poetyka języka księdza miała wówczas realne znacznie propagandowe. I choć argument był dość demagogiczny, pojawił się w ustach wielu księży, z których zdecydowana większość posiadała chłopski rodowód. Jego umiejętności prowadzenia rozmów podobnie, choć w oparciu o odmienne przesłanki, oceniały władze państwowe. W opinii A. Borkowskiego, wieloletniego kierownika Wydziału d/s Wyznań PWRN w Lublinie, ks. kanclerz Olech

w rozmowach stara się być życzliwy i uprzejmy. Jest dobrym artystą, gdyż nawet potrafi zapłakać, by wzbudzić litość na jego żądanie. Potrafi być również złośliwy i stosuje dwuznaczne wypowiedzi. Z uwagi na wybitne zdolności i osobisty spryt należy go uważać za człowieka podstępnego umiającego wywierać i sugerować swoje myśli wokół otoczenia<sup>16</sup>.

Od początku sprawowania kościelnych funkcji w Kurii Biskupiej ks. Olech stał się obiektem różnorodnych działań władz bezpieczeństwa. Poddawany był ścisłej

---

<sup>13</sup> Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie, KBL, sygn. Rep. 60 II b 26, k. 127. List ks. W. Olecha do bpa Z. Golińskiego z 15 XII 1951. Zob. też Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych, Warszawa 1966, s. 90.

<sup>14</sup> APL, KW PZPR, ROM-W, sygn. 1138, k. 15-16. Sprawozdanie z przeprowadzonej rozmowy w dn. 23 X 1953 w Referacie ds. Wyznań PWRN w Lublinie z ks. kancl. Olechem z K B w Lublinie; sygn. 1137, k. 6-17. Pismo I Sek. KW PZPR z 29.01.1949 do Wydziału Administracyjnego KC PZPR.

<sup>15</sup> AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 74. Streszcz. mat. na ks. Olecha z 20 IX 1952.

<sup>16</sup> AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 48. Charakterystyka ks. W. Olecha sporządzona przez A. Borkowskiego 31 III 1958; k. 49-50. Charakterystyka ks. W. Olecha sporządzona przez A. Borkowskiego 23 X 1958: „Jest sfanatyzowanym typem jezuickim, bardzo przebiegły i nieprzebiegający w środkach w realizacji swych zamierzeń. Posługuję się niejednokrotnie kłamstwem i nieświadomością sprawy, jak to jest mu potrzebne [...]. Po październiku stara się być lojalny, jednak nieoficjalnie jest inicjatorem wszelkich delegacji w sprawie budownictwa”. AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 74, Stresz. mat. na ks. Olecha z 20 IX 1952: „Zdolność jego polega na tym, że w rozmowach z przedstawicielami Władz nie używa słów zbyt technicznych, a używa takich argumentów, aby zmusić swojego rozmówcę do przyznania mu racji”.

inwigilacji, wielokrotnie podejmowano wobec niego próby werbunku. Jego kontakty z UB/SB wynikały z przekonania, iż należy rozmawiać z rzeczywistym decydem w sprawach polityki wyznaniowej. Ks. kanclerz Olech nie miał wątpliwości, że aparat bezpieczeństwa jest głównym centrum kształtowania polityki wobec Kościoła w diecezji lubelskiej. I starał się przekonywać oficerów UB/SB do potrzeby kompromisów i tworzenia warunków dla niezbędnego współistnienia instytucji państwa i Kościoła. Nie przekraczał cienkiej linii oddzielającej kompromis od zdrady. Po pozbawieniu go przez władze w roku 1953 funkcji kanclerza Kurii, włączył się w działalność tzw. księży postępowych, co czynił za zgodą ks. bpa ordynariusza P. Kałwy. Władze dostrzegły, iż fakt usunięcia ze stanowiska kanclerza Kurii wymusił na ks. Olechu formalną zmianę postawy. W opinii UB/SB zmienił na oficjalnie pozytywny swój stosunek do kontaktów z czynnikami państwowymi. Podobnie oceniono jego stosunek do księży udzielających się w tzw. pracach społecznych, czyli pracujących w Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Wojewódzkim Komitecie Frontu Narodowego w Lublinie. Wziął udział w kilku zebraniach Komisji. Ukazały się również jego artykuły w tzw. prasie postępowej na temat rewizjonizmu niemieckiego i bomby wodorowej. Komisja popierała politykę kolektywizacji wsi, wzywała księży, by propagowali z ambon akcje siewne, żniwne i omłotowe, czynnie walczyli o pokój<sup>17</sup>. Z nominacji bpa ordynariusza ks. Olech reprezentował Kurię na Zjeździe X-lecia społecznie postępowego ruchu katolickiego, który odbył się w Lublinie 15 XI 1955 r. Odprawił też z tej okazji mszę św. w kościele powiżytkowskim. W tej rozreklamowanej propagandowej imprezie przygotowanej przez Komitet Organizacyjny, który tworzyli pracownicy aparatu partyjnego, wyznaniowego i UB, wzięło udział 360 osób, w tym 230 księży.

Nowa sytuacja, w jakiej znalazł się były kanclerz, nie zmieniła wobec niego diametralnie krytycznego stosunku władz komunistycznych. „Ks. Olech na pozór udaje lojalnego – pisał w opinii L. Leszczyński – natomiast w rozmowach ze znajomymi księżmi usprawiedliwia się, że do udziału w pracach społecznych został zmuszony sytuacją, jaka wytworzyła się wokół jego osoby, że w dalszym ciągu jest tym czym był poprzednio”<sup>18</sup>. Wskazywał dalej, że poufne wypowiedzi Olecha świadczą, że nie wierzy on w „obecny reżim” lecz jest zmuszony przystosować się do sytuacji. Taką postawę miał uznać za słuszną sam Sekretarz Episkopatu bp. Z. Choromański, wskazując, że w obecnych warunkach należy tę strukturę KD i SDK wykorzystać. Działacz partyjny podkreślał, iż „Olech [...] każde posunięcie uzgadnia z biskupem Kałwą”. Zauważał przy tym, iż podczas wizyt w Wydziale d/s Wyznań prezentuje postawę

---

<sup>17</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, ROM-W, sygn. 1128, k. 2-3. Ocena działalności Kurii Biskupiej w Lublinie z 7 XII 1955; k. 33. Ankieta personalna członka KK i DK WK FN ks. Olecha W. archiwariusza w K B; k. 126. Informacja o rozszerzonym plenum KD i SDK w Lublinie 11 III, 30 IV 1954; k. 132, 132, 138-139; sygn. 1175, k. 151-170. Protokoły OKK z 1953; sygn. 1173. Protokoły, sprawozdania, plany pracy OKK w l. 1954-1955; AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 51-55. Raport kpt. W. Kity o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z 11 VII 1961.

<sup>18</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, ROM-W, sygn. 1128. Mat. dot. K B w Lublinie 1955, k. 33-34. Ankieta dotycząca członka KK i DK WK FN w Lublinie ks. Olecha W. – archiwariusza w K B; sygn. 1143. Sytuacja księży w województwie lubelskim 1954-1955, k. 31. Pismo kier. WUD/s BP w Lublinie ppłk B. Krzywickiego z 10 V 1955.

człowieka lojalnego i zycziwie ustosunkowanego do PRL. Podkreśla, iż na tym tle ma konflikt z biskupem i „udziela nieznaczących informacji”. Trafnie diagnozowano, że wpływy i autorytet kanclerza Kurii skutecznie hamowały dotychczasową działalność tzw. ruchu postępowego księży. Podkreślano, że choć na zewnątrz stara się utrzymywać pozytywne stosunki z Wydziałem, dość często odbywa spotkania osobiste lub kontaktuje się z jego pracownikami telefonicznie. Demonstruje lojalność, gdy ma do załatwienia interesy Kurii, bowiem „jego rzekoma patriotyczna postawa wykorzystywana jest do załatwiania na zewnątrz spraw między Kurią a władzami. [...] zdradza przy tym wybitną tendencję do omijania przepisów państwowych i stara się wybielać i usprawiedliwiać księży łamiących obowiązujące przepisy administracyjne”<sup>19</sup>. Dość trafnie oceniano je jako zmianę taktyki postępowania ks. Olecha polegającej na unikaniu wszelkich przejawów działalności, które władze klasyfikowały jako wrogie wobec PRL<sup>20</sup>.

UB podjęło próby werbunku ks. kanclerza. I mimo że nie odmówił on spotkania z oficerem bezpieczeństwa, to gdy został poproszony o dostarczenie UB odpisów wszelkich notatek, planów i wytycznych, które napływają do Kurii, kanclerz ks. W. Olech zdecydowanie odmówił. Sugerował, że jak UB będzie czegoś potrzebował, to winien uzgodnić to z biskupem<sup>21</sup>. Dodajmy, iż mimo kolejnych prób czynionych przez UB/SB w latach następnych, nigdy nie poszedł on na współpracę agenturalną.

### Lata 70. i 80. Przypadek ks. dr Romualda Wekslera-Waszkineła

Problem adaptacji duchownych do funkcjonującego systemu istniał przez cały okres PRL. W końcowym okresie funkcjonowania tej formacji ustrojowej pojawił się nowy język i argumenty używane przez księży w kontaktach z opresyjną władzą. Problem postawy adaptacyjnej duchownych możemy odnaleźć przy różnego typu naciskach stosowanych wobec duchownych przez aparat bezpieczeństwa w celu pozyskania danej osoby do współpracy. Jednym z interesujących źródeł jestteczka personalna i teczka pracy ks. Romualda Wekslera-Waszkineła, którego Służba Bezpieczeństwa dwa razy rejestrowała jako tajnego współpracownika – bez jego zgody i wiedzy<sup>22</sup>. Jako pracownik KUL był poddany presji ze strony SB i jak wielu młodych duchownych studiujących na tej uczelni podczas rozmów operacyjnych z oficerem SB podkreślał, że nie jest wrogiem PRL, a wręcz obecny porządek społeczny uważa „za optymalny w obecnych warunkach i jedynie słuszny”. Mówił o wspólnej misji Kościoła i Państwa w wychowaniu młodego pokolenia dla dobra narodu. Podkreślał, że dzięki Polsce Ludowej mógł zdobyć wykształcenie, nie występował z wrogimi kazaniami i zaznaczył, że ma osobistą sympatię do Edwarda Gierka.

---

<sup>19</sup> AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 48. Charakterystyka ks. W. Olecha sporządzona przez A. Borkowskiego 31 III 1958; AIPN LU, sygn. 0-13-186-3, k. 10. Ramowy plan agenturalnej obserwacji figuranta sprawy ewidencyjno-obszernyjnej z 10 II 1959 przygotowany przez kpt. W. Kitę

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, k. 29.

<sup>22</sup> AIPN LU, sygn. 00103/605, t. 1.

Wskazywał na dobre warunki materialne, w jakich żyją w Polsce księża i przeciwstawiał je sytuacji kapłanów na Zachodzie. Wielokrotnie wyrażał życzenie i nadzieję na poprawę stosunków Państwo – Kościół. Gdy zapytany mówił krytycznie o działaniach MO w marcu 1981, to wskazywał zarazem, jakie należy podjąć środki, by tę niekorzystną opinię o milicji zmienić. Oceniając negatywnie wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. sugerował jednocześnie, by władze wojskowe pozwoliły na wystąpienie papieża, który pozostał dla Polaków jedynym autorytetem.

Analiza zarejestrowanych wypowiedzi duchownego skłania do postawienia pytania, skąd one się brały? Czy tylko i wyłącznie z rozsądku, który podpowiadał, by nie antagonizować stosunków z władzą, bo w konsekwencji oznaczało to zablokowanie możliwości uzyskania paszportu i tym samym uniemożliwiało wyjazd do krajów zachodnich, konieczny dla rozwoju naukowego. To był częsty dylemat wielu świeckich i duchownych pracowników KUL. Czy był to zwykły oportunizm i chęć posiadania przysłowiowego świętego spokoju. Czy też może dekada lat 70. przyspieszyła formę pokoleniowej adaptacji do warunków realnego socjalizmu, która dotyczyła także części środowiska młodych księży<sup>23</sup>. Ułatwiała ona komunikację z przeważnie równie młodym oficerem, który reprezentował ówczesną władzę. Myślę, że nie ma tu jednej odpowiedzi, i mamy do czynienia ze splotem czynników kształtujących postawę adaptacyjną do nowych warunków społecznych i kulturowych. Można postawić tezę, że podobnie było w całym okresie PRL. I dotyczyła ona większości duchownych. Swoistą cezurą jej rozwoju stała się dla środowiska męczeńska śmierć ks. J. Popiełuszki w 1984 r. Wielu kapłanów w pełni dostrzegło wówczas zbrodnicze oblicze władzy i wyzbyło się iluzji. Diametralnie zmniejszyło to możliwości kształtowania przez rządzących postaw adaptacyjnych wśród kleru.

## Bibliografia

Archiwum Państwowe w Lublinie  
 Archiwum IPN w Lublinie  
 Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie

## Adaptive attitudes of the clergy towards the authorities in the Polish People's Republic

After World War II, the authorities intensively monitored the attitudes of the priests. It was an element of the wide-ranging policy of weakening the position of the Church and disintegration of the clergy. In their reports, the apparatus of the Polish United Workers' Party and the workers of the Ministry of Public Security of Poland and the Security Service of the Ministry of Internal Affairs placed the attitude of the priests into three groups: "reactionists", "positive" and "undecided". In the 1960s the third group was also called "moderate." The biggest group of adaptive attitudes towards the existing system of the power consisted of priests classified by the authorities as "positive" and so-called "undecided" or "passive" priests. They tried to adapt to the tough conditions and to find their place in the existing reality to survive. They

<sup>23</sup> W pewnej mierze potwierdza to sam zainteresowany także współcześnie. Zob. *Jak ja nie chciałem być Żydem, Rozmowa D. Rosiaka z ks. R. Wekslerem Waszkinelem*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus” z 12.11.2011, <http://www.rp.pl/artukul/61991,750349.html>



wanted to live peacefully. Many priests, due to their age, had no power to face the increasing confrontation with the authorities. Their attitude meant accepting the existing social and political order and limiting their activity only to the priestly activity. One also needs to take into consideration the various activities that were undertaken by the institutional Church and the priests who tried to make their activities more effective and adjust them to the evolving social and political conditions of the Polish People's Republic. Co-operation of few of the priests with the Security Service is considered a specific and extreme form of the adaptive attitude.

**Janusz Wrona**

dr hab. profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, pracownik Zakładu Historii Społecznej IH UMCS. Realizowana przez niego problematyka koncentruje się na analizie powstawania i funkcjonowania w Polsce powojennego systemu politycznego i społecznego. Jej efektem są dwie monografie i liczne artykuły naukowe. W ostatnim okresie prowadzi badania poświęcone relacjom państwo-kościół-społeczeństwo w województwie lubelskim, w okresie PRL.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Natalia Jackowska*

## **„Polityczne resztówki”?**

### **Biografie jako czynnik kształtowania stanowiska katolickich środowisk opiniotwórczych wobec Niemiec w okresie Polski Ludowej**

#### **Geneza – myśl personalistyczna**

Pojęcie katolickich środowisk opiniotwórczych odnosi się do wąskich, elitarnych i bez wątplenia nielicznych środowisk, które w okresie Polski Ludowej miały możliwość legalnego funkcjonowania na forum publicznym. Ich przedwojenne rodowody związane były w wielu przypadkach ze Stowarzyszeniem Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, działającym w miastach akademickich II Rzeczypospolitej. Wizja chrześcijaństwa, dziś niejednokrotnie oceniana jako prekursorska względem Soboru Watykańskiego II, w realiach II Rzeczypospolitej lokowała się jako nowatorska, otwarta na problemy współczesności i dostrzegająca ich rozwiązania w zwróceniu się ku osobie ludzkiej. Bycie chrześcijaninem, któremu nie są obce problemy społeczne, działa w sposób twórczy w swoim otoczeniu i świadom jest znaczenia działania indywidualnego jako formy odpowiedzialności za los zbiorowości, wyznaczało kierunki formacji i działania „Odrodzenia”, poczynając od założenia jego pierwszego koła w Warszawie w 1919 r., choć organizacja upatrywała swojej genezy jeszcze wcześniej, w grupach samokształceniowych funkcjonujących w epoce zaborów. Kolejne koła, powstałe w Lublinie, Poznaniu, Wilnie, Lwowie oraz w Krakowie, kontynuowały działalność łączącą pogłębienie formacji religijnej i zaangażowanie liturgiczne z refleksją intelektualną.

Zróznicowana w poszczególnych miastach działalność „Odrodzenia” skupiona była w sekcjach tematycznych, najczęściej poświęcających uwagę kwestiom filozoficzno-religijnym, społecznym, narodowo-państwowym oraz problematyce kobiecej<sup>1</sup>. Warto zwrócić uwagę na ten szczegół organizacyjny Stowarzyszenia, który po latach powielony został w organizacji Klubów Inteligencji Katolickiej. O dynamice organizacyjno-ideowej Stowarzyszenia świadczyły też kongresy oraz Tygodnie Społeczne, cieszące się aprobatą i obecnością hierarchii z prymasem kard. Aleksandrem Kakowskim na czele, ukierunkowywane przez duchownych miary ks. Władysława Kornilowicza czy o. Jacka Woronieckiego. Problematyka poruszana

<sup>1</sup> M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, Toruń 2008, s. 29–30.

w referatach i dyskusjach przyciągała nie tylko świeckich i duchownych, ale również parlamentarzystów i przedstawiciele rządu. Redagowane z ich okazji deklaracje programowe podkreślały znaczenie formacji intelektualnej katolików świeckich, którzy winni angażować się w życie społeczne, choć bez – jak pisano – „czego intelektualizmu”, a z popartą filozofią chrześcijańską konsekwencją w twórczym działaniu:

Bez przygotowania inteligencji rozwiązać kwestii społecznej nie podobna. Chcemy wychować kadry młodej inteligencji polskiej o żywym i głębokim poczuciu społecznym, uprawiającej akcję społeczną z zapałem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia, zbrojonej w potęgę czynu moralnego i gruntowną wiedzę społeczno-ekonomiczną<sup>2</sup>.

Stefan Świeżawski, Stanisław Stomma, Karol Górski, Oskar Halecki, Władysław Tatarkiewicz, Feliks Koneczny, Zofia Starowieyska-Morstinowa, Konstanty Turowski, Jerzy Turowicz i ks. Stefan Wyszyński – to tylko niektóre z postaci zaangażowanych w latach przedwojennych w działanie „Odrodzenia”.

Spośród podobnych środowisk przedwojennych prekursorów otwartej na zmieniający się świat postawy chrześcijańskiej wskazać trzeba kwartalnik „Verbum” czy wileński miesięcznik „Pax”, a wreszcie niepoślednie środowisko związane z zakładem dla ociemniałych w podwarszawskich Laskach. Te najwcześniejsze doświadczenia znalazły swoje wsparcie w myśli francuskich personalistów: Jacques’a Maritaina i Emmanuela Mouniera, których pisma i koncepcje przyciągnęły uwagę polskiej inteligencji chrześcijańskiej już w latach 30. Karol Górski, późniejszy założyciel KIK w Toruniu, przetłumaczył wraz z ojcem opublikowaną w 1936 r. pracę Maritaina *Sztuka i mądrość*, francuski filozof był także obecny na Międzynarodowym Kongresie Tomistycznym w Poznaniu w 1934 r.<sup>3</sup> Poruszone przez niego kwestie zwrotu ku osobie jako ważniejszej od zbiorowości, odpowiedzi na kolektywizm, oczywistej negacji totalitaryzmu oraz szczególnego miejsca wychowania i kultury w życiu chrześcijańskim podjęte zostały przez laikat II Rzeczypospolitej we wspomnianych wyżej formach.

Czasy powojenne okazały się dla tych środowisk nowym kontekstem, w którym personalizm i społeczny wymiar chrześcijaństwa wymagały adaptacji. Zmieniły się zewnętrzne warunki funkcjonowania Kościoła i pozycja katolicyzmu na mapie ideowej kraju, ale te same pozostały pozytywistyczne wyznaczniki działalności dla świeckiej inteligencji.

Głosiliśmy dialog światopoglądowy sądząc, że jest to droga właściwa dla wzajemnego zrozumienia się, dla usuwania uprzedzeń i nieporozumień, dla wzajemnej korektury i wzbogacania się, wreszcie dla ustalenia zakresu wspólnoty poglądów oraz, co nie mniej ważne, zakresu praktycznego współdziałania, możliwego przecież i niezbędnego mimo wszelkich różnic światopoglądowych w pluralistycznym społeczeństwie. Dialog oparty o wzajemne poszanowanie odrębności światopoglądowych i tolerancję wydaje się nam najskuteczniejszą drogą zwiększania jedności społeczeństwa, solidarności i współpracy, a przecież – wracając do owej światowej perspektywy – właśnie jedność, „pojedna-

---

<sup>2</sup> Deklaracja Ideowa „Odrodzenia” z 1923 r., cyt. za: M. Białkowski, *Oaza na Mostowej...*, s. 30.

<sup>3</sup> Zob. tamże, s. 25–26.

nie" ludzkości i jej solidarne współdziałanie jest warunkiem pomyślnego przejścia przez okres mutacji cywilizacyjnej – podsumowywał w 1970 r. Jerzy Turowicz<sup>4</sup>.

Droga do takiego dialogu musiała się zderzyć z wyrachowanymi realiami odmiennych strategii, podejmujących drogę na skróty, wykorzystujących silniejszą pozycję i narzucających jednostronny punkt widzenia. W tych realiach głos katolików mógł być tylko pozorem pluralizmu światopoglądowego. Opisywane przez Turowicza i innych sposoby budowania porozumienia na płaszczyznach życia społecznego, państwowego czy międzynarodowego ze swej istoty skazane były na długie oczekiwanie powodzenia. Nie przystawały do dynamiki życia politycznego czy międzynarodowego, nawet w tak utrwalonych formach, jakie organizowały Polskę powojenną.

Dyskusja rozwijająca się w pierwszych latach powojennych była próbą udzielenia odpowiedzi na pytanie o rolę i postawę katolików w nowej rzeczywistości społecznej i politycznej. Odpowiedź, jakiej udzielili na to pytanie już w 1946 r. Stanisław Stomma, nie była podyktowana słusznością założeń ideowych nowej władzy, lecz wnioskiem z doświadczeń przeszłości i realistycznej oceny sytuacji geopolitycznej Europy<sup>5</sup>. Rychła likwidacja pluralizmu politycznego oraz nasilające się przejawy terroru stalinowskiego, nie pozostawiające złudzeń co do kierunku przemian w Polsce końca lat 40., ograniczały egzystencję środowisk katolickiej inteligencji i skazywały je na walkę o prawo przetrwania, co nie dla wszystkich zakończyło się pozytywnie. Najbardziej drastycznym przykładem była likwidacja w 1948 r. „Tygodnika Warszawskiego” i bezpośrednie represje, jakie dotknęły jego redakcję. Symbolicznym *non possumus*, z redakcji krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, była odmowa zamieszczenia nekrologu Józefa Stalina, która pociągnęła za sobą próbę unicestwienia tożsamości pisma przez rozproszenie zespołu redakcyjnego i zastąpienie go lojalnym wobec reżimu. Mimo represji zachowana została ciągłość środowiskowa, ale o rozwoju aktywności inteligencji katolickiej można mówić dopiero w odniesieniu do okresu po 1956 r. Przełom polityczny i społeczny związany z objęciem rządów przez ekipę Władysława Gomułki niósł wielkie nadzieje, a przyzwolenie na rozwinięcie działalności społecznej i publicznej wiązano z szansami na uformowanie takich mechanizmów dialogu z władzą, które uwzględniałyby postulaty środowisk otwarcie powołujących się na wyznawany chrześcijański system wartości.

Rozwijany przez Stanisława Stommę program neopozytywizmu zakładał akceptację obranej przez Polskę racji stanu, w tym sojuszu z ZSRR, ale także odrzucenie polityki idealistycznego prestiżu i zaprzeczenie romantyzmu – umiar i ostrożność, racjonalne szacowanie potencjału i umiejętność podejmowania kompromisu nienaruszającego imponderabiliów. Optykę taką przyjęto również w odniesieniu do przeszłości, zachowując krytyczną ocenę historycznych epizodów – przykładem

---

<sup>4</sup> J. Turowicz, *Sens naszego działania*, „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 13, cyt. za: J. Turowicz, *Kościół nie jest łodzią podwodną. Wybór publicystyki z lat 1964–1987*, Kraków 1990, s. 248.

<sup>5</sup> S. Stomma, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3, s. 257–275.

były oceny powstania styczniowego autorstwa Stanisława Stommy. W realiach Polski Ludowej taki wybór był wynikiem nieutożsamiania się z przedwojenną tradycją socjalistów oraz braku identyfikacji z powojenną przebudową w duchu materializmu marksistowskiego. Możliwości były radykalnie ograniczone, Stomma wykluczał podejmowanie inicjatyw nierealistycznych, a taką byłoby tworzenie partii politycznej o profilu konfesyjnym. Dostrzegał, że najliczniejszą grupą społeczną jest „stan trzeci”, czyli nieujawniający bądź nieafiszujący się ze swymi poglądami obywatele, których nie można uznać ani za świadomych komunistów, ani za zadeklarowanych przeciwników tego systemu<sup>6</sup>. Diagnoza ta znalazła swoje potwierdzenie w miarę upływu czasu i postępów w niwelowaniu odmienności światopoglądowych przez oficjalną propagandę.

Popaździernikowy entuzjazm w szerokiej opinii publicznej utrzymał się dłużej, niż faktyczne możliwości odnowy życia politycznego, niwelowane już kilkanaście miesięcy po przełomie. Skomplikowało to misję obroną przez grupy „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” oraz „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej w gorących dniach Października, zmniejszyło skuteczność ich działań, nie zmieniło jednak zasadniczego celu, jakim było reprezentowanie chrześcijańskiego punktu widzenia w rzeczywistości socjalistycznego państwa i społeczeństwa poddanego presji życia w warunkach ideologii marksistowskiej, materializmu oraz gospodarki planowej. Ów definiowany jako chrześcijański punkt widzenia był utożsamiany nie z rozwiązaniami ustrojowymi na miarę modelu konfesyjnego, lecz z systemem wartości, który – jak wierzyli jego orędownicy – może znaleźć swoje miejsce i możliwość realizacji podstawowych praw także w państwie socjalistycznym. Punktem wyjścia dla działaczy katolickich, angażujących się w działalność polityczną w Kole Poselskim „Znak” czy kształtujących linię programową czasopism, była akceptacja porządku konstytucyjnego PRL oraz usytuowania geopolitycznego państwa; warunek nie tylko *sine qua non* funkcjonowania ich instytucji, lecz wynik realistycznej oceny sytuacji powojennej Polski.

## Wektor racji stanu

Istotnym *novum* było znalezienie się Polski – dosłownie, geograficznie oraz w sferze ideowej – na styku dwóch przeciwstawnych potęg, które przesądzić miały o kolejnych dekadach XX wieku. W pierwszych miesiącach i latach po wyzwoleniu wydawało się, że choć rosło znaczenie nowej ideologii, możliwe będzie ułożenie relacji z nią w duchu pluralizmu – nikt nie kwestionował zasad pluralizmu, chodziło raczej o założenia, kształt i profil opozycji w tworzącej się Polsce Ludowej. Krakowski „Wierzynek” mógł jeszcze wówczas być miejscem debaty między Bolesławem Drobnierem a ks. Janem Piwowarczykiem<sup>7</sup>. Kilkanaście lat później Stefan Kisielewski konstatawał: „nie leżymy już między Niemcami a Rosją, lecz między dwoma nie

---

<sup>6</sup> Patrz S. Stomma, S. Kisielewski, *Dwugłós o idealizmie i realizmie w polityce*, „Tygodnik Powszechny” 1956, nr 1 (datowany 24 grudnia 1956 r.).

<sup>7</sup> Zob. R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. O ludziach „Tygodnika Powszechnego”*, Kraków 1990, s. 126.

pokrywającymi się granicami narodów, systemami pojęć i norm” i wyprowadzał z tego wnioski dla formacji „znakowej”:

przechodzimy do roli „opozycji światopoglądowej” w Polsce, do roli ludzi nawet akceptujących, lecz inaczej interpretujących i motywujących, wreszcie do roli katolików w tym miejscu Europy i w tym momencie dziejów Polski. Rola ta jest doniosła nie tylko dla Polski, lecz i dla całego świata, ma ona cenny walor uniwersalistyczny. Na naszym terenie spotkały się bowiem dwa systemy i klimaty pojęciowe, dwie koncepcje życia i urządzania spraw ludzkich, dwie filozofie, dwa uniwersalizmy duchowe: spirytualizm katolicki i materializm marksistowski<sup>8</sup>.

Podjęcie „eksperymentu polskiego” było próbą tworzenia minimalnych warunków przetrwania dla światopoglądu chrześcijańskiego, czy – jak wówczas to określano – spirytualistycznego, poszukiwaniem modelu porządku społecznego i ustrojowego, który mimo marksistowskich podstaw pozwoliłby funkcjonować Kościołowi („jest zjawiskiem niewątpliwym i sprawdzalnym, że ilekroć na odcinku państwo–Kościół następowało odprężenie, wówczas poprawiała się w kraju sytuacja społeczna – i na odwrót”<sup>9</sup>), ale rzutowało także na relacje zewnętrzne. Myśl o konieczności podjęcia dialogu z Niemcami podyktowana była przekonaniem, że bez względu na panujące systemy ideologiczne i izolację polityczną trzeba podjąć próbę przełamania tragicznego impasu, w jaki narody żyjące w środku Europy zostały wpędzone przez wojnę i jej konsekwencje.

Konfrontacja Polaków z nowym systemem ustrojowym i jego ideologią spychała na dalszy plan kwestię relacji z sąsiednimi narodami. Izolacja, także w dosłownym tego słowa znaczeniu, nie pozostawiała większych możliwości kontaktów, które i tak mogły zostać obciążone oskarżeniami o działalność agenturalną na szkodę państwa. Zamknięte granice uniemożliwiały dialog, trudny nawet na płaszczyźnie krajowej ze względu na dotychczasowe doświadczenia i wpływy oficjalnej propagandy. Pytanie, jak możliwe było dokonanie tak ogromnych zbrodni przez naród Lutra i Goethego, nie doczekało się odpowiedzi, a ostatnim obrazem Niemiec zakodowanym w zbiorowej świadomości pozostała wojna i eskalacja nienawiści. Formułowane językiem publicystyki postulaty personifikowały naród niemiecki i wyrażały oczekiwanie poniesienia przezeń kary za zbrodnie, odmawiając mu niemal szans na poprawę:

trzeba będzie ubezwładnić Niemcy. [...] Sankcje muszą być zdecydowane, szybkie i celowe. Nie wierzymy w dobre chęci narodu niemieckiego. Przeciwnie: jesteśmy zdania, że będzie szukał okazji do odwetu. „Furor teutonicus” idzie z tym narodem przez wieki, a świadkiem jest okres 1938–1945, że nie zelżał, ale się jeszcze skrzepił ostatnio<sup>10</sup>.

Receptą na budowanie trwalszego niż po I wojnie światowej pokoju miała być moralność międzynarodowa, wsparta siłą zapewniającą jej ochronę i implementację. Niemcom zalecano zrozumienie własnej winy, pokutę i odejście od antypolskich postaw jako wstępne warunki podjęcia dialogu sąsiedzkiego. W duchu podobnej

---

<sup>8</sup> S. Kisielewski, *W tym miejscu Europy*, „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 36.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Red., *Koniec III Rzeszy*, „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 7, s. 1.

moralności międzynarodowej traktowano przyjęcie przez Polskę terenów za zachodzie i północy, a kwestionowanie – także przez niemieckich katolików – linii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej traktowano, choćby w okólniku Episkopatu Polski z 1948 r. skierowanym do ludności Ziem Odzyskanych, z oburzeniem.

Niełatwo było sobie wyobrazić w powojennej atmosferze próby porozumienia z Niemcami. Wspomniane wyżej okoliczności ustrojowe oraz polityczne komplikowały sytuację Kościoła instytucjonalnego w Polsce, a świadomość ogromu niemieckiej winy i oczekiwanie oddania sprawiedliwości szło w parze z narastającą propagandą budującą tożsamość Polski jako kraju demokracji ludowej w opozycji do krajów pozostawionych po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Ogrom krzywdy okazał się silniejszy od nakazów etycznych chrześcijaństwa, można jednak rozważać, czy i sama krzywda nie została zinstrumentalizowana w zbiorowej świadomości jako spoiwo państwowości. Formułowane pod adresem Kościoła hierarchicznego uwagi, że nie skorzystał ze swej naturalnej predystynacji do kierowania się „przesłanką międzynarodowej jedności jej członków, miłości bliźniego i miłości nieprzyjaciela”<sup>11</sup>, odczytać dziś można jako wynik analizy dokonywanej *ex post*. Kościół instytucjonalny osłabiony ogromnymi startami poniesionymi w czasie wojny szukał miejsca w nowych warunkach ustrojowych oraz społecznych. Działania duszpasterskie wymagały odbudowy ze strat wojennych, zorganizowania na nowo funkcjonowania Kościoła, także na terenach włączonych do Polski decyzją aliantów, przede wszystkim jednak odbudowy ze strat duchowych. Niełatwo było wykorzystać eksponowane przez propagandę wojenną zemstę i odwet jako naturalne przejawy zbiorowych emocji. Znamienny przykład reakcji opinii publicznej w Polsce na orzeczone przez brytyjskie władze okupacyjne wyroki na Polakach winnych zamieszek w Paderborn i Furstenau w 1945 r. pokazuje żywotność przekonania, że

jeżeli nawet doszło do aktów gwałtu [...], to są one usprawiedliwione i zrozumiałe, ponieważ: 1) zostały spowodowane przez Niemców bezpośrednio oraz [...] pośrednio, albowiem okupacja była dla Polaków szkołą gwałtu i barbarzyństwa. 2) Są one słusznym odwetem za zbrodnie popełnione na narodzie polskim. [...] 3) Polacy z racji swego wkładu w walkę z hitleryzmem oraz poniesionych ofiar zasługują na łagodniejsze traktowanie<sup>12</sup>.

Głosy sprzeciwu wobec publicznych egzekucji zbrodniarzy hitlerowskich jako sprowadzających wymiar sprawiedliwości do aktu zemsty i niebezpiecznych dla psychiki społecznej, pojawiające się na łamach „Tygodnika Powszechnego” (a także „Przekroju” oraz „Kuźnicy”), należały raczej do odosobnionych<sup>13</sup>. Spustoszenie duchowe wymagało wykładni prawd najzupełniej elementarnych, a w tej sytuacji

---

<sup>11</sup> Por. B. Kerski, T. Kycia, R. Żurek, „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. *Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006, s. 11.

<sup>12</sup> E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 229.

<sup>13</sup> Por. tamże, s. 237 i nast.

trudno oczekiwać zdolności do heroizmu, jakiego przejawem była myśl o pojednaniu narodów Europy.

Traumatyczne doświadczenia wymagały czasu dla ich przepracowania w indywidualnej i zbiorowej świadomości, a czas ten został zdominowany przełomem ideologicznym w Polsce, kolejny raz próbującym zmienić ludzkie postawy i sumienia. Kościół odbudowywał swoje struktury w toku postępującej konfrontacji ideologicznej oraz eskalacji ograniczeń jego działalności. Oczekiwanie kroków na rzecz porozumienia z Niemcami było w końcu lat 40. nierealne. Krytyczne przyjęcie opublikowanej w 1946 r. książki Edmunda Osmańczyka *Sprawy Polaków*, podejmującej próbę szerszego spojrzenia na zachodnich sąsiadów, a także zakaz publikacji memoriału Feliksa Młynarskiego o potrzebie demokratyzacji Niemiec i udzielenia im pomocy gospodarczej pokazały, że linia rządzących komunistów ma być bezdyskusyjna nie tylko w kwestii granicy, ale także przyszłości Niemiec. Stwierdzenia, jakie padły w lutym 1945 r. podczas posiedzenia plenum KC PPR o perspektywach konsolidacji narodowej Polaków, źródeł jej zapału upatrywały w

świadomości niebezpieczeństwa, jakie grozić będzie być może narodowi polskiemu z racji pokonania Niemiec, i z racji chęci rewanżu, która będzie długo żyła w narodzie niemieckim. To instynktownie musi pchać naród polski do zjednoczenia się, do stworzenia takich warunków, żeby uniemożliwić ponowną agresję niemiecką<sup>14</sup>.

Choć hasła takie zastępowały PPR brakujący mandat do sprawowania władzy, odpowiadały nastrojom i odczuciom dominującym tuż po wojnie. Z czasem stały się uzasadnieniem dla kwestii granicy oraz – pośrednio – zwalczania opozycji PSL.

Myśl o próbie innego spojrzenia na Niemcy dojrzywała w kolejnych latach mimo niesprzyjającego otoczenia w przekonaniach indywidualnych i krystalizowała się w dyskusjach środowiskowych. Komentarze pióra m.in. Stefana Kisielewskiego, Antoniego Gołubiewa, Jerzego Zagórskiego i ks. Jana Piwowarczyka, doszukujące się elementów etyki chrześcijańskiej w procesie i wyrokach, jakie zapadły w Norymberdze, znalazły się na łamach „Tygodnika Warszawskiego” i „Tygodnika Powszechnego”. Szczególnie brzmiał głos byłej więźniarki, późniejszej autorki *Uciezki z Ravensbrück*, Eugenii Kocwy, przypominającej, że zemsta demoralizuje mścicieli, a kara powinna zmierzać nie do zemsty, lecz do reedukacji<sup>15</sup>. Opinie te nie zdołały odcisnąć trwałego piętna na ludzkich postawach i poglądach przełomu lat 40. i 50., a zmiany w polityce wewnętrznej zmusiły katolików do dramatycznej i bezskutecznej obrony swoich pozycji. W odseparowanej od świata, stalinowskiej Polsce nie sposób było podejmować próby kontaktów z Niemcami. Kiedy jednak po 1956 r. stał się możliwy powrót do oficjalnej działalności instytucji legitymujących się światopoglądem chrześcijańskim, dostrzegalna była również zmiana po stronie niemieckiej opinii publicznej, która, choć podtrzymywała pretensje pod adresem polskiego Kościoła za obronę powojennych zmian terytorialnych, skłonna była

---

<sup>14</sup> Cyt. za: J. Kiwerska, *W atmosferze wrogości (1945–1970)*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 56.

<sup>15</sup> Patrz A. Wolff-Powęska, *Poszukiwanie dróg dialogu. Świeckie elity katolickie wobec Niemiec*, [w:] *Polacy wobec Niemców...*, s. 373.



podziwiać jego siłę w zmaganiach ze stalinizmem. Uwaga Niemców z RFN, skupiona dotąd na próbach pojednania z zachodnim sąsiadem Francją, zaczęła się kierować ku Polsce, tworząc załóżki poczucia wyznaniowej solidarności w obliczu konfrontacji z materialistycznym systemem światopoglądowym. Także wydarzenia poznańskiego Czerwca 1956 i październikowy przełom polityczny wyzwoływały zainteresowanie i respekt względem marginalizowanego dotąd sąsiada<sup>16</sup>. Rządząca chadecja Konrada Adenauera uważała jednak stopień uzależnienia Polski od Kremla za zbyt duży, by inicjować oficjalne kontakty z Polską, a rzesza wypędzonych skutecznie blokowała próby uelastycznienia stanowiska wobec powojennej linii granicznej. Z tych powodów na dalej idące impulsy mogła sobie pozwolić opozycyjna SPD, której członek i wiceprzewodniczący Bundestagu prof. Carlo Schmid zabiegał o podróż do Polski. Pierwsza wizyta niemieckiej osobistości tak wysokiej rangi doszła do skutku w 1958 r., poprzedzona wieloma kalkulacjami i zabiegami po obu stronach. Przemawiając na Uniwersytecie Warszawskim Carlo Schmid stwierdził:

Tych zbrodni nie wolno zapomnieć, przede wszystkim nie mogą zapomnieć o nich ci, w których imieniu zostały popełnione. Być może te zbrodnie zostaną wybaczone, ale o to nie należy zabiegać! Albowiem przebaczenie to podarunek płynący z dobrej woli tego, który cierpiał. Jednak mimo wszystko, pomimo tego całego ogromu potworności, być może powinniśmy wziąć razem udział w budowie takiego świata, który byłby na tyle przyjazny ludziom, że nasze dzieci nie umiałyby nawet sobie wyobrazić tej rzeczywistości, która była naszym udziałem<sup>17</sup>.

Pomimo pozytywnego wydzźwięku tej wizyty, potrzeba było jeszcze niemal dekady, by zmieniło się nastawienie wobec *Ostpolitik* we władzach RFN, a także w opinii społecznej, a zwłaszcza w środowiskach wysiedleńczych.

W oficjalnej polityce Polski Ludowej kwestia niemiecka miała charakter kluczowy, była elementem racji stanu w złożonej relacji między sojuszem ze Związkiem Radzieckim jako gwarantem powojennej polskiej granicy zachodniej, a dwoma podzielonymi państwami niemieckimi: Niemiecką Republiką Demokratyczną oraz Republiką Federalną Niemiec. Każdy wektor tej relacji ulegał silnej instrumentalizacji, a autorytarny aparat władz PRL rościł pretensje do posiadania wyłączności w polityce międzynarodowej. Te same względy decydujące o szczególnym miejscu Niemiec w oficjalnej polityce PRL przesądzały również o zainteresowaniu kontaktami z Niemcami ze strony środowisk katolików.

Z polskiej strony podejmowane przez niezależne środowiska kontakty z Niemcami nie mogły liczyć na szczególne wsparcie społeczne, nie tylko z powodu ograniczonych możliwości informacji o inicjowanych działaniach. Podejmowano je w społecznej próżni, wobec braku przygotowania opinii publicznej do gestów

---

<sup>16</sup> Por. B. Kerski, T. Kycia, R. Żurek, „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. *Orędzie biskupów...*, s. 13–14.

<sup>17</sup> Patrz K. Ruchniewicz, *Porozumienie i pojednanie między Polską a Niemcami po II wojnie światowej na przykładzie podróży niemieckich polityków do Polski*, [w:] „Znak pokoju w Krzyżowej” i „uścisk dłoni w Verdun”. *Drogi do polsko-niemieckiego i niemiecko-francuskiego pojednania i ich symbole w pamięci zbiorowej społeczeństw*, red. E. Opiłowska, K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2009, s. 114–118.

choćby symbolicznych, lecz przełamujących zadawnione winy i dramaty. Reakcje na pojednawczy list biskupów skierowany do episkopatu Niemiec w 1965 r. wykazały raczej skuteczność dwudziestu powojennych lat przemilczeń i propagandy wrogości niż etycznej siły imperatywu wybaczenia. Tym większej potrzeba było dalekowzroczności, by uznać inicjatywy środowisk inteligencji katolickiej za przejaw realizmu.

## Wektor wartości

Zmieniające się na przestrzeni lat dziejów PRL warunki zewnętrzne, dopuszczające mniejszy lub większy zakres swobód obywatelskich, tolerowanych bądź pociągających za sobą reakcje aparatu władzy, sprawiły, że słuszna była opinia, że „częścią ruchu opozycji jest każdy krąg towarzyski, w którym treścią rozmów są sprawy publiczne. Już bowiem samo to, że ludzie rozmawiają ze sobą bez cenzury, jest działalnością antytotalityarną”<sup>18</sup>. To zdanie odzwierciedla dramat zniewolonego społeczeństwa, ale wskazuje równocześnie źródła wolności, niezależności i największego zagrożenia dla aparatu totalitarnego państwa, a więc myśli i zachowań wymykających się wszechogarniającej kontroli reżimu. Można przytoczyć upamiętniające Jerzego Turowicza słowa, umieszczone przy wejściu do krakowskiej redakcji „Tygodnika Powszechnego:

Zawsze pozostanie w głębi serca i umysłu człowieka nienaruszony obszar wolności miejsca, do którego nie mają dostępu prawa i policje ani zabłocony but drugiego człowieka. Miejsce to będzie korzeniem, z którego odrastać będzie miłość dobra i prawdy.

Autonomiczna wolność osoby ludzkiej, zachowująca swoją niezależność nawet w warunkach silnej presji ideowej i materialnej, okazała swoją wyższość ponad ideologią kolektywizmu i podyktowaną interesem rządzących, sztucznie utrzymywaną jednomyślnością. Nielegalne, półlegalne czy wreszcie zinstytucjonalizowane – czy to w klubach i redakcjach czasopism, a w końcu w wielkim ruchu społecznym „Solidarności” – społeczeństwo obywatelskiej odpowiedzialności budowało tkankę społeczną, która po 1989 r. mogła wypełnić struktury odradzającego się suwerennego państwa.

Z biegiem lat i zmieniających się warunków politycznych, przede wszystkim instrumentalizacji prawa dokonywanej przez aparat władzy, miejsce środowiska Klubów Inteligencji Katolickiej oraz koncesjonowanej prasy zaczęło przesuwac się w stronę opozycji. Borykając się z różnymi metodami działań osłabiających społeczne oddziaływanie, na czele z osławionymi ograniczeniami przydziału papieru na druk czasopism, katolicka inteligencja przestawała pełnić funkcję swoistego wentylu bezpieczeństwa i listka figowego aparatu władzy zdominowanego przez partię rządzącą, a stawała się przeciwnikiem, coraz głośniejszym żądania poszanowania elementarnych praw podmiotowych obywateli i ich instytucji. Wreszcie na przełomie lat 60. i 70. pojawiły się więzi personalne z nielegalną opozycją

---

<sup>18</sup> [J. Kuroń], *Polityczna opozycja w Polsce*, „Kultura” 1974, nr 11 [Paryż], s. 16.

antysystemową, a co ważniejsze, zbieżność postulatów, co pozwoliło scalać wysiłki podejmowane na rzecz wolności i samostanowienia.

Chcesz walczyć – to czytaj, dużo czytaj! Rozmawiaj, dużo rozmawiaj, pisz i występuj na zebraniach i szukaj, szukaj podobnych sobie. Żądaj od krewnych i znajomych książek z zagranicy i pożyczaj je. A przede wszystkim kup sobie kodeks karny i nigdy go nie przekraczaj. To my – opozycja – walczymy o fundamentalne wartości ludzkie, a więc także o jednakowe dla wszystkich, sprawiedliwe prawa. To „oni” są bezprawiem – niech więc tylko oni prawo depczą! – apelował autor artykułu nadesłanego z kraju, opublikowanego w paryskiej „Kulturze” w 1974 r.<sup>19</sup>

Na marginesie trzeba odnotować pytanie o próbę rozróżnienia i zdefiniowania pojęć opozycji wewnątrzsystemowej i antysystemowej (czy pozasystemowej), spotykaną we współczesnym piśmiennictwie. Formułowany jest pogląd, iż w sprzecznie wobec polityki władz i narzuconego systemu komunistycznego „nie w każdym przypadku chodziło o przemiany demokratyczne”<sup>20</sup>. Argumentacja ta wykazuje, iż skoro zabiegi na rzecz demokracji i praw człowieka podejmowane były z pominięciem dążenia do obalenia panującego systemu, lecz w ramach istniejących struktur, nie mogą mieć miana demokratycznych. Oddzielanie uwarunkowań zewnętrznych od celów i sfery wartości przyświecających podejmowanym zabiegom zdaje się z góry oceniać jako „niedemokratyczne” wszelkie zabiegi na rzecz swobód obywatelskich i prawa do samostanowienia w okresie Polski Ludowej. Nie jest możliwe, choćby na przykładzie życiorysów działaczy opisywanych tu środowisk, przeprowadzenie wyraźnej cezury rozgraniczającej opozycję antysystemową od wewnątrzsystemowej. Konieczne jest odwołanie nie tylko do biografii, ale również programów (czy prób ich rekonstrukcji) oraz metod działalności. Najprostsze kryterium to stosunek opozycji do obowiązującego porządku prawnego oraz geopolitycznych racji egzystencji państwa w układzie międzynarodowym. Bez milczącej choćby aprobaty podstaw porządku prawnego PRL oraz sojuszy międzynarodowych państwa trudno sobie wyobrazić możliwość funkcjonowania instytucji o alternatywnych wobec oficjalnego programu i poglądach. Subtelna linia rozdzielająca milczące przyzwolenie od aktywnej afirmacji pozostaje dziś i z pewnością także w przyszłości przedmiotem debat i kontrowersji, podobnie jak była źródłem nieustannych dylematów dla działaczy starających się ją respektować bez zbędnych niedomówień czy nadużyć. Obraz kredowych kół, szkicowanych materiałem kruchym i ulotnym, rozgraniczających jednak nieprzekraczalne pozycje społeczne i etyczne, pozostanie ich najwymowniejszym symbolem. Aktywność w sferze publicznej podbudowana była przeświadczeniem, że „żadne żywe zjawisko społeczne, żaden mający coś do powiedzenia prąd myśli nie da się tak trwale izolować. Można zresztą wątpić, czy izolacja taka stanowi w ogóle metodę walki ideowej”<sup>21</sup>.

Drugim kryterium, które tłumaczy dokonaną w latach 70. ewolucję postaw i działań, to relacja poglądów i zasad. O ile bowiem te pierwsze kształtowane były

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 21.

<sup>20</sup> A. Bieńczyk-Missala, *Prawa człowieka w polskiej polityce zagranicznej po 1989 roku*, Warszawa 2005, s. 54.

<sup>21</sup> T. Mazowiecki, *Rozdroża i wartości*, Warszawa 1970, s. 152.

przez zmieniające się uwarunkowania systemowe, społeczne i polityczne (także w wymiarze międzynarodowym), to zasady, wśród których na czele wybijały się pokojowe sposoby działalności, pozostawały niezmiennie. Z pewnością nie jest też przypadkiem, że zasady towarzyszące działalności środowisk katolickich od schyłku lat 50., po latach, w zupełnie innych warunkach i okolicznościach zaadoptowane zostały przez niezależny ruch związkowy i społeczny „Solidarności”. Tak więc to maksymalistyczne zasady i cele wyznaczać powinny horyzont oceny działań podejmowanych w warunkach ograniczonych obiektywną sytuacją. Wierność wyznawanym zasadom oraz konsekwencja towarzyszyły strategii małych kroków, upominania się o elementarne prawa, poszerzające przestrzeń swobód, a w sytuacji zasadniczej zmiany pozwoliły zrealizować maksymalistyczny cel, jakim było osiągnięcie suwerenności oraz demokratyzacja ustroju politycznego i gospodarczego.

Dlatego powtarzane w odniesieniu do postaci i instytucji katolików świeckich działających w sferze publicznej pytanie o wartości jest podyktowane nie tylko potrzebą nakreślenia ich rodowodów i biografii ideowych, ale stanowi ważny element obieranych przez nich strategii działań w sferze publicznej. Trudno byłoby zrozumieć biografie z pominięciem wartości, którym dawali wyraz swymi działaniami oraz głoszonymi poglądami i którymi sami żyli, które współtworzyły ich jednostkowe losy wyniesione z tradycji rodzin czy regionów, swoich małych ojczyzn. Jest to również pytanie o kwestię kultury politycznej, jakkolwiek to pojęcie może zabrzmieć w odniesieniu do realiów Polski Ludowej.

Wybór systemu wartości, tak różnego (a nawet przeciwnego) od ideologii i praktyki życia publicznego Polski Ludowej, mógł być potraktowany jako przejaw idealizmu, co w sferze działań politycznych graniczyło z naiwnością. Pociągał za sobą ryzyko marginalizacji, instrumentalizacji oraz – co może najistotniejsze – niezrozumienia. Ceną mogła być utrata zaufania, także na płaszczyźnie społecznej, która – jak dziś tego doświadczamy – sięgać może kolejnych pokoleń. Można jednak spróbować spojrzeć na taką motywację działań publicznych przez pryzmat strategii długiego trwania, o której zresztą katolicycy intelektualisci sami pisali:

„Ryzyko działania w sytuacjach powikłanych, ryzyko kwestionowania, aby wierzyć bardziej prawdziwie, i ta trudno zdobywana konsekwencja” – pisał Tadeusz Mazowiecki w eseju poświęconym Dietrichowi Bonhoefferowi, szukając w jego postaci uniwersalnego przesłania – „to właśnie czyni Bonhoeffera bliskim także ludziom innych zakrętów. Bonhoeffer nie należy bowiem tylko do czasów, które w miesiąc po jego śmierci skończyły się na gruzach kancelarii Rzeszy; raczej stoi on wraz z całym swoim pokoleniem u progu czasów, które obejmują okres szerszy, kiedy w zasięgu całej europejskiej tradycji zaczęto odczuwać, iż coraz mniej jest gruntu stałego, a coraz więcej ruchomych piasków”<sup>22</sup>.

Chodziło więc o ochronę wyznawanych wartości, poddanych radykalnej konfrontacji z nowym światopoglądem, ale również o znalezienie metody działania na „ruchomych piaskach”, o poszukiwanie sposobu artykułowania wyznawanych

---

<sup>22</sup> T. Mazowiecki, *„Nauczył się wierzyć wśród tęgich razów”*, „Więź” 1971, nr 12, cyt. za: tegoż, *Druga twarz Europy*, Warszawa 1990, s. 13.

zasad, który nie przekraczałby warunków brzegowych, poza którymi kompromis staje się utylitaryzmem. Postawa taka nie była obliczona na doraźne sukcesy.

Działanie w nieprzychylnych okolicznościach to przede wszystkim obrona imponderabiliów, podtrzymywanie postaw, które okazują swoją skuteczność właśnie dopiero w perspektywie długiego trwania, choć doraźnie – przede wszystkim ze względu na zaangażowanie polityczne – narażone są na niepowodzenia:

Mniej ważne są uzasadnienia, koncepcje ideologiczno-polityczne, neopozytywizm Stommy i Kisielewskiego wykładany w „Tygodniku”, czy poszukiwania idealniejszej wersji socjalizmu, o czym pisaliśmy w „Więzi”. Istotne są wartości, które mimo wszystkich różnic, były nam wspólne, i które pozwalają w ludziach, w kształtowanej formacji, w sposobie postępowania, w tym, czemu można było powiedzieć „tak”, a czemu „nie”. [...] Trudnością „Znaku”, by nie powiedzieć dramatem, było to, iż każda obecność w życiu politycznym, a tym bardziej tak ograniczona, narażona jest na to, że temu, co liczy się w długim trwaniu, przeciwstawiają się konieczności, kompromisy i uwikłania czasu bieżącego. Aż do możliwości trwania – dla samego trwania<sup>23</sup>.

Czy można do tej postawy przyłożyć również miarę obrony wartości podstawowych dla bytu i funkcjonowania państwa? Teza ta daje się ocenić *ex post*, przy uwzględnieniu późniejszej sekwencji wydarzeń, które doprowadziły do pozytywnego rozwiązania kwestii powojennych relacji polsko-niemieckich po niemal półwiecznej ewolucji. Dla polskich zmagających się o suwerenny byt państwowy i zabezpieczenie miejsca kraju pomiędzy sąsiadami istotne też było zachowanie wzorców i tradycji demokracji II Rzeczypospolitej, ocalonych w pismach i poglądach na emigracji oraz – w tak skromnej formie, jak była możliwa – w niezależnej publicystyce na łamach prasy katolickiej. Wprawdzie konieczne jest przypomnienie przestrogi Juliusza Mieroszewskiego, iż

uwarunkowanie historyczne powoduje, że zbyt wielką wagę przywiązujemy do tzw. imponderabiliów, a zbyt małą wagę do przemian. Zwłaszcza ludzie starsi – jak piszący te słowa – skłonni są powtarzać, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Rosja jest imperialistyczna, bo zawsze była imperialistyczna. Instynkt imponderabiliów podszeptuje nam, że i Niemcy w rzeczywistości nie zmienili się i gdy nadejdzie sprzyjająca koniunktura uzbroją się po zęby i sięgną po nasze ziemie zachodnie. Polityka w 70 a może nawet w 80 procentach jest dyskusją na temat historii<sup>24</sup>,

jednak dla pokoleń wyrosłych w PRL cenne były opinie wsparte przykładami z życia suwerennego państwa i rynkowej gospodarki (np. krytyczne uwagi Stefana Kisielewskiego o funkcjonowaniu gospodarki w PRL). Wśród zakonserwowanych w ten sposób wartości były elementy kultury politycznej, pomocne w latach 80. i 90. w tworzeniu podstaw suwerennego bytu państwowego.

Zainteresowanie postawami granicznymi, odnoszone do czasów i postaci historycznych, można było odczytywać w aktualnym i uniwersalnym kontekście, jak

---

<sup>23</sup> T. Mazowiecki, *Świadectwo i uwikłanie*, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 26, cyt. za: tegoż, *Druza twarz...*, s. 46.

<sup>24</sup> J. Mieroszewski, *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9 [Paryż], s. 3–4.

to miało miejsce z przywołanym wyżej obrazem Dietricha Bonhoeffera. Nie był to zabieg stylistyczny czy tylko próba ominięcia sита cenzury. Poszukiwane były wzorce postaw w zmaganiach z totalitarną ideologią, niezarczujące respektowanych zasad ani dziedzictwa kulturowego umiejscawiającego Polskę po zachodniej stronie Europy. Działacze katoliccy w kraju, w przeciwieństwie np. do emigracyjnych środowisk Londynu czy paryskiej „Kultury”, uważali Kościół instytucjonalny za podmiot sprawczy w polityce wewnętrznej Polski, co legitymizowało go także w działaniach na rzecz porozumienia z Niemcami, których szczytowym punktem była wymiana listów między episkopatami Polski i Niemiec pod koniec Soboru Watykańskiego II. Reakcja, z jaką te gesty spotkały się ze strony władz komunistycznych oraz – mniej czy bardziej sterowanego – społeczeństwa, pokazała jednak, jak daleka jest droga do pojednania. Nawet w środowiskach katolickich wezwanie do przebaczenia wywołało konsternację, z której nie omieszkała skorzystać oficjalna propaganda<sup>25</sup>.

Lata izolacji i propagandy nie służyły zniwelowaniu czołowej pozycji Niemców na liście narodów nie darzonych sympatią, a antykościelna kampania, do której wykorzystano słabą recepcję orędzia biskupów oraz nikły odzew ze strony niemieckich hierarchów, wywołała rozgoryczenie przesłaniające fakt, że nawet tak niekorzystny obrót spraw uruchomił proces, którego nie sposób już było zatrzymać. Piotr Madajczyk sformułował ocenę, iż „kluczowe znaczenie miał nie zawarty w orędziu obraz polsko-niemieckiej historii, ale odwołanie się do podstawowych wartości moralnych i otwarcie na dialog”<sup>26</sup>. Obraz historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa, zawarty w liście polskich hierarchów, choć nie wolny od przewartościowań, różnił się od oficjalnej wykładni, łamiąc tabu na temat wysiedleń czy losu ludności niemieckiej na powojennym terytorium Polski. Samo usytuowanie skomplikowanej kwestii ułożenia sąsiedztwa w podzielonej Europie w kontekście etycznym, wskazanie przemilczeń i wezwanie do pojednania stało się impulsem do dalszych działań. Zdawkowa odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 r. podyktowana była brakiem gotowości do podjęcia rozmowy o przeszłości i próbach jej przezwyciężenia. Niemieckim biskupom zabrakło wyczucia wyjątkowości chwili oraz legitymacji do podjęcia kroku ku pojednaniu. Nieco późniejsze memorandum z Bensberg (1968 r.) było jednak wyraźnym sygnałem krystalizowania się nowego stanowiska środowisk chrześcijańskich Zachodnich Niemiec wobec konsekwencji II wojny światowej i powojennego ładu w Europie. Mimo, iż memorandum spotkało się z nieprzychylnym przyjęciem, zarówno przez hierarchów, jak i opinię publiczną RFN, prócz treści ważny był sam fakt poruszenia kwestii stosunku do najnowszej historii.

Ferment opinii sprowokował bardziej realistyczne oceny, respektujące powojenne *status quo*, choć przemiany świadomości społecznej dokonujące się w RFN nie zostały dostrzeżone i docenione w Polsce – podobnie zresztą, jak i polskie przemiany społeczne oceniane były z dystansem nad Renem<sup>27</sup>. Tym istotniejsza

---

<sup>25</sup> Por. P. Madajczyk, *Recepcja w Polsce niemieckiej reakcji na orędzie biskupów*, [w:] *Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*, red. F. Boll, W.J. Wysocki, K. Ziemer, Warszawa 2010, s. 184.

<sup>26</sup> Tamże, s. 186.

<sup>27</sup> Por. tamże, s. 187–188.

była intensyfikacja kontaktów z polskimi środowiskami inteligencji katolickiej na przełomie lat 60. i 70., która okazała się zaczątkiem polsko-zachodniemieckiego dialogu. Kontakty grup Pax Christi, Akcji Znak Pokuty czy Maximilian-Kolbe-Werk korzystały z dróg wyznaczonych wcześniej przez pionierów dialogu. Chrześcijańska motywacja przyświecająca tym kontaktom łagodziła nieco trudności w otwarciu na porozumienie, przenosząc ciężar kwestii winy i odpowiedzialności na uniwersalistyczną płaszczyznę ewangelicznego wezwania do wybaczenia. Trudno sobie wyobrazić te działania bez wcześniejszych prób porozumienia i wymiany listów biskupów.

Znaczenie indywidualnych doświadczeń w aktywizacji relacji polsko-niemieckich w tak złożonych okolicznościach zewnętrznych było również przejawem pewnej ogólniejszej tendencji, dostrzegalnej w chrześcijaństwie drugiej połowy XX wieku, a dotyczącej również katolików i protestantów w Niemczech. Wzrost poczucia indywidualnej odpowiedzialności za wspólnotę religijną i jej miejsce w świecie pojawił się jako reakcja na zmiany cywilizacyjne, mentalne i światopoglądowe. Konfrontacja z ideologiami sięgającymi sumień i kwestionującymi autonomię osoby ludzkiej wymogła *aggiornamento* Kościoła hierarchicznego, zrealizowane ostatecznie przez Sobór Watykański II. Nie byłoby jednak Soboru bez zmian w postawach elit duchownych i świeckich, świadomych, że skuteczność chrześcijaństwa w dwudziestowiecznym świecie zależy w coraz większym stopniu od tych ostatnich. Polscy protagoniści myśli o odnowie Kościoła to wspomniane na wstępie środowiska „Odrodzenia”, ludzie skupieni wokół Zakładu dla Ociemniałych w Laskach, przedwojenna inteligencja katolicka Krakowa czy Lublina. Na tle działalności takich środowisk trzeba oceniać powojenne próby nawiązania relacji polsko-niemieckich, by widzieć dyskusję o przyszłości trudnego sąsiedztwa także z perspektywy wewnątrzkościelnego dyskursu o miejscu Kościoła w świecie dwudziestowiecznych ideologii i idei. Prócz dyplomatycznych zabiegów, których symbolem pozostanie Stanisław Stomma i jego pierwsza rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Heinrichem von Brentano w 1958 r., dokonywała się stopniowa zmiana warunków społecznych i emocji towarzyszących kontaktom.

\* \* \*

Bezprecedensowy eksperyment obecności na scenie politycznej PRL reprezentacji środowisk katolickiego laikatu, niegodzących się na ustępstwa zamazujące własną tożsamość ideową (a tak stało się z konkurencyjnym Stowarzyszeniem PAX), zakończył się politycznym niepowodzeniem. Przywołane w tytule określenie politycznej resztówki, pochodzące z dyskusji na forum w Sejmie PRL 10 kwietnia 1968 r. po interpelacji posłów „Znaku” w obronie studentów, wyznaczyło moment zepchnięcia tego środowiska w kierunku działań charakterystycznych dla opozycji antysystemowej. Wyczerpane zostały szanse choćby symbolicznego reprezentowania odmiennych od oficjalnej linii poglądów na forum parlamentu. Idący na dalsze ustępstwa PAX nie spełnił ambicji swego twórcy Bolesława Piaseckiego, ulegając instrumentalizacji w rękach rządzących. Grupa Znaku, operująca strategią małych kroków, zachowała wiarygodność i ocaliła etos wyniesiony z doświadczeń

i osobiście akceptowanych idei. Mające swe korzenie w okresie międzywojennym zainteresowanie myślą personalistyczną okazało się prekursorskim szlakiem soborowej reformy Kościoła, jego relacji ze światem i zmiany w definiowaniu zadań laikatu. W rzeczywistości Polski Ludowej personalizm był odpowiedzią na forsowaną ideologię kolektywizmu. Wykorzystując skromne możliwości oddziaływania, wpłynął na trwającą w kolejnych dekadach PRL ewolucję postaw społecznych – od dystansu, przez negację do sprzeciwu. Pokojowe i pozytywistyczne sposoby działania wykorzystywane przez niezależne związki zawodowe oraz ruch społeczny „Solidarność” pozwalają dopatrywać się genezy tych organizacji właśnie w personalistycznej refleksji społecznej, wywiedzionej z sytuacji chrześcijaństwa konfrontowanego z praktycznym marksizmem.

Podobny model działania towarzyszył relacjom działaczy katolickich z Niemcami. Przełamywanie indywidualnych emocji i uprzedzeń, głęboko osadzonych w doświadczeniu starszych pokoleń oraz wynikłych z izolacji młodszych, budowało sieć indywidualnych kontaktów ukierunkowanych na żmudną pracę zmiany wzajemnego postrzegania. Dzisiejsze spojrzenie na ich dorobek pokazuje, jak niewielkie środowiska w niesprzyjających warunkach zdołały upowszechnić idee porozumienia między podzielonymi narodami. W tej obliczonej na długi czas pracy u podstaw przełom 1989 r. przyniósł nieoczekiwane możliwości instytucjonalizacji procesu porozumienia i nadania mu wymiaru polityki państwowej. Czy jednak wektory wartości i racji stanu spotkały się wówczas na jednej osi?

Opozycja, inaczej niż władze Polski Ludowej, oceniała sprawę Niemiec z perspektywy zasady samostanowienia. Oznaczało to realizację postulatów suwerenności w odniesieniu do Polski oraz zjednoczenia Niemiec. To ostatnie traktowane było przez środowiska niezależne w kraju, podobnie jak przez emigrację, jako szansa, a nie zagrożenie, element ułożenia porządku w Europie w sposób spełniający wolnościowe aspiracje jej narodów i zrywający z narzuconym porządkiem jałtańskim. Polskie dążenia wolnościowe leżały w interesie Niemiec, torując drogę do ich zjednoczenia. Zaskakujące wydarzenia w 1989 r. pozwoliły zrealizować te postulaty. Bez organicznej pracy nad zmianą wzajemnego postrzegania się narodów, wyjściem poza konsekwencje historycznych dramatów i narosłych uprzedzeń, realizowaną przez chrześcijańskie środowiska opiniotwórcze, nie byłoby możliwe uzyskanie akceptacji dla zmian, które stały się możliwe w 1989 r. i później. Nie byłoby ono również możliwe bez szczególnego wymiaru moralnego, towarzyszącego wizytom niemieckich polityków w Polsce, czego przykładem była podróż Carlo Schmidta w 1958 r., a także późniejsze wizyty kanclerzy w 1970 r. i 1989 r.

Otwarte pozostaje pytanie o żywotność idei personalistycznej w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego po 1989 r., zarówno na płaszczyźnie wewnętrznej, jak i w kontaktach sąsiedzkich w Europie. Zdefiniowana przez ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego polsko-niemiecka wspólnota interesów pomogła osiągnąć z pomocą zachodniego sąsiada cele strategiczne zabezpieczające pozycję Polski w europejskim otoczeniu: członkostwo Unii Europejskiej oraz NATO. Otwarcie granic pozwoliło nawiązać niezliczone kontakty i podjąć współpracę na wielu szczeblach i płaszczyznach, nadając relacjom polsko-niemieckim praktyczny i pragmatyczny wymiar. Ten ogromny skok wpływa także na świadomość



i kształtowanie pamięci, ewoluujące jednak wolniej niż zewnętrzne warunki wolności i ładu demokratycznego. Zmiany generacyjne, nowy kształt relacji międzynarodowych czy powracające dyskusje o pamięci zbiorowej wskazują aktualność symboli i wartości, szczególnie w dynamicznych okolicznościach zewnętrznych. Postawy czerpiące z doświadczeń pozornie odległych od bieżących wydarzeń, oparte na wartościach i doświadczeniu historycznym, pokazują swoją aktualność także w epoce pozytywnych relacji polsko-niemieckich.

## Bibliografia

„Kultura”

„Tygodnik Powszechny”

„Znak”

Białkowski M., *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, Toruń 2008.

Bieńczyk-Missala A., *Prawa człowieka w polskiej polityce zagranicznej po 1989 roku*, Warszawa 2005.

Dmitrów E., *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987.

Friszke A., *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997.

Hofman I., *Polska, Niemcy, Europa. Program zachodni paryskiej „Kultury”*, Lublin 2009.

Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji. O ludziach „Tygodnika Powszechnego”*, Kraków 1990.

Jauer J., *Urbi et Gorbi. Jak chrześcijaństwo wpłynęło na obalenie reżimu komunistycznego w Europie Wschodniej*, Warszawa 2011.

Kerski B., Kycia T., Żurek R., *„Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006.

Mazowiecki T., *Druga twarz Europy*, Warszawa 1990.

Mazowiecki T., *Rozdroża i wartości*, Warszawa 1970.

*Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*, red. F. Boll, W.J. Wysocki, K. Ziemer, Warszawa 2010.

*Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993.

Turowicz J., *Kościół nie jest łodzią podwodną. Wybór publicystyki z lat 1964–1987*, Kraków 1990.

„Znak pokoju w Krzyżowej” i „uścisk dłoni w Verdun”. *Drogi do polsko-niemieckiego i niemiecko-francuskiego pojednania i ich symbole w pamięci zbiorowej społeczeństw*, red. E. Opiłowska, K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2009.

### **„Political minority stakes?” Biographies as a factor of shaping the standpoint of Catholic opinion-making circles on Germany in the era of the People’s Poland**

Searching for the means of contacting Germany by the independent circles in the reality of the People’s Poland was a sign of far-sightedness motivated by, among others, the Christian social thought. Loopholes as well as internal changes of the power and control apparatus were used to broaden contacts and get involved as many people as possible. The genesis of such attitudes can be found in much earlier times: the pre-war enlivenment of the Christian laity, personalistic thought and the innovative ideas of rebirth in the spirit of the Second Vatican Council as well as personal experiences of the Polish witnesses of the 20<sup>th</sup> century. That vector of the ideas and values met in the post-war reality with the vector of the reason of the state that was only partially realized in the official political practice. It was not in the country’s business to feed the enmity with the western neighbour but rather to search for solutions that would guarantee a peaceful coexistence allowing to think about the future Polish-German co-operation. The opposition, contrarily to the authorities of the People’s Republic of Poland, judged the case of Germany from the perspective of the principle of self-determination. It meant realizing the postulate of Poland’s sovereignty and the reunification of Germany, treated by the independent circles and the emigration not as a threat but as a chance for creating order in Europe in accordance with the aspirations of the nations as well breaking with the regulations imposed by the Yalta Conference. Polish liberation endeavours were in the Germany’s business, paving the way to its reunification. Without the organization of work on the change of the mutual perception of the nations, without going beyond the consequences of the historical dramas and cumulative biases, it would not be possible to accept the changes that came true after 1989.

#### **Natalia Jackowska**

prawnik, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, adiunkt w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. Zajmuje się najnowszymi dziejami sąsiedztwa polsko-niemieckiego, historią polityczną Polski po 1945 r. oraz rolą religii w europejskich procesach integracyjnych. Uczestnik polsko-niemieckich projektów badawczych, autorka monografii *Kościół katolicki w Polsce wobec integracji europejskiej* (2003).

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Agata Tasak*

## Katolicy w świecie polityki w Polsce w latach 80. Strategia Polskiego Związku Katolicko-Społecznego

Historia działań i strategii członków Polskiego Związku Katolicko-Społecznego stanowi niezwykle ciekawy a zarazem istotny fragment dziejów katolicyzmu społecznego w powojennej Polsce. Jest jednym z ważniejszych elementów definiujących relacje katolików z władzami politycznymi w PRL<sup>1</sup>. Jest to także ta część historii Polski, która wciąż wzbudza wiele kontrowersji, emocji i generuje bardzo zróżnicowane oceny<sup>2</sup>.

Janusz Zabłocki, czołowy przedstawiciel środowiska będącego przedmiotem niniejszej analizy, wielokrotnie podkreślał, że katolicy w Polsce po 1945 r. mieli do wyboru dwie strategie. Wybranie pierwszej z nich oznaczało zamknięcie się wobec istniejącej rzeczywistości społeczno-politycznej i trwanie na pozycjach „światopoglądu tradycyjnego, pojmowanego jako zasadniczy i niemogący podlegać zmianom kształt światopoglądu katolickiego”<sup>3</sup>. Wybranie tej drogi oznaczało w konsekwencji wycofanie się z działalności politycznej i skupienie jedynie na pracy o charakterze formacyjno-moralnym. Druga możliwość oznaczała uznanie istniejącej rzeczywistości społeczno-ustrojowej jako niezmiennej w długim horyzoncie czasowym i próby aktywnego dostosowania się do niej<sup>4</sup>.

Działacze Polskiego Związku Katolicko-Społecznego zdecydowali się wybrać drugą strategię – dostosowanie. Reprezentowali środowisko katolickie, które choć w pewnym zakresie niezależne, to w związku z tym że powstałe za zgodą władz partyjno-państwowych, było przez nie z różnym natężeniem i w różnych formach kontrolowane. Działalność takich środowisk w realiach Polski Ludowej zawsze

---

<sup>1</sup> Szerzej o katolikach w PRL zob. np. A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; A. Micewski, *Katolicy w potrzasku*, Warszawa 1993; F. Musiał, J. Szarek, *Partia z narodem, naród z Kościołem*, Kraków 2008; H. Lisicka, *Pluralizm światopoglądowy w koncepcjach politycznych PAX, ChSS, PZKS*, Wrocław 1991.

<sup>2</sup> Przypomnieć należy na przykład spory i polemiki wokół książki Romana Graczyka *Cena przetrwania? SB wobec Tygodnika Powszechnego*, Warszawa 2011.

<sup>3</sup> J. Zabłocki, *Na polskim skrzyżowaniu dróg*, Warszawa 1976, s. 198.

<sup>4</sup> Tamże.

oznaczała swego rodzaju grę, ale także konieczność podejmowania różnych działań legitymizujących system w zamian za otrzymaną koncesję. Pełna ocena tej działalności jest niezwykle trudna, ale pojawiające się nowe informacje o działaniach władz w tamtych czasach, szerszy dostęp do materiałów archiwalnych pozwalają w nowy sposób spojrzeć na tamtą działalność oraz pokusić się o ocenę bilansu takiego zaangażowania na ówczesnej scenie politycznej<sup>5</sup>.

W realiach Polski Ludowej widoczne były różne warianty dostosowywania w ramach istniejącej rzeczywistości politycznej. Antycypując dalsze rozważania, można wskazać, że postawy i działania przedstawicieli Polskiego Związku Katolicko-Społecznego generalnie mieściły się w ramach definicji Krystyny Kersten „strategii przystosowawczej”, jako postawy łączącej elementy kompromisu i oporu<sup>6</sup>. Strategia ta oznaczała wiele wariantów konkretnego przystosowania, zależnych od proporcji pomiędzy kompromisem i oporem, od różnic w pojmowaniu granic kompromisu oraz zakresu i charakteru oporu. Zasadniczo podstawę działania stanowiły z jednej strony krytyka istniejącego układu politycznego, jako sprzecznego z aspiracjami społecznymi, z drugiej przekonanie, że walka o wartości pożądane może się toczyć jedynie w ramach stworzonych przez ten układ, a to wyklucza otwartą negację istniejącej władzy i wymusza współdziałanie<sup>7</sup>. Analizując działania czołowych aktywistów tego środowiska, można przywołać także koncepcję Andrzeja Rycharda tzw. aktywnego dostosowania. Spośród wielu możliwych mechanizmów działania, podstawową rolę w tym typie dostosowania odgrywają te, które zapewniają jednostkom lub grupom realizację ich osobistych aspiracji i interesów<sup>8</sup>. W przypadku analizowanego środowiska, jak to zostanie wskazane, osobiste ambicje, aspiracje i interesy odgrywały bardzo dużą, a czasem decydującą rolę.

Polski Związek Katolicko-Społeczny został zarejestrowany jako organizacja ogólnopolska w styczniu 1981 r., ale czołowi działacze organizujący to stowarzyszenie i decydujący o strategii środowiska byli aktywni na scenie politycznej od dawna. Powstanie PZKS było swoistym ukoronowaniem działań podejmowanych przez przedstawicieli tego środowiska, a także efektem i kontynuacją osobistych celów i aspiracji najważniejszych działaczy tej formacji.

Generalnie, w warstwie ideowej przedstawiciele środowiska odwoływali się do szeroko rozumianej tradycji ruchu Znak, ale budowali program polityczny, który wyodrębnił ich w ramach tego głównego nurtu w trzech zakresach: wskazania odmiennych tradycji, jako podstawy zaangażowania społeczno-politycznego, różnych wizji reform posoborowych oraz – a może przede wszystkim – wyborze strategii działania w rzeczywistości socjalistycznej.

---

<sup>5</sup> Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że objętość artykułu nie pozwala na wyczerpującą, całościową analizę wszystkich działań i publicznych wypowiedzi przedstawicieli analizowanego środowiska we wskazanym okresie.

<sup>6</sup> D. Jarosz, *Stalinizm polski 1948–1956*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 27.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> A. Rychard, *Konflikt i przystosowanie: dwie koncepcje ładu społecznego w Polsce* [w:] *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, red. M. Marody, A. Sułek, Warszawa 1987, s. 89.

Działacze tego środowiska budowali program konkurencyjny dla społecznego minimalizmu grupy skupionej wokół „Tygodnika Powszechnego”. Podkreślając pozytywną rolę minimalizmu w katolicyzmie polskim w latach 50., stwierdzali, że stał się on anachronizmem w latach późniejszych<sup>9</sup>. Krytykowali w związku z tym tendencje do odsuwania się katolików od działalności publicznej, od współuczestnictwa i współdziałania w rozwiązywaniu spraw społeczno-politycznych. Przekonywali, że katolicy powinni głębiej zaangażować się w życie polityczne w Polsce, propagując katolicyzm społeczny jako „suwerenną alternatywę dla marksizmu i polemizując w ten sposób realnie z oficjalną doktryną państwa”<sup>10</sup>. W konsekwencji musiało to oznaczać aktywną postawę i zaangażowanie na ówczesnej scenie politycznej. Krytykując postawę „minimalizmu społecznego”, stwierdzali, że obecności katolików w życiu publicznym nie można, zgodnie z radami minimalistów, sprowadzać do rezygnacji z aktywności politycznej i wycofania się na pozycje sprowadzać do spraw moralno-religijnych. W warstwie koncepcyjnej odwoływali się do zmian wprowadzonych przez Sobór Watykański II, głównie do wskazań zawartych w dokumentach posoborowych, m.in. do konstytucji pastoralnej *Gaudium et spes*, wskazując na zawarty tam obowiązek obecności Kościoła w świecie współczesnym, oraz na to, że to do katolików w każdym kraju należy odczytywanie tzw. znaków czasu i w zgodzie z własnym sumieniem analiza sytuacji politycznej kraju i podejmowanie konkretnych działań<sup>11</sup>. Zaznaczali, że w sferze doktryny Kościoła posoborowy świadomie powstrzymuje się od proponowania jakiegoś jednego, powszechnie obowiązującego i zalecanego wzorca rozwiązań społeczno-ustrojowych. Zachęca natomiast samych katolików w poszczególnych krajach, by w łączności ze swoją hierarchią, ale w sposób autonomiczny dokonywali wyboru właściwych rozwiązań uwzględniających aktualną sytuację polityczną. Podkreślali, że spośród możliwych rozwiązań nie zostają z góry wykluczone również rozwiązania typu socjalistycznego, a współpraca katolików z ludźmi o innych przekonaniach podejmowana dla wspólnego dobra ich kraju jest nie tylko uznawana, ale i zalecana<sup>12</sup>. W związku z tym publicznie formułowano następujące stanowisko:

W sytuacji bieżącej do rzędu najważniejszych wskazań, jakie stoją przed katolikami polskimi wyrasta to, by uczestniczyć w kształtowaniu odnowionej samoświadomości Kościoła w naszym kraju i jego postawy wobec polskiej rzeczywistości społecznej z pozycji pełnej i autentycznej myśli Soboru, przekraczającej dotychczasowe jednostronności minimalizmu<sup>13</sup>.

---

<sup>9</sup> J. Zabłocki, *W dwudziestopięciolecie*, „Więź” 1969, nr 6.

<sup>10</sup> J. Żaryn, *Janusz Zabłocki – chrześcijański demokratą zaangażowany w PRL*, [w:] J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 15.

<sup>11</sup> J. Zabłocki, *Odwagę łączyć z rozważą. Polski Związek Katolicko-Społeczny w latach 1980–1983*, Lublin 2001, s. 17.

<sup>12</sup> M. Grzybowski, J.M. Majchrowski, *Normalizacja stosunków między Państwem a Kościołem w świetle inicjatyw państwowych i w opinii prasy zachodniej (grudzień 1970 – grudzień 1971)*, *Zeszyty Naukowe UJ, Prace z nauk politycznych*, z. 5, 1973, s. 178.

<sup>13</sup> J. Zabłocki, *W dwudziestopięciolecie*, „Więź” 1969, nr 6.

Spór pomiędzy „minimalistami” a „maksymalistami” wprowadził zróżnicowanie w stosunkowo jednolitej postawie środowisk katolickich i zaważył na ich dalszych losach<sup>14</sup>.

Działacze analizowanego środowiska utworzyli w maju 1967 r. Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych. Placówka ta, przygotowywana od dawna, propagowana była oficjalnie jako ośrodek badań nad katolicką nauką społeczną. W wytycznych napisano: „Zasadniczym przedmiotem prac Ośrodka jest problematyka dialogu Kościoła ze światem współczesnym [...], problematyka tak w jej wyrazie doktrynalnym, jak i w zastosowaniu praktycznym do warunków katolicyzmu w Polsce”<sup>15</sup>.

Jak wspomina Janusz Zabłocki w swoich *Dziennikach*, zapis ten był przez działaczy środowiska z premedytacją tak sformułowany, by z jednej strony nie przerazić ani powołujących Ośrodek instytucji katolickich, ani obserwujących tę inicjatywę władz. Jednocześnie zakładano, że takie sformułowania pozwolą w przyszłości, przy odpowiednio poszerzającej interpretacji, podejmować stopniowo coraz szerszy zakres działań, w zależności od potrzeb i możliwości<sup>16</sup>. Podkreślił, że w związku z tym, należało tak władzom państwowym, jak i innym środowiskom ruchu Znak przedstawić powołanie Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych jako placówki usługo-technicznej, niestanowiącej nowego suwerennego podmiotu, ale powołanej do obsługi dwóch podmiotów już istniejących: „Więzi” i KIK-u w Warszawie. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że działacze środowiska już wtedy mieli nadzieję na uniezależnienie się i wyodrębnienie z szeroko rozumianego ruchu Znak oraz samodzielny udział w życiu publicznym, tak jak to stwierdził Janusz Zabłocki: „Nie mam wątpliwości, że przy pewnym dynamizmie będziemy w stanie krok po kroku rozwinać się – bez wyjściowej koncesji politycznej – w środowisko żywe i zdolne do działania, stając się podmiotem życia publicznego *via facti*”<sup>17</sup>.

Wkrótce Janusz Zabłocki, niewątpliwie przywódca i lider środowiska, w artykule *O społeczną odpowiedź katolików na pogrudniową sytuację w Polsce* napisał, że należy dążyć do

przewyciężenia stale pojawiającego się dążenia do zamykania katolicyzmu w możliwie wąskiej enklawie, zlokalizowanej na marginesie głównych spraw, jakimi żyje społeczeństwo, do najdalej posuniętego izolowania go od spraw życia społecznego, a w którym jego uczestnictwo nie mogło zrodzić nic konstruktywnego i społecznie wartościowego<sup>18</sup>.

Siłę środowiska tworzącego Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych wzmacniały wydawany od 1969 roku miesięcznik „Chrześcijanin w Świecie”, a od 1981 tygodnik „Ład”.

<sup>14</sup> Zob. np. M. Łętowski, *Ruch i Koło Poselskie Znak 1957–1976*, Katowice 1998.

<sup>15</sup> Cyt. za: J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, s. 188.

<sup>16</sup> Tamże, s. 188.

<sup>17</sup> Tamże, s. 189.

<sup>18</sup> J. Zabłocki, *O społeczną odpowiedź katolików na pogrudniową sytuację w Polsce*, „Chrześcijanin w Świecie” 1971, nr 14, cyt. za: M. Łętowski, *Ruch i Koło Poselskie Znak 1957–1976*, Katowice 1998, s. 73.

Geneza powstania ODiSS związana była także z narastającym od lat 60. napięciem między działaczami różnych nurtów katolicyzmu odnoszącym się do oceny polityki prymasa Stefana Wyszyńskiego wobec władz państwowych. Wiązało się to równocześnie z dyskusją o zmianach w Kościele katolickim wprowadzonych przez Sobór Watykański II i podziałami w Kościele polskim na dwa nurty, tzw. katolicyzm ludowy, zwany inaczej katolicyzmem masowym i tradycjonalistycznym, oraz katolicyzm otwarty, nazywany często elitarnym i modernistycznym. Katolicy tworzący ODiSS chcieli wzmocnić nurt ludowy, stwierdzając, że katolicyzm otwarty jest reprezentowany w dostatecznym zakresie przez „Tygodnik Powszechny”, „Znak” i „Więź”<sup>19</sup>. Z kolei działacze tego drugiego nurtu wielokrotnie stwierdzali w tamtym czasie, że tradycyjne, dewocjonalne formy religijności zaciemniają najważniejsze przesłania katolicyzmu oraz nie pozwalają na głęboką intelektualną refleksję, a to oznacza odsunięcie się od młodych katolików, ludzi wykształconych oraz utrudnia wprowadzanie reform soborowych<sup>20</sup>.

Niezwykle ważną okolicznością w tym sporze było to, że prymas Stefan Wyszyński opowiadał się za propagowaniem tradycji rodzimych i ludowych, preferował masowe formy religijności i bogatą obrzędowość. Z pewną nieufnością i dużą ostrożnością odnosił się do nowych pomysłów wielkich reform w Kościele<sup>21</sup>. Środowisko ODiSS opowiadało się za nurtem katolicyzmu wskazanym przez Prymasa Wyszyńskiego. Oto jak formułowano zadania stojące przed ODiSS:

Szło też o to, by pobudzona przez Sobór aktywizacja laikat w Polsce nie ograniczała się wyłącznie do reformowania Kościoła, na co kładli nacisk „minimaliści”, ale kierowała się także ku reformowaniu otaczającego świata; by nie sprowadzała się zatem do jednostronnej krytyki rzekomego konserwatyzmu i „antysoborowości” polskiego Episkopatu (którą to krytykę skwapliwie wykorzystywali dla swych celów marksiści w ich walce z Prymasem Polski), ale wyrażała się również w krytyce istniejącego w Polsce systemu rządzenia, zaprzeczającego w swej praktyce prawom człowieka i prawu narodu do podmiotowości<sup>22</sup>.

Tradycjonalizm w sprawach kościelnych zbliżył środowisko do prymasa Wyszyńskiego<sup>23</sup>. Ciepłe relacje pomiędzy prymasem a wskazanym gronem działaczy katolickich istniały zresztą od dawna. Polemika z „minimalizmem społecznym” „Tygodnika Powszechnego” oraz posoborowym modernizmem środowiska „Więzi” stanowiły ważny element integrujący<sup>24</sup>.

Relacje między działaczami katolickimi jeszcze bardziej skomplikowały się w momencie powstania w Polsce środowisk opozycyjnych. Rozbieżności zaczęły wtedy także dotyczyć koncepcji i możliwości dialogu z osobami niewierzącymi, a kontestującymi system polityczny. Środowisko skupione wokół Tadeusza

<sup>19</sup> M. Łętowski, *Gdy lżyliśmy ustrój i godziliśmy w sojusze...*, Lublin 2010, s. 156.

<sup>20</sup> A. Friszke, *Oaza na Kopernika...*, s. 81.

<sup>21</sup> Tamże, s. 80.

<sup>22</sup> J. Zabłocki, *Od wagę łączyć z rozważą. Polski Związek Katolicko-Społeczny w latach 1980–1983*, Lublin 2001, s. 27.

<sup>23</sup> M. Łętowski, *Gdy lżyliśmy...*, s. 157.

<sup>24</sup> Tamże.

Mazowieckiego w „Więzi”, szukało i podtrzymywało dialog z niekatolickimi intelektualistami<sup>25</sup>. Przedstawiciele PZK-S wybrali strategię dystansowania się wobec nich. Stwierdzali, że podstawą wyboru takiej postawy była potrzeba powiększania przestrzeni wolności, „aby nie dopuścić do sytuacji, że monopol marksizmu urzędowego zostanie zastąpiony monopolem «lewicy laickiej», należało zaprezentować propozycję alternatywną”<sup>26</sup>. Jako inspirację swoich działań wskazywali konieczność istnienia formacji alternatywnej wobec „lewicy laickiej” – a taką miała stać się formacja ideowa akcentująca ciągłość z tradycjami II RP i nawiązująca do katolickiego „maksymalizmu” społecznego lat 40. Podkreślano także, że prace nad nową formacją chrześcijańsko-społeczną należało przyspieszyć pod koniec lat 70. i na początku lat 80. z powodu pojawiającej się tendencji do samolikwidacji koła poselskiego Znak i wzrastającego społecznego poparcia dla laickiej nowej opozycji<sup>27</sup>. Osłabienie w tym czasie aktywności politycznej katolików świeckich oznaczałoby dobrowolną rezygnację w rozstrzyganiu spraw, które wymagały pilnego rozstrzygnięcia. Jak zaznaczano: „w dążeniu do odbudowy katolicyzmu społecznego zadania typu formacyjnego łączyły się, zatem w naturalny sposób z zadaniami politycznymi”<sup>28</sup>. Biorąc pod uwagę różnice w wyborze priorytetów ideowych, a zwłaszcza rozbieżności w wyborze przyjętej strategii działań, rozpad jedności ruchu Znak stał się nieuchronny, z czego zresztą zdawali sobie sprawę sami zainteresowani<sup>29</sup>.

Realizując swoją strategię, przedstawiciele analizowanego środowiska coraz głośniejsz deklarowali chęć włączenia się w procesy polityczne. W publicznych wystąpieniach, często w przemówieniach sejmowych, stwierdzali, że dla katolików w Polsce otworzyły się możliwości szerszego działania, dlatego katolicy liczą na „szersze niż dotąd możliwości aktywności społecznej i na uczestnictwo w życiu publicznym, już nie tylko działających na peryferiach życia katolickiego grup awangardowych, ale ogółu katolików w Polsce”<sup>30</sup>. W swoich zaangażowaniu politycznym wskazywali, jako najważniejsze cele:

uznanie nadrzędności autorytetu Prymasa Wyszyńskiego, przekonanie do niego wszystkich sił niezależnych i dostosowanie działalności do jego dalekosiężnych strategii odrodzenia w Polsce katolicyzmu społecznego. Przygotowywanie podstaw do tego, żeby z tego odrodzonego katolicyzmu społecznego mogła wyrosnąć, gdy okaże się to możliwe, chrześcijańska demokracja w postaci odrębnego stronnictwa<sup>31</sup>.

Odbudowa Stronnictwa Pracy była wskazywana przez działaczy środowiska jako jeden z ważniejszych długofalowych celów strategii działania<sup>32</sup>. W związ-

<sup>25</sup> A. Friszke, *Oaza na Kopernika...*, s. 86.

<sup>26</sup> J. Zabłocki, „*Teczka*” na chadecję. Uwagi do dokumentów MSW z lat 1983–1986 (SOR „*Mrowisko*”), „*Znaki Nowych Czasów*” 2007, nr 18, s. 127.

<sup>27</sup> Tamże, s. 131.

<sup>28</sup> J. Zabłocki, *Od wagę łączyć...*, s. 29.

<sup>29</sup> Tamże, s. 89.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże, s. 29.

<sup>32</sup> Tamże, s. 97.



ku z tym czołowi działacze współpracowali z przedstawicielami emigracyjnego Stronnictwa Pracy (m.in. z Karolem Popielem i Konradem Sieniewiczem), rozwijali kontakty z zagranicznymi chrześcijańskimi organizacjami społecznymi, z wieloma zagranicznymi działaczami politycznymi i związkowymi o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej oraz naukowcami i dziennikarzami katolickimi.

Czyniąc dalsze próby integracji organizacyjnej, działacze Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych wraz z grupą działaczy warszawskiego KIK-u utworzyli w 1976 r. Polski Klub Inteligencji Katolickiej. W ten sposób, wraz z KIK-ami w Lublinie i Poznaniu, kołem poselskim Znak i redakcją „Chrześcijanina w Świecie” kontynuowali tworzenie odrębnego, coraz bardziej zinstytucjonalizowanego środowiska.

W latach 80. działacze tej formacji, a zwłaszcza Janusz Zabłocki, dostrzegli realną szansę na realizację głównego celu strategicznego – utworzenia katolickiej partii politycznej. W związku z tym, w 1980 r. środowisko zintensyfikowało działania zmierzające do utworzenia organizacji ogólnopolskiej. Sprzyjały temu nowe okoliczności, w tym przede wszystkim powstanie ruchów niezależnych od władz. Wyrazem wspomnianych tendencji było m.in. zarejestrowanie w styczniu 1981 r. Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, organizacji o charakterze ogólnopolskim. Bardzo ważnym elementem integrującym to środowisko stał się tygodnik „Ład”.

Na pierwszym Walnym Zebraniu Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Janusz Zabłocki mówił:

PZKS powstał, bo nie wystarczają dotychczasowe organizacje. Ważne jest nie tylko prawo do dyskusowania, ale i prawo do współkształtowania życia społecznego, kulturalnego, politycznego. Prawo do praktycznej realizacji katolickiej nauki społecznej. Zadaniem katolików świeckich w obecnej sytuacji jest współuczestnictwo w życiu kraju<sup>33</sup>.

Głównym zatem celem, któremu podporządkowano strategię działań, było zwiększenie publicznej aktywności katolików, zachęcenie ich do działań politycznych, a dla części działaczy najważniejsze było doprowadzenie do sytuacji umożliwiającej utworzenie partii katolickiej.

Choć trzeba zaznaczyć, że nie wszyscy działacze środowiska zdecydowanie opowiadali się za utworzeniem stronnictwa katolickiego, projekt ten był na pewno najważniejszym i strategicznym celem aktywności publicznej decydującej postaci tego środowiska Janusza Zabłockiego<sup>34</sup>. Postulat utworzenia stronnictwa katolickiego był przez niego wskazywany jako jeden z podstawowych motywów zaangażowania politycznego. Podnosił go wielokrotnie. Pomysł utworzenia ruchu politycznego w oparciu o działaczy katolickich został sformułowany przez Janusza Zabłockiego m.in. w przemówieniu sejmowym 14 grudnia 1973 roku. Zabłocki stwierdzał w nim, że ogromnie ważne jest, aby zorganizowane publiczne działania katolików świeckich wyszły z dotychczasowych form symbolicznych, „przekształcając się w rzeczywiste

---

<sup>33</sup> *Od redakcji*, artykuł redakcyjny, „Ład” 1981, nr 1, s. 1.

<sup>34</sup> Trudno dziś jednoznacznie wskazać, jak dużym poparciem cieszył się ten postulat. Na pewno był popierany przez ludzi decydujących o obliczu ideowym środowiska, jak wynika z relacji osobistej Janusza Zabłockiego.

i pełne uczestnictwo w życiu publicznym naszego kraju<sup>35</sup>. Postulowaną organizację określał jako ruch katolików świeckich inspirowany wartościami chrześcijańskimi i autoryzowany przez Kościół, autonomiczny i działający na własną odpowiedzialność,

działalność taka, rozwijana na gruncie istniejącego ustroju i respektująca świecki charakter socjalistycznego państwa, ożywiona być powinna intencją współuczestnictwa w kształtowaniu wspólnego losu narodowego, otwarciem na wartości socjalizmu i gotowością współpracy wszędzie tam, gdzie mogłoby to służyć człowiekowi i narodowi. Służyłoby to pokojowi wewnętrznemu i jedności naszego narodu, a w konsekwencji – rozwojowi naszego kraju. Mamy prawo oczekiwać, że tak zorganizowany ruch katolików świeckich i tak ukierunkowany jego udział w życiu publicznym naszego socjalistycznego państwa, znalazłby zrozumienie i aprobatę u Ojca Świętego, a także ze strony hierarchii kościelnej w Polsce<sup>36</sup>.

W wystąpieniu sejmowym 5 września 1980 r. Janusz Zabłocki, poruszając kwestię utworzenia stronnictwa katolickiego, wskazał na potrzebę politycznego zorganizowania się katolików:

wierzący obywatele muszą przestać być traktowani na wielu odcinkach życia jako obywatele drugiej kategorii. Gotowi są czynnie włączyć się w prace dla celów ogólnonarodowych. Trzeba jednak pozwolić im na organizowanie się<sup>37</sup>.

Polski Związek Katolicko-Społeczny realizując swoją strategię od początku swojej aktywności, usiłował odegrać rolę pośrednika pomiędzy władzami politycznymi a Kościołem, a także pomiędzy władzą a społeczeństwem. Przedstawiciele środowiska przekonywali inne podmioty polityczne, że są niezależnym uczestnikiem dialogu, ale także w związku z swoim usytuowaniem na scenie politycznej mogą stać się czynnikiem ułatwiającym dialog i porozumienie. Równocześnie starali się pełnić funkcję przedstawiciela Kościoła katolickiego w sferze polityki. Pojawiły się liczne publikacje, w których przekonywano wszystkie strony ówczesnego konfliktu o korzyściach płynących z powołania stronnictwa katolickiego, które będzie w stanie zrealizować wyżej wskazane cele. W swoich publicznych wypowiedziach podkreślali m.in., że Kościół jako instytucja hierarchiczna nie powinien angażować się w życie polityczne. Wskazane jest natomiast, żeby katolicy świeccy realizowali misję Kościoła na scenie politycznej<sup>38</sup>. Zaznaczano równocześnie, że najlepszym instrumentem, za pomocą którego katolicy mogliby realizować swoją postawę czynnego zaangażowania w sprawy publiczne, byłoby stronnictwo katolickie.

W październiku 1981 r. w przemówieniu sejmowym Janusz Zabłocki kolejny raz upomniał się o prawo katolików do utworzenia własnego stronnictwa<sup>39</sup>. Podkreślił,

---

<sup>35</sup> Cyt. za J.M. Majchrowski, *Próby utworzenia...*, s. 105.

<sup>36</sup> Cyt. za M. Łętowski, *Ruch i Koło Poselskie...*, s. 74.

<sup>37</sup> M. Łętowski, *Mimo wszystko dialog. PZKS 1981–1984*, „Ład” 1988, nr 16, s. 14.

<sup>38</sup> *Więcej niż partner*, artykuł redakcyjny, „Ład” 1981, nr 28.

<sup>39</sup> J. Zabłocki, *Polski znak nadziei*, Przemówienie sejmowe z 30 X 1981 r., „Ład” 1981, nr 27, s. 2.

że mówiąc o porozumieniu pomiędzy NSZZ „Solidarność”, Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Kościołem nie należy zapominać, że Kościół nie może bezpośrednio angażować się w struktury organizacyjne państwa. Udział Kościoła w życiu politycznym powinien realizować się przez katolików świeckich. Powstanie stronnictwa katolickiego mogłoby także doprowadzić do powrotu „Solidarności” w ramy działalności czysto związkowej<sup>40</sup>. Nurt katolicki w nowych związkach zawodowych, choć oceniano go jako masowy i szczery, uznano ostatecznie za bezradny i słaby, m.in. w wyniku braku ukształtowania formacji katolicko-społecznej jego członków. Zdaniem środowiska nurt ten we współzawodnictwie o wpływy polityczne został zepchnięty na margines wydarzeń i pozbawiony siły przez aktywniejszą i lepiej zorganizowaną opozycję „lewicy laickiej”. Podkreślano, że choć grupy związkowe zaznaczały, nieraz manifestacyjnie, swoje związki z Kościołem, ale jak oceniano,

nie wynikało z tego dla ich programu społecznego wiele więcej poza odprawianiem Mszy świętej i wieszaniem krzyży w lokalach związkowych. Deklarując zaufanie do Kościoła, nie potrafili skutecznie od wewnątrz wymusić na swoich przywódcach związkowych, by zastosowali się do tych przestróg i wskazań, jakich w duchu katolickiej nauki społecznej udzielali im prymas i biskupi polscy<sup>41</sup>.

Podkreślano również, że także hierarchia kościelna zauważyła potrzebę stworzenia formacji politycznej przygotowującej katolików do udziału w życiu publicznym. Powoływano się na list prymasa Józefa Glempa do biskupów z 8 kwietnia 1982 roku, w którym zauważał on, że

katolików przygotowanych do odpowiedzialnej działalności publicznej jest zbyt mało. W minionym okresie mogliśmy formować katolików pobożnych, brakowało jednak możliwości, by równocześnie mogli już od młodości zdobywać praktykę pełnego dawania świadectwa w życiu publicznym<sup>42</sup>.

Z mocą powoływano się przy tym na słowa prymasa Glempa, który w swej homilii wygłoszonej 21 listopada 1982 r. powiedział: „w życiu Kościoła powinni być tacy katolicy, którzy biorą czynny udział w życiu publicznym”<sup>43</sup>. Odwoływano się też do słów Prymasa wypowiedzianych na spotkaniu z Januszem Zabłockim 29 marca 1982 r., w których wskazał on na pilne zapotrzebowanie na szkołę dojrzałego społecznie i patriotycznie myślenia czerpiącego z nauki społecznej Kościoła<sup>44</sup>.

Kolejnym elementem przemawiającym, zdaniem środowiska, za utworzeniem stronnictwa katolickiego była kwestia sporej grupy ludzi wierzących i jednocześnie należących do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I tu rozwiązania tego

---

<sup>40</sup> W. Olszewski, *Żyjemy niebezpiecznie*, „Ład” 1981, nr 18, s. 3.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Cyt. za J. Zabłocki, *Laikat w służbie Kościoła*, „Chrześcijanin w Świecie” 1985, nr 4, s. 11.

<sup>43</sup> M. Łętowski, *Z historii PZKS*, „Ład” 1988, nr 16, s. 14.

<sup>44</sup> *Prymas powiedział nam, potrzeba nowego rodzaju pracy organicznej*, artykuł redakcyjny, „Ład” 1982, nr 1, s. 1.

problemu upatrywano w przyznaniu prawa ludziom wierzącym do organizowania się we własnych organizacjach politycznych<sup>45</sup>.

Próby poszerzenia działalności politycznej, do uzyskania zgody na utworzenie katolickiej partii politycznej włącznie, były podejmowane przez działaczy środowiska z różną mocą przez całą dekadę lat 80. Najbardziej aktywny w realizacji tej strategii Janusz Zabłocki starał się balansować pomiędzy oczekiwaniami władz a własnymi aspiracjami. Jak wskazuje Maciej Łętowski, z pewną sympatią, choć bez jasnych deklaracji, przyglądano się temu z pałacu prymasowskiego<sup>46</sup>. Natomiast władze, o czym przekonywał choćby Adam Łopatka, szef Urzędu ds. Wyznań, nie były skłonne zgodzić się na utworzenie takiego stronnictwa<sup>47</sup>.

Jak już zostało wskazane, dla Janusza Zabłockiego utworzenie partii katolickiej, będącej zgodnie z jego zamierzeniami w pewnym zakresie kontynuacją działalności Stronnictwa Pracy, było nadrzędnym celem w przyjmowanej strategii działania. Ten cel był dla niego tak ważny, że realizacją tego zamierzenia uzasadnia także swoje kontakty z Służbą Bezpieczeństwa. Kontakty te trwały od 1964 r., on sam im nie zaprzecza, podkreślając, że były elementem świadomej gry. Stwierdza dziś, że przystępując do gry z władzami starał się odgadnąć, jakie korzyści władza chciała osiągnąć, i zależnie od tego wypracowywał odpowiednią strategię. W ramach przyjętej przez siebie logiki działań Zabłocki postanowił podtrzymywać kontakty z SB po to, by, jak dziś twierdzi, poznać zamiary służb i jej słabości:

gdyby wartością najwyższą była dla mnie troska o zachowanie nieskazitelnego imienia, dla uniknięcia dwuznaczności, trzeba było kontakty zerwać. Ale przecież nie wolno było mi być egocentrykiem. Musiałem myśleć o konsekwencjach swojego działania. Było dla mnie oczywiste, że tolerancja wobec mnie wynikała jedynie z rachub, że będą mogli liczyć na mnie w przyszłości. Z chwilą pozbawienia ich tej sprawie iluzji skończyłaby się natychmiast tolerancja dla mnie. Tymczasem dla realizacji mego dalekosiężnego zamysłu strategicznego – zbudowania załączka nowego niezależnego ruchu, zbudowania go w drodze kolejnych faktów dokonanych, dla tego zamysłu uzyskanie ze strony MSW pewnego marginesu tolerancji miało bezcenną wartość<sup>48</sup>.

Wzajemne relacje pomiędzy władzami a Polskim Związkiem Katolicko-Społecznym zmieniły się po wprowadzeniu stanu wojennego. Koło poselskie PZKS w głosowaniu nad ustawą o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego 25 stycznia 1982 r. wstrzymało się od głosu. Władze państwowe uznały ten gest za przejaw zdobywania kapitału politycznego, szukania popularności i działania mającego przyczynić się do wzrostu autorytetu w społeczeństwie i wzmocnienia pozycji PZKS w relacji z Kościołem<sup>49</sup>. Ponieważ jednak władzom zależało, by członkowie PZKS zasili szeregi PRON, zezwolono na wznowienie działalności Związku 30 stycznia 1982 r. Jak podkreśla Janusz Zabłocki przystąpienie do PRON było także efek-

<sup>45</sup> M. Łętowski, *Wierzący w partii*, „Ład” 1981, nr 6.

<sup>46</sup> M. Łętowski, *Gdy lżyliśmy...*, s. 182; S. Cenckiewicz, J. Żaryn, *Obok i w centrum PZKS-u, czyli jak „mrowisko” miało zastąpić „elitę”*, „Znaki Nowych Czasów” 2005, nr 15, s. 132.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> J. Zabłocki, *„Teczka” na chadecję...*, s. 130.

<sup>49</sup> S. Cenckiewicz, J. Żaryn, *Obok i w centrum PZKS-u...*, s. 135.

tem realizacji długofalowej strategii opartej na realizmie<sup>50</sup>. Powoływano się także na wytyczne 183 Konferencji Plenarnej Episkopatu: „Poczucie realizmu i roztropność domagają się od nas, byśmy nie przyjmowali postawy «wszystko albo nic». Przeciwnie – systematycznie, wytrwale i stopniowo powinniśmy dążyć do realizacji naszych celów.”<sup>51</sup>

Kolejnym momentem niepokojącym władze było głosowanie koła Polskiego Związku Katolicko-Społecznego na posiedzeniu sejmu 8 października 1982 przeciw ustawie o związkach zawodowych i wstrzymanie się od głosu podczas głosowania nad ustawą o organizacjach społeczno-zawodowych rolników indywidualnych. Równocześnie, jak wynika z dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odnotowano, że Janusz Zabłocki sformułował koncepcję utworzenia chrześcijańskich związków zawodowych z Lechem Wałęsą jako przewodniczącym. Przedstawiciele władz ocenili, że takie związki zawodowe miałyby spore szanse uzyskać duże społeczne poparcie, umożliwić Kościołowi i katolikom świeckim zdominowanie sfery społecznej i osłabić tym samym wpływy członków partii. Podkreślano równocześnie, że spodziewanym rezultatem realizacji tej koncepcji dla aktywistów PZKS było utworzenie siły politycznej w postaci partii chrześcijańskiej<sup>52</sup>.

W tym samym okresie władze odnotowały, że nasiliły się wzajemne kontakty tych działaczy środowiska, którzy byli najbardziej zainteresowani ideą utworzenia partii katolickiej. Stwierdzano, że „rozmowy przeszły w etap wymiany poglądów do prób określenia programu partii chadeckiej, jej bliższych i dalszych celów politycznych oraz sprecyzowania taktyki w postępowaniu wobec władz i Kościoła”<sup>53</sup>. Zauważono też, że podczas pobytu we Włoszech Janusz Zabłocki spotkał się z czołowymi działaczami chadeckimi, a w czasie spotkania poruszane były tematy związane z możliwością powołania w Polsce partii katolickiej. Zaobserwowano, że w związku z propagowaniem idei utworzenia stronnictwa katolickiego Zabłocki zaprosił do Polski sekretarza generalnego Krajowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Belgii<sup>54</sup>. Zaznaczono w raportach, że szukając poparcia dla swojego pomysłu, Janusz Zabłocki zaczął pozyskiwać ludzi mieszkających na wsi. W tym celu rozpoczął udzielanie pomocy prawnej w organizacji spółek handlowo-produkcyjnych na wsi. W ocenie władz „mogłoby to stworzyć warunki do łatwiejszego związania komórek PZKS na szczeblu gmin lub nawet poszczególnych wsi”<sup>55</sup>. Podkreślano także, że Zabłocki podjął próby pozyskania dla swojej koncepcji kręgów inteligencji spoza środowisk katolików świeckich. Dowodem miało być spotkanie zorganizowane przez Zabłockiego w grudniu 1982 r., pod hasłem „Koniec stanu wojennego – i co dalej?”, z udziałem wielu intelektualistów: naukowców, dziennikarzy, posłów na Sejm PRL.

---

<sup>50</sup> J. Zabłocki, *Odwałą łączyć...*, s. 305 i n.

<sup>51</sup> Cyt. za tamże, s. 309.

<sup>52</sup> S. Cenckiewicz, J. Żaryn, *Obok i w centrum PZKS-u...*, s. 136.

<sup>53</sup> Cyt. za tamże, s. 136.

<sup>54</sup> Tamże, ss. 135, 136.

<sup>55</sup> Cyt. za tamże, s. 136.

Jedną z ważniejszych konkluzji w dokumencie referującym poczynania Janusza Zabłockiego i innych członków PZKS, była teza, że część biskupów nie jest niechętna idei powołania partii katolickiej, publiczne wystąpienia hierarchów nie zniechęcają bowiem w sposób jednoznaczny do prób jej utworzenia, a możliwa też jest przychylność w tej sprawie prymasa Józefa Glempa. Podkreślono, że uzyskanie aprobaty i poparcia hierarchii, części społeczeństwa oraz zainteresowanie wsi inicjatywami politycznymi wychodzącymi z PZKS mogą spowodować, że zaistnieją realne szanse na stworzenie podstaw ruchu chadeckiego, który mógłby odnieść sukces na scenie politycznej. W konkluzji stwierdzono, że przedstawiciele środowiska próbują wykorzystać napiętą sytuację w kraju i delegalizację „Solidarności” do realizacji swojej strategii budowy stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, obejmującego wszystkie nurty polskiej centroprawicy, od chadeków po narodowców<sup>56</sup>. Podkreślono równocześnie, że z analizy działalności Janusza Zabłockiego i bliskich mu działaczy katolickich wynika, że świadomie prowadzili pewną długofalową grę publiczną, mając jasno określony cel: „w zależności od sytuacji politycznej w Polsce modyfikacji ulega tylko taktyka. Niezmiennym celem strategicznym pozostaje powołanie w sprzyjającej sytuacji politycznej stronnictwa chadeckiego, które skutecznie utrudniało by działania PZPR, a w przyszłości sięgnęłoby po władzę”<sup>57</sup>. Ostatecznie zdecydowano, że w postawie i działaniach Janusza Zabłockiego i jego współpracowników dominują elementy wymagające zdecydowanego przeciwdziałania. Celem władz stało się zatem sparaliżowanie i zneutralizowanie działań zmierzających do powołania stronnictwa chadeckiego.

Otwarta pozostaje także kwestia, na ile na późniejsze działania władz miały wpływ fakt, że w 1982 r. Janusz Zabłocki zerwał długotrwałe kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa<sup>58</sup>. Trzeba zaznaczyć, że efekt tej współpracy był różny. Ze względu na rozbieżność w źródłach trudno jednoznacznie określić, czy był początkowo traktowany jako kontakt operacyjny, czy jako tajny współpracownik. Od 1975 r. został zarejestrowany jako TW „Paweł”<sup>59</sup>. W efekcie zaprzestania współpracy w listopadzie 1982 r., a zapewne także w wyniku zintensyfikowania działań w celu utworzenia stronnictwa katolickiego, w grudniu 1982 r. założono mu kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Bażant”, a w styczniu 1983 r. Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do działań przeciwko Polskiemu Związkowi Katolicko-Społecznemu i personalnie przeciwko Januszowi Zabłockiemu<sup>60</sup>. Podjęto dwie odrębne, ale ściśle ze sobą powiązane sprawy o kryptonimie „Elita” i „Mrowisko”. Celem prowadzonych spraw było skłócenie środowiska i zneutralizowanie Janusza Zabłockiego. W efekcie wsparcia udzielonego przez władze polityczne grupie rozłamowej oraz dzięki współpracownikom powiązanim z grupą frakcyjną, w skład której wchodził Jan

<sup>56</sup> C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009, s. 231.

<sup>57</sup> Cyt. za: S. Cenckiewicz, J. Żaryn, *Obok i w centrum PZKS-u...*, s. 141.

<sup>58</sup> Jak już to zostało wskazane, Janusz Zabłocki nie zaprzecza tym kontaktom, które według niego miały charakter „świadomej gry” prowadzonej z władzami. Zob. np. J. Zabłocki, „Teczka” na chadecję..., s.120 i n.

<sup>59</sup> C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki” ..., s. 231.

<sup>60</sup> Tamże.

Matłachowski, Bogusław Rybicki i Napoleon Siemaszko, wiosną 1984 r. dokonano swego „zamachu stanu”<sup>61</sup>. Na skutek manipulacji odwołano z funkcji przewodniczącego Janusza Zabłockiego, którego jednocześnie zawieszono na rok w prawach członka. Nowym przewodniczącym został Andrzej Horodecki, a wice przewodniczącymi Zbigniew Zieliński i Witold Olszewski. Wskutek inspirowanych przez Służbę Bezpieczeństwa działań powstał też spór o tygodnik „Ład”. W efekcie powstały dwa konkurencyjne ośrodki: PZKS bez grupy Zabłockiego z „Ładem” i ODiSS z „Chrześcijaninem w Świecie”. W konsekwencji Episkopat wycofał asystenta kościelnego z „Ładu” i skreślono to czasopismo z listy pism katolickich<sup>62</sup>. Wraz z wycofaniem przez Episkopat legitymizacji związku z jego szeregów wystąpili kolejni działacze, a koło poselskie PZKS w Sejmie zmieniło nazwę na Katolicko-Społeczne Koło Poselskie. W samym związku nastąpiła dalsza dezintegracja, spory i grupowe rezygnacje<sup>63</sup>.

Z kryzysu Polski Związek Katolicko-Społeczny zaczął wychodzić dopiero w drugiej połowie lat 80. Był to efekt kolejnego targu politycznego. W zmieniającej się sytuacji politycznej władze państwa chciały zdobyć legitymację dla swoich działań. W 1986 r., by uzyskać poparcie umiarkowanych kręgów opozycji, powołano przy Przewodniczącym Rady Państwa Radę Konsultacyjną. Władzom zależało, by znaleźli się w niej przedstawiciele różnych środowisk. W porozumieniu z Episkopatem do rady konsultacyjnej wszedł także Janusz Zabłocki. W zamian za zgodę uczestniczenia w niej m.in. Władysława Siły-Nowickiego, władze zgodziły się na wznowienie „Ładu” w pierwotnym składzie redakcyjnym<sup>64</sup>.

Podsumowując korzyści i straty strategii aktywnego zaangażowania podejmowanego przez PZKS w latach 80., uczestnicy tych wydarzeń podkreślają, że strategia „pielęgnowania nadziei władz na podporządkowanie” spowodowała sytuację, że władze „zaliczkowo” pozwoliły na systematyczne budowanie ruchu katolicko-społecznego w Polsce. Jako swój sukces notują fakt, że z małej grupki działaczy urosł w ruch o zasięgu ogólnopolskim. Gdy rozpoczynano w 1983 r. operację „Mrowisko”, Związek posiadał 5 tysięcy członków, 36 oddziałów wojewódzkich i 52 koła terenowe na obszarze całego kraju, czterech posłów i „Ład” o nakładzie 30 tys. egzemplarzy, miesięcznik „Chrześcijanin w Świecie”, stały kontakt z Episkopatem oraz szerokie kontakty zagraniczne z partiami chadeckimi. Posiadano także intelektualne zaplecze w postaci Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, a wystąpienia sejmowe koła poselskiego były często komentowane na łamach prasy międzynarodowej. Jak podkreśla Janusz Zabłocki, na początku, gdy decydował o przyjęciu wybranej przez siebie strategii, a także o podjęciu kontaktów z SB w 1963 r., nie było jeszcze tak silnie rozwiniętego organizacyjnie i intelektualnie środowiska. Podkreśla, że władze nie zlikwidowały PZKS – zmieniono tylko kierownictwo, nie

---

<sup>61</sup> Tamże, s. 232.

<sup>62</sup> Komunikat prasowy Biura Episkopatu Polski, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 27, s. 7.

<sup>63</sup> J. Zabłocki, „Teczka” na chadecję..., s. 139.

<sup>64</sup> Relacja Macieja Łętowskiego z 18 XI 1999 r.

zniweczono budowy ruchu, potwierdzając tym samym, że raz zdobyte przyczółki są trudne do odwrócenia<sup>65</sup>.

Z drugiej jednak strony trzeba wskazać, że ówczesne władze miały wygodny argument, że katolicy zostali dopuszczeni na scenę polityczną, a działania Polskiego Związku Katolicko-Społecznego praktycznie nigdy nie wyszły poza ramy wyznaczone przez władze i przez nie koncesjonowane. Środowisko było jednym z podmiotów politycznych na ówczesnej scenie politycznej, ale nie odgrywało znaczącej roli.

## Bibliografia

- Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003.
- Friszke A., *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997.
- Jarosz D., *Stalinizm polski 1948–1956*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003.
- Kuta C., „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009.
- Lisicka H., *Pluralizm światopoglądowy w koncepcjach politycznych PAX, ChSS, PZKS*, Wrocław 1991.
- Łętowski M., *Gdy lżyliśmy ustrój i godziliśmy w sojusze...*, Lublin 2010.
- Łętowski M., *Ruch i Koło Poselskie Znak 1957–1976*, Katowice 1998.
- Musiał F., Szarek J., *Partia z narodem, naród z Kościołem*, Kraków 2008.
- Rychard A., *Konflikt i przystosowanie: dwie koncepcje ładu społecznego w Polsce*, [w:] *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, red. M. Marody, A. Sułek, Warszawa 1987.
- Zabłocki J., „Teczka” na chadecję. *Uwagi do dokumentów MSW z lat 1983–1986 (SOR „Mrowisko”)*, „Znaki Nowych Czasów” 2007, nr 18.
- Zabłocki J., *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011.
- Zabłocki J., *Na polskim skrzyżowaniu dróg*, Warszawa 1976.
- Zabłocki J., *Odwagę łączyć z rozwagą. Polski Związek Katolicko-Społeczny w latach 1980–1983*, Lublin 2001.
- Zabłocki J., *W dwudziestopięciolecie*, „Więź” 1969, nr 6.
- Żaryn J., *Janusz Zabłocki – chrześcijański demokrat zaangażowany w PRL*, [w:] J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011.

## Catholics in the light of politics in Poland in the 1980s. The strategy of the Polish Catholic-Social Union

### Abstract

The article analyzes the strategy of the activities of one on the most important Catholic groupings that functioned on the Polish political stage in the 1980s. In that time, Catholics had two options to choose from. The first option meant locking themselves from the existing social and political reality, withdrawing from the political activity and focusing on the formation work. The second was to recognize the existing social and political reality and to try to actively adjust to it. The activists of the Polish Catholic-Social Union decided to choose the second

<sup>65</sup> J. Zabłocki, „Teczka na chadecję”..., s. 141.



option – the adjustment. They represented Catholic circles which, although independent to some extent, were – with different intensity and in different forms – controlled by the party and the state authorities who gave their consent to creation of the union. Summing up the advantages and disadvantages of the strategy of active engagement undertaken by the Polish Catholic-Social Union in the 1980s, the participants of these events highlight that the strategy of, as they describe it themselves, “nurturing the authorities’ hope of subordination” led to a situation in which the authorities “in advance” allowed to systematically build a Catholic and social movement in Poland. As their success the members of the union note that from a small group of activists they evolved into a nationwide movement. On the other hand, it needs to be pointed out that the then authorities had a convenient argument that Catholics are allowed on the political stage. Moreover, the activities of the Polish Catholic-Social Union almost never crossed the limits that were set and allowed by the authorities.

### **Agata Tasak**

doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce. Adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głównym przedmiotem zainteresowania w pracy naukowo-badawczej jest obszar polskiej myśli politycznej. Szczególnie interesuje się działalnością polityczną oraz koncepcjami programowymi katolików świeckich w Polsce.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Filip Biały*

## **Pomiędzy opozycyjnością a współpracą. Spór o ocenę strategii politycznej środowiska „Tygodnika Powszechnego”**

Celem niniejszego artykułu jest rekonstrukcja uwarunkowań sporu o ocenę strategii politycznej środowiska „Tygodnika Powszechnego” w okresie Polski Ludowej (ze szczególnym uwzględnieniem lat 1956–1976). Opisywany spór rozgorzał po publikacji książki Romana Graczyka<sup>1</sup>, stanowiącej podsumowanie badań nad inwigilacją środowiska krakowskiego<sup>2</sup>, w tym zwłaszcza osób związanych z „TP”, przez Służbę Bezpieczeństwa. Materiał badawczy stanowiły głównie materiały SB, zgromadzone w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Dokonane przez R. Graczyka oceny, dotyczące zarówno stosunku środowiska krakowskiego do systemu PRL, jak i współpracy przedstawicieli tego środowiska z SB, wywołały gwałtowne głosy polemiczne. Zrekonstruowanie najistotniejszych wątków w tej dyskusji, a także sięgnięcie do bogatej literatury poświęconej historii środowiska „TP” pozwoli zidentyfikować przesunięcia, jakich względem dotychczas istniejących ocen postaw redaktorów i współpracowników krakowskiego pisma dokonał w swojej interpretacji R. Graczyk. Kluczem metodologicznym, za pomocą którego dokonane zostaną rozstrzygnięcia, będą koncepcje podkreślające dychotomię kategorii pamięci i historii, a także wskazujące na dominację w dyskursie o przeszłości pierwszego z tych dwóch rodzajów wiedzy o przeszłości. W końcowej części pracy, w oparciu o teorię wspólnot interpretacyjnych Stanleya Fisha, podjęta zostanie próba odpowiedzi na pytanie o możliwość zmiany dominującej interpretacji strategii politycznej środowiska „TP” wobec systemu PRL. Niniejsza praca ma więc także pośrednio na celu sprawdzenie przydatności koncepcji S. Fisha do badań nad pamięcią.

---

<sup>1</sup> R. Graczyk, *Cena przetrwania? SB wobec „Tygodnika Powszechnego”*, Warszawa 2011.

<sup>2</sup> Mianem „środowiska krakowskiego” lub „grupy krakowskiej” zwykło określać się osoby skupione wokół „Tygodnika Powszechnego”, miesięcznika „Znak”, wydawnictwa Znak oraz krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Niekiedy używane jest także określenie „środowisko Znak”, które jest jednak szersze, bo obejmuje również redakcję miesięcznika „Więź”, a także parlamentarną reprezentację (Koło Poselskie „Znak”) wymienionych instytucji.

## Pamięć a historia

Teoretycy współczesnego dyskursu dotyczącego przeszłości wskazują na spadek autorytetu akademickiej historiografii na rzecz dociekań nieprofesjonalnych badaczy<sup>3</sup>. W rzeczywistości medialnej historyk staje się jednym z wielu aktorów formułujących oceny przeszłych wydarzeń i czynów. Stąd też historia jako efekt akademickich dociekań jest tylko jednym, nierzadko nie najważniejszym spośród elementów składających się na wiedzę o przeszłości grup, społeczeństw i narodów.

Choć nie do utrzymania wydaje się być dziś wyobrażenie historiografii jako nauki uprawianej w duchu pozytywistycznym, prezentującej obiektywną wiedzę, w działalność historyka wpisane są wytyczne metodologiczne i warsztatowe, które pozwalają odróżnić ten typ refleksji nad przeszłością od pamięci (niekiedy dookreślonej, dla odróżnienia od pamięci indywidualnej jednostek, przymiotnikiem „zbiorowa”<sup>4</sup>), stanowiącej kategorię nie tylko szerszą, ale często (choć nie zawsze<sup>5</sup>) przeciwstawną wobec historii. W dychotomii historii i pamięci, pierwszej kategorii przypisać można przede wszystkim dążenie do obiektywizowania dokonywanych opisów<sup>6</sup>, drugiej – spełnianie funkcji społecznych. Dwie najważniejsze to funkcje tożsamościowa i legitymizacyjna. Pierwsza jest świadomością wspólnej przeszłości, wiąże się z przekazywaniem wzorców zachowań i wartości (w tym także jednoznaczna oceną moralną przeszłych wydarzeń), a także wytwarzaniem symboli, składających się na język wyróżniający i integrujący grupę<sup>7</sup>. W literaturze przedmiotu podkreśla się, że nieistotna względem pełnienia funkcji tożsamościowej jest prawdziwość bądź fałszywość treści pamięci<sup>8</sup>. Funkcja legitymizacyjna, mniej tu nas interesująca, związana jest z szerszymi procesami uprawomocnienia przez zbiorowość istniejącego porządku społeczno-politycznego<sup>9</sup>.

W kontekście przedmiotu niniejszej pracy zasadne wydaje się zastosowanie kategorii pamięci grupowej<sup>10</sup>, jako pewnego zawężenia pojęcia pamięci zbiorowej, które odnosi się do szerszych zbiorowości, jak społeczeństwo czy naród. Zmierzamy bowiem do pamięci dość wyraźnie określonej grupy osób, którą wyodrębnić można na podstawie klucza biograficznego (wskazując np. związki z instytucjami środowiska krakowskiego, pracę w redakcji lub współpracę z „TP”, a także wspólną działalność polityczną w opozycji w latach PRL oraz po 1989 r.), albo poprzez wskazanie ich aktywnego uczestnictwa w procesie budowania wspólnego grupie

---

<sup>3</sup> Zob. A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011, s. 80–81.

<sup>4</sup> Terminem takim posługuje się m.in. B. Szacka. Zob. Taż, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> Zob. np. A. Assmann, *1998 – Między historią a pamięcią*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 158.

<sup>6</sup> Por. B. Szacka, *Czas przeszły...*, s. 25.

<sup>7</sup> Tamże, s. 48–51.

<sup>8</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 53.

<sup>9</sup> B. Szacka, *Czas przeszły...*, s. 54.

<sup>10</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna...*, s. 14–15.

obrazu przeszłości (w publikacjach książkowych, wypowiedziach prasowych itd.). Właściwym wydaje się ponadto pojmowanie sporu o ocenę strategii politycznej środowiska „TP” w kategoriach konfliktu pamięci, związanych z współczesnymi tożsamościami grupowymi, biorącymi udział w bieżącym sporze ideowym i politycznym. Dopiero wpisanie tytułowego sporu w tak szeroki kontekst umożliwia identyfikację motywów i celów przyświecających stronom konfliktu, ale także udzielenie odpowiedzi na szansę zmiany dominującej interpretacji stosunku środowiska krakowskiego do systemu PRL.

### Czterdzieści pięć lat w opozycji

Kształtowanie się dominującej oceny stosunku ludzi związanych z „TP” wobec władzy PRL było rozpisane na kilkadziesiąt lat. Ocena ta formułowana była w wypowiedziach świadków wydarzeń w książkach wspomnieniowych, na łamach prasy, ale także w pracach o ambicjach historycznych czy naukowych. Wskazać należy, że pozostaje ona zasadniczo zgodna z deklaracjami ideowymi, formułowanymi w pierwszych latach działalności „TP”, a także po przełomie 1956 r., kiedy po okresie przejścia pisma przez Stowarzyszenie PAX, powróciło ono w ręce pierwotnej redakcji. Zgłaszane deklaracje złożyły się tuż po Październiku na doktrynę neopozytywizmu, uznającą realia geopolityki i fakt istnienia w Polsce ustroju socjalistycznego, upatrującą w marksizmie konkurenta dla katolicyzmu, dążącą jednocześnie do umiarkowania relacji pomiędzy Kościołem a państwem<sup>11</sup>. Formułowane w połowie i końcu lat 70. oceny tej strategii (bez względu na to, że konsekwentne stosowanie wobec niej określenia „neopozytywizm” nie zawsze jest zasadne) są z sobą zbieżne. Omówione niżej krótko trzy głosy z tego okresu – członka zespołu redakcyjnego, współpracownika pisma oraz ważnego opozycjonisty niezwiązanego z Kościołem – zawierają uwagi charakterystyczne dla późniejszej interpretacji roli, jaką pełnił „TP” i jego środowisko.

W rekapitulacji wygłoszonej z okazji 30. rocznicy powstania pisma w gronie redaktorów i współpracowników „TP” Krzysztof Kozłowski wskazywał, że spośród postaw możliwych po zakończeniu II wojny światowej i ustanowieniu nowej władzy, ludzie środowiska krakowskiego wybrali nie otwartą walkę zbrojną, nie emigrację wewnętrzną, ale włączenie w odbudowę kraju, „niezależnie od obcej, a często i wrogiej im sytuacji politycznej”<sup>12</sup>. „TP” powstawał, w ocenie K. Kozłowskiego, „na zasadzie legalności, lojalności wobec nowych władz, stając równocześnie w ostrej opozycji wobec urzędowej ideologii”<sup>13</sup>. Autor wystąpienia przedstawiał stosunek „TP” do systemu PRL jako wyraźnie krytyczny, oceniając utrzymywaną od początku

<sup>11</sup> Zob. zwłaszcza S. Stomma, J. Turowicz, *Katolicy w Polsce Ludowej*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 50 (299), s. 3–4; S. Kisielewski, *Czy neopozytywizm?*; S. Stomma, *Idea i siła*, „Tygodnik Powszechny” 1956, nr 1 (415\*), s. 4–6. Zob. też tenże, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3, s. 257–275.

<sup>12</sup> *Przemówienie Krzysztofa Kozłowskiego na zebraniu redakcji i współpracowników na 30-lecie „Tygodnika Powszechnego” – rok 1975*, za: K. Kozłowski, M. Komar, *Historia z konsekwencjami*, Warszawa 2009, s. 183.

<sup>13</sup> Tamże, s. 184.

linię polityczną pisma jako realistyczną, odróżniając ją równocześnie od „oportunistycznego” PAX i wskazując na uniknięcie dzięki tej linii losu Stronnictwa Pracy i „Tygodnika Warszawskiego”<sup>14</sup>. Włączenie się „w nurt życia publicznego, zaangażowanie się w oficjalne formy działania, a przede wszystkim uczestnictwo w Sejmie”, ocenione zostało przez K. Kozłowskiego z jednej strony jako działalność gwarantująca istnienie środowiska, a z drugiej nie dające sprowadzić się do utylitarysty – jego warunkiem była bowiem ogólna demokratyzacja życia politycznego<sup>15</sup>. Stosunek pisma do polityki w okresie od końca lat 60. określony został jako „nijałkość polityczna – jak mawia Kisiel – a raczej vegetacja polityczna”, nie wymagająca „czczych deklaracji, włączania się w propagandowe akcje”<sup>16</sup>. W przytoczonym wystąpieniu podkreślona została zarazem kulturotwórcza rola „TP”, rysowana znów jako działalność alternatywna wobec panującej władzy.

Na kształtowanie się oceny roli środowiska „TP” w PRL silnie wpłynęła interpretacja przedstawiona w 1978 r. przez Andrzeja Micewskiego w książce *Współzgodzić czy nie kłamać? PAX i ZNAK w Polsce 1945–1976*<sup>17</sup>. Autor, publicysta i działacz katolicki, do 1956 r. członek Stowarzyszenia PAX, a następnie współtwórca miesięcznika „Więź”, od połowy lat 70. współpracownik „TP”, zdecydowanie przeciwstawiał sobie strategię środowisk PAX i Znak, określając je jako wzajemnie alternatywne<sup>18</sup>. Podkreślał równocześnie ideową motywację działalności środowiska „TP”, wynikającą z przyjęcia modelu katolicyzmu, którego źródła tkwiły w tradycji przedwojennego stowarzyszenia „Odrodzenie”<sup>19</sup>. Wskazywanie na istotną rolę tej motywacji pozwala interpretować polityczną działalność środowiska jako podrzędną i instrumentalną wobec realizacji celu, jakim było budowanie katolicyzmu w kształcie określanym później jako „soborowy”. Niechęć środowiska krakowskiego do zaangażowania w życie polityczne na początku lat 50. A. Micewski przeciwstawiał akceptacji marksizmu przez środowisko związane z PAX pisma „Dziś i jutro”, pisząc o „absolutnym zwycięstwie moralnymi i myślowym” ludzi „TP”<sup>20</sup>. Zamknięcie „TP” w 1953 r. także oceniał jednoznacznie: „„Tygodnik Powszechny» nie chciał kłamać, wolał zejść ze sceny”<sup>21</sup>. Broniąc neopozytywizmu przed zarzutem oportunisty i konformizmu, podkreślał, że doktryna ta była ściśle związana z nadziejami, jakie wzbudził Październik<sup>22</sup>. A. Micewski dość szczegółowo opisywał wewnętrzne spory

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 185. „Tygodnik Warszawski” był katolickim pismem założonym w 1945 r. W roku 1948 członków kolegium redakcyjnego aresztowano i skazano na wieloletnie wyroki więzienia. Zob. M. Biełaszko, „Tygodnik Warszawski” i jego środowisko, „Biuletyn IPN” 2007, nr 4, s. 77–83.

<sup>15</sup> *Przemówienie...*, s. 186.

<sup>16</sup> Tamże, s. 188.

<sup>17</sup> A. Micewski, *Współzgodzić czy nie kłamać? PAX i ZNAK w Polsce 1945–1976*, Paris 1978.

<sup>18</sup> Tamże, s. 7.

<sup>19</sup> Tamże, s. 166–167.

<sup>20</sup> Tamże, s. 173.

<sup>21</sup> Tamże, s. 259.

<sup>22</sup> Tamże, s. 193–194.

dotyczące sejmowej reprezentacji środowiska – Koła Poselskiego „Znak”, w którym na przełomie lat 60. i 70. przedstawiciele „Tygodnika Powszechnego” zdominowani zostali przez stronników Janusza Zabłockiego, twórcy Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, dążącego do przejęcia przywództwa w całym ruchu Znak. Nie tylko zatem kontrastując środowisko krakowskie z PAX-em, ale także i z bardziej oportunistycznie nastawionymi osobami środowiska Znak, wykazywał moralne zwycięstwo ludzi „TP”. Pozwoliło mu to w konkluzji książki stwierdzić:

Pewne jest, że właśnie to środowisko ustrzegło w ciągu 32 lat okresu powojennego swą niezależność moralną, a jego promieniowanie przyczyniło się do powstania ruchu ZNAK, zarazem autentycznego katolicko, jak i zaangażowanego w realnie istniejącą rzeczywistość. [...] Nie ulega wątpliwości, że dewiza „Tygodnika Powszechnego” – „nie kłamać” – okazała się najsłuszniejszą ze wszystkich koncepcji działania świeckich katolików polskich w okresie powojennym<sup>23</sup>.

W podobnym duchu, ale z zupełnie innych pozycji, pisał o środowiskach „Więzi” i „TP” Adam Michnik, reprezentujący „lewicę laicką”, a więc niekatolicką część opozycji, często o przeszłości marksistowskiej. Książka A. Michnika, *Kościół, lewica, dialog*, która ukazała się w 1977 r. z przedmową Stefana Kisielewskiego, przyczyniła się do budowy autorytetu „TP” wśród szerszych środowisk opozycyjnych<sup>24</sup>. Esej A. Michnika był ważnym głosem wezwania i przyzwolenia na współpracę przedstawicieli „lewicy laickiej” z katolicką lewicą środowisk „TP”, „Znaku” i „Więzi”. Współdziałanie wszystkich tych środowisk w ramach opozycji demokratycznej w końcu lat 70. oraz w latach 80., będące także realizacją koncepcji A. Michnika, miało istotne konsekwencje w postaci ukształtowania się wspólnej pamięci.

W końcu lat 80., a zwłaszcza w latach 90. ukazały się liczne publikacje, które interpretowały historię środowiska „TP” w bliski opisywanemu wyżej sposób. Taki wydzźwięk ma wydana w drugim obiegu książka Michała Jagiełły, będąca *de facto* monografią pisma z lat 1945–1953<sup>25</sup>. Jednoznaczna interpretacja stosunku

<sup>23</sup> Tamże, s. 258–259.

<sup>24</sup> W *Aneksie 1983* (pisanym w 1979 r.), A. Michnik, przychylnie recenzując książkę A. Micewskiego, pisze: „Losy «Tygodnika Powszechnego» [...] są dla mnie przykładem, jak wielkie znaczenie ma – choćby okupiona kompromisem – obecność niezależnych środowisk na polskiej mapie kulturalnej. [...] Ale losy tego pisma są również świadectwem, że czasem warto wyrzec się tej obecności, warto wybrać unicestwienie, by nie przekroczyć granicy dzielącej kompromis od zdrady”. A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 2009, s. 184.

<sup>25</sup> M. Jagiełło, *„Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945–1953)*, Warszawa 1998. Charakterystyczne są uwagi autora, relacjonującego pracę nad książką: „Rychło zorientowałem się, że wszedłem w gąszcz problemów wciąż żywych i nawet bolesnych, i że ‘sprawa «Tygodnika Powszechnego»’ może być soczewką skupiającą istotne i dziś zagadnienia, wśród których bodaj największe emocje wzbudza problem granic współpracy z systemem. Jasne też się stało, że stosunek do tej właśnie sprawy jest bezpośrednio zależny od postawy, jaką oceniający zajmuje wobec religii, Kościoła, co z kolei jest pochodną konkretnej wizji świata i człowieka. Nietrudno było zorientować się, iż ostateczna ocena pierwszego okresu istnienia «Tygodnika Powszechnego» nie jest wcale jednoznaczna, że wiele tu zależy od światopoglądowego, ideologicznego, a nawet środowiskowego rodowodu, który kształtował ludzi oceniających krakowski krąg”. Tamże, s. 136.

środowiska krakowskiego do systemu zawarta jest w samym tytule wydanej już po przełomie 1989 r. książki Roberta Jarockiego<sup>26</sup>. Nie odbiega od przytoczonych wyżej opinii ocena politycznego zaangażowania środowiska wyrażona przez samego Jerzego Turowicza:

Zawsze uważałem, że w ówczesnym klimacie i w ówczesnej sytuacji [doktryna neopozytywizmu – przyp. F.B.] była słuszna, że naturalną odpowiedzią na ograniczoną demokrację było ograniczone poparcie dla władzy, jakie stanowiła sama obecność posłów Znak w Sejmie<sup>27</sup>.

Legendę pisma w „Gazecie Wyborczej” podtrzymywał Adam Michnik<sup>28</sup>.

Z zarysowanego wielogłosu wyłania się dość spójna interpretacja przeszłości – wspólna pamięć środowiska<sup>29</sup>. Konstytuującymi i cementującymi tożsamość grupową elementami tej narracji były przede wszystkim wydarzenia takie jak odmowa zamieszczenia artykułu wspomnieniowego po śmierci J. Stalina i będące tego konsekwencją zamknięcie pisma w 1953 r.<sup>30</sup>, interpelacja w sprawie studentów w marcu 1968 r. czy wstrzymanie się od głosu przez Stanisława Stommę w sejmowym głosowaniu w sprawie wpisania sojuszu z ZSRR do konstytucji PRL w roku 1976<sup>31</sup>.

---

<sup>26</sup> R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990.

<sup>27</sup> J. Żakowski, *Trzy ćwiartki wieku. Rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990, s. 105–106.

<sup>28</sup> Z okazji 45. rocznicy „TP”, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” pisał: „Kochamy «Tygodnik Powszechny» za to, że jest taki jaki jest. [...] Za to, że Tygodnik miał historyczną rację, umiał w 1945 roku wybrać mądry kompromis i umiał w 1953 roku wykazać niezłomny opór, kiedy odmówił wydrukowania nekrologu Józefa Stalina, za co zapłacił likwidacją pisma. Kochamy Tygodnik za to, że zawsze umiał mądrze odczytywać znaki czasu w 1956 roku, w 1968 r., 1980 r., w trudnym czasie stanu wojennego i dziś”; A. Michnik, *Dlaczego kochamy „Tygodnik Powszechny”, „Gazeta Wyborcza”* z 24 marca 1990, s. 2. Pięć lat później zwracał się bezpośrednio do J. Turowicza i redaktorów pisma: „Pokazaliście wszystkim, że w najtrudniejszych warunkach można było żyć godnie i bez kłamstw. Dzięki temu byliście i jesteście moralnym autorytetem polskiej inteligencji. «Tygodnik Powszechny» uczył przez 50 lat, jak łączyć honor z realizmem, umiar z twardą obroną zasad, zmysł kompromisu z odwagą, liberalną otwartością z wyrazistą tożsamością”; tenże, *Pół wieku „Tygodnika”, „Gazeta Wyborcza”* z 24 marca 1995, s. 1.

<sup>29</sup> Opozycyjna autoidentyfikacja środowiska krakowskiego wyrażana jest często w literaturze wspomnieniowej. „Czytelnicy «Tygodnika» żyli w ciężkich moralnie i przeważnie też materialnie warunkach PRL, my, redaktorzy, zarabialiśmy mało, ale w naszym niewielkim gronie mieliśmy na Wiślniej 12 pewien psychiczny luksus wolności i jednak poczucie walki z ustrojem”. M. Skwarnicki, *Czas ucieka, wieczność czeka. Niezwykłe życie z Krakowem w tle*, Warszawa 2007, s. 65. Podobnie S. Wilkanowicz: „Był to niewątpliwie luksus, że w Polsce nasyconej politycznym kłamstwem – my kłamać nie musieliśmy. [...] Zresztą w samym lokalu redakcji przy Wiślniej 12 nie ukrywaliśmy naszej opozycyjności”; T. Ponikło, *Chrześcijanin. Rozmowy ze Stefanem Wilkanowiczem*, Kraków 2009, s. 142.

<sup>30</sup> A. Micewski, *Współrządzić czy...*, s. 258–259.

<sup>31</sup> Treściwe podsumowanie historii „TP”, pozostające jednocześnie w zgodzie z opisywaną interpretacją, stanowi książka J. Żakowskiego, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999.

Zasadnicza decyzja o zaangażowaniu politycznym, zwłaszcza poprzez utworzenie Koła Poselskiego „Znak”, kojarzona była ściśle z nadziejami, jakie rozbudził w całym społeczeństwie polskim Październik. Trwanie tej, po kolejnych wyborach coraz mniejszej grupy w Sejmie relacjonowane jest jako pasmo zmagania z władzą, dążącą do wyeliminowania lub zmarginalizowania najmniej skorych do ustępstw polityków ruchu Znak. Inne, mogące budzić kontrowersje wydarzenia (dotyczące np. sporów z prymasem Stefanem Wyszyńskim<sup>32</sup>), nie były przemilczane, natomiast to nie im przypisywano znaczenie zasadnicze dla opisu działalności „TP” ani dla ogólnej oceny stanowiska grupy krakowskiej wobec reżimu<sup>33</sup>. Wolno zaryzykować stwierdzenie, że ewentualna selektywność pamięci zbiorowej środowiska „TP” (procesu naturalnego dla tego rodzaju wiedzy o przeszłości<sup>34</sup>) nie jest wynikiem usuwania niewygodnych faktów z własnej historii. W istniejącej interpretacji zachowania, które ze współczesnej perspektywy uchodzą za błędne czy wątpliwe, w swym historycznym kontekście nigdy nie były tak identyfikowane.

### „Tygodnik Powszechny” jako element systemu PRL

Wydana w 2011 r. książka R. Graczyka, w latach 1983–1991 redaktora „TP”, a potem przez wiele lat współpracownika pisma oraz publicysty „Gazety Wyborczej”<sup>35</sup>, powstała jako efekt badań głównie nad materiałami Służby Bezpieczeństwa, znajdującymi się w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej. Zasadniczą część książki stanowią informacje dotyczące skutecznych lub nieskutecznych prób nawiązania przez SB tajnej współpracy z osobami bliskimi „TP”. Szczególne gwałtowne polemiki wzbudziła informacja dotycząca czterech ważnych dla środowiska postaci: Haliny Bortnowskiej, Stefana Wilkanowicza, Marka Skwarnickiego oraz Mieczysława

<sup>32</sup> Chodzi tu zarówno o spory natury ideowej, jak ten, który rozgorzał po opublikowaniu przez J. Turowicza tekstu *Kryzys w Kościele*, „Tygodnik Powszechny” z 5 stycznia 1969, nr 1 (1041), jak i nieporozumienie polityczne związane z przekazaniem (bez wiedzy prymasa) do watykańskiego Sekretariatu Stanu w 1963 r. memorandum postulującego nawiązanie stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z PRL.

<sup>33</sup> J. Turowicz przyznawał: „Jeśli «Tygodnik» nie został nigdy zamknięty definitywnie, to zawdzięczamy to przede wszystkim sile Kościoła katolickiego, który pod rządami Księdza Prymasa Wyszyńskiego, stanowił główną siłę społeczną stawiającą opór narzuconemu Polsce ustrojowi politycznemu i jego ideologii. [...] Drugą przyczyną naszego trwania było może i to, że istnienie «Tygodnika», niezależnego pisma, stanowiło dla władzy swego rodzaju legitymację, stwarzając pozory wolności prasy i opinii”. J. Turowicz, *„Tygodnik Powszechny” w perspektywie 50-lecia*, [w:] T. Kraśko, *Wierność. Rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Poznań 1995, s. 191.

<sup>34</sup> Por. B. Szacka, *Czas przeszły...*, s. 29–30.

<sup>35</sup> Tych kilka informacji biograficznych jest ważnych o tyle, że jak się wydaje, fakt iż autor *Ceny przetrwania?* był związany z wymienionymi środowiskami opiniotwórczymi wpłynął na podjęcie z nim polemiki. Zob. M. Kowalczyk, *Cena trwania?*, „Press” 2011, nr 4, s. 36–41. Należy zaznaczyć, że tak szerokiej polemiki nie podejmowano z autorami prezentującymi poglądy zdecydowanie bardziej krytyczne wobec „TP”. Zob. S. Murzański, *Wśród łopotu sztandarów rewolucji. Rzecz o „Katołowicy” 1945–1989*, Kraków 1998; J.R. Nowak, *Obłudnik powszechny*, Warszawa 2002. Zob. także dyskusję na łamach dwumiesięcznika „Arcana” 1995, nr 3 i 4.



Pszona<sup>36</sup>, które zarejestrowane zostały jako kontakt operacyjny (H. Bortnowska) lub tajni współpracownicy SB. Dla niniejszych rozważań najistotniejsza pozostaje wprowadzie zaprezentowana przez R. Graczyka reinterpretacja stosunku „TP” do systemu PRL, jednak kwestia formułowanych przez autora *Ceny przetrwania?* ocen postępowania wymienionych osób wobec SB nie może zostać pominięta. Tym bardziej, że R. Graczyk wiąże fakt współpracy z SB z generalną oceną relacji „TP” z władzą polityczną<sup>37</sup>.

R. Graczyk wyraża intencję zbliżenia się do prawdy o historii „TP”. Jak pisze:

Takie prześwietlenie utwierdzonych już hierarchii cnót i zasług każe nieco te hierarchie zmodyfikować. W moim przekonaniu dokonana w ten sposób korekta pokazuje skazy na pomniku „Tygodnika Powszechnego”, które wcześniej nie były widoczne, ale tego pomnika nie obala<sup>38</sup>.

Intencją autora było skonfrontowanie treści archiwów SB, bez których nie sposób, jego zdaniem, zrozumieć mechanizmów rządzących PRL, z „«jawną» historią środowiska”<sup>39</sup>. Opisując literaturę przedmiotu, R. Graczyk wskazuje, że wspomnieniowe książki ludzi z kręgu „TP” „marnują szansę, ażeby opisać także aspekty mniej chwalebne tej historii, a już niemal zupełnie pomijają problem inwigilacji «Tygodnika» przez SB”<sup>40</sup>. Celem autora jest w końcu przyczynienie się, by środowisko „TP” przyjęło do swej historii raczej stosunek „oparty na imperatywie poszukiwania prawdy”, a nie „nabożny, zakazujący stawiać trudne pytania”<sup>41</sup>.

---

<sup>36</sup> H. Bortnowska (ur. 1931) – publicystka, działaczka społeczna, w latach 1963–1983 redaktor i sekretarz redakcji miesięcznika „Znak”. Zob. H. Bortnowska, J. Steciuk, *Wszystko będzie inaczej. Z Haliną Bortnowską rozmawia Jolanta Steciuk*, Kraków 2010. S. Wilkanowicz (ur. 1924) – działacz katolicki, dziennikarz, od 1957 r. w redakcjach „TP” i miesięcznika „Znak” (redaktor naczelny w latach 1979–1994). Zob. T. Ponikło, *Chrześcijanin....* M. Skwarnicki (ur. 1930) – poeta, publicysta, w latach 1958–1991 w redakcji „TP”, od 1962 r. członek zespołu miesięcznika „Znak”. Zob. M. Skwarnicki, *Czas ucieka....* M. Pszon (1915–1995) – dziennikarz, działacz polityczny, żołnierz AK, w 1945 r. delegat Rządu Londyńskiego na województwo krakowskie, skazany za to na karę śmierci, zamienioną na karę więzienia, w którym spędził osiem lat. Zaangażowany w dialog polsko-niemiecki. W redakcji „TP” od 1960 r. Zob. W. Pięciak, *Strategie Mieczysława Pszona*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 10, s. 21–25. *Polacy i Niemcy pół wieku później. Księga pamiątkowa dla Mieczysława Pszona*, red. W. Pięciak, Kraków 1996.

<sup>37</sup> Przed publikacją książki R. Graczyka informacje o kontaktach osób z kręgu „TP” z SB (w tym o rejestracji M. Pszona jako t.w. „Szary” i „Geza”) znalazły się w pracy Cecylii Kuty, *„Działacze” i „Pismaki”. Aparat bezpieczeństwa wobec katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (Kraków 2009). Autorka nie reinterpretowała jednak na tej podstawie obowiązującej wizji historii środowiska krakowskiego. Także sam R. Graczyk we wcześniejszej książce *Tropem SB. Jak czytać teczki* (Kraków 2007), opartej na aktach SB dotyczących kilku osób ze kręgu krakowskiego, mimo kilku krytycznych uwag pod adresem środowiska (por. A. Friszke, *Posłowie*, [w:] tamże, s. 299–310), zasadniczo nie odchodzi od dotychczas przyjmowanych ocen.

<sup>38</sup> R. Graczyk, *Cena przetrwania....*, s. 14.

<sup>39</sup> Tamże, s. 16.

<sup>40</sup> Tamże, s. 17.

<sup>41</sup> Tamże, s. 18–19.

Reinterpretacja, którą proponuje R. Graczyk, dokonuje się w trzech planach. Plan pierwszy tyczy się języka opisu. Plan drugi to zmiana akcentów narracji historycznej, bez wzbogacania jej o nowe fakty, za to z uwzględnieniem treści akt SB. Plan trzeci związany jest z ujawnieniem informacji związanych z relacjami pomiędzy osobami ze środowiska krakowskiego z SB.

Odejście od dotychczas istniejących interpretacji najbardziej widoczne jest w planie języka. R. Graczyk pisze o „współdziale w systemie” w latach 1957–1976<sup>42</sup>, zadaje pytania o „stopień uwikłania w komunizm jako system władzy” i „w komunistyczną doktrynę”, mówi o „zniuansowanym zaangażowaniu «Tygodnika» po stronie Partii”<sup>43</sup>. Warunkowym i możliwym do odwołania określa „akces do struktur władzy i po części akces do doktryny (do pewnych jej elementów)”, uznając jednocześnie, że „ceną uczestnictwa w systemie był udział w «komunistycznej liturgii», czyli – bez owijania w bawełnę – w kłamstwie konstytuującym ten system”<sup>44</sup>. Dalej mowa jest także o „prokomunistycznych zachowaniach «Tygodnika»,” a wreszcie – o legitymizacji systemu (choć z zastrzeżeniem, że była ona „niepełna, warunkowa i odwoływalna”) czy „afirmacji PRL-u”<sup>45</sup>.

Uzasadnienie zmiany języka opisu R. Graczyk odnajduje w planie narracji historycznej. Nie poprzestaje na podkreśleniu uczestnictwa przedstawicieli środowiska krakowskiego w Sejmie, Radzie Państwa, Froncie Jedności Narodu i radach narodowych. Poszukując odpowiedzi na pytanie o stosunek środowiska „Tygodnika Powszechnego” do komunizmu, za istotny probierz uznaje nie tylko głoszone na łamach treści (tu próbę badawczą stanowią artykuły drukowane z okazji święta 22 Lipca<sup>46</sup>), ale także stosunek do prymasa S. Wyszyńskiego. Przywołując znaną z wcześniejszych relacji sprawę „rzymskiego memoriału Stommy” z 1963 r., R. Graczyk wskazuje na „różnice perspektyw w patrzeniu na komunizm pomiędzy kardynałem Wyszyńskim a liderami «Znaku» (a w tej liczbie także czołowymi przedstawicielami środowiska «Tygodnika Powszechnego»)”. Jego zdaniem „pomiędzy ruchem «Znak» a Prymasem istniała wtedy w tej kwestii ideowa przepaść”<sup>47</sup>. Podkreśleniu tych, według R. Graczyka dotąd niedocenianych różnic politycznych i ideowych, nie tylko na linii liderzy środowiska – prymas, ale także względem „bazy” (szeregowych członków krakowskiego KIK), służy przytoczenie relacji tajnych współpracowników z zebrań KIK. Relacje te mają wskazywać, że liderzy środowiska z zasady dążyli do łagodzenia nastrojów w ramach Klubu i neutralizowania niebezpiecznych politycznie tematów<sup>48</sup>. „Przepaść ideową” pomiędzy liderami a członkami ruchu ujawniły dyskusje, do których doszło po ujawnieniu faktu powstania „rzymskiego memoriału”, a także po poparciu przez reprezentantów środowiska rezolucji

<sup>42</sup> Po 1976 r. następowało, według R. Graczyka, „wyjście z systemu”. Zob. tamże, s. 68 i nast.

<sup>43</sup> Tamże, s. 24, 42.

<sup>44</sup> Tamże, s. 54.

<sup>45</sup> Tamże, s. 66–67.

<sup>46</sup> Tamże, s. 46–53.

<sup>47</sup> Tamże, s. 35.

<sup>48</sup> Tamże, s. 25.

w sprawie potępienia USA za wojnę w Wietnamie, podjętej na Trzecim Światowym Kongresie Apostolstwa Świeckich w 1967 r.<sup>49</sup> Narracja R. Graczyka wskazuje też inne fakty, jak choćby „koncesje w zakresie języka”, czynione przez przedstawicieli „TP” w wystąpieniach na forum Sejmu oraz Frontu Jedności Narodu<sup>50</sup>, a także przyjęcie przez nich odznaczeń państwowych w latach 1969 i 1974 (na 25- i 30-lecie PRL)<sup>51</sup>.

Trzeci plan reinterpretacji związany jest z zasadniczym charakterem książki R. Graczyka, stanowiącej relację budowaną głównie w oparciu o akta SB. Autor wskazuje szereg osób bezskutecznie lub z powodzeniem werbowanych przez bezpiekę. Szczególną wagę przywiązuje do kontaktów SB z wymienionymi wyżej czterema ważnymi w środowisku postaciami, określonymi mianem „przypadków osobnych”. To właśnie w relacji na temat „przypadków osobnych”, a szczególnie S. Wilkanowicza, M. Skwarnickiego i M. Pszona, uwidacznia się zasadniczy związek problemu inwigilacji środowiska krakowskiego przez SB z ogólną oceną zaangażowania „TP” w system PRL. R. Graczyk, opierając się na aktach SB, sugeruje wpływ bezpieki na zachowania inkryminowanych osób, a przez to pośrednio na sytuację wewnętrzną środowiska<sup>52</sup>. Nie bez znaczenia dla mocy formułowanej przez R. Graczyka interpretacji jest fakt oparcia się przez autora *Ceny przetrwania?* na materiałach w dużej części mających charakter szczątkowy, co zresztą on sam przyznaje, określając swoje hipotezy słabymi<sup>53</sup>. Nie jest, jego zdaniem, możliwe udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy SB uzyskała wpływ na najważniejsze decyzje, które podejmowali liderzy środowiska krakowskiego. Poprzestaje na wyrażeniu wątpliwości wobec skuteczności realizacji zamierzeń deklarowanych przez

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 35–38.

<sup>50</sup> Tamże, s. 54–56.

<sup>51</sup> Tamże, s. 57.

<sup>52</sup> O S. Wilkanowiczu R. Graczyk pisze: „W wewnętrznych dyskusjach w środowisku w latach 80. Stefan Wilkanowicz zajmował konsekwentnie stanowisko ostrożne. Wtedy wydawało mi się, że wynika to wyłącznie z jego przekonań, dziś jednak pytanie o wpływ rozmów z Kumorkiem, Chmurzyńskim, Bielem i Soją [mowa o oficerach SB – przyp. F.B.] musi być postawione”. Tamże, s. 378–379. O M. Skwarnickim: „W pisanych w ostatnich latach wspomnieniach autor *Marcina* jawi się nieledwie jako antykomunistyczny radykał. Tak jednak nie było. W latach 80. w redakcji «Tygodnika» spierano się o to, jak bardzo popierać «Solidarność» i jak bardzo skłaniać do takiego poparcia Kościoła. W obu tych kwestiach Marek Skwarnicki stał na pozycjach biegunowo odmiennych niż np. Halina Bortnowska, uważając, że opcja prosolidarnościowa byłaby niebezpiecznym upolitycznieniem Kościoła, i opowiadając się za daleko posuniętą ostrożnością. Wtedy myślałem, że Skwarnicki ma taki pogląd, i tyle. Dziś, w świetle zachowanych dokumentów, rodzi się w sposób nieunikniony pytanie, czy miało to jakiś związek z jego regularnymi rozmowami z majorem Chmurzyńskim. Na to pytanie nie ma jednak – i być może nigdy nie będzie – miarodajnej odpowiedzi”. Tamże, s. 406–407. O kontaktach M. Pszona z SB (do których był on wydelegowany przez kierownictwo „TP”): „Jest rzeczą powszechnie znaną, że podejmowane w stosunku do SB strategie gry, próby jej przechytrzenia, też z reguły kończyły się katastrofą. Z SB też nie dało się wygrać, obiecując współpracę, a potem próbując nie współpracować. Czy te słowa Mieczysława Pszona [chodzi o przytoczony przez R. Graczyka fragment wspomnień M. Pszona, w którym dokonywana jest ocena prób wchodzenia w układy z gestapo w czasie II wojny światowej – przyp. F.B.] są zatem ukrytym rozliczeniem z własnymi próbami gry z SB?”. Tamże, s. 445.

<sup>53</sup> Tamże, s. 449.

podejmujących rozmowy z SB przedstawicieli środowiska, a także korzyści, jakie miały z tych rozmów wynikać<sup>54</sup>. Istotne jest też określenie przez R. Graczyka opisywanych kontaktów mianem współpracy<sup>55</sup>.

Pomimo czynionych w podsumowaniu książki zastrzeżeń<sup>56</sup>, R. Graczyk dokonuje reinterpretacji oceny ogólnej roli, jaką pełniło środowisko „TP” w latach PRL. Reinterpretacja ta, odbywająca się w trzech zarysowanych wyżej planach, w oczywisty sposób wchodzi w konflikt z istniejącą wcześniej pamięcią o przeszłości grupy krakowskiej.

## Wobec reinterpretacji

Reakcje na nową interpretację przeszłości „TP” wypełniały spektrum od skrajnie krytycznych po aprobatywne – i w takim porządku zostają niżej przytoczone. W wybranych głosach pominięto odniesienia do szczegółowych argumentów R. Graczyka, skupiając się na generalnej ocenie przedstawionej przez niego interpretacji.

Dyskusja nad książką rozpoczęła się jeszcze przed jej publikacją<sup>57</sup>. K. Kozłowski, który zapoznał się z maszynopisem, krytycznie ocenił zastosowaną przez R. Graczyka metodologię, a także konkluzje<sup>58</sup>. Recenzując już wydaną *Cenę przetrwania?* Marcin Król pisał o tendencyjnej i nieuczciwej interpretacji danych SB, oskarżając R. Graczyka o chęć zniszczenia dawnego „TP” i jego środowiska<sup>59</sup>. Henryk

<sup>54</sup> Tamże, s. 455–463.

<sup>55</sup> „Z pewnością niejednego Czytelnika to słowo oburzy. Twierdzą jednak, że jest ono konieczne. Regularne, wieloletnie spotkania z oficerami SB, niezadawkowe przecież, niekiedy kilkugodzinne, rozmowy – już to każe stwierdzić, że Wilkanowicz, Skwarnicki i Pszon podjęli z SB współpracę. No bo jak to inaczej nazwać, nie tracąc zarazem poczucia rzeczywistości? «Konsultacje», «wymiana poglądów»? Można długo szukać słów, które by ominęły problem, a nawet – z lepszym czy gorszym skutkiem – znaleźć je. Można, tylko po co? Jeśli nie chcemy omijać problemu, tylko go zrozumieć, trzeba tu mówić o współpracy z Służbą Bezpieczeństwa. Trzeba mówić o współpracy, ale niekoniecznie w formie klasycznej, polegającej na świadomym uszkodzeniu środowisku. Być może była to współpraca *inédite*: jakaś szczególna jej forma, niemieszcząca się w dotąd znanych klasyfikacjach?”. Tamże, s. 449–450.

<sup>56</sup> Tamże, s. 448.

<sup>57</sup> Książka została odrzucona przez Wydawnictwo Znak jesienią 2010 r. Ukazała się w lutym 2011 r. nakładem wydawnictwa Czerwone i Czarne.

<sup>58</sup> „[R. Graczyk] de facto twierdzi, że w Polsce do lat 80. właściwie nie było opozycji. Zdaniem Graczyka zaczęła powstawać dopiero wtedy, gdy jego pokolenie ruszyło do boju, a «Tygodnik» był przez te lata ogniwem w systemie komunistycznym i wspierał go. Wszystkie to są kłamstwa historyka-amatora”. Zob. także *Punkt widzenia małego ptysia*, rozmowa z K. Kozłowskim, „Super Express” z 3 grudnia 2010.

<sup>59</sup> M. Król, *Oskarżam Graczyka – recenzja osobista*, „Wprost” 2011, nr 8, s. 27. Autor, oceniając postawę „TP”, pisał: „Pismo zaś poza tym, że było bardzo dobre, było także nienagannie przyzwoite, to znaczy nigdy nie posługiwało się kłamstwem. Całej prawdy oczywiście wówczas powiedzieć nie było można, ale nie kłamać wcale nie było tak łatwo. «Tygodnik» nigdy nie kłamał, chociaż ulegał złudzeniom, na przykład w 1971 r., że za Gierka będzie trochę lepiej”.

Woźniakowski, prezes Wydawnictwa Znak, wyrażał szereg zastrzeżeń natury merytorycznej, wskazując jednocześnie przyczyny istnienia dotychczasowej pamięci o środowisku „TP”<sup>60</sup>. S. Wilkanowicz podkreślał, że fakt legalności wydawnictwa zmuszał do negocjacji z władzą, ale jednocześnie nie pozostawia wątpliwości co do opozycyjnego charakteru środowiska<sup>61</sup>. Andrzej Romanowski, współpracownik „TP” w latach 1976–2002, łącząc krytykę R. Graczyka z krytyką działalności Instytutu Pamięci Narodowej, stwierdzał: „To prawda: warunkiem istnienia pisma była lojalność [wobec państwa – przyp. F.B.]. Ale lojalności nie wybierano z wyrażenia, lecz z dziejowej konieczności. Lojalność wynikała z racji geopolitycznych, z braku alternatywy”<sup>62</sup>. Aleksandra Klich, polemizując z R. Graczykiem, oceniała, że „TP” „za cenę gry z systemem ocalił polską tożsamość”<sup>63</sup>. Przykłady wypowiedzi krytycznych wobec interpretacji przedstawionej przez R. Graczyka oraz samego autora można mnożyć<sup>64</sup>. Uznać je należy za obronę dotychczas obowiązującej interpretacji. Polegała ona zarówno na kwestionowaniu jego warsztatu i kompetencji, dobrej wiary i intencji, jak i ogólnych wniosków, które sformułował. Jako umiarkowanie krytyczny ocenić należy w tym kontekście głos ks. Adama Bonieckiego, ówczesnego redaktora naczelnego „TP”<sup>65</sup>. Polemikę z interpretacją przedstawioną przez R. Graczyka podjęli historycy. Andrzej Friszke przekonywał, że ludzie „TP”

---

<sup>60</sup> „[...]perspektywa przyjęta przez Graczyka nie pozwala dostrzec, jak dalece obcym i dziwnym ciałem w systemie było środowisko oraz instytucje: «TP», Znak, KIK [...]. Dlatego jest rzeczą całkowicie naturalną (a nie wynikającą z apologetycznej gorliwości, jak sądzi Graczyk), że w pamięci zbiorowej – jeśli chodzi o gesty polityczne – pozostały przede wszystkim m.in. podpis Turowicza pod Listem 34, interpelacja z 1968 r., Mazowieckiego usiłowania stworzenia komisji badającej wypadki na Wybrzeżu w 1970 r. czy samotnie wstrzymanie się Stommy od głosowania nad zmianami w konstytucji w 1976, nie zaś np. jałowe i rozpaczliwe kompromisy, które doprowadziły do utraty koła poselskiego”. H. Woźniakowski, *Cena zmagania*, „Rzeczpospolita” z 5–6 marca 2011, s. P4.

<sup>61</sup> K. Skowroński, *Aż taki głupi to ja nie byłem*, rozmowa z S. Wilkanowiczem, „Rzeczpospolita” z 5–6 marca 2011, s. P6.

<sup>62</sup> A. Romanowski, *Wielkość i upadek „Tygodnika Powszechnego”*, „Gazeta Wyborcza” z 2–3 kwietnia 2011, s. 26. Autor ten jako jedną z przyczyn poparcia, którego R. Graczykowi po publikacji *Ceny przetrwania* udzielić mieli redaktorzy „TP”, wymieniał pojawienie się na łamach pisma nowych publicystów „najczęściej – z prawicowej «Rzeczpospolitej». [...] Dobór autorów przy milczeniu redakcji doprowadził do tego, że «Tygodnik» stał się albo bezbarwny, albo przeciwnie: bardzo barwny, tj. lustratorski, pamiętliwy, czepialski, «demaskatorski». A. Romanowski oceniał także: „Ci ludzie [redaktorzy «TP» oraz R. Graczyk – przyp. F.B.] przecież zniszczyli nie tylko własną przeszłość – oni zniszczyli prestiż „Tygodnika” Turowicza, zakwestionowali sens pracy dla Polski w PRL-u, zarazili społeczeństwo bakcylem relatywizmu i nihilizmu”.

<sup>63</sup> A. Klich, *Roman Graczyk czyli historia «Tygodnika Powszechnego» według prawdziwego mężczyzny*, „Gazeta Wyborcza” 2011, s. 28.

<sup>64</sup> Zob. np. A. Szostkiewicz, *Strzał w plecy*, „Polityka” 2011, nr 9 (2796), s. 24–26; tenże, *Posądzeni*, „Polityka” 2011, nr 27 (2814), s. 82–83; M. Skwarnicki, *Cena zwycięstwa*, „Gazeta Wyborcza” 2011, s. 28; tenże, *Niewypał dziejopisarstwa*, „Znak” 2011, nr 5, s. 56–59. Krytyczną, interesującą analizę używanych przez R. Graczyka kategorii („współpraca”, „donos”, „wykonywanie zadań”) przeprowadza J. Środoń, *Verba sunt odiosa*, „Znak” 2011, nr 5, s. 60–62.

<sup>65</sup> A. Boniecki, *Powód istnienia*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 9 (3216), s. 17–19.

wybrali trzecią drogę pomiędzy kolaboracją z reżimem a emigracją wewnętrzną, którą było zaistnienie w ramach systemu, „ale bez płaszczenia się przed rządzącymi, z zachowaniem własnej indywidualności i postawy ideowej”<sup>66</sup>. Przywołując dokumenty Urzędu do Spraw Wyznań<sup>67</sup> historyk dowodził, że „TP” „nie spełniał nadziei władz”<sup>68</sup>, które diagnozowały jego opozycyjny charakter<sup>69</sup>. W innym miejscu wskazywał na nieostrość stosowanego przez R. Graczyka pojęcia „system”, a Andrzej Paczkowski stwierdzał konfuzję autora *Ceny przetrwania?* w dokonywanych przez niego ocenach<sup>70</sup>.

Wśród głosów umiarkowanie przychylnych wskazać można recenzję Janusza Poniewierskiego, według którego R. Graczyk „chce jedynie ‘pokazać skazy na pomniku «TP»’, a nie go obalić”<sup>71</sup>. Redaktor „TP”, Wojciech Pięciak, mimo pewnej krytyki, ocenił publikację jako „poważną i wiarygodną”<sup>72</sup>. Dualizmowi ocen strategii politycznej środowiska „TP”, z jednej strony klasyfikowanej jako „bunt”, a z drugiej „kolaboracja”, przeciwstawiał się Robert Krasowski, określając tę strategię mianem realizmu. W przekonaniu publicysty, R. Graczyk „napisał krytykę, ale nie «Tygodnika», tylko jego mitu” – mitu, który wykreowany został latach 80.<sup>73</sup>.

<sup>66</sup> A. Friszke, *Czy „Tygodnik Powszechny” był częścią systemu PRL?*, „Więź” 2011, nr 4, s. 115.

<sup>67</sup> Zob. *Ocena „Tygodnika Powszechnego” za rok 1963 (od nr 1 do 50)*. Dokument Biura Administracyjnego KC PZPR, „Więź” 2011, nr 4, s. 125–135.

<sup>68</sup> A. Friszke, *Czy „Tygodnik Powszechny” ...*, s. 121.

<sup>69</sup> Tamże, s. 123. A. Friszke pyta: „Czy władze partyjne myliły się, uznając ruch Znak – na czele z jego największym organem – za obce ciało w systemie? Mylili się także czytelnicy, uznający pisma ruchu Znak (choć podlegające cenzurze) za oazę niezależności i enklawę wolności?”.

<sup>70</sup> P. Mucharski, *Między wierszami systemu*, rozmowa z A. Paczkowskim i A. Friszke, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 9 (3216), s. 19. A. Paczkowski wskazywał: „W pewnym miejscu Graczyk pisze (w odniesieniu do lat 60.), że ‘zaangażowanie «Tygodnika» po stronie Partii jawi się jako zniuansowane’, a w innym miejscu (również w odniesieniu do lat 60.!), że celem działań SB miało być ‘stępienie ostrza opozycyjności Klubu (Inteligencji Katolickiej) i całej grupy krakowskiej, a w konsekwencji całego ruchu «Znak»’. A więc czy zaangażowanie po stronie Partii, czy opozycyjność? Albo – albo. Może przydałoby się jakieś ‘wypośredkowanie’?”.

<sup>71</sup> J. Poniewierski stwierdza: „Ogromne kontrowersje wśród polemistów Romana Gracza wzbudziła jego teza, że środowisko «TP», które ‘nigdy nie dało się sprowadzić do roli pasa transmisyjnego Partii do społeczeństwa’, miało jednak ‘swoje udziały w systemie’ PRL [...]. No cóż, doskonale rozumiem ludzi wychowanych w cieniu «Tygodnikowej» legendy, dla których takie stwierdzenie jest szokiem. [...] I mój ostatni kłopot: problem niepamięci. Środowisko «TP», budując własną legendę, kompletnie zapomniało na przykład o «Tygodniku Warszawskim»”. J. Poniewierski, *Moje „słabe hipotezy”*, „Znak” 2011, nr 4, s. 63.

<sup>72</sup> W. Pięciak, *Wobec przeszłości*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 8 (3215), s. 23.

<sup>73</sup> „Jednak dopiero w połowie lat 80., gdy słabnący generał Jaruzelski nie mógł sobie pozwolić na brutalne gesty, środowisko «Tygodnika» nabrało tego sznytu ostentacyjnej opozycyjności, który potem uznano za normę. To nie była jednak manipulacja ze strony szefów środowiska, raczej typowy ahistoryzm w myśleniu opinii publicznej, po upadku komunizmu dawne podziały szybko się upraszczały, powszechnie uznano, że z jednej strony była władza,

R. Krasowski zwracał też uwagę, że „w dyskusji nad książką Graczyka «Tygodnik» nie jest bohaterem, jest jedynie pretekstem do odwiecznego sporu o lustrację”<sup>74</sup>.

Równocześnie pojawiły się głosy broniące też przedstawionych przez R. Graczyka, a także owe tezy rozwijające. Rafał Ziemkiewicz, nawiązując do książki R. Graczyka, zrównywał rolę środowisk Znak oraz Stowarzyszenia PAX<sup>75</sup>. Paweł Lisicki wskazywał, że osoby z kręgu „TP”, które „były (lub też mogły być) współpracownikami komunistycznych tajnych służb” zaangażowane były równocześnie w ruch soborowy, sugerując w ten sposób ideową inspirację ewentualnej współpracy z ruchem komunistycznym ze strony reform w doktrynie Kościoła katolickiego<sup>76</sup>. Bronisław Wildstein, odpierając zarzuty, które pod adresem autora *Ceny przetrwania?* formułowali m.in. Marcin Król i Adam Szostkiewicz, charakteryzował ich krytykę:

charakterystyczna dla III RP kampania piętnowania niewygodnej publikacji i próba moralnego zniszczenia autora, czego celem jest także zastraszenie ewentualnych naśladowców. [...] Starcia wokół książki Graczyka [...] wskazują, że epoka kontroli opinio-  
twórczych środowisk III RP nad przeszłością najprawdopodobniej się kończy<sup>77</sup>.

Podobnie jak w przypadku głosów polemicznych, także i publikacji popierających interpretację R. Graczyka wskazać można więcej<sup>78</sup>. Szereg odpowiedzi swoim polemistom wystosował sam R. Graczyk, przeważnie powtarzając tezy zawarte wcześniej w swej książce<sup>79</sup>.

---

z drugiej chcąc ją obalić opozycja”. R. Krasowski, *Warto płacić cenę przetrwania*, „Rzeczpospolita” z 22 marca 2011.

<sup>74</sup> R. Krasowski łączy wyrażaną przez niektórych „satysfakcję z faktu, że czterech jego VIP-ów okazało się tajnymi współpracownikami” z zaangażowaniem politycznym środowiska „TP” po 1989 r. Niechęć do „TP” jest „niechęcią do tej linii politycznej, której twarzą stał się Krzysztof Kozłowski. «Tygodnik» do dziś płaci słoną cenę za polityczną aktywność Kozłowskiego, człowieka dużych zasług przed 1989 rokiem, który potem ewidentnie się pogubił”. Tamże.

<sup>75</sup> „[...] popularna narracja o dobrym Znaku i złym Paksie jest bujną, i książka Graczyka, zgodnie z intencjami autora czy nie, tego nie wiem, bardzo dobrze to pokazuje. Oba środowiska, z odmiennych założeń ideowych, próbowały tego samego. Oba kolaborowały z bolszewią, w nadziei, że ją z czasem ochrzczą, oba współtworzyły PRL, i oba były przez czerwonego wykorzystywane do rozkruszania spójności Kościoła i rozgrywania go. Oba też zrobiły dużo dobrego, ratując wartościowych ludzi, drukując ważne książki. Ale Znak wyszedł z PRL jako zaczyn środowisk opozycyjnych, otoczony pozytywną legendą, a Pax, mimo całego posiadanego potencjału, jako nic”. R. A. Ziemkiewicz, *Meandry realizmu*, „Rzeczpospolita” z 5–6 marca 2011, s. P3.

<sup>76</sup> P. Lisicki, *Sobór*, „Tygodnik”, komunizm, „Rzeczpospolita” z 5–6 marca 2011, s. P1.

<sup>77</sup> B. Wildstein, *Cena debaty*, „Rzeczpospolita” z 19–20 marca 2011, s. P6.

<sup>78</sup> Zob. m.in. J. Prokop, *Między Graczykiem a Kozłowskim*, „Arcana” 2011, nr 98–99, s. 273–277; E. Morawiec, *W lustrze „Tygodnika Powszechnego”*, „Arcana” 2011, nr 98–99, s. 278–282; M. Wolski, *Plamy na wizerunku*, „Gazeta Polska” z 2 marca 2011, nr 9; B. Wildstein, *Tej książki miało nie być*, „Uważam Rze” z 28 lutego 2011, nr 4.

<sup>79</sup> Zob. R. Graczyk, *Bohaterowie mieli wybór*, „Gazeta Wyborcza” z 2–3 kwietnia 2011, s. 27–28; tenże, *Co wolno powiedzieć o pomniku*, „Więź” 2011, nr 5, s. 100–105; tenże, *Nie*

## Ciągłość i zmiana

Wizja przeszłości politycznej środowiska „TP”, którą przedstawił R. Graczyk, nie powstała w próżni. Postawiony na początku niniejszych rozważań cel, a więc rekonstrukcja uwarunkowań sporu o przeszłość, musi uwzględniać węższy i szerszy kontekst dyskursu. Węższy kontekst związany jest z podziałami w środowisku „TP”, do jakich doszło w drugiej połowie pierwszej dekady XXI w., gdy z pismem rozstało się kilkoro wieloletnich współpracowników<sup>80</sup>. Kontekst szerszy związany jest z istniejącym podziałem politycznym wśród polskich środowisk opiniotwórczych i nie pozostaje bez związku z procesem politycznym po 1989 r. Przypomnieć należy zaangażowanie polityczne ludzi „TP” w trakcie i po zmianie ustrojowej – uczestnictwo w obradach Okrągłego Stołu, współtworzenie pierwszego niekomunistycznego rządu, zasiadanie w parlamencie, udział w tworzeniu partii politycznych<sup>81</sup>. Zaangażowanie to klasyfikować wolno jako opowiedzenie się za opcją liberalno-lewicową, którą wsparło i współtworzyło także środowisko dawnej lewicy laickiej, dzielące ze środowiskiem „TP” pamięć o działalności opozycyjnej. Wydaje się, że analiza polemik, jakie wywiązały się po publikacji książki R. Graczyka, pozwala zarysować linię łączącą poszczególnych uczestników sporu nie tyle nawet z określonymi zapatrywaniami politycznymi, co opowiadaniem się przez nich po różnych stronach konfliktu politycznego. Konflikt ten łączyć można zatem zarówno z bieżącymi podziałami politycznymi, jak i kontrowersjami wokół takich kwestii jak stosunek do procesu lustracji czy funkcjonowanie Instytutu Pamięi Narodowej. Przedstawione wyżej głosy przeciwników i zwolenników reinterpretacji przeszłości środowiska „TP” układają się wyraźnie według linii dzielących w opisywanych kwestiach lewicowo-liberalną i prawicowo-konserwatywną część opinii.

Charakter opisywanego sporu, którego strony tworzą grupy połączone wspólnotą poglądów i podobną interpretacją przeszłości stanowiącą o pamięci grupowej, pozwala ów spór uznać za konflikt pamięci. Podważanie pamięci o „TP” służyć ma zakwestionowaniu tożsamości i legitymizacji kultywującej tę pamięć grupy. Wyjaśnia to także przyczyny gwałtowności obrony obowiązującej interpretacji przeszłości przez wskazaną grupę. Równocześnie bezpośrednie odnoszenie sporu o pamięć w tej konkretnej kwestii, a więc oceny strategii politycznej środowiska „TP” w latach PRL, do szerszego kontekstu politycznego czy ideologicznego, sugeruje nie tylko instrumentalizację opisywanego sporu. Jest także przesłanką, która pozwala stwierdzić, iż wobec generalnych różnic natury ideologicznej bardzo trudne będzie porozumienie i ustalenie wspólnej pamięci także w węższym, dotyczącym przeszłości „TP” zakresie.

Interesujące efekty z punktu widzenia pytania o szanse naruszenia pozycji istniejącej interpretacji niesie zastosowanie teorii wspólnot interpretacyjnych Stanleya Fisha. Zaproponowane przez amerykańskiego badacza schematyczne

---

*słuchać łotra*, „Rzeczpospolita” z 12–13 marca 2011; tenże, *Wspólna praca, czyli współpraca*, „Rzeczpospolita” z 2–3 kwietnia 2011, s. P10–P11.

<sup>80</sup> Zob. M. Król, *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*, Warszawa 2008, s. 244–248.

<sup>81</sup> Zob. T. Kraśko, *Wierność..*, s. 38–39.



ujęcie procesu pojawiania się nowych interpretacji tekstów literackich<sup>82</sup> można spróbować odnieść także do treści pamięci grupowej, będącej w istocie *sui generis* interpretacją. Punktem wyjścia opisywanej koncepcji jest uznanie, że zwycięstwo danej interpretacji nie polega na wykazaniu,

iż pozostaje ona w zgodzie z faktami, lecz dlatego, że to z perspektywy jej założeń fakty są teraz wyznaczane. To te właśnie założenia, a nie fakty, które czynią ją możliwymi, stanowią [rzeczywisty] przedmiot jakiegokolwiek dysputy<sup>83</sup>.

W przypadku opisywanego sporu, kluczowym założeniem jest nie tylko uznanie bądź odrzucenie akt SB jako dopuszczalnego źródła wiedzy o historii, ale także generalna decyzja co do tego, czy z systemem PRL można było współpracować. Według S. Fisha, nowa strategia interpretacyjna pozostaje „w pewnym związku opozycji wobec strategii starej”<sup>84</sup>.

Jeżeli chodzi o retorykę – zaznacza S. Fish – „to nowe stanowisko deklaruje zerwanie ze starym, lecz faktycznie jest radykalnie zależne od niego, albowiem to tylko w kontekście pewnej relacji różnienia się może ono być postrzegane jako nowe czy nawet jako stanowisko w ogóle<sup>85</sup>.

W opisywanym przypadku niewątpliwie podkreślone jest zerwanie przez nową interpretację („Tygodnik Powszechny» jako element systemu PRL”) z dotychczas obowiązującą („czterdzieści pięć lat w opozycji”), a jednocześnie tylko dzięki kontrastowi z interpretacją starą nowe stanowisko wywołuje zainteresowanie. Nowa interpretacja przedstawiona powinna być jako remedium na słabości dotychczasowej interpretacji, co oznacza konieczność odwołania się do kryteriów właściwych danemu typowi dyskursu<sup>86</sup>. W omawianym sporze za kryterium takie uchodzić mogą zarówno pewne standardy metodologiczne (jeśli traktować interpretację R. Graczyka jako propozycję stojącą na gruncie historiografii), jak i etyczne (jeśli interpretacja traktowana będzie w kategoriach dyskursu pamięci). Słabością dotychczas obowiązującej interpretacji byłoby, odpowiednio, pomijanie istotnych źródeł (akta SB) oraz pomijanie konieczności rozliczenia się z współpracą z reżimem komunistycznym. Wykazaniu słabości dotychczasowego ujęcia towarzyszą, jak zauważa S. Fish, pewne chwytły, których celem jest zdyskwalifikowanie obowiązującej interpretacji właśnie jako interpretacji – podczas gdy nowa propozycja polega na zwróceniu się do literalnego brzmienia danego tekstu czy – w omawianym tu przypadku – do rzeczy, jakimi są naprawdę<sup>87</sup>. Współbrzmia z tym deklaracje

---

<sup>82</sup> S. Fish, *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?*, [w:] tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka*, Kraków 2002, s. 99–119.

<sup>83</sup> Tamże, s. 102.

<sup>84</sup> Tamże, s. 112.

<sup>85</sup> Tamże, s. 113.

<sup>86</sup> Stwierdzenie to stanowi rozszerzenie ujęcia S. Fisha, który pozostając na gruncie literaturoznawstwa, mówi o kryteriach, „przy pomocy których wspólnota zajmująca się literaturą rozpoznaje i ocenia przedmioty swej profesjonalnej uwagi”. Tamże, s. 114.

<sup>87</sup> Tamże, s. 116.

R. Graczyka, apelującego o „nie apologetyczny, lecz po prostu prawdziwy obraz tego środowiska”<sup>88</sup>.

Choć reinterpretacja, którą proponuje R. Graczyk, może prezentować pewną przewagę nad dotychczas obowiązującym ujęciem, na drodze jej powszechnej akceptacji stoją względy zasadnicze, tj. nierozstrzygnięcie w powszechnej świadomości sporu o status akt SB jako prawomocnego źródła historycznego, czy – szerzej – o proces lustracji, a nawet o ogólną ocenę, czym właściwie była PRL<sup>89</sup>. Jak się zatem w tym kontekście wydaje, spór o ocenę strategii politycznej środowiska „Tygodnika Powszechnego” pozostanie zakładnikiem współczesnego konfliktu politycznego i ideologicznego tak długo, jak długo relewantna dla owego konfliktu pozostawać będzie kwestia stosunku do komunistycznej przeszłości.

## Bibliografia

- Assmann A., 1998 – *Między historią a pamięcią*, [w:] M. Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków 2009.
- Fish S., *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?*, [w:] tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka*, Kraków 2002.
- Graczyk R., *Cena przetrwania? SB wobec Tygodnika Powszechnego*, Warszawa 2011.
- Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji. O ludziach „Tygodnika Powszechnego”*, Kraków 1990.
- Kozłowski K., Komar M., *Historia z konsekwencjami*, Warszawa 2009.
- Kuta C., „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009.
- Micewski A., *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i ZNAK w Polsce 1945–1976*, Paris 1978.
- Mucharski P., *Między wierszami systemu*, rozmowa z A. Paczkowskim i A. Friszke, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 9 (3216).
- Romanowski A., *Wielkość i upadek „Tygodnika Powszechnego”*, „Gazeta Wyborcza” z 2–3 kwietnia 2011.
- Szacka B., *Czas przeszedł, pamięć, mit*, Warszawa 2006.
- Żakowski J., *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999.

---

<sup>88</sup> R. Graczyk, *Cena przetrwania...*, s. 7.

<sup>89</sup> A. Friszke: „W tej rozmowie nie może się obejść bez poruszenia kwestii poważniejszej, która dotyczy całej współczesnej historiografii i publicystyki: czym był PRL? Czy było to państwo obce, wrogie, okupacyjne, a więc kontakt z nim był kolaboracją, jak w czasach wojny? Czy też mówimy o państwie uznawanym przez obywateli za podmiot – choćby w ograniczonym sensie – polskiej państwowości, a zatem: funkcjonowanie w nim było próbą zawłaszczenia jego fragmentów, stanowiło przedmiot targów, ustalania kompromisów, prób legalnego oddziaływania na jego ewolucję...”. P. Mucharski, *Między wierszami systemu...*, s. 19.

**Between the opposition and co-operation.  
The dispute over the political strategy of the Tygodnik Powszechny  
(General Weekly) circle**

**Abstract**

The aim of the article is to reconstruct the conditionings of the dispute over the evaluation of the political strategy of *Tygodnik Powszechny (General Weekly)* in the People's Poland that developed after the publication of Roman Graczyk's book titled *Cena przetrwania? SB wobec Tygodnika Powszechnego (The price of survival? The attitude of the Security Service towards the General Weekly)*. Presenting the confrontation of the hitherto prevailing interpretation of the history of the Cracow-based newspaper with the reinterpretation proposed by R. Graczyk in the categories of the idea of the interpretative communities developed by Stanley Fish allows recognizing the described dispute as a conflict of memory. It is thus possible to point out relativity of that conflict to the more general debate about the evaluation of the real socialism that is still important for creating the political and party divisions in Poland.

**Filip Biały**

doktorant w Zakładzie Metodologii Nauk Politycznych Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Kamil Mazurek*

## Stanisław Stomma i Jerzy Turowicz wobec rzeczywistości politycznej Polski powojennej (1945–1953)

### „Tygodnik Powszechny” i „Znak”

Jednym z ośrodków niezależnej katolickiej myśli politycznej po II wojnie światowej było środowisko krakowskie skupione wokół „Tygodnika Powszechnego”. Czołowymi postaciami w tej grupie byli Stanisław Stomma i Jerzy Turowicz. Dla obu początki działalności publicznej zaczynały się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, funkcjonującym w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Jego podstawę filozoficzno-religijną stanowiła myśl neotomistyczna.

Dnia 25 marca 1945 r. ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego” (dalej: „Tygodnik”). Założycielami byli ksiądz Jan Piwowarczyk i Jerzy Turowicz. Pismo powstało pod patronatem arcybiskupa księcia Adama Sapiehy, a wydawcą była Kuria Xiążęco-Metropolitalna Krakowska<sup>1</sup>. Mimo, iż wydawcą pisma była Kuria, miało ono charakter świecki. W czerwcu 1946 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Znak” pod redakcją Jerzego Radkowskiego. Wydawcą pisma była Spółdzielnia Wydawnicza „Znak”, przez co w odróżnieniu od „Tygodnika”, „miesięcznik zachowywał formalną niezależność od Kościoła, choć jego narodzinom towarzyszyło błogosławieństwo księcia metropolity Adama Sapiehy”<sup>2</sup>. Oba pisma tworzyły środowisko krakowskie, nazywane również grupą „Tygodnika Powszechnego”. Na ich łamach publikowali ci sami autorzy.

W niniejszym opracowaniu cezura czasowa została wyznaczona poprzez pierwszy okres funkcjonowania „Tygodnika”, a więc lata 1945–1953. Przedmiotem było ukazanie stosunku Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza do sytuacji politycznej Polski powojennej. W poglądach obu redaktorów zachodziły wprawdzie różnice, ale w pierwszych latach po zakończeniu wojny wiele artykułów prasowych było ich wspólnego autorstwa<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Stopka redakcyjna, „Tygodnik Powszechny” (dalej: „TP”) 1945, nr 1, s. 4.

<sup>2</sup> J. Poniewierski, „W tym znaku zwyciężysz”. *Krótką historią miesięcznika „Znak”*, [www.miesiecznik.znak.pl](http://www.miesiecznik.znak.pl) [24.06.2011].

<sup>3</sup> W 1953 r. władze państwowe postawiły „TP” ultimatum, które zakładało funkcjonowanie pisma, po wykluczeniu z składu redakcji Stommy i Turowicza. Na postawione warunki członkowie redakcji się nie zgodzili, co skutkowało zamknięciem pisma. Wydawaniem „Tygodnika” zajęło się Stowarzyszenie PAX, które dla pozorów kontynuacji pisma, zachowało

Ważnym założeniem dla środowiska skupionego wokół „Tygodnika” było dążenie, aby podejmowane działania nie doprowadziły do likwidacji pisma. Słusznie stwierdził Michał Jagiełło, znawca dziejów krakowskiego periodyku, że: „krąg «Tygodnika Powszechnego», nie ulegając złudzeniom, że możliwa jest nieskrępowana działalność polityczna katolików, podjął wyzwanie marksizmu na innym polu, w sferze światopoglądowej: marksistowskiemu oglądowi człowieka przeciwstawił katolickie widzenie osoby”<sup>4</sup>. Poglądy ideowe, reprezentowane przez środowisko „Tygodnika”, opierały się na filozofii personalizmu, której głównym założeniem ideowym było traktowanie jednostki ludzkiej jako osoby i podkreślanie znaczenia jej godności. Przyjęte przez Stommę i Turowicza oraz innych reprezentantów środowiska krakowskiego poglądy, zawierały w swojej treści propagowanie postaw otwartości. Oznaczało to, że przedstawiciele pisma nie chcieli zostać zepchnięci jedynie do „katolickiego getta”, a zamierzali prowadzić dość szeroką działalność na różnych płaszczyznach życia społecznego.

Należy podkreślić, że kształtowanie takiej postawy było wynikiem wpływu, jaki wywarli francuscy personaliści Emmanuel Mounier i Jacques Maritain. Nadmieniony M. Jagiełło postawił tezę, że: „naprzeciw marksizmu stanął tomistyczny personalizm w interpretacji J. Maritaina, a także, choć w mniejszym stopniu «personalistyczne i wspólnotowe» koncepcje E. Mouniera”<sup>5</sup>. Personalisci zajęli określone stanowisko wobec ideologii marksistowskiej. Mounier w dziele zatytułowanym *Co to jest personalizm?* napisał: „personalizm nie przeciwstawia się socjalizmowi czy komunizmowi”<sup>6</sup>. Mounier doszukiwał się pozytywnych cech marksizmu, za co był wielokrotnie krytykowany. Drugi z filozofów swój stosunek do marksizmu zawarł w dziele pt. *Humanizm integralny*. Przeciwstawił on humanizmowi antropocentrycznemu humanizm teocentryczny, integralny. Zgodnie z założeniami koncepcji humanizmu teocentrycznego podstawą bytu był Bóg-Absolut, w przeciwieństwie do tych wartości, które oscyływały wokół człowieka (humanizm antropocentryczny). Zdaniem Turowicza: „W *Humanizmie integralnym* znajdujemy podstawy filozoficznego dialogu z marksizmem”<sup>7</sup>. Obaj filozofowie przeciwstawiali marksistowskiemu ujęciu kolektywu jako podstawy bytu, koncepcję osoby, konkretnego człowieka. Nie odrzucali oni marksizmu ani nie dążyli do otwartej walki politycznej, prowadzili z nim polemiki na poziomie filozofii.

---

szatę graficzną i numerację ciągłą, jednakże w składzie redakcji nie było nikogo z jej dotychczasowych członków. Stan ten trwał do grudnia 1956 r., kiedy na fali odwilży po Październiku zwrócono pismo jego dawnym właścicielom. Pierwszy numer wznowionego „Tygodnika” ukazał się z datą 25 grudnia 1956 r., i miał numerację przerwana w 1953 r.

<sup>4</sup> M. Jagiełło, *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym” 1945–1953*, t. 2, „Tygodnik Powszechny” i komunizm 1945–1953, Warszawa 2001, s. 76.

<sup>5</sup> Tamże, s. 17; tenże, *Program kulturalny „Tygodnika Powszechnego” (1945–1953)*, „Przegląd Powszechny” 1983, nr 4, s. 111–125.

<sup>6</sup> E. Mounier, *Co to jest personalizm?*, [w:] tegoż, *Co to jest personalizm? oraz wybór innych prac*, red. A. Krasiński, Kraków 1960, s. 193.

<sup>7</sup> J. Turowicz, *Maritain*, „TP” 1973, nr 19, s. 1–2.

## Wizja pożądanego modelu kultury

Przyjęty przez Stommę i Turowicza oraz środowisko krakowskie system wartości rzutowały na zasadnicze obszary zainteresowania publicystyki tamtego okresu. Główne problemy objęły przede wszystkim zagadnienia kultury, z mniejszym natężeniem poruszano i angażowano się w problemy polityczne. Zwrócił na to uwagę M. Jagiełło, który przypisał duże znaczenie podjęciu kwestii kultury na łamach „Tygodnika”. Stwierdził, że

z marksistowską ofensywą można było walczyć w dwojaki sposób: albo przenosząc batalię na teren życia duchowego, intelektualnego, słowem na obszar kultury przenikniętej inspiracją, albo twardo dopominając się o umożliwienie Kościołowi wypełniania jego społecznej misji. Ogólnie rzecz biorąc, za wariantem pierwszym opowiadał się „Tygodnik Powszechny”, za wariantem drugim – „Tygodnik Warszawski”<sup>8</sup>.

Przyjęcie jednej z tych form działalności i opowiedzenie się za określonym programem skutkowało albo zgodą władz na istnienie pisma, albo wyeliminowaniem niewygodnego przeciwnika.

Podejmowanie zagadnień związanych z płaszczyzną kulturową nie oznaczało dla Turowicza traktowania kultury wyłącznie w aspekcie materialnym, poprzez jej wytwory. Kultura była dla niego obszarem, na którym zachodziła humanizacja człowieka. Zgodnie z przyjętym profilem pisma i wskazaniem na jego apolityczny charakter, Turowicz kładł nacisk na tę płaszczyznę. Stwierdzał wyraźnie w artykule *Kultura i plan* z 16 listopada 1947 r., że: „nie jest zadaniem państwa tworzenie nowej kultury”<sup>9</sup>. Swoje poglądy wyraził również dwa lata później, kiedy coraz bardziej jasne stawały się intencje władz. Pisał wówczas, w artykule *Kultura i polityka*, który ukazał się w numerze 3 „Tygodnika” z 23 stycznia 1949 r.: „nie należy do polityki sprawa treści kultury”<sup>10</sup>. Dokonywał rozróżnienia pomiędzy państwem i polityką a sferą kultury. Jasno i wyraźnie podkreślał, że zadaniem państwa i funkcją jego ustroju nie było bezpośrednie kształtowanie kultury, ale realizacja roli pośredniej. Ani państwo, ani reżim nie tworzyły jego zdaniem nowej odrębnej formy ustroju kulturalnego na użytek władzy. Kultura powstawała na poziomie społeczeństwa, rola zaś państwa i polityki winna była sprowadzać się do tworzenia ram dla jej rozwoju.

Zadaniem państwa było poprzez odpowiednią politykę kulturalną, poprzez dysponowanie wyspecjalizowanymi w tym kierunku strukturami dawać asumpt do swobodnego rozwoju kultury. W artykule *Myśli o kulturze*, który ukazał się w numerze 51–52 z grudnia 1950 r. pisał: „zadaniem polityki, a zwłaszcza polityki kulturalnej, jest tu stwarzanie możliwie najlepszych warunków dla rozwoju kultury, warunków tak produkcji kulturalnej jak i konsumpcji kultury, organizowanie «rynku»”<sup>11</sup>. Turowicz zwracał uwagę na politykę kulturalną, czyli działania prowadzone przez

---

<sup>8</sup> M. Jagiełło, *Próba...*, s. 92.

<sup>9</sup> J. Turowicz, *Kultura i plan*, „TP” 1947, nr 16, s. 1–2.

<sup>10</sup> Tenże, *Kultura i polityka*, „TP” 1949, nr 3, s. 1–2.

<sup>11</sup> Tenże, *Myśli o kulturze*, „TP” 1950, nr 51–52, s. 8–9.

państwo, które sprzyjały rozwojowi kultury. Odrzucał tym samym wszelkie próby upolitycznienia kultury.

Turowicz obserwował procesy, jakie zachodziły na gruncie kultury polskiej, gdzie państwo zaczynało wywierać coraz to większy wpływ na tę sferę. Oddziaływanie ze strony państwa na kulturę dla jej upolitycznienia i podporządkowania było charakterystyczne dla ustroju totalitarnego, którego założenia doktrynalne były przez Turowicza jasno i wyraźnie krytykowane. Przy czym należy zauważyć, że pierwsze lata powojenne to czas jeszcze umiarkowanych działań in-doktrynacyjno-inwigilacyjnych ze strony władz państwowych, jednakże ulegały one stopniowej intensyfikacji.

Stosunek Turowicza do działań władz państwowych wyrażał się w prowadzeniu swoistej polemiki, zawierającej niejednokrotnie oceny pozytywne, działalności władz na polu kultury, tam gdzie tworzono warunki do jej upowszechniania. W cytowanym artykule *Kultura i polityka* pisał: „w dziedzinie polityki kulturalnej zmierzającej do stworzenia możliwie najlepszych warunków do rozwoju i upowszechniania kultury, ustrój demokracji ludowej może poszczycić się bardzo poważnymi osiągnięciami”<sup>12</sup>. Turowicz stwierdzał, że pomiędzy kulturą a polityką zachodzi duży rozdzźwięk wynikający z postulowanych wartości i założeń ideowych. Jednakże nie promował on stanowiska apolityczności kultury, jego zdaniem najważniejszą rolę w pierwszej kolejności winna odgrywać świadomość polityczna twórców kultury. Powinni oni wiedzieć, w jakim systemie żyją i funkcjonują, aby ich wytwory wносиły nową jakość. Posiadanie tej świadomości nie obligowało artystów i innych przedstawicieli kultury do aktywnego uczestnictwa w polityce.

Turowicz wraz z innymi przedstawicielami środowiska krakowskiego postulowali autonomię kultury. Proponowany przez nich model był typem kultury katolickiej opartej na światopoglądzie katolickim i personalizmie, który odrzucał indywidualizm i kolektywizm. Turowicz podkreślał potrzebę niezależności twórców katolickich działających w obrębie innej ideologii niż wyrażany światopogląd.

Z zagadnieniem budowy ideału kultury katolickiej proponowanym na łamach „Tygodnika” i „Znaku”, wiązało się określenie miejsca i roli katolików świeckich w tej rzeczywistości. Zarówno Stomma jak i Turowicz prezentowali swoje poglądy w artykułach, które można uznać za programowe dla całego środowiska. Turowicz zawarł te kwestie w artykule *Sprawa katolicyzmu*, który ukazał się w numerze 11 „Tygodnika” z datą 3 czerwca 1945 r. Wskazywał na rolę, jaką do odegrania mieli katolicy w nowej rzeczywistości. Wyraźny akcent został położony na zasadnicze kwestie, którymi były: „praca organiczna, pogłębienie religijności, upowszechnianie głębokiego, personalistycznego światopoglądu, stworzenie prawdziwego humanizmu katolickiego”<sup>13</sup>. Postulował formy katolicyzmu aktywnego, dynamicznego, co wyrażało się w szerokiej aktywności i partycypacji katolików świeckich w życiu społecznym. Istotne było także to, że bankructwo wszelkich wartości, jakie przyniosła II wojna światowa, skłoniło publicystę katolickiego do poszukiwania

<sup>12</sup> Tenże, *Kultura i polityka*, „TP” 1949, nr 3, s. 1–2.

<sup>13</sup> J. Turowicz, *Sprawa katolicyzmu*, „TP” 1945, nr 11, s. 1; tenże, *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963, s. 23.

modelowych rozwiązań dla form ustrojowych, w których przyszło mu żyć i działać. Dla Turowicza takim środkiem był katolicyzm, który, co prawda nie skłaniał się ku teokracji, a stwarzał warunki dla godnego rozwoju osoby.

Podobne zdanie wyraził Stomma w numerze 3 miesięcznika „Znak” z 1946 r., w artykule *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*. Dostrzegał on warunki, w jakich funkcjonuje znaczna część społeczeństwa katolickiego w Polsce. Zwracał uwagę, że socjalizm rośnie w siłę oraz że konflikt pomiędzy obozem katolickim i socjalistycznym będzie nieunikniony. „Nie wiemy – czy, kiedy i jak rozegra się w Polsce konflikt obozu katolickiego z obozem wojującego socjalizmu. Być może rezultatem konfliktu będzie dalsza utrata pozycji społecznych przez katolicyzm u nas posiadanych”<sup>14</sup> – pisał. Dla przedstawiciela obozu katolickiego istotne były warunki funkcjonowania przedstawicieli inteligencji katolickiej w Polsce. Stomma dostrzegał niebezpieczeństwo otwartej walki ideologicznej pomiędzy katolikami a marksistami, jego zdaniem lepsze rezultaty przynosiła praca organiczna. Kontynuując swój wywód, pisał:

efektów najważniejszych, najtrwalszych nie widzi się, żeby tak powiedzieć, gołym okiem. Cicha, coraz bardziej pogłębiająca się praca wielu zakonów, wysiłki coraz liczniejszych, duchem prawdziwego apostołstwa przejętych młodych kapłanów, wreszcie coraz liczniejsze środowiska właściwie pojętej pracy religijno-moralnej świeckich, są gwarancją ciągłego wznoszenia się linii rozwojowej katolicyzmu polskiego<sup>15</sup>.

Hasła, które wyraził Stomma zakładały realizację działań mających wymiar maksymalny, ogólnospołeczny, jednakże mogły się one urzeczywistnić poprzez stałą aktywność jednostek i mniejszych grup społecznych angażujących się w pracę na różnych odcinkach życia społecznego.

Intelektualiści katolicycy postulowali program minimalny opierający się na prowadzeniu działalności przez duchownych, ale w szczególności przez katolików świeckich. Program ten zakładał osiągnięcie celów umiejscowione w perspektywie długofalowej. Otwarta walka ideologiczna obozu katolickiego z komunistami była z góry skazana na niepowodzenie i niosła za sobą niebezpieczeństwo represji, dlatego skupiono się na tych dziedzinach, w których można było oddziaływać na społeczeństwo poprzez budowanie programu oraz postulowanie go poprzez publicystykę.

### Ocena stanu rzeczywistego w Polsce lat 1945–1953

Publicystyka Stommy i Turowicza dotycząca stosunku wobec rzeczywistości politycznej w latach 1945–1953 objęła także problemy związane z zagadnieniami politycznymi, wśród których należy wyróżnić kwestie dotyczące odbudowy i rozwoju państwa polskiego po chaosie II wojny światowej, kwestie granic terytorialnych, stosunku do władzy komunistycznej oraz oczekiwań, jakie z tym wiązano.

---

<sup>14</sup> S. Stomma, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3, s. 274.

<sup>15</sup> Tamże.



Zgodnie z deklaracją Stommy i Turowicza o lojalności wobec państwa, w którym żyli, akceptowali oni działania władz państwowych w obszarach służących szeroko pojmowanemu dobru wspólnemu, jak np. odbudowa kraju, rozwój gospodarczy, określenie granic terytorialnych.

Redaktorzy krakowskiego pisma określili stosunek wobec działań politycznych władz we wspólnym artykule, który ukazał się w numerze 50 „Tygodnika” z datą 10 grudnia 1950 r., zatytułowanym *Katolicy w Polsce Ludowej*.

Marksistami ani socjalistami nie jesteśmy – stwierdzili. – Widzimy w socjalizmie wiele stron dodatnich. Niemniej ideał socjalistyczny nie jest naszym ideałem. Dlatego nie możemy i nie powinniśmy przyjmować na siebie odpowiedzialności za realizację tego ideału w Polsce i w świecie. Socjalizm jest dla nas faktem. [...] Katolicy żyjąc w ramach państwa socjalistycznego są względem niego lojalni<sup>16</sup>.

Światopogląd Turowicza i Stommy był oparty na katolicyzmie i nauce społecznej Kościoła. Uznali oni socjalizm za fakt dokonany, a umacnianie się władzy komunistycznej w Polsce wykluczało walkę z systemem.

Przedstawiciele krakowskiego pisma zajmowali stanowisko wobec politycznego wymiaru działalności władz Polski Ludowej. Wyrazem tego był artykuł Turowicza pod tytułem *Nowe ziemie*, który ukazał się w numerze 6 „Tygodnika” z datą 29 kwietnia 1945 r. Zwracał w nim uwagę na problemy, jakie stanęły przed narodem odradzającego się po kryzysie wojny państwa polskiego. Argumentował wówczas: „zbyt wielki i zbyt palący jest problem odbudowy i przebudowy”<sup>17</sup>. Miał świadomość, że restauracja zarówno struktur państwowych, jak i odbudowa infrastruktury po pięcioletnim okresie okupacji, nie należały do łatwych zadań. Do kwestii tej doszły także problemy uregulowania granic, a co za tym idzie nadanie kształtu terytorialnego kraju. Turowicz popierał wyznaczoną na linii Odry i Nysy Łużyckiej polską granicę zachodnią. Odrzucał jakiegokolwiek formy współpracy z narodem niemieckim, pisał: „po przeszło pięciu latach okupacji żadna możliwość współzycia polsko-niemieckiego nie istnieje”<sup>18</sup>. Uważał, że przed elitami intelektualnymi narodu stanęły wówczas problemy związane z kształtem przyszłej Polski. Publicyści katoliccy postulowali rozwiązania terytorialne nadające państwu polskiemu szeroki dostęp do morza oraz włączenie w organizm państwowy ośrodków przemysłowych Śląska. Koszmar wojny i okupacji przyniósł wśród inteligencji znaczne straty osobowe, wobec tych traumatycznych wydarzeń nie było mowy o jakiegokolwiek formie współpracy z zachodnim sąsiadem. Polska w tamtym okresie została włączona do bloku państw „demokracji ludowej”, co dawało nadzieje na budowanie struktur i zrębów państwowości w oparciu o idee demokratyczne. Oczekiwania te jednak wkrótce okazały się mrzonką.

Umacnianie się władzy komunistycznej oraz rozbudowa aparatu terroru przekreśliły nadzieje na możliwość odbudowy struktur sprzed roku 1939. Działania ze strony nowopowstającej władzy bardzo szybko pokazały i uświadomiły publi-

<sup>16</sup> J. Turowicz, S. Stomma, *Katolicy w Polsce Ludowej*, „TP” 1950, nr 50, s. 3–4.

<sup>17</sup> J. Turowicz, *Nowe ziemie*, „TP” 1945, nr 4, s. 1–2.

<sup>18</sup> Tamże.

cystom katolickim, że umacniający się system ustrojowy będzie trwał w dłuższym odcinku czasu. W 1946 roku w numerze 14 z 7 kwietnia ukazał się artykuł Turowicza *Reakcja i „Reakcja”*, w którym autor podjął problem wyjaśnienia używanego coraz powszechniej terminu ‘reakcja’. Z analizy autora wynikało, że ten retoryczny zwrot odnosił się do dość szeroko rozumianej inteligencji polskiej, a zwłaszcza katolickiej. Turowicz w artykule tym zwracał uwagę na dwa aspekty dotyczące funkcjonowania w systemie komunistycznym. Po pierwsze odniósł się do zaistniałych faktów dokonanych, uznając tym samym legitymizację władzy komunistycznej. Pisał:

obóz katolicki w Polsce, jego przywódcy, nie stoją bynajmniej na stanowisku zasadniczej negacji w stosunku do dokonujących się w Polsce przemian. Aktywi katolicyzmu polskiego zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego była nie tylko nieunikniona, ale i potrzebna, że era kapitalizmu minęła bezpowrotnie, że konieczne były może bolesne cięcia, że ewolucja ustroju musi iść od liberalizmu w stronę planowości<sup>19</sup>.

Stwierdzał, że przedstawiciele obozu katolickiego w Polsce nie negują w sposób radykalny zachodzących w kraju przemian, szczególnie tych związanych z odbudową ze zniszczeń wojennych. Uznał również, że należy pogodzić się z zaistniałą sytuacją i podejmować działania w takim ustroju, jaki panuje.

Turowicz odniósł się także do postaw katolików, jakie powinni przyjmować wobec systemu politycznego. Stwierdzał: „katolicy nie mogą zrezygnować z zasadniczego wpływu na owe reformy i z żądania, aby postulaty katolickiej doktryny społeczno-gospodarczej były w należytej mierze uwzględnione”<sup>20</sup>. Zdaniem Turowicza, katolicy w rzeczywistości państwa komunistycznego powinni partycypować w decyzjach politycznych, dążyć do tego, aby przeprowadzane reformy społeczno-polityczne respektowały godność osoby ludzkiej. Zadaniem katolików w tej rzeczywistości powinno być także dążenie, aby przy zapadających decyzjach politycznych były uwzględniane te elementy, które wpływały z katolickiej doktryny społecznej.

W 1947 r. w numerze 41 „Tygodnika” z datą 12 października ukazał się artykuł *Orientacje i obyczaje*. Turowicz zwracał w nim uwagę na następującą kwestię: „wiedmy doskonale, że w sytuacji, w jakiej się Polska znajduje, po prostu zdrowy rozsądek nakazuje, by dążyć do możliwie najlepszych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem”<sup>21</sup>. Stanowisko postulowane przez Turowicza można określić jako umiarkowane. Dla niego i środowiska krakowskiego komunizm w Polsce był faktem, co zostało już wyartykułowane wcześniej. Dlatego zarówno redaktor naczelny, jak i inni członkowie redakcji musieli pogodzić się z zaistniałą sytuacją i dążyć do poszukiwania możliwie dogodnych rozwiązań i dróg porozumienia. Nie oznaczało to bynajmniej biernej akceptacji i zgody na wszystkie działania ze strony władz państwowych. Turowicz wyraźnie dążył do unikania otwartego konfliktu ideologicznego z władzami, które w każdej chwili mogły zlikwidować pismo.

---

<sup>19</sup> J. Turowicz, *Reakcja i „Reakcja”*, „TP” 1946, nr 14, s. 1.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> J. Turowicz, *Orientacje i obyczaje*, „TP” 1947, nr 41, s. 7.

W 1949 r. w 7 numerze „Tygodnika” ukazał się artykuł *O socjalistycznym realizmie i politycznym katolicyzmie*, w którym Turowicz zwracał uwagę na następującą kwestię:

Jak długo się mówi o demokracji, o odbudowie gospodarczej, o sprawiedliwości społecznej, o upowszechnieniu kultury i o społecznym awansie, tak długo łatwo o całkowity konsens ze strony katolików. Ale jeśli chodzi o interpretację tych rzeczy i drogi do ich realizacji tu zaczynają się różnice płynące z różnic światopoglądowych<sup>22</sup>.

Zdaniem Turowicza wzajemne relacje pomiędzy reprezentantami doktryny katolickiej a władzami państwowymi były możliwe, o tyle, o ile ci drudzy nie wymagali „ortodoksji światopoglądowej”<sup>23</sup>, a więc prymatu wyznawanych przez nich koncepcji przed innymi prądami i nurtami myślowymi. Przejawiała się tu wyraźnie wyartykułowana postawa umiarkowana Turowicza wobec działań władz komunistycznych. Akceptował te działania, które leżały w interesie narodu, oznaczało to, że Turowicz aprobował wszystkie te kwestie, które wiązały się z wprowadzeniem ustroju demokratycznego i poszanowaniem zasad sprawiedliwości społecznej, których był zwolennikiem. Jednakże nie zawsze był zgodny co do stosowanych przez władze metod realizacji zakładanych postulatów.

### **Kompromisowość poglądów Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza**

Z upływem czasu coraz bardziej wyraźnym i wymownym stał się fakt bezapelacyjnego zwycięstwa i dominacji ideologii komunistycznej. Przedstawiciele środowiska krakowskiego zdawali sobie sprawę z wagi zaistniałej sytuacji. Turowicz i Stomma jasno dali do zrozumienia czytelnikom, że podjęcie walki politycznej jest z góry skazane na przegraną. Pisali: „[...] zwycięstwo marksistów jest bezapelacyjne. I katolicy ten fakt zwycięstwa uznają”<sup>24</sup>. Turowicz i Stomma stwierdzali, że wszelkie działania, jakie były prowadzone przez władze państwowe i służyły dobru kraju, były aprobowane. „Ale jeśli przy okazji budowy socjalizmu zyskuje Polska, to fakt ten oceniamy dodatnio”<sup>25</sup> – pisali.

Dominująca rola ideologii marksistowskiej z każdym rokiem była coraz bardziej wyraźna i jasnym stawało się, że pomiędzy światopoglądem marksistowskim a katolickim nie uda się wypracować porozumienia. Stomma i Turowicz w artykule *Eksperyment Polski* pisali: „marksizm jest też nosicielem własnej ściśle określonej filozofii, diametralnie sprzecznej ze spirytualistycznym światopoglądem chrześcijańskim”<sup>26</sup>. Turowicz i inni przedstawiciele redakcji coraz częściej w swojej publicystyce wskazywali na rozbieżności pomiędzy dwiema doktrynami. Aprobowali te działania ze strony władz, które przyczyniały się do wyprowadzenia kraju z zapaści

---

<sup>22</sup> J. Turowicz, *O socjalistycznym realizmie i politycznym katolicyzmie*, „TP” 1949, nr 7, s. 2–3.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> J. Turowicz, S. Stomma, *Katolicy w Polsce Ludowej*, „TP” 1950, nr 50, s. 3–4.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> J. Turowicz, S. Stomma, *Eksperyment Polski*, „TP” 1952, nr 5, s. 1–2.

po wojnie, ale wyraźny sprzeciw budziły wszystkie te kwestie, które godziły w dobro jednostek ludzkich i naruszały godność osoby.

Istotnym problemem dotyczącym stosunku do marksizmu, postrzeganego przez pryzmat wzajemnych relacji na linii państwo–Kościół, było zawarte 14 kwietnia 1950 r. porozumienie pomiędzy Rządem PRL a Episkopatem. W ocenie Turowicza wydarzenie to miało ogromne znaczenie z punktu widzenia różnic światopoglądowych. Wartość porozumienia Turowicz oceniał w perspektywie „rozumnego kompromisu”<sup>27</sup>. Polegał on na rezygnacji przez każdą ze stron z dążeń maksymalnych i znalezieniu płaszczyzny porozumienia. W tej wizji Turowicz nie krytykował ustroju państwa polskiego i jego rządu, pisał: „wewnątrz kraju Rząd kieruje potężnym wysiłkiem odbudowy, podjętym przez społeczeństwo – społeczeństwo w znacznej większości katolickie; na zewnątrz zaś reprezentuje interesy kraju wynikające z jego realnej sytuacji historycznej i geograficznej”<sup>28</sup>. W jego opinii rząd i państwo były tylko moderatorami określonych działań, ciężar realizacji spoczywał na społeczeństwie.

Płaszczyzna polityczna dla Turowicza była obszarem wyizolowanym. Turowicz nie angażował się w bezpośrednią politykę. Stomma natomiast żywo interesował się polityką, co szczególnie uwidoczniło się po roku 1956. Jednakże przedstawiciele „Tygodnika” w omawianym okresie (1945–1953) nie angażowali się w spory polityczne. Turowicz i Stomma nie negowali marksizmu i go nie odrzucali, co było podyktowane warunkami, w jakich przyszło im żyć i działać. Socjalizm na gruncie polskim stawał się faktem dokonany – nie można było z nim walczyć ale można było polemizować. Obszarem, na który położono szczególny nacisk, stała się płaszczyzna kulturalna.

## Postawy adaptacji i kontestacji

Jednakże budowa katolickiego modelu kultury na gruncie polskim stawała się coraz trudniejsza. Budując katolicki program kulturalny, Turowicz i Stomma zwracali na ten problem uwagę w przytaczanym artykule *Katolicy w Polsce Ludowej*. Pisali: „gdy chodzi o sprawę tworzenia nowej kultury, katolicyzm ma w Polsce groźnego konkurenta. Jest nim marksizm”<sup>29</sup>. Ideał kulturalny socjalizmu był daleki od katolickiej wizji. Typ kultury budowany przez socjalizm miał, zdaniem redaktorów, charakter „proletariacki, internacjonalny i materialistyczny”<sup>30</sup>. Działania władz prowadziły do upolitycznienia kultury. Wielu twórców wspierało rządzących poprzez propagowanie narzuconych odgórnie wartości. O tych artystach i pisarzach mówiono wówczas, że poszli „na lep władzy”, co oznaczało, że za realizację określonego typu kulturalnego otrzymywali profity.

Turowicz nie godził się na narzucane przez ustrój państwowy rozwiązania podporządkowujące kulturę polityce. Nie negował tych działań marksistów, które

---

<sup>27</sup> J. Turowicz, *Porozumienie*, „TP” 1950, nr 23, s. 1.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> J. Turowicz, S. Stomma, *Katolicy w Polsce Ludowej*, „TP” 1950, nr 50, s. 3–4.

<sup>30</sup> Tamże.

przyczyniały się do podnoszenia poziomu kulturalnego kraju, zgadzał się na ingerencję władz, ale tylko w tym aspekcie, w którym tworzyła ona warunki do swobodnego rozwoju kultury. Turowicz jako twórców szeroko pojmowanej kultury widział indywidualne jednostki, które mogły się rozwijać poprzez aktywność w społeczeństwie. Daleki jednak pozostawał od indywidualizmu proponowanego przez ideologię liberalną, jak i od kolektywizmu, który proponował marksizm.

## Zakończenie

Podjmując problematykę stosunku do rzeczywistości politycznej Polski powojennej wyrażanego przez przedstawicieli środowiska krakowskiego Stanisława Stommę i Jerzego Turowicza, należy zauważyć, że obaj publicyści starali się przypisać w nowym systemie politycznym miejsce katolikom świeckim. Zwracali oni uwagę na konieczność nieustannej pracy, rozumianej jako praca organiczna, której celem było kształtowanie postaw i zachowań społecznych zgodnie ze światopoglądem katolickim. Budowany przez nich program zakładał osiągnięcie celów maksymalnych poprzez działania minimalne, poprzez wytrwałą pracę, m.in. na polu kultury.

Redaktorzy przypisywali znaczącą pozycję katolicyzmowi i personalizmowi jako alternatywie dla zaistniałej rzeczywistości. Nie negowali działań ze strony władz, które prowadziły w kierunku rozwoju struktur i infrastruktury kraju. W artykule *7 lat odbudowy*, który ukazał się z datą 22 lipca 1951 r., a więc w siódmą rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN, Turowicz pisał: „jeśli chodzi o rozbudowę kraju, o zmianę jego struktury gospodarczej, o aktualizację posiadanego przez Polskę potencjału gospodarczego – tego konfliktu nie ma [pomiędzy katolikami a marksistami – przyp. K.M.]”<sup>31</sup>. Przedstawiciele środowiska krakowskiego, dostrzegając konieczność odbudowy kraju po chaosie wojny uznawali działania komunistów, które zmierzały w tym kierunku.

Jednakże nie zawsze godzono się co do sposobu ich realizacji, szczególnie w sferze dotyczącej humanizacji jednostek ludzkich. W „sprawach tak zasadniczych jak kultura i wychowanie, koncepcje katolików są bardzo odmienne od realizowanych dziś w Polsce koncepcji socjalistycznych”<sup>32</sup> – pisał Turowicz. Mimo popierania procesu odbudowy kraju, redaktorzy nie godzili się na proponowane przez komunistów rozwiązania dotyczące indoktrynacji obywateli i wychowania modelu człowieka określonego potem mianem *homo sovieticus*. Podjęcie działań na płaszczyźnie kultury dawało możliwość wcielania koncepcji humanizmu integralnego.

„Tygodnik Powszechny” i miesięcznik „Znak” w omawianym okresie stały się forum, na którym obaj publicyści głosili tezy programowe i wyznaczali kierunki działań. Jednakże ofensywa marksizmu wraz z upływem czasu coraz bardziej dawała oznaki reglamentacji życia społecznego. Mając świadomość tego, że komunizm będzie trwał, Stomma i Turowicz pisali: „jesteśmy obywatelami Polski Ludowej i to sprawę rozstrzyga”, i dalej stwierdzali: „jako lojalni obywatele państwa jesteśmy

---

<sup>31</sup> J. Turowicz, *7 lat odbudowy*, „TP” 1951, nr 29, s. 1.

<sup>32</sup> Tamże.

tym związani [Polską racją stanu – przyp. K.M.], wybór jest dla nas zrobiony”<sup>33</sup>. Turowicz i inni członkowie redakcji uznali socjalizm za fakt, dlatego podjęli działania o charakterze długofalowym.

## Bibliografia

- „Przegląd Powszechny” 1983.  
 „Tygodnik Powszechny” 1945–1953.  
 „Znak” 1946.  
 Jagiełło M., *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym” 1945–1953*, t. 2: „Tygodnik Powszechny” i komunizm 1945–1953, Warszawa 2001.  
 Mounier E., *Co to jest personalizm? oraz wybór innych prac*, red. A. Krasieński, Kraków 1960.  
 Stomma S., *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3.  
 Stomma S., Turowicz J., *Katolicy w Polsce Ludowej*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 50.  
 Stomma S., Turowicz J., *Apolityczność katolików*, „Tygodnik Powszechny” 1951, nr 23.  
 Stomma S., Turowicz J., *Eksperyment Polski*, „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 5.  
 Turowicz J., *Nowe ziemie*, „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 4.  
 Turowicz J., *Sprawa katolicyzmu*, „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 11.  
 Turowicz J., *Reakcja i „Reakcja”*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 14.  
 Turowicz J., *Kultura i plan*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 16.  
 Turowicz J., *Orientacje i obyczaje*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 41.  
 Turowicz J., *Kultura i polityka*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 3.  
 Turowicz J., *O socjalistycznym realizmie i politycznym katolicyzmie*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 7.  
 Turowicz J., *Porozumienie*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 23.  
 Turowicz J., *Myśli o kulturze*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 51–52.  
 Turowicz J., *7 lat odbudowy*, „Tygodnik Powszechny” 1951, nr 29.  
 Turowicz J., *Maritain*, „Tygodnik Powszechny” 1973, nr 19.  
 Turowicz J., *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963.

## Stanisława Stomma and Jerzy Turowicz in the face of the political reality of the post-war Poland (1945–1953)

### Abstract

The period of the functioning of the first „Tygodnik” (1945-1953) was in the intention of its leading editors, Jerzy Turowicz and Stanisław Stomma, the time of searching for the idea of functioning in the new, post-war reality. The diagnosis of the political situation showed the impossibility of carrying out any political activities that would lead to the confrontation with the authorities. It induced the publicists to adopting the cultural sphere as their field of activity. In that time, Turowicz and Stomma were creating the vision of the cultural order, its functioning in the system of the country as well as the role that the state should fulfil with respect to the country’s culture and its creators. The publicists were also searching for

<sup>33</sup> J. Turowicz, S. Stomma, *Apolityczność katolików*, „TP” 1951, nr 23, s. 3.

the conditions for the functioning of secular Catholics in the then reality. They expressed their opinion on what the position of Catholicism and Marxisms that function simultaneously should be as well as pointed to the conditions that ensured the possibility of co-existence. In many cases, compromise attitudes that expressed the ability to adapt were manifested.

**Kamil Mazurek**

absolwent Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od roku 2008 doktorant w Zakładzie Myśli Politycznej Wydziału Politologii UMCS. Przygotowuje rozprawę doktorską nt. *Kościół rzymskokatolicki w myśli politycznej Jerzego Turowicza*. Realizowany obszar badawczy – myśl polityczna Jerzego Turowicza i „Tygodnika Powszechnego”.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Urszula Urban-Kurcewicz*

## **Jerzy Borejsza – polski „czerwony Hearst”. Rola członków Związku Literatów Polskich w kształtowaniu postaw prosystemowych**

Losy dwóch instytucji działających w sferze życia kulturalnego Związku Zawodowego Literatów Polskich i Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” są ze sobą ściśle związane. Ich genezy należy szukać w wyzwolonym po II wojnie światowej Lublinie. Obie były powiązane z działaczami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, którzy wspierali ich funkcjonowanie. W przeciągu roku wokół tych instytucji skupiło się środowisko literatów akceptujących nadchodzące ze wschodu przemiany społeczno-polityczne. Zarówno spółdzielnia, jak i związek w okresie łagodnej rewolucji kulturalnej rozwijały się swobodnie. Oczekiwania władzy ludowej w stosunku do nich opierały się na założeniu, iż instytucje te miały zjednać dla nowego systemu szerokie rzesze społeczeństwa. Zwrot ku realizmowi socjalistycznemu, jako jedynej słusznej metodzie twórczej, spowodował zmianę polityki władz. Po 1947 r. obie instytucje straciły autonomię działania, stając się kolejnymi trybami komunistycznego mechanizmu podporządkowywania i kontroli.

Kolejnym elementem wspólnym dla ZZLP i SWO „Czytelnik” jest fakt, iż powojenne decyzje i losy ludzi wokół nich skupionych wywołują po dziś dzień kontrowersje środowiska naukowego. Przykładem jest postać prezesa „Czytelnika” Jerzego Borejszy. Dla jednych bohater i zbawca kultury, dla innych zdrajca na usługach Moskwy<sup>1</sup>. Anna Bikont wywołała ogromną polemikę publikując z okazji

---

<sup>1</sup> Skrajnie potępiające zdanie o J. Borejszy przedstawił Jan Marx: „Może nie warto byłoby pisać o zdrajcy i renegacie, którego eks-stalinowscy pisarze, których wówczas wydawał w masowych nakładach, upozorowują na męża opatrnościowego literatury i kultury polskiej, gdyby nie benefis Borejszy w «Gazecie Wyborczej»”. W jego wypowiedzi przeważa jednowymiarowa interpretacja postaci, okraszona epitetami i określeniami typu: „nadzorca pisarzy”, „marionetka Belwederu i Rakowieckiej”, „politruk” oraz „polski renegat”. Jan Marx, *Czerwonarmista*, „Tygodnik Popularny Nowy” 20.11.1994.

Dzieje obu braci Goldbergów (Jerzego Borejszy i Jacka Różańskiego) są niezmiernie ciekawym polem dla badań historyków i opracowań publicystycznych. W latach 90. XX w. i na początku XXI w. ukazało się szereg opracowań opisujących ich losy, wśród których warto wymienić: B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995. *Słownik biograficzny stalinizmu i jego ofiar w Polsce. 1939–1941 r. (Białystok–Lwów–Wilno)*, Warszawa 1991; biografia J. Borejszy opublikowana w kolejnych numerach:



pięćdziesięciolecia istnienia wydawnictwa artykuł pt. *Jak Borejsza budował imperium*<sup>2</sup>.

### Powstanie i działalność Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”

Działalność odrodzonego po wojnie w Lublinie środowiska literackiego skupionego wokół ZZLP datuje się od sierpnia 1944 r. Na początku miesiąca w mieście znajdowała się niewielka grupa twórców związanych z PKWN, wśród nich byli: Jan Huszcza, Leon Pasternak, Jerzy Putrament, Lucjan Szenwald oraz Adam Ważyk. Z ich inicjatywy zostało zwołane pierwsze zebranie literatów. 10 i 11 sierpnia 1944 r. „Rzeczpospolita”, organ prasowy PKWN (kierowany przez Jerzego Borejszę kierownika wydziału prasowo-informacyjnego resortu Informacji i Propagandy PKWN), opublikowała ogłoszenie następującej treści: „W sobotę, 12-go sierpnia w lokalu redakcji «Rzeczpospolitej» (Krakowskie Przedmieście 62) o godz. 16-tej odbędzie się organizacyjne zebranie literatów”<sup>3</sup>. Na spotkaniu z ramienia PKWN obecny był Wincenty Rzymowski, pełniący funkcję kierownika resortu kultury i sztuki. Ze strony twórców przybyła, oprócz pisarzy wymienionych na wstępie, niewielka grupa głównie młodych osób, m.in.: Anna Kamieńska, Julia Hartwig, Stanisława Zakrzewska, Zygmunt Kałużyński. Zebrani wyłonili Komitet Organizacyjny ZZLP, który miał przygotować pierwsze walne zebranie pisarzy z terenów wyzwolonych. Symbolicznie, w piątą rocznicę wybuchu wojny 1 września 1944 r., przeprowadzono posiedzenie reaktywujące formalnie działalność ZZLP.

Niebawem 18 września 1944 r. w lubelskiej siedzibie redakcji „Rzeczypospolitej” odbyło się spotkanie pracowników pisma z przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej Bolesławem Bierutem i przewodniczącym Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Edwardem Osóbką-Morawskim. Wyłoniono wówczas komitet organizacyjny dla utworzenia instytucji wydawniczej o charakterze spółdzielni, którego pracami kierować miała Zofia Dembińska. Wspominając dzieje wydawnictwa, Jan Brzechwa napisał: „O ile mózgiem «Czytelnika» był Borejsza, o tyle duszę jego stanowiła Zofia Dembińska”<sup>4</sup>. To ona była autorką nazwy spółdzielni. Jej „Czytelnik” zyskał większe uznanie niż proponowane przez J. Putramenta „Czytaj”<sup>5</sup>.

Już 1 października 1944 r. „Rzeczpospolita” donosiła o powstaniu Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. Pierwsze posiedzenie Walnego Zgromadzenia

---

8–12 „Tygodnika Narodowego «Ojczyzna»” 9.09.1990–21.10.1990; D.S. Łabiński, *Dwa oblicza piekła*, „Tygodnik Solidarność” 29.01.1999; A. Baranowska, *Szkic do portretu działacza*, „Kultura” z 20.10.1974; E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> A. Bikont, *Jak Borejsza budował imperium*, „Gazeta Wyborcza” 4.11.1994.

<sup>3</sup> *Organizacyjne zebranie literatów*, „Rzeczpospolita” 10–11.08.1944.

<sup>4</sup> J. Brzechwa, *Zamiast toastu*, „Świat” 25.10.1959.

<sup>5</sup> Historycy odmiennie przypisują autorstwo nazwy, np. J. Natanson, podaje, że autorem nazwy „Czytelnik” był A. Ważyk, a Z. Dembińska miała proponować nazwę „Czytaj”. J. Natanson, *Tygodnik „Odrodzenie” (1944–1950)*, Warszawa 1987, s. 25. Autorka zgodna jest z wersją podaną przez A. Bikont, którą również potwierdza relacja Ryszarda Matuszewskiego. Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim przeprowadzona przez autorkę 07.07. 2004.

członków-założycieli SWO „Czytelnik” odbyło się 15 października 1944 r. pod przewodnictwem Stanisława Ziemka. Stefan Żółkiewski wygłosił referat mówiący o celach i zadaniach spółdzielni. Wybrana została komisja statutowa, która miała opracować dokument założycielski. Statut został zaaprobowany podczas drugiej części Walnego Zgromadzenia 22 października, tym razem przewodniczył E. Osóbka-Morawski. Wybrano wówczas Radę Nadzorczą<sup>6</sup>.

J. Borejsza chciał, aby „Czytelnik” stał się instytucją, dla której wydawanie książek i gazet nie było celem samym w sobie, tylko środkiem dla upowszechniania kultury, narzędziem pracy kulturalno-oświatowej<sup>7</sup>. Jak twierdzi Barbara Fijałkowska, koncepcja spółdzielni polegała na przejęciu od państwa przez zespół ludzi fachowych i oddanych upowszechnianiu książki zadania odbudowy książki polskiej, realizowanego w zgodzie z polityką kulturalną państwa, ale zarazem z dala od niewydolnej i niekompetentnej państwowej biurokracji<sup>8</sup>.

Powyższą opinię potwierdza relacja Ryszarda Matuszewskiego, który stwierdził, iż choć w skład władz spółdzielni wchodził politycy, to w praktyce w okresie lubelskim J. Borejsza i grono jego najbliższych współpracowników mieli całkowitą swobodę w podejmowaniu decyzji<sup>9</sup>. 28 października 1944 r. powołany został Zarząd Główny SW „Czytelnik”, do którego oprócz J. Borejszy, piastującego funkcję prezesa, weszli jako członkowie Zofia Dembińska i Maria Kuzańska oraz Władysław Nowak jako zastępca członka. SWO „Czytelnik” uzyskała wpis do Rejestru Spółdzielni Sądu Okręgowego w Lublinie 29 listopada 1944 r.<sup>10</sup>

---

<sup>6</sup> Do Rady weszli: Bolesław Bierut, Edward Osóbka-Morawski, Stanisław Skrzyszewski, Stefan Matuszewski, Edward Bertold, Lucjan Stawiarski, Jan Zawada, Edmund Zalewski, Teodor Piotrowski, Juliusz Górecki, Władysław Smólski, Jan Dulniak, Władysław Kuszyk, Czesław Skopowski, Wanda Górská, Józef Ozga-Michalski, Helena Boguszewska, Ziemowit Feddecki, Regina Fleszarowa, Kazimierz Petrusiewicz, Włodzimierz Brzeziński. Zastępcami członków zostali: Henryk Raabe, Roman Lutyński, Stefan Kunowski, Jerzy Sztachelski, Witold Konopka, Szymon Żaba. Protokół z Walnego Zgromadzenia Organizacyjnego z dn. 15 i 22.10.1944 Lublin, Księga Protokołów Walnych Zgromadzeń SWO „Czytelnik”, Archiwum SW „Czytelnik”, materiał nieuporządkowany (dalej Archiwum SWCzyt.).

<sup>7</sup> J. Borejsza, *O celach i drogach rozwoju Czytelnika*, Materiały okolicznościowe na pięćdziesięciolecie „Czytelnika” wydawnictwo wewnętrzne, Warszawa 1994, s. 7.

<sup>8</sup> B. Fijałkowska, *Borejsza...*, s. 114.

<sup>9</sup> Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim.

<sup>10</sup> Przedmiotem działania spółdzielni miało być „wydawanie czasopism, książek i innych druków samodzielnie, jak również z innymi instytucjami; organizowanie kolportażu zarówno swych wydawnictw jak również wydawnictw innych instytucji i osób, otwieranie kiosków, księgarń, składów wydawnictw i książek wyczerpanych oraz bibliotek i czytelni; zakładanie drukarni, papierni, introligatorni itp. zakładów technicznych związanych z produkcją graficzną, organizowanie upowszechniania czytelnictwa, zaopatrywanie swoich członków w pomoce naukowe i techniczne w dziedzinie lektury i pism, zakładanie kół, organizowanie odczytów, kursów, wystaw, wycieczek, prowadzenie szerokiej działalności kulturalnej i oświatowej związanej z zadaniami Spółdzielni i skoordynowanej z działalnością innych instytucji społecznych”. Odpis poświadczony z Rejestru Spółdzielni Sądu Okręgowego w Lublinie Wydział Rejestru Handlowego.

Rola wydawcy – jak podkreślała Z. Dembińska – polegała nie na wypuszczaniu na rynek czytelniczy kolejnych pozycji dla łatwego i szybkiego dochodu, ale na pewnej idei społecznej. Praca w spółdzielni wydawniczej oznaczała odpowiedzialność za wspólne dobro zarówno jej pracowników jak i członków<sup>11</sup>. Podobne podejście do zawodu wydawcy prezentowała Irena Szymańska, która do zespołu „Czytelnika” dołączyła w styczniu 1945 r., gdy siedziba wydawnictwa mieściła się w Łodzi przy Piotrkowskiej 96. W swoich wspomnieniach relacjonowała: „Byliśmy weseli, pracowaliśmy z zapałem. Książka «Czytelnika» była to po prostu nasza książka, cieszyliśmy się, że dajemy ją ludziom i że zdobywamy coraz to nowych czytelników w mieście i na wsi”<sup>12</sup>.

W szeregach spółdzielni członkowie wstępować mogli po uiszczeniu udziału, który wynosił 100 zł. W okresie założycielskim spółdzielnia funkcjonowała dzięki gronu entuzjastów, których jedyną wymierną korzyścią było prawo do dwudziestoprocentowej zniżki przy kupnie książek. W pierwszym okresie wydawnictwo w dużej mierze zależne było od wsparcia kapitałowego swoich członków. J. Borejsza czuwał nad mozolnie budowaną bazą materialno-informacyjną. Ciekawym przykładem jest powstanie przy spółdzielni Agencji Prasowo-Informacyjnej (API) prowadzonej przez Adama Panasiewicza, który z PKWN został odesłany do redakcji „Rzeczpospolitej” na stanowisko radiooperatora. W składzie pracowników API – dla wtajemniczonych noszącej żartobliwą nazwę: Adam Panasiewicz Informuje – znaleźli się Magdalena Jawornicka, Zygmunt Broniarek – znakomici tłumacze oraz technik Stanisław Kaźmierczak. Informacje takich agencji jak Reuters czy TASS odbierane były na bieżąco – spółdzielnia posiadała zatem własne, niezależne od oficjalnych źródło informacji<sup>13</sup>.

### Krąg pisarzy skupionych przy SWO „Czytelnik”

Dzięki magnetyzmowi i charyzmie Jerzego Borejszy udało się skupić wokół spółdzielni szeroki krąg ludzi sztuki i kultury. Część pisarzy sama przybyła do Lublina, resztę major tropił po wsiach i miasteczkach, wszędzie tam, gdzie rzuciła ich wojenna zawierucha. Ryszard Matuszewski opisując niezmiernie kolorową postać prezesa „Czytelnika” podkreślał, iż „był to człowiek, który miał jedną dużą zaletę, jeśli go zestawić z innymi funkcjonariuszami partyjnymi – on dobrze wiedział: co to jest kultura i dobrze rozumiał sens przysłowia «dłużej pisarza niż dygnitarza»”<sup>14</sup>. Major wielokrotnie powtarzał, że nikt nie pamięta, kto był ministrem żeglugi w okresie, kiedy jako zwykły urzędnik pracował tam Guy de Maupassant. I że pisarze zawsze powinni być ważniejsi od polityków. Grono pisarzy, nad

<sup>11</sup> Z. Dembińska, *Założenia ideowe „Czytelnika”, „Książka i Kultura”* 1945, nr 1.

<sup>12</sup> I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu. Wspomnienia wydawcy*, Warszawa 200, s. 41.

<sup>13</sup> A. Panasiewicz, *Adam Panasiewicz informuje ... Moje 25 lecie, „Życie Warszawy”* 1969, nr 251.

Szerzej: *Agencja Publicystyczno-Informacyjna (API)*, [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, red. J. Centkowski, A. Słomkowska, J. Wegner, Warszawa 1971.

<sup>14</sup> Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim.

którymi rozpostarł opiekuńcze skrzydła w „Czytelniku”, próbował stworzyć „dom”. Jak wspominała Irena Szymańska, to dzięki służebnej postawie Borejszy wobec pisarzy od pierwszych miesięcy po wyzwoleniu udało się skupić środowisko najwybitniejszych żyjących literatów – wśród nich Marię Dąbrowską, Zofię Nałkowską, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Andrzejewskiego, Jerzego Zawieyskiego, Juliana Przybosa i wielu innych. „Czytelnik” zapewniał im nie tylko możliwość druku, ale także mieszkania, w pewnej mierze żywność, towary przemysłowe. Jak pisał Jan Kott: „Byliśmy wtedy prawie wszyscy na garnuszku w «Czytelniku». [...] Do magazynów «Czytelnika» szło się po garnki, prześcieradła i koce. Po imbryk i chyba nawet po nocniki”<sup>15</sup>. Jak wspominał Wojciech Żukrowski, SWO „Czytelnik” nie była zwykłą instytucją: „Mówiono o niej jak o potężnej a życzliwej osobie, „Czytelnik” to załatwi, „Czytelnik” pomoże, idź z każdym kłopotem jak w dym do «Czytelnika»”<sup>16</sup>. Pisarze często wspominali swoje pierwsze spotkanie z kręgiem Borejszy. Relacje z czasów tuż po wyzwoleniu są bardzo ciekawe, pokazują, jak człowiek po człowieku kształtowało się środowisko, które Anna Bikont i Joanna Szczęśna nazywają „towarzyszami nieudanej podróży”<sup>17</sup>.

Lublin stanowił koniec wojennej tułaczki Mieczysława Jastruna, który wraz z Ryszardem Matuszewskim dotarł do miasta wojskową ciężarówką z Józefowa. Wrażenia z tej podróży i wzruszenia wywołane spotkaniami z kolegami opisał w dzienniku następująco:

Już w drodze doznałem uczucia szczęścia, trudnego do opisania, ujrawszy znowu po latach polskich żołnierzy, słysząc dźwięki hymnu narodowego. Teraz Lublin pełen był gwaru żołnierskiego, urzędów i redakcji młodej jeszcze, dziecięcej nieomal władzy ludowej.

Zastałem tu niektórych kolegów moich, między innymi Juliana Przybosa, przyjaciela z lat uniwersyteckich. Leon Pasternak w mundurze porucznika okazał mi od razu wiele serca. Tułałem się wtedy od urzędu do urzędu. „Odrodzenie” (właśnie zaczęło się wtedy ukazywać) chciało drukować moje wiersze. Stałem w jakiejś poczekalni przy oknie i przepisałem „z głowy” wiersz *Do Grecji* i jeszcze jakiś, nie pamiętam już, który. Przydzielono mi miejsce we wspólnej izbie w domu zawiązującego się wówczas „Czytelnika” na Radziwiłłowskiej.

Ówczesny szef prasy nie wiedział, co ze mną zrobić. Wreszcie zacząłem pracować w „Rzeczypospolitej”. Przycinałem, wycinałem. Drobne redakcyjne robotki<sup>18</sup>.

Kazimierz Brandys dotarł do Lublina 20 stycznia 1945 r. ze wsi nad Pilicą. Znajdował się wtedy w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej. Nadzieja na lepsze jutro zaświtała dla niego w momencie przekroczenia progu gabinetu Jerzego Borejszy. Jednakże ambicje literackie przysłego autora sztandarowej powieści realizmu

<sup>15</sup> J. Kott, *Przyczynek do biografii* (fragmenty), [w:] *Materiały...*, s. 5. Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim; Rozmowa Włodzimierza Mędrzeckiego z Ireną Szymańską, *Materiały...*, s. 14–15.

<sup>16</sup> W. Żukrowski, *Zamiast toastu na 10-lecie „Czytelnika”, „Życie Warszawy”* 16.10.1954.

<sup>17</sup> A. Bikont, J. Szczęśna, *Towarzysze nieudanej podróży*, „Gazeta Wyborcza” 2000 [cykl].

<sup>18</sup> M. Jastrun, *Dzienniki i wspomnienia*, Warszawa 1955, s. 46–47.

socialistycznego *Obywatele*, musiały jeszcze poczekać. Pierwszym honorarium młodego pisarza był przydział łóżka w bursie, co w tamtych warunkach było niezmiernie cenne. W kilka dni później artysta wyruszył do Warszawy, by w marcu tego samego roku, tym razem w Krakowie, zameldować się w gmachu „Czytelnika” na Wielopole: „Takich jak ja warszawskich głodomorów, poubieranych najdziwaczniej na świecie, kręciło się tam bardzo wielu. Przebąkiwałem wprawdzie o moich rękopisach, ale poradzono mi po ojcowsku, żebym traktował życie realistycznie: zostałem korektorem”<sup>19</sup>. K. Brandys stanowił jednak „osobliwy okaz” absolutnego braku talentów korektorskich, parał się więc głównie pisarstwem. W ciągu następnych dziesięciu lat „Czytelnik” wydał jego siedem książek.

O ile młodzi adepci pióra zgłaszali się licznie do spółdzielni, to pozyskanie do współpracy autorów, którzy mogli się poszczycić publikacjami z okresu dwudziestolecia międzywojennego, wymagało odnalezienia i odwiedzenia miejsc, w które zagnała ich wojenna zawierucha.

Zofia Nałkowska wyzwolenie kraju świętowała w Adamowiznie, goszcząc u przyjaciół Zofii z Willaume’ów i Gustawa Zahertów. Na początku 1945 r., gdy zima była jeszcze w pełni, w odwiedziny do Zofii Nałkowskiej przybył osobiście J. Borejsza w towarzystwie J. Putramenta. Wizyta zakończyła się nawiązaniem współpracy. Z Adamowizny Borejsza przywiózł rękopis części pierwszej *Węzłów życia*, który został opublikowany w numerze trzynastym „Odrodzenia” z 25 lutego 1945. Autorka wspominała, że podczas spotkania Borejsza ujrzawszy egzemplarz *Granicy* powiedział: „A tę książkę musimy wznowić”<sup>20</sup>. Tak też się stało, tegoż roku *Granica* została wydana, a w roku następnym nakładem „Czytelnika” ukazały się *Medaliony*.

Jerzemu Putramentowi często przypadła rola posłańca wysyłanego do pisarzy z poleceniem sprowadzenia ich do Lublina. Jego wyprawy kończyły się na ogół sukcesem. Tak było również w przypadku Juliana Przybosia, który piastował funkcję kierownika połączonych wydziałów Informacji i Propagandy oraz Kultury WRN w Rzeszowie. Poeta przybył do Lublina na przełomie sierpnia i września 1944 r.<sup>21</sup>

Trzykrotnych prób wymagało pozyskanie do współpracy Jana Parandowskiego, który wojnę przetrwał w strasznych warunkach w Kieleckiem, ukrywając się w majątku ziemskim. Gdy front zatrzymał się na tych terenach, Parandowski wraz z rodziną zmuszony był siedzieć przez kilka tygodni w piwnicy. Po tych traumatycznych przeżyciach został odnaleziony w Dzikowie, skąd na polecenie Borejszy przewieziono go do Lublina.

Siła oddziaływania „Czytelnika” na pisarzy, którzy z trudem odnajdywali się w nowej rzeczywistości, miała bez wątpienia źródło w darze perswazji prezesa. Edmund Osmańczyk relacjonował:

Ilekróć wspominam dzieje „Czytelnika”, tylekróć ze wzruszeniem odnajduję w pamięci najpierw Jerzego Borejszę, a potem dopiero wszystko, co wokół niego rodziło się, rozrastało i rozpromieniało. Jerzy był dla wielu z nas – dziś pisarzy Polski Ludowej – tym

<sup>19</sup> K. Brandys, *Wypowiedzi pisarzy na dziesięciolecie „Czytelnika”*, „Przegląd Kulturalny” 14–20.10.1954.

<sup>20</sup> Z. Nałkowska, *Wypowiedzi pisarzy na dziesięciolecie „Czytelnika”* – tamże.

<sup>21</sup> J. Putrament, *Pół wieku. Wojna*, Warszawa 1969, s. 286.

człowiekiem, który poprzez „Czytelnika” wprowadzał do ludowego państwa i zapraszał do współgospodarzenia twórczą pracą<sup>22</sup>.

Równie ważny był fakt, iż Jerzy Borejsza potrafił utworzyć wokół siebie krąg współpracowników, równie hojnie jak on obdarzonych talentem przekonywania niezdecydowanych kolegów. Niezmiernie ważną postacią w świecie prezesa był Karol Kuryluk, któremu powierzono redagowanie społeczno-literackiego pisma „Odrodzenie”. Jerzy Putrament, któremu udało się, w sierpniu 1944 r. sprowadzić go ze Lwowa, wspominał reakcję majora, gdy ten po raz pierwszy ujrzał Kuryluka w Lublinie: „Borejsza wstaje, idzie ku nam... Ależ tak, przywiozłem mu jego Kuryluka! Prowadzę go teraz jak łup, jak zdobywcę, jak cennego niewolnika, ofiarowanego w darze monarsze. Borejsza rozpromieniony. A ja dumny”<sup>23</sup>. Zdolności agitatorskie K. Kuryluka rozbłysły w pełni po przeniesieniu się redakcji tygodnika do Krakowa na początku 1945 r. Tak jak w Lublinie przystanią dla wojennych rozbitek była „Borejszówka”, tak w Krakowie, bez wątpienia, miejscem pierwszych powojennych spotkań pisarzy i publicystów stały się pomieszczenia przyznane redakcji „Odrodzenia”.

Jak wspominał Tadeusz Breza, każdy pisarz, który trafił do Krakowa, biegł do znajomych, szukał kolegów, nie zastając ich w domu, z niecierpliwością dowiadywał się, gdzie znajduje się to Wielopole czy potem ta Basztowa, przy których mieściła się redakcja pisma. Spieszył tam i trafiał grono znajomych. Powszedni dzień w redakcji przypominał nieustający sejmik literacki: „Biuurka, stoły, stoliki, okna pokryte były gęsto zadkami pisarzy. Pokój zdobyty dla „Odrodzenia” napełniała wrzawa i kurzawa, kurzawa z potwornych, bo innych wtedy nie było, papierosów. Mówiliśmy wszyscy naraz, o sobie, o rękopisach, o stratach, o mieszkaniach, o meblach, o pieniądżach”<sup>24</sup>. O ile dni stanowiły czas pracy nad pismem, o tyle wieczory poświęcone były zdobywaniu kolejnych wahających się dusz. Jak dalej relacjonował T. Breza:

Redaktor podnosił głowę znad biurka. Zakończył przyjmowanie interesantów jako redaktor. Zaczynał ich teraz przyjmować jako komentator polityczny, przyjaciel, ideolog. Upływały godziny za godzinami, a redaktor urabiał i urabiał. Bo nie wszyscy, którzy zjawili się w jednopokojowych progach redakcji, przystępowali od razu do pisma. Przychodzili nieraz tylko popatrzeć, popytać, pokręcić się, zasięgnąć języka. [...] Zostawał więc na polu jeno redaktor „Odrodzenia”, niezmordowany trepanator czaszek, delikatny i budzący zaufanie lekarz, specjalista od wspomnianych powikłań. Dziwny rozmówca, który sam powiadał niewiele, antagonistę swego niezmordowanie wyciągając na słówka, na sądy, na niekończące się rozumowania, które z uśmiechem brał pod światło, ukazując w nich wąć i dziury, i luki. Był to najpokorniejszy ze spowiedników, jakich udało mi się spotkać. Może na skutek tej cechy okazał się wtedy takim majstrem od nawróceń i obłąkawień<sup>25</sup>.

---

<sup>22</sup> E. Osmańczyk, *Wypowiedzi pisarzy na dziesięciolecie „Czytelnika”...*

<sup>23</sup> J. Putrament, *Pół wieku...*, s. 292.

<sup>24</sup> T. Breza, *Notatnik Literacki. Szkice, wrażenia teatralne, wspomnienia 1939–1954*, Warszawa 1956, s. 58.

<sup>25</sup> Tamże, s. 59–61.

Dzięki przytoczonym cechom Karolowi Kurylukowi udało się pozyskać dla tygodnika pióra rzeszy pisarzy, wśród których można przytoczyć nazwiska chociażby: Jerzego Andrzejewskiego, Zbigniewa Bieńkowskiego, Jacka Bocheńskiego, Heleny Boguszewskiej, Mieczysława Jastruna, Edmunda Osmańczyka, Juliana Przybosia, Adama Ważyka, Mirosława Żuławskiego.

Również wiosną 1945 r. zaczęła się przygoda z wydawnictwem innego młodego adepta pióra, wówczas jeszcze studenta. Pracował on za ladą małego sklepiku w Krakowie, gdzie w wolnych od polonistycznej nauki godzinach sprzedawał gwoździe. Odkrycia nowego talentu dokonał Witold Balicki, który skierował Wilhelma Macha pod adres Związku Literatów na ulicy Krupniczej. Jednakże, jak sam pisarz wspominał, dopiero latem „nominacji ekspedienta na pracownika kultury dokonał szef krakowskiego «Czytelnika» Jerzy Putrament”<sup>26</sup>. Wizyta ta nie odbyła się bynajmniej w spokojnej atmosferze. Mach był pełen wątpliwości co do akceptacji nowego ustroju. Putrament wykazał się ogromnym kunsztem agitatora, rozwiewając wątpliwości młodzieńca, przewidującego, iż za brak entuzjazmu zostanie odprawiony. Dziesięć lat po tej rozmowie W. Mach relacjonował:

Lecz ja nie zapomnę nigdy tego pełnego ekspresji spotkania [...]. Nowy los weźmie za moment w łeb – gdy oczekiwałem repliki na przekorne, odporne i krakowsko-inteligencje „nie lubię polityki... nie ze wszystkim się zgadzam”. Stało się jednak, że „Czytelnik” w osobach swych czołowych działaczy udzielił mi bez biurokratycznej zgrozy kredytu zaufania i wyobraźni – i ów moralny dług, jaki wtedy zaciągnąłem, odegrał na pewno rolę w mojej nie tylko polonistycznej edukacji. Od tamtego dnia przez sześć lat żyłem redakcyjnymi sprawami „Czytelnikowskich” pism; „Odrodzenie”, sąsiadujące z „Twórczością” o ścianę, drukowało moją pierwszą recenzję (zachęcił mnie redaktor Karol Kuryluk) i pierwszą prozę (ośmielił mnie Julian Przyboś)<sup>27</sup>.

Od członków środowiska, rozpoczynającego powojenną działalność literacką w Lublinie władza ludowa oczekiwała, iż przestaną być klerkami, a dzięki ludziom takim jak J. Borejsza czy Kuryluk uda się ich przemienić w intelektualistów zaangażowanych. Współcześnie szereg autorów próbuje odpowiedzieć na pytanie o motywy zaangażowania inteligencji w budowę socjalizmu. Rozważając kondycję środowiska literackiego w powojennej Polsce, pytanie to należy przeformułować: czy w sytuacji, gdy wymaganą od pisarzy normą zachowania było stałe zaangażowanie w służbę polityki i ideologii, literaci mogli pozostać klerkami? Klerkami, czyli intelektualistami odcinającymi się od bieżącego życia politycznego, ideologii i sporów światopoglądowych, nie angażującymi się w problemy społeczne?<sup>28</sup>

Przyczyn zaangażowania pisarzy, skupionych wokół Związku Literatów Polskich czy wokół SWO „Czytelnik”, nie należy tłumaczyć ani koncepcją „uwiędzenia przez ideologię”, ani uległością z małostkowych powodów i strachem przed

<sup>26</sup> W. Mach, *Wypowiedzi pisarzy na dziesięciolecie „Czytelnika”*.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Kwestia ta jest tematem książki Cz. Madajczyka *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*, Poznań 1999. Ciekawy komentarz tej pozycji zawiera książka H. Słabka, *Inaczej o historii Polski: 1945–1989*, Warszawa 2000.

terrorem systemu komunistycznego. Oba te stanowiska wydają się zbyt uproszczone, gdyż opierają się tylko na powierzchownej warstwie osobowości człowieka. Należy przyjrzeć się czynnikom, które wpłynęły na ukształtowanie się postaw ludzi w okresie powojennym. Jest ich wiele, poczynając od doświadczeń z przeszłości, poprzez ideologiczne, a kończąc na interesach materialnych. Ocena postępowania jednostki tylko na podstawie kilku z nich jest daleko idącym uproszczeniem, gdyż pełną odpowiedź na pytanie: dlaczego dana jednostka pozostawała w opozycji bądź współtworzyła powojenną rzeczywistość, można uzyskać tylko zbierając i łącząc wszystkie czynniki.

Na percepcję i interpretację zjawisk po 1945 r. miały ogromny wpływ doświadczenia zdobyte przez osoby współtworzące socrealizm podczas II wojny światowej i w okresie międzywojennym. Rok 1939 stał się dla wielu intelektualistów punktem w czasie i przestrzeni, w którym przed ich oczyma stanęła wizja przyszłości świata i miejsca w nim Polski. Tak też wspomina Aleksander Wat:

I miałem jeszcze jeden znak, a potem znaki się skończyły. Pakt Mołotow-Ribbentrop, nie chcę się chwalić, ale absolutnie już wiedziałem, że tu chodzi o podział Polski i że wojna wybuchnie. Przedtem myślałem, że Polska ustąpi, że w Gdańsku coś tam załagodzą. Ale gdy tylko przyszła wiadomość, zdaje się, 23 sierpnia, że doszli do porozumienia, wiedziałem, że Hitler wejdzie do Polski i Stalin wejdzie<sup>29</sup>.

Kłęska września 1939 i wnioski z niej wyciągnięte, jak podkreśla Henryk Słabek, podzieliły inteligentów na długo i głęboko: jedni – przede wszystkim wychodźcy, jak ich romantyczni protoplaści, szukali nadziei w zwycięstwie wzniosłych zasad nad siłą i przemocą. Innych trapił sceptycyzm, a z niego rodził się bunt przeciw staremu systemowi<sup>30</sup>.

Kolejnym wydarzeniem, które odcisnęło piętno na psychice twórców, była kłęska powstania warszawskiego i zrównanie z ziemią świata, który był inspiracją dla wielu utworów, m.in. Czesława Miłosza:

Więc najpierw złorzeczyłem niemądrze losowi,  
 Że małe moje życie wplątał w takie dziwa,  
 Potem rad byłem, że tak nagle się odkrywa  
 To, co dotychczas leżało ukryte.  
 Że burza, choć zabija jednych, innych uczy,  
 Jak szukać miar właściwych i właściwych kluczy,  
 Jak życie ludzkie myślami otwierać  
 I co żyć znaczy, co znaczy umierać.  
*Podróż*<sup>31</sup>

W tym wierszu czuje się tęsknotę, rozpacz i bezsilność, lecz przede wszystkim pokazuje on, jak wojna zmienia ludzi. Jeszcze inny wpływ i być może większe okaleczenia psychiczne wojna przyniosła pokoleniu lat 20., które w okresie kształtowania

<sup>29</sup> A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Warszawa 1990, s. 253.

<sup>30</sup> H. Słabek, *Intelektualistów obraz własny w świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997, s. 37–38.

<sup>31</sup> Cz. Miłosz, *Wiersze*, Kraków 1987, s. 95.



ich dojrzałej osobowości poznało czas najokropniejszy z możliwych, a jednak jak słusznie podkreśla Andrzej Mencwel, nie było tego w pełni świadome:

*Czy płomieniowcy, ci chłopcy i dziewczęta, którzy dopiero co zdali maturę, mają od razu, po klęsce wrześniowej, taką świadomość, że znaleźli się na dnie historii? Czy pojmują współrzędne tego położenia i widzą nie tylko szczególną jakość czasu ich nagłego dojrzenia, ale również szczególnie przekrój ludzkiej historii? W której wartości były zawsze kruche, bo tworzone i podtrzymywane, a nie automatycznie produkowane i autorytatywnie gwarantowane? Czy wiedzą, że jasność, ład wspólnota to tylko wyspy na oceanie ciemności, żywiołu, wrogości? Na tym oceanie, który teraz zalał Warszawę, Polskę, Europę?<sup>32</sup>.*

W tych warunkach naturalna była tęsknota za stabilizacją, bezpieczeństwem. Dlatego też Polska Lubelska z jednej strony wzbudzała ciekawość, z drugiej dawała nadzieje na koniec tułaczki i wyzwolenie się ze strachu. Pisarz i publicysta Mirosław Żuławski, uważający siebie za „rówieśnika „Czytelnika”, relacjonował:

*W owych groźnych i trudnych, ale radosnych i świeżych nadzieją czasach, wszystko było jeszcze do zrobienia. Od Wisły do Odry i Nisy czekał odłogiem leżący kraj. [...] Ściągaliśmy do Lublina-oszołomione rozbitki historii – by znowu zamienić się w załogę. Niemal każdy z nas – pisarzy, dziennikarzy, pracowników kultury i sztuki, kierował pierwsze swe kroki do „Czytelnika”. Tam był wtedy jeśli nie sztab główny polskiej rewolucji kulturalnej, to w każdym razie jego główna ekspozytura. Tam można było znaleźć dach nad głową i talerz zupy, pracę i pomocną rękę, a przede wszystkim ogromną perspektywę własnego miejsca na ziemi, którą wojna spod wielu nóg usunęła jak zapadnię<sup>33</sup>.*

Elementem silnie wpływającym na postawy intelektualistów były kwestie związane z nową ideologią i nowym ustrojem. Jak podkreśla Maria Hirszowicz, szukanie źródła akceptacji doktryny komunizmu tylko w formule głupota–strach–interes stanowi ucieczkę od problemu stanowiącego klucz, jakim jest znaczenie ideologii w stosunku ludzi do życia społecznego i związanych z tym wyborów politycznych<sup>34</sup>.

Ryszard Legutko podkreśla, iż komunizm jest jedynym nowożytnym ustrojem od początku do końca wymyślonym przez teoretyków i wizjonerów, jest „dzieckiem intelektualistów”. Szerokiemu zaakceptowaniu komunizmu przez intelektualistów całej Europy sprzyjały dwie idee: rewolucji i humanizmu. Rewolucja jako urzeczywistnienie negatywnej oceny rzeczywistości i próby zbudowania jej od nowa. Komunizm – system stworzony dla ludzi, w założeniach realizował najważniejszą zasadę humanizmu – traktowanie dobra człowieka jako najwyższej wartości. Wydawać się może, że ten stosunek do komunizmu intelektualistów polskich zweryfikować powinny doświadczenia ich codziennego życia. Refleksja ta nastąpiła jednak u większości literatów dopiero w okresie odwilży, a do tego czasu, jak podkreśla

---

<sup>32</sup> A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 205–206.

<sup>33</sup> M. Żuławski, *Piechota kultury*, „Nowa Kultura” 17.10.1954.

<sup>34</sup> M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 31–36.

Legutko, ich aktywne uczestnictwo w systemie miało poważny wpływ na inne grupy społeczne.

Intelektualiści i artyści byli jedynymi, którzy mieli możliwość przeniknąć do życia prywatnego innych ludzi nie przemocą, ale za ich własnym przyzwoleniem. Przed ideologią „Trybuny Ludu” czy radia, przed ogłupiającymi przemówieniami propagandowymi można było się bronić. Kto wiedział, że komunizm jest przekleństwem, ten oficjalną propagandę po prostu ignorował. Trudniej było bronić się przed taką propagandą, za którą stały wypowiedzi wybitnych artystów, pisarzy czy akademików. Jakaś część geniuszu Tuwima zawarta w jego serwilistycznych enuncjacjach docierała do umysłów i serc jego czytelników<sup>35</sup>.

Również Andrzej Friszke podkreśla, że praktyką pierwszego powojennego dziesięciolecia było traktowanie poparcia pisarzy jako istotnego czynnika legitymizacji systemu<sup>36</sup>.

Z tej magicznej mocy literatury, poezji i sztuk plastycznych doskonale zdawali sobie sprawę moderatorzy życia kulturalnego w okresie powojennym – w szczególności sam J. Borejsza i jego współpracownicy. Artystom w nowej rzeczywistości przyznano szczególne miejsce. Nowy ustrój lokował inteligentów na wymarzonej pozycji przewodników duchowych tworzonych od podstaw społeczeństwa socjalistycznego. Artyści i literaci czuli się potrzebni i szanowani przez nową władzę i przez społeczeństwo. Czesław Miłosz bardzo uwydatnia kontrast pomiędzy postrzeganiem swojej osoby i jej powinności oraz „posłannictwa artystycznego” przed i po drugiej wojnie światowej:

Przed rokiem 1939 byłem młodym poetą, którego wiersze znajdowały uznanie w niektórych kawiarniach literackich Warszawy, moja poezja, jak poezja francuska, którą szczególnie ceniłem, była mało zrozumiała i zbliżona do surrealizmu. Mimo że moje zainteresowania były głównie literackie, nie były mi obce problemy polityki. Nie zachwycał mnie ówczesny polityczny system. [...] Pod okupacją zyskałem większą świadomość społecznego znaczenia literatury, a okrucieństwa nazistowskie silnie wpłynęły na treść moich utworów; równocześnie moja poezja stała się bardziej zrozumiała – jak dzieje się zwykle, kiedy poeta chce zakomunikować coś ważnego swoim czytelnikom<sup>37</sup>.

Jak podkreśla Andrzej Krajewski, władza ludowa miała trudności w sterowaniu środowiskami kulturalnymi tylko za pomocą zewnętrznych nacisków i zachęt, znacznie łatwiej było promować ludzi służących dobrowolnie systemowi oraz ich dzieła<sup>38</sup>. Po raz pierwszy w historii nawet mierni pisarze mogli utrzymać się wyłącznie z pisania, a efekty ich twórczości docierały do wszystkich warstw społecznych. Pisarzy, takich jak Beta ze *Zniewolonego umysłu*<sup>39</sup> było wielu. Szczególnie w „Czytelniku”

<sup>35</sup> R. Legutko, *Intelektualiści i komunizm*, „Znak” 02.1999, s. 17–18.

<sup>36</sup> A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna PZPR w latach 1957–1963*, [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 120.

<sup>37</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1989, s.16.

<sup>38</sup> A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 88.

<sup>39</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony...*, s. 135–136.

hołubiono pisarzy. O tym, że warto było współpracować z „Odrodzeniem”, świadczą wspomnienia Wacława Kubackiego:

Poznań, 7 X 1946 – Pobory uniwersyteckie są małe. Eseje literackie przynoszą więcej niż wykłady i ćwiczenia seminaryjne. Za szkic o Marii Dąbrowskiej dostałem z „Odrodzenia” około 2800 zł. Prawie tyle wynosi moje trzymiesięczne uposażenie jako adiunkta habilitowanego. Wiersze notuje się jeszcze wyżej. *Kolczyki Izoldy* K.I. Gałczyńskiego Jerzy Borejsza ocenił, jak wspaniałomyślny jubiler, na 15 tysięcy złotych polskich!<sup>40</sup>

Kolejnym elementem wpływającym na łatwość, z jaką „nowa wiara” urzekła intelektualistów, był kompleks plebejski, który według Henryka Słabka tłumaczył wysoki udział w ruchu lewicowym osób pochodzących ze „starej” inteligencji i rodzin mieszczańskich:

Część pisarzy już przed wojną wyrzucała sobie z żalem, że «należąc do kasty uprzywilejowanej», była dość odległa od ciężkiego życia większości społeczeństwa. O panującym powszechnie bezrobociu, o chłopach dzielących zapałki na cztery i innych przejawach niedoli – wspomina Irena Krzywicka. – Wiedzieliśmy i pisaliśmy, ale nasza wiedza nie była empiryczna<sup>41</sup>.

Po wojnie system oświaty i wychowania społeczeństwa łagodził kompleks plebejski. Tak wspomina swój wykład na inauguracji pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego Józef Chałasiński:

byłem pod głębokim wrażeniem okoliczności, w jakich miałem szczęście wygłaszać tamten odczyt. Tą okolicznością było otwarcie uniwersytetu w robotniczej Łodzi, która do drugiej wojny światowej nie miała ani jednej wyższej uczelni, poza łódzkim oddziałem warszawskiej Wolnej Wszechnicy Polskiej<sup>42</sup>.

Jednoznaczna, negatywna czy pozytywna ocena postaw i wyborów dokonanych przez literatów po II wojnie światowej nie tylko byłaby krzywdząca, ale jest niemożliwa. Środowisko pisarzy skupiało różnych artystów, różne były powody fascynacji nowym systemem, z pewnością do wymienionych już pobudek można dołączyć wiele innych, wynikających z indywidualnych losów pisarzy.

## Lata potęgi SWO „Czytelnik”

Faktem jest, iż pod koniec 1946 r. środowisko ZZLP było w pełni ukształtowane, a Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik” szybko zyskała ogromne wpływy. W skład „Czytelnika” weszły powstałe wcześniej „Rzeczpospolita”, „Odrodzenie” oraz tygodnik „Wieś”. Błyskawicznie „Czytelnik” został rozbudowany w ogromny koncern prasowy wydający szereg pism, m.in.: „Kuźnicę”, „Przyjaciółkę”, „Przekrój”, „Twórczość”, „Szpilki” oraz „Świerszczyk”. Sam prezes, nazywany

<sup>40</sup> Cyt. za W. Kubacki, *Dziennik 1944–1958*, Warszawa 1971, s. 71.

<sup>41</sup> H. Słabek, *Intelektualistów...*, s. 69.

<sup>42</sup> J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1997, s. 5.

polskim czerwonym Hearstem, przystąpił z niebывалым rozmachem do tworzenia „kolosa”. Jan Brzechwa wspominał następująco swoją pierwszą wizytę w gabinecie prezesa:

Słuchałem z pewnym niedowierzaniem rozglądając się po niewielkim pokoju. Obok mieścił się sekretariat wraz z poczekalnią. To wszystko. Na ścianach gabinetu wisiała mapa Polski. Jerzy Borejsza złapał kij i prowadząc nim po mapie snuł plany rozwoju „Czytelnika”: – Tu, w tych miastach, będziemy mieli swoje delegatury... Sześć delegatur... Zaczniemy wydawać prozę... Teraz mamy dwa pisma, będziemy mieli sześć, siedem, może nawet więcej... Potrzeba mi ludzi do pracy...<sup>43</sup>.

Wspomnianych delegatur już w 1947 r. było dziesięć (Bydgoska, Gdyńska, Katowicka, Krakowska, Lubelska, Łódzka, Poznańska, Szczecińska, Warszawska i Wrocławska). Równie szybki był rozwój bazy członkowskiej spółdzielni. Statutowo „Czytelnik był spółdzielnią rozumianą jako własność społeczeństwa jako – jak pisała Zofia Dembińska – organizacja masowa, obliczona na miliony współdziałowców, na miliony współwłaścicieli<sup>44</sup>. Na afiszu wydawnictwa znajdował się slogan: „Czy jesteś już członkiem „Czytelnika?” We wrześniu 1947 r. spółdzielców było już 23 tysiące. Jedną z ważniejszych inicjatyw „Czytelnika” było tworzenie klubów czytelnicznych, tzw. Kół „Czytelnika”, do których zadań należało kolportowanie wydawnictw spółdzielni i organizowanie pracy oświatowej. W okresie 1944–1948 powstały 1632 koła, w których działało 53 tysiące spółdzielców<sup>45</sup>.

Jako instytucja wydawniczo-oświatowa „Czytelnik” miał wiele ciekawych propozycji do zaoferowania swoim członkom. Były wśród nich wycieczki krajoznawcze, największym powodzeniem cieszyły się te na Ziemi Zachodnie i do stolicy. Organizowano kursy języków obcych oraz kursy zawodowe, w których mogli uczestniczyć nie tylko członkowie, ale i sympatycy. „Czytelnik” prowadził sześć zespołów artystycznych pracujących w szkołach oraz nadających przez radio audycje. Ogromną popularnością cieszyły się czytelnikowskie odczyty i akcje spotkań z pisarzami. Równie interesujące były koncerty organizowane przy współdziałaniu Konserwatorium czy Opery Łódzkiej<sup>46</sup>. Jak obrazują powyższe przykłady, działalność spółdzielni wykraczała poza typowe działania wydawnicze. Inną formą upowszechniania czytelnictwa była Centrala Bibliotek Ruchomych – zestawów książek, dostarczanych wprost do mieszkań członków spółdzielni<sup>47</sup>.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem Borejszy było powołanie Zespołów Żywego Słowa (pierwotnie Zespołów Pionierów Czytelnictwa) przygotowujących audycje radiowe dla miłośników literatury. Pierwsza taka inicjatywa podjęta została

<sup>43</sup> Cyt. za: D. Passent, *Pół czarnej w „Czytelniku”*, „Polityka” 3.05.1965.

<sup>44</sup> Z. Dembińska, *Założenia ideowe „Czytelnika”*, Materiały..., s. 6.

<sup>45</sup> Protokół nr 15 z dnia 9 listopada 1948. Księga protokołów Rady Nadzorczej z lat 1944–1948, Archiwum SWCzyt.

<sup>46</sup> Sprawozdanie z działalności SW „Czytelnik” za okres 1 I 1946 do 31 XII 1946 z uwzględnieniem niektórych danych porównawczych z roku 1947, złożone Drugiemu Walnemu Zgromadzeniu Delegatów w dniu 26 października 1947 roku w Warszawie. Druk organizacyjny nr 3, Warszawa 1947, Archiwum SWCzyt.

<sup>47</sup> Tamże.

w lipcu 1945 r. w Delegaturze Katowickiej, a następnie podobne zespoły zaczęły działać w Warszawie i Lublinie. Audycje przygotowywane były przez Inspektoraty Kulturalno-Oświatowe SWO „Czytelnik”<sup>48</sup>. Ściśle powiązane z działalnością wspomnianych komisji były książki wydawane przez Wiedzę Powszechną, przeznaczone dla osób podejmujących samokształcenie. Z założenia miały być to pozycje tanie, łatwo dostępne, opracowane przez autorytety naukowe z różnych dziedzin wiedzy<sup>49</sup>.

SWO „Czytelnik” przejęła wydawanie klasyki literatury polskiej. Przedwojenne wydawnictwo Gebethner i Wolff o ogromnej tradycji, istniejące od 1857 r., dysponowało prawami autorskimi do dzieł klasyków literatury polskiej. Istniała jednak groźba, że przy skromnych środkach finansowych na wznowienie wielu pozycji trzeba by było czekać latami. Z powyższego względu został opracowany dekret z 9 kwietnia 1946 r. zawieszający nabyte przed rokiem 1944 prawa do publikacji utworów trzynastu nie żyjących pisarzy polskich (m.in. do książek Orzeszkowej, Żeromskiego, Prusa, Witkiewicza, Sienkiewicza)<sup>50</sup>. Dekret przyznawał jednocześnie wydawnictwom państwowym, takim jak „Czytelnik”, Książka i Wiedza oraz Państwowy Instytut Wydawniczy, prawo drukowania pozycji wymienionych autorów. Dekret ten obowiązywać miał przez pięć kolejnych lat, w 1951 r. został przedłużony do 1956 r.

Czy zespół pracowników SWO „Czytelnik” można porównać do „rodziny”? Tak czyni Irena Szymańska wspominając lata 1946–1950 w Warszawie:

Kiedy w roku 1946 przenieśliśmy się z Łodzi do Warszawy, a „Czytelnik” w zrujnowanym mieście zajął dwa niezburzone domy przy Wiejskiej 14 i 16, natychmiast przystąpiliśmy do budowy od fundamentów trzeciego domu, przy Wiejskiej 12. Piszę „przystąpiliśmy”, bo cała załoga „Czytelnika” brała w tej budowie udział w soboty i niedziele, tak samo jak potem w budowie Domu Słowa Polskiego – po odgruzowaniu własnymi rękami terenu<sup>51</sup>.

Z równą troską „Czytelnik” dbał o twórców kultury jak i pracowników. J. Borejsza starał się jak najsilniej związać zespół ze spółdzielnią. „Czytelnik” zapewniał wiele świadczeń socjalnych, takich jak stołówki, opieka zdrowotna, przedszkola dla młodszych dzieci, a dla starszych kolonie. W tragicznych powojennych warunkach lokalowych spółdzielnia pomagała swoim pracownikom znaleźć zakwaterowanie, wreszcie mogli oni spędzać urlopy w domach wypoczynkowych „Czytelnika”, m.in. w Sopocie, Solcu i Wiśle.

Nadanie Jerzemu Borejszy przydomka „polski czerwony Hearst” odzwierciedlało rozmach, z jakim rozbudował swoje dzieło, ale również fakt, iż nie zamierzał zamykać swojego „dziecka tylko na lokalnym podwórku”. Inicjatywą, która

---

<sup>48</sup> Zespoły Pionierów Czytelnictwa (*Delegatura Katowicka*), „Książka i Kultura” 1945, nr 2–3.

<sup>49</sup> Szerzej: *Wiedza Powszechna. Wydawnictwo popularnonaukowe*, Warszawa 1946, s. 56–61.

<sup>50</sup> Szerzej: A. Bromberg, *Książki i wydawcy. Ruch wydawniczy w Polsce ludowej w latach 1944–1964*, Warszawa 1966, s. 24.

<sup>51</sup> I. Szymańska, *Miałam...*, s. 41.

w niedługim czasie przysporzyła prezesowi wrogów w kręgach władzy, była działalność Wydziału Zagranicznego SWO „Czytelnik”. Borejsza był zdania, iż należy nawiązać i utrzymać stosunki z polskimi ośrodkami w Londynie, Paryżu i Stanach Zjednoczonych. Oprócz kwestii czysto prozaicznej, jaką był zakup książek i czasopism zagranicznych, chodziło mu o pozyskanie tych polskich twórców, którzy po wojnie zdecydowali się pozostać na emigracji<sup>52</sup>. Spółdzielnia posiadała swoje placówki w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, Szwecji i Szwajcarii. „Czytelnik” zarówno eksportował jak i importował książki i prasę na szeroką skalę. Jak podaje *Sprawozdanie za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1946 r.* za granicę wysłano 850 tys. egzemplarzy dzienników, 1175 tys. egzemplarzy tygodników i czasopism oraz 21 tys. książek. Import był równie prężny<sup>53</sup>. „Czytelnik” stał się nie tylko przysłowiowym „oknem na świat”, ale również oknem, przez które mogli śledzić to, co działo się w kraju, ludzie dobrowolnie czy z przymusu będący poza jego granicami.

### Schyłek panowania Jerzego Borejszy nad SWO „Czytelnik”

Zmierzch panowania Borejszy nad „Czytelnikiem” nastął wraz z końcem, propagowanej przez niego „łagodnej rewolucji kulturalnej”. Przypieczętowaniem decyzji o ograniczeniu wpływów majora w spółdzielni było przyjęcie przez Sekretariat KC PPR w październiku 1947 r. uchwały nr 52 w sprawie „Czytelnika”<sup>54</sup>. Dokument ten gruntownej analizie poddała Barbara Fijałkowska w biografii braci Goldbergów. Postanowienia z jesieni tamtego roku niewątpliwie słusznie zinterpretowała jako pierwszy krok na drodze prowadzącej do usunięcia majora ze sceny politycznej: „Borejsza, m.in. ze względu na swoje ogromne wpływy, stawał się niewygodny. Trzeba było skutecznie pozbawić go owych wpływów. Zrozumiałe, że w pierwszej kolejności przedmiotem zdecydowanego ataku stać się musiała twierdza Borejszy – Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa «Czytelnik»”<sup>55</sup>.

Również Jerzy Putrament wspominając w 1974 r. „starą budę na Wiejskiej”, podkreślił, iż konflikt między władzami PPR a prezesem miał swoje źródło w próbie zahamowania „tendencji rozrastania się w różnych kierunkach, tendencji niejako imperialistycznych «Czytelnika»”<sup>56</sup>. Putrament trzydziestoletnie dzieje spółdzielni podzielił na trzy epoki: pierwszą nazwał „bohaterską i romantyczną” (przypadała ona na prezesurę Borejszy), kolejna to okres Stefczyka, charakteryzujący się licznymi konfliktami wydawcy z pisarzami i wreszcie ostatnia – era Kasińskiego, określona jako „czas pracy organicznej”. O końcowych miesiącach pierwszej epoki Putrament napisał: „Zmierzch tego okresu zaczął się od głowy. To zrazu był zmierzch Borejszy. Ze swoich wielu funkcji, co np. ułatwiało nadmierne rozrastanie się tego czy owego,

---

<sup>52</sup> *Rozwój działalności „Czytelnika”*, „Książka i Kultura” 1946, nr 1–3.

<sup>53</sup> *Sprawozdanie z działalności SW „Czytelnik” za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1946 r.*, Archiwum SWCzyt.

<sup>54</sup> Uchwała sekretariatu KC PPR nr 52 w sprawie „Czytelnika”.

<sup>55</sup> B. Fijałkowska, *Borejsza...*, s. 121.

<sup>56</sup> J. Putrament, *Stara buda na wiejskiej*, „Literatura” 17.10.1977.

Borejsza wpadł w okres atrofii nadmiernie wybujałych gałęzi, tracił coraz to coś nowego”<sup>57</sup>.

Jesienią 1947 r. zaczęto systematyczne podcinanie gałęzi drzewa, na którym usadowiony był major. Kierownictwo PPR wyraziło swoje zastrzeżenia odnośnie do następujących kwestii: roli prasy, członkostwa, polityki wydawniczej oraz roli kierownictwa partyjnego w wydawnictwie.

Zarzuty, dotyczące licznych błędów i uchybień popełnionych w prasie pod egidą „Czytelnika” były skonstruowane na tle wewnętrznej sytuacji w kraju oraz w okolicznościach narastania konfliktu Wschód–Zachód na arenie międzynarodowej. Uznano, iż do treści prezentowanych na łamach prasy „czytelnikowskiej” wkrały się elementy reprezentujące ośrodki reakcyjne, co zostało uznane za szczególnie niebezpieczne w okresie zarysowujących się różnic między PPR a PPS. Co więcej, pisma takie jak „Przekrój” oraz „Moda i Życie Praktyczne”, jak głosiła uchwała, stały się terenem wzmożonej infiltracji anglo-amerykańskiej. Podniesiono również kwestię niedostatecznej obecności w prasie tematyki przyjaźni polsko-radzieckiej oraz popularyzowania osiągnięć Związku Radzieckiego. Odnośnie do członkostwa, uznano jego zwiększenie z 22 tys. do 50. tys. osób za słuszne, ale z zastrzeżeniem, iż proces ten powinien zaowocować wzrostem wśród spółdzielców procentu osób należących do PPR i jej organizacji satelickich. Krytycznie oceniono dotychczasowe komponowanie planu wydawniczego „Czytelnika”, w ramach którego drukowane były pozycje reprezentujące konkurencyjne prądy ideologiczne. Stan ten miał być wynikiem niedostatecznej kontroli politycznej nad wydawnictwem<sup>58</sup>.

W stosunku do „Czytelnika” zamierzano przeprowadzić, analogiczne do rozpoczętego już w stosunku do Związku Literatów Polskich podczas Zjazdu w Szczecinie, przekształcenie spółdzielni wydawniczej w „silne narzędzie w oddziaływaniu na masy bezpartyjne”. Zganieo członków PPR, obecnych w „Czytelniku”, za niedostateczną współpracę z partią, czego świadectwem był utrzymujący się na prawie takim samym, wciąż niskim poziomie udział w Podstawowych Organizacjach Partyjnych PPR działających w redakcjach gazet.

Ostrych słów potępienia doczekała się osoba prezesa, nazwano go bowiem „wielmożą partyjnym”, którego mieli naśladować inni, traktując pogardliwie codzienną pracę w macierzystej organizacji partyjnej. Toteż od tej pory cieniem Borejszy został Stefan Jędrychowski, któremu przekazano, znajdujący się uprzednio w rękach majora, nadzór nad całością pracy zespołu partyjnego.

J. Borejsza nie był już wszechmocny, coraz częściej musiał uginać kark przed politykami i liczyć się z fanaberiami władzy ludowej. Tak też było w 1948 r., kiedy jadąc wraz z Władysławem Gomułką na otwarcie Wystawy Ziem Zachodnich do Wrocławia, pokazał swojemu towarzyszkowi podróży tomik opowiadań Joanny Żwirskiej. Znajdował się w nim utwór poświęcony powstaniu warszawskiemu. Gomułka, nieuznający bohaterstwa powstańców, bardzo się rozżłościł. I choć książka uzyskała wcześniej akceptację cenzury, to nakazał usunięcie z wszystkich

---

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Przykładem książki uznanej za wrogą była powieść J. Dobraczyńskiego, która rzekomo uosabiała wojujący katolicyzm.

egzemplarzy tego opowiadania. Pracownicy wydawnictwa wyrwali je z wszystkich 5 tys. egzemplarzy!<sup>59</sup>

Momentem wielkości, mającym zapewnić J. Borejszy powrót do łask, był zorganizowany przez niego Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu (25–28 sierpień 1948 r.), na którym zgromadził intelektualistów, pisarzy, artystów i dziennikarzy z 45 krajów. Jak twierdzi Ryszard Matuszewski, historia Borejszy i jego gwałtowny upadek pokazała, iż rację mieli „starzy komuniści”, którzy będąc przed wojną w Rosji wynieśli stamtąd następującą mądrość: „nie pokazywać się, nie ujawniać, być cicho, a w żadnym wypadku nie podskakiwać, bo to jest bardzo niebezpieczne”. Borejsza natomiast na tle innych działaczy błyszczał, a „Czytelnika” chciał postawić ponad partią<sup>60</sup>. Do 1947 r. spółdzielnia zdążyła już wypełnić cel, jaki postawiła jej władza ludowa – udało się pozyskać środowisko twórców dla nowego systemu, również ludzi wahających się. Stąd, jak pisze B. Fijałkowska, brała się tolerancja dla liberalnej polityki personalnej J. Borejszy, dla jego rozlicznych kontaktów międzynarodowych. W 1947 r. „Czytelnik” zaskarbił już sobie zaufanie i kręgu artystów, i społeczeństwa więc, można go było zacząć przemieniać w „pas transmisyjny między partią a społeczeństwem. Ponieważ wydawnictwa czytelnikowskie zdobyły sobie już dobrą markę, można było liczyć, że transmisja «nowego myślenia» przekazywana tym kanałem pozwoli partii uzyskać wśród ludzi większą wiarygodność, niż np. za pośrednictwem oficjalnej prasy partyjnej”<sup>61</sup>.

Na posiedzeniu Rady Nadzorczej SWO „Czytelnik” 9 listopada 1948 r. Jerzy Borejsza oficjalnie podał do wiadomości członków Rady decyzję Biura Politycznego Komitetu Centralnego PPR o powołaniu go do pracy w Wydziale Propagandy i Kultury KC PPR. Prezes zaznaczył, iż jego nowe stanowisko związane będzie z prowadzeniem między innymi działalności wydawniczej i w tej sytuacji uznał za niemożliwe piastowanie nadal stanowiska Prezesa Zarządu Głównego Spółdzielni<sup>62</sup>. Rada Nadzorcza z kolei jednogłośnie przyjęła następujący wniosek:

Rada Nadzorcza przyjmuje do wiadomości ustąpienie ob. Jerzego Borejszy ze stanowiska Prezesa Zarządu Głównego Spółdzielni „Czytelnik” w związku z jego przejściem na inny ważny i bardziej odpowiedzialny odcinek pracy wydawniczo-oświatowo-kulturalnej w Polsce.

Rada Nadzorcza z uznaniem podkreśla wielki wkład pracy ob. Borejszy jako współtwórcy Spółdzielni „Czytelnik” i jako długoletniego Prezesa Zarządu Głównego Spółdzielni, która pod kierownictwem ob. Borejszy dobrze zasłużyła się na polu upowszechniania czytelnictwa, popularyzacji wiedzy i kultury w mieście i na wsi.

Wielką zasługą ob. Borejszy jest rola, jaką Spółdzielnia odegrała w kierunku politycznego i ideologicznego kształtowania opinii dla budownictwa Polski Ludowej, dokonanych i dokonywujących się przemian w dziele budownictwa socjalizmu w Polsce<sup>63</sup>.

<sup>59</sup> Rozmowa Włodzimierza Mędrzeckiego z Ireną Szymańską, [w:] *Materiały...*, s. 14–15.

<sup>60</sup> Rozmowa z Ryszardem Matuszewskim.

<sup>61</sup> Barbara Fijałkowska, *Borejsza...*, s.124.

<sup>62</sup> Protokół nr 15 z posiedzenia Rady Nadzorczej SWO „Czytelnik” z dnia 9 listopad 1948 r., Księga protokołów Rady Nadzorczej, punkt 4, Archiwum SWCzyt.

<sup>63</sup> Tamże, punkt 5.



J. Borejszy przyznano honorowe stanowisko Sekretarza Generalnego Prezydium Rady Nadzorczej, któremu miało przysługiwać prawo do otrzymywania od nowowybranego prezesa Zarządu Głównego Jerzego Pańskiego wszelkich potrzebnych materiałów oraz miał być zawiadamiany o posiedzeniach Zarządu Głównego, naradach terenowych i konferencjach. Borejsza zatrzymał również funkcję przewodniczącego Komitetu Budowy Domu Słowa Polskiego. Jednakże gdy na dwa lata przed śmiercią Borejszy odbyło się uroczyste otwarcie Domu Słowa Polskiego, major nie został na nie zaproszony.

Wraz ze zmianą na stanowisku prezesa Zarządu Głównego dla „Czytelnika” nastąpiły ciężkie czasy transformacji z ogromnego koncernu do, jak to określiła Anna Bikont, „pasa transmisyjnego Wydziału Kultury KC i cenzury”<sup>64</sup>. Po 1948 r. działania Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk znacznie utrudniały prowadzenie działalności wydawniczej. Zaczęły się ataki na autorów dotąd hołubionych. Tak też wyglądała sytuacja z recenzowaniem poezji Jana Brzechwy. Mimo iż w 1950 r. napisał on swoistą samokrytykę i „obietnicę politycznej poprawy”, czyli *Strofy o sześćioletnim planie*, utwory zostały poddane jednak drastycznej krytyce<sup>65</sup>.

Jak wspomina Irena Szymańska: „w czasie przygotowań do wydania dzieł Mickiewicza w 1945 r. pojawił się nagle problem, «od góry», że zdanie z *Dziadów*: Straszna jest wolność z ręki Moskwicina – niezbyt nadaje się do rozpowszechniania w rzeczywistości końca lat czterdziestych”<sup>66</sup>. Wówczas J. Borejsza zdecydowanie odmówił dokonywania jakichkolwiek poprawek i dzięki jego wpływom w kręgach decydentów partyjnych udało się zachować integralność tekstu dzieła<sup>67</sup>.

J. Borejsza po wykluczeniu go z „Czytelnika” schronił się w „Odrodzeniu”, gdzie od 1948 r. pełnił funkcję redaktora naczelnego po Karolu Kuryluku i piastował ją aż do momentu powstania z połączenia „Kuźnicy” z „Odrodzeniem” „Nowej Kultury”. Straciwszy poparcie notabłów partyjnych, mógł tylko przyglądać się, jak w latach 1948–1950 następuje parcelacja jego ukochanego „Czytelnika”. Proces ten nastąpił za prezesury Jerzego Pańskiego, jednakże, jak twierdziła Irena Szymańska, J. Pański nie tyle kierował rozbijaniem koncernu „co podpisywał papiery przygotowane zupełnie gdzie indziej. Choćby chciał, niewiele miał do powiedzenia. Że go dził się z tą rolą, to inna sprawa”<sup>68</sup>. Z jednej strony, poszczególne części spółdzielni uzyskały samodzielny byt, na przykład Wiedza Powszechna czy Wydawnictwo Muzyczne zaczęły funkcjonować niezależnie od spółdzielni, z drugiej strony, nowe przedsiębiorstwa państwowe przejęły kontrolę nad strukturami organizacyjnymi „Czytelnika”.

Z dniem 1 stycznia 1950 r. Centrala Obrotu Księgarskiego „Dom Książki” wchłonęła czytelnikowski dział sprzedaży wydawnictw nieperiodycznych łącznie

<sup>64</sup> A. Bikont, *Jak Borejsza..*

<sup>65</sup> Recenzja strof o sześćioletnim planie Jana Brzechwy; z 11.1950, [w:] *Materiały...*, s. 10–11.

<sup>66</sup> Rozmowa Włodzimierza Mędrzeckiego z Ireną Szymańską, [w:] *Materiały...*, s. 14–15.

<sup>67</sup> Recenzja objaśnień i przypisów do t. VI *Pism* Adama Mickiewicza; z września 1950 r., [w:] *Materiały...*, s. 10.

<sup>68</sup> Rozmowa Włodzimierza Mędrzeckiego z Ireną Szymańską, [w:] *Materiały...*, s. 14–15.

z księgarniami i klubami. Instytut prasy „Czytelnika” wraz z całym majątkiem został przekazany RSW „Prasa”. PPK „Ruch” przejął działy prenumeraty i kolportażu. W grudniu 1950 r. nad niedokończoną budową gmachu Domu Słowa Polskiego kontrolę uzyskało Przedsiębiorstwo Państwowe „Dom Słowa Polskiego”. „Czytelnik” został okrojony z bazy technicznej, utracił drukarnie w Warszawie, Wrocławiu, Gdyni, Łodzi oraz warszawską fabrykę farb.

Zlikwidowany został Instytut Kulturalno-Oświatowy, dotąd doskonale funkcjonujący pod kierownictwem Stanisława Tazbira, organizujący akcje propagowania czytelnictwa (prowadzenie odczytów, spotkań z pisarzami, konferencji). W maju 1950 r. jego agendy – koła terenowe zostały przekazane Towarzystwu Wiedzy Powszechnej<sup>69</sup>. Kiedy w 1952 r. umiera J. Borejsza, jest to śmierć zarówno twórcy jak i jego dzieła<sup>70</sup>. „Czytelnik” w formie pomyślanej przez majora zostaje rozwiązany, a w jego miejsce powstaje nowa spółdzielnia. 19 grudnia 1952 r. na Wiejskiej 12 miało miejsce zebranie założycielskie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Przyczyny rozwiązania poprzedniej spółdzielni wyjaśnił Jan Stefczyk:

Istniejąca Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa nie może normalnie funkcjonować bez Walnego Zgromadzenia Delegatów, natomiast zwołanie zgromadzenia jest niemożliwe, wobec zbyt dużej liczby członków Spółdzielni ponad 82 tysiące, zamieszkałych na całym terytorium Polski, z którymi kontakt został całkowicie zerwany po zlikwidowaniu Instytutu Kulturalno-Oświatowego<sup>71</sup>.

Po tej transformacji, chociaż nowa spółdzielnia przejęła całą działalność uprzedniej wraz z wszystkimi pracownikami, majątkiem i zobowiązaniami, był to koniec marzenia grona entuzjastów skupionych wokół Jerzego Borejszy o utworzeniu organizacji masowej, obliczonej na miliony współudziałowców, na miliony współwłaścicieli. Nowy „Czytelnik” przemieniony został w kolejne przedsiębiorstwo państwowe.

## Bibliografia

- Bikont A., Szczęsna J., *Towarzysze nieudanej podróży*, „Gazeta Wyborcza” 2000 [cykl].  
Borejsza J., *O celach i drogach rozwoju Czytelnika*, *Materiały okolicznościowe na pięćdziesięciolecie „Czytelnika” – wydawnictwo wewnętrzne*, Warszawa 1994.  
Bromberg A., *Książki i wydawcy. Ruch wydawniczy w Polsce ludowej w latach 1944–1964*, Warszawa 1966.  
Fijałkowska B., *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995.

---

<sup>69</sup> Protokół 20 z posiedzenia plenarnego Rady Nadzorczej z 31 marca 1951 r., Księga protokołów Rady Nadzorczej SWO „Czytelnik”, punkt 8, Archiwum SWCzyt.

<sup>70</sup> W „Trybunie Ludu” ukazał się oficjalny komunikat władz, w którym nawet nie wspomniano, iż odszedł twórca „Czytelnika”. Jego treść była następująca: „Komitet Centralny PZPR z głębokim żalem zawiadamia, że dnia 19 stycznia br., po długotrwałej chorobie zmarł w Warszawie długoletni działacz KPP i PPR zastępca członka KC PZPR, wybitny publicysta i działacz kulturalny – towarzysz Jerzy Borejsza”.

<sup>71</sup> Protokół nr 1 zebrania założycielskiego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” 19 grudnia 1952 r., Archiwum SWCzyt.

Jerzy Borejsza – polski „czerwony Hearst”. Rola członków Związku Literatów Polskich... [137]

Hirszowicz M., *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.

Jastrun M., *Dzienniki i wspomnienia*, Warszawa 1955.

Krajewski A., *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.

Krasucki E., *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.

Kubacki W., *Dziennik 1944–1958*, Warszawa 1971.

Madajczyk Cz., *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*, Poznań 1999.

Natanson J., *Tygodnik „Odrodzenie” (1944–1950)*, Warszawa 1987.

Putrament J., *Pół wieku. Wojna*, Warszawa 1969.

*Rozwój działalności „Czytelnika”, „Książka i Kultura” 1946, nr 1–3.*

Słabek H., *Inaczej o historii Polski: 1945–1989*, Warszawa 2000.

Słabek H., *Intelektualistów obraz własny w świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.

Szymańska I., *Miałam dar zachwyty. Wspomnienia wydawcy*, Warszawa 2001.

Wat A., *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Warszawa 1990.

Żukrowski W., *Zamiast toastu na 10-lecie „Czytelnika”, „Życie Warszawy” 16.10.1954.*

Żuławski M., *Piechota kultury*, „Nowa Kultura” 17.10.1954.

## **Jerzy Borejsza – Polish „red Hearst” – the role in the development of the pro-system attitude in the members of the Polish Writer’s Union**

### **Abstract**

Jerzy Borejsza played an important role, both as the founder of a huge publishing group Spółdzielnia Wydawnicza “Czytelnik” and a friend and confidant of the members of the Polish Writer’s Union, in rallying the support of those circles for the political as well as social and economic changes that were taking place after World War II. The article shows the role and place of Jerzy Borejsza and his publishing house in the structures that managed the cultural life of the People’s Poland. An important period of his biography was the time during the last years of Borejsza’s live when he was excluded from the governing structures and sidelined from the cultural circles.

The article is a result of research conducted in the archive of Spółdzielnia Wydawnicza “Czytelnik” in Warsaw (unsorted material), search in the reference books and an interview that was carried out in 2004 with a writer and literary critic Ryszard Matuszewski, the husband of a close co-worker of Borejsza – Irena Szymańska.

### **Urszula Urban-Kurcewicz**

doktor politolog, zatrudniona na stanowisku adiunkta w Instytucie Nauk Politycznych Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w problematyce najnowszej historii politycznej Polski i świata.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Tadeusz Paweł Rutkowski*

## Różne barwy przystosowania. Wokół działalności Aleksandra Gieysztor w PRL

Osoba Aleksandra Gieysztor, której poświęciłem niniejszy tekst, jest niewątpliwie warta analizy w kontekście biografii okresu Polski Ludowej. Życiorys jednego z najwybitniejszych polskich mediewistów nie może zostać jednak uznany za typowy dla części przynajmniej środowiska naukowego w PRL. Nie tyle ze względu na nietypowość samego życiorysu, ile wyrazistą osobowość i pozycję, jaką wyrobił sobie Gieysztor zarówno w środowiskach naukowych jak i politycznych nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami.

Aleksander Gieysztor urodził w 1916 r. w Moskwie w starej rodzinie ziemiańskiej. Jego ojciec (także Aleksander) pracował już jednak jako główny księgowy na kolei. Po I wojnie światowej rodzina przyszłego uczonego osiadła w Warszawie, gdzie Aleksander Gieysztor senior otrzymał posadę w banku. Aleksander Gieysztor junior ukończył w 1933 r. prywatne gimnazjum Ludwika Lorentza, a następnie rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W 1937 r. obronił pod kierunkiem prof. Marcelego Handelsmana pracę magisterską pt. *Władza Karola Wielkiego w opinii współczesnej*<sup>1</sup>. W 1937 r. po raz pierwszy wyjechał na dwumiesięczne stypendium do Francji, następnie zaś odbył roczną służbę wojskową w 9 pułku piechoty Legionów w Zamościu<sup>2</sup>. Jesienią 1938 r., po ślubie z Ireną Czarniecką, wyjechał na roczne stypendium Funduszu Kultury Narodowej do Paryża. Latem 1939 r. wrócił do Polski i został zmobilizowany. Kampanię wrześniową odbył w swoim macierzystym pułku w składzie 3 DP walczącej w Armii Odwodowej „Prusy”<sup>3</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych nie poszedł do niewoli. Powrócił do Warszawy, gdzie 7 kwietnia 1940 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, gdzie został pracownikiem Biura Informacji i Propagandy<sup>4</sup>. Oprócz pracy konspiracyjnej nie zaniedbywał działalności naukowej. Jesienią 1942 r. obronił w konspiracji pracę doktorską pod kierunkiem Stanisława Kętrzyńskiego, pt. *Geneza wypraw krzyżowych*.

---

<sup>1</sup> R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001, s. 51–52.

<sup>2</sup> Tamże, s. 59.

<sup>3</sup> Tamże, s. 73–76.

<sup>4</sup> Tamże, s. 88–89.

*Encyklika Sergiusza IV*. W r.ak. 1943/1944 prowadził także zajęcia z historii średniowiecza i nauk pomocniczych historii w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej<sup>5</sup>.

Po tragicznej śmierci swojego przełożonego w BIP KG AK, Jerzego Makowieckiego, Gieysztor objął wiosną 1944 r. kierownictwo Wydziału Informacji Biura, którą to funkcję pełnił także w czasie Powstania Warszawskiego. Po jego klęsce dostał się do niewoli, z której powrócił do Warszawy 28 maja 1945 r. Niemal od razu, bo lipcu, został zaangażowany do dalszej pracy konspiracyjnej w utworzonej na miejsce rozwiązanej AK Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, wciągnięty do niej przez swojego przełożonego w BIP, a wówczas Szefa DSZ, płk. Jana Rzepeckiego. Wkrótce, po aresztowaniu Kazimierza Moczarskiego, objął szefostwo Biura Informacji i Propagandy DSZ, a następnie także powstałej na jej miejsce organizacji Wolność i Niezawisłość.

Działalność w podziemiu łączył Gieysztor z aktywnością naukową. Zaraz po przybyciu do Warszawy rozpoczął pracę w zorganizowanym przez Stanisława Lorentza Instytucie Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków, równocześnie został zaangażowany jako adiunkt w Instytucie Historycznym przez jego kierownika, prof. Tadeusza Manteuffla. Działalność w antykomunistycznej konspiracji tłumaczył Gieysztor po latach lojalnością wobec swojego dowódcy, prawdopodobnie kierowała nim także chęć kontynuowania walki o wolność Polski. O dalszych jego losach przesądziło aresztowanie w październiku 1945 r. J. Rzepeckiego. Ujawnił on z więzienia strukturę WiN, w tym także osobę Gieysztora. Zdekonspirowany, spotkał się z Rzepeckim w więzieniu na Rakowieckiej, po czym na jego polecenie przekazał część archiwów BIP, broń i pieniądze funkcjonariuszom UB<sup>6</sup>. Jest prawdopodobne, że temu ujawnieniu towarzyszyła jakaś niepisana umowa pomiędzy UB a ujawniającym się, wysokiej przecież rangi członkiem WiN<sup>7</sup>.

Po ujawnieniu się Gieysztor poświęcił się całkowicie pracy naukowej. Jego erudycja i wiedza bardzo szybko spotkały się z uznaniem środowiska naukowego, mocno przetrzebionego przez wojnę i okupację. Karierze Gieysztora sprzyjało także znalezienie się w kręgu dwóch wielkich postaci ówczesnej polskiej humanistyki: Stanisława Lorentza i Tadeusza Manteuffla. Obaj docenili – w znacznym stopniu już wcześniej – talent młodego (30-letniego) mediewisty. Obaj również odgrywali istotną rolę w ówczesnej polityce naukowej – mimo wcześniejszego związku z Polskim

---

<sup>5</sup> A. Gieysztor, *Życiorys*, 3.06.1946 r., APAN, Spuścizna A. Gieysztora.

<sup>6</sup> R. Jarocki *Opowieść...*, s. 169–170.

<sup>7</sup> Okoliczności tego wydarzenia Gieysztor opisał w obszernej samokrytyce złożonej 20.11.1952. prawdopodobnie w MBP, następująco: „2. W ten sposób doczekałem się w listopadzie aresztowania «Prezesa», a po kilku dniach wezwania z jego strony, abym cały powierzony mi aparat oddał do dyspozycji władz bezpieczeństwa. Mając przekonanie, że w innych warunkach, niż zamierzałem, dotarł jednak do likwidacji konspiracji wojskowej, bezzwłocznie wykonałem to polecenie po odbyciu z nim rozmowy około 15 XI 45 r. W taki sposób zostałem ujawniony wobec władz i po przekazaniu materiałów pozostawiony zgodnie z udzielonym zapewnieniem na wolności”. IPN BU 01224/315. W relacji złożonej R. Jarockiemu Gieysztor pominął umowę z funkcjonariuszami UB, towarzyszącą przekazaniu dokumentów BIP. Zaznaczył także, iż część ważniejszych dokumentów przekazał na przechowanie do AGAD, gdzie jednakże przypadkiem znalazło je UB. R. Jarocki, *Opowieść...*, s. 170.

Państwem Podziemnym, zaangażowali się w działalność w strukturach rządzonego przez komunistów państwa, wychodząc z założenia, że po tak ogromnej katastrofie, jaka dotknęła polskie państwo i naród, należy ratować substancję polskiej kultury i nauki niezależnie od bieżącej sytuacji politycznej. Zaangażowanie osób z autentycznym autorytetem w działalność w ramach struktur i polityki państwa była komunistom niezwykle na rękę, gdyż uwiarygodniała ich zarówno w polityce wewnętrznej jak zagranicznej.

W stosunkowo liberalnej atmosferze pierwszych lat Polski Ludowej kariera naukowa A. Gieysztora postępowała bardzo szybko – habilitował się w 1946 roku, a w 1949 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym. W kwietniu 1949 r., mimo niesprzyjających okoliczności politycznych, objął zwierzchnictwo utworzonego pod patronatem Stanisława Lorentza Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Idea powołania takiej instytucji zakładała połączenie badań archeologicznych i historycznych nad początkami państwa polskiego, w związku ze zbliżającą się rocznicą chrztu Polski<sup>8</sup>. Gieysztor nadał działaniom KBNPPP szeroki rozmach. Było to o tyle ułatwione, że koncepcja badań prowadzonych przez Kierownictwo wpisywała się w ideologiczne potrzeby władz, będąc zgodna z promowaną wówczas ideologią marksistowską. Polityczną pozycję Gieysztora i kierowanej przez niego instytucji wzmacniał także udział w KBNPPP związanych z obozem władzy archeologów: Kazimierza Majewskiego i Zdzisława A. Rajewskiego. Prowadzona na dużą skalę działalność KBNPPP zapewniła Gieysztorowi stosunkowo silną pozycję wobec władz. Dowodem tego było przyznanie w 1950 r. Kierownictwu BnPPP Nagrody Państwowej II stopnia<sup>9</sup>. Zdezawuowanie Gieysztora jako „wroga klasowego” musiałyby negatywnie zaciążyć na ocenie działalności kierowanej przez instytucji, w tym także partyjnych członków Kierownictwa. Wykazane wówczas przez Gieysztora umiejętności i talent organizacyjny ustaliły także jego mocną, mimo młodego wieku, pozycję w świecie nauki.

To wszystko spowodowało, że pochodzenie klasowe i AK-owska przeszłość nie załamały kariery młodego uczonego, choć z całą pewnością w okresie rozwiniętego stalinizmu (1949–1955) musiały powodować poczucie ciągłego zagrożenia i niepewności<sup>10</sup>. O tym, że zagrożenie aresztowaniem nie były wydumane, świadczą zachowane materiały UB. Wynika z nich, że rozpracowywanie Gieysztora rozpoczęto

<sup>8</sup> Tamże, s. 203–205.

<sup>9</sup> *Nagrody państwowe w latach 1948–1955, 1964–1972*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 62. Nagrodę przyznano za: „dotychczasowe wyniki badań wykopaliskowych i koncepcyjnych, dotyczących powstania Państwa Polskiego”.

<sup>10</sup> Mówił o tym Gieysztor w wywiadzie udzielonym R. Jarockiemu, *Opowieść...*, s. 171. Odpowiadając na pytanie, dlaczego nie został aresztowany, stwierdził m.in.: „Nie wiem. [...] o racjonalną odpowiedź trudno: sam naprawdę nie wiem. Chyba w 1950 roku spotkałem przed hotelem Bristol adwokata Leszka Buszkowskiego, kolegę z gimnazjum Stanisława Lorentza, który mi powiedział: «Przygotuj się, bo coraz głośniejsze są sędziowskie wyroki o wielkim procesie prominentnych ludzi z AK, więc i do ciebie się dobiorą». Świadomość tego miałem. Dlaczego mnie nie wsadzili? Może nie zdążyli z jakimś scenariuszem do którego bym się nadawał? Ale zdaję sobie sprawę, że moja działalność, mocno nagłośniona przez propagandę rządową, mam na myśli kierowanie badaniami nad początkami państwa polskiego, mogła mnie jakoś osłaniać. [...] Może zadecydował szczęśliwy zbieg okoliczności?”.

wiosną 1948 r., kiedy to zajmujący się zwalczaniem podziemia Departament III MBP zaczął uzyskiwać coraz więcej informacji o wojennym i powojennym zaangażowaniu Gieysztorza w działalność w AK i DSZ-WiN<sup>11</sup>. Na początku lutego 1949 r. Wydział II Departamentu III MBP przystąpił do jego „opracowywania” jako kandydata na tajnego współpracownika<sup>12</sup>.

Podjęte przez MBP działania mające na celu uzyskanie szczegółowych informacji o A. Gieysztorze, nie były początkowo zbyt intensywne – trwały przez lata 1949–1950 i polegały głównie na gromadzeniu informacji o jego osobie<sup>13</sup>. W wyniku analizy zgromadzonych materiałów prowadzący sprawę Gieysztorza kpt. Ludwik Pawelec uznał w 1951 r., że m.in. był on zaangażowany w działalność grupy Tatar–Utnik–Nowicki i został zwerbowany przez prof. Mariana Grzybowskiego do siatki warszawskiej zorganizowanych przez niego „Wywiadowczych Zespołów Profesorskich”<sup>14</sup>. Wagę tych podejrzeń UB należy oceniać, biorąc pod uwagę, że trzej rzekomi organizatorzy tej siatki znajdowali się w więzieniu, gdzie poddani zostali brutalnemu śledztwu (zakończonemu publicznym procesem w sierpniu 1951 r.), a związany z ich działalnością prof. M. Grzybowski zmarł w więzieniu w grudniu 1949 r. w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Według tej notatki, Gieysztorza obciążały również bliskie kontakty „z osobami ujętymi w ramach rozpracowania agencyjnego, którzy to są podejrzani o prowadzenie działalności wywiadowczej na odcinku naukowym”<sup>15</sup>. W tym kontekście wymieniono nazwiska historyków poznańskich: doc. Michała Szczanieckiego, prof. Zygmunta Wojciechowskiego, prof. Gerarda Labudy oraz prof. Stanisława Lorentza<sup>16</sup>. Całą tę grupę osób scharakteryzowano następująco:

Z analizy ich pochodzenia klasowego, wychowania (atmosfera sanacyjna), sposobu rozumowania, który zresztą stanowi logiczną konsekwencję bytu klasowego, wynika, że są oni zagorzałymi, nieprzejednanymi wrogami Demokracji Ludowej i wszystkiego, co postępowe, co może podważyć podstawy panowania klasy, z której się wywodzą. Niebezpieczeństwo tej grupy polega przede wszystkim na wspólności ich interesów klasowych, ideowej zwartości, skutkiem wspólnej tradycji (wszyscy bodajże należeli do burżuazyjnych partii politycznych na przestrzeni do 1939 r., wspólnej rzekomej walki z okupantem, wspólna praca w ZWZ-AK, delegatura rządu londyńskiego oraz pobyt w obozach jenieckich i pobyt zagranicą). Szczególnie niebezpieczny jest fakt, że ludzie Ci w celu odpowiedniego maskowania się na zewnątrz udają demokratów – socjalistów, pozornie

---

<sup>11</sup> Por. T.P. Rutkowski, *Aparat bezpieczeństwa PRL wobec historyków (1945–1956)*, [w:] *Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*, red. R. Habielski, D. Rafalska, Warszawa 2010, s. 41–42.

<sup>12</sup> *Plan opracowania kandydata na werbunek*, Warszawa 4.02.1949, IPN BU 01224/315.

<sup>13</sup> T.P. Rutkowski, *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 42.

<sup>14</sup> *Notatka służbowa*, Warszawa 13.11.1951, podp. kpt. L. Pawelec, IPN BU 01224/315. O sprawie prof. M. Grzybowskiego zob. M. Wroński, *Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowskiego*, Warszawa 2004, s. 288–300.

<sup>15</sup> *Notatka służbowa*, Warszawa, 13.11.1951 r., podp. kpt. L. Pawelec, IPN BU 01224/315.

<sup>16</sup> Tamże.

solidaryzują się z nauką radziecką, a w rzeczywistości uprawiają dywersję polityczną i gospodarczą, przygotowują grunt do różnych puczów faszystowskich<sup>17</sup>.

Dodatkowo jeszcze łączono Gieysztora z działalnością pozostającego w konspiracji polityka piłsudczykowskiego Henryka Józewskiego<sup>18</sup>. Te groźnie brzmiące „ustalenia” nie spowodowały jednak podjęcia konkretnych działań wobec A. Gieysztora, prawdopodobnie z racji jego wysokiej rangi w ówczesnej organizacji polskiej nauki. Oprócz kierownictwa BnPPP, był w latach 1948–1950 sekretarzem generalnym Związku Historyków Sztuki i Kultury, a następnie sekretarzem generalnym Polskiego Towarzystwa Historycznego (1950–1953), prodziekanem Wydziału Historycznego UW (1950–1951), członkiem–korespondentem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a także członkiem Klubu Profesury Demokratycznej (od 1949 r. członkiem jego Zarządu) – organizacji, która zrzeszała uczonych popierających politykę władz. Pozycję Gieysztora w najgorszym okresie stalinowskim wzmocniła nawiązana przez niego na przełomie 1951 i 1952 roku w trakcie I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich współpraca z uczonymi sowieckimi, której efektem było rozpoczęcie wiosną 1952 r. przez KBnPPP wykopalisk na terenach dawnych Grodów Czerwieńskich, przy granicy polsko-sowieckiej<sup>19</sup>. Paradoksalnie spowodowały one jednocześnie zwiększenie zainteresowania funkcjonariuszy MBP osobą Gieysztora. W październiku 1952 r. w piśmie do dyrektora Gabinetu Ministra BP dyrektor Departamentu III, płk Józef Czaplicki wyraził pogląd, że Gieysztor „nie powinien otrzymać zezwolenia na prowadzenie prac naukowych w strefie granicznej”<sup>20</sup>.

Najprawdopodobniej z powodu presji UB, Gieysztor został zmuszony do złożenia 20 listopada 1952 r. kilkustronicowego opracowania zawierającego krytyczną analizę własnej postawy ideologicznej<sup>21</sup>. Ta typowa dla tego okresu samokrytyka była prawdopodobnie wymuszona przez kierownictwo Departamentu V MBP w odpowiedzi na zastrzeżenia wobec Gieysztora wysuwane ze strony Departamentu III MBP. W tekście tym Gieysztor poddał krytyce całą swoją dotychczasową działalność. Zwraca uwagę fakt, że streszczając na początku swój życiorys pominął nazwisko

---

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Inicjatywa prac archeologicznych na tym terenie została podjęta w wyniku rozmów A. Gieysztora i historyków polskich z delegacją historyków sowieckich w trakcie I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku (28.12.1951–12.01.1952). Prace przygotowawcze do wykopalisk KBnPPP rozpoczęło wiosną 1952 r. Latem 1952 r. kierownictwo badań przejęło powołane osobno Kierownictwo Badań Grodów Czerwieńskich na czele z Z. Rajewskim. W dniach 25–28 listopada 1952 r. odbyła się pierwsza konferencja sprawozdawcza z badań, połączona z wyjazdami na miejsca pracy ekspedycji wykopaliskowych. Por. A. Gieysztor, *Prace badawcze na obszarze Grodów Czerwieńskich*, *Kwartalnik Historyczny*, 1953, nr 1, s. 302–316, tenże, *Polskie badania na Grodach Czerwieńskich w latach 1952 i 1953*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” 1954, nr 1 (6), s. 144–153.

<sup>20</sup> Pismo J. Czaplickiego do dyr. Gabinetu min. BP, z dn. 8.10.1952 r., IPN BU 01224/1315, jacket. 3.

<sup>21</sup> Rękopis tego tekstu oraz jego wersja maszynopiśmienna znajdują się w spuściźnie A. Gieysztora przechowywanej w Archiwum PAN, kopia UB w: IPN BU 01224/315, jacket 3.



osoby, która wprowadziła go do AK (Tadeusza Manteuffla), wymieniając jedynie nazwiska nieżyjących pracowników BIP<sup>22</sup>. Oceniając swój światopogląd w okresie przedwojennym określił go jako „demokratyczno-liberalny, o nieuświadomionym pozytywnym programie społecznym, natomiast jako nacjonalistyczny”<sup>23</sup>. Swoją ówczesną postawę, jako pracownika Wydziału Informacji BIP ocenił następująco: „Wydział był jednym z narzędzi sanacyjnego «wojska» w konspiracji, a subiektywne wtedy moje poczucie, że nie mam innej drogi postępowania jak w ramach «oficjalnej» AK, solidaryzowało mnie z jego linią”<sup>24</sup>. Udział w konspiracji antykomunistycznej po wojnie uznał za „najcięższe przewinienie zarówno ogólnopolityczne, jak osobiste w sensie subiektywnej niezgodności z postępowaniem”<sup>25</sup>. W zakończeniu deklarował, że w ciągu ostatnich siedmiu lat przeszedł przemianę ideologiczną: zmianę podstaw myślenia, „zmianę natury metodologiczno-ideologicznej [...] w kierunku przyswajania i prób stosowania marksizmu-leninizmu w bieżącej praktyce badawczej i w życiu naukowo-organizacyjnym”<sup>26</sup>.

Wkrótce po napisaniu przez Gieysztorę tej upokarzającej samokrytyki, ale być może jeszcze o niej nie wiedząc, młodszy referent Sekcji I Wydziału III Departamentu III MBP chorąży Bolesław Kiszycki złożył „Raport o zezwolenie na dokonanie werbunku” Aleksandra Gieysztor<sup>27</sup>. Miał on być dokonany drogą „tajnego zdjęcia” kandydata, który miał zostać potajemnie aresztowany i skłoniony do współpracy, bez zwracania uwagi otoczenia. Do próby werbunku Gieysztorę jednak nie doszło wskutek interwencji dyrektora Departamentu V MBP, płk Julii Brystygier<sup>28</sup>. Miała ona stwierdzić w rozmowie z oficerem Departamentu III, że „sprawa wyjaśniania przez wymienionego okupacyjnych historii dot. AK nie jest możliwa z racji, iż wymieniony jest światowej sławy uczonym i ma mieć coś wspólnego z międzynarodową konferencją (nie wymieniała bliżej). W dodatku jest w zainteresowaniu Dep. I MBP”<sup>29</sup>. Efektem tej rozmowy było zaniechanie próby werbunku, które uzasadniono następująco: „Ze względu na stopień naukowy kandydata i włożenia do nauki naszej przez wym. dużego wkładu werbunek na podstawie materiałów przeszłościowych

---

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże. Podobnie ocenił światopogląd swoich kolegów z BIP KG AK.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> *Notatka służbowa*, podp. kpt. Waław Szataniak, Warszawa 27.11.1952, IPN BU 01224/315.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> T.P. Rutkowski, *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 45. Dokument nosi datę 25 listopada 1952 r.

<sup>28</sup> Tamże. *Notatka służbowa*, podp. kpt. Waław Szataniak, Warszawa 27.11.1952 r., IPN BU 01224/315. Efektem tej rozmowy była adnotacja na „Raporcie” dot. werbunku Gieysztorę. Uzasadnienie zaniechania uzasadniono następująco: „Ze względu na stopień naukowy kandydata i włożenia do nauki naszej przez wym. dużego wkładu werbunek na podstawie materiałów przeszłościowych jest niewskazany”. T.P. Rutkowski, *Aparat bezpieczeństwa ...*, s. 45.

<sup>29</sup> IPN BU 01224/315.

jest nie wskazany<sup>30</sup>. Po tej rozmowie rozpracowanie Gieysztorza miało już w znacznym stopniu formalny charakter, choć oficjalnie zakończone zostało dopiero w końcu lat pięćdziesiątych<sup>31</sup>.

Pozycja Gieysztorza wzrosła w tym okresie także związku z powstaniem (w 1952 r.) Polskiej Akademii Nauk. Organizacja niemal od podstaw dużej instytucji naukowej, mającej kierować całością badań naukowych w Polsce, wymagała zaangażowania uczonych o dużym autorytecie środowiskowym, a zarazem dobrych organizatorów. Takie warunki spełniał A. Gieysztor, który objął funkcję zastępcy dyrektora powołanego w 1953 r. Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, do którego wcielono KBnPPP<sup>32</sup>. Nie jest wykluczone, że ta nominacja była możliwa po ukonstytuowaniu się Gieysztorza przed UB. Formalny wzrost jego pozycji w strukturach nauki przyniósł jednak, jak się okazało, stopniową marginalizację badań rozpoczętą przez Kierownictwo oraz ograniczenie samodzielności A. Gieysztorza.

Zmiana sytuacji polskiej nauki, a zarazem także Gieysztorza zaczęła następować wraz ze stopniowym rozkładem systemu stalinowskiego, którego apogeum stanowiły wydarzenia październikowe 1956 r. i powrót do władzy Władysława Gomułki. Zmieniło to w zasadniczy sposób sytuację polskich uczonych. Uzyskano możliwość kontaktów naukowych z Zachodem, w znaczny sposób ograniczona została ingerencja ideologiczna w działalność dydaktyczną i naukową, zniknął strach wynikający z bezkarności aparatu bezpieczeństwa i ingerencji państwa w każdą sferę życia obywateli. Brak jednak większych zmian w sferze personalnej polskiej nauki oznaczało faktyczne zakonserwowanie zdobyczy władz, zwłaszcza w zakresie obsady stanowisk kierowniczych. Ograniczyło to możliwości odzyskania wpływu na politykę naukową przez „starą”, przedwojenną profesurę. W klimacie zmian październikowych ta kwestia wydawała się początkowo nie mieć wielkiego znaczenia, zwłaszcza że nastąpił wówczas wzrost wpływu „starej” profesury w strukturach nauki, wynikający nie tylko z liberalizacji polityki naukowej, ale także niedokończenia przez władze procesu wymiany kadry naukowej i ożywienia współpracy naukowej z zagranicą. To ostatnie, zwłaszcza w naukach humanistycznych, oznaczało wzmocnienie pozycji autentycznych uczonych z dorobkiem naukowym, znających przy tym dobrze języki obce.

Zmiany te oznaczały dla Gieysztorza możliwość uwolnienia się od ciężaru podejrzeń i oskarżeń o wrogą postawę polityczną i ideologiczną i możliwość w miarę swobodnego rozwoju kariery naukowej. W 1955 r. w związku z chorobą T. Manteuffla

---

<sup>30</sup> T.P. Rutkowski *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 45.

<sup>31</sup> Ostatni zachowany dokument w aktach rozpracowania A. Gieysztorza pochodzi z 5.11.1959 r., Tamże, s. 46.

<sup>32</sup> Wzrost pozycji uczonych niekomunistycznych skupionych wokół Tadeusza Manteuffla nastąpił wkrótce po konferencji otwockiej, która częściowo skompromitowała środowisko partyjnych uczonych z Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych i Zakładu Historii Partii. Widocznym efektem tego była interwencja T. Manteuffla, M. Małowista i A. Gieysztorza u prezydenta B. Bieruta w sprawie obsady kierownictwa mającego powstać Instytutu Historii PAN. Jej efektem było objęcie stanowiska dyrektora tego Instytutu przez T. Manteuffla. Por. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 201–210.

został dyrektorem Instytutu Historycznego UW, w następnym roku opuścił IHKM przechodząc do IH PAN, kierowanego przez Manteuffla. W 1956 r. został wybrany prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego – funkcję tę pełnił do 1959 r. Jego pozycję wzmocniło także odnowienie kontaktów z zagranicą, zwłaszcza z uczonymi francuskimi i Międzynarodowym Komitetem Nauk Historycznych. Częste wyjazdy zagranicę paradoksalnie oznaczały jednak konieczność zachowywania postawy koncyliacyjnej wobec władz, które mogły w każdej chwili odmówić paszportu, hamując w ten sposób karierę naukową.

Stopniowe zacieśnianie ram polityki kulturalnej i naukowej przez ekipę Gomułki, ograniczenia cenzuralne i wojna ideologiczna z Zachodem sprawiły, że swoboda badań i działalności naukowej ulegała od 1957 r. systematycznemu ograniczeniu. Powodowało to narastającą frustrację uczonych, a także narażało ich na ewentualność poniesienia konsekwencji kontaktów z polską emigracją polityczną, wśród której byli wybitni polscy uczeni, a także krewni i znajomi wielu polskich naukowców. Dotyczyło to także A. Gieysztor, który już w 1955 r. podczas Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie nawiązał kontakt z przebywającym na emigracji wybitnym historykiem kultury Stanisławem Kotem, a z czasem także z kolegami z AK, w tym Tadeuszem Żencykowskim, byłym szefem Wydziału „N” (propagandy wobec Niemców) BIP<sup>33</sup>. Żencykowski był wówczas zastępcą dyrektora Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, czyli jednym z największych wrogów PRL wśród polskiej emigracji.

SB PRL zorientowała się w kontaktach Gieysztor z Żencykowskim stosunkowo szybko, bo już w 1959 r., śledząc kontakty byłych pracowników BIP KG AK<sup>34</sup>. Brak jest śladów, czy podjęto wówczas wobec Gieysztor jakieś działania operacyjne<sup>35</sup>. Podjął je natomiast w 1963 r. Departament I MSW, czyli cywilny wywiad PRL. Pierwszą rozmowę z Gieysztozem przeprowadził w grudniu 1963 r. inspektor Wydz. VIII Departamentu I MSW mjr Andrzej Kłós. Jest charakterystyczne, że Gieysztor uprzedzony wcześniej jedynie, że chce się z nim spotkać pracownik MSW, domyślił się, o czym będzie rozmowa i naprowadzony na temat sam przyznał się do kontaktów z T. Żencykowskim<sup>36</sup>. Jak można wnioskować z notatki z tej rozmowy z Gieysztozem, mjr Kłós prowadził inteligentnie tę rozmowę, stopniowo zwiększając nacisk na uczonego, który przekazywał początkowo informacje o swoich kontaktach z Żencykowskim i innymi emigrantami w sposób bardzo wstrzemięźliwy.

---

<sup>33</sup> T.P. Rutkowski, *Stanisław Kot (1885–1975). Biografia polityczna*, Warszawa 2000, s. 408, K. Tarka, *Kontakt operacyjny „Mediewista”. Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2010, nr 1, s. 98.

<sup>34</sup> *Notatka informacyjna*, Warszawa 5.12.1959 r., podp. oficer operacyjny Wydziału I Departamentu III MSW, por. B. Owczarek, IPN BU 01168/126.

<sup>35</sup> W notatce stwierdzono, że SB nie posiada w obecnej chwili możliwości agenturalnego rozpracowania Gieysztor. Notatka zawiera istotne błędy w opisie funkcji pełnionych przez Gieysztor.

<sup>36</sup> „*Notatka służbowa dot. rozmowy z „Profesorem” (do sprawy „Halny”)*”, Warszawa 24.12.1963 r., podp. inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, mjr A. Kłós, IPN BU 01168/126, por. K. Tarka, *Kontakt operacyjny...*, s. 99–100.

Dopiero pod koniec rozmowy funkcjonariusz SB dał do zrozumienia, że SB dobrze orientuje się, co do liczby i miejsca kontaktów Gieysztora z Żencykowskim.

Sytuacja, w jakiej znalazł się wówczas 47-letni uczonec, nie była łatwa. W atmosferze zaostrej sytuacji międzynarodowej, ostrej walki ideologicznej władz Polski Ludowej z Zachodem i opozycją, coraz częstszego użycia aparatu przemocy wobec osób utrzymujących kontakty z ośrodkami polskimi na Zachodzie, ujawnienie jego kontaktów z Żencykowskim i RWE mogło mieć bardzo poważne konsekwencje, łącznie z dymisją z piastowanych stanowisk i aresztowaniem<sup>37</sup>. W najlepszym wypadku grozić mu mogło wstrzymanie paszportu. W tej sytuacji Gieysztor wyraził zgodę na dalsze kontakty z SB w tej sprawie<sup>38</sup>. Nie ulega jednak wątpliwości, że zrobił to niechętnie, w atmosferze szantażu i bez woli szerszej współpracy<sup>39</sup>. Było to jednak wkroczenie na równię pochyłą, zwłaszcza że prowadzący z nim rozmowy oficerowie wywiadu PRL byli niewątpliwie inteligentni i doświadczeni w pracy operacyjnej. Efektem kolejnych rozmów odbytych w pierwszej połowie stycznia 1964 r. z A. Gieysztorem przez mjr. Kłosa, a następnie również naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW, było wyrażenie zgody przez Gieysztora na współpracę z wywiadem PRL w celu umożliwienia mu werbunku T. Żencykowskiego w zamian za niewyciąganie konsekwencji wobec niego przez SB<sup>40</sup>.

---

<sup>37</sup> Gieysztor musiał mieć w świeżej pamięci przypadek prof. Józefa Chałasińskiego, wybitnego socjologa, prof. UŁ, zastępcy Sekretarza Naukowego PAN oraz delegata PRL do UNESCO, który po krytyce polityki naukowej władz w okresie stalinowskim na Międzynarodowym Kongresie Socjologów w Stresie w 1959 r. został usunięty ze wszystkich stanowisk, w tym także katedry na UŁ i mianowany kierownikiem Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturowych Afryki Współczesnej PAN. Świeża jeszcze była pamięć losów Hanny Rewskiej, aresztowanej w 1958 r. i w 1959 r. skazanej na 1,5 roku więzienia za kontakt z paryską „Kulturą” oraz Anny Rudzińskiej, aresztowanej w 1961 r. za rozpowszechnianie wydawnictw emigracyjnych i w 1962 r. skazanej na 1 rok więzienia.

<sup>38</sup> K. Tarka, *Kontakt operacyjny...*, s. 101–102.

<sup>39</sup> Jak zapisał mjr Kłós: „«Profesor» – jako doświadczony konspirator – zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej się nagle znalazł. Jest zaskoczony naszymi możliwościami operacyjnymi, które wywołują u niego pewien podziw. Jego lojalność wobec «Halnego» i ewentualnie innych mocodawców oraz obojętność polityczna wobec PRL, jak i realistyczna ocena swojej sytuacji osobistej, spowodowały iż musiał ujawnić wobec nas nikły procent całości swych stosunków z «Halnym»”. „Notatka służbowa dot. rozmowy z „Profesorem” (do sprawy „Halny”), Warszawa 24.12.1963 r., podp. inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, mjr A. Kłós, IPN BU 01168/126.

<sup>40</sup> „Notatka służbowa dot. rozmowy z „Profesorem” (do sprawy „Halny”), Warszawa 24.01.1964 r., podp. inspektor Wyd. VIII Dep. I MSW, mjr A. Kłós, IPN BU 01168/126. Według tej notatki: „Na podstawie dotychczasowych kontaktów z «Halnym» – P. kategorycznie zaprzeczał, że jest jego „człowiekiem w kraju przeznaczonym do czegoś specjalnego”. W dalszych wywodach «P» akcentował, że «podtrzymuje ofertę» w sprawie udzielenia nam pomocy w kierunku pozyskania «Halnego», ale «punkt wyjściowy jest dla mnie ważny». „Macie panowie – kontynuował «P» – duże nadzieje w związku z osobą Z, ja pragnę się włączyć i udzielić aktywnej pomocy, ale jeśli nasze wspólne wysiłki zawiodą i nie spełnią się życzenia Panów w stosunku do Z, to co się stanie wówczas? Sprawa moja zostanie przekazana do innego pionu, do kontrwywiadu, który może po kilku latach wyciągnąć wobec mnie drastyczne

Efektem tej zgody było podjęcie przez Gieysztora współpracy z wywiadem PRL, która z różnym natężeniem trwała do 1971 r. (formalnie została zakończona w 1975 r.)<sup>41</sup>. Jej szczytowym punktem była nieudana próba doprowadzenia do spotkania Żenczykowskiego z oficerem wywiadu PRL, podjęta w październiku 1964 r. w Rzymie<sup>42</sup>. Jest ciekawe, że trudna sytuacja Gieysztora została zauważona przez jego otoczenie. Jak informował SB tajny współpracownik ps. „Zyg”:

Podejrzane też b[ardzo] przyjazne i bliskie stosunki Gerbera z Gieysztorem, chodzą wszędzie razem, razem jadają obiady itp. Ocena: Gieysztor żyje w jakimś szantażu, zapewne politycznym, związanym z przeszłością okupacyjną, ma to wpływy na jego twórczość – ujemny i na jego zachowanie. Możliwe, że to jest ze strony MSW, ale może też z innych stron<sup>43</sup>.

Współpraca Gieysztora z wywiadem SB nie wpłynęła początkowo na jego krytyczną postawę wobec polityki ekipy Gomułki. Wyrazem jej było podpisanie przez niego tzw. listu 34 – zainicjowanego przez Antoniego Słonimskiego protestu przeciw polityce kulturalnej i ograniczaniu wolności słowa przez władze PRL. List ten, złożony 14 marca 1964 r. w kancelarii premiera J. Cyrankiewicza, został także przekazany za pośrednictwem korespondentów zachodnich do tamtejszej prasy, co wywołało oburzenie władz PRL i retorsje wobec jego sygnatariuszy. Tłumacząc funkcjonariuszom wywiadu okoliczności złożenia swojego podpisu pod listem, Gieysztor podkreślał m.in. fakt, że zrobiły na nim duże wrażenie podpisy osób, które szanował i z którymi czuł się związany (m.in. prof. Wacława Sierpińskiego i Tadeusza Kotarbińskiego), widniejące już na liście, oraz że nieznanne mu były zamiary upowszechnienia jego treści<sup>44</sup>. Zaznaczył przy tym, że zgadza się z diagnozą polityki władz zawartą w liście<sup>45</sup>. Jest paradoksem, że podpisanie listu 34 stało

---

konsekwencje, nie uwzględniając moich pełnych wyjaśnień, jakie złożyłem panom na temat moich rozmów z Z.”. Por. K. Tarka, *Kontakt operacyjny...*, s. 102–103.

<sup>41</sup> K. Tarka, *Kontakt operacyjny...*, s. 118–119.

<sup>42</sup> Tamże, s. 112.

<sup>43</sup> Doniesienie tw „Zyga” (Zygmunta Kolankowskiego) złożone oficerowi Wydziału IV Departamentu III MSW Leszkowi Budzikowskiemu, Warszawa 24.05.1965 r., IPN BU sygn. 00200/29, t. 3, k. 98–98v. Informacje te „Zyg” uzupełnił w ustnej rozmowie z funkcjonariuszem SB, stwierdzając, że: „na UW panuje przekonanie, że prof. Gerber ma kontakty z MSW – przekonanie to oparte jest na tym, że kiedyś Gerber mocno przechwalał się swą pracą w organach NKWD (w rzeczywistości pracował w archiwach, które w tym okresie czasu w ZSRR podlegały NKWD). Kursują plotki na UW, że Gieysztor znajduje się pod naciskiem MSW i jest w stanie mocnej depresji – jak miała zaznaczyć dr G[rochulska] – depresji niedalekiej od samobójstwa. Domysły dot[ycające] zażyłości pomiędzy Gieysztorem i Gerberem, która (zażyłość) została zauważona od niedawna, idą w dwóch kierunkach, że Gieysztor szuka pomocy u Gerbera przed MSW lub że Gerber używany jest przez MSW do wywierania jakiegoś bliżej nieokreślonego nacisku na Gieysztora. Przy czym cel ewentualnego nacisku przez dr G[rochulska] w rozmowie z tw. «Zyg» nie był bliżej precyzowany...”. Tamże.

<sup>44</sup> *Notatka służbowa dot. rozmowy z „Profesorem” do sprawy „Halny”*, Warszawa 2.04.1964 r., podp. inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, mjr A. Kłós, IPN BU 01168/126.

<sup>45</sup> Jak zanotował mjr A. Kłós: „Pytałem, czy «P» uważa treść listu za merytorycznie słuszną. Odpowiedział twierdząco i uzasadnił to w następujący sposób: Od dłuższego czasu środo-

się z kolei powodem inwigilacji Gieysztora przez Departament III SB. Założono mu m.in. podsłuch telefoniczny i wstrzymano paszport<sup>46</sup>. Z tego ostatniego zrezygnowano jednak szybko – planowany bowiem na koniec kwietnia 1964 r. wyjazd Gieysztora do Wielkiej Brytanii miał być zarazem okazją do spotkania „Profesora” z Żenczykowskim. 8 kwietnia odbyło się spotkanie kilkunastu sygnatariuszy Listu z premierem Józefem Cyrankiewiczem, na którym głos zabrał również Gieysztor, występując m.in. z krytyką działalności cenzury<sup>47</sup>. Pod presją władz Gieysztor wyraził zgodę na podpisanie listu protestacyjnego do londyńskiego „Timesa”, w którym jego 10 sygnatariuszy (wyłącznie przedstawiciele świata nauki), zaprotestowało przeciw „zorganizowaniu kampanii przeciw naszemu krajowi opartej na nieprawdziwych informacjach”<sup>48</sup>. Z wypowiedzi Gieysztora wynika, że motywem podpisania przez niego tego listu była ochrona kierowanej przez niego instytucji (czyli Instytutu Historycznego UW), którego pracowników mogły dotknąć represje władz, zwłaszcza w zakresie wyjazdów zagranicznych<sup>49</sup>.

Sprawa Listu 34 oraz współpraca z wywiadem spowodowała, że Gieysztor stał się bardziej ostrożny w wystąpieniach publicznych, starając się swoją postawą demonstrować lojalność wobec PRL. Mimo to po aresztowaniu swojego ucznia Karola Modzelewskiego w 1965 r. nadal kierował jego pracą doktorską, przyjeżdżając w tym celu specjalnie do więzienia w Barczewie, gdzie przebywał Modzelewski. Działalność ta, choć prowadzona oficjalnie za zgodą Ministerstwa Sprawiedliwości, zaciążyła negatywnie na ocenie Gieysztora zarówno przez władze PZPR jak i SB<sup>50</sup>.

Postawa Gieysztora balansującego pomiędzy chęcią ochrony kierowanej instytucji oraz utrzymania możliwości prowadzenia działalności naukowej i wyjeżdżania zagranicę a krytyczną oceną polityki władz i sytuacji w Polsce, nie spotkała się

---

wisko kulturalno-naukowe, którego niektórzy przedstawiciele podpisali list, uważa się za odsunięte od współdecyzji i konsultacji w sprawach polskiego życia kulturalnego. Środowisko to, które ma swój dumny wkład w XX-lecie Polski powojennej, czuje się obecnie zepchnięte do wykonywania roli propagandowej i afirmującej politykę. „P” ostro krytykował Ministerstwo Kultury, które swym postępowaniem, brakiem decyzji i głębszego zainteresowania wprowadza niesłychany bałagan w całe życie kulturalne, co ludzi denerwuje i przygnębia. Jest wiele rzeczy technicznych, zupełnie niezwiązanych z polityczną linią w sprawach kulturalnych, których Minister i jego współpracownicy nie ułatwiają ze względów asekuracyjnych. Wszędzie brak decyzji i inicjatywy. [...] «P» uważa podobnie, jak i inni podpisani, że ten stan jest szkodliwy dla rozwoju polskiej kultury na dłuższą metę”. Tamże.

<sup>46</sup> *Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę*, 28.03.1964 r., AIPN sygn. 001043/588 (akta rozpracowania A. Gieysztora). Jako faktyczny powód zastrzeżenia podano, iż „w/w jest podejrzany o działalność rewizjonistyczną i kontakt z wrogimi ośrodkami dywersji politycznej. Wyjazdy zastrzeżono na 2 lata”. Zastrzeżenie to zostało anulowane pismem dyr. Dep. III MSW płk. S. Filipiaka z dn. 14.07. 1964 r. Już jednak wcześniej, bo 16.04. władze wyraziły zgodę na wyjazd Gieysztora do Londynu. Podsłuch telefoniczny u Gieysztora założono od 21.04.1964 r. na okres dwóch miesięcy. Ostatnie zapis z podsłuchu pochodzi z dn. 8.06.1964 r.

<sup>47</sup> R. Jarocki, *Opowieść...*, s. 237.

<sup>48</sup> Cyt. za: tamże, s. 235.

<sup>49</sup> Tamże, s. 238.

<sup>50</sup> Tamże, s. 240–244.

z akceptacją ze strony kierownictwa PZPR, co oznaczało stopniowe zmniejszanie się nieformalnej pozycji uczonego w strukturach polskiej nauki. Ocena postawy Gieysztora uległa zaostreniu w okresie wydarzeń marcowych 1968 r. Co prawda, sam uczyony był w tym okresie nieobecny w Polsce (od 18.01 do 25.03.1968 r. miał wykłady w Paryżu), przez co uniknął konieczności stawienia czoła niezwykle trudnej sytuacji na UW, ale postrzegany był – jak można sądzić – zgodnie ze stanem faktycznym jako osoba krytycznie nastawiona do działań władz wobec studentów<sup>51</sup>. Efektem takiej oceny był sprzeciw Komisji Ideologicznej KC PZPR wobec kandydatury Gieysztora na członka–korespondenta PAN<sup>52</sup>. Mimo wybrania go przez członków Wydziału I PAN, jego kandydatura nie została przedstawiona Zgromadzeniu Ogólnemu PAN w wyniku nacisków władz PRL na kierownictwo Akademii<sup>53</sup>.

Zmianę sytuacji profesora Gieysztora przyniosły wydarzenia grudniowe 1970 r. i upadek ekipy Władysława Gomułki. Początek rządów nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka przyniósł liberalizację polityki wewnętrznej, w tym także w dziedzinie nauki i kultury. Cechy charakterologiczne Gieysztora, jego umiarkowanie i erudycja spowodowały, że wpisał się on idealnie w założenia polityki nowej ekipy dążącej m.in. do zjednania społeczeństwa gestami odwołującymi się do historii i tradycji. Takim gestem była decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Aleksander Gieysztor zaangażował się w realizację tej idei niezwykle

---

<sup>51</sup> Choć wobec oficerów SB Gieysztor wypowiadał się w tonie częściowo zbieżnym z propagandą PRL. Oceniając sytuację na UW 29 grudnia 1967 r., stwierdzić miał m.in., że: „środowisko naukowe U.W. (ilościowo skupia ok. 1/3 naukowców z Polski) jest w większości opanowane przez ludzi powiązanych z kierunkami politycznymi głoszonymi przez elementy kosmopolityczne [...]. Okazało się to podczas czerwcowej agresji Izraela, kiedy umiejętną taktyką propagandową zjednywano opinie dla Izraela. Obecnie wśród naukowców stopniowo nastąpiła reorientacja polityczna, przynajmniej w postawie wobec agresji Izraela”. *Notatka z rozmowy z „Mediewistą” – znanym polskim naukowcem odbytej w dniu 29.XII.1967 r. w Warszawie*, Warszawa 7.01.1968 r., podp. ppłk Zbigniew Mikołajewski, IPN BU 01168/126. Podczas rozmowy w dn. 10.04.1968 r. miał z kolei potwierdzić „wpływ obcych ideologii na młodzież akademicką. Np. stwierdził, iż część III programu Kuronia – Modzelewskiego zawiera tezy obce duchowi polskiemu – trockistowskie. Deklarował, iż wspólnie z rektorem Turskim działa uspokajająco na młodzież z U.W. *Notatka z rozmowy z „Mediewistą” odbytej w dniu 10.IV.1968 r. w W-wie*, Warszawa 11.04.1968 r., podp. ppłk Zb. Mikołajewski, IPN BU 01168/126. Wstrzemięźliwie oceniał także reakcje środowisk naukowych na inwazję wojsk Układu Warszawskiego w czasie rozmowy w dn. 5.09.1968 r., *Notatka z rozmowy z „Mediewistą”, odbytej w dniu 5.IX.1968 r. w Warszawie*, Warszawa, 7.09.1968 r., IPN BU 01168/126.

<sup>52</sup> Pismo Zdzisława Kaczmarka, zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, do Józefa Tejchmy, sekretarza KC PZPR, w sprawie kandydatur Aleksandra Gieysztora i Mariana Plezi do PAN, Warszawa 7.05.1969 r., AAN PZPR 237/XVI-568, k. 269-272. Powodem sprzeciwu władz PZPR wobec kandydatury Gieysztora była według informacji Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR jego „negatywna” opinia polityczna oraz fakt, że był on (wraz z prof. Marianem Plezią) kandydatem popieranym przez „środowiska opozycyjne” w Wydziale Nauk Społecznych PAN. *Informacja Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR o przebiegu wyborów do PAN w 1969 r.*, Warszawa 21.05.1969 r., AAN PZPR 237/XVI-568, k. 287-292.

<sup>53</sup> Pismo Z. Kaczmarka, zastępcy kierownika WNiO KC PZPR, do J. Tejchmy, sekretarza KC PZPR, w sprawie kandydatur A. Gieysztora i M. Plezi do PAN, Warszawa 7.05.1969 r., AAN PZPR 237/XVI-568, k. 269-272.

mocno, wchodząc w skład Prezydium Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego. Jego, a także innych wybitnych uczonych Stanisława Lorentza i Jana Zachwatowicza udział w odbudowie Zamku, jak w soczewce skupiał dylemat świata nauki w PRL: działając w polskim interesie narodowym, jednocześnie legitymizowali wobec świata i polskiego społeczeństwa politykę władz komunistycznych.

Lata siedemdziesiąte stanowiły dobry okres w karierze Gięysztora. Znakiem zmiany stosunku nowych władz PZPR do jego osoby była zgoda na jego wybór na członka–korespondenta PAN, co nastąpiło już w 1971 r.<sup>54</sup>. Oprócz aktywnego zaangażowania w odbudowę Zamku Królewskiego, którego dyrektorem został mianowany wiosną 1980 r., aktywnie działał w międzynarodowych instytucjach naukowych, uzyskując liczne dowody uznania na Zachodzie. Został wybrany wiceprzewodniczącym (1975–1980), a następnie przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych (1980–1985). Otrzymał także doktoraty *honoris causa* uniwersytetów w Budapeszcie (1975), paryskiej Sorbony (1976), Moskwie (1980), Oksfordzie (1984). Wszystko to począwszy od końca lat sześćdziesiątych wpływało na wzrost jego pozycji także w Polsce. Władze PRL nie mogły bowiem lekceważyć pozycji uczonych polskich na Zachodzie – nawet ograniczone represje wobec nich mogłyby spowodować znaczne szkody w obrazie Polski w krajach kapitalistycznych i zaszkodzić współpracy naukowej PRL.

Znacząca pozycja Gięysztora w ówczesnej Polsce nie przeszkodziła mu krytycznie oceniać polityki ekipy Gierka, zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Nie podpisał on wprawdzie żadnego z licznych listów protestujących przeciw zmianie polskiej konstytucji, jakie przedstawiciele polskich elit wystosowali w 1975 r. do władz PRL, ale pod koniec lat siedemdziesiątych podjął jednak współpracę z powołanym przez Zdzisława Najdera Polskim Porozumieniem Niepod-

---

<sup>54</sup> Charakterystyczna w tej mierze jest opinia wystawiona Gięysztorowi przez Komitet Warszawski PZPR jako kandydatowi na członka PAN: „Prof. Gięysztor cieszy się dużą sympatią osobistą i dobrą marką naukową w swoim środowisku. Jest to w dużej mierze zasługa jego inteligencji i niewątpliwie wysokiej kultury osobistej, a także umiejętności i świadomych poczynań w celu dobrego układania stosunków w środowisku naukowym. Warto podkreślić, iż prof. Gięysztor posiada szczególnie duży autorytet i uznanie w historycznym środowisku międzynarodowym – szczególnie we Francji i w Anglii. Jest tam uznawany za jednego z czołowych przedstawicieli nauki historii w Polsce. W kontaktach z tym środowiskiem – bardzo licznych i częstych – zajmuje obiektywną postawę, stwarzając dobrą atmosferę wokół spraw Polski i polskiej nauki. Jest to przypadek bardzo korzystnych ogólnych następstw autorytetu osobistego w określonym środowisku międzynarodowym. [...] Złożoną jest postawa polityczna prof. Gięysztora. Podpisał List 34, wycofując się jednak szybko z tej imprezy. Obdarzał i obdarza sympatią swego doktoranta Karola Modzelewskiego. Jednocześnie deklarował się niejednokrotnie i jednoznacznie po naszej stronie, przychodząc także z pomocą w okresach trudnych. Jest to postawa lojalności wobec państwa i władzy ludowej, czemu daje dowód; jednocześnie pozostaje pod silnymi naciskami środowiska reakcyjnego – niekiedy mu ulega, dbając o zachowanie w nim popularności. Wydział Nauki i Oświaty KW PZPR nie sprzeciwia się tej kandydaturze uważając, iż prof. Gięysztor może i powinien być wykorzystywany jak najszerzej z uwagi na jego możliwości oddziaływania na środowisko historyczne”. Pismo Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Warszawskiego PZPR do Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Warszawa 17.03.1971 r., AAN PZPR LVIII/447, k. 62-106.



ległościowym – działającej w konspiracji organizacji przygotowującej analizy ówczesnej sytuacji i perspektyw Polski<sup>55</sup>.

Szczyt kariery Gieysztor w nauce polskiej przyniosły strajki sierpniowe w 1980 r. i podpisane wówczas porozumienia w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Ich efektem była zmiana sytuacji politycznej w całej Polsce, a także w PAN, w której krytyczne wobec sytuacji w Polsce nastroje wybuchły wkrótce po rozpoczęciu strajków na Wybrzeżu. Efektem zmian w Akademii i jej demokratyzacji był wybór nowego jej prezesa, którym został 12 grudnia właśnie Aleksander Gieysztor. Na tym stanowisku patronował on demokratyzacji struktur Akademii, pod jego kierunkiem rozpoczęto prace nad nową ustawą o PAN. Kierowane przez Gieysztor Prezydium PAN zabierało także głos w kwestiach istotnych dla bieżącej sytuacji Polski<sup>56</sup>. Kierując PAN w warunkach gwałtownego kryzysu społecznego, profesor Gieysztor starał się zajmować pozycję mediatora pomiędzy władzami a NSZZ Solidarność, co odpowiadało jego temperamentowi politycznemu, mogło również stanowić cenny wkład w uspokojenie sytuacji politycznej w kraju. Przejawem takiego rozumienia swojej roli przez A. Gieysztor był jego udział w tzw. Zespole Dobrych Usług, który pośredniczył w rozmowach między władzami PRL a Solidarnością w czasie kryzysu spowodowanego tzw. wypadkami bydgoskimi w marcu 1981 r. W skład Zespołu weszli, oprócz A. Gieysztor, także prof. Andrzej Świącicki (prezes warszawskiego KIK) i prof. Klemens Szaniawski (przewodniczący Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych). 25 września 1981 r. Gieysztor podpisał list przedstawicieli nauki i kultury, złożony na ręce Lecha Wałęsy, ks. prymasa Józefa Glempa i sekretarza KC PZPR Kazimierza Barcikowskiego<sup>57</sup>. Zawarto w krytyczną ocenę sytuacji politycznej i gospodarczej Polski, postulując powołanie rady społeczno-ekonomicznej, mającej funkcje opiniotwórczo-kontrolne wobec rządu, w którego skład powinni wejść „ludzie posiadający szeroko uznany autorytet intelektualny i moralny”<sup>58</sup>. Wobec jednak dążenia ZSRS i ekipy gen. Jaruzelskiego do rozwiązania kryzysu drogą siłową, możliwości działania Gieysztor były coraz bardziej ograniczone<sup>59</sup>.

---

<sup>55</sup> A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1975*, Londyn 1994, s. 494. Gieysztor był wśród osób, które konsultowały teksty przygotowywane przez współpracowników PPN.

<sup>56</sup> T.P. Rutkowski, *Władze PRL wobec Polskiej Akademii Nauk w latach 1982–1984*, [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 265.

<sup>57</sup> Archiwum PAN, akta A. Gieysztor, sygn. 318, b/pag. List ten podpisali m.in. Władysław Bartoszewski, Wiesław Chrzanowski, Władysław Fiszdón, Władysław Findeisen, Andrzej Micewski, Jan Olszewski, Klemens Szaniawski, Jerzy Turowicz. Przekazując ten list Barcikowskiemu, Gieysztor pisał m.in.: „Nawiązując do rozmowy w dniu 2 października pozwalam sobie przesłać list grona osób w sprawach bliskich poruszonemu przez mnie tematowi. List ten otrzymali także ks. Prymas Glemp i Lech Wałęsa. Nie jest zamierzona jego publikacja w pełnym tekście, lecz tylko krótkiego komunikatu”.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Według Mieczysława F. Rakowskiego 7 grudnia 1981 r. Gieysztor miał wraz z A. Micewskim omawiać z sekretarzem KC, K. Barcikowskim sprawę utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego. Tenże, *Dzienniki polityczne* t. 8: 1981–1983, Warszawa 2004, s. 127.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. spowodowało przejście nadzoru nad Akademią przez Pełnomocnika-Komisarza Komitetu Obrony Kraju, którym został gen. bryg. dr Rudolf Dżipanow. Faktyczne zarządzanie PAN przejął Sekretarz Naukowy Akademii Zdzisław Kaczmarek, zawieszono działalność jej organów kolegialnych. Internowanych zostało 17 pracowników PAN<sup>60</sup>. Prezes Gieryszo, ograniczony w swoich kompetencjach, podjął działania na rzecz internowanych pracowników nauki, a także starał się wpłynąć na uspokojenie nastrojów dla uniknięcia szerszych represji wobec PAN i jej pracowników ze strony władz<sup>61</sup>. 17 grudnia skierował do pracowników Akademii list, w którym podkreślając ciężkie warunki, jakie dla nauki stworzył stan wojenny, stwierdził konieczność ochrony dorobku polskiej nauki i jej ciągłości<sup>62</sup>. Dał również wyraz oczekiwaniu, że władze podejmą reformę państwa, w której nauka powinna odegrać „szczególną rolę”<sup>63</sup>. Podejmował próby wpłynięcia na politykę władz wobec nauki, a także na uspokojenie atmosfery w zrewoltowanych placówkach Akademii<sup>64</sup>. W sierpniu 1982 r. Gieryszo wraz z profesorami Klemensem Szaniawskim, Janem Szczepańskim oraz pisarzem i prezesem Związku Literatów Polskich, Janem J. Szczepańskim wystosował list do gen. Jaruzelskiego, zawierający diagnozę sytuacji w kraju oraz postulował podjęcia przez władze decyzji politycznych, które pozwoliłyby na poprawę nastrojów w Polsce, zmniejszenie napięć i otwartych konfliktów. Do takich rozwiązań zaliczano m.in.: „rozwiązanie sprawy pozostałych internowanych, tzn. ich zwolnienie”, zastosowanie ustawy o abolicji, przygotowanie i ogłoszenie amnestii, a także ogłoszenie deklaracji o przywróceniu związków zawodowych i przywrócenie działalności związków twórczych, zmianę polityki informacyjnej i propagandowej i określenie roli Patriotycznego Ruchu Narodowego<sup>65</sup>. Postulaty te nie zostały wzięte pod uwagę przez ekipę Jaruzelskiego, pozostawały bowiem w sprzeczności z jej podstawowym celem, jakim było przywrócenie całkowitego monopolu PZPR.

Nie ulega wątpliwości, że autorytet osobisty Gieryszora i skupionych wokół niego niektórych członków kierownictwa PAN wpływał także na ograniczenie

---

<sup>60</sup> T.P. Rutkowski *Władze...*, s. 265–266.

<sup>61</sup> Jak wynika z *Dzienników politycznych 1981–1983* M.F. Rakowskiego władze prowadziły w tym czasie rozmowy z Gieryszorem, których treść pozostaje nieznana, Tamże, s. 138.

<sup>62</sup> Pisał m.in.: „Wartości tkwiące w kadrze naukowej, jej dorobek oraz mienie badawcze powinny znaleźć się pod szczególną ochroną. [...] Także w warunkach nadzwyczajnych trzeba myśleć i działać w sposób rozważny dla przyszłości. Wierzymy zapewnieniom, że nie będzie w niej miejsca na powrót do stanu przekreślonego przed półtora rokiem i traktujemy to jako warunek normalizacji sytuacji politycznej w Polsce”. A. Gieryszo, „Do pracowników Polskiej Akademii Nauk”, Warszawa 17.12.1981 r., IPN BU 0236/454, t. 3, k. 2, por. R. Jarocki, *Opowieść...*, s. 253.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Por. pismo Prezydium PAN do przewodniczącego Wojskowej Rady Odrodzenia Narodowego, prezesa RM, gen. W. Jaruzelskiego z dn. 16 lutego 1982 r. i list prof. prof. Leonarda Sosnowskiego, Jana K. Kostrzewskiego, A. Gieryszora, Zbigniewa Giertycha i Z. Kaczmarka *Do pracowników Polskiej Akademii Nauk* z dn. 9.06.1982 r., Archiwum PAN akta A. Gieryszora, sygn. 319 i 320, b/pag.

<sup>65</sup> Archiwum PAN, akta A. Gieryszora, sygn. 321, b/pag.

możliwości przeprowadzenia głębszych zmian w PAN, w tym zakrojonych na dużą skalę czystek personalnych<sup>66</sup>. To także nie spotkało się z aprobatą ze strony kierownictwa partii, jak i SB. Logicznym efektem postawy zajętej po stanie wojennym przez A. Gieysztorą było zatem uznanie go za przeciwnika polityki władz, czego przejawem było objęcie go wiosną 1982 r. kontrolą operacyjną przez SB. W uzasadnieniu raportu o wszczęciu sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „SAS” z 17 maja 1982 r., stwierdzono m.in., że od wprowadzenia stanu wojennego wielokrotnie interweniował w sprawie internowanych naukowców (dr Ryszarda Herczyńskiego, prof. Klemensa Szaniawskiego, prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera, prof. Wacława Gajewskiego, doc. Bronisława Geremka) i utrzymuje kontakty z dyplomatami krajów zachodnich<sup>67</sup>. Celem rozpracowania miało być wyjaśnienie charakteru kontaktów Gieysztorą „z osobami prowadzącymi zorganizowaną antysocjalistyczną działalność” oraz ustalenie czy spotykając się z dyplomatami krajów kapitalistycznych „nie przekazuje wiadomości godzących w bezpieczeństwo i porządek prawny PRL”<sup>68</sup>.

Postawa Gieysztorą, który próbował lawirować między władzami a poparciem dla opozycji, w sytuacji jaka istniała w Polsce w okresie po wprowadzeniu stanu wojennego, nie miała wówczas szans powodzenia<sup>69</sup>. Pragnące objąć PAN pełną kontrolą władze PZPR nie potrzebowały pośrednika, który w ich mniemaniu umożliwiałby utrzymanie wpływów przez działaczy i zwolenników opozycji. Efektem negatywnej oceny Gieysztorą przez kierownictwo PZPR była decyzja o niedopuszczeniu do ponownego jego wyboru na stanowisko prezesa PAN<sup>70</sup>. Służyły temu rozmaite działania i naciski wobec członków Zgromadzenia Ogólnego PAN, podjęte przez WNiO KC PZPR jesienią 1983 r. Ich efektem było jednak przepadnięcie w wyborach forsowanego przez władze kandydata prof. Leonarda Sosnowskiego, spowodowane zbyt natarczywą i ostentacyjną presją na jego rzecz<sup>71</sup>. W tej sytuacji Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR wywarł nacisk na Gieysztorą, by ten zrezygnował z funkcji prezesa PAN przed kolejną turą wyborów. SB wyprzedzała, że jego wybór nie zostanie

---

<sup>66</sup> T.P. Rutkowski, *Władze PRL...*, s. 268–278.

<sup>67</sup> Meldunek operacyjny Wydziału III Departamentu III MSW, Warszawa, 17.05.1982 r., *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL. Materiały Służby Bezpieczeństwa (1967–1987)*, t. 1, wyb., wstęp i oprac. P. Pleskot, T.P. Rutkowski, Warszawa 2009, s. 343.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Starając się zmanifestować swoją koncyliacyjną postawę wobec władz, Gieysztor wstąpił do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, mimo krytycznej oceny powołania tej organizacji. *Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Sas” (nr rej. 71546) dot. prof. A. Gieysztorą*, Warszawa 4.02.1987 r., podp. st. inspektor Wydziału III Departamentu III MSW, ppłk Lech Słoma, w *Spętana Akademia...*, s. 513–515. Został także w 1983 r. członkiem Narodowej Rady Kultury. Przejawem takiej postawy była także wypowiedź Gieysztorą wobec wicepremiera M.F. Rakowskiego, kiedy zapytany, kiedy zdołacie się na otwarte poparcie ekipy Jaruzelskiego miał odpowiedzieć, „że już wkrótce i że w jego środowisku zaczyna coś zmieniać się na lepsze”. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, s. 415.

<sup>70</sup> T.P. Rutkowski, *Władze PRL...*, s. 282.

<sup>71</sup> Tamże, s. 283–286.

zatwierdzony przez władze, groziła zdymisjonowaniem go ze stanowiska dyrektora Zamku Królewskiego, a nawet wstrzymaniem paszportu<sup>72</sup>. W tej sytuacji A. Gieysztor zrezygnował ze stanowiska, a nowym prezesem PAN został popierany przez władze prof. Jan. K. Kostrzewski. Zgodnie z tradycją, A. Gieysztor wszedł w skład Prezydium PAN. Jego rola w Akademii została jednak znacznie ograniczona. Paradoksalnie pozwoliło mu to na nieco większą swobodę w działaniach o charakterze społecznym i politycznym. W styczniu 1984 r. wystąpił (wraz z prof. Stefanem Kieniewiczem i prof. Andrzejem Zahorskim) w obronie zaatakowanego w „Rzeczpospolitej” przez Jana Rema (Jerzego Urbana) historyka, prof. Zbigniewa Wójcika<sup>73</sup>. W listopadzie 1987 r. podpisał Oświadczenie pracowników Wydziału I PAN zawierające ostrą krytykę sytuacji w naukach humanistycznych i samej PAN<sup>74</sup>.

Swoista „anatemą” wobec Gieysztora została zdjęta wraz ze stopniową zmianą polityki władz, jaka następowała począwszy od 1985 r. W sytuacji deklarowanej liberalizacji polityki wewnętrznej i poszukiwania sojuszników do legitymizacji władzy PZPR, A. Gieysztor zaczął być znowu potrzebny. W 1986 r. wszedł w skład Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa, którym był wówczas I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski. Prawdopodobnie to m.in. było powodem zakończenia w dniu 4 lutego 1987 r. rozpracowania Gieysztora przez SB<sup>75</sup>. W zmiennej sytuacji politycznej, kiedy władze PZPR flirtowały z umiarkowaną opozycją, osoba profesora Gieysztora i jego autorytet w kraju i zagranicą stały się znowu cenne. W 1989 r. z inicjatywy władz, choć przy akceptacji ze strony kierownictwa Solidarności, wziął udział w obradach Okrągłego Stołu<sup>76</sup>.

Wybory 4 czerwca 1989 r. i będące ich efektem powstanie rządu T. Mazowieckiego oraz rozkład systemu komunistycznego w Polsce spowodowały także, że został prawie jednogłośnie wybrany ponownie prezesem PAN. W tym czasie w kręgach opozycyjnych rozważano jego kandydaturę na stanowisko prezydenta RP, jako alternatywę dla gen. Jaruzelskiego. Pomysł ten jednak nie został zrealizowany<sup>77</sup>.

Oceniając postawę i działalność społeczno-polityczną Aleksandra Gieysztora w PRL trzeba podkreślić, że ogromnym jego atutem była erudycja naukowa, umiejęt-

---

<sup>72</sup> Tamże, s. 286–287.

<sup>73</sup> List A. Gieysztora, S. Kieniewicza, A. Zahorskiego do Redaktora „Rzeczpospolitej”, 30.01.1984, Archiwum PAN, akta A. Gieysztora, sygn. 328, b/pag, opublikowany w „Rzeczpospolitej” 1984 r. wraz z ostrą repliką J. Rema pt. *Implikacje*. Por. M.F. Rakowski *Dzienniki polityczne t. 9: 1984–1986*, Warszawa 2005, s. 24–25.

<sup>74</sup> P. Pleskot, T.P. Rutkowski, *Wstęp* [do:] *Spętana Akademia...*, s. 26.

<sup>75</sup> *Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Sas” (nr rej. 71546) dot. prof. A. Gieysztera*, Warszawa 4.02.1987 r., podp. st. inspektor Wydziału III Departamentu III MSW, ppłk Lech Słoma, *Spętana Akademia...*, s. 513–515. Oficer prowadzący sprawę uznał, że ponieważ nie uzyskano dowodów wrogiej działalności Gieysztera, a pełni on wiele ważnych funkcji publicznych, należy sprawę zakończyć. Gieysztor miał być jednak nadal okresowo kontrolowany w ramach sprawy obiektowej PAN.

<sup>76</sup> R. Jarocki, *Opowieść...*, s. 270.

<sup>77</sup> A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2005, s. 361, M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 455.

ność formułowania ujęć syntetycznych oraz łatwego nawiązywania kontaktów połączona ze znajomością języków. Wraz niewątpliwym talentem organizacyjnym pozwoliło mu to na szybki awans naukowy. W efekcie mimo niezwykle obciążającej go przeszłości, jaką było pochodzenie społeczne i działalność w BIP KG AK, udało mu się uniknąć więzienia, a w każdym razie represji ze strony władz w okresie stalinowskim. Było to jednak możliwe dzięki bardzo daleko idącemu kompromisowi i formalnym przyjęciu obowiązującej ideologii. Po przełomie październikowym 1956 r. okazało się jednak, że przeszłość wciąż odgrywa rolę w polityce władz. Kontakty z dawnymi towarzyszami broni, liczne wyjazdy zagraniczne spowodowały, że A. Gieysztor, by uniknąć represji i utrudnień w karierze naukowej, podjął współpracę z wywiadem SB. Niewątpliwie zrobił to z ciężkim sercem, starając się nie udzielać informacji dotyczących konkretnych osób mieszkających w kraju. Można także odnieść wrażenie, że formułując wobec SB krytyczne oceny polityki władz starał się wpłynąć tą drogą na jej zmianę. Współpracując z SB nadal jednak podejmował działania, które musiały się spotkać z krytyczną oceną władz – podpisał List 34, kierował pisaniem pracy doktorskiej przez Karola Modzelewskiego. Te działania spowodowały popadnięcie w niełaskę, anulowaną dopiero w okresie gierkowskim. W tym czasie także widać dwoistość w działalności Gieysztora – z jednej strony firmowanie w jakimś stopniu polityki władz, z drugiej zaś działalność na rzecz upamiętnienia działalności AK i udział w pracach Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Niewątpliwie głównym motywem jego działalności była chęć działania na rzecz polskiej kultury i nauki, także jako instytucji. W tej roli dał się zauważyć zarówno w latach pięćdziesiątych, jak i później, zwłaszcza zaś jako prezes PAN. Myśląc w kategoriach dłuższych niż bieżąca polityka, pozostawił po sobie pomniki w postaci instytucji, którymi kierował, a także licznych wybitnych uczniów. W mojej ocenie warte one było bolesnych kompromisów, które musiał zawierać, balansując na cienkiej linii między oportunizmem, konformizmem a działaniem na rzecz polskiej nauki – a także interesu narodowego.

## Bibliografia

- Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2005.
- Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1975*, Londyn 1994.
- Jarocki R., *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001.
- Rakowski F.M., *Dzienniki polityczne*, t. 8: 1981–1983, Warszawa 2004.
- Rakowski F.M., *Dzienniki polityczne*, t. 9: 1984–1986, Warszawa 2005.
- Rakowski F.M., *Dzienniki polityczne*, t. 10: 1987–1990, Warszawa 2005.
- Rutkowski T.P., *Aparat bezpieczeństwa PRL wobec historyków (1945–1956)*, w: *Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*, red. R. Habielski, D. Rafalska, Warszawa 2010.
- Rutkowski T.P., *Stanisław Kot (1885–1975). Biografia polityczna*, Warszawa 2000.
- Rutkowski T.P., *Władze PRL wobec Polskiej Akademii Nauk w latach 1982–1984*, [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010.

*Spełnana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL. Materiały Służby Bezpieczeństwa (1967–1987)*, t. 1, wybór, wstęp i oprac. P. Pleskot, T.P. Rutkowski, Warszawa 2009.

Tarka K., *Kontakt operacyjny „Mediewista”. Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, Przegląd Historyczno-Wojskowy 2010 r., nr 1.

Wroński M., *Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowskiego*, Warszawa 2004

## **Different hues of adjustment. Around the activity of Aleksander Gieysztor in the People’s Republic of Poland**

### **Abstract**

The article presents the profile of a prominent Polish historian who specialized in the Medieval Age, Prof. Aleksander Gieysztor, and the political conditionings of his professional career in the People’s Poland. Aleksander Gieysztor, a soldier of the September 1939, a member of Home Army in the years 1940–1944 and Freedom and Independence in 1945 was one of the most prominent Polish historians and humanists of the post-war period. Due to his past and his independent attitude he was invigilated by the Ministry of Public Security of Poland in the 1950s and the Security Service in the 1960s and the 1980s. He managed to avoid serious consequences thanks to demonstrating his loyalty to the Communist country as well as his strengthening scholarly position. Numerous contacts of Gieysztor with the abroad, including Polish emigration, became the reason why the intelligence of the Polish People’s Republic, with which he agreed to co-operate in 1963, became interested in his person. During that co-operation he did not communicate information about the particular people staying in Poland. The main reason of Gieysztor’s activity in the People’s Poland was the desire to keep the continuity of the functioning of Polish culture and science. Thinking in categories more long-term than the current politics, he left monuments in the form of institutions that he managed as well as many prominent students. He paid a price of painful compromises that he had to make, balancing on a thin line between opportunism, conformism and acting for the Polish science as well as the national interest.

### **Tadeusz Paweł Rutkowski**

(ur. 1965 r.), dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii XX w. Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył studia historyczne w Instytucie Historycznym UW w 1992 r., w latach 1994–1998 doktorant, następnie pracownik naukowy IH UW. Zajmuje się historią polityczną Polski, ze szczególnym uwzględnieniem okresu 1939–1989, a także historią nauki polskiej w okresie PRL. Doktoryzował się w 1998 r., habilitacja na UW w 2009 r. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych w tym m.in. książek: *Stanisław Kot (1885–1875). Biografia polityczna*, Warszawa 2000, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958. Zarys dziejów*, Toruń 2009, *Adam Bromberg i „encyklopedyści”. Kartka z dziejów inteligencji polskiej w PRL*, Warszawa 2010.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

Maciej Fic

## Od akolity do dysydenta.

### Edmund Jan Osmańczyk w realiach Polski Ludowej

Ukazując sylwetkę Edmunda J. Osmańczyka – dziennikarza, publicysty i politologa warto zauważyć, że należał do grupy osób publicznych, których życie obfitowało w niebezpieczne, ale i ciekawe oraz ważne momenty. Od najmłodszych lat zmuszony do podejmowania ważkich decyzji z racji czasów, w jakich przyszło mu działać, był z pewnością osobą odgrywającą jedną z istotniejszych ról w dziejach kraju. Podobnie jak inni reprezentanci górnośląskiego środowiska społeczno-politycznego (by wymienić tylko Wilhelma Szewczyka czy Jerzego Ziętka), w trakcie swego życia starał się współdecydować o bieżących kwestiach, podejmując różnego rodzaju działania, odnosząc sukcesy i ponosząc porażki. W trakcie ponad 40 lat istnienia powojennej Polski przeżył ewolucję postaw i poglądów, przemierzając określoną w tytule artykułu drogę od akolity do dysydenta<sup>1</sup>.

By właściwie ukazać zmianę postaw w okresie Polski Ludowej niezbędne jest przedstawienie (w zarysie) życiorysu Edmunda J. Osmańczyka do zakończenia II wojny światowej. Urodził się 10 sierpnia 1913 w Deutsch Jägel (ob. Jagielno), wiosce w powiecie strzebińskim na terenie Dolnego Śląska, jako syn Richardta i Feliksy Michaliny z domu Schultz<sup>2</sup>. Po zakończeniu wojny i powołaniu do życia Rzeczypospolitej Polskiej rodzina Osmańczyków przeniosła się z tzw. niemieckiego Śląska na terytorium Polski. W nowej rzeczywistości ojciec od 1923 do 1938 r. zarządzał majątkiem ziemskim w Walichnowach (na terenie powiatu wieluńskiego, w województwie łódzkim), matka prowadziła dom i wychowywała jedynego

---

<sup>1</sup> Por. M. Fic, *Wilhelm Szewczyk (1916–1991) – śląski polityk i działacz społeczny*. Katowice 2007; tegoż, *Edmund Osmańczyk – działacz społeczny i polityczny*. Katowice 2010; J. Walczak, *Jerzy Ziętek. Biografia Ślązaka*, Katowice 2002; M. Lis, *Przewodnik po meandrach twórczości Osmańczyka*, [w:] E. Wyglenda, *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Bibliografia twórczości za lata 1945–1991*, Opole 2005, s. IX.

<sup>2</sup> W zachowanych dokumentach z okresu szkolnej edukacji przyjęto następującą formę zapisu: Edmund Antonius Osmantzik. Por. J. Cofałka, *Ślązacy w Warszawie*, Warszawa 2008, s. 29; A. Klich, *Z zawodu Polak. Edmund Jan Osmańczyk, dziennikarz, 1913–1989*, [w:] tejsze, *Bez mitów. Portrety ze Śląska*, Racibórz 2007, s. 155; M. Lis, *Przewodnik po meandrach twórczości...*, s. VIII.

syna<sup>3</sup>. Najwcześniejszy etap formalnej edukacji E.J. Osmańczyka obejmował naukę w Gimnazjum Męskim im. T. Kościuszki w Wieluniu (w latach 1923–1927)<sup>4</sup>. Po czterech latach wieluńskiej edukacji podjął naukę w Gimnazjum Męskim Zgromadzenia Księży Marianów na podwarszawskich Bielanach<sup>5</sup>. W trakcie nauki w nowej szkole zainicjował swoją przygodę dziennikarską – objął funkcję redaktora naczelnego szkolnego pisma „Ogniwo”, tu także włączył się po raz pierwszy poważnie w działalność społeczną (został członkiem samorządu szkolnego, tzw. senatorem życia towarzyskiego). W 1932 r., uzyskał maturę, a po krótkim pobycie u rodziców podjął decyzję o wyjeździe do Berlina<sup>6</sup>.

Kolejnym szczeblem nauki stało się rozpoczęcie studiów wyższych, które podjął w Berlinie – równolegle rozpoczynając naukę w Wyższej Szkole Nauk Politycznych (Hochschule für Politik) oraz na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Friedricha Wilhelma. Po dojściu do władzy Adolfa Hitlera wyrzucony z obu uczelni, wraz z grupą Polaków krótko uczył się jeszcze na seminarium prowadzone przez Kazimierza Smogorzewskiego, dziennikarza-korespondenta „Gazety Polskiej” w Berlinie. Po zakończeniu etapu berlińskiego usiłował jeszcze kontynuować naukę na Uniwersytecie w Bordeaux oraz Warszawie. Coraz aktywniejsza działalność społeczno-polityczna zaangażowała go jednak w tak dużym stopniu, że na rok przed wybuchem II wojny światowej praktycznie zawiesił swoje studia<sup>7</sup>.

Początek lat 30. XX wieku był okresem wzmożonej aktywności E.J. Osmańczyka, który włączył się w działalność istniejącego od 1922 r. Związku Polaków w Niemczech (ZPwN). W latach 1932–1935 pełnił obowiązki redaktora naczelnego „Młodego Polaka w Niemczech”, w 1933 roku został etatowym dziennikarzem polonijnego „Narodu” (pisma wydawanego w Herne w Westfalii), od 1935 r. stanął na czele redakcji naczelnego tytułu ZPwN – „Polaka w Niemczech”. Jednocześnie w latach 1934–1939 kierował Centralą Prasową Związku Polaków w Niemczech<sup>8</sup>. Wypełniając swoje obowiązki, niemal przez całą dekadę lat trzydziestych E.J. Osmańczyk prowadził badania nad unikatowym projektem: „Leksykonem Polactwa w Niemczech” – opracowaniem o encyklopedycznym charakterze, które miało w zamierzeniu autora stanowić rejestr wszystkich śladów polskości na terenie Niemiec<sup>9</sup>. W połowie

<sup>3</sup> J.F. Majeranowski, *Moje spotkania z Jankiem*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, red. M. Masnyk, S.S. Nicieja, Opole 2004, s. 283 (autor błędnie podaje nazwę Walichnowice); S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk – życie i działalność (1913–1989)*, Katowice 1998 [maszynopis pracy doktorskiej, zdeponowany w Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach], s. 29.

<sup>4</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 32.

<sup>5</sup> Tamże, s. 42; J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 30.

<sup>6</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 56–61; J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 32–34.

<sup>7</sup> S.S. Nicieja, *Opolski doktorat senatora Edmunda Jana Osmańczyka*, „Indeks” 2002, nr 7–8; tenże, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich (zarys biografii politycznej)*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 16; S. Bratkowski, *Osmańczyk...*, [w:] tamże, s. 134; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 156.

<sup>8</sup> Por. S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 132.

<sup>9</sup> S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 19; S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 132–135.



lat 30. nawiązał współpracę z Polskim Radiem w Katowicach i środowiskiem katowickiej „Kuźnicy” i „Fantany” – skupioną wokół Pawła Musioła grupą przedstawicieli młodej inteligencji śląskiej (m.in. Alojzym Targiem, Janem Baranowiczem, Zdzisławem Hierowskim, W. Szewczykiem, Aleksandrem Widerą czy Ludwikiem Łakomym). Działacze ci byli powiązani z rządzącym obozem sanacji, z czasem prezentowali jednak poglądy coraz bardziej narodowo-radykalne<sup>10</sup>.

Jako działacz ZPwN wniósł w jego dokonania ważny wkład – jest uznawany za twórcę nazwy Rodło oraz hymnu Związku<sup>11</sup>. Za swoją działalność publicystyczną i literacką (w 1937 roku wydał swój pierwszy tom wierszy pt. *Wolność jest słoneczną*) został przez hitlerowców określony mianem „Polnischer Jugend Führer”, co należy odczytywać jako uznanie go za nieformalnego przywódcę młodego pokolenia Polaków w Niemczech<sup>12</sup>. Ze względu na prowadzoną przez siebie działalność pod koniec lat 30. XX w. stawał się dla władz niemieckich coraz mniej wygodny, co przyniosło mu pierwsze aresztowanie przez gestapo. Po zwolnieniu ukrywał się przed władzą jako Eduard Asmansky, by w połowie 1939 r. znaleźć się w stolicy Polski<sup>13</sup>.

Okres wojny spędził w większości w Warszawie. We wrześniu 1939 r. pracował w biurze tłumaczy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w rozgłośni Polskiego Radia w stolicy. W obliczu zbliżającego się zagrożenia ze strony Trzeciej Rzeszy został zaopatrzony w dokumenty wystawione na fałszywe imię i nazwisko „warszawianina z krwi i kości” Jana Krzemińskiego. Od tego właśnie okresu zaczął posługiwać się imieniem „Janek”, które przyłgnęło doń na tyle silnie, że do końca swojego życia używał dwóch imion: Edmund Jan<sup>14</sup>. Po kapitulacji stolicy podjął pracę jako kontroler wydawania kartek żywnościowych w Zarządzie Miasta Stołecznego Warszawy, jednocześnie włączył się w struktury tworzącego się państwa podziemnego – rozpoczął pracę konspiracyjną najpierw w Związku Walki Zbrojnej, a następnie w szeregach Armii Krajowej. Współpracował z Biurem Zachodnim Delegatury Rządu na Kraj, Sekcją Zachodnią Departamentu Informacji i Prasy Rządu RP, Biurem Studiów dla Ziem Nowych, Instytutem Zachodnim oraz działaczami niepodległościowej

<sup>10</sup> G. Szewczyk, *Edmund Osmańczyk i Wilhelm Szewczyk. Dzieje przyjaźni z epitafium i cygarem w tle*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 200; K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977, s. 422; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Wrocław 1992, s. 79; T. Kijonka, *Misje życia Edmunda Osmańczyka*, „Śląsk” 2003, nr 8; W. Szewczyk, *Wspomnienia*, oprac. W. Janota, Katowice 2001, s. 112.

<sup>11</sup> Rodło było symbolem Związku od 1932 r., wyobrażało stylizowaną Wisłę z zaznaczonym Krakowem (oznaczająca łączność Polaków w Niemczech z Macierzą). Nazwa pochodzi od połączenia liter RODzina i goDŁO (lub według innej wersji RODnica i goDŁO). Por. S. Bratkowski, *Osmańczyk*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 131; T. Kijonka, *Misje życia Edmunda Osmańczyka*, [w:] tamże, s. 255; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 156–157; S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 20; J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 35.

<sup>12</sup> T. Kijonka, *Misje życia Edmunda...*, s. 13. Na łamach „Młodego Polaka w Niemczech” prezentował zresztą teksty, w których jawi się jako nieformalny przywódca młodych. Por. S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 125–126.

<sup>13</sup> E.J. Osmańczyk, *Był rok 1945...* Warszawa 1970, s. 12–13; J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 36–38; M.J. Kwiatkowski, *Osmańczyk. Żołnierz...*, s. 140; „Fantana” 1939, nr 2.

<sup>14</sup> M.J. Kwiatkowski, *Polskie Radio we wrześniu 1939*, Warszawa 1989, s. 59–60.

organizacji „Ojczyzna”<sup>15</sup>. Wziął udział w powstaniu warszawskim, nadając w podległej Delegaturze Rządu na Kraj radiostacji powstańczej Polskiego Radia codzienne audycje pt. *Dzień walki*, ukazujące sytuację w stolicy<sup>16</sup>. W czasie okupacji był kilkakrotnie aresztowany, jednak za każdym razem pozostawał nierozpoznany i uchodził z życiem<sup>17</sup>. Wyzwolenia spod panowania Niemców doczekał w Zakopanem, by po przejściu z rąk niemieckich Krakowa wkroczyć ponownie w działalność społeczno-polityczną<sup>18</sup>.

Wśród najważniejszych powojennych dokonań E.J. Osmańczyka wskazuje się: wypełnianie w latach 1945–1946 obowiązków korespondenta wojennego; od 1947 r. korespondenta zagranicznego Polskiego Radia oraz znanego i cenionego publicysty; sprawowanie w okresach od 1952 do 1961 oraz od 1969 do 1985 r. mandatu posła na Sejm PRL; zasiadanie w latach 1979–1980 w Radzie Państwa, w 1981 r. w prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w latach 1983–1988 prezesowanie Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS. W życiorysie E.J. Osmańczyka zwraca się także uwagę, iż jako reprezentant strony solidarnościowo-opozycyjnej był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu, że w 1989 r. wybrany został z ramienia Komitetu Obywatelskiego do Senatu, gdzie został przewodniczącym Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą<sup>19</sup>.

Usiłując odnieść się do tezy wskazanej w tytule, warto zdefiniować użyte weń określenia. Termin ‘akolita’ pochodzi od greckiego słowa ‘akólouthos’ – ‘towarzyszający, idący za kimś’, w popularnym (i interesującym nas) znaczeniu oznacza po prostu stronnika, poplecznika czy też zwolennika (w naszym przypadku tzw. władzy ludowej). Określenie ‘dysydent’ pochodzi zaś z łacińskiego *dissidens* – ‘niezgadzający się’ i służy opisaniu osoby, która przeciwstawia się obowiązującej w swoim państwie ideologii lub reżimowi i jest z tego powodu represjonowana. W interesującym nas kontekście można użyć synonimicznego określenia – opozycjonista<sup>20</sup>. Na kilku najbliższych stronach postaram się wskazać przykłady, stanowiące poparcie tezy o przebyciu przez E.J. Osmańczyka wskazanej w tytule drogi. Tym bardziej że w realiach Polski Ludowej o pozycji i aktywności społeczno-politycznej niemal bez wyjątku decydowano w ramach tzw. systemu nomenklatury<sup>21</sup>.

<sup>15</sup> Tenże, *Osmańczyk. Żołnierz...*, s. 141–142; J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997, s. 43; S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 28; K. Heska-Kwaśniewicz, *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej*, Katowice 2004, s. 65–66, 172.

<sup>16</sup> Por. E.J. Osmańczyk, *Trzeba to opowiedzieć. Dziennik z Powstania 1944*, Warszawa 1994; M.J. Kwiatkowski, *Osmańczyk. Żołnierz...*, s. 143–144.

<sup>17</sup> K. Heska-Kwaśniewicz, *Taki to mroczny czas...*, s. 65; J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 41.

<sup>18</sup> L. Bartelski, *Z głową na karabinie*, Warszawa 1974, s. 197–198; E.J. Osmańczyk, *Był rok...*, s. 9–11; T. Kijonka, *Misje życia Edmunda...*, s. 14.

<sup>19</sup> Szerzej por. M. Fic, *Edmund Osmańczyk...*, s. 14–39.

<sup>20</sup> Por. *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 15, 168–169; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, E. Sobol, Warszawa 2010, s. 12, 206.

<sup>21</sup> Por. A. Paczkowski, *System nomenklatury, [w:] Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003, s. 115–139; A. Dudek, *PRL bez makijażu*, Kraków 2008, s. 9–22.

Okres 'akolicki' można podzielić na kilka etapów. Pierwsza część obejmowała rok 1945 oraz lata bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych i stanowiła czas „dochodzenia” do pozycji akolity. W pierwszych miesiącach po przejściu frontu E.J. Osmańczyk włączył się aktywnie w proces zmian terytorialnych i państwowych, był członkiem Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego i Wrocławskiego, a następnie Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego<sup>22</sup>. Powołany w styczniu 1945 r. organ stanowił załączek grupy operacyjnej na obszar byłej rejencji opolskiej (tzw. niemieckiego Górnego Śląska), skupiając grupę osób wcześniej związanych z tym terenem (m.in. Maksymiliana Kośnego, Ludwika Affę-Stefaniaka, Pawła Nantkę-Namirskiego czy Wincentego Karugę). Celem działalności Komitetu była aktywizacja Polaków, zamieszkujących Niemcy przed II wojną i pomoc w polonizacji ziem Górnego Śląska do 1939 r. znajdujących się poza granicami państwa polskiego<sup>23</sup>. Komitet rozpoczął w lutym 1945 r. w Katowicach rejestrację Polaków przebywających na terenie województwa, a pochodzących z terenów byłej rejencji opolskiej i Dolnego Śląska, zamierzających powrócić na te tereny, wziął także udział w przygotowaniach organizacji grup operacyjnych, tworzonych jako podstawa administracji na obszarze byłej rejencji opolskiej<sup>24</sup>.

Udział w elitarnej grupie inicjującej na terenie Górnego Śląska tworzenie administracji państwowej z pewnością należy uznać za świadectwo zaufania nowych władz dla E.J. Osmańczyka. Tym większe, że jako autor sprawozdania z sytuacji na terenie Śląska przemawiał w maju 1945 r. na forum Krajowej Rady Narodowej<sup>25</sup>. W tym samym okresie (od lutego 1945 r.), przyjął złożoną mu przez Jerzego Borejszę i Jerzego Putramenta propozycję współpracy z rozpoczynającymi swoją powojenną działalność tytułami prasowymi koncernu „Czytelnik”: „Dziennikiem Zachodnim”, „Dziennikiem Polskim”, „Odrodzeniem” i „Przekrojem”<sup>26</sup>. Edmund J. Osmańczyk był z pewnością jednym z tych reprezentantów ludności rodzimej, którzy ze względu na własną przeszłość i predyspozycje oraz poglądy byli dla nowej władzy szczególnie cenni – jego nieprzejednana propolska postawa oraz przeszłość działacza

<sup>22</sup> M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*, Opole 2001, s. 203.

<sup>23</sup> W. Poliwoda, *Powrót na ziemię ojców*, [w:] *Pierwsze lata władzy ludowej we wspomnieniach Opolan*. Katowice 1971, s. 283–285; M. Lis, *Górny Śląsk...*, s. 203; J. Kantyka, *Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie w jednym województwie*, Katowice 1974, s. 42–43; „Dziennik Zachodni” 1945, nr 42.

<sup>24</sup> „Dziennik Zachodni” 1945, nr 12; J. Tomaszewicz, *Ugrupowania polityczne i organizacje społeczne w województwie śląsko-dąbrowskim*, [w:] *Rok 1945 w województwie śląsko-dąbrowskim*, red. A. Topol, Katowice 2004, s. 104–107; Z. Kowalski, *Powstanie i utrwalenie władzy ludowej na Górnym Śląsku (1945–1947)*, [w:] *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816–1947*, red. F. Hawranek, Opole 1981, s. 502; M. Fic, *Powstanie polskiej administracji na terenach wyzwolonych*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 85.

<sup>25</sup> B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*. Opole 2000, s. 144–145.

<sup>26</sup> Por. K. Heska-Kwaśniewicz, *Taki to mroczny czas...*, s. 67; G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 129; T. Kijonka, *Misje życia Edmunda...*, s. 15; M.M. Drozdowski, *Edmund Osmańczyk w mojej pamięci*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 166.

mniejszości polskiej w Niemczech były ważnym atutem w kształtowaniu powojennej rzeczywistości tzw. Ziemi Odzyskanych. Wilhelm Szewczyk oceniał, że w swoich działaniach E. Osmańczyk starał się pełnić rolę łącznika między tzw. Komitetem Opolskim a władzami Rządu Tymczasowego oraz radzieckimi komendanturami wojennymi<sup>27</sup>. Wyrazem uznania dla E.J. Osmańczyka w opisywanym okresie była też propozycja objęcia kierowniczego stanowiska w organizowanej administracji regionu oraz nagroda, przyznana w marcu 1945 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki za dotychczasową twórczość<sup>28</sup>. Wydaje się, że E.J. Osmańczyk zaliczyć można do tej grupy działaczy, którzy zdecydowali się na współpracę z nową władzą, stanąwszy przed typowym dla wielu jemu podobnych problemem. Dla nich mniej istotne było pytanie, czy Polska jest socjalistyczna czy kapitalistyczna, suwerenna czy niesuwerenna, ważne było, że tzw. Śląsk Opolski i tzw. Ziemie Odzyskane stały się częścią Polski, a nie Niemiec<sup>29</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych E.J. Osmańczyk dzięki wsparciu J. Borejszy został korespondentem zagranicznym Polskiego Radia i prasy „czytelnikowskiej” w Europie Zachodniej (przede wszystkim w US Press Center w Berlinie – od 1949 r. Zachodnim)<sup>30</sup>. O jego pozycji i wsparciu władz świadczy choćby fakt, że gdy w 1946 r. na świat przyszła córka Maria Regina, poród odbył się w szwajcarskiej klinice w Zurychu, uznawanej za jedną z najlepszych w Europie. Z drugiej strony, wskazany fakt można uznać za świadectwo coraz lepszych relacji E.J. Osmańczyka z korespondentami z Europy Zachodniej, co z pewnością mogło powodować obawy ze strony władz polskich i przyspieszyło podjęcie decyzji o „ściągnięciu” go do kraju<sup>31</sup>.

Świadectwem „pośredniości”, rozumianej jako etap wahaniasię E.J. Osmańczyka, jest bez wątpienia wydana w 1946 r. (wznawiana później wielokrotnie) jedna z najważniejszych pozycji w jego dorobku: praca zatytułowana *Sprawy Polaków*<sup>32</sup>. Na jej kartach dokonał swoistego rozrachunku z pamięcią historyczną Polaków oraz ich podejściem do przeszłości i teraźniejszości. Retorycznie pytał w niej „Czy Polacy potrafią dorównać Niemcom?”, wskazując, że Niemcy potrafią odrzucać własną

<sup>27</sup> Por. Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej KC PZPR), sygn. A II/13, s. 418–420; P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 99–100, 250; B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1949*, Toruń 2000, s. 71; E. Kaszuba, *Dzieje Śląska po 1945 roku*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 494; W. Szewczyk, *Osmańczyk widzenie Polski*, „Życie Literackie” 1989, nr 44.

<sup>28</sup> M. Lis, *Polacy i Niemcy w myśli politycznej Edmunda Jana Osmańczyka (zarys problemu)*, [w:] *Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*, red. D. Kisielewicz, L. Rubisz, Opole 2001, s. 130; „Zaranie Śląskie” 1947, nr 1–2, s. 82.

<sup>29</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 161.

<sup>30</sup> Por. E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 208.

<sup>31</sup> J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 43; S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 209.

<sup>32</sup> I. Nitsche, *Katowickie firmy wydawnicze i ich produkcja w latach 1945–1950*, [w:] *Książka na Śląsku w latach 1945–1956. Zarys problematyki*, red. M. Pawłowiczowa, Katowice 1997, s. 360.

winę i „z zaciętością” pracować nad odbudową kraju. Tłumaczył jednocześnie, że Polacy prowadzą zupełnie inną politykę, „lewą ręką bijąc się w piersi, prawą wskazując winowajców wśród innych narodów”. Diagnostował przy okazji, że Polacy „są co najmniej dwakroć mniej produktywni niż Niemcy”. Wytykał Polakom:

Jak Łazarz narodów obnosimy się z naszymi ranami, dumni, że wciąż „Jeszcze Polska nie zginęła”. Obnażeni, zbroczeni krwią sądzimy, że świat oniemieje i przykłąknie przed nami w miłosiernym zawstydzeniu i odbuduje nam Polskę nad podziw wspaniałą i piękną. A tymczasem świat przechodzi mimo, nie troszcząc się wiele o nasz los, w zażenowaniu tylko rzuca jakąś jałmużnę biblijnych słów pociechy i jakichś unrowskich paczek. Gdy zaś my, obmacując swoje rany, twierdzimy, że to za mało, że w paczkach przesyła nam żebracze łachamany, wtedy grozi nam patos oburzenia: „Niewdzięcznicy”! [...] Nie łudźmy się. Nie zdyskontujemy krwi poległych za wolność waszą i naszą. Banki świata za krew nie płacą. Tylko my, którzy przeżyliśmy, możemy spłacić ten dług krwi naszą wyłączną pracą<sup>33</sup>.

Oceniając przywołane poglądy jeden z najwybitniejszych polskich socjologów, prof. Jan Szczepański, uznał, że książka „atakuje pewien stereotyp myślenia o Polakach jako o narodzie istniejącym dzięki powstaniom, a nie pracy organicznej”<sup>34</sup>. Edmund J. Osmańczyk był więc jednym z nielicznych publicystów i polityków, którzy głośno i dobitnie nawoływali do zaniechania typowej, polskiej postawy „walczącego patriotyzmu” na rzecz wzmoczonej pracy u podstaw. Dla wielu polskich inteligentów zaproponowane przezeń działania kojarzyły się wprost z organicznikowskimi ideami pozytywistów czy krakowskich stańczyków (rozumiano to jako hasło nawołujące do „przeczekania” radzieckiej okupacji). Był też jednym z pierwszych, którzy głosili konieczność pokojowego uregulowania stosunków polsko-niemieckich, mimo prezentowanej przez ówczesne władze partyjno-państwowe odmiennej polityki wobec Niemców<sup>35</sup>. Konsekwencją takiej sytuacji była dość łatwa do przewidzenia. Choć książka nie znalazła się na liście publikacji zakazanych przez cenzurę, w 1949 r. uznano ją za szkodliwą i propagującą „nacionalistyczne odchylenie” i nie wyrażono zgody na kolejne wznowienia, w 1950 r. resztę nakładu zniszczono, a tytuł wycofano ze szkolnych bibliotek<sup>36</sup>.

Drugi etap pełnoprawnego już „akolityzmu” przypadł na koniec lat czterdziestych i połowę dekady lat pięćdziesiątych. Wkraczający na polski grunt socrealizm

<sup>33</sup> E.J. Osmańczyk, *Sprawy Polaków...*, s. 18, 46–47.

<sup>34</sup> W. Nawrocki, *Życie literackie*, [w:] *Kultura Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Studia i szkice*, red. M. Fazan, A. Linert. Katowice 1982, s. 50, 55; por. tenże, *Życie kulturalne Katowic w latach międzywojennych i w okresie Polski Ludowej*, [w:] *Katowice 1922–1972. Materiały sesji popularnonaukowej Instytutu Śląskiego i Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego*, red. W. Długoborski, H. Zieliński, Katowice 1973, s. 81.

<sup>35</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 160.

<sup>36</sup> S. Głabiński, *Refleksje ze spotkań z Jankiem*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 95; S. Bratkowski, *Osmańczyk*, [w:] tamże, s. 130; M. Lis, *Polacy i Niemcy w myśli politycznej...*, s. 131–132; S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 201.

dokonywał zmian we wszystkich sferach życia publicznego<sup>37</sup>. Na początku lat pięćdziesiątych E.J. Osmańczyk, zakończył swój pierwszy etap zagranicznego dziennikarstwa i powrócił do kraju. Druga żona, Jolanta Klimowicz-Osmańczyk, wskazywała co prawda na wywieranie nań presji przez reprezentantów władz (wspominała że po powrocie z Berlina w 1952 r. został „wyciągnięty” z pociągu przez funkcjonariuszy szczecińskiej bezpieki), pewne jest jednak, że wyraził zgodę na przedstawioną mu w siedzibie Wojewódzkiej Rady Narodowej propozycję kandydowania do Sejmu<sup>38</sup>. Trudno przekonująco dziś odczytywać przesłanki, którymi kierował się E.J. Osmańczyk, ale jako akolita mógł liczyć na wejście w skład namiastki władzy ustawodawczej (w wyniku decyzji władz PZPR zwiększono na początku lat pięćdziesiątych listę radnych i posłów wywodzących się spośród ludności rodzimej)<sup>39</sup>. Ponadto dla ówczesnych władz partyjnych udział takich jak on osób był pożądany, w myśl uchwały Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 r. („o zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie”) należało bowiem prowadzić szeroko zakrojoną akcję przeciwdziałania dyskryminacji i społecznej degradacji „autochtonów”<sup>40</sup>.

Pierwszy okres wypełniania obowiązków poselskich trwał od 1952 do 1961 r. (w czasie I i II kadencji), w pracach sejmowych brał udział w komisji spraw zagranicznych oraz nadzwyczajnej komisji Ziem Zachodnich (tej drugiej tylko w trakcie II kadencji). W ramach swojej aktywności sejmowej starał się przedstawiać kwestie ważne z perspektywy rodzinnych mieszkańców tzw. Ziem Odzyskanych. Jednocześnie jednak prezentował postawę lojalnego polityka – wskazywał na powiększający się dorobek Polski Ludowej, dbającej o poziom socjalny swoich mieszkańców, doceniał rolę Związku Radzieckiego w budowaniu „dalekowzroczej polityki pokojowej” itd.<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> Por. A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009; A. Kemp-Welch, *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*, Kraków 2008, s. 21–59; *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004.

<sup>38</sup> J. Klimowicz-Osmańczyk, *Życie w cieniu encyklopedii*, [w:] Edmund Jan Osmańczyk, *Dziennikarz – publicysta...*, s. 52–53. Sam E.J. Osmańczyk jako swego rozmówcę wskazał ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Szczecinie Franciszka Wachowicza. Por. E.J. Osmańczyk, *Siła kraju i emigracji. Myślenie na przełomie epok*, Poznań 1990, s. 78.

<sup>39</sup> Por. J. Mika, *Działalność parlamentarna E.J. Osmańczyka*, [w:] Edmund Jan Osmańczyk 1913–1989. *Materiały sesji naukowej, zorganizowanej w pierwszą rocznicę śmierci (Opole, 16 listopada 1990)*, red. M. Masnyk, Opole 1994, s. 54; Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999, s. 116.

<sup>40</sup> Por. S. Rosenbaum, *Między „ośrodkiem badań” a „placówką wychowania w duchu socjalizmu”. KW PZPR w Katowicach wobec Śląskiego Instytutu Naukowego w początkach jego działalności*, [w:] „Przewodnia siła Narodu”. *Z dziejów partii komunistycznej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1945–1990*, red. T. Kurpierz, Katowice 2010, s. 103–104; J. Pope-ra, *Rozwój organizacyjny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na Opolszczyźnie w latach 1948–1956*, Opole 1989, s. 113–115; S. Senft, *Kwestia ludności rodzimej Śląska Opolskiego w polityce polskich władz wojewódzkich do 1956 r. i w pierwszych latach politycznej odwilży*, „Acta Historica et Museologica Universitatis Silesianae Opaviensis” 2003, nr 6, s. 353.

<sup>41</sup> J. Mika, *Działalność parlamentarna E.J. Osmańczyka...*, s. 55; S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 213–214.

Także działalność publicystyczna E.J. Osmańczyka w realiach stalinizmu była dość typowa dla osób, które zaaprobowały zmiany ustrojowe (akolitów). Prezentowane przez niego wówczas stanowisko oceniać dziś należy jako ewidentnie serwilistyczne – w 1952 r. budował np. tezę „o wspólnocie dawnych renegatów narodowych na Śląsku z rzekomymi zdrajcami sprawy narodowej w czasie II wojny światowej”, sugerując bliskość Tadeusza Bora-Komorowskiego z Erichem von dem Bachem-Zelewskim<sup>42</sup>. Wymowną ilustracją pozostaje jednak przede wszystkim praca pt. *Śląsk w Polsce Ludowej*, wydana w 1953 r.<sup>43</sup> Zaprezentował w niej hasła jednoznacznie „akolickie” – krytykował m.in. działania części duchowieństwa na Śląsku, zarzucając im szerzenie nastrojów separatystycznych i próby tworzenia narodowości śląskiej (przeciwstawiał im włączających się w zachodzące przemiany społeczne i działających na rzecz ugruntowania polskości Śląska tzw. księży-patriotów<sup>44</sup>). Aprobował także np. wystąpienie Gustawa Morcinka, który w tym samym roku z mównicy sejmowej zgłosił wniosek o przemianowanie nazwy Katowice na Stalinogród<sup>45</sup>. Z ważnych epizodów „akolickich” początku lat 50. dodać należy krótkotrwałe objęcie stanowiska redaktora naczelnego czasopisma „Świat” (współ z Jerzym Waldorffem) oraz – przede wszystkim – analogicznej funkcji w „Szpilkach” – piśmie w owym czasie szczególnie bliskim władzy, ze względu na ideologiczne wykorzystywanie satyry<sup>46</sup>.

W 1954 r. E.J. Osmańczyk powrócił do pracy w Polskim Radiu, powracając do roli korespondenta zagranicznego (przebywał w Europie Zachodniej, obu Amerykach, a przez krótki okres nawet w Australii)<sup>47</sup>. Już w połowie lat pięćdziesiątych XX w. uznawany był za osobę niezwykle kompetentną, posiadającą ogromną wiedzę i rozeznanie w ówczesnych realiach międzynarodowych. O znaczeniu dla władz partyjno-państwowych świadczyć może zapis ze wspomnień Stanisława Głabińskiego, gdy przy okazji jednego z wyjazdów „towarzyszących” ówczesnemu

---

<sup>42</sup> S. Ciesielski, *Problematyka śląska w polskiej prasie społeczno-kulturalnej w latach 1950–1955*, [w:] *Śląsk a czynniki zewnętrzne w XIX–XX wieku*, red. L. Smółka, Wrocław 1992, s. 183.

<sup>43</sup> Założenia książki prezentował także publicznie w trakcie spotkań naukowych, np. podczas Konferencji Śląskiej, zorganizowanej przez Instytut Historii PAN w dniach 28 czerwca – 1 lipca 1953 roku we Wrocławiu. Szerzej por. E.J. Osmańczyk, *Śląsk w Polsce Ludowej*, [w:] *Konferencja śląska Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 28 VI–1 VII 1953. Przemówienia, referaty, dyskusje*, t. 2, Wrocław 1954, s. 198–199; A. Topol, *Kazimierz Popiołek i jego czasy (1903–1986)*, Katowice–Warszawa 2004, s. 59.

<sup>44</sup> Szerzej na temat działalności ruchu na terenie województwa katowickiego (stalino-grodzkiego) por. J. Żurek, *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949–1956*, Warszawa–Katowice 2009.

<sup>45</sup> E.J. Osmańczyk, *Śląsk w Polsce Ludowej*, Warszawa 1953, s. 155, 211; M.W. Wanałowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945–2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 56; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 163. Na temat okoliczności zmiany nazwy por. Z. Woźniczka, *Katowice – Stalinogród – Katowice. Z dziejów miasta 1948–1956*, Katowice 2009.

<sup>46</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 210; J. Klimowicz-Osmańczyk, *Życie w cieniu...*, s. 67–68.

<sup>47</sup> M.J. Kwiatkowski, *Osmańczyk. Żołnierz...*, s. 145.

I sekretarzowi KC PZPR, Edwardowi Ochabowi, był świadkiem wypytywania przez I sekretarza E.J. Osmańczyka o sytuację w Berlinie. Komentował tę sytuację następująco: „I sekretarz KC PZPR, w praktyce przywódca nie tylko partii, ale całego państwa, jeśli był nim człowiek kulturalny i niegłupi, a takim był Ochab, dziennikarza klasy Osmańczyka cenił bardziej niż ministra spraw zagranicznych czy dyrektora departamentu bezpieki”<sup>48</sup>. Warto jednak odnotować, że w związku z aktywnością międzynarodową E.J. Osmańczyk znajdował się w latach 1951–1966 w obszarze zainteresowania polskiego wywiadu<sup>49</sup>.

Przełom październikowy 1956 r. pozwolił E.J. Osmańczykowi na nieznaczne osłabienie wsparcia dla władz, do Sejmu PRL kolejnej kadencji startował jako działacz bezpartyjny, mogący jednak liczyć na poparcie ze strony istniejących ugrupowań i środowisk politycznych<sup>50</sup>. O pozycji E.J. Osmańczyka wśród regionalnych elit świadczy także fakt, iż biskup Bolesław Kominek, planując w połowie lat 60. odtworzenie na tzw. Śląsku Opolskim regionalnego pisma (mającego być „tarczą” przeciwko tzw. rewizjonistom), planował pozyskać doń właśnie E.J. Osmańczyka<sup>51</sup>.

Trudno ocenić, na ile było to konsekwencją „akolityzmu” (choć z pewnością był to atut), faktem jest, że w 1961 r. E.J. Osmańczyk zrzekł się mandatu poselskiego, udając się do Ameryki Łacińskiej: Brazylii (1961–1964) i Meksyku (1964–1968). Powrót do kraju pozwolił E.J. Osmańczykowi na uzyskanie awansu naukowego. W 1975 r. obronił pracę doktorską pt. *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu*. O ile zdobycie doktoratu stanowiło z pewnością efekt przede wszystkim wysiłku i pracy E.J. Osmańczyka, o tyle kolejne wyróżnienie można i trzeba traktować jednak jako wymagające poparcia ze strony odpowiednich władz partyjno-państwowych. W tym samym roku otrzymał bowiem tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach<sup>52</sup>. Po powrocie do kraju i osiedleniu się w Warszawie ponownie włączył się w działalność poselską. Mandat posła na Sejm PRL sprawował nieprzerwanie w latach 1969–1985 (od V do VIII kadencji). W strukturach sejmowych wchodził w skład komisji spraw zagranicznych oraz handlu zagranicznego. Oceniając aktywność parlamentarną E.J. Osmańczyka, Romuald Kraczkowski podkreślał, że znajdował się on w grupie bezpartyjnych posłów „o uznanym autorytecie”, do wystąpień których przywiązywano większą wagę. Ponieważ nie byli oni związani dyscypliną partyjną, „nieraz

<sup>48</sup> Por. S. Głąbiński, *Refleksje ze spotkań...*, s. 89–90, 92.

<sup>49</sup> Dane z Archiwum Biura Udostępniania i Archiwizacji Danych Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. IPN BU 0192/671, t. 1–2, za: *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek, prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2009, s. 251. Operację zakończyli pracownicy Wydziału III Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (odpowiedzialnego za ochronę kontrwywiadowczą w wywiadzie). Szerzej por. R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007, s. 356.

<sup>50</sup> Biblioteka Sejmu RP w Warszawie (dalej BSW), *Skorowidz do sprawozdań stenograficznych z posiedzeń Sejmu PRL II kadencji od 20 II 1957 do 20 II 1961*, Warszawa 1961, s. 116.

<sup>51</sup> Por. *Wokół Orędzia...*, s. 251.

<sup>52</sup> *Wyrósł z dobrego drzewa... Uniwersytet Śląski 1968–1998. Fakty, dokumenty, relacje*, red. A. Barciak, Katowice 1998, s. 28, 71.



wypowiadali z trybuny to, co niepokoiło opinię publiczną<sup>53</sup>. Edmund J. Osmańczyk był posłem bardzo aktywnym w pracach w komisji i na forum Sejmu. Także w strukturach sejmowych z czasem odgrywał coraz większą rolę, czego świadectwem było m.in. wejście w skład zarządu Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej<sup>54</sup>.

Jeden z najbardziej kontrowersyjnych kroków w swojej parlamentarnej karierze wykonał w lutym 1976 r. Zdecydował się wówczas na deklarację własnego „akolityzmu” i poparcie poprawek do konstytucji PRL, dotyczących m.in. przyjaźni polsko-radzieckiej i przewodniej roli PZPR w budowie socjalizmu<sup>55</sup>. Przemawiając 10 lutego z sejmowej mównicy, tłumaczył:

Każda klasa rządząca instytucjonalizuje swoją władzę w Konstytucji państwa. Ma do tego też święte prawo klasa robotnicza, skoro wzięła na siebie odpowiedzialność za losy narodu i skoro jest głównym budowniczym nowoczesnego ustroju państwa. I byłoby dziwne, gdyby Konstytucja nie odzwierciedlała tych wielkich, rewolucyjnych, zbawiennych dla życia narodu i państwa przemian, jakie zaszły w naszej polityce wewnętrznej i zewnętrznej [...]. Za to wielkie *novum*, zapisane dziś w Konstytucji naszego kraju, stwierdzające, że mamy po raz pierwszy rzetelnych klasowych sojuszników na Wschodzie, Zachodzie i Południu [chodzi o konstytucyjny zapis „umacnia przyjaźń i współpracę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi” – przyp. M.F.], pozwólcie, że wyrażę serdeczny szacunek naszej klasie robotniczej i jej partii<sup>56</sup>.

Swoją decyzję E.J. Osmańczyk uzasadniał krótko potem na kartach książki pt. *Rzeczpospolita Polaków*, w której analizował reformy ustrojowe (prawne i administracyjne) przeprowadzone przez ekipę I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Książka, wpisująca się w kampanię sukcesu (Polska ukazywana była jako jedno z 10 pierwszych państw przemysłowych świata), napotykała na krytyczne oceny zarówno ze strony opozycji („Niewysłany list do Osmańczyka” działaczki Komitetu Obrony Robotników Haliny Mikołajskiej), jak i twórców reżimowych (m.in. Kazimierza Koźniewskiego w liście do naczelnego „Polityki”, Mieczysława F. Rakowskiego czy Jana Kofmana w „Krytyce”).

Z końcem lat 70. coraz częściej E.J. Osmańczyka określano mianem „pieczenia-rza Polski Ludowej”. Fakt posiadania poparcia ze strony władz partyjno-państwowych pozostaje przy tym bezsporny. Znajdował się w stosunkowo nielicznej grupie twórców, uczestniczących w życiu kraju (wspierających rządzącą ekipę) w latach 70. i „wspieranych” m.in. w sejmowych wyborach 1972 i 1976 roku<sup>57</sup>. Na wsparcie

<sup>53</sup> R. Kraczkowski, *Sejm w okresie PRL*, [w:] *Dzieje Sejmu polskiego*, koord. J. Bardach, Warszawa 1997, s. 296.

<sup>54</sup> BSW, *Informacja o działalności Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej VII kadencji*, Warszawa 1980, s. 103–104.

<sup>55</sup> Dz.U. z 1976 roku, Nr 5, poz. 29. Na temat zmian patrz np.: T. Fuks, A. Łopatka, M. Rybicki, W. Skrzydło, *Ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1986, s. 57–59; A. Ajnenkiel, *Konstytucje Polski 1791–1997*, Warszawa 2001, s. 331–334.

<sup>56</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 960/226. Maszynopis sejmowego przemówienia Edwarda Jana Osmańczyka.

<sup>57</sup> Por. A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 381, 402; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 165.

ze strony władz odpowiadał lojalnością. Na kartach *Rzeczypospolitej Polsków* pisał m.in.: „W 1976 r. okazało się jednak możliwe już obywatelskie współrzędzenie – i to stabilne – wszystkich organizacji społecznych ludu pracującego i wszystkich obywateli zespolonych patriotycznie wokół żywotnych interesów Rzeczypospolitej Polaków”<sup>58</sup>. Prezentował absolutne poparcie dla socjalizmu, udowadniał jego wyższość, dokonując porównania systemów wyborczych: „kapitalistycznego” i „socjalistycznego”. Oceniał, iż przewagą krajów „demokracji ludowej” pozostaje sam dobór kandydatów, odbywający się na podstawie reprezentatywności klas, warstw i grup zawodowych lub kulturowych. Uznawał Sejm za teren „współrzędzenia autentycznie ogólnonarodowego”<sup>59</sup>. Jak zostało już wskazane, oceny działalności E.J. Osmańczyka w 1976 r. były w zdecydowanej większości krytyczne (zarówno ze strony innych uczestników sceny politycznej, jak i anonimowego „społeczeństwa”). Dla Stefana Kisielewskiego postawa pośła była wazelinarstwem, Mieczysław F. Rakowski opisując go odnotowywał „Janek jest tylko cieniem tego Osmańczyka, którego znaleźliśmy w latach pięćdziesiątych [...] On sam żyje z obcinania kuponów”, Józef Tejchma wspominał, jak E.J. Osmańczyk skarżył się na anonimowe telefony o niecenzuralnej treści<sup>60</sup>. Dopiero po latach Stefan Bratkowski próbował tłumaczyć, że E.J. Osmańczyk podjął tę decyzję jako gest bez praktycznego znaczenia, stanowiący wyraz poparcia dla E. Gierka, który próbował otwierać Polskę na Zachód.

Gierek musiał czymś zaszklić oczy Breżniewowi, jedno słowo mniej, jedno słowo więcej w tej i tak przecież fikcyjnej konstytucji nie mogło znaczyć nic wobec obrotów historii, zmierzającej teraz jakby w trochę lepszą stronę. Janek nie czuł żadnych wyrzutów sumienia; „...jeśli za to coś popchnę do przodu, będzie mi wybaczone – tak rozumowałem; nie przyszło mi do głowy, że historia pobiegnie szybciej i że pójdzie na skrót”, tak mi tłumaczył swoją ówczesną psychologiczną sytuację<sup>61</sup>.

Prof. Dorota Simonides, parlamentarna koleżanka z tzw. Śląska Opolskiego dodawała:

Pamiętam, jak bardzo mu zależało na tym, aby mnie nauczyć czytania między wierszami. Nie brakowało mu cierpliwości, aby mi wytłumaczyć na konkretnym przykładzie, jak czytać prasę i co naprawdę jest w niej ważne. Wyjaśniał, co jest do kogo i dla kogo kierowane, co jest tzw. wata, a co istotnym dla polityki. Tłumaczył, że każde „dementi” jest potwierdzeniem prawdy, a więc nie należy w nie wierzyć. Byłam tym wszystkim zdumiona, stawiałam wszak w polityce pierwsze kroki i poruszałam się niezdarnie w niej. Kiedy przemawiał Gierek, potem Rakowski i inni, wciąż mi wskazywał te fragmenty, które są przeznaczona nie dla nas, polskiego społeczeństwa, ale dla „przyjaciół”, którzy chcą i muszą to słyszeć. Jego obycie dyplomatyczne, sposób patrzenia na bieg wydarzeń, ocena ich i wyciąganie z nich wniosków było dla mnie pewnego rodzaju objawieniem. Wszak nikt mi tak wyraźnie nie pokazał, jak się w tym zakłamanym i bezwzględny

<sup>58</sup> Por. A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 164.

<sup>59</sup> E.J. Osmańczyk, *Rzeczpospolita Polaków*, Warszawa 1977, s. 84, 256, 286; A. Krajewski, *Między współpracą a oporem...*, s. 170.

<sup>60</sup> Por. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 5: 1972–1975, Warszawa 2002, s. 240–241; J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 196.

<sup>61</sup> S. Bratkowski, *Osmańczyk...*, s. 133.

świecie poruszać, jak odbierać pewne deklaracje, co z nich, po wyciśnięciu, zatrzymać i zapamiętać<sup>62</sup>.

O tym, że postawa E.J. Osmańczyka odbierana była przez rządzących jako jednoznacznie „akolicka” świadczy największy zaszczyt, jakim było włączenie go w skład kolegiального organu, zastępującego funkcję prezydenta. W lutym 1979 r. E.J. Osmańczyk zastąpił w Radzie Państwa zmarłego Bolesława Piaseckiego. Jego znajomi wspominali, że przyjęli tę decyzję z ogromną satysfakcją (nie bez znaczenia była wizja posiadania własnego gabinetu, sekretarki i służbowego samochodu)<sup>63</sup>. Funkcję członka Rady wypełniał jednak krótko, zaledwie przez 10 miesięcy (do początku 1980 r.)<sup>64</sup>. Edmund J. Osmańczyk zdawał sobie oczywiście sprawę z fasadowości instytucji i braku możliwości wpływu na funkcjonowanie państwa, dlatego podczas posiedzeń Rady praktycznie nie zabierał głosu<sup>65</sup>. Włączenie w skład Rady Państwa nie było jedynym wyrazem uznania ze strony władz. Wcześniej, w 1972 r. (na 50-lecie powstania ZPwN) otrzymał np. Order Budowniczego Polski Ludowej, w 1978 r. (za opracowanie *Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ*) Państwową Nagrodę I stopnia<sup>66</sup>.

Początek lat 80. przyniósł wydarzenia, które ocenić można jako kolejne wahania postawy E.J. Osmańczyka. Z jednej strony wciąż pełnił różne funkcje w organizacjach prorządowych – w 1981 r. zasiadał np. w prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. O silnej pozycji w środowisku twórców świadczy uwzględnianie go jako potencjalnego kandydata na prezesa Związku Literatów Polskich po śmierci Jarosława Iwazkiewicza<sup>67</sup>. Ciągłe prezentował postawy z pewnością aprobowane przez władze, np. w kwietniu 1981 r. w Sejmie krytykował Adama Michnika<sup>68</sup>. W tym samym czasie był przez Wojciecha Jaruzelskiego proponowany na stanowisko redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”, pomyślanej jako organ rządowy, mający za zadanie „demaskowanie” NSZZ Solidarność<sup>69</sup>. Z drugiej

---

<sup>62</sup> D. Simonides, *Wspomnienia związane z Edmundem Janem Osmańczykiem*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 111–112; por. także F.A. Marek, *Refleksje snute wokół osoby Edmunda Jana Osmańczyka, ostatniego trybuna ludu górnośląskiego*, [w:] tamże, s. 155–156.

<sup>63</sup> Por. E. Pochoń, *Życzliwy przyjaciel*, [w:] tamże, s. 247; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 243; p.k. [W. Szewczyk], *O Edmundzie Osmańczyku*. „Poglądy” 1979, nr 5.

<sup>64</sup> J. Karpiński, *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944–1993*, Warszawa 1994, s. 223; A. Krajewski, *Między współpracą a oporem...*, s. 468.

<sup>65</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 239–240. *Na temat znaczenia Rady Państwa por. T. Sypniewski, Rada Państwa w systemie organów władzy państwowej Polski Ludowej*, Toruń 2011.

<sup>66</sup> M.M. Drozdowski, *Edmund Osmańczyk...*, s. 170; A. Krajewski, *Między współpracą a oporem...*, s. 453.

<sup>67</sup> A. Krajewski, *Między współpracą a oporem...*, s. 319.

<sup>68</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 168.

<sup>69</sup> Por. *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 342. (Protokół nr 87 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 14 kwietnia 1981 r.).

jednak strony włączył się w tworzenie nowej rzeczywistości – w 1980 r. wraz z m.in. Dorotą Simonides, Ryszardem Reiffem, Janem Szczepańskim i Januszem Zabłockim wszedł w skład Nadzwyczajnej Komisji do Kontroli Realizacji Porozumień z NSZZ Solidarność w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu<sup>70</sup>. 10 kwietnia 1981 roku na forum Sejmu PRL poddał krytyce politykę finansową państwa nie dbającego o stabilizację polskiej waluty, za wzór stawiając zachodnich sąsiadów:

Pokonane Niemcy zaimponowały wszystkim czterem okupantom utrzymaniem stabilności starej marki Rzeszy przez cztery powojenne lata w czterech różnych strefach okupacyjnych, a po podziale Niemiec uczynieniem z marki N[niemieckiej] R[epublik] F[ederalnej] jednej z najtrwalszych walut na Zachodzie, a z marki NRD jednej z najtrwalszych walut na Wschodzie<sup>71</sup>.

Przez całą dekadę lat 70. oraz połowę lat 80. XX w. wciąż pełnił obowiązki poselskie. Komentując jego aktywność na tym polu oceniano, że jego wystąpienia wywoływały różne reakcje, ale na pewno nie dało się przy nich drzemać. Na początku lat 70. wraz z D. Simonides, Wilhelmem Szewczykiem, Franciszkiem Silibaszem oraz Ryszardem Hajdukiem zaprotestował np. przeciwko eliminowaniu byłych powstańców śląskich, byłych działaczy ZPwN oraz działaczy plebiscytowych z Mazur z udziału w życiu społecznym<sup>72</sup>. Gdy podczas rządów Edwarda Gierka władze PRL w zamian za umorzenie długów gospodarczych wobec RFN zgodziły się na wyjazd znacznie większej liczby osób z terenów Górnego i Opolskiego Śląska niż to zostało wcześniej uzgodnione (w ramach tzw. akcji łączenia rodzin), zdecydowanie ją potępiał. Oceniał ją jako działanie na szkodę polskich interesów narodowych, określał jako „Kuhhandel” (handel bydłem), „wielkie rozłączenie” lub „handel ludźmi”. Podsumowując te wydarzenia, pisał:

Tragicznym nieporozumieniem bowiem jest [...], iż wyjazdy te dotyczą „osób pochodzenia niemieckiego” (jak ich w lipcu 1981 roku nazwał Z. Mróz, sekretarz KW PZPR) [...]. Emigrujący do RFN Ślązacy – Opolanie są ludnością jednoznacznie polską, jest to więc swoiste wykrwawienie polskiej substancji biologicznej i duchowej [...] milczy się o setkach tysięcy młodych ludzi, którym legalnie, zgodnie z porozumieniem Olszowski-Genescher z 1976 roku zezwala się korzystać z prusko-hitlerowskiej doktryny „mniejszością jest ten, kto chce”<sup>73</sup>.

Nie wahał się głosić swoich poglądów publicznie, nawet gdy napotykały sprzeciw we wpływowych środowiskach. Za ważne uznać należy jego wystąpienia sejmowe z lipca i sierpnia 1981 r., w których przywoływał dane dotyczące emigracji z kraju polskich obywateli (wskazywał na liczbę 70 tys. młodych Polaków w 1980 r.

---

<sup>70</sup> D. Simonides, *Wspomnienia związane z Edmundem...*, s. 112; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 167.

<sup>71</sup> E.J. Osmańczyk, *Kraj i emigracja. Mowy sejmowe pośła ziemi opolskiej*, Opole 1983, s. 7.

<sup>72</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 223.

<sup>73</sup> E.J. Osmańczyk, *Wielkie rozłączenie. Polska-Niemcy. Polska-Rosja. Bilans lat 1939–1989*, Nowy Jork 1989, s. 16–18; M.W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności...*, s. 131, 203; E. Pochoń, *Życzliwy przyjaciel*, s. 249.

i szacował ponad 100 tys. w 1981). Ubolewał nad praktyką działania emigrantów, odsyłających polskie paszporty, a tym samym wyzbywających się polskiego obywatelstwa. Biorąc pod uwagę przeszłość E.J. Osmańczyka, łatwo można zrozumieć oburzenie, a nawet swego rodzaju rozpacz z powodu takiej sytuacji<sup>74</sup>.

Dlatego jednym z częściej przywoływanych przez niego na forum Sejmu PRL postulatów było domaganie się swobody poruszania się i posiadania przez obywateli kraju paszportów, bez obowiązku oddawania go władzom po każdej podróży i bez składania podań i wyczekiwania w kolejkach na ponowną decyzję władz przy kolejnej podróży<sup>75</sup>. Prawo do paszportu uznawał za jedno z podstawowych praw obywatelskich. W latach 1981–1982 głosił potrzebę nowej polityki paszportowej, wskazywał na kompleks konfliktowych spraw między obywatelem a urzędem, spowodowanych przestarzałymi ustawami: paszportową i o obywatelstwie<sup>76</sup>. Edmund J. Osmańczyk był także jednym z pierwszych, którzy publicznie opowiadali się za wprowadzeniem podwójnego obywatelstwa<sup>77</sup>. Świadectwem bardzo krytycznej oceny polityki władz polskich wobec Górnego Śląska był wygłoszony przez E.J. Osmańczyka komentarz, że 600 lat panowania niemieckiego nie doprowadziło to takiej germanizacji Ślązaków, jak niespełna 50 lat istnienia Polski Ludowej<sup>78</sup>.

Rok 1981 był dla E.J. Osmańczyka ważną cezurą, od której widoczna jest już wyraźna zmiana (S. Bratkowski wskazuje, że E.J. Osmańczyk zmienił wówczas ostatecznie „poczucie czasu i perspektywy”)<sup>79</sup>. Trudno określić motywy zmiany jego ówczesnej postawy politycznej, można oczywiście wskazywać na patriotyzm, można doszukiwać się również pragmatyzmu czy też niezwykłego wyczucia swoistego „wiatru historii”, z którego wcześniej wielokrotnie korzystał. Faktem jest, że od tego momentu można dostrzec przejście ze strony „akolickiej” na „dysydencką”. Co prawda, pierwsze działania sejmowe były jeszcze całkowicie zgodne z polityką władz. Noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. E.J. Osmańczyk spędził m.in. w towarzystwie Eryka Lipińskiego, Janusza Morgensterna i Mieczysława F. Rakowskiego, ale o wprowadzeniu stanu wojennego dowiedział się dopiero nad ranem, dostrzegając czołgi na ulicach Warszawy. Jednak już w dniu 25 stycznia 1982 r., na pierwszym po 13 grudnia 1981 r. posiedzeniu Sejmu PRL, znalazł się w grupie 6 posłów, którzy wstrzymali się od głosu w głosowaniu w sprawie legalności wprowadzenia stanu wojennego (wraz z nim wstrzymał się Karol Małcużyński oraz 4 posłów z Koła Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, przeciwko opowiedział się niezależny poseł Romuald Bukowski)<sup>80</sup>. Nie zgodził się też (jak jeden z jego przyjaciół, Wojciech Żukrowski) na aprobujące zmiany wystąpienie przed kamerami

<sup>74</sup> E.J. Osmańczyk, *Kraj i emigracja...*, s. 24–25.

<sup>75</sup> Por. P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 322.

<sup>76</sup> S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 44; D. Simonides, *Wspomnienia związane z Edmundem...*, s. 113.

<sup>77</sup> Por. P. Madajczyk, *Niemcy polscy...*, s. 322.

<sup>78</sup> M. Szmeja, *Niemcy? Polacy? Ślązacy!*, Kraków 2000, s. 55.

<sup>79</sup> S. Bratkowski, *Osmańczyk...*, s. 136.

<sup>80</sup> Należy przypomnieć wagę procedury wstrzymywania się od głosu w realiach PRL-u, wskazując na najgłośniejszy przykład takiego właśnie zachowania Stanisława Stommy pod-

telewizyjnymi<sup>81</sup>. W odpowiedzi spotkał się z natychmiastową krytyką – z ust Janusza Przymanowskiego usłyszał zarzut posiadania krótkiej pamięci, nieuwzględniającej szeregu bardzo radykalnych posunięć ze strony NSZZ Solidarność<sup>82</sup>. Efekt postawy był oczywiście znacznie bardziej długofalowy – jego pozycja w hierarchii społeczno-politycznej uległa odtąd wyraźnemu zachwianiu.

Wraz z osłabianiem się realnego socjalizmu E.J. Osmańczyk coraz bardziej angażował się w operacje niekorzystnie oceniane przez władze partyjno-państwowe. Jego postawa i głoszone publicznie poglądy wyraźnie wskazywały, że w pierwszej połowie lat 80. XX wieku zaczął sympatyzować z nielegalną solidarnościową opozycją, nie akceptując idei „porozumienia narodowego”, lansowanej przez Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego<sup>83</sup>. Zmianę w zachowaniu E.J. Osmańczyka odnotowała amerykańska prasa, wskazując na podjętą przezeń w lutym 1982 r. sejmową krytykę wprowadzenia stanu wojennego (uważał, że najwłaściwszym byłoby określanie go mianem stanu nadzwyczajnego)<sup>84</sup>. W swoich wystąpieniach powracał do haseł głoszonych w *Sprawach Polsków*. W maju tego roku, podczas dyskusji nad rządową informacją i projektami ustaw dotyczącymi kultury i szkolnictwa wyższego, ponawiał np. wielokroć wcześniej głoszoną tezę, że „kultura każdego narodu zaczyna się od pracy i od prawa, a kończy na braku pracowitości i nieprawości”<sup>85</sup>. Zarówno Tadeusz Kijonka, jak i D. Simonides wskazują, że jednym z najważniejszych dowodów na „dysydenckość” E.J. Osmańczyka w latach osiemdziesiątych było jednak znalezienie się 8 października 1982 r. w grupie 12 posłów głoszących przeciwko delegalizacji NSZZ Solidarność (w ramach ustawy o związkach zawodowych) i zarzucenie rządowi zamysłu dokonania zamachu. Znowu warto przywołać wspomnienia D. Simonides:

Obowiązywała absolutna dyscyplina. Od rana różne typy podchodziły do tzw. niepewnych i rozmaitymi sposobami straszono nas. A to, że mam nastoletnią córkę, której tak łatwo uczynić krzywdę, a to, że nieznanymi sprawcy mogą syna przejechać, a to, że jeżdżę do Warszawy pociągiem, a tak łatwo z niego wypaść itp. Osmańczyk, któremu to powiedziały, dał mi do zrozumienia, żebym owe groźby potraktowała serio, ale postąpiła zgodnie z własnym sumieniem. On sam nie należał, jak Jan Szczepański, do żadnej partii i postanowił głosować przeciw. [...] Głosowanie odbyło się o godzinie 21 i nikt, kto wte-

---

czas głosowania w 1976 roku. Szerzej: A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002.

<sup>81</sup> Por. S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 240–241; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 168; B. Sułek-Kowalska, *Wspominając Janka*, s. 191.

<sup>82</sup> Za: *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, wybór i oprac. A. Dębska, Warszawa 2006, s. 100.

<sup>83</sup> Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON) – wprowadzona w 1983 r. w miejsce Frontu Jedności Narodu struktura, mająca oficjalnie pełnić rolę „płaszczyzny jednoczenia społeczeństwa dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Por. A. Ajnenkiel, *Konstytucje Polski...*, s. 336; M. Patelski, *Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego województwa opolskiego – powstanie i rozkład*, [w:] *Polska droga do wolności. Rok 1989. Polityka – edukacja – kultura*, red. M. Białokur, J. Raźniewska, K. Stecka, Toruń–Opole 2009, s. 121–122.

<sup>84</sup> J.F. Majeranowski, *Moje spotkania...*, s. 286.

<sup>85</sup> BSW, sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia z 4 maja 1982.

dy nie przeżył tej atmosfery, owego zastraszenia, wypowiedanych gróźb etc., nie jest w stanie zrozumieć stresu, w jakim tych 12 posłów głosujących przeciw znajdowało się tego dnia<sup>86</sup>.

Konsekwencje zajętego stanowiska były błyskawiczne – oznaczało ono polityczny ostracyzm ze strony władz, sprowadzający się do utraty wszelkich funkcji publicznych.

W połowie lat 80. pozostawał wciąż posłem na Sejm PRL, na jego forum nie wahał się głosić poglądów „niepopularnych” (swoje wystąpienia konsultował wówczas z działaczami opozycji solidarnościowej). W styczniu 1983 r. wygłosił diagnozę, którą można ocenić jako świadomą rehabilitację własnej pracy sejmowej minionego okresu. Mówił wówczas: „To nie naród się popsuł, to państwo się popsuło i trzeba je naprawić”. W maju 1983 r. apelował o ugodę społeczną, domagając się utworzenia poselskiego komitetu na rzecz porozumienia (Poselskiego Komitetu na rzecz Ugody Społecznej). Dnia 21 lipca 1983 roku przedstawił na forum Sejmu postulaty natychmiastowej likwidacji stanu wojennego, otwarcia granic dla wszystkich Polaków chcących powrócić do kraju lub połączyć się ze swoimi rodzinami mieszkającymi poza granicami PRL i obrony integralności terytorialnej kraju<sup>87</sup>. Prywatnie także dawał upust swojej negatywnej ocenie. Po jednym ze spotkań z W. Szewczykiem zapisał frazskę: „Przyszła Wrona od Okona i fundnęła sobie PRONA. A Ojczyzna dalej kona...”<sup>88</sup>.

Mimo utraty pozycji starał się wciąż aktywnie działać w środowiskach twórców i działaczy społecznych, choć teraz już grupy „dysydenckiej”. Od 1982 r. uczestniczył w organizowanym przez Bohdana Grotowskiego tzw. konwersatorium, gdzie skupiali się przedstawiciele niezależnego środowiska intelektualnego (m.in. Bohdan Lewandowski oraz Bronisław Geremek)<sup>89</sup>. Ostatnim akordem pozostałości „akolityzmu” było wydarzenie z 1985 r., kiedy to wszedł w skład grupy, która przygotowała memoriał do ówczesnego premiera i I sekretarza KC PZPR, W. Jaruzelskiego. Powodem wystosowania memoriału były wzbierające na Górnym Śląsku nastroje protestu przeciwko niekorzystnym zjawiskom w życiu regionu, wynikającym z niekontrolowanego rozwoju przemysłu i upośledzenia ludności rodzimej. W marcu 1985 r. grupa 12 osób „zasłużonych” poprosiła W. Jaruzelskiego o zmianę dotychczasowej polityki kadrowej, społecznej i gospodarczej na Górnym Śląsku. Ze względu na „ponadpartyjny” cel, pod memoriałem znalazły się podpisy ludzi o zapatrywaniach często bardzo od siebie odległych. Memoriał podpisali: Karol Tkocz (I przewodniczący WRN), J. Ziętek (wiceprzewodniczący Rady Państwa), Ryszard Niesporek (minister górnictwa i wojewoda katowicki), Jan Mitrega (minister górnictwa i energetyki oraz wicepremier), Stefan Marzec (działacz KPP i PPR), Rudolf

---

<sup>86</sup> D. Simonides, *Wspomnienia związane z Edmundem...*, s. 114; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 169.

<sup>87</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 241; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 169; M.M. Drozdowski, *Edmund Osmańczyk...*, s. 172.

<sup>88</sup> G. Szewczyk, *Edmund Osmańczyk...*, s. 206.

<sup>89</sup> S. Bratkowski, *Osmańczyk...*, s. 137; M.M. Drozdowski, *Edmund Osmańczyk...*, s. 171; S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 245.

Maroń (dyrektor naczelny katowickiego „Centrostatu”), Jerzy Pietrucha (były dyrektor Śląskiego Instytutu Naukowego), Bolesław Lubosz (literat), Jerzy Kucharczyk (były wiceminister górnictwa i energetyki), Leon Wantuła (literat), W. Szewczyk (literat i poseł na Sejm), Alojzy Melich (były rektor Akademii Ekonomicznej), Zygfryd Nowak (były wiceminister górnictwa i energetyki), Karol Musioł (działacz KPP), Kazimierz Kutz (reżyser filmowy), E.J. Osmańczyk (literat i publicysta, poseł na Sejm), Zbigniew Hanf (członek KC PZPR), Franciszek Bańko (członek KC PZPR) i Jan Babczyk (były wicewojewoda katowicki)<sup>90</sup>.

Kierując się podobnymi przesłankami (“by poprawić atmosferę wokół Śląska i Ślązaków”) 13 czerwca tego roku J. Ziętek wysłał do W. Jaruzelskiego list, wskazujący na konieczność zwiększenia reprezentacji Ślązaków oraz Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich w Sejmie PRL. W piśmie wskazał 8 kandydatów do Sejmu (w tym E.J. Osmańczyka), zaapelował też, by dalsze propozycje z nim właśnie skonsultować<sup>91</sup>. Jak pisze Jan Walczak, W. Jaruzelski przekazał list do wojewódzkich komisji wyborczych w Katowicach i Opolu, tam jednak w zdecydowanej większości odrzucono zgłoszone kandydatury<sup>92</sup>. Edmund J. Osmańczyk nie znalazł się na liście kandydatów w wyborach do Sejmu PRL IX kadencji. Sam zainteresowany, dzięki możliwości zaoferowanej przez redaktora naczelnego „Trybuny Opolskiej”, oceniając tę sytuację w prasowym oświadczeniu z września 1985 r., wskazał, że wykluczenie z ław poselskich było konsekwencją

nie [...] moich politycznych postaw, ocenianych przez jednych pozytywnie, drugich negatywnie, lecz do faktycznych niemożliwości kandydowania w całym kraju kogokolwiek z posłów minionej kadencji, który był niestowarzyszony w PRON czy wyrażał odmienne stanowisko. Osobiście mam prawo oświadczyć publicznie, że uważam to, co się stało, za polityczne nieszczyśliwe, bowiem platformą dialogu potrzebnego krajowi jak powietrze, przestaje być Sejm i trzeba będzie szukać nowych platform do takiego dialogu pozaparlamentarnych, co wcale nie będzie łatwe.

Swoją wypowiedź kończył przekonaniem, że za kilka lat Sejm stanie się pluralistyczny<sup>93</sup>.

Rodzajem rekompensaty za odsunięcie od aktywności poselskiej miało być zaproponowanie mu funkcji ambasadora PRL w Argentynie, z czego jednak nie skorzystał. Prof. Michał Lis komentował, że choć wydarzenie to przeżył bardzo źle, poczuł się równocześnie ostatecznie zwolniony z wieloletniej „umowy” z władzami

<sup>90</sup> Tekst memoriału znajduje się w pracy: *Wilhelm Szewczyk. Wspomnienia*, red. A. Melich, J. Mitręga, Katowice 1991, s. 59–65. Por. także: J. Mitręga, *O Wilhelmie Szewczyku*, [w:] tamże, s. 44–45; G. Szewczyk, *Edmund Osmańczyk...*, s. 206.

<sup>91</sup> Tekst listu znajduje się w przywołanej już pracy: *Wilhelm Szewczyk. Wspomnienia*, s. 71.

<sup>92</sup> J. Walczak, *Jerzy Ziętek. Biografia...*, s. 520.

<sup>93</sup> Za S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 45; W.F. Kosiński, *Wspierał nas swoją twórczością i życzliwością. Edmund Jan Osmańczyk w „Trybunie Opolskiej”*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 236–237.



PRL<sup>94</sup>. A należy przypomnieć, że E.J. Osmańczyk pełnił funkcję poselską przez okres ćwierć wieku, w sejmach siedmiu kadencji: od I do II (1952–1961) oraz od IV do VIII (1969–1985).

Druga połowa lat 80. XX w. była dla E.J. Osmańczyka trudnym okresem (nie)aktywności zawodowej. Jako „dysydent” odsunięty od głównego nurtu dotychczasowej działalności politycznej, coraz częściej stawał się ofiarą różnorodnych działań, nakierowanych na ograniczenie jego roli i znaczenia<sup>95</sup>. Na terenie kraju zaprzestano wydawania książek jego autorstwa (wyjątkami były – opublikowana na prawach rękopisu przez Instytut Śląski w Opolu – książeczka pt. *Podział środkowej Europy w oczach Polaka* oraz zaprezentowana w odcinkach na łamach miesięcznika „Opole” praca pt. *Historia Kongresu Polaków w Berlinie*)<sup>96</sup>. Zmuszony przez sytuację, zdecydował się na publikowanie na rynku wydawniczym polskiej emigracji (dzięki pomocy prof. Kamila Dziewanowskiego oraz redaktora Bolesława Wierzińskiego)<sup>97</sup>. W 1988 r. w paryskim „Kontakcie” ukazał się tomik szkiców historycznych pt. *Polska i Izrael*, opisujący relacje między tymi dwoma narodami (sięgające panowania Kazimierza Wielkiego), zaprezentowane z perspektywy „polskiego kronikarza współczesności” (opracowanie to ukazało się w 1989 r. w Polsce nakładem Wszechnicy Społeczno-Politycznej)<sup>98</sup>. Także w 1989 r. w Nowym Jorku wydana została praca pt. *Wielkie rozłączenie. Polska-Niemcy. Polska-Rosja. Bilans lat 1939–1989*, stanowiąca próbę bilansu relacji Polski z Niemcami i Związkiem Radzieckim w przywołanym półwieczu. Praca ta, uprzednio zablokowana przez cenzurę przed drukiem na łamach „Tygodnika Powszechnego”, uznawana jest przez badaczy za kontynuację i rozszerzenie tez i poglądów przedstawionych na kartach *Spraw Polaków*. W tym samym miejscu i czasie pojawiła się jeszcze jedna pozycja, *Siła kraju i emigracji. Myślenie na przelomie epok*, stanowiąca zbiór esejów drukowanych w latach 1986/1987 przede wszystkim w „Tygodniku Powszechnym”. Pośrednim świadectwem emigracyjnych zainteresowań E.J. Osmańczyka było włączenie się w 1988 r. w inicjatywę tworzenia opolskiej „Rodziny Katyńskiej”<sup>99</sup>.

W analizowanym okresie E.J. Osmańczyk nadal krytycznie oceniał politykę władz. W 1987 r. domagał się stabilizacji na 20 lat, występując stanowczo i ostro przeciw cyklicznym wstrząsom nieudolnego zarządzania gospodarką. Według E.J. Osmańczyka gwarancje tych stabilizacyjnych decyzji miały znajdować się w rękach suwerennego polskiego społeczeństwa, składającego się z „sił rządowych

---

<sup>94</sup> J. Klimowicz-Osmańczyk, *Życie w cieniu...*, s. 70; A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 170. S. Antos (najwyraźniej błędnie) umieszcza złożenie oferty objęcia funkcji konsula generalnego w Buenos Aires w okresie rozpoczęcia VIII kadencji Sejmu PRL. Por. S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 240.

<sup>95</sup> W.F. Kosiński, *Wspierał nas swoją...*, s. 235.

<sup>96</sup> S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 46.

<sup>97</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 245.

<sup>98</sup> Por. E.J. Osmańczyk, *Polska i Izrael*, [b.m.w.] 1989. Za udostępnienie pozycji dziękuję dr. Lechowi Krzyżanowskiemu.

<sup>99</sup> J. Klimowicz-Osmańczyk, *Życie w cieniu...*, s. 69; B. Sułek-Kowalska, *Wspominając Janka*, s. 189, 192; E. Pochoń, *Życzliwy przyjaciel*, s. 249.

i obywatelskiej opozycji”. Domagał się, aby opozycja ta była proporcjonalnie dość liczna w Sejmie i radach narodowych oraz w sądownictwie, szczególnie konstytucyjnym i administracyjnym, aby wykluczyć ewentualność bezkarności, woluntaryzm i lekceważenie krytyki. Za jeden z podstawowych warunków stabilizacji uznawał naprawę systemu parlamentarnego i sądownictwa, w tym jak najszybszego przywrócenia tradycyjnej w polskich warunkach instytucji Senatu, rozumianego jako gwaranta kontroli nad pracami legislacyjnymi Sejmu. W październiku 1988 r. E.J. Osmańczyk przedstawił na łamach „Rzeczypospolitej” list otwarty do ówczesnego premiera, Mieczysława F. Rakowskiego. Apelowwał w nim o wzięcie współodpowiedzialności za kraj przez bezpartyjnych i opozycję pod trzema zastrzeżeniami: ich legalnej działalności, dysponowania własnymi środkami masowego komunikowania się oraz partnerskiego udziału we wszystkich organach kontrolnych<sup>100</sup>. Niemal jednocześnie w podziemnym „Tygodniku Mazowsze” napisał: „To nie naród jest chory, lecz nasze państwo zniewolone obcym systemem politycznym”<sup>101</sup>.

Edmund J. Osmańczyk, mimo prezentowania zachowań aprobowanych czy nawet popieranych przez władze, należał do osób, których ta sama władza jednak się obawiała. Choć nie ma dowodów na bezpośrednią inwigilację jego osoby, był jednak śledzony przez tajnych współpracowników służby bezpieczeństwa „przy okazji” jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych<sup>102</sup>. W zbiorach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się dokumenty, wskazujące na kontrolowanie jego osoby w latach osiemdziesiątych. Dobrą ilustracją może być kwestia tzw. oświadczenia 63 (opisującego kwestię wolności człowieka i wskazującego na niesuwerenność Polski). Podczas przygotowań do trzeciej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1987 r. działacze wciąż zdelegalizowanego NSZZ Solidarność, wraz z reprezentantami opozycyjnych środowisk twórczych (m.in. Jackiem Bocheńskim, Marianem Brandysem, E.J. Osmańczykiem, Klemensem Szaniawskim, Janem Józefem Szczepańskim, Andrzejem Szczepkowskim, Andrzejem Wajdą, Wiktorem Woroszyńskim i Juliuszem Żuławskim) wystosowali ten dokument, chcąc go wręczyć papieżowi. W odpowiedzi służba bezpieczeństwa MSW przeprowadziła z nimi „rozmowy ostrzegawcze w ramach działalności zapobiegawczej”<sup>103</sup>.

Wraz ze zmieniającą się sytuacją kraju oraz nasilającą się aktywnością opozycji przekonania E.J. Osmańczyka słuszności obranej drogi stawały się coraz trwalsze. Do rangi symbolu ostatecznej rezygnacji z postawy „akolityzmu” urasta przywoływana we wspomnieniach znajomych informacja, że podczas obchodów 75. urodzin, w sierpniu 1988 r., odmówił przyjęcia życzeń od W. Jaruzelskiego. Potwierdzał w ten sposób, że nie uważał już za możliwe sygnowanie swoim nazwiskiem jakichkolwiek działań prowadzonych przez polityków PZPR<sup>104</sup>. Związek ze środowiskiem „dysydenckim” zbliżył E.J. Osmańczyka do środowisk kościelnych. Efektem były

<sup>100</sup> E. Pochoń, *Życzliwi przyjaciel*, s. 248.

<sup>101</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 170.

<sup>102</sup> Por. J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009, s. 21.

<sup>103</sup> „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 689–691.

<sup>104</sup> B. Sułek-Kowalska, *Wspominając Janka*, s. 187.

przywoływane już publikacje na łamach „Tygodnika Powszechnego”, ale konsekwencją była także np. obecność E.J. Osmańczyka w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie w grudniu 1988 r., w 40-lecie jubileuszu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, wygłosił referat pt. *Zwycięstwo idei uniwersalizmu praw człowieka i narodów*.

Dokonujące się w Polsce przeobrażenia systemowe końca lat 80. XX w. przyniosły E.J. Osmańczykowi szansę i możliwość powrotu do polityki. Z racji swego doświadczenia i zaangażowania należał do grupy, która we wrześniu 1988 r. włączyła się w kształtowanie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność Lechu Wałęsie (znalazł się w grupie 119 osób zaproszonych doń przez L. Wałęsę)<sup>105</sup>. Przypisuje się mu zresztą wymyślenie nazwy. „W Warszawie chodzi do kościoła przy Żytniej, gdzie zbierają się doradcy Lecha Wałęsy [...]. Ktoś proponuje, by gremium nazwać «radą». Osmańczyk protestuje: rada znaczy «sowiec». Już lepiej: komitet”<sup>106</sup>. Jako reprezentant strony solidarnościowo-opozycyjnej spełnił własne przepowiednie sprzed kilku lat, współtworząc dwuizbowy parlament Rzeczypospolitej Polskiej. Włączył się w prace przy Okrągłym Stole, uczestnicząc jako ekspert strony opozycyjno-solidarnościowej w zespole ds. reform politycznych (choć z powodu pogarszającego się stanu zdrowia nie mógł już być obecny na wszystkich posiedzeniach). Był jednak świadom wagi wydarzeń, podczas posiedzenia 22 marca 1989 r. mówił o tym następująco: „Najważniejszy cel negocjacji to poszerzenie, a raczej przywrócenie podstawowych swobód obywatelskich. «Okrągły Stół» przyniesie nieodwracalne konsekwencje polityczne, społeczne, kulturalne – mimo ekonomiczno-finansowego kryzysu – o sile dalej konstruktywnej. Żyjemy na przełomie epok i to, co się w Polsce dzieje, jest częścią globalnych przemian”. Spełnieniem marzeń o nieuchronności zmian było dla niego podpisanie umowy Okrągłego Stołu, której był jednym z sygnatariuszy, reprezentujących stronę solidarnościową<sup>107</sup>.

W wyborach 1989 r. E.J. Osmańczyk został zgłoszony jako kandydat Komitetu Obywatelskiego na senatora (kandydował z tzw. Śląska Opolskiego)<sup>108</sup>. Ostatecznym świadectwem aprobaty jego „dysydenckiej” postawy pozostaje fakt, że do gmachu przy ulicy Wiejskiej wrócił w czerwcu 1989 r., wybrany w wyborach do Senatu RP I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność L. Wałęsie (uzyskując 243 463 głosy poparcia, czyli 68,2% ogółu głosów oddanych przez mieszkańców regionu)<sup>109</sup>. Prof. D. Simonides wspominała, że

<sup>105</sup> A. Stelmachowski, *Senator Edmund Jan Osmańczyk*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 117.

<sup>106</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 170; M. Lis, *Przewodnik po meandrach twórczości...*, s. VIII.

<sup>107</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 246.

<sup>108</sup> M. Patelski, *Od X Plenum KC PZPR do czerwcowych wyborów (styczeń-czerwiec 1989 r.). Opolskie władze partyjne wobec przełomu 1989 r.*, [w:] *Upadek systemu komunistycznego na Górnym Śląsku. Wokół przemian 1989 roku w województwach katowickim i opolskim*, red. A. Dziuba, S. Rosenbaum, Katowice 2010, s. 269–270.

<sup>109</sup> „Gazeta Wyborcza” z 9–11 VI 1989. Do objęcia fotela senatora potrzebne było uzyskanie ponad połowy ważnie oddanych głosów. Por. A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007, s. 30.

pomogło mu oczywiście zdjęcie z L. Wałęsą, ale w trakcie trudnej kampanii napotykał także na krytykę własnej osoby<sup>110</sup>. Kampania wyborcza była dla niego zresztą kolejną trudną próbą, bo choć schorowany, z jednej strony musiał przekonywać wyborców do własnej filozofii ekonomicznej (w realiach powszechnego kryzysu), z drugiej tłumaczyć się ze swoich wyborów i decyzji lat wcześniejszych. Według służbowej notatki, sporządzonej przez jednego z urzędników Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, nawet ordynariusz opolski ks. bp Alfons Nossol miał stwierdzić, że „to Opolszczyzna stanowiła poparcie dla Osmańczyka, a nie opolanie w swym byłym pośle”<sup>111</sup>. Sławomir Antos przywołuje relację odpowiedzialnego za kampanię w województwie opolskim Franciszka Szelewickiego, w której autor zwracał uwagę, że na zarzuty dotyczące treści *Rzeczpospolitej Polaków*. E.J. Osmańczyk miał odpowiedzieć: „Polityka to mądrość myślenia i skuteczność działania. W każdej sytuacji należy walczyć o tyle dobra, o ile jest to możliwe. Bo walka ze złem jest naszym najważniejszym obowiązkiem”<sup>112</sup>.

Ze względu na gwałtownie pogarszający się stan zdrowia w Senacie obecny był bardzo krótko, ale i tu podjął kilka spektakularnych decyzji. Podczas wyborów prezydenckich 19 lipca 1989 r. zagłosował przeciwko kandydaturze W. Jaruzelskiego<sup>113</sup>. Jeszcze w dniu wyborów do Senatu opracował „Memoriał w sprawie demokratycznej struktury Sejmu X kadencji i Senatu I kadencji”, w którym wskazywał potrzebę wykształcenia przez dotychczasowe środowiska opozycyjne kilkusetosobowej państwowej kadry urzędniczej, która miała stanowić „zaczyn” zmian w państwie. Nawiązując do swoich dłużejletnich postulatów, apelował również o wpisanie w zakres prerogatyw przyszłego wicemarszałka Senatu reprezentowania polskiej emigracji<sup>114</sup>. Problematyka emigracyjna była dlań tak ważna, że mimo bardzo krótkiego okresu pobytu w Senacie zdołał jeszcze zostać przewodniczącym Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Godnym podkreślenia pozostaje fakt, że komisja powstała właśnie dzięki wnioskowi senatora E.J. Osmańczyka, zgłaszanym od samego początku kształtowania się Senatu RP (18 czerwca i 5 lipca 1989 r.)<sup>115</sup>. Jeszcze w tym samym miesiącu Senat ukonstytuował komisję pod nazwą Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą oraz jej skład (przewodniczącym wybrany został właśnie E.J. Osmańczyk)<sup>116</sup>.

Ostatnie publiczne wystąpienie E.J. Osmańczyka miało miejsce na Niezależnym Forum Kultury Polskiej w kwietniu 1989 r., gdzie zgromadzili się najznamienitsi twórcy tzw. drugiego obiegu, by dokonać rozrachunku z przeszłością i określić

<sup>110</sup> J. Cofałka, *Ślązacy...*, s. 49; D. Simonides, *Wspomnienia związane z Edmundem...*, s. 115.

<sup>111</sup> M. Patelski, *Od X Plenum...*, s. 270.

<sup>112</sup> S. Antos, *Edmund Jan Osmańczyk...*, s. 247.

<sup>113</sup> Tamże, s. 247.

<sup>114</sup> A. Stelmachowski, *Senator Edmund...*, s. 117.

<sup>115</sup> Pierwotnie E.J. Osmańczyk proponował – w odróżnieniu od utworzonej w Sejmie Komisji ds. Polonii – powołanie do życia Komisji ds. Wspólnoty Polskiej na Świecie i Problemów Emigracji. Por. A. Stelmachowski, *Senator Edmund...*, s. 119.

<sup>116</sup> S. Głabiński, *Refleksje ze spotkań...*, s. 105.

wizje na przyszłość. Zmarł na raka żołądka kilka miesięcy później, 4 października 1989 r. w Warszawie. Zgodnie z własną wolą został skremowany i pochowany w Opolu. Jego pogrzeb 10 października 1989 r. zgromadził 5 tys. tłum, uczestniczyli w nim wybitni polscy politycy, ludzie kultury i nauki. Nad trumną przemawiali biskup Gerard Kusz, marszałek Senatu I kadencji, prof. Andrzej Stelmachowski, wojewoda opolski Kazimierz Dzierżan, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Stefan Bratkowski, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Śląska Opolskiego Jan Całka. Podczas uroczystości odczytano także list przesłany przez Stolicę Apostolską, zawierający błogosławieństwo papieża Jana Pawła II<sup>117</sup>.

Edmund J. Osmańczyk wygłosił wiele referatów na konferencjach i sympozjach naukowych krajowych i międzynarodowych. Pozostawił w spuściźnie ogromną, dziś już niepoliczalną dokładnie liczbę artykułów opublikowanych w prasie polskiej (centralnej i terenowej) i emigracyjnej, a także zagranicznej, oraz wywiadów i rozmów radiowych i telewizyjnych. Publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, nowojorskim „Nowym Dzienniku”, katowickich „Poglądach”, nadawał komentarze dla Radia BBC i „Głosu Ameryki” z Waszyngtonu. Świadectwem wielkiego talentu i niewiarygodnej pracowitości pozostaje również duży, oryginalny i twórczy dorobek piarski E.J. Osmańczyka, liczący 52 książki, w tym dwa tomy wierszy, encyklopedyczne opracowania popularnonaukowe, mowy poselskie i wiele prac analitycznych.

Podsumowanie warto rozpocząć od przywołania opinii wyrażonej przez prof. Marię W. Wanatowicz, która ocenia, że E.J. Osmańczyk stanowi dobry przykład działacza, który w okresie PRL przeszedł wyraźną ewolucję własnych postaw i poglądów (od prac przesiąkniętych silnym serwilizmem wobec władzy ludowej po publikacje wobec niej ostro krytyczne)<sup>118</sup>. Dla wielu obserwatorów jego postawa w okresie 1952–1980 stanowiła rodzaj kolaboracji. Miał na takie zarzuty krótką odpowiedź: „nie można kolaborować z własnym państwem”<sup>119</sup>. Opolski publicysta Edward Pochoń tłumaczył, że tak wnikliwy obserwator i analityk Polski i świata jak E.J. Osmańczyk dość wcześnie musiał dostrzec, że formuła rządzenia państwem, za którą do tychczas optował, wyczerpała się<sup>120</sup>. Zdaniem prof. F.A. Marka E.J. Osmańczyk różnił się zdecydowanie od współczesnych mu polskich polityków i mężów stanu, był bowiem Polakiem dumy narodowej, a nie Polakiem pychy narodowej<sup>121</sup>. Równie barwną ocenę sformułował Bohdan Lewandowski, były polski dyplomata, ambasador PRL przy ONZ. Stwierdził on, że E.J. Osmańczyk był patriotą nie w sensie „wołyńskim, podolskim czy wielkoszlacheckim”, ale patriotą „Polski europejskiej, nie zaś zapyziałej, zaściankowej i dworskiej”<sup>122</sup>. Oceniając jego życie i działalność warto też pamiętać, że tak jak wielu twórców „pierwszego obiegu” E.J. Osmańczyk musiał

<sup>117</sup> S.S. Nicieja, *Edmunda Osmańczyka klucze do spraw polskich...*, s. 48.

<sup>118</sup> M.W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności...*, s. 10.

<sup>119</sup> A. Klich, *Z zawodu Polak...*, s. 170.

<sup>120</sup> Por. np. E. Pochoń, *Życiwy przyjaciel*, s. 240; *Janek Osmańczyk: szwoleżer-patriota Polski europejskiej. Z Bohdanem Lewandowskim rozmawia Lech M. Nijakowski*, [w:] *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta...*, s. 315.

<sup>121</sup> F.A. Marek, *Refleksje snute wokół...*, s. 149.

<sup>122</sup> *Janek Osmańczyk: szwoleżer-patriota...*, s. 311–312.

godzić się na różne – dziś trudno uchwytnie i dostrzegalne – ingerencje i wpływy, powodujące, że przedstawiony czytelnikom i słuchaczom obraz i przekaz nie do końca musiał odpowiadać intencjom autora<sup>123</sup>. Niezależnie od powodów, życie E.J. Osmańczyka stanowi dość dobry przykład ewolucji postaw i przekonań, obejmując w różnych proporcjach zarówno elementy „akolityzmu”, jak i „dysydenctwa”.

## Bibliografia

- Cofałka J., *Ślązacy w Warszawie*, Warszawa 2008.
- Edmund Jan Osmańczyk 1913–1989. *Materiały sesji naukowej, zorganizowanej w pierwszą rocznicę śmierci (Opole, 16 listopada 1990)*, red. M. Masnyk, Opole 1994.
- Edmund Jan Osmańczyk. *Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, red. M. Masnyk, S.S. Nicieja, Opole 2004.
- Fic M., *Edmund Osmańczyk – działacz społeczny i polityczny*, Katowice 2010.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej*, Katowice 2004.
- Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002.
- Książka na Śląsku w latach 1945–1956. Zarys problematyki*, red. M. Pawłowiczowa, Katowice 1997.
- Osmańczyk E.J., *Rzeczpospolita Polaków*, Warszawa 1977.
- Osmańczyk E.J., *Siła kraju i emigracji. Myślenie na przełomie epok*, Poznań 1990.
- Osmańczyk E.J., *Sprawy Polaków*, Warszawa 1948.
- Osmańczyk E.J., *Trzeba to opowiedzieć. Dziennik z Powstania 1944*, Warszawa 1994.
- Pierwsze lata władzy ludowej we wspomnieniach Opolan*, Katowice 1971.
- Rok 1945 w województwie śląsko-dąbrowskim*, red. A. Topol, Katowice 2004.
- Strauchold G., *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003.
- Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*, red. D. Kisielewicz, L. Rubisz, Opole 2001.
- Walczak J., *Jerzy Ziętek. Biografia Ślązaka*, Katowice 2002.
- Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007.
- Wyglenda E., *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Bibliografia twórczości za lata 1945–1991*, Opole 2005.
- Wyrósł z dobrego drzewa... Uniwersytet Śląski 1968–1998. Fakty, dokumenty, relacje*, red. A. Barciak, Katowice 1998.

---

<sup>123</sup> W warszawskim AAN znajdują się dowody, świadczące o dokonywaniu poprawek tekstów w Wydziale Kultury KC PZPR. Por. A. Krajewski, *Między współpracą a oporem...*, s. 178.

## **From an acolyte to a dissident. Edmund Jan Osmańczyk in the reality of the People's Poland**

### **Abstract**

The article is devoted to Edmund Jan Osmańczyk – the publicist, politician and a social activist who lived in the years 1913–1989. The author of the article focused on describing Osmańczyk's social and political activity in the post-war Poland and tried to present the evolution that Osmańczyk's views and attitude underwent. On the example of Osmańczyk, the author presented the transformation from the acolyte attitude towards the political system that was developed in Poland after 1945 to the criticism of Osmańczyk and his dissident attitude during the last years of the existence of the Polish People's Republic.

### **Maciej Fic**

historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii społeczno-politycznej Górnego Śląska w XX w., zagadnień dydaktyki historii i wiedzy o społeczeństwie oraz historii oświaty regionu. Autor i współautor 11 prac zwartych (m.in. *Wilhelm Szewczyk (1916–1991) – śląski polityk i działacz społeczny*. Katowice 2007; *Jan Kustos (1893–1932) – separatysta czy autonomista górnośląski?*, Katowice 2010), redaktor naukowy 6 tomów (m.in. *Dwa dwudziestolecia Rzeczypospolitej. Polityka–prawo i administracja–gospodarka. Próba bilansu*, Katowice 2010), autor ponad 70 tekstów (rozdziałów w pracach zwartych, artykułów i haseł biograficznych).

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Ewa Stawowy*

## Dylematy i wybory ideowe Bogdana Suchodolskiego

Bogdan Suchodolski był czołowym przedstawicielem polskiej pedagogiki poczynając od lat 40., aż do lat 90. XX wieku w Polsce. W ciągu tego półwiecza wywarł wielki wpływ na tę dziedzinę wiedzy, zarówno organizacyjnie – zajmując eksponowane stanowiska w instytucjach organizujących życie naukowe, jak i merytorycznie – wypracowując ją na manowce dyscypliny uprawianej głównie normatywnie i zaangażowanej ideologicznie.

Urodzony w roku 1903, wykształcenie i karierę naukową zdobywał w wolnej Polsce, lata wojny spędził w Warszawie, angażując się w tajne życie akademickie. Po zakończeniu wojny włączył się w budowanie nowego systemu edukacyjnego, stając się jednym z najpoważniejszych autorytetów w polskiej pedagogice. Żył w trzech epokach i trzykrotnie zmieniał zaangażowanie ideowe i polityczne, dostosowując je do aktualnych trendów i mód naukowych w Polsce oraz oczekiwania aktualnej władzy politycznej.

Dorobek naukowy B. Suchodolskiego jest ogromny, licząc nie tylko objętość opublikowanych dzieł, ale także ich różnorodność i szeroki, humanistyczny i interdyscyplinarny charakter. W latach powojennych, aż do śmierci w roku 1992, znane, wielokrotnie wznawiane były tylko powojenne dzieła B. Suchodolskiego. Niektóre z napisanych przed wojną ukazały się w nowych, poprawionych wersjach, a praca napisana i wydana w czasie wojny uznana została za „kontrowersyjną”<sup>1</sup> i dostęp do niej był ograniczony. Milczenie zapadło wokół dzieła B. Suchodolskiego w latach 90., chociaż on sam był aktywny twórczo do ostatnich lat życia, a wśród współczesnych polskich pedagogów starszego i średniego pokolenia nie znajdziemy nikogo, kto nie spotkałby się z twórczością tego uczonego.

Celem niniejszego artykułu jest przypomnienie osoby i dorobku B. Suchodolskiego, jednego z największych humanistów polskich XX wieku, po dwudziestu paru latach niemal zapomnianego. Chociaż twórczość B. Suchodolskiego była wielowątkowa i obejmowała zagadnienia znajdujące się w przedmiocie zainteresowania wielu dyscyplin akademickich, ograniczymy się do prześledzenia ciągłości i zmiany idei

---

<sup>1</sup> I. Wojnar, *Bogdan Suchodolski*, „Nauka Polska” 1964, nr 1, s. 75.



pedagogicznych, przewijających się przez kolejne, ważne dzieła uczonego, włączając również wcześniejsze, przedwojenne dokonania.

## Okres przedwojenny

Bogdan Suchodolski urodził się 27 grudnia 1903 r. w Sosnowcu; był jedynym synem lekarza Kazimierza i Haliny z Sułowskich. O patriotycznych nastrojach w rodzinie i otoczeniu świadczy fakt ochotniczego zaciągnięcia się 17-letniego Bogdana do Wojska Polskiego, by wziąć udział w wojnie 1920 r.

Studia historyczno-literackie i filozoficzne rozpoczął w Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem profesorów J. Ujejskiego, B. Gubrynowicza, J. Łukasiewicza, W. Tatarkiewicza, W. Witwickiego; kontynuował je w Uniwersytecie Jagiellońskim u profesorów L. Chrzanowskiego, W. Heinricha, S. Kota. Doktorat uzyskał w Uniwersytecie Warszawskim w 1925 r. na podstawie rozprawy pt. *Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła. 1801–1830*<sup>2</sup>. W 1925 r. podjął pracę w I Gimnazjum Miejskim w Warszawie jako nauczyciel języka polskiego i propedeutyki filozofii. W roku akad. 1926/27, jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej, przebywał na dalszych studiach za granicą; w Uniwersytecie Berlińskim (u prof. E. Sprangera i prof. A. Vierkandta), następnie w Rapperswilu i w Paryżu. Po powrocie do kraju ogłosił dwie prace: *Reforma szkolnictwa średniego w Niemczech*<sup>3</sup> oraz *Przebudowa podstaw nauk humanistycznych*<sup>4</sup>. Kontynuował pracę nauczycielską, uczestnicząc równocześnie w działaniach programowo-badawczych organizowanych w ówczesnym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przez W. Radwana.

Pomimo zainteresowań badawczych coraz wyraźniej przesuwających się w stronę zagadnień wychowawczych i oświatowych, B. Suchodolski pozostał naukowo w kręgu filozofii kultury. Praca *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii*<sup>5</sup> stała się podstawą uzyskania habilitacji w zakresie historii literatury polskiej<sup>6</sup>. W roku 1936 habilitacja została rozszerzona na dziedzinę pedagogiki, gdyż właśnie ta dziedzina nauki stała się wiodącym terenem badań i pracy organizacyjnej. B. Suchodolski redagował czasopismo „Kultura i Wychowanie” (1933–1939), wiele publikował.

Pierwszy okres działalności pedagogicznej B. Suchodolskiego upłynął pod silnym urokiem totalistycznych wizji państwa i narodu, charakterystycznych dla znacznej części intelektualnej elity II Rzeczypospolitej. Z tego okresu ważne wydają się opracowania dotyczące wyzwań wychowawczych stojących przed państwem i narodem budującym swą tożsamość po odzyskaniu niepodległości. Surowo

---

<sup>2</sup> B. Suchodolski, *Seweryn Goszczyński, Życie i dzieła. 1801–1830*, Warszawa 1927.

<sup>3</sup> B. Suchodolski, *Reforma szkolnictwa Średniego w Niemczech*, Lwów–Warszawa 1927.

<sup>4</sup> B. Suchodolski, *Przebudowa podstaw nauk humanistycznych*, Warszawa 1928.

<sup>5</sup> B. Suchodolski, *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii*, Warszawa 1933, wydrukowana z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

<sup>6</sup> Jak pisze I. Wojnar: „habilitacja «zatwierdzona została przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z pewnymi trudnościami, spowodowanymi konfliktem współpracowników Radwana z grupą sanacyjną»: I. Wojnar, *Bogdan...*, s. 75.

oceniając dotychczasowe dokonania państwa w dziedzinie reformy systemu szkolnego, Suchodolski postulował wzmożenie działalności wychowawczej przez instytucje państwowe i uczynienie zeń jednego z priorytetowych zadań całego społeczeństwa<sup>7</sup>. Uważał, że cele i kryteria postulowanej polityki oświatowej winny wziąć pod uwagę specyfikę polskiego położenia między Rosją i Niemcami oraz aktualne trendy w polityce oświatowej krajów europejskich, polegające m.in., na wyrównywaniu poziomu kultury mieszczańsko-inteligenckiej i ludowej. Suchodolski stawiał pytanie: „Czy dostateczną siłę duchową własną możemy przeciwstawić naporowi obcej fali cywilizacyjnej?”<sup>8</sup> Odpowiedź może być pozytywna pod warunkiem aktywnej polityki oświatowej państwa w dziedzinie upowszechniania kultury, gdyż „w zmaganiach między państwami rozstrzyga nie tylko siła zbrojna, ale też kultura. Potęga narodu wynika z żyznej i prężnej, zaspokajanej wewnętrznie, powszechnej kultury”. Tymczasem w Polsce panuje arystokracja ducha, indywidualizm i złudzenia, że bronimy wielkich i zapoznanych ideałów, a u wschodnich i zachodnich sąsiadów wielkie ruchy kulturalne mas oraz państwowa organizacja kultury<sup>9</sup>. To okres uwiedzenia totalistyczną ideologią państwa i narodu.

Z tego okresu pochodzą również dwa inne opracowania, dające początek oryginalnym koncepcjom pedagogicznym. Pierwsze z nich to *Wychowanie moralno-społeczne* (1936), drugie nosi tytuł *Uspołecznienie kultury* (1937). W obu totalistyczne uwiedzenie jeszcze silniej dochodzi do głosu, oba, po przeróbkach i uzupełnieniach, ukazały się w Polsce w roku 1946 i 1947.

Głównym problemem opracowania poświęconego wychowaniu moralno-społecznemu jest zniesienie dotychczasowego rozdziału między wychowaniem moralnym człowieka, rozumianym jako kształtowanie normatywnych podstaw jego zachowania wobec siebie i innych ludzi, a wychowaniem społecznym, stanowiącym ośnoję jego odniesień do instytucji i zbiorowości społecznych. B. Suchodolski rozważał argumenty przemawiające za zniesieniem tego dualizmu w wychowaniu:

Póki stosunki na świecie były ustabilizowane, póty na podstawie zwyczaju i tradycji rozwiązywano wiele trudności. Ale dziś zawodzą już te środki ratunku, ponieważ żyjemy w sytuacjach nowych, zmieniających się szybko i nieprzewidywalnie. Brak wychowania moralno-społecznego to znaczy brak ludzi, umiejących zająć właściwą postawę w tej zmiennej cywilizacji, ludzi, którzy by nie powiększali chaosu złą wolą lub nieświadomością; brak ten daje się odczuć coraz wyraźniej. Dlatego też coraz silniejsze stają się głosy, domagające się przezwyciężenia szkodliwego rozdziału wychowania społecznego od wychowania moralnego. Wychowanie moralne powinno objąć również i zagadnienia społeczne. Wychowanie społeczne powinno zyskać treść moralną. Znaczy to, innymi słowy, iż budzi się potrzeba przezwyciężenia dawnego dualizmu, powstaje przekonanie, iż wartość człowieka i kultury może być ugruntowana w dzisiejszym świecie tylko wówczas, gdy włądać ludźmi będzie jednolity system norm<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> B. Suchodolski, *Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej*. Pierwszy szkic pracy drukowany w „Pionie” 1935/36. *Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej* ukazała się nakładem „Naszej Księgarni” Sp. Akc. ZNP, Warszawa 1937.

<sup>8</sup> Tamże, s. 8.

<sup>9</sup> Tamże, s. 17.

<sup>10</sup> B. Suchodolski, *Wychowanie moralno-społeczne*, Warszawa 1936, s. 45.

W dalszych częściach rozprawy, odwołując się do autorytetu Fustela de Coulange, Mariana Morawskiego, Edwarda Abramowskiego i Jana Dewyeya, dochodził do wniosku, że dualizm norm jest pozorny, gdyż jedne wyrastają z drugich, a „Jedyną właściwą drogą przebudowy społecznej, a zarazem wychowania moralno-społecznego nowych ludzi, jest droga jednoczesnego przekształcania w praktyce życiowej pojęć moralnych i rzeczywistości prawno-instytucjonalnej”<sup>11</sup>.

W konkluzji tych rozważań B. Suchodolski formułował wnioski, które stały się podwalinami jego myśli pedagogicznej, że wychowanie jest procesem całościowym, nie dającym się oddzielić od praktycznego, codziennego życia, a człowiek wychowuje się nie poprzez intelektualne nabywanie wiadomości, ale poprzez uczestnictwo w procesie życia razem z innymi ludźmi. Istota wychowania polega zatem na równoczesnym przekształcaniu środowiska i psychiki. Wychowanie społeczne

najowocniejsze jest wówczas, gdy obejmuje całą osobowość człowieka, rozwijającego się w pewnym środowisku, gdy obowiązki społeczne czyni potrzebą; traci natomiast na sile wówczas, gdy wypełnianie pewnych zleceń czyni specjalnym zadaniem i celem postępowania. Dobru społecznemu, podobnie jak dobru moralnemu, służy najgłębiej i najpełniej ten, kto w samej służbie odnajduje wartościową linię własnego życia, a nie ten, kto ją pełni dlatego, iż jest wymagana, lub dlatego, iż jej rezultaty są korzystne<sup>12</sup>.

Zarysowana tu koncepcja wychowania jako procesu wielowarstwowego i całościowego znajdzie swą kontynuację i rozwinięcie w sztandarowej pracy B. Suchodolskiego, pod tytułem *Wychowanie dla przyszłości*. Książka, zawierająca rozwinięcie tez o moralno-społecznej jedności wychowania i nierozdzielny związek wychowania z praktyką, wydana po raz pierwszy w 1947 r., stanowiła dla jej autora przepustkę do nowej pedagogiki, której zręby kształtowały się dopiero w Polsce w pierwszych powojennych latach.

Jednakże już w opracowaniu o wychowaniu moralno-społecznym z 1936 r., w którym B. Suchodolski poprzez analizę i krytykę myśli pedagogicznej budował zręby swych poglądów pedagogicznych, znajdujemy wiele innych tez i wątków, które przewijają się będą w dalszej twórczości autora. Ważna w dalszych koncepcjach pedagogicznych okazała się teza o potrzebie dostosowania celów i metod wychowania do „warunków życiowych” epoki, czyli warunków życia, potrzeb i wyzwań czasów, w których przebiegają procesy wychowawcze. W połowie lat 30. (czas pisania dzieła) owe wyzwania to z jednej strony „niepokój światowy, grożący zagładą cywilizacji i wymagający opanowania”, z drugiej „potrzeba załagodzenia rozdzwienku między naciskiem rzeczywistości techniczno-gospodarczej w kierunku zespalania ludzi a siłami psycho-społecznymi utrzymującymi napięcie walki i zawiści”. W następnych latach wyzwaniem stanowiąc będą „uspołecznienie kultury”, „rozwój techniczny i cywilizacyjny”, „zachowanie idei humanistycznych” czy „nowe myślenie” (pod koniec lat 80.).

Z pism B. Suchodolskiego nie wynika bezpośrednio, kto i w jaki sposób ma owe naciski i wyzwania rzeczywistości określać czy odczytywać oraz w jaki sposób można

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 15.

<sup>12</sup> Tamże, s. 32.

te wyzwania wyłaniać, wyodrębniać, kreować, wskazywać, nakazywać. Wydaje się, że kierownicza rola przypada intelektualistom, a szczególnie humanistom, którzy poprzez swą twórczość kreującą wartości, określają również idee wychowawcze epoki. Nie jest to jednak pełna odpowiedź na pytanie o naczelną wartość wychowania; wartości mają być humanistyczne i przybliżać człowieka do prawdy.

Współczesność bowiem w twórczości B. Suchodolskiego to przede wszystkim permanentny kryzys kultury, wyrażający się w pogłębiającym się rozdzwieku między kulturą i życiem, „barbarzyństwo”, „degeneracja kulturalna”, jednym słowem, upadek znaczenia kultury i wartości, które kultura wnosi do życia społecznego<sup>13</sup>. Stąd też zapewne pewna idealizacja minionych epok, średniowiecza, renesansu, kiedy zdaniem Suchodolskiego „sztuka była nieodłącznie zespolona z życiowymi doświadczeniami”<sup>14</sup>. Nie jest to dla niego problem wyłącznie teoretyczny, czy też wyłączne zadanie twórców kultury; jest to przepływ zwrotnych oddziaływań. Zatem od społeczeństwa, jego stosunku do wartości kultury, zależy także wielkość i ranga tego społeczeństwa. Należy więc, co postuluje w pracy *Kultura współczesna a wychowanie młodzieży*, tak wytyczać zadania wychowania, by udział w nich był osobistą potrzebą każdego wychowanka. Znaczenie kultury w życiu społeczeństwa stwarzane być powinno poprzez tworzenie odpowiednich warunków do powszechnego w tej kulturze uczestnictwa. Postulował więc przebudowę warunków życia i pracy, zniesienie nierówności społecznych i przewyższenie arystokratyzmu duchowego, blokującego powszechny dostęp do kultury i oświaty w duchu solidaryzmu społecznego i narodowego. W programie tym odwoływał się do tradycji religijnej i wartości współczesnego humanizmu. Nic więc dziwnego, że niektórzy badacze, historycy i filozofowie kultury w latach 70., uwzględniając wymowę tego programu na tle prądów filozofii kultury dwudziestolecia międzywojennego, określali Suchodolskiego mianem „obiektywnego sojusznika marksizmu”<sup>15</sup>.

Nie inaczej też, jak wpływami epoki i nastrojów społecznych należy potraktować pochlebne recenzje dla metod wychowania moralno-społecznego zespalającego elementy intelektualne i uczuciowe stosowanych współcześnie (czyli w latach 30.) w niektórych krajach w Europie. Proporcje obu elementów, czyli intelektu i uczucia, zależy, zdaniem Suchodolskiego, od wielu okoliczności: charakteru narodowego i indywidualnego, sytuacji społeczno-dziejowej itp., ale wykorzystywane też być mogą w wyniku przemyślanej i masowej akcji wychowania narodowego:

W Rosji, Niemczech i Włoszech znajdujemy przykłady wychowania uczuciowego, które różni się znacznie od tego działania na uczucie, jakie stosowane było dotychczas. Zmiana ta polega na wyzyskaniu atmosfery gromadnej. Działanie na uczucie w klasie szkolnej i działanie na uczucie organizacji faszystowskiej lub hitlerowskiej różni się tym, iż w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zbiorem jednostek luźno związanych ze sobą, podczas gdy w drugim wypadku wytwarza się nastrój niezwykle intensywny i bar-

<sup>13</sup> Por. B. Suchodolski, *Uspołecznienie kultury*, Warszawa 1937 oraz tegoż, *Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej*, Warszawa 1937.

<sup>14</sup> B. Suchodolski, *Wielkość sztuki a odrodzenie kultury*, Warszawa 1935, s. 11.

<sup>15</sup> A. Nowicki, *Polska filozofia kultury XX wieku 1918–1976*, „Studia Filozoficzne” 1977, nr 4, s. 25–32.

dzo zespolony. W takich warunkach młodzież jest znacznie podatniejsza na przeżycia uczuciowe. Dzięki temu zmniejsza się niebezpieczeństwo krytycyzmu i sceptycyzmu, które potrafią zmrozić bardziej uczuciowe apostrofy nauczyciela i odebrać im wszelkie znaczenie wychowawcze. W gromadzie zmniejsza się również niebezpieczeństwo czułościowości, które, szczególnie gdy chodzi o dziewczęta, grozi zawsze zabiegom wychowawczym w sytuacjach zindywidualizowanych. [...] Z tych względów można uznać wychowanie gromadne za specjalnie właściwą formę dla oddziaływania uczuciowego w duchu moralno-społecznym. [...] Tylko tam, gdzie w całym społeczeństwie dokonywa się jakaś wielka żywotna przemiana, tam tylko wytwarza się atmosfera sprzyjająca masowemu wychowaniu. I w tym jednak gromadnym wychowaniu elementy intelektualne zyskują sobie doniosłą rolę. Kształcenie światopoglądowe (w duchu obowiązującej ideologii) stanowi często, szczególnie dla starszej młodzieży, ośrodek najbardziej intensywnej uczuć<sup>16</sup>.

Dodać jednak w tym miejscu należy, że Suchodolski sprzeciwiał się ideologizowaniu wychowania, uznając za niepełnowartościowe i nieskuteczne próby wychowania ideologicznego opartego na wymuszaniu pozytywnych uczuć wobec jednej idei czy ideologii, na przykład socjalistycznej (Niemcy) czy komunistycznej (Rosja), a nawet narodowej. Jednym słowem, wychowanie społeczno-moralne nie jest równoznaczne z wychowaniem ideologicznym, gdyż w założeniu, że poprzez wychowanie ideologiczne można wychowanków „urobić” wedle określonych wymagań, pełno jest „dowolności i fałszu. [...] Wychowanie ma wartość tylko wówczas, gdy jest zupełnie szczere, tzn. jest potrzebą wychowywanych, a nie wychowawców”<sup>17</sup>. Z problematyką udziału ideologii w wychowaniu przyjdzie się zmierzyć B. Suchodolskiemu jeszcze nieraz.

## Czas wojenny

Wojna zastała B. Suchodolskiego we Lwowie, skąd ewakuował się do Warszawy, zabierając ze sobą, za zgodą władz okupacyjnych, swój księgozbiór<sup>18</sup>. W Warszawie podczas okupacji brał udział w tajnym nauczaniu, m.in. w podziemnym Uniwersytecie Warszawskim (sekcja polonistyczna kierowana przez Juliana Krzyżanowskiego). Uczestniczył także w konspiracyjnych pracach Departamentu Oświaty i Kultury kierowanego przez Czesława Wycecha, zajmując się projektami unowocześnienia organizacji szkolnictwa i studiów wyższych w powojennej Polsce. Brał również udział w zakonspirowanym życiu naukowym kierowanym

<sup>16</sup> *Wychowanie moralno-społeczne*, Warszawa 1936, s. 38–39. B. Suchodolski odwołuje się tu do pracy B. Schiracha, *Die Hitlerjugend*, 1935.

<sup>17</sup> Tamże, s. 38.

<sup>18</sup> „W 1940 roku radzieckie władze okupacyjne wyraziły zgodę na wywiezienie ze Lwowa księgozbiórów podręcznych, należących do kilku naukowców. Wśród nich znalazł się również omawiany zbiór. Trafił on wówczas do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie był przechowywany w depozycie do 1945 roku”. W: *Księgozbiór Profesora Bogdana Suchodolskiego w zbiorach Biblioteki Głównej Uniwersytetu Śląskiego*, mgr Maria Gacińska, Uniwersytet Śląski w Katowicach, [http://www.bg.us.edu.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=233%3Aogolnopolska-sesja-naukowa-poswiecona-spucinie-prof-bogdana-suchodolskiego-katowice](http://www.bg.us.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=233%3Aogolnopolska-sesja-naukowa-poswiecona-spucinie-prof-bogdana-suchodolskiego-katowice)

przez Bogdana Nawroczyńskiego Wydziału II Nauk Historycznych. Społecznych i Filozoficznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego<sup>19</sup>.

Z tego okresu pochodzi niewielka objętościowo, ale ważna w dorobku uczonego książka *Skąd i dokąd idziemy. Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej*, wydana w 1943 r. w Warszawie pod auspicjami Delegatury Rządu. Ze względów konspiracyjnych zaopatrzona była w datę wydania „1939 rok” przez Instytut Wydawniczy w Wilnie oraz sygnowana pseudonimem R. Jadźwing. W okresie okupacji zyskała znaczną popularność i wpływ w kręgach młodzieży uczącej się w podziemnym szkolnictwie, dyskutującej w konspiracyjnych grupach seminaryjnych i pisującej do konspiracyjnych czasopism. Po wojnie została wydana w 1947 r. w Londynie przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy już pod nazwiskiem autora. Nie spotkała się wówczas z przychylnym przyjęciem, a wręcz z krytyką autorów skupionych wokół nowych władz oświatowych, usiłujących budować zręby nowej, marksistowskiej pedagogiki<sup>20</sup>. Aż do 2003 r.<sup>21</sup> nie była ani wznawiana, ani przypomiana, także przez jej autora, który jakby wykreślił ją ze swej biografii intelektualnej, choć była niewątpliwie należała do najważniejszych prac w jego dorobku.

Książka pomyślana była jako swego rodzaju przewodnik intelektualny dla młodego pokolenia, poszukującego odpowiedzi na pytanie: co dalej z nami, Polakami. Suchodolski proponował poszukiwanie odpowiedzi drogą przemyslenia podstawowych problemów całej współczesnej kultury europejskiej w jej historycznych odstonach, gdyż tylko szeroka, a nie wyłącznie partykularna polska perspektywa daje szansę na prawidłową odpowiedź. Ważne zaś są, i tak zatytułowana jest część książki: *Problemy i zadania naszego pokolenia*. Suchodolski formułował szereg problemów, porządkując je według ważności i, swoją metodą poprzez rozważenie dylematów, proponował właściwą drogę wyboru.

Podstawowym problemem, ze względu na rozwój techniczny i gospodarczy świata w XIX i XX wieku i podporządkowanie człowieka wymaganiom gospodarki, jest szukanie dróg wyzwolenia jednostki z niewoli gospodarczej. B. Suchodolskiego nie zadowalały ani rozwiązania kapitalistyczne, bo „podporządkowują człowieka gospodarce, ani socjalizmu marksowskiego w Rosji”, który podporządkował działalność gospodarczą państwu:

Państwo, obejmując rolę powszechnego pracodawcy, stało się najsroższym, bo pozbawionym wszelkiej kontroli przedsiębiorcą. Organy administracji i partii roztoczyły kontrolę dokładniejszą i surowszą niż ta, którą kiedykolwiek stosował kapitalizm dawniejszy. Filozofia i propaganda głośniejsza i bezwzględniejsza niż w jakimkolwiek innym ustroju narzuciły przekonanie, iż wysiłek produkcyjny jest najważniejszym obowiązkiem człowieka. Zgodnie z tym obmyślono i wprowadzono w życie cały system środków pobudza-

<sup>19</sup> S. Mauersberg, *Bogdan Suchodolski (27 grudnia 1903–2 października 1992), nekrologi*, „Kwartalnik INiT” 1992, nr 4, s. 155–162.

<sup>20</sup> Zob. E. Stawowy, *Obrachunki oświatowe*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica VI” 2011, nr 91, s. 90–103.

<sup>21</sup> W roku 2003 Wydawnictwo Literackie przygotowało III wydanie książki z posłowiem autorstwa Andrzeja Kołakowskiego.

jących i przymuszających do pracy wysiłkowej i posłusznej. Z tych wszystkich powodów różnice, zachodzące między kapitalizmem i bolszewizmem, aczkolwiek znaczne w zakresie społecznym, a zwłaszcza w stosunku do rekrutacji warstw rządzących i uprzywilejowanych, niepomrotnie maleją w zakresie konkretnych warunków życia i pracy wielkich mas ludzkich<sup>22</sup>.

Warunki życia, pracy, organizacji społecznej i rozwiązań ustrojowych w omawianej pracy zwykle są rozważane poprzez przeciwstawienie rozwiązań w warunkach współczesnego kapitalizmu i komunizmu, przy czym jedno i drugie rozwiązania autor poddał druzgocącej krytyce. Kilka lat później, po wnikliwej lekturze dzieł Marksa i dorobku pedagogiki radzieckiej, Suchodolski nie będzie już tak surowy i pryncypialny w ocenie warunków pracy i szans rozwoju osobowości jednostki warunkach ustroju socjalistycznego.

Na razie jednak, zgodnie ze swą metodą, po przeprowadzeniu krytyki skrajnych rozwiązań, poszukiwał nowej propozycji „wyzwolenia człowieka z niewoli gospodarczej”. Rozwiązaniem miałyby być podporządkowanie gospodarki człowiekowi, czyli dostosowanie produkcji do słusznych potrzeb, dostosowanie pracy do pracownika i obalenie zasady, według której człowiek jest tylko narzędziem obiektywnej, ekonomicznej zasady. Wówczas życie odzyskuje swą pełnię, praca staje się zagadnieniem człowieka, wartości przestają być towarami, działalność przestaje być tylko działalnością ekonomiczną<sup>23</sup>. Nowego rozwiązania wymaga cały szereg innych problemów: nowa forma własności jako narzędzia czynienia dobra społecznego, posiadanie jako podstawa zobowiązań i świadczeń, pogodzenie planu gospodarczego z wolnością człowieka, ale również z zasadą współżycia międzynarodowego. Problemy władzy i prawa pojawiły się w nowożytnej Europie. Po odejściu od idei prawa naturalnego i Bożego oświecenie wniosło koncepcję ludowładztwa, a myśl demokratyczna XIX w. krążyła wokół zagadnień ustroju parlamentarnego. A w socjalizmie ogólnikowe pojęcie ludu zastąpiono pojęciem proletariatu, podobnie w nacjonalizmie zastąpiono je pojęciem narodu. W konkluzji B. Suchodolski pisał

Pragniemy nawrócić w pewnym sensie do dawnych zapatrywań, według których ludzkie prawa są tylko wyrazem niewzruszonych zasad moralnego ładu, zobowiązującego człowieka do określonego sposobu postępowania. Przejawia się to w obyczajach, konkretnie praktykowanych przez jednostki i zbiorowość. Siła obyczajów jest podstawą obowiązkowości i czci dla autorytetu. Jest również podstawą więzi i wspólnoty. Tylko na tych fundamentach daje się oprzeć organizacja prawa i władzy<sup>24</sup>.

Tak więc tradycyjny ład moralny ma być podstawą więzi społecznej i siłą spajającą wspólnotę ludzi wolnych i twórczych. Instytucjonalne ramy funkcjonowania wspólnoty, czyli państwo, też powinno ulec przebudowie. Dziewiętnastowieczna, liberalna koncepcja państwa wyrosła z tradycji Rewolucji Francuskiej, lecz w XX w. wyłoniła dwie swoje odmiany – etatystyczną wersję państwa liberalnego oraz jego

---

<sup>22</sup> B. Suchodolski, *Skąd i dokąd idziemy. Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej*, Londyn 1947, s. 49.

<sup>23</sup> Tamże, s. 50.

<sup>24</sup> Tamże, s. 68.

wersję totalitarną. Obydwie one pojmują jednostkę naturalistycznie; wersja liberalna upoważnia jednostki do tego, by stawały się samowolne i egoistyczne, w wersji totalitarnej samowoli jednostek przeciwstawiony został przymus podporządkowania się. W tradycji myśli społecznej XIX i XX w. pojawiały się koncepcje wykraczające poza przeciwieństwo liberalizmu i totalitaryzmu. I to właśnie do nich nawiązywał Suchodolski poszukując właściwego modelu dla przyszłego państwa:

Idee wspólnoty, podkreślane zwłaszcza przez kierunki nacjonalistyczne, idee pracy i twórczości, głoszone zwłaszcza przez niektórych socjalistów i syndykalistów, idee współdziałania i samorządnej odpowiedzialności, wyznawane zwłaszcza przez dojrzałą myśl demokratyczną, stanowią zasadnicze składniki słusznej organizacji społeczeństwa przyszłości. Jej cechą znamioną jest swoisty pluralizm, polegający na współistnieniu wielu ognisk wysiłków, odpowiedzialności i suwerenności. [...] Jest to w gruncie rzeczy stary ideał demokracji, oczyszczony ze złudzeń realizacyjnej łatwizny<sup>25</sup>.

Następne, omawiane w książce problemy to procesy rozwoju kultury nowożytnej Europy oraz zagadnienia osobowości człowieka i jego uczestniczenia w kulturze i problemy kultury jako całości. Zamykająca część książki dotyczy problemów związanych z powołaniem i wyborami każdego człowieka, związanymi z ideałem człowieczeństwa, jego istotą. Suchodolski rozważał kolejne dylematy, te związane z postawą człowieka wobec bytu, tu: propozycja religii chrześcijańskiej z postawą zaufania do harmonii stworzenia i spełniania powinności wyznaczonych przez Boga, poprzez oświeceniowy materializm i postawy romantyczno-rewolucyjne. Współczesne formy, wyrażające się w filozofii kapitalizmu i socjalizmu, przyniosły człowiekowi poczucie niepewności i lęku wobec świata i siebie samego. Współczesność szuka możliwości zharmonizowania człowieka i bytu na podstawie metafizycznych wartości, na zasadach odpowiedzialności i uczestnictwa, wedle ideałów łączności z przyrodą i solidarności międzyludzkiej, widomym zaś tego znakiem jest odradzanie się religijności.

Idea wspólnoty między ludźmi oraz między człowiekiem i bytem, idea miłości i współzycia odzyskuje swe prawa. Istotą bytu staje się harmonia, nie walka. Człowiek ma osiągać swe powołanie przez rozszerzenie i pogłębienie współzycia, nie przez rozszerzanie zasięgu walki – konkludował<sup>26</sup>.

Przemianom w pojmowaniu stosunku do bytu towarzyszyły zmiany w pojmowaniu istoty człowieczeństwa, a ten właśnie problem, w wojennym dziele zasygnalizowany, będzie stanowił główną oś filozoficznych rozważań Suchodolskiego w następnych, już powojennych latach<sup>27</sup>. W omawianym *Przewodniku*, po rozważeniu wielu koncepcji i dylematów, Suchodolski, do tej pory unikający jednoznacznych identyfikacji filozoficznych, zdecydowanie sympatyzował z personalizmem chrze-

<sup>25</sup> Tamże, s. 72.

<sup>26</sup> Tamże, s. 130.

<sup>27</sup> Do problematyki filozofii człowieka B. Suchodolski powróci na początku lat 60., co zawowocuje monumentalnym dziełem *Narodziny nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1963 pracą *Rozwój nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1967 oraz innymi opracowaniami, m.in.: *Kim jest człowiek?*, Warszawa 1974, *Styl życia w perspektywie filozoficznej*, Warszawa 1975, *Kształt życia*, Warszawa 1979.



ścijańskim o socjalistycznym zabarwieniu, tym samym wybierając jedno ze skrajnych, prezentowanych przez siebie stanowisk. Rozważając różne, pojawiające się w porządku historycznym koncepcje filozoficzne, poprzez chrześcijańskie koncepcje duszy nieśmiertelnej, dualizm duszy i ciała, koncepcję człowieka racjonalnego, *homo faber*, *homo oeconomicus*, obiektywizmu i subiektywizmu, współczesnego racjonalizmu i irracjonalizmu w ujmowaniu człowieka, opowiada się za tą ostatnią.

Znamieniem tej koncepcji – pisał – jest pojmowanie człowieka jako istoty metafizycznej. Charakteryzuje je uczestnictwo w bycie i odpowiedzialność. W związku z tym powstaje pojęcie hierarchizujące: uczy ono, iż wszystkie władze psychiczne człowieka funkcjonować mogą na dwóch poziomach, niższym i wyższym, oraz iż powołaniem człowieka jest osiągać poziom wyższy: rozumu, uczuć, woli i wyobraźni. [...] Istota człowieczeństwa wyraża się właśnie w tym, iż człowiek jest „osobą”<sup>28</sup>.

*Skąd i dokąd idziemy* stanowi jedno z najważniejszych dzieł B. Suchodolskiego i zarazem wyraźną cezurę w twórczości naukowej. Dzięki swej popularności wśród młodzieży warszawskiej studiującej w konspiracji odcisnęło piętno na tym pokoleniu. Jednakże jego znaczenie wykracza znacznie poza środowiskowe wpływy. W zamyśle dorównuje historiozofiom romantycznym pisany w czasie kryzysu i historycznego przełomu, chodzi tu bowiem o udział i miejsce Polski w kulturze europejskiej, o nadanie cywilizacyjnego wymiaru naszemu narodowemu partykularyzmowi. Wartość książki Suchodolskiego wyrasta ponad doświadczenia ówczesnego pokolenia, a formułowane problemy, pytania i dylematy, chociaż zweryfikowane doświadczeniem kolejnych, powojennych pokoleń, ciągle pozostają aktualne. Koniec wojny i osobiste doświadczenia i wybory Suchodolskiego nie dały mu możliwości kontynuowania programu zarysowanego w czasie wojny. Po wojnie wszystko już było inaczej.

## Czas powojenny

Kontakty nawiązane w czasie wojny spędzonej w Warszawie pozwoliły B. Suchodolskiemu na szybkie włączenie się w nurt odradzającego się życia intelektualnego zaraz po jej zakończeniu. Szczególnie zaowocowała konspiracyjna współpraca z Czesławem Wycechem, który w czasie II wojny światowej wchodził w skład Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), a we wrześniu 1940 r. objął stanowisko dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj (do stycznia 1945 r.). Przez cały okres okupacji hitlerowskiej przewodniczył pracom Komisji Oświatowej Stronnictwa Ludowego „Roch”, w latach 1944–1945 był prezesem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, a 1945–1947 ministrem oświaty w Rządzie Jedności Narodowej<sup>29</sup>. B. Suchodolski uczestniczył w pracach

<sup>28</sup> B. Suchodolski, *Skąd i dokąd...*, s. 136.

<sup>29</sup> Cz. Wycech był jedną z najważniejszych postaci sceny politycznej w Polsce po roku 1945: 1945–1972 poseł do KRN na Sejm Ustawodawczy i Sejmu I–V kadencji; 1947 przewodniczący Klubu Poselskiego Lewicy PSL, 1947–1949 Klubu Poselskiego PSL; ponadto przewodniczył Komisji Oświaty i Nauki Sejmu Ustawodawczego (1949–1952). 1958–1971 członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu; 1957–1974 prezes

Departamentu Oświaty w warunkach konspiracyjnych, po zakończeniu wojny nie wiązał wówczas jednak swej kariery z pełnieniem funkcji publicznych i bezpośrednim zaangażowaniem w życie polityczne. Stało się to dopiero w latach osiemnastu, pod koniec życia. Już w lutym 1945 roku został dyrektorem III Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Warszawie po reaktywowaniu Uniwersytetu Warszawskiego, od 1946 r. kierował Katedrą Pedagogiki Ogólnej, a następnie kolejnymi jednostkami organizacyjnymi uczelni i towarzystw naukowych. Był członkiem redakcji czasopism i komitetów wydawniczych, zawsze pełniąc najważniejsze funkcje.

W latach wojny i tuż po niej, B. Suchodolski nie utożsamiał się z żadnym programem politycznym, wyraźnie poszukując własnej drogi i próbując, przynajmniej intelektualnie, uporać się z wojenną traumą. Świadczy o tym nieduża rozprawka, opublikowana w 1945 r. w Poznaniu pt. *Dusza niemiecka w świetle filozofii*<sup>30</sup>, gdzie posługując się analizą głównych nurtów filozofii niemieckiej wskazywał, że w XIX i XX w. stawała się ona często i łatwo narzędziem i usprawiedliwieniem polityki imperialnej. Tezy te rozwinął i uzasadniał także w opracowaniu przygotowanym dla Ministerstwa Ziem Odzyskanych jako materiał na konferencję pokojową<sup>31</sup>. Przemówienie pod tytułem *Charakterystyka ideologii hitlerowskiej* wygłosił w pierwszym dniu procesu sądowego w procesie F. Fischera<sup>32</sup>. Zawarł w nim krytykę wychowania ideologicznego w hitlerowskich Niemczech, wskazał na udział w tworzeniu tego systemu niemieckich filozofów, pedagogów i innych ludzi nauki.

Nawet Edward Spranger, który długo uchodził za przeciwnika hitleryzmu – stwierdził – przekonywał, iż największym filozofem i wychowawcą był Fryderyk Wielki. Z jego życia i czynów winna być wydobyta ideologia wychowawcza. H. Stellrecht w książce poprzedzonej przedmową Blomberga i Schiracha szczególnie zaleca wychowanie bojowe, ponieważ rasie nordyckiej grożą pokusy mieszczańskiego spokoju. Trzeba pielęgnować cechy żołnierskie, a zwłaszcza ducha ataku, który stanowi istotę niemieckości. [...] To właśnie ma być pielęgnowane w wychowaniu. Minister oświaty Rust zalecenia te wprowadzał do szkół, Baldur von Schirach do prac wychowawczych związków młodzieży<sup>33</sup>.

To za sprawą uczonych i filozofów, za sprawą pedagogów, stawała się ona systemem dogmatów narzucanym wychowankom. Za sprawą historyków została powiązana z niemiecką tradycją duchową, dzięki czemu stawała się zarówno przekonująca, jak i pociągająca. Oszustwo tkwiło w podstępny maskowaniu rzeczywistych zamiarów „[...] słowami i hasłami, które mają w duszy europejskiej znaczenie szczególnie szlachetne: słowami takimi jak wolność, jak heroizm, jak prawo,

---

Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w latach 1956–1957 zastępca przewodniczącego Rady Państwa, 1957–1971 marszałek Sejmu.

<sup>30</sup> Wydana przez Instytut Zachodni, wyd. 2, Poznań 1947.

<sup>31</sup> Maszynopis nosi tytuł: *Zagadnienie możliwości rozwoju przyszłych stosunków kulturalnych między Polską a Niemcami* i datę luty 1947. Archiwum osobiste B. Suchodolskiego, zbiór Ossolineum, Wrocław.

<sup>32</sup> *Charakterystyka ideologii hitlerowskiej*, Maszynopis z 17 grudnia 1946, Archiwum osobiste B. Suchodolskiego, zbiór Ossolineum, Wrocław.

<sup>33</sup> Tamże.

jak obowiązek, jak człowiek”<sup>34</sup>. Z tej pełnej pasji mowy, opartej na intelektualnej analizie niemieckiej filozofii i kultury, zawierającej jednoznaczne moralne potępienie myślicieli niemieckich zaangażowanych ideologicznie, wyziera zarazem pewna bezradność i niemożność zrozumienia, dlaczego tak wielu intelektualistów niemieckich dobrowolnie wzięło udział w tym ideologicznym omamieniu, w hitlerowskim oszustwie.

Niedługo potem, chcąc utrzymać i ugruntować swoją pozycję zawodową, sam ulegnie presji ideologicznej, czego świadectwem były dwie publikacje w roku 1950: *Krytyka podstaw pedagogiki mieszczańskiej w dziełach Karola Marksa*<sup>35</sup> oraz *U podstaw dydaktyki radzieckiej*<sup>36</sup>. Sądzę jednak, że ideologiczne dojrzewanie B. Suchodolskiego trwało znacznie dłużej i zaowocowało fundamentalnymi dziełami z zakresu pedagogiki socjalistycznej dopiero w latach późniejszych. W pierwszych latach po zakończeniu wojny zajmował się historią polskiej myśli demokratycznej, której rozwój analizował poczynając od prac S. Staszica, a kończąc na S. Witkiewiczu<sup>37</sup>. Przygotował też jedno z najpowszechniej znanych swoich dzieł, które dało mu trwałe miejsce w historii polskiej pedagogiki – *Wychowanie dla przyszłości*<sup>38</sup>, po raz pierwszy wydane w roku 1947, w następnych kilkakrotnie zmieniane, rozwijane i poszerzane. Swój początek miało jednak w wydanym w 1936 r. *Wychowaniu moralno-społecznym*, którego główną myśl o związku wychowania społecznego i moralnego oraz osadzeniu całego procesu w konkretnych, acz zmieniających się warunkach życia, B. Suchodolski twórczo rozwijał. Nowe bądź poszerzone wątki w *Wychowaniu dla przyszłości* dotyczyły wizji przyszłości jako czasu harmonijnego rozwoju nauki, techniki i życia społecznego służącego człowiekowi, znajdującemu w takich warunkach możliwość wszechstronnego i twórczego rozwoju osobowości. Wizja ta, nie znajdująca przecież żadnych przesłanek materialnych w trudnej, powojennej rzeczywistości w Polsce, była raczej tęsknotą i marzeniem wielkiego humanisty niż prognozą uczonego. Przyjęta jednak została dosłownie jako plan i ideowa podstawa nowej, odcinającej się od przeszłości pedagogiki.

W pierwszych powojennych latach, równocześnie z poszukiwaniem nowej wykładni filozoficznych podstaw edukacji, trwał obrachunek z dotychczasowym dorobkiem i praktyką pedagogiczną. Marksistowski nurt pedagogiczny reprezentowany był słabo, a dorobek Władysława Spasowskiego czy Stefana Rudniańskiego wówczas nie dość znany. Wypadało zacząć od krytyki „burżuazyjnych” koncepcji. Z tymi dyskutował na łamach „Nowej Szkoły” Antoni B. Dobrowolski, wybitny

---

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> B. Suchodolski, *Krytyka podstaw pedagogiki mieszczańskiej w dziełach Karola Marksa*, Kraków 1950.

<sup>36</sup> B. Suchodolski, *U podstaw dydaktyki radzieckiej*, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Warszawa 1950.

<sup>37</sup> B. Suchodolski, *Polskie tradycje demokratyczne. Idea demokracji w ujęciu myślicieli polskich od St. Staszica do St. Witkiewicza*, Wrocław 1946.

<sup>38</sup> I wydanie Warszawa 1947. W latach następnych książkę wznawiano, zmieniano i poszerzano 8 razy.

podróżnik i geograf, aktywnie uprawiający pedagogikę<sup>39</sup>. Pedagogice personalistycznej poświęcił swe rozważania w tym samym czasopiśmie w kilka miesięcy później Ludwik Bandura<sup>40</sup> i inni. Obok tych obrachunkowych publikacji, dokonywanych na łamach czasopism pedagogicznych w pierwszych latach powojennych, pojawiły się książki w owym obrachunku pełniące ważną rolę, zapewne jeszcze istotniejszą niż artykuły zamieszczane w szeroko kolportowanych czasopismach pedagogicznych. Spośród nich wymienić przede wszystkim należy pracę Józefa Chałasińskiego *Społeczeństwo i wychowanie* (1948) oraz właśnie *Wychowanie dla przyszłości* Bogdana Suchodolskiego (1947). W obydwu pracach zawarta jest krytyka dotąd obowiązujących doktryn pedagogicznych i zarysowana wizja nowych zadań wychowania. Tym sposobem twórczość B. Suchodolskiego znalazła się w samym centrum ideologicznego planu władz oświatowych. Nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, czy B. Suchodolski zdawał sobie sprawę, że jego twórczość wykorzystano do legitymizowania nowej pedagogiki, utożsamiając jego wizję przyszłości z ideologicznym planem socjalizmu. Okazało się, że odpowiedzialność, którą obarczył niemieckich intelektualistów, nie umiejących zaprotestować przeciwko wykorzystywaniu ich pięknych słów i haseł, do legitymizowania działań politycznych, stała się i jego udziałem.

O tym, że B. Suchodolski w roku 1948 odradzał władzom oświatowym stosowanie zbyt silnych nacisków ideologicznych w polskiej szkole, świadczy choćby opracowanie *Podstawy i zasady pedagogiki Polski Ludowej*<sup>41</sup>. Powstało ono na zamówienie ministra oświaty S. Skrzyszewskiego i dotyczyło najważniejszych zagadnień nowej pedagogiki. Odpowiadając na zamówienie, B. Suchodolski przeprowadzał krytykę tradycyjnych kierunków pedagogicznych, ale też opowiadał się za neutralnością światopoglądową i polityczną polskiej szkoły. Negował potrzebę określania „ideału wychowawczego”: „Z ideałem wychowawczym jest tak, jak z charakterem narodowym: trzeba go pielęgnować, ale nie trzeba dążyć do ustalania jego intelektualnych cech. Powstają wówczas nieznośne uogólnienia, zarozumiałstwo, doktrynerstwo nacjonalistyczne”<sup>42</sup>. Proponował program stawiania celów konkretnych i bliskich oraz praktycznych: „Życie człowieka jest warte tyle, ile jest warte to, co robi tutaj i teraz, wcale nie tyle, ile deklaruje on gotowości służenia ideałom odległym, którym służba nie może być dokładnie sprawdzona w życiu tu i teraz i która dlatego może być czysto werbalna”<sup>43</sup>. Dlatego, jego zdaniem, program wychowawczy Polski Ludowej powinien unikać systematyzacji i patosu wielkich celów, a akcentować konkretne i bliskie obowiązki. Ministerstwo miało inne plany i nie posłuchało rad uczonego.

---

<sup>39</sup> A.B. Dobrowolski, *Ogólna charakterystyka nauk pedagogicznych i płynące stąd konsekwencje i wskazania*, „Nowa Szkoła” 1946, nr 1–2, s. 7–23.

<sup>40</sup> L. Badura, *Czy kres pedagogiki personalistycznej*, „Życie Szkoły” 1946, nr 6.

<sup>41</sup> *Podstawy i zasady pedagogiki Polski Ludowej*, maszynopis z 5 marca 1948, Archiwum osobiste B. Suchodolskiego, zbiór Ossolineum, Wrocław.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże.

W latach 1948–1956 środowiska polskich uczonych, w tym również B. Suchodolski, szybko zaznajamiały się z osiągnięciami pedagogiki radzieckiej, aby następnie wychować swoich mistrzów i klasyków gatunku. Dyskusji ideowych i programowych już nie było. Również B. Suchodolski szybko zaznajamiał się z dziełami klasyków, co zaowocowało wspomnianą już pracą *U podstaw materialistycznej teorii wychowania*. Rozpoczął jednak, niemal równocześnie z opracowaniami dotyczącymi marksowskiej myśli pedagogicznej, pracę nad swym monumentalnym dziełem poświęconym historii kultury i filozofii człowieka. Dzieło, którego pisanie ukończył w 1962 roku, a wydawnictwo PWN wydało w 1963, nosi tytuł *Narodziny nowożytnej filozofii człowieka* i obejmuje historię filozofii człowieka poczynając od dziedzictwa średniowiecza po wiek XVI. Kontynuacja tej pracy zawarta w tomie *Rozwój nowożytnej filozofii człowieka*<sup>44</sup> daje autorski przegląd filozofii człowieka widzianego poprzez kulturę Renesansu i Oświecenia, zachowującego pozory triumfu, ale zmierzającego nieuchronnie do zmierzchu. To erudycyjne opracowanie zapewniło B. Suchodolskiemu trwałe miejsce w historii polskiej humanistyki okresu PRL.

Zainteresowania i aspiracje B. Suchodolskiego biegły jednak ciągle w stronę nauk pedagogicznych i znalazły swój wyraz w kolejnym opracowaniu, które nosi cechy dzieła programowego. Mowa tu o książce *Podstawy wychowania socjalistycznego*<sup>45</sup>, w której B. Suchodolski formułował program, według którego odpowiedzialność za system edukacji i wychowania ponosi państwo, odpowiedzialne również za zinstytucjonalizowany program wychowania. Punktem wyjścia jest analiza nowoczesnej cywilizacji, przy czym rozwój cywilizacji europejskiej mierzony jest poziomem uprzemysłowienia i urbanizacji, które to procesy, zgodnie z teorią Marksa, mają zasadniczy wpływ na sytuację życiową człowieka. Miarą rozwoju jest też wzrost odsetka klasy robotniczej, czyli ludzi pracy w każdym społeczeństwie. Sytuację Polski w tym procesie rozwojowym przedstawiał jako pasmo sukcesów i powodzenia, które zapoczątkowane zostało po II wojnie światowej w Polsce Ludowej<sup>46</sup>. Doszedłszy do konkluzji, że oświata i wychowanie są zasadniczym czynnikiem rozwoju cywilizacji, B. Suchodolski poddał pryncypialnej krytyce „burżuazyjne” koncepcje wychowania, miotające się między programem kształcenia „pięknych osobowości” a „oddawaniem młodzieży na służbę państwa i gospodarki”<sup>47</sup>.

Jego zdaniem dylematy te przewycięża koncepcja roli oświaty w społeczeństwach socjalistycznych, ze Związkiem Radzieckim na czele, w którym socjalizm odniósł swe pierwsze zwycięstwo. Rola oświaty dla gospodarki nie ogranicza się do dostarczania wąskich specjalistów, ale polega na ogólnokulturalnym rozwoju szerokich mas, który będąc wartością samą w sobie jest równocześnie podstawą i warunkiem dotrzymywania kroku rozwojowi nauki i techniki. Rozwój gospodarczy staje się podstawą pojawiania się wielorakich potrzeb duchowych ludzi, wyznaczających

---

<sup>44</sup> B. Suchodolski, *Rozwój nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1967.

<sup>45</sup> B. Suchodolski, *Podstawy wychowania socjalistycznego*, Warszawa 1967 (tłumaczenie na język włoski i hiszpański).

<sup>46</sup> Odwołuje się tu do licznych współczesnych opracowań polegających na porównaniu wyników gospodarczych Polski z roku 1938 i w dwudziestoleciu Polski powojennej.

<sup>47</sup> Tamże, s 73.

z kolei dalszy kierunek rozwoju gospodarczego itd. Obficie cytując program KPZR oraz polskie materiały KC PZPR, B. Suchodolski rozwijał wizję rozwoju socjalistycznej gospodarki i kształtowania się nowego typu człowieka. Nową rolę przewidywał też dla oświaty i wychowania w społeczeństwie socjalistycznym. Nowa polityka oświatowa ma za zadanie realizację zasady powszechności kształcenia, demokratyzację systemu szkolnego, powiązanie szkoły z życiem, określanie treści i poziomu wykształcenia<sup>48</sup>. I dalej w tym stylu, o pedagogice socjalistycznej, która określając zadania wychowania może się oprzeć na zasadniczych założeniach marksistowskiego poglądu na świat i historyczną praktykę społeczną, która je realizuje i rozwija.

Analizując dzisiaj sformułowania i język, którym posługiwał się B. Suchodolski piszący swe *credo* pedagogiczne, nie wiemy, czy cytował on partyjne materiały propagandowe, czy też politagitki cytowały profesora pedagogiki, podpierając się jego autorytetem naukowym. B. Suchodolski wpisywał się w obowiązujący wówczas nurt ideologiczny, przyswajając sobie również język i twórczo go rozwijając. Miał wielu współpracowników i uczniów, pełnił ważne funkcje w nauce polskiej, był wzorem, nauczycielem i autorytetem. Można więc przypuszczać, że propagandyści partyjni mieli ułatwione zadanie, gdyż mogli wzorować się na licznych dziełach pedagogicznych posługujących się nowomową i silnie nasyconych ideologicznie.

Język i treść podstawowych, czyli najważniejszych i reprezentatywnych dzieł pedagogicznych okresu socjalizmu, w tym dzieł B. Suchodolskiego, wymaga oddzielnej i specjalistycznej analizy, na którą nie ma tu miejsca. Przyjrzyjmy się jednak, dla przykładu, problemowi zaangażowania człowieka, które, jak podkreślał B. Suchodolski, jest podstawą socjalistycznego wychowania społecznego. Tą problematyką zajmował się już autor w jednym ze swoich pierwszych dzieł pedagogicznych, w *Wychowaniu społeczno-moralnym* (1936), podkreślając moralne aspekty procesu edukacyjnego i nakazując proces wychowania korygować poprzez umiejętne odczytywanie trendów rozwojowych rzeczywistości. Pisząc o *Roli wychowania w społeczeństwie socjalistycznym* (1967), B. Suchodolski nie miał wątpliwości dotyczących kierunku rozwoju i postępu społecznego. Nie ma też wątpliwości dotyczących kierunku wysiłku wychowawczego:

Przede wszystkim w świadomości wychowanków – a także i wychowawców samych – ukształtowane być powinno poprawne rozumienie urzeczywistniającej się w socjalistycznym społeczeństwie zbieżności interesów jednostkowych i ogólnych. Używając terminu „zbieżność” – tym właśnie terminem posługiwał się K. Marks – pragniemy uwydatnić, iż w socjalistycznym społeczeństwie wprawdzie nie zachodzi już przeciwstawność tych interesów, ale nie zachodzi jeszcze ich tożsamość. [...] Jednak szczególnie wielkie znaczenie dla proporcji tych motywów ma postęp socjalizmu. Postęp ten obejmuje dwie wielkie dziedziny: stosunków społecznych i pracy zawodowej ludzi. Socjalizm zmierza ku temu, by w coraz pełniejszym zakresie mogły być realizowane zasady demokracji i samorządu, a zarazem ku temu, by w coraz większym stopniu ludzie byli uwalniani od ciężkiej pracy fizycznej i robót nużących, aby w coraz większym zasięgu mogli podejmować pracę wymagającą wykształcenia i zamiłowań<sup>49</sup>.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 86.

<sup>49</sup> Tamże, s. 123, 124.

Kształcenie i wychowanie jest wielkim zadaniem socjalistycznego państwa. Przed systemem edukacyjnym stoją najważniejsze zadania: wprowadzania wychowanków w społeczne zaangażowanie, przygotowanie do pracy zawodowej, kształcenie uczestnictwa w kulturze i wychowanie nowego człowieka.

Swą działalnością naukową i organizacyjną B. Suchodolski uczestniczył w głównym nurcie polskiej pedagogiki okresu PRL. Oprócz własnej twórczości naukowej zajmował się redagowaniem kilku czasopism i wydawnictw seryjnych, jak „Studia Pedagogiczne” (1954–1972), „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” (1956–1968), „Kwartalnik Pedagogiczny” (1956–1979), „Organon” (1964–1988), „Rocznik Pedagogiczny” (1972–1974). Był przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego *Wielkiej encyklopedii powszechnej* PWN (13 tomów w latach 1962–1970), redaktorem *Historii nauki polskiej* oraz akademickich podręczników pedagogiki: *Zarys pedagogiki* (1958, 6 wyd. 1966), oraz *Pedagogika* (1964, 7 wyd. 1985). W relacjach uczniów i współpracowników zawsze podkreślano zdolności organizacyjne, otwartość, życzliwość oraz ogromną erudycję i pracowitość uczonego.

## Podsumowanie

W poszukiwaniu ideowego zaangażowania pedagogiki B. Suchodolskiego natrafiamy wyraźnie na trzy bardzo różniące się orientacje, odpowiadające różnym etapom życia uczonego, wyznaczanym przez historię i politykę naszego kraju. Profesor B. Suchodolski zawsze utrzymywał się w głównym nurcie przemian. W okresie przedwojennym wpisywał się w totalistyczną ideologię państwa i narodu, w czasie wojny flirtował z personalizmem chrześcijańskim i socjalizmem, a po wojnie, studiując klasyków, w pełni zaakceptował filozofię marksizmu i na niej zbudował swą koncepcję pedagogiki zaangażowanej ideologicznie. Chociaż przez całe życie zawodowe unikał bezpośredniej identyfikacji politycznej – nigdy nie wstąpił do żadnej partii – pod koniec życia z rąk generała W. Jaruzelskiego przyjął nominację na przewodniczącego Narodowej Rady Kultury, a wkrótce został pośłem (1985–1989).

Twórczość oraz bogata działalność organizacyjna i społeczna B. Suchodolskiego wywarła duży wpływ na powojenne pokolenia pedagogów w Polsce. Co interesujące, z ogromnego dorobku B. Suchodolskiego znane były i cenione inne dzieła, niż omówione powyżej. Te ostatnie albo nie były znane, albo pomijane. Do najczęściej wymienianych jako inspiracja dla współczesnej myśli pedagogicznej należą *O pedagogikę na miarę naszych czasów*<sup>50</sup>, *Trzy pedagogiki*<sup>51</sup> oraz *Wychowanie i strategia życia*<sup>52</sup>. Odrębny nurt twórczości tworzą dzieła poświęcone historii wychowania

<sup>50</sup> B. Suchodolski, *O pedagogikę na miarę naszych czasów*, Warszawa, 1958. Dzieło poświęcone idei demokratyzacji (rozumianej jako szeroka dostępność) systemów oświatowych na tle elitarystycznych funkcji edukacji w przeszłości.

<sup>51</sup> B. Suchodolski, *Trzy pedagogiki*, Warszawa 1979. Autor rozważa problem integracji kształtowania osobowości, przygotowania do życia zawodowego i udziału w życiu społecznym.

<sup>52</sup> B. Suchodolski, *Wychowanie i strategia życia*, Warszawa 1983. Interesująca koncepcja samorealizacji poprzez samokształcenie w procesie pracy.

i historii kultury polskiej, jeszcze inny opracowania dotyczące myśli filozoficznej i filozofii kultury europejskiej. Tym jednak wątkom twórczości B. Suchodolskiego należałoby poświęcić osobne opracowania.

## Bibliografia

- Charakterystyka ideologii hitlerowskiej*, maszynopis z 17 grudnia 1946, Archiwum osobiste B. Suchodolskiego, zbiór Ossolineum, Wrocław.
- Podstawy i zasady pedagogiki Polski Ludowej*, maszynopis z 5 marca 1948, Archiwum osobiste B. Suchodolskiego, zbiór Ossolineum, Wrocław 1967.
- Stawowy E., *Obrachunki oświatowe*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica VI” 2011, nr 91.
- Suchodolski B., *Wychowanie moralno-społeczne*, Warszawa 1936.
- Suchodolski B., *Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej*, Warszawa 1937.
- Suchodolski B., *Skąd i dokąd idziemy. Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej*, Londyn 1947.
- Suchodolski B., *Podstawy wychowania socjalistycznego*, Warszawa 1967
- Wojnar I., *Bogdan Suchodolski*, „Nauka Polska” 1964, nr 1.

## Dilemmas and ideological choices of Bogdan Suchodolski

### Abstract

While looking for the ideological engagement of the pedagogy of B. Suchodolski we encounter three considerably different orientations. They correspond to different phases of his life that were marked out by the history and politics of our country. Professor B. Suchodolski always stayed in the main stream of the changes. In the pre-war period he followed the totalitarian ideology of the country and the nation, during the war he flirted with Christian personalism and socialism, and after the war, studying the classical ideologists; he fully embraced the philosophy of Marxism and built his concept of ideologically engaged pedagogy on that philosophy. Although he avoided a straightforward political identification for his whole career – he never became a member of any party – towards the end of his life he accepted the nomination for the leader of the National Council of Culture from the hands of W. Jaruzelski and soon he became a member of the parliament (1985–89).

The works and rich organizational and social activity of B. Suchodolski had a huge influence on the post-war generation of pedagogues in Poland. Interestingly, Suchodolski's works that were well-known and valued do not belong to the works created during the pre-war and war period that are discussed in the article. The latter were either unknown or omitted in the reference to the huge pedagogical output of Suchodolski.

### Ewa Stawowy

doktor, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, socjolog, pracuje w Katedrze Edukacji Obywatelskiej i Praw Człowieka. Jest autorką i współautorką kilku książek i kilkudziesięciu artykułów na temat edukacji obywatelskiej i metodyki nauczania o prawach człowieka w warunkach transformacji demokratycznej.



*Magdalena Mikołajczyk*

## Iluzje i aluzje rewizjonistów okresu PRL – przykład Pawła Beylina

Bohaterem historii jest najczęściej ktoś, kto ma na swoim koncie czyny lub postawy oceniane ze względu na znaczenie przydawane mu/im przez współczesnych i historyków. Najbardziej istotne będą więc z tego punktu widzenia zdolności kreatywne i integracyjne, dotyczące koncepcji, podejmowanych działań i ich skutków, relacji społecznych odniesionych do określonej zbiorowości. Jak pokazywał to zagadnienie od metodologicznej strony Jerzy Topolski, tworzenie bohaterów jest problemem historii i historiografii<sup>1</sup>. Potrzebne jest jednak, aby współcześni rzecz jakąś ocenili i zapamiętali, a poprzez jakikolwiek przekaz uprawdopodobnili włączenie treści dotyczących osoby w narrację historyczną. Zasięg oddziaływania bohaterów bywa i historycznie, i w historiografii różny. Nie będę się tu zajmować bohaterami rangi ponad- czy narodowej, takimi, którzy według Jerzego Topolskiego podlegają z dystansu czasu procesom takiej skali jak heroizacja, sanktyfikacja czy deifikacja. Przedmiotem zainteresowań jest tu osoba zapomniana, przedstawiciel jednego z środowisk politycznych z przeszłości, konkretnie okołopaździernikowych rewizjonistów, zaliczany także do warszawskiej szkoły historii idei – filozof, socjolog muzyki, ceniony przez młodzież nauczyciel akademicki, krytyk literacki, tłumacz, znawca różnych dziedzin sztuki, eseista – Paweł Beylin. Analiza zapomnianej publicystyki z lat 1956–1957 i późniejszej pozwala określić jego poglądy jako charakterystyczne dla rewizjonistycznej semilegalnej opozycji czy poświadczające protoopozycyjną atmosferę tamtych czasów<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 309 i nast.

<sup>2</sup> Wydaje się, że te dwa terminy, przytoczone w pierwszym przypadku za J.J. Linzem, w drugim obecne w polskiej publicystyce, pozwalają syntetycznie scharakteryzować jakość działań niektórych intelektualistów od drugiej połowy lat 50. Zasadne pewnie byłoby także używać pojęć opozycja familiarna lub frakcjonalna, gdyby chcieć się zgodzić, że osoby te pozostając do 1966 r. w szeregach PZPR stanowiły jednak jakiś rodzaj opozycji. Zob. J.J. Linz, *Opposition in and under Authoritarian Regime: the Case of Spain*, [w:] *Regimes and Oppositions*, ed. R.A. Dahl, Yale University Press, Houston 1975, s. 191–238; J.J. Linz, *Kryzys, załamanie i powrót do równowagi*, [w:] *Władza i społeczeństwo*, t. 2, wybór i oprac. J. Szczupaczyński, Warszawa 1998, s. 45. Terminu protoopozycyjna atmosfera używa Ewa Bieńkowska, zob.

Tak jednak jak na scenie są aktorzy pierwszoplanowi i drugoplanowi, tak wśród bohaterów, z punktu widzenia historii efemerycznych, dają się wyróżnić postacie ogniskujące mniejsze zainteresowanie, pozostające niejako w tle. W tym sensie primabaleriną i, jak sam pisał, głównym rozsądnikiem rewizjonistycznej zarazy był w latach 50. i 60. Leszek Kołakowski, o Pawle Beylinie wiadomo dużo mniej, jest w narracji historycznej postacią jedną z wielu, w kilku charakterystycznych sytuacjach wyłącznie towarzyszącą innym, bardziej politycznie zaangażowanym<sup>3</sup>. Podobnie jak wymienieni w przez Władysława Gomułkę w referacie z IX Plenum (15 maja 1957 r.) Kołakowski, Woroszyński i Zimand, także on angażował się w październikowym ruchu reformatorskim i pisał w odwilżowych czasopismach. Tematy podejmowane przez niego w publicystyce były jednak może mniej kontrowersyjne, mniej groźne z punktu widzenia interesów partyjnych, albo też parabole, peryfrazy i aluzje polityczne stosowane przez trudniejsze były do zdekodowania. Tak czy owak nie znalazł się na tych swoistego rodzaju partyjnych listach proskrypcyjnych<sup>4</sup>. Cenzura ówczesna blokowała ekspresję myśli politycznej, trudno dociec, czy i na ile w obrębie tej formacji pojawiały się, poza krytyką doraźnej polityki i kawiarnianymi jałowymi spekulacjami na tematy personalno-frakcyjne, jakiegokolwiek alternatywne rozwiązania w kwestii ustroju politycznego. Większość intelektualistów, jeśli już, to zajmowała się problematyką sobie najbliższą – polityką kulturalną, strukturami nauki, możliwością adaptacji na grunt polski wyników badań prowadzonych w świecie. Spory o charakterze światopoglądowym i politycznym albo znajdowały ujście w tematyce zastępczej, albo redukowane były do mniej lub bardziej dosłownie wyrażanego postulatu inkorporowania w dyskurs poglądów myślicieli bardziej współczesnych niż Marks czy Lenin, dopuszczenia przynajmniej wewnątrzpartyjnej krytyki, diagnozowania i racjonalizowania procesów społecznych i gospodarczych, zwiększenia tego co dziś nazwalibyśmy polityczną odpowiedzialnością.

Może zdarzyć się, i zdarza, że charakterystyczny incydent staje się użyteczny dla opisu wydarzeń. Postać zapomniana przeżywa swoistego rodzaju historiograficzny *come back*. Z tego właśnie powodu przypadek ten jest interesujący. Wybór i umieszczenie w historycznej narracji jakiegoś epizodu może korespondować z tym, co w badaniach jakościowych w naukach społecznych kojarzone jest z anegdotyzmem, czyli wybiórczością daleką od wymogów wystandaryzowanego, przez co naukowego, rejestrowania wydarzeń typowych, reprezentatywnych<sup>5</sup>. Opowiada się o tym zdarzeniu, aby narrację ubarwić. Epizod taki może – przeciwnie – stanowić przykład

---

E. Bieńkowska, J. Jedlicki, W. Karpiński, Z. Mentzel, K. Modzelewski, *Obecność*, „Gazeta Wyborcza” z 07.10.2002, za: <http://wyborcza.pl/1,100695,2957109.html> [18.04.2011].

<sup>3</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Rozkład, Cz. III*, Warszawa 1989, s. 1159.

<sup>4</sup> *Węzłowe problemy polityki partii, IX Plenum PZPR*, [w:] W. Gomułka, *Przemówienia październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 324. Charakterystyczne dla krytyki rewizjonizmu eskalującej po tym plenum było właściwie do marca 1968 niewymienianie większej liczby nazwisk. Autorzy zideologizowanych antyrewizjonistycznych publikacji stosowali formułę przytaczania sążnistych nawet cytatów, podawania tytułu, rocznika i numeru czasopiśma, krytykowania profilu pisma i całych redakcji w przypadku „Po prostu”, „Nowej Kultury”, bardziej incydentalnie „Przeglądu Kulturalnego”, „Sztaendaru Młodych” i in.

<sup>5</sup> D. Silverman, *Interpretacja badań jakościowych*, Warszawa 2009, s. 242.

ilustrujący zjawiska trudniej poddające się syntetycznemu opisowi czy ocenie ważnej z historycznego punktu widzenia. Losy Beylina uznać można za relatywnie typowe dla jego generacji, tej części lewicowej powojennej inteligencji, o żydowskim nierzadko pochodzeniu, której postawy przedstawiane są współcześnie w paradygmacie pierwotnego „uwiedzenia doktryną” – iluzji i zaangażowania na rzecz konstrukcji ustroju realnego socjalizmu, także w stalinowskim okresie, postępującej kontestacji po 1956 r. do opozycyjnych aktywności w strukturach KOR lub/i innych najczęściej nurtu obywatelsko-demokratycznego, a następnie w Solidarności<sup>6</sup>. Jak trafnie zauważyła Maria Hirszowicz, w przypadku polskich intelektualistów pełen zakręt poglądów dokonywał się w ciągu jednego życia, odmiennie niż w przypadku radzieckiej inteligencji, gdzie zwrot ten rozłożony był między dwie generacje. Największą trudnością obarczona jest więc próba oceny postaw ludzi przedwcześnie zmarłych<sup>7</sup>.

Mimo że, jak dalej staram się wykazać, poglądy Pawła Beylina charakterystyczne były dla intelektualnej lewicy kontestującej szarą rzeczywistość PRL, konkretniej okresu tzw. małej stabilizacji, zapamiętany został z charakterystycznego, dającego się właśnie wpleść w historiograficzną anegdotę czarnego humoru. W tej zresztą dziedzinie kojarzonej z ironią, sarkazmem i złośliwością był, jak się wydaje, drugim, po swoim sławnym przyjacielu, specjalistą. I tak została zrelacjonowana przez Juliusza Hibnera (ówczesnego ministra spraw wewnętrznych), a przekazana dalej w monografii o Marcu 1968 roku Jerzego Eislera lapidarna jego wypowiedź. Indagowany przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej na okoliczność udziału w pogrzebie Henryka Hollanda (29 grudnia 1961 r.), miał odpowiedzieć w sposób najbardziej oczywisty: „bo umarł”<sup>8</sup>. Podobnie jak w historii alpinizmu przytacza się konstatację George’a Mallory’ego, który nie uważał za zasadne tłumaczyć swoich motywacji, chodził po górach „bo są”, ta riposta pozwala zobrazować absurdalność sytuacji. Bez względu bowiem na wyjaśnione już dzisiaj, w możliwy sposób, okoliczności śmierci znanego wówczas dziennikarza-rewizjonisty, upolitycznienie uczestnictwa w tej smutnej ceremonii, kwestionowanie obecności partyjnej i dziennikarskiej elity, stanowiącej wszak grono powiązane ze sobą nie tylko formalnymi zależnościami, było znamienne dla diagnozowanego wewnątrz PZPR, nie dającego

---

<sup>6</sup> Szerzej w: M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001; H. Słabek, *Intelektualistów portret własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997; Cz. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany?*, Poznań 1999; J. Szacki, *Wokół polskiej „zdrady klerków”*, [w:] J. Szacki, *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*, Warszawa 1991, s. 402–418; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.

<sup>7</sup> M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania...*, s. 257. Autorka wymienia z jednej strony Miłosza, Brusa, Kofakowskiego, Baumana, Żółkiewskiego, Woroszyłskiego, Andrzejewskiego czy Zimanda, z drugiej Krońskiego i Hochfelda. Ekstrapolowanie opozycyjnych postaw w przypadku tych dwóch ostatnich czy Beylina jest uprawdopodobnione artykułowanymi poglądami i więzią środowiskową.

<sup>8</sup> J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 32 (w cyt. opracowaniu J. Eislera nieprawidłowa pisownia nazwiska interlokutora). W książce K. Persaka zaznaczono, że potwierdza tę anegdotę także W. Matwin.

się stłumić fermentu<sup>9</sup>. Odpowiedź Beylina pozwala to dobitnie zobrazować, stąd ów sytuacyjny humor przywoływany jest odtąd na kartach wielu wspomnieniowych publikacji<sup>10</sup>. Jako nonsens można kwalifikować postrzeganie tego typu zachowań w kategoriach dyscypliny partyjnej. A prowokacyjne i wyzywające było również zaśpiewanie nad grobem *Międzynarodówki*, gest, którego znaczenie według Ryszarda Herczyńskiego ujawniało postępującą – jak to trafnie nazwał – bifurkację<sup>11</sup>.

Niektórym z wspominających go przyjaciół, utkwiała w pamięci jakaś wypowiedź, czasem konstrukcja wypowiedzi oparta na paradoksie, zaskoczeniu, autoironiczna i tą autoironią trafnie określająca sytuację. Kołakowski przytacza taką Beylina relację dotyczącą doświadczeń z armii Andersa: „Przychodzili tam do nas różni oficerowie od wychowania politycznego i opowiadali okropne bzdury i kłamstwa o Stalinie, o Wandzie Wasilewskiej, o komunizmie. Tak mnie te bzdury irytowały, że postanowiłem zostać komunistą. A potem – dodawał – a potem okazało się, że to wszystko prawda”<sup>12</sup>. A opisując go przypominał dające się zapamiętać, oryginalne jak a tamtą epokę, zestawienie cech: „miał w sobie coś z błazna, coś z Szwejka, coś z uczonego i coś z mędrca na rynku”, „Miał talent [...] przekuwania pustych balonów, postrzegania i ujawniania śmieszności w ludziach, w działaczach nadętych, w instytucjach i w ideologiach”<sup>13</sup>. W innej anegdocie, przytaczanej za Jerzym Jedlickim w książce *Lawina i kamienie*, wyrzuceni z PZPR po interwencyjnym liście wspierającym Kołakowskiego po rocznicowym wystąpieniu z 1966 r. Jacek Bocheński i Paweł Beylin wydawali się być „wielce rozradowani”. Wyrzucenie z partii w ich perspektywie wydawało się tym zabawniejsze, że jednego z nich wyrzucono „za nieszczerłość”, drugiego „za szczerłość” – można w tym wypadku założyć, że Beylin poglądy Kołakowskiego podzielał i się ich nie wypierał<sup>14</sup>. Do tego wróć jednak w kolejności chronologicznie obrazującej jego biografie.

<sup>9</sup> Lista uczestników pogrzebu w: Notatka o przebiegu pogrzebu Henryka Hollanda z dn. 4 I 1962 r. L. dz. KS/10/62 za: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 188–190. Szerzej w: K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

<sup>10</sup> T. Torańska, *Wywiad z Leonem Kasmanem*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 18.10.1996, Magazyn nr 41, dodatek do nr 244 waw, s. 16; M. Fik, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po Październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 84; L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 126; R. Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka*, Warszawa 2004, s. 171; *Czas ciekawy czas niespokojny*, z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Menzel, cz. I, Kraków 2007, s. 209; R. Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008, s. 360; K. Persak, *Władysław Gomułka i tak zwana sprawa Henryka Hollanda*, [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 66.

<sup>11</sup> R. Herczyński, *Spętana nauka...*, s. 360.

<sup>12</sup> *Pamiętanie o przyjacielu naszym Pawle Beylinie*, [w:] L. Kołakowski, *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Kraków 2005, s. 167.

<sup>13</sup> Tamże, s. 168, 167.

<sup>14</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina...*, s. 244.

Urodził się w 1926 r. w Haarlem w Holandii. Był synem Gustawa Beylina – przedwojennego znanego adwokata i Holenderki Rebeki Friedman<sup>15</sup>. Rodzina ze strony ojca składała się z wielu barwnych postaci, była też co najmniej od pokolenia spolonizowana. Perypetie rodzinne spowodowały, że jego wychowaniem zajmowały się babka i siostry ojca. Miał trzy ciotki, z których jedna, Maria, po wojnie mieszkała w Paryżu, dwie pozostałe, Karolina i Stefania, były mocno wryśowane w klimaty warszawskie, obie z wykształceniem filologicznym i doktoratami, tworzące warsaviańska i specjalizujące się poza tłumaczeniami w krytyce teatralnej i filmowej<sup>16</sup>. W czasie wojny obie ukrywały się pod przybranymi nazwiskami, najpierw w Milanówku z większą częścią rozgałęzionej rodziny, później ucząc dzieci i prowadząc zaimprowizowaną szkołę w majątku dworskim we Frankopolu. Siedemnastoletniemu Pawłowi odmówiono tam z racji bezpieczeństwa gościny, zgłosił się na roboty do Niemiec, gdzie pod fałszywym nazwiskiem (Kurnatowski<sup>17</sup>) przeżył wojnę, pracując w fabryce i u bauera, kilkakrotnie zmieniając miejsce pobytu<sup>18</sup>. Ostatni okres wojny, po wejściu wojsk alianckich do Nadrenii, spędził jako żołnierz PSZ we Francji i Włoszech. Po szpitalnej kuracji w Alessano we Włoszech, odnaleziony przez ciotkę Marię, podjął naukę, uzupełniając wykształcenie zakończone przed wojną małą maturą<sup>19</sup>. Do Polski wrócił w 1947 roku.

Podejmuje wówczas studia na Uniwersytecie Warszawskim w ramach jednego z ostatnich (przed zamknięciem) rocznika socjologii. Wśród studentów są wówczas m.in. Jerzy Jedlicki, Jerzy Szacki, Barbara Plewnik (Szacka), Stefan Nowak, Michał Radgowski czy Adam Sikora. W tym czasie wykłady prowadzą jeszcze Maria i Stanisław Ossowsky, wykładowcami są także Stefan Nowakowski, Nina Assorodobraj Kulowa, Witold Kula, ekonomii politycznej naucza Edward Lipiński, historii filozofii Tadeusz Kroński, materializmu dialektycznego i historycznego Adam Schaff<sup>20</sup>. Ma okazję jako student starszego rocznika brać udział w badaniach terenowych prowadzonych przez Stanisława Ossowskiego na terenach Opolszczyzny,

<sup>15</sup> Gustaw Beylin, syn Shmuela Samuela Beylina i Flory Horowitz, znany ze swojej skuteczności adwokat. Uwzięzione w 1917 r. na Pawiaku peowiaczki włączyły w swoją piosenkę słowa: „A kiedy zawiedzie podróż do Berlina, to jeszcze wierzymy w Gustawa Beylina”. Występował na rzecz Miriama i T. Boya-Żeleńskiego w pierwszych procesach o naruszenie praw autorskich czy własności intelektualnej, a także w pierwszym, dotyczącym Polki, prowadzonym we Francji, procesie o eutanazję. Zob. [http://www.bibliotekapiosenki.pl/Znowu\\_politycznych\\_niespokojna\\_mina](http://www.bibliotekapiosenki.pl/Znowu_politycznych_niespokojna_mina); <http://www.palestra.pl/index.php?go=artykul&id=628>; <http://www.newsweek.pl/artykuly/wydanie/1040/wyrok-sumienia,31334,2> [11.04.2011]

<sup>16</sup> J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002; I. Janowska, *Dzieje jednej rodziny*, „Express Wieczorny” 1989, nr 155, s. 4,

<sup>17</sup> J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie...*, s. 274. W innym zbiorze dokumentów podano nazwisko Kumiatowski. Zob. *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. I. *Niepokorni*, Warszawa 2008, s. 262.

<sup>18</sup> *Historia pomocy*, relacja J. Rytłowa, za: <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/575,rodzina-wolkow/> [11.04.2011].

<sup>19</sup> Maturę zdał w Paryżu, tam też podjął studia na École des Sciences Politiques.

<sup>20</sup> A. Jasińska-Kania, *O nauce i przyjaźni. Moja osobista historia socjologii na Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Socjologia na Uniwersytecie Warszawskim. Fragmenty historii*, pod red. A. Sułka, Warszawa 2007, s. 367.

poświęconych zagadnieniom kształtowania tożsamości narodowej, więzi lokalnych, konfliktom narodowościowym i religijnym<sup>21</sup>. Studiuje także filozofię – na UW u profesora Tadeusza Kotarbińskiego oraz w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych u Tadeusza Krońskiego. Kończy studia w 1953 r., w rok później rozpoczyna wykłady z historii filozofii i estetyki w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W latach 1956–1958 wykłada estetykę w Akademii Muzycznej w Gdańsku<sup>22</sup>. Na Wybrzeżu poznaje swoją przyszłą żonę – wówczas studentkę medycyny. Pracą dydaktyczną wiąże się później także z wydziałem muzykologii przy UW, PWSM i z Państwową Wyższą Szkołą Teatralną.

W 1950 r. powstaje Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, uczelnia powołana na wzór radzieckiej Akademii Nauk Społecznych (aspirantura, stopień kandydacki), mająca realizować zadania ideologiczne i propagandowe, wypierać starszych pracowników nauki, szkolić nowych, jednym słowem: „kuźnia kadr”. Twórcą i dyrektorem był filozof marksistowski Adam Schaff. System rekrutacji opracowany został na szczeblu Komitetu Centralnego PZPR, poza egzaminem obowiązywały polityczne reguły kwalifikacji, okres studiów zaś znacząco był zredukowany<sup>23</sup>. Atmosferę szkoły jej adepci lub niedoszli uczniowie wspominali jako osobliwą<sup>24</sup>. Z Kołakowskim Beylin znał się już wcześniej, tu jednak w obrębie szkoły powstawały przeróżne przyjaźnie, inspirowane dyskusją czy podobnym poczuciem humoru pozwalającym zdystansować się od treści niektórych – nawet własnych – wykładów. Tak na

<sup>21</sup> S. Nowakowski, *Badania Zakładu Socjologii UW. Stanisław Ossowski jako badacz tere-  
nowy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1983, nr 4, za: *Socjologia na Uniwersytecie...*, s. 140.

<sup>22</sup> <http://www.amuz.gda.pl/NewFiles/Pedagogzy.pdf> [11.04.2011].

<sup>23</sup> Aspiranci (obowiązywało nazewnictwo i wzory radzieckie) wywodzili się ze szkół i instancji partyjnych, instytucji państwowych, wojska, resortu bezpieczeństwa oraz z asystentury na wyższych uczelniach. Trafiło tu także wielu członków AZWM „Życie”, w tym z Uniwersytetu Łódzkiego. Wybijający się aspiranci, często z marksistowskiego seminarium Adama Schaffa, pełnić mieli funkcję strażników ideologicznej poprawności także w swym uniwersyteckim środowisku. Szerzej na ten temat: B. Bińko, *Skąd przychodzili, dokąd zmierzali... aspiranci pierwszego rocznika Instytutu Kształcenia Kadr naukowych przy KC PZPR*, [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 174–189; B. Bińko, *Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR – narzędzie ofensywy ideologicznej w nauce w szkolnictwie wyższym*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 2, s. 199–214; P. Hübner, *Stalinowskie czystki w nauce polskiej*, [w:] R. Bäcker i in., *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródle zła...*, Warszawa 1997, s. 220. Pawła Beylina jako uczestnika kursów w IKKN wymieniają: H. Słabek, *Inaczej o historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 105; A. Kurz, *Rozbieżności, nurty i postacie w PZPR*, [w:] *Polska pod rządami PZPR*, pod red. M.F. Rakowskiego, Warszawa 2000, s. 35.

<sup>24</sup> Tadeusz Drewnowski wspomina, jak nie doszło do jego studiów i kto go uchronił „od tego dziwnego klasztoru, w którym wielu moich kolegów i przyjaciół na talmudycznych studiach i szczeniackich psikusach straciło parę lat swojej młodości”. Zob. T. Drewnowski, *Wiele hałasu – o nic? Wspomnienia*, Warszawa 1982, s. 116; L. Kołakowski pisze, że był to „na poły cheder, na poły koszary”. Zob. L. Kołakowski, *Wśród znajomych...*, s. 167. Określenie, że IKKN to skrzyżowanie chederu z komisariatem było najprawdopodobniej autorstwa P. Beylina. Zob. J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Warszawa 1988, s. 56. J. Karpiński pisze dalej „Jednak w filozofii marksistowskiej przewagę miał chyba komisariat, bo podobno w chederach nie rozstrzygano wszystkiego od razu, a nauka była w miarę jasna i usystematyzowana”.

przykład można traktować wspólnie kawiarniane wypady i snute tam fantazje z wykładającym filozofię marksistowską, starszym o pokolenie Tadeuszem Krońskim. Był – jak to określi później Ryszard Matuszewski – jednym z uczniów Krońskiego, dopuszczonym do konfidencji w kwestii poglądów, których krytycyzm wobec dogmatycznego marksizmu ten wspierał. W wspomnieniu o nim Beylin opowiada wymyśloną przez swojego mentora przypowieść o trzech profesorach gimnazjalnych (Kroński, Kołakowski, Beylin) w dwóch różnych sytuacjach usiłujących się wypłatać z pochod: przedwojennego z okazji 3 maja i powojennego pierwszomajowego. Beylin w każdym razie odgrywał rolę politycznie ustosunkowanej osoby, co, jak można sądzić, wysoce kontrastowało z jego osobowością. Morał filozoficzny opowieści sprowadzał się do zuniwersalizowanego podsumowania „wszystko się zmieniło, tylko profesorowie się nie zmienili. Przetrwali nienaruszeni w skrzętnie hodowanym własnym idiotyzmie...”<sup>25</sup>.

Kontynuował też translatorskie i dziennikarskie tradycje swojego domu. Aktywność pierwszego rodzaju procentowała w jego przypadku tłumaczeniami prac Sartre’a czy Bergsona. Ciotka Stefania była po wojnie redaktorem „Ekspresu Wieczornego”, obie z Karoliną pisały wiele recenzji, opracowań, książek. Paweł Beylin nie był aż tak zaangażowany dziennikarsko i jego dorobek jest skromniejszy. W maju 1956 r. został zastępcą redaktora naczelnego „Przeglądu Kulturalnego”, redaktorem naczelnym był Gustaw Gottesman<sup>26</sup>. Był to okres, gdy odwilż dopiero się zaczynała, a spotykający się z dziennikarzami jeszcze jako szef propagandy tow. Jakub Berman rozwodził się w swoim wystąpieniu na temat dezorientacji, tendencji rewizjonistycznych i drobnomieszczkańskiego radykalizmu. Beylin, może sam nie był wówczas ani zbyt gorliwy, nie miał specjalnych powodów do odkręcania życiorysu, naprawiania tego zegara, co o nim wspominał Artur Sandauer, tym bardziej że na swoim koncie miał nieliczne artykuły krytyczne, także pisane w socrealistycznej konwencji, niemniej niezbyt napastliwe<sup>27</sup>. W maju 1956 r. ukarany został naganą partyjną przez CKKP za dopuszczenie do druku artykułu o wymowie, jak na tamte czasy antyradzieckiej, autorstwa Arnolda Śluckiego. Były to wspomnienia młodości spędzonej w ZSRR, ale z przypomnieniem sprawy lekarzy kremłowskich i towarzyszącego jej antysemityzmu<sup>28</sup>. Oprócz wspomnianego autora wykluczono z par-

---

<sup>25</sup> P. Beylin, *O Tadeuszu Krońskim, Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960, s. 400; P. Beylin, *Autentyczność i kicze...*, s. 39–40.

<sup>26</sup> K. Koźniewski, *Historia co tydzień*, Warszawa 1999, s. 101, 112.

<sup>27</sup> Nawet S. Murzański pryncypialność recenzji książki Kazimierza Brandysa *Obywatele* przypisuje publikowaniu w „Trybunie Wolności”, niemniej jednak wychwytuje znamienne dla poetyki socrealizmu określenie dotyczące „walki o socjalistycznego człowieka” czy „socjalistycznej czujności”. Por. P. Beylin, *Obywatele i ich sprawy*, „Trybuna Wolności” 1954, nr 30, s. 4; S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*, Kraków 2002, s. 98.

<sup>28</sup> A. Ślucky, *Wspomnienia i refleksje*, „Przegląd Kulturalny” z dnia 12–18.04.1956. Zob. T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 154; D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 174; *Polska mniej znana. Protokoły VI i VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR z 1956 r.*, oprac. W. Władysław, W. Janowski, Warszawa 2007, s. 626.

tii także Jana Wykę za wypowiedzi dość bezceremonialnie traktujące ówczesnych przywódców, naganą otrzymał również Leon Przemski, redaktor naczelny „Nowej Kultury”, także za opublikowanie tekstów zbyt krytycznych<sup>29</sup>. W ich sprawie próbowała interweniować POP ZLP<sup>30</sup>. Na razie były to incydenty traktowane jako „wypaczenia w prasie”<sup>31</sup>. Wkrótce jednak reprezentowany w tych sprawach poziom krytycyzmu będzie dla czytelników prasy niewinnym przedszkolem. Organizacja partyjna ZLP nieraz jeszcze znajdzie się w ogniu wszczynanych przez siebie potyczek.

Jesienią 1956 r. Beylin znalazł się w grupie trzydziestu polskich naukowców zaproszonych przez UNESCO do Paryża na seminarium nt. postępu w dziejach. Wykłady odbywały się na Sorbonie. I nawet jeśli była tam przyszła elita polskiej nauki, to iskrzyło humorem, a ówczesne ich żarty i fantazje obrastały niekiedy niepokojącą legendą. W ramach kilkudniowego pobytu wypoczynkowego w Prowansji, w kawiarnianych sytuacjach dyskutowano nie tylko o filozofii – we wspomnieniach przetrwała fantazyjna symulacja rządu z ich udziałem, gdzie znów obsadzani w rolach byli kontrastowo – Jan Strzelecki tym samym najlepiej się kojarzył z resortem spraw wewnętrznych, a Paweł Beylin z resortem handlu<sup>32</sup>. Poza seminarium, zwiedzaniem, towarzyskimi żartami, Kołakowski i Beylin wykorzystali okazję, aby udać się do Maisons-Laffitte i poznać środowisko „Kultury”, czytanej także przez aspirantów IKKN, oraz Jerzego Giedroycia. Ten kontakt procentował sympatią, Giedroyc wśród plejady przewijających się przez ośrodek i redakcję młodych ludzi, polskich artystów i naukowców, zapamiętał go jako ciekawego rozmówcę<sup>33</sup>. Czytelnictwo miało tu swój rewers – prasę polską czytano jeszcze bardziej wnikliwie, Paweł Beylin znalazł się też na liście osób przez Giedroycia rekomendowanych do różnych innych inicjatyw<sup>34</sup>. Dla redaktorów „Kultury” znamienne było zainteresowanie rewizjonizmem w lokalnym polskim wydaniu, partyjną frakcyjnością, radykalizacją dziennikarzy i ujawnieniem nurtu domagającego się reform, jeśli nie ogólniej demokratyzujących system (w tych kategoriach jeszcze nie myślano), to przynajmniej poszerzających i wolność wypowiedzi, i prawo do polemik, optującego za racjonalizacją gospodarki itp. Kolejne spotkanie w kwietniu 1959 r. odbywało się w innej

---

<sup>29</sup> W przypadku Jana Wyki chodziło o krytyczne uwagi o przywódcach PZPR (Ochab wiernym uczniem Stalina), w przypadku Leona Przemskiego chodziło o jego odpowiedzialność jako redaktora naczelnego za publikację tekstu K.T. Toeplitza krytycznego wobec pierwszomajowej sztampy pt. *Z własnego prawa bierz nadanie*, „Nowa Kultura” 1956, nr 18, s. 12. Zob. *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, Warszawa 2000, s. 160–161.

<sup>30</sup> Rezolucja POP przy ZLP w Warszawie z dnia 28 IX 1956, za: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, Warszawa 1986, s. 98–100, zob. także: J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, Warszawa 2010, s. 54.

<sup>31</sup> Protokół nr 91 posiedzenie Biura Politycznego w dniach 2, 3, 4 i 5 maja 1956 r., [w:] *Centrum...*, s. 160.

<sup>32</sup> M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historiykach*, Warszawa 2010, s. 16.

<sup>33</sup> Jerzy Giedroyc. *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 189.

<sup>34</sup> Jerzy Giedroyc *Czesław Miłosz. Listy 1952–1963*, Warszawa 2008, s. 288.



już atmosferze, co redaktor „Kultury” relacjonował Juliuszowi Mieroszewskiemu<sup>35</sup>. Faktem jest, że było to w sytuacji, gdy zamknięto „Po prostu”, odsunięto od funkcji redakcyjnych sporo osób (w tym Beylina), a z oficjalnych trybun wyklinano rewizjonistów na wszelkie sposoby. Trudno się więc dziwić, że konstatował narastającą w kraju apatię i przesunięcie emocji w kierunku, który wkrótce Tadeusz Różewicz nazwie właśnie „małą stabilizacją”. Beylin w tym okresie znalazł się za granicą (Francja i Anglia), otrzymawszy stypendium Forda<sup>36</sup>. Przydział stypendiów w tym czasie z jednej strony był szaloną atrakcją, z drugiej pokazywał metodę marchewki i kija. Zgoda na stypendialne peregrynacje mogła być też pomysłem na wyciszenie nastrojów przez przesunięcie aktywności liderów w kierunku rozwoju ich własnej kariery – tym samym umożliwionej. W podobnym czasie na holendersko-francuskie stypendium wyjechał Leszek Kołakowski<sup>37</sup>.

Był też jednym z uczestników zebrań w Klubie Krzywego Koła. Można powiedzieć, dość typowym, bo większość uczestników czwartkowych dyskusji stanowili przedstawiciele jego pokolenia (czyli urodzeni w latach 1919–1931) reprezentujący nauki humanistyczne i społeczne bądź działający w obrębie szeroko pojmowanej kultury i życia publicznego<sup>38</sup>. W ostatnich latach funkcjonowania Koła wystąpił Beylin z referatem poświęconym własnym badaniom pt. *Fenomenologia kiczu* (23 marca 1961)<sup>39</sup>. Związany był też, wprawdzie dość luźno, z inicjatorami powsta-

---

<sup>35</sup> Zob. M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc*, Warszawa 2009, s. 306–307.

<sup>36</sup> *Partia i literaci*, wstępem i przypisami opatrzył T. Kisielewski, Łowicz–Warszawa 1996, s. 91; o znaczeniu Fundacji Forda zob. I. Czernecki, *Siła miękkiej siły. Polski Październik i Fundacja Forda*, [http://wyborcza.pl/1,76842,9132105,Sila\\_miekkiej\\_sily\\_Polski\\_Pazdzier\\_nik\\_i\\_Fundacja.html?as=1&startsz=x#ixzz1JAN1whGh](http://wyborcza.pl/1,76842,9132105,Sila_miekkiej_sily_Polski_Pazdzier_nik_i_Fundacja.html?as=1&startsz=x#ixzz1JAN1whGh). [11.04.2011].

<sup>37</sup> Zob. A. Czyżewski, *Leszka Kołakowskiego boje o paszport*, [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, Warszawa 2010, s. 376; *Czas ciekawy, czas niespokojny...*, s. 165.

<sup>38</sup> P. Ceranka, *Ludzie Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 159, [Paryż] s. 99, 104.

<sup>39</sup> A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 85. Sposób perswazji tu dotyczący estetyki był jego znakiem rozpoznawalnym, także gdy pisał o polityce. O sztuce, naturalizm vs. malarstwo deformatywne, pisał np. tak: „Malarz nie może widzieć krowy inaczej niż ja, ma przecież takie same oczy. Albo więc jest wariatem, albo ze mnie robi wariata. Mnie bowiem moje zmysły człowieka normalnego przekazują taki obraz krowy i nie może być tak, aby zmysły innego człowieka normalnego przekazywały inny. Albo więc mamy tu do czynienia z patologią, albo z mniej lub bardziej wyrafinowanym oszustwem, nabieraniem widza i żerowaniem na jego snobizmie. Że też nie znajdzie się ktoś, kto weźmie na siebie rolę dziecka z baśni Andersena i nie wrzaśnie: „Król jest nagi!” Można zauważyć, że ilekroć pojawiają się w sztuce spory między nowoczesnymi a tradycjonalistami, ogromnie wzrasta społeczne zapotrzebowanie na dzieci z baśni Andersena”. Albo tłumacząc charakterystykę kiczu jako wytworu nieautentycznego, powtarzalnego i odtwarzalnego, porównywał tę twórczość do postawy grafomana dodając: „Postawa grafomana może być dla nas istotną wskazówką do dalszych rozważań. Wielu czytelników tych słów cieszy się znajomością co najmniej jednego grafomana, niektórzy mają zaś w tym zakresie i bogatsze koneksje. Otóż wszyscy mogli stwierdzić, że grafoman jest w nieustannym poszukiwaniu chwytów i pomysłów, których tajemnicę skrzętnie zresztą hoduje, w obawie, aby mu ktoś nie ukradł pomysłu, nawet jeśli odnalazł go książce sprzedawanej we wszystkich księgarniach warszawskich”.

jącego wówczas ośrodka diagnoz społecznych OBOP<sup>40</sup>. W ramach tej pracowni w 1963 r. przeprowadził pierwsze polskie szerzej zakrojone ilościowe badania nad muzyką<sup>41</sup>. Chciał też – co ostatecznie z różnych powodów mu się nie udało – zorganizować katedrę socjologii muzyki<sup>42</sup>. Przyjaźnił się z Andrzejem Munkiem, pomysł na wspólny film o losach Wilhelma Furtwänglera – niemieckiego dyrygenta i kompozytora, który został w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy „dla ratowania muzyki niemieckiej” z muzyką Bacha, Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Wagnera, Strawińskiego w tle, nie został jednak zrealizowany<sup>43</sup>. Opisuując historię nienapisanego scenariusza wspominał o logice ustępstw, którą można było na wiele sposobów rozumieć i tłumaczyć. Sam w role aktorskie – obcując z przyszłymi aktorami – wchodził rzadko, nawet w towarzyskiej premierze sztuki Kołakowskiego *System księdza Jansena czyli wejście i wyjście* został, wraz z Zimandem, obsadzony wyłącznie jako krytyk teatralny<sup>44</sup>.

Pierwsze jego publikacje dotyczyły estetyki muzycznej i były recenzjami – gatunek ten i później będzie jego ulubionym. Niechętnie z pewnością wracał do swoich debiutanckich wypowiedzi, np. na marginesie książki Zofii Lissy, w których rozważał, za cytowaną autorką, klasowy charakter utworów muzycznych, zaliczanie muzyki do nadbudowy czy stanowiska wulgaryzatorów i formalistów w kwestiach inspirowanych przez językoznawcze prace Stalina<sup>45</sup>. W „Myśli Filozoficznej” umieścił jeszcze tylko recenzję, jakże odmienną i pewnie nieprzypadkowo wybranej książki tj. *Listów o Anglikach* i *Listów filozoficznych* Woltera<sup>46</sup>. Początkowo publikował drobiazgi, opowiadał o kompozytorach i koncertach, polemizował z Jackiem Bocheńskim, oceniał publikacje Kazimierza Brandysa i Adama Ważyka. Faktycznie zaczął ocierać się o problemy polityki w felietonach, komentarzach i recenzjach umieszczanych w „Przeglądzie Kulturalnym”, zrazu w 1955 r. pojedynczych, później pisanych systematycznie, właściwie do likwidacji tego tygodnika<sup>47</sup>. Nigdy nie

---

Zob. P. Beylin, *Fenomenologia kiczu*, [w:] tegoż, *Ideał i praktyka. Szkice i kroniki*, Warszawa 1966, s. 82, 86.

<sup>40</sup> W ramach Klubu Krzywego Koła działała Sekcja Diagnostyki Społecznej. Założyła ją i prowadziło siedmiu socjologów: Czesław Czapów, Wacław Makarczyk, Stanisław Manturzewski, Aleksander Matejko, Andrzej Raźniewski, Andrzej Siciński i Zygmunt Skórzyński. Stała się ona zalążkiem powołanego w 1958 roku Ośrodka Badań Opinii Publicznej.

<sup>41</sup> P. Beylin, K. Ostrowski, *Opinie o muzyce*, OBOPiSP Warszawa 1964; zob. „Kultura i Społeczeństwo” 1966, t. 10.

<sup>42</sup> P. Beylin, *Socjologia jako narzędzie krytyki*, [w:] *Krytycy przy okrągłym stole*, Warszawa 1966.

<sup>43</sup> P. Beylin, *Historia nienapisanego scenariusza*, [w:] tegoż, *Autentyczność i kicze*, Warszawa 1975, s. 278–282.

<sup>44</sup> J. Markuszewski, *Debiut*, [w:] *Obecność. Rozmowy o filozofii. Rozmowy o dziedzictwie. Rozmowy o teraźniejszości. Rozmowy o życiu i życiorysach*, Warszawa 1987, s. 291.

<sup>45</sup> P. Beylin, *Z zagadnień estetyki muzycznej*, „Myśl Filozoficzna” 1953, nr 8–10, s. 259–266.

<sup>46</sup> P. Beylin, *Na marginesie*, „Myśl Filozoficzna” 1953, nr 2, s. 190–194.

<sup>47</sup> W przygotowanej przez Walerego Namiotkiewicza analizie zawartości prasy z początku lat 60. jednym z zarzutów było publikowanie artykułów zwolnionych wcześniej z re-

było to zainteresowanie dominujące, niemniej jednak obecne, można konstatować swoistego rodzaju rezonans lektury: obserwacji, wrażliwości i ostatecznie ekspresji twórczej. Po połączeniu odwilżowo zaangażowanych tygodników w „Kulturę” przeżył się z charakterystyczną już dla siebie kroniką filozoficzną na łamy „Polityki”. Jego teksty o muzyce ukazywały się natomiast w specjalistycznym periodyku „Ruch Muzyczny”. Zebrane i przebrane artykuły, tzn. bez tych z okresu 1956–1958, opublikowane zostały w trzech zwartych publikacjach, z których dwie zostały wydane pośmiertnie<sup>48</sup>.

Zarówno w tytułach książek, jak i w licznych tytułach artykułów widać charakterystyczne dla warszawskiej szkoły historii idei, a także rewizjonistycznego środowiska dychotomiczne zestawianie pojęć, tworzenie różnego typu antynomii<sup>49</sup>. Polaryzacja idei, wartości i – jak to nazwie po latach Bronisław Baczek – conceptów, była sposobem postrzegania i oceniania nie tylko przeszłości, ale i teraźniejszości<sup>50</sup>. Proweniencji takiego zestawiania dopatrywać się można w istocie myślenia dialektycznego, w inspiracjach faktycznie marksowskich, ale także sięgających Kazimierza Kelles-Krauza, Ludwika Krzywickiego i innych polskich i niepolskich myślicieli. U Pawła Beylina znać to w tytułach książek *Ideał i praktyka, Autentyczność i kicz*

---

dakcji Beylina. Namiotkiewicz wyliczał, że w 1961 r. ukazały się jego 52, a w 1962 – 43 teksty. Rzutować to miało m.in. na ideologiczny charakter pisma. AAN, KC PZPR, Sekretariat KC, 2708, k. 138, za: T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki...*, s. 170.

<sup>48</sup> P. Beylin, *Ideał i praktyka*, Warszawa 1966; tenże, *Autentyczność i kicze*; tenże, *O muzyce i wokół muzyki*, Kraków 1975.

<sup>49</sup> Leszek Kołakowski tak tytułował swoje książki i artykuły np. *Światopogląd i życie codzienne, Kultura i fetysze, Odpowiedzialność i historia*, czy najbardziej kojarzące się z osobą Kapłan i błazen. Także Bronisław Baczek np. *Samotność i wspólnota*. Przegląd filozoficznych koncepcji zawierała praca zbiorowa: *Antynomie wolności. Z dziejów filozofii wolności*, Warszawa 1966. Identyfikowanie antynomii szczególnie ważne było w dyskusjach na temat wartości, moralnych aspektów polityki, najpełniejszy wykład tego, że świat wartości nie jest z punktu widzenia logiki dwuwartościowy zawierał esej o niekonsekwencji. Zob. L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, „Twórczość” 1958, nr 9, s. 88–94, także w: L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989, s. 154–160.

<sup>50</sup> „Dychotomie – jak najbardziej, nie chodzi wszakże o proste przeciwieństwo pomiędzy dwoma conceptami, ale o historyczny wymiar przeciwstawnych sobie conceptów. A także o historyczny wymiar samego przeciwieństwa, które je łączy – społeczny, kulturowy i egzystencjalny. Same idee nie czynią historii – znamy to powiedzenie. Ale też ludzie nie przechadzają się całkiem nadzy po ścieżkach historii, pozbawieni idei i symboli, języka i wartości, wspomnień i nadziei. Ludzie, którzy tworzą historię lub którzy się jej podporządkowują, mają swe idee. Idee nie wiodą świątobliwego żywota w bezcielesnych niebiosach, one żywią się ludzkim ciałem. Rozprzestrzeniają się dzięki ludziom, którzy je tworzą, dzięki książkom, które je popularyzują, dzięki słowom, które nadają im postać, dzięki symbolom, które je przedstawiają, dzięki emocjom, które je ożywiają. Trudność polega na uchwyceniu ludzi wraz z ich ideami – ludzi mocujących się z problemami swojej epoki, z trudnymi wyborami, z własną ograniczonością. Wyobrażenia mają wymiar historyczny lub – jeśli ktoś woli – rzeczywistość ludzka ma wymiar wyobrażeniowy. Oczywiście, sfera wyobrażeń i rzeczywistość przeciwstawiają się sobie, ale również wzajemnie się uzupełniają”. Zob. B. Baczek, *Badacz spraw niedokończonych*, „Esprit”, przeł. A. Koprowska, „Gazeta Wyborcza” nr 136, wydanie waw 12/06/2004–13/06/2004 Gazeta Świąteczna, s. 16.

oraz pomniejszych tekstów: krytyka i metoda, krytyka utopijna a krytyka empiryczna, badania empiryczne i historiozofia, szkolenie i filozofia, ludzie i idee, ideały i postawy etyczne, semantyka i sprawiedliwość, teoria moralności a etyka, etyka świecka i jej oskarżyciele, pedagogika i socjalizm. I mimo że polityki w tych tytułach i treści tekstów pozostawało jakby niewiele, aliteralnie wyrażane były wyraźne poglądy, mieszczące się w ówczesnym nurcie reformatorskim, czyli, choć określenie to nabrało stygmatyzacyjnego charakteru, rewizjonizmie.

Gawędząc o książkach, gdzieś na marginesie relacji o filozofach i kierunkach myśli społecznej, przede wszystkim zaś o kulturze, snuł Beylin refleksję dotyczącą przyczyn i skutków stalinizmu, dezorientacji stanowiącej pochodną zachodzących w świecie zmian, właściwości i kondycji systemów realnego socjalizmu, instytucji życia społecznego, polskiej tradycji i obyczajowości. Wśród powracających tematów były kwestie współczesnej roli intelektualistów, etyczny wymiar ludzkich spraw, uniwersalność niektórych wartości i postaw. Problemy bieżącej polityki czy krytyka władzy pojawiły się marginalnie, co najwyżej w interesującym go bardzo kontekście polityki kulturalnej, dotyczącym też organizacji życia naukowego, wolności prowadzenia badań i wolności wszelkiej działalności twórczej, także artystycznych wypowiedzi. Problematyka obecna w jego publicystyce nie odbiegała od tego, co zwykło się wówczas dyskutować. Rozliczano lub domagano się wyjaśnień w związku z ujawnionymi – niekoniecznie w oficjalny sposób – patologiami, kłócono się o status prawdziwej lewicy, prawdziwego socjalizmu, licytowano własne w tym sporze miejsce i zaangażowanie, dekonstruowano idee socjalizmu, postulowano reformy. Postulaty dotyczące systemu politycznego nie były w dzisiejszym rozumieniu innowacyjne. Domagano się zerwania ze stalinowską przeszłością, uspołeczniania procesów decyzyjnych, głównie poprzez struktury samorządowe, urealnienia praw i wolności obywatelskich. Jeśli pojawiały się hasła demokratyzacji, dotyczyły w głównej mierze życia wewnątrzpartyjnego.

Pierwszą, ważną jak się wydaje, choć jeszcze nie pokazującą pełnych możliwości autora, wypowiedzią Pawła Beylina był tekst *O potrzebie myślenia* wpisujący się wyśmienicie w klimat i atmosferę odwilżowych niepokojów 1956 r., z mottem z Norwida „Nieskończona dziejów jeszcze praca [...] nie przepalony jeszcze glob sumieniem”. Tak jak w tytule kabaretu STS *Myślenie ma kolosalną przyszłość*, sporo jego wypowiedzi było pochwałą rozumu, potępieniem nieuctwa lub o samym myśleniu właśnie. Perswazja na rzecz rozumu przeciw emocjom, fobiom i stereotypom, na rzecz tolerancji, przeciw uprzedzeniom, otwartości poglądów przeciw arbitralności sądów – była stale u niego obecna. W tym wspomnianym powyżej tekście powołanie na Marksa obalającego metafizykę Hegla i logikę historii stanowiło tylko erudycyjny wstęp do diagnozy nastrojów społecznych. Te zaś w optyce zapoznawanej publicystyki wydawały mu się emocjami rozognione, ale też pokrętnie i przez termin „specyfika” unikające nazywania rzeczy po imieniu. Pisał:

W publicystyce polskiej funkcje sakralne przesłoniły intelektualne. Roilo się tam od przestróg, przekleństw, egzorcyzmów, lecz czegoż się można było z tego wszystkiego nauczyć? [...] Skoro historia socjalizmu dla niektórych entuzjastów przestała być sielanką, okazała się romanssem kryminalnym. Angielska interpretacja historii ustąpiła miej-

sca demonicznej. I kiedy stwierdzono, że zadanie przeróbki zjadaczy chleba na aniołów jest zadaniem złudnym, część publicystyki polskiej zstąpiła do piekieł, choćby na kilka dni, dopóki pozwolą. Raz jeszcze zmianie uległy poglądy, lecz nie zmieniła się zasada ich funkcjonowania. Przesunięcie opaski z lewego oka na prawe bądź z prawego na lewe nie rozszerza, jak wiadomo, nikomu pola widzenia<sup>51</sup>.

Krytyczny był wobec wszelkich uproszczeń, ale i pomieszania pojęć, tak przedstawiał stalinizm z metaforą manichejską, wizją dwubiegunowego świata z wyrazistym wartościowaniem, prymitywizmem. Według niego właściwa stalinizmowi propaganda infantyilizująca politycznie i intelektualnie społeczeństwo była „potężnym instrumentem władzy”, remedium stanowi poznanie mechanizmów tego szaleństwa.

Filozof, według Beylina, to zawód związany z specjalnego typu wiedzą i zarazem postawą. Niemniej z zastrzeżeniem, że poważnego rozgraniczenia wymaga uprawianie filozofii i filozofowanie, ale na pewno w żadnym razie nie jest to tożsame z mitologią i jakąkolwiek apologetyką. Inna sprawa, że istotne jest to, czego rzeczona mitologia dotyczy. Apologetyka według niego pojawiła się, „gdy państwo zachciało być filozofem” – wówczas zanikła, jakże potrzebna, filozofia państwa. W pierwszych swoich artykułach usiłuje rozgraniczyć marksizm jako metodologię i koncepcję społeczną, od marksizmu jako ideologii i to w wulgaryzującej go stalinowskiej wersji. Pokazuje, że utożsamienie tych pojęć i redukcja marksizmu do stalinowskiej propagandy dewaluuje cokolwiek tam byłoby wartościowego. W jednym z artykułów pisze:

Marksizm z ideologii stał się kompleksem naszego życia intelektualnego. Dyskusja na jego temat toczy się też bardziej w kategoriach emocjonalnych niż intelektualnych. Według powszechnej opinii marksizm stał się kluczem, który przestał otwierać. Jedni więc chcą zmienić klucze, inni drzwi. [...] Z mitologii stalinowskiej wpadliśmy w mitologię antystalinowską i to z furią zdradzonej kobiety<sup>52</sup>.

Wywołujące uśmiech porównania były, jak widać, jego specjalnością.

Marksizm według Beylina był jednym z możliwych sposobów patrzenia na społeczną i ekonomiczną rzeczywistość. Postrzegał, że wbrew pozorom nie jest to ekspansywny i wnoszący nowe rozwiązania kierunek poznania. Bardzo często zwracał uwagę, że teoretycznie najpotrzebniejsze atrybuty, takie jak racjonalność, polityczny realizm, świeckość państwa i laickość indywidualnych postaw są nie do osiągnięcia, paradoksalnie, wbrew oficjalnej doktrynie pozostają w mniejszości lub w odwrocie. Stąd konstatacja: „Mówiono u nas, że marksizm jest bronią lub orężem, była to jednakże broń, która strzelała przede wszystkim do tych co ją stosowali”<sup>53</sup>. To także ukłon w kierunku własnego środowiska lewicującej inteligencji, wówczas już inkryminowanej, trudno zresztą powiedzieć, czy bardziej za intelektualizm, czy za lewicowość.

<sup>51</sup> P. Beylin, *O potrzebie myślenia*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 17, s. 2.

<sup>52</sup> P. Beylin, *O etyce nikomachejskiej*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 6, s. 3

<sup>53</sup> P. Beylin, *W poszukiwaniu Salomona*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 4, s. 4.

Szczególnie krytyczny charakter miał jego artykuł pt. *O rezultatach pewnej definicji*, będący polemiką z wcześniejszymi wypowiedziami Adama Schaffa, tym razem dyskutującego z Leszkiem Kołakowskim oczywiście<sup>54</sup>. Z argumentacji Schaffa wynikało, że marksistą jest ten kto uznaje metodę i światopogląd marksistowski, a ponadto decyduje, które teorie wchodzące w skład systemu marksistowskiego są z nim zgodne, a które nie. Tego typu argumenty wyzwały w Beylinie złośliwość, pisał więc:

Karola Marksa trudno byłoby zaliczyć do obozu marksistów. Karol Marks bowiem postąpił odwrotnie do postulatów wysuniętych przez autora artykułu „Co to znaczy, że jestem marksistą”. Nie szukał doświadczenia w świetle metody, lecz metody w świetle doświadczenia. [...] Co prawda mógłby ktoś powiedzieć, że jak się jest Karolem Marksem to po cóż jeszcze być marksistą, lecz nie każdy ma szczęście być Karolem Marksem<sup>55</sup>.

Negując także arbitralność czy wręcz totalność pewnego typu poglądów, różniąc metodę, światopogląd i postawę, argumentował Beylin, że marksizm musi być konfrontowany z doświadczeniem, trzeba rozróżnić to co naukowe, od tego co służy czysto instrumentalnym politycznym celom. Marksizm zaś będąc pierwotnie naukowym podejściem, zmienił się w ideologię, a wręcz spetryfikowaną doktrynę państwa określonego typu. „Doktryny, które charakteryzują się tym właśnie, że postulują całkowitą afirmację bądź całkowite odrzucenie, dzielą one ambicję naiwnych narzeczonych, które powiadają: albo będę dla ciebie jedyną albo do widzenia”<sup>56</sup>. Nie zaprzeczając temu, że ideologia ruchu robotniczego jest wartościowa, humanistyczna, perswadował na rzecz uznania także, że wartością nauki jest zdolność do stawiania i weryfikowania hipotez, prowadzenie badań, w szczególności zaś, że ich wyniki nie mogą podlegać kontroli, naukowiec bowiem z natury rzeczy jest rewizjonistą. Sprzeczność generowana przez marksizm wynika z splątania kwestii naukowych i ideologicznych, „światopogląd jest stale zagrożony postępowaniem nauki zaś rozwój nauki hamowany ze względu na nienaruszalność światopoglądu”<sup>57</sup>.

Próbujący go wspierać w argumentowaniu na rzecz rozgraniczenia naukowej i ideologicznej funkcji marksizmu Julian Hochfeld pokazywał, że wymienione przezeń hasła, tj. internacjonalizm, walka z wyzyskiem, walka narodów o samostanowienie, nie wymagają naukowych dowodów, a na dodatek mogłyby być właściwe dla partii lewicowych w ogóle. Stąd konieczność formułowania programu politycznego i zaniechania wszelkich form instytucjonalizowania doktryny<sup>58</sup>. O tym, że ideologia powinna pozostawać zespołem motywujących haseł, a nauka inspirowana krytycz-

---

<sup>54</sup> L. Kołakowski, *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*, „Nowa Kultura” 1957, nr 4, s. 2, 7; A. Schaff, *Co to znaczy, że jestem marksistą*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 12, s. 2-3; P. Beylin, *O rezultatach pewnej definicji*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 14, s. 2. J. Hochfeld, *Rewizje i tradycje*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 15, s. 2-3.

<sup>55</sup> P. Beylin, *O rezultatach...*, s. 2.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> J. Hochfeld, *Rewizje i tradycje*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 15, s. 2-3; też w: J. Hochfeld, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa 1982, s. 178-189.

nym spojrzeniem powinna wykorzystywać możliwości empirycznego weryfikowania swoich założeń, Beylin przekonywał wielokrotnie i na różne sposoby. W innym miejscu pisał np.:

Gdy w domu psuje mi się elektryczność wzywam elektrotechnika, a nie towarzysza Romana Werfla iżby mi poczynił jedynie słuszną interpretację ideologiczną, oczekując iż w wyniku tejeż zablęśnie światło. Mam nawet pewne powody do przypuszczeń, iż z rozważań ideologicznych na co dzień światło nie wynika<sup>59</sup>.

Poza koniecznością otwarcia marksizmu na krytykę i konfrontację z doświadczeniem, szczególnie ważne wydawało mu się uwzględnianie perspektywy antropologicznej w marksistowskich czy może szerszej społecznych badaniach. Postulował, by nie bagatelizować kwestii świadomości, postaw, psychiki, tematów w stalinowsko-marksistowskiej retoryce zapomnianych, kojarzonych pod koniec lat 50. z modą na egzystencjalizm, a poniekąd z pytaniem o możliwość socjalizacji w odmiennym od dotychczasowego systemie wartości<sup>60</sup>.

Istotne znaczenie przypisywał, doświadczonemu zapewne osobiście i ocenianemu jako kompromitujące, szkoleniu ideologicznemu. Jego cechą było to, że samo szkolenie

zostało uznane za proces nieskończony. Była to iście dialektyczna koncepcja nieskończoności poznania ludzkiego, sprowadzająca się w praktyce do nieskończonego kosztu [...]. Sedno problemu leży bowiem nie tyle w samej koncepcji szkolenia, ile w jego wykonawcach. Problem uczniów jest ściśle uzależniony od umiejętności nauczycieli. Wprawdzie Lenin twierdził, że każda kucharka powinna umieć rządzić państwem, ale my jesteśmy w sytuacji, w której większość kucharek nie umie gotować<sup>61</sup>.

Krytyczne podejście do umiejętności nauczania, rządzenia, popularyzowania kultury ze złośliwymi porównaniami towarzyszą wielu jego wypowiedziom. Dylemat ten przywoływany przez niego szczególnie często nazwałabym „dylematem świetlicowego”. W jednym z popaździernikowych już tekstów zastanawia się, skąd ma wiedzieć świetlicowy, co ma robić. „Świetlicowy wie, że ma nieść kulturę, a w wyniku jego działalności mają powstać ludzie kulturalni. Ale zanim świetlicowi stworzą ludzi kulturalnych, ludzie kulturalni muszą stworzyć świetlicowych. Ludzie kulturalni też nie wiedzą, co mają robić świetlicowi”<sup>62</sup>. Kto ma nauczyć czegoś, czego nikt nie umie, gdy nastąpiło zerwanie z tradycją lub gdy redefiniowane zostały tak niby oczywiste kwestie jak transmisja wzorów kulturowych. Świetlicowy, wymyślony w modelu socjalistycznej kultury, właściwie nie ma wyjścia – musi sam siebie wymyślić. Tego już wprawdzie nie pisze, ale można to ekstrapolować – podobnego wzoru nie ma dla ustroju gospodarczego z brakiem własności prywatnej, czy ustroju politycznego i rządzenia w oparciu o dyktaturę proletariatu. Beylin jednak

<sup>59</sup> P. Beylin, *Przygody racjonalisty*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 48, s. 2.

<sup>60</sup> P. Beylin, *Psychologia klas*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 28, s. 3; P. Beylin, *Psychologia i życie codzienne. Kronika filozoficzna*, „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 40, s. 7.

<sup>61</sup> P. Beylin, *Szkolenie i filozofia*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 30, s. 3.

<sup>62</sup> P. Beylin, *Ideał i praktyka...*, s. 11.

dodaje: „Często jeszcze funkcje świetlicowego powierzane są w dodatku ludziom, którzy zdołali się doszczętnie skompromitować w innych zawodach. Funkcja świetlicowego jest dla nich ostatnią szansą. Funkcja kierownika sklepu jest czymś określonym, bo sklep, bo cały handel jest czymś określonym. Nawet u nas”<sup>63</sup>. Pozostaje w domyśle czy świetlicowy jest tu *alter ego* innych bardziej politycznych postaci.

Wiele uwagi poświęcał tym elementom kultury polskiej, które wpisują się lub kontrastują z tym co europejskie. Orientację na Zachód traktował z jednej strony jako coś oczywistego, z drugiej jako wariacki snobizm będący pochodną zamknięcia granic.

Hamulcem rozwoju społecznego były w tej perspektywie także cechy obyczajowości, mentalności, kojarzone z kołtuństwem, hipokryzją, zaściankowością, „połączeniem tradycji saskich z socjalizmem”, preferencjami pozostającymi czasem w sprzeczności z tzw. zdrowym rozsądkiem. Cechy traktowane jako skaza indywidualna i zarazem narodowa przypadłość. O tym wypowiadał się często i z satyryczną swadą:

Tworzy się nawet wzór osobowy „człowieka rozsądnego”. Człowiek taki unika pijaństwa, nie żeni się po dwóch tygodniach znajomości po to, by po czterech występować o rozwód, nie urządza awantur w miejscach publicznych. Nie szasta pieniędzmi, gdy dysponuje skromnym budżetem, nie wierzy w cuda i nie na nich opiera swe plany życiowe. Jest to człowiek zrównoważony, traktujący życie na serio i na ogół nie sprawiający swemu otoczeniu większych niespodzianek. Każde społeczeństwo ma bohaterów na skalę swych dążeń i ambicji. Tak się złożyło w historii, że wyraził zdrowego rozsądku nie jest bohaterem polskiego społeczeństwa<sup>64</sup>.

Czy w innym miejscu:

Człowiek realistyczny z pewnością nie będzie brał udziału w przedsięwzięciach z góry skazanych na niepowodzenie. Nie będzie ulegał nastrojom ogólnym, jeśli nastroje te będą mu się zdawać irracjonalne. Nie będzie przypasywał ideałów do rzeczywistości, a raczej postępował odwrotnie. Także bardzo nie będzie lubił szarzy kawalerskiej z szabłami na czołgi, a cenił sobie drobne, wydawałoby się z pozoru, fakty dnia codziennego, wiedząc, że z nich właśnie składa się życie. I nie będzie tłumaczył sobie logiką historii bałaganu panującego w polskim handlu. Ale tego rodzaju postawa w świetle naszych tradycji zakrawa niemal na skandal. Jest sprzeczna ze wszystkim, w czym wyrosliśmy, kupiecka. A jakież to szlachcic kiedykolwiek cenił sobie kupca? Dlatego też łatwiej potrafimy umierać niż handlować, walczyć niż organizować. A kiedy przystępujemy do organizacji handlu, to też stosujemy do tego przedsięwzięcia kategorie zaczerpnięte z tradycji wielkich wieszczów: walczymy o kiełbasę, umieramy za buty, strasznie się męczymy, żeby zorganizować najprostszą sprawę, i bez przerwy pokonujemy olbrzymie trudności, które sobie sami uprzednio stwarzamy. Taka sytuacja pasuje przecież do psychologii narodowej, zaspokaja ambicje bohaterstwa<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Tamże, s. 12

<sup>64</sup> P. Beylin, *W sprawie zdrowego rozsądku*, „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 1, s. 2.

<sup>65</sup> P. Beylin, *Szkoła myślenia*, cyt. za: P. Beylin, *Ideał i praktyka...*, s. 138.



Przypominał, że ani oświecenie, ani pozytywizm nie były w stanie wypełnić w Polsce misji cywilizacyjnej, nasze poplątane dzieje rzutowały na akceptację szczególnego rodzaju metafizyki, na różne też definiowanie europejskości, na wiekiste pretensje do losu. „Nad Polską krąży widmo Janka Muzykanta. Stowarzyszenie Jego imienia posiadałoby przypuszczalnie ilość członków przekraczającą ilość posiadaczy karty Związków Zawodowych”<sup>66</sup>. Fascynację i kompleksy wobec Zachodu traktował jednak jako tylko poniekąd usprawiedliwione, tylko w tym wypadku, gdy doświadczano absurdalnego poczucia niemożności rozstrzygnięcia najnormalniejszych kwestii egzystencjalnych. Wpisywało się to w stanowisko godne filozofa: rezygnacji z jednych wartości – pozornych, na rzecz innych<sup>67</sup>. Jakkolwiek jednak by nie traktowano wzorów etycznych systemu socjalizmu, zachodni model konsumpcjonizmu nie powinien stanowić wzorca orientacji życiowych. W tym bliski był Janowi Strzeleckiemu opisującemu w *Niepokojach amerykańskich* dehumanizację stosunków społecznych w krajach wysoko rozwiniętych, czy piszącemu w tym samym tygodniku Marcinowi Czerwińskiemu. Na tyle wyraźnie, że stał się także wraz z nimi epizodycznym bohaterem satyrycznej opery Janusza Szpotańskiego, gdzie bohater przechwalał się: „Działalność wielką wnet rozwinę, by konsumpcyjny zwalczyć wzór. Z Czerwińskim M. i P. Beylinem stworzymy bohaterski chór”<sup>68</sup>.

Innym jeszcze tematem, stale w jego refleksji społecznej obecnym, była publicystyka, którą sam wszak tworzył. Krytykował z właściwą sobie błazenadą nadęcie i zauważalny niekiedy brak kompetencji (dość nieprzypadkowo jego teksty o nieuctwie ukazywały się w chwilę po opublikowaniu sążnistej ideologicznej wykładni spraw bieżących któregoś z ówczesnych sztandarowych ideologów), pseudointelektualizm i konformizm dziennikarzy („tematy jak gęsi ciągną się sznurem”). Przekonywał, że nie trzeba pisać niezrozumiałych kobył, nie powinno się adaptować aparatury pojęciowej z filozofii i socjologii do pisania o kiełbasie. Charakterystyczne były niedomówienia typu: „Filozofia — to znaczy miłość mądrości. Jak jednak uczy historia sama miłość tu nie wystarcza”<sup>69</sup>. Podobnie żartobliwie traktował literaturę, pisząc, że czytelnik chce wszystkiego naraz tzn. by literatura była „tradycyjalna i postępową, narodowa i uniwersalna, intelektualna i emocjonalna, erotyczna i moralistyczna, zaangażowana ale z dystansem, konkretna ale z abstrakcyjnym horyzontem filozoficznym” i ostatecznie postulował „Nam potrzeba *Quo Vadis* naszych czasów. *Quo Vadis* postępowe, *Quo Vadis* naukowe,

---

<sup>66</sup> P. Beylin, *Kompleks Zachodu III*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 17, s. 2.

<sup>67</sup> Rezygnacja z tych wartości jest jak u Epikteta skojarzona z wolnością, a sposób życia oparty na rezygnacji z pewnych powszechnie wyznawanych wartości to: „...cena mądrości, taka jest cena zostania filozofem. Nikt przecież nie musi być filozofem”. Zob. P. Beylin, *Epiktet filozof wolności*, [w:] tegoż, *Ideał i praktyka...*, s. 177.

<sup>68</sup> J. Szpotański, *Cisi i gęgacze*, Instytut Literacki, „Kultura” [Paryż] 1968, nr 243–246, s. 86.

<sup>69</sup> P. Beylin, *Siedem grzechów publicystyki polskiej*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 26, s. 1, 4.

wyprane z fideizmu, realistyczne, a nie naturalistyczne, takie, w którym nie lwy zjadałyby chrześcijan, a chrześcijanie lwy”<sup>70</sup>.

Zabierając głos w dyskusji o publicystyce, wypowiadając się także o socjologii przedkładał znaczenie tej drugiej – domagając się poszerzenia zakresu prowadzonych badań empirycznych, przede wszystkim w badaniu postaw i aspiracji młodzieży. Polemizujący z nim Zygmunt Bauman przekonywał, że racje Beylina są do podważenia, bo publicystyka też może diagnozować (pisał „Seidler i Kozicki wiedzą o młodzieży więcej niż niejeden socjolog”), a socjolog ogłasza czasem prawdy trywialne choć udokumentowane<sup>71</sup>.

W 1965 r. uczestniczy Paweł Beylin w seminarium uniwersyteckim odbywającym się w gabinecie prof. Stefana Żółkiewskiego, przedwojennego komunisty, współtwórcy „Kuźnicy” i redaktora wielu powojennych czasopism, sekretarza naukowego PAN, członka KC PZPR, tym samym jego autorytetem legitymizowanym. Spotyka się tu grono wybitnych przedstawicieli różnych nauk społecznych: Kołakowski, Baczek, Brus, Strzelecki, Pomian, a tematykę wystąpień trudno określić jako politycznie neutralną. Omawiano wątki z tradycji i współczesnej myśli społeczno-politycznej, kwestie narodu, ustroju socjalistycznego, pluralizmu, Beylin referował problematykę rewolucji<sup>72</sup>. Tekst tego wystąpienia, być może modyfikowany, w dekadę później opublikowany został w kwartalniku „Aneks”<sup>73</sup>. W późniejszych latach jest też uczestnikiem seminarium organizowanego przez Stefana Amsterdamskiego i jego żonę. To jednak ma już miejsce po marcu 1968 – samo seminarium odbywa się w mieszkaniu zostawionym gospodarzom przez emigrującego w pomarcowych okolicznościach Bronisława Baczkę<sup>74</sup>.

W listopadzie 1966 r. był Paweł Beylin jednym z grona inicjatorów listu do Biura Politycznego KC PZPR podpisanego przez piętnastu (ostatecznie siedemnastu) pisarzy i krytyków literackich, w którym wyrażano niepokój z powodu nabierającego znaczenia symbolu wykluczenia z partyjnych szeregów Leszka Kołakowskiego. Retorsja, będąca skutkiem wystąpienia znanego filozofa na otwartym zebraniu z okazji dziesiątej rocznicy polskiego Października, stanowiła przejrzysty dowód, że wolność słowa istnieje wyłącznie w zapisie konstytucyjnym. Wkrótce sygnatariusze listu zostali wezwani na rozmowy z specjalnie powołaną komisją Zenona Kliszki. Wśród stosujących najrozmaitsze strategie pisarzy (od „jestem po ciężkiej chorobie”, przez negowanie formalnego kształtu niestarannie przygotowanego stenogramu, po dodawanie nowych treści wspierających wywód inkryminowanego i argumentację na korzyść Kołakowskiego, podkreślającą jego intelekt i ideowo zaangażowaną postawę) był jednym z niewielu, którzy wprawdzie podważali logikę poszczególnych zdań wystąpienia, zgadzali się z wymową referatu przyjaciela.

<sup>70</sup> P. Beylin, *Kronika filozoficzna czyli dyskusja o literaturze*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 14, s. 10.

<sup>71</sup> Z. Bauman, *W poszukiwaniu problemów młodzieży*, „Nowa Kultura” 1961, nr 17, s. 7.

<sup>72</sup> M. Grochowska, *Wytrąceni z milczenia*, Warszawa 2005, s. 148.

<sup>73</sup> Zob. P. Beylin, *Rewolucja i intelektualiści*, „Aneks” 1975, nr 10, s. 15.

<sup>74</sup> „Innego końca świata nie będzie”. *Z Barbarą Skargą rozmawiają K. Janowska i P. Murcharski*, Kraków 2008, s. 252.

Beylin uznawał, że przedstawiona krytyka jest zasadna<sup>75</sup>. Najpierw został więc zawieszony i mimo kolejnego oświadczenia zawierającego podobne jak przed komisją argumenty (o możliwości wyrażenia poglądu wyłącznie wobec autoryzowanego przez Kołakowskiego tekstu referatu), zaraz potem decyzją CKKP wykluczono go z PZPR. Powiększył szeregi bezpartyjnych w doborowym gronie przyjaciół. Wśród rozstających się z partią byli wykluczeni, rzucający legitymację w geście solidarności, także kilka innych osób spoza sygnatariuszy owego listu. Relacjonował to np. Andrzejowi Kijowskiemu – wyrzucano tych, którzy zgodzali się z tezami referatu, deklarując solidarność z Kołakowskim<sup>76</sup>.

W „Polityce” publikował do 1967 r. Był cenionym autorem tego tygodnika, o marce wypracowanej własną twórczością, choć redaktor naczelny „Polityki” wspominał o nim także w prywatnym, towarzyskim kontekście. Konsekwencją opisanej wyżej, solidarnościowej postawy były sankcje związane z możliwością publikowania. W 1967 r. kilka jego recenzji ukazało się w „Argumentach”. O karierze i w sumie losach Beylina przesądził marzec 1968 r. Wyjątkowo przenikliwie oceniał ówczesną politykę, wiec z 8 marca 1968 r. był dla niego od razu wskaźnikiem nowej jakości polityki, gdy inni nie zdawali sobie jeszcze sprawy, jakie mogą być reperkusje tych wydarzeń<sup>77</sup>. Zapamiętano także jego reakcję wobec wystąpień na uczelnianym wiecu PWST. Na rektorskie wezwanie do spokoju i apel, by „nie tracić głowy”, wstał i odpowiedział „Tak, tak, nie wolno tracić głowy, ale nie wolno też tracić twarzy”<sup>78</sup>. Po marcu wyrzucony został z obu uczelni, na których pracował. Samo głosowanie w tej sprawie nie było najlepszym wspomnieniem ówczesnej profesury poddającej się jednak politycznej presji<sup>79</sup>. Bibliografia zawartości czasopism za 1968 r. nie adnotuje ani jednej jego publikacji.

---

<sup>75</sup> Zob. B. Łopieńska, „Szczerze mówiąc – nie”, „Respublika” 1991, nr 7–8, s. 35; M. Fik, *Autorytacie wróć?...*, s. 58.

<sup>76</sup> Wpis do dziennika z 28 listopada 1966, za: A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, Kraków 1998, s. 248.

<sup>77</sup> Tak wspominała jego milczenie i komentarze polityczne Janina Zakrzewska. Zob. J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 181.

<sup>78</sup> *Kochasz nawet piętą*, z *Andrzejem Sewerynem* rozm. przepr. Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 247, Magazyn waw nr 42, s. 8–16; J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie...*, s. 214.

<sup>79</sup> H. Hinz, *Nauki społeczno-polityczne*, [w:] *Warszawska Szkoła Teatralna, PWST im. A. Zelwerowicza*, Warszawa 1991, s. 75; R. Hanin, *Uczyć trzeba nieefektywnie*, [w:] tamże, s. 118; „Tylko raz jeden zhańbiłem się w Szkole. Milczałem, kiedy senat uchwalił na żądanie władz usunięcie ze Szkoły Pawła Beylina. Był rok 1968. I nie jest mi żadną pociechą, że w sposób równie haniebny zachowali się inni”. Wspominał A. Bardini, „...A jak to było, opowiem”, [w:] tamże, s. 116; M. Szejnert, *Sława i infamia. Rozmowa z Bogdanem Korzeniowskim*, Londyn 1988, s. 142: „ciężko przeżyłem największą represję, jaka spotkała szkołę – usunięcie z niej Pawła Beylina, jednego z najcenniejszych naszych wykładowców. Szkoła miała zawsze duże trudności ze znalezieniem wykładowców historii filozofii i socjologii, przedmiotów bardzo potrzebnych reżyserom. Przepisy uniwersyteckie zakazywały brać drugi etat. Trudno było kogoś zainteresować tą nędzną płacą za godziny zleczone. Ale udało się nam pozyskać Beylina, nie tylko doskonale przygotowanego, ale utalentowanego i oddanego młodzieży. W 1968 roku nakazano Krasnowieckiemu rozwiązać z nim umowę ze skutkiem natychmiastowym;

Rewizjoniści – jak często jest podkreślane – nie stworzyli żadnego programu czy struktury organizacyjnej. Stanowili środowisko w tym sensie, w jakim polityczne czy upolitycznione środowisko można kojarzyć z wspólnotą dyskursu. Można w ich biografjach, postawach, znaleźć sporo cech wspólnych, choć z pewnością przeważał fakt, że każdy był indywidualnością, o aktywnościach, wśród których polityczne zaangażowanie było marginalne. Właściwie na pierwszym miejscu były te inne pasje – naukowe, dziennikarskie, wykraczające poza horyzont polskiego zaścianka i nawet ograniczający horyzont systemu. Tę salonową – jak by dziś złośliwie skomentowano – przepustkę determinowała ponadstandardowa ilość lektury, zainteresowania i kompetencja dotycząca historii, tradycji (w tym ruchu robotniczego i polskich), przede wszystkim perfekcyjna znajomość języków obcych, dająca możliwość kontaktu ze światem na wschód i zachód od miejsca zamieszkania. Wypowiedzi Beylina poświadczają, że świadomość tego „defektu” istniała, kojarzono ją z rolą intelektualisty, wspomnianym już imperatywem zaangażowania, ale także potrzebą dookreślenia swojej roli i wyznaczenia celów. Pułapką, kwadraturą koła, było szukanie rozwiązań w życiu wewnątrzpartyjnym, w postrzeganiu możliwości wpływu niejako *ex cathedra*. W publikowanych w „Aneksie” rozważaniach wokół rewolucji i intelektualistów (stanowiących, jak można przypuszczać, zapis wystąpienia z któregoś z wspomnianych seminariów), można przeczytać taką jego uwagę:

To bodajże Heraklit z Efezu charakteryzując wyrocznię w Delfach stwierdził, iż wyrocznia ta nie oznajmia, a tylko daje do zrozumienia. My także w najistotniejszych sprawach od lat dajemy do zrozumienia i nie wydaje się ażeby pytyjski charakter naszej świadomości dał się tylko w pełni wytłumaczyć faktem istnienia cenzury, choć jej destruktywnej roli w życiu umysłowym nie sposób byłoby pominąć<sup>80</sup>.

Wiedział, że jak ktoś ma coś do powiedzenia, to powie, dostrzegał jednak żywioł antyintelektualizmu, „reakcji skompleksowanego nieuctwa, rozwścieczonej półinteligencji”, w tym sensie groźny dla intelektualisty, „o ile jest zdolny wpędzić go w samozadowolenie, analogiczne do tego, jakie odczuwa człowiek porównujący się z małpą”. Było to w pewnym sensie wezwanie do mówienia i działania, oporu i rewolucji. Tej ostatniej, jakże socjologicznie traktowanej, z perspektywą przywołującą tę właściwą jej antynomię „burzenia określonego świata i budowania innego”<sup>81</sup>. W chwili, gdy artykuł o rewolucji ukazał się drukiem w emigracyjnym wydawnictwie, od jego śmierci upłynęły cztery lata. Było to też na rok przed powstaniem KOR.

Bohaterem historii może być człowiek, może być i środowisko, którego przedstawiciele w mniejszym lub większym stopniu grają polityczne role. W przypadku okołopaździernikowych rewizjonistów ważne wydają się dwie kwestie

---

zadecydowało semickie pochodzenie Beylina. Beylin przyjął to jako osobistą katastrofę, nie chodziło, rzecz jasna, o materialną stratę; miał z czego żyć. Odbył jeszcze parę wykładów za moją zgodą, ale Ministerstwo Kultury zwróciło mi uwagę, że postępuję samowolnie. Beylin odszedł i bardzo szybko rozchorował się. Wkrótce umarł. Doznał ciężkiej nonsensownej krzywdy, która go na pewno osłabiła. Te odejścia, zwłaszcza jeśli szła za nimi wymuszona decyzja o emigracji, były najbardziej bolesnymi znakami tego czasu”.

<sup>80</sup> P. Beylin, *Rewolucja i intelektualiści*, s. 15.

<sup>81</sup> Tamże, s. 17.

– wytworzenie pewnej wspólnoty dyskursu (z wspomnianymi powyżej akcentami) i inicjowanie solidarnościowych, w tym wypadku koleżeńskich, postaw, w tym znaczących dla kontestacji systemu władzy, że nie izolujących nawet tych, którzy wykluczani byli z PZPR lub sami decydowali się na ten gest powiększając „szeregi bezpartyjnych”. A to w religiopodobnych komunistycznych realiach można było porównać do „ekskomuniki” lub decyzji o „apostazji”. To doświadczenie przyjaźni, jak w filmie o Leszku Kołakowskim opowiada Jacek Bocheński, było istotne dla nich samych i dla ówczesnych władz jako sygnał powstającej „spirali opinii”<sup>82</sup>. O Pawle Beylinie, jeśli przypominają, to przyjaciele. Krzysztof Pomian poświęcił mu jedną ze swoich książek (*Człowiek pośród rzeczy*), rocznicowe przypomnienie postaci publikował w „Gazecie Wyborczej” Jacek Bocheński, Kołakowski w tytule jednej z wypowiedzi zaznaczał *Pamiętanie o przyjacielu naszym...*

Historiografia PRL ma w sobie dwa konkurencyjne wątki. Jedne z nich ma akcenty idealizacyjne, nie dla samej PRL, ale tego środowiska. W drugim przeważają cele, które można najłagodniej nazwać demaskacyjnymi. Kawiarniana – jak by powiedziano pół wieku temu – proveniencja tamtego środowiska jest skojarzona z dzisiejszym „salonem”. Ta pokoleniowa ciągłość jest żartobliwie a trafnie postrzegana przez niektórych współczesnych polskich historyków. Andrzej Paczkowski przykładowo o Adamie Michniku pisze „cudowne dziecko Kołakowskiego i Kuronia”<sup>83</sup>, w *Niepokorni*, książce pod redakcją A. Friszkego i A. Paczkowskiego, wspomniane jest wejście w środowisko kolejnego przedstawiciela Beylinów, tu przedstawianego jako „syn” Adama i Jacka<sup>84</sup>.

## Bibliografia

Beylin P., *Autentyczność i kicze*, Warszawa 1975.

Beylin P., *Ideał i praktyka*, Warszawa 1966.

Beylin P., *Rewolucja i intelektualiści*, „Aneks” 1975, nr 10.

Eisler J., *Marzec 1968*, Warszawa 1991.

Fik M., *Autorytacie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po Październiku 1956*, Warszawa 1997.

Herczyński R., *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008.

Hirszowicz M., *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.

Kołakowski L., *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989.

Kołakowski L., *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Kraków 2005.

Madajczyk Cz., *Klerk czy intelektualista zaangażowany?*, Poznań 1999.

---

<sup>82</sup> Film dokumentalny pt. *Profesor. O Leszku Kołakowskim*, reż. M. Zmarz-Koczanowicz, scen. A. Franaszek, TP 2005.

<sup>83</sup> A. Paczkowski, *Adam Michnik, czyli cudowne dziecko Kuronia i Kołakowskiego. Szkice do portretu z czasów komunizmu*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 2006, z. 155, s. 110–121.

<sup>84</sup> S. Kowalski, *Rozmowa nr 9*, [w:] A. Friszke i A. Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008, s. 602.

Mielczarek T., *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.

*Polska pod rządami PZPR*, red. M.F. Rakowski, Warszawa 2000.

Słabek H., *Intelektualistów portret własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.

## **Illusions and allusions of revisionists from the era of the People's Republic of Poland – the case of Paweł Beylin**

### **Abstract**

The article presents the biography and opinions of Paweł Beylin, one of the representatives of the Polish left-wing intelligentsia, and more precisely, the group that was regarded as revisionist by the leaders of the Communist party after the October of 1956. Apart from studying at the university, Beylin also attended the Institute for the Education of the Research Staff (Instytut Kształcenia Kadr Naukowych) – a school that educated the personnel of Marxism-oriented social sciences. In his scholarly and didactic work he was connected with many universities, including art schools. Beside a few early publications he did not have any works in a tendentious ideological overtone. He was engaged in popularizing the history of the social thought and valuable contemporary humanities. Similarly to his friend Leszek Kołakowski, Beylin was a philosopher and a publicist engaged in the disputes over the essence of socialism and the state based on those ideas that were characteristic for the period of the Polish thaw. He was well-known for his criticism of the absurdities of the socialist reality, mocking commentaries and polemics with the main ideologues of that time. His critical attitude and gestures of solidarity with his incriminated friend resulted in excluding him from the Communist party. After March 1968, on the wave of anti-Semitism, he was also dismissed. Soon afterwards, he died. His texts about, among others, the role of intelligence and the obligations of intellectuals were published posthumously in periodicals published on emigration.

### **Magdalena Mikołajczyk**

socjolog, politolog, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zajmuje się myślą polityczną XX i XXI wieku, historią opozycji oraz procesami determinującymi aktualny kształt polskiego systemu politycznego i sceny politycznej. Jest autorką licznych artykułów naukowych poruszających głównie problematykę z zakresu myśli politycznej i najnowszej historii Polski lub zawierających analizy współczesnego dyskursu politycznego.

*Andrzej Drózdź*

## **Dr Józef Korpała. Nieznane fakty w biografii zasłużonego organizatora krakowskiego bibliotekarstwa**

### **Dyrektor z życiorysem nazbyt sanacyjnym**

W początkowym okresie ustanowienia Polski Ludowej szczególnie gorliwi jej zwolennicy czynili samosądy nad książkami o wymowie antyradzieckiej, klerykalnej czy burżuazyjnej. Funkcjonariusze MO i UB oraz partyjni urzędnicy referatów kultury i sztuki w urzędach wojewódzkich i powiatowych zniszczyli w ten sposób wiele księgozbiorów podworskich, skonfiskowanych, a nawet szkolnych i publicznych. Dekret o cenzurze z połowy 1946 r. pozwolił komunistom w majestacie prawa przeciwdziałać każdej próbie „godzenia w Ustrój Państwa Polskiego”, co w praktyce oznaczało zwalczanie wszystkich przeciwników politycznych PPR, włącznie z przedstawicielami nauki, reprezentującymi nurty myślenia opozycyjnego wobec metodologii marksistowskiej<sup>1</sup>. Ów dekret nie dotyczył jednakże książek już opublikowanych, a zwłaszcza z czasów II Rzeczypospolitej, gdy kultywowano odzyskaną niepodległość.

Dr Józef Korpała, przed wojną działacz społeczny, badacz literatury i doświadczony organizator bibliotekarstwa, wkrótce po wyzwoleniu Krakowa poświęcił się z zapałem pracy oświatowej, aby jej efekty mogły służyć w czystej postaci dobru publicznemu. 18 XII 1945 r. Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o założeniu Biblioteki Publicznej miasta Krakowa, przeznaczyszy na ten cel zasoby biblioteki Muzeum Artystyczno-Przemysłowego oraz kilku mniejszych księgozbiorów, w tym także tzw. podworskich<sup>2</sup>. W kwietniu następnego roku dr Korpała w wyniku konkursu został dyrektorem tej biblioteki i od tej pory przez niemal trzydzieści lat starał się jej służyć swoją wiedzą i talentem organizatorskim<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Dekret z 5 lipca 1946 r. prezesa Rady Ministrów, E. Osóbki Morawskiego, o utworzeniu Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Dz.U. (dalej APK) Nr 34, Poz. 210, art. 2.2.,a.

<sup>2</sup> Referat dr. Adama Bara wygłoszony w imieniu Komisji Oświatowej MRN na okoliczność powstania MBP w Krakowie. Protokół nr 13 z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 18 XII 1945 r. Archiwum Państwowe w Krakowie MRN nr 1, s. 317.

<sup>3</sup> W r. 1979, ukazało się wiele publikacji okolicznościowych z okazji 50-lecia pracy twórczej Józefa Korpały, wieloletniego dyrektora Biblioteki Miejskiej w Krakowie, cenionego bibliologa, historyka bibliografistyki i literaturoznawcy. Dopiero uporządkowana bibliografia jego publikacji, opublikowana w 1999 r. w opracowaniu Haliny Fleszer, ujawnia, jak bardzo

Był osobą niestrudzoną, o dużym talencie administratorskim, a przy tym prowadził kwerendy naukowe i uprawiał publicystykę oświatowo-bibliotecarską. W miarę upływu czasu nowe obowiązki i zainteresowania zawodowe sprawiły, że zmienił się krąg jego znajomych. Przestał się spotykać z przyjaciółmi, z którymi w okresie przedwojennym działał w studenckiej samopomocy „Bratniak”, w organizacjach politycznych Akademickiej Młodzieży Radykalnej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, a także w ZHP i w „Strzelcu”.

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu, zwanym też okresem polskiego stalinizmu, dyrektor Korpała starał się wypełniać swe obowiązki bez zarzutu, ale na jego działalności kładł się cień przedwojennych sympatii politycznych, a zwłaszcza współpracy z BBWR, dzięki którego poparciu dostał pracę w krakowskim magistracie. Twierdzono, że jego biografia przedwojenna jest za mało postępową. Osoby wykształcone, jak dr Adam Bar, wybitny humanista, radny w Komisji Kultury MRN, podziwiali jego wiedzę i kompetencje, ale towarzysze z Komitetu Miejskiego PZPR i funkcjonariusze z WUBP spoglądali na Korpałę z uzasadnioną podejrzliwością, być może podobnie jak na książki w jego bibliotece, wśród których wiele podlegało natychmiastowemu wycofaniu. Towarzyszom nie podobała się opieszałość Korpały w usuwaniu książek o wymowie wrogiej wobec ustroju, funkcjonariusze UB przypuszczali natomiast, że utrzymuje on kontakty z podziemiem antykomunistycznym. Bezpośrednich powodów do zainteresowania się nim dostarczyły obciążające go zeznania Kazimierza Gorzkowskiego złożone 27 maja 1949, złożone w zakładzie karnym we Wronkach, gdzie ów wybitny patriota odsiadywał wyrok 18 lat więzienia za pomaganie ppłk. Wacławowi Lipińskiemu w redagowaniu „Głosu Opozycji”<sup>4</sup>. Gorzkowski ujawnił, że w maju lub w czerwcu 1945 r. spotkał się z Korpałą, którego znał z harcerstwa, i w trakcie rozmowy miał mu wówczas powiedzieć, że „w Warszawie wychodzi nielegalne pismo organizacji podziemnych”, a „Korpała wyraził życzenie dostarczania takiego pisma, na wskazany adres”. Gorzkowski polecił zatem działacze podziemia, Irenie B. Białostockiej, pseudonim „Elżbieta”, dostarczać je do księgarni „Ossolineum” w paczce zaadresowanej „dla Doktora”, bo Korpała wybrał sobie taki pseudonim<sup>5</sup>. W tym czasie przebywał w Krakowie jeden

---

obszerna i wielowątkowa była jego działalność zawodowa. Wśród publikacji o Józefie Korpałe wyróżniły się szczególnie rozprawy w XXIII tomie „Roczników Bibliotecznych” (1979, z. 1, pióra cenionych ekspertów w dziedzinie bibliotekarstwa; J. Zając, *Józef Korpała – bibliotekarz – organizator działacz społeczny*, j.w., s. 29–45. Godne polecenia: J. Korpała, *Moja droga do zawodu bibliotekarskiego*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny MBP w Krakowie”, 1968, nr 4/95, s. 27.

<sup>4</sup> Kazimierz Gorzkowski, działacz harcerski, zaangażowany w wiele przedsięwzięć konspiracyjnych, m.in. jeden z inicjatorów małego sabotażu, kierownik Działu IV (akcje specjalne) Podwydziału „N” BIP KG ZWZ-AK, uczestnik akcji ratowania Żydów. Od pocz. 1943 do sierpnia 1944 był kierownikiem działu IV Wydziału Propagandy Mobilizacyjnej, kierowanej przez kpt. T. Żenczykowskiego. W 1948 r. skazany na 15 lat więzienia. Por. W. Wasilewski, *Najcięższa próba – piśsudczycy przeciw totalitaryzmowi*, „GLAUKOPIS” 2006 nr 5/6, s. 483. Hasło; „Kazimierz Andrzej Gorzkowski”, [w:] *Polska Podziemna. Komenda Główna ZWZ AK. 1940–1944*. Dokument elektroniczny: <http://www.dws-xip.pl/PW/bio/g3a.html> [17.05.2011].

<sup>5</sup> „Wyciąg z zeznań aresztowanego Gorzkowskiego Kazimierza z dnia 27 V 1949 r.” IPN Kr 010/6588 tytuł: „Józef Korpała”, s. 5. Informacja ta powtarza się wielokrotnie aż do s. 63.



z założycieli ZOR, Tadeusz Żenczykowski, i według późniejszych opinii UB próbował reaktywować jej działalność we współpracy m.in. z adwokatem Kazimierzem Ostrowskim<sup>6</sup>, pseudonim „Zaleski”, działającym w ZOR od 1940 r.<sup>7</sup>

Wywiadowcy WUBP w Krakowie ustalili wówczas, że księgarnia „Osolineum” (sic!) należała do Adama Krzyżanowskiego. Nie było to prawdą, bo księgarnia S.A. Krzyżanowski, której właścicielem był Marian Krzyżanowski, mieściła się w narożnej kamienicy u zbiegu ul. Sławkowskiej i Rynku Głównego, pod numerem 36, a księgarnia „Ossolineum” przy ul. Podwale 5, zlikwidowana 8 czerwca 1945 r., należała do Juliusza Goźlińskiego, choć jej faktycznym zarządcą był Ignacy Zarębski<sup>8</sup>. Z niejasnych powodów szefowie III Wydziału WUBP zajmujący się zwalczaniem podziemia odłożyli śledztwo przeciwko Korpałemu, choć ludzi represjonowano w tym czasie na podstawie niewiele znaczących wykroczeń. Jest mało prawdopodobne, choć możliwe, że brak odpowiedniej dociekliwości ze strony bezpieki był spowodowany nazwiskiem prof. Adama Krzyżanowskiego, wybitnego uczonego, a zarazem członka Krajowej Rady Narodowej<sup>9</sup>. Komuniści oczekiwali, że uda się wokół niego zgromadzić inteligencję krakowską przychylną władzy ludowej.

---

<sup>6</sup> IPN Kr 010/9357, tyt. „Kazimierz Ostrowski”, t. III, s. 5.

<sup>7</sup> W 1942 r. z powodu dekonspiracji i fali aresztowań wśród członków krakowskiego oddziału ŻOR, Ostrowski wyjechał do Warszawy, gdzie pełnił funkcję kierownika komórki propagandy (Podwydział „P”) w Wydziale Informacji WI KG AK, a jego bezpośrednim przełożonym był Aleksander Gieysztor, por. *Polska Podziemna...* <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw98.html>. [17.05. 2011].

<sup>8</sup> Zdziwiał fakt, że nikt w krakowskim UB w ciągu jedenastu lat nie sprecyzował, w której właściwie księgarni Józef Korpała przyjmował owe ulotki antykomunistyczne. Informacja o „księgarni Ossolineum Adama Krzyżanowskiego” przepisywana była z roku na rok i nie została zweryfikowana aż do zamknięcia sprawy Korpały w połowie 1956 r. Precyzyjnych informacji na ten temat dostarczają: A. Ruta, *Księgarnia „S.A. Krzyżanowski” w Krakowie. Zarys dziejów 1870–1950*, Kraków 2003, s. 68; M. Pieczonka, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 78, „Prace Bibliotekoznawcze” I (1982), s. 192.

<sup>9</sup> Adam Krzyżanowski (1873–1963), znany ekonomista, a przed wojną prorektor UJ, pochodził z zasłużonej rodziny krakowskich księgarzy i wydawców, ale jako nieprzejednany przeciwnik Sanacji zdobył wśród komunistów pewną przychylność, co spowodowało, że w maju 1945 r. został wskazany i zaproszony do Moskwy przez Stalina do udziału w rozmowach, mających na celu powołanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Wybrany do Krajowej Rady Narodowej i Sejmu Ustawodawczego, nie w pełni chyba rozumiał, w jakim kierunku podążają zachodzące zmiany, ale był potrzebny komunistom, bo swoją akceptacją Polski Ludowej zachęcał krakowskie środowisko intelektualne do brania z niego przykładu. W Małopolsce, gdzie PPR z kretesem przegrała referendum w czerwcu 1946 r., władzom zależało na współpracy z Krzyżanowskim. W 1949 r. wycofał się z polityki z racji wieku, niemniej jednak pozostał osobą wzbudzającą respekt nawet w WUBP, gdzie gromadzono na niego materiały, ale ich nie wykorzystywano. W III Wydziale śledzono jego korespondencję z publicystą „Kultury” i Głosu Ameryki, Wacławem Zbyszewskim (1903–1985), zamieszkałym c/o u Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte. Por. IPN Kr 010/6588, tytuł: „Józef Korpała” s. 5.

## Rewolucja żąda kozła ofiarnego, czyli książki przeznaczone na przemiał

Utopiści w każdej epoce ulegali naiwnemu przekonaniu, że w sterylnych warunkach można wychować nowego człowieka, jeśli pozbawi się go demoralizujących lektur. W niszczeniu książek *in effigie* wykonywano wyrok na „starym świecie”, a zatem był to mord rytualny, jak zabijanie kozła ofiarnego<sup>10</sup>. Oczyszczanie bibliotek z literatury niewygodnej dla władzy ludowej dowodzi, jak bardzo ta władza czuła się słaba, skoro obawiała się zadrukowanego papieru. Zapewne nie doszłoby jednak do tego barbarzyństwa, gdyby nie paradygmat naśladowania wzorów bolszewickich.

Józef Korpała, niezbyt świadomy zagrożenia ze strony UB, do początku lat pięćdziesiątych pochłonięty był pracą zawodową, dążąc do zapewnienia Bibliotece Miejskiej jak najlepszych warunków funkcjonowania. Biblioteka mieściła się początkowo w oficynie Muzeum Artystyczno-Przemysłowego przy ul. Smoleńsk 9. Wiosną 1948 r. władze Krakowa przydzieliły MBP nowe pomieszczenie w Pałacu pod Baranami (Rynek Główny 27), ale i ono nie spełniało oczekiwań. W tymże roku 1949, w przeddzień kolejnej przeprowadzki, tym razem na parter Pałacu Larischa (Plac Wszystkich Świętych 6), MBP liczyła już 40 tys. tomów, w ciągu dwóch lat ogólna liczba wypożyczeń wzrosła prawie dwukrotnie i wyniosła 79 390, co pośrednio dowodziło także wzmoczonej aktywności organizatorskiej jej dyrektora. Działaczom partyjnym nieodparcie nasuwało się podejrzenie, że wśród tak wielkiej liczby książek muszą się znajdować książki nieprawomyślne, a może nawet szkalujące ideały marksizmu-leninizmu.

Podczas dyskusji wokół preliminarza wydatków MRN na rok 1950 Bolesław Drobner, członek komisji Finansowo-Budżetowej i Komisji Kultury, a zarazem poseł na Sejm Ustawodawczy, wypowiedział szereg krytycznych uwag na temat stanu krakowskich bibliotek, w których widział zbyt wiele „przestarzałej literatury”, Ci, którzy znali dzieje bolszewizmu, mogli się spodziewać, że na wzór Gławpolitproswieta, czyli ministerstwa oświaty kierowanego przez Nadieżdę Krupską, które w 1920 r. wprowadziło zarządzenie o „cenzurze wstecznej”, także i w Polsce biblioteki zostaną oczyszczone z „literatury przestarzałej”<sup>11</sup>.

Równocześnie z akcją oczyszczania bibliotek dyżurni publicyści umieszczali w prasie artykuły usprawiedliwiające takie działania. Krytykowano różnorakie „skrzywienia” burżuazyjne czy klerykalne tudzież oskarżano rządu Polski sanacyjnej o doprowadzenie ich wrogą polityką wobec Związku Radzieckiego do klęski wrześniowej. Do oczyszczania bibliotek z literatury „nieaktualnej” przystąpiono zatem w sposób systemowy, aby prowadzona równocześnie intensywne działania propagandowe mogła przyspieszyć proces ideologizacji życia społecznego. Wielu ludziom, mającym świeże wspomnienia z czasów wojny, „oczyszczanie bibliotek” przez komunistów kojarzyło się z postępowaniem okupantów, chcących zniszczyć polską kulturę. Odżywały bolesne wspomnienia z nie tak odległej przeszłości. Hitlerowcy zakazali czytania wartościowej literatury pod groźbą surowych represji, a lista książek przewidzianych przez okupanta do likwidacji liczyła 3224 tytułów.

<sup>10</sup> Por. R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Łódź 1987; M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003.

<sup>11</sup> R. Pipes, *Rosja bolszewików*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2005, s. 316–318.

W sześć lat po wojnie polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki wydało polecenie podległym sobie jednostkom terenowym, by z bibliotek, antykwariatów i księgarń wycofać z obiegu 2482 książki wyszczególnione w *Wykazie książek podlegających natychmiastowemu wycofaniu*, wśród których aż 562 dotyczyły literatury dla dzieci<sup>12</sup>.

W Krakowie selekcjonowanie książek przebiegało początkowo nieco wolniej niż w innych miastach Małopolski. W raporcie kwietniowym z „Akcji czuwania nad czystością księgozbiorów” Józef Korpała wykazał, że po przejrzaniu 960 woluminów (na 90 746 posiadanych) znalazł zaledwie 3 tytuły<sup>13</sup> z *Wykazu prohibitorów* z 1 października 1951 r.<sup>14</sup> Taki niski rezultat uzasadniony był profilem dziewiętnastowiecznego księgozbioru Baranieckiego, od którego zaczęto selekcję. Statystyka selekcji w innych bibliotekach miejskich też była dużo lepsza niż w krakowskiej.

W sprawozdaniu z czerwca 1952 r. dr Korpała skierował do wycofania, podobnie jak poprzednio, tylko 3 książki, a 4 inne „zapropomował” do usunięcia, co przedłużało ich byt fizyczny<sup>15</sup>. Ponieważ akcja oczyszczania bibliotek przebiegała ślamazarnie także w innych miastach, 26 maja 1952 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki wysłało pismo poufne do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z poleceniem powołania Komisji ds. Oczyszczania Księgozbiorów Bibliotek Województwa Krakowskiego”, dołączając do niego zmieniony nieco nowy *Wykaz książek podlegających niezwłócnemu wycofaniu*<sup>16</sup>.

W lipcu 1952 r. Korpała przekazał Komisji informację o zlokalizowaniu w krakowskiej Miejskiej Bibliotece Publicznej (liczącej 90746 woluminów) kolejnych 3 książki przewidzianych do usunięcia spośród przejrzanych 863, podczas gdy w niewielkiej bibliotek w Myślenicach usunięto aż 170 tytułów. W końcu słabe wyniki BM w Krakowie zwróciły uwagę tzw. czynników partyjnych, zwłaszcza że w sierpniu dr Korpała w ogóle nie zadbał o przeprowadzenie selekcji<sup>17</sup>. Chyba tylko w ten sposób można wytłumaczyć fakt, że 20 sierpnia 1952 r. dr Korpała dostarczył Samodzielnemu Referatowi Bibliotek przy Wydziale Kultury WRN w Krakowie negatywną ekspertyzę na temat funkcjonowania małej wypożyczalni książek „Minerwa”, mającej na stanie 1459 książek. Przyjęty przez niego punkt widzenia odpowiadał

---

<sup>12</sup> Z. Żmigrodzki, *Postłowie*, [w:] *Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wrocław 2002, s. 77.

<sup>13</sup> APK, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej PWRN) Kr 895, s. 95.

<sup>14</sup> *Wykaz książek podlegających niezwłócnemu wycofaniu*. Min. Kult. i Szt. z 1 X 1951 r., Egzemplarz z numerem 000305. APK PWRN Kr Kl 894.

<sup>15</sup> Tamże, s. 439.

<sup>16</sup> Każdy z zachowanych egzemplarzy tego *Wykazu* ma numer indywidualny. W APK znajduje się kilka egzemplarzy, częściowo zdekompletowanych, z których jeden, z numerem 000625 na tekturowej okładce, został wykorzystany jako źródłowy w tejże publikacji. Książki podzielone zostały na trzy grupy. Pierwsza zawierała 1682 tytuły „książek podlegających niezwłócnemu wycofaniu”, w grupie drugiej umieszczono 238 tytuły „książek dezaktualizowanych”, a w trzeciej 563 tytuły „książek dla dzieci”, wśród których obok H. Krajewskiego, *Jak Henio walczył z bolszewikami*, umieszczono baśnie braci Grimm, wszystkie utwory W. Zechentera, H. Sobańskiej, *Skąd krasnoludki wzięły czerwone czapeczki*, itp. APK PWRN Kl 894.

<sup>17</sup> APK, PWRN Kr Kl 896, s. 25: „Dotyczy sprawozdania z selekcji księgozbiorów za miesiąc wrzesień 1952 r.”

zapewne komunistycznym władzom, bo uzasadniał politykę eliminowania indywidualnych inicjatyw. W swej ekspertyzie Korpała napisał:

Przeгляд księgozbioru wykazał, że dobór książek był raczej przypadkowy, choć uzupełniono księgozbiór klasykami literatury rosyjskiej i radzieckiej, oraz nową literaturą polską. Brak natomiast literatury marksistowskiej i politycznej. Wypożyczalnia posiada inwentarz. W 1951 r. zakupiono 273 książki. W 1952 r. zakupiono 100 książek. Do użytku czytelników posiada wypożyczalnia katalogi działowe: młodzieżowy, powieści historycznych i beletrystyki. Do wycofania zaproponowano 434 tomów. Są to książki o charakterze sensacyjnym, bezwartościowe romanse i powieści kryminalne. Poprzednio wycofano już książki szkodliwe ideologicznie. Jest to typowy księgozbiór wypożyczalni handlowej obliczonej na zyskanie klientów i zaspokajający potrzeby rozrywkowe. Należy dążyć do likwidacji tego typu wypożyczalni, gdyż nie spełniają one swych zadań kulturalno-wychowawczych<sup>18</sup>.

Wypożyczalnia „Minerwa” należała do Wandy Kosińskiej i mieściła się przy ul. Miodowej 9. W dniach od 15 do 17 grudnia 1952 r. przeprowadzono w niej trzecią z kolei selekcję, po której wycofano komisyjnie dalszych 107 książek<sup>19</sup>.

Usunięcie 541 książek musiało z pewnością doprowadzić małą wypożyczalnię „Minerwa” do upadku, a Wandę Kosińską pozbawiło legalnego źródła utrzymania<sup>20</sup>. W październiku tego roku z dwóch filii Biblioteki Miejskiej w Krakowie usunięto 504 tytuły (556 woluminów)<sup>21</sup>. Do jeszcze większego przyspieszenia doszło w grudniu 1952 r., gdy spośród 288 bibliotek krakowskich sprawdzono 117, z których usunięto 4906 tytułów, a zaproponowano do usunięcia 34 spoza listy<sup>22</sup>. Tego miesiąca niszczenia książek wrogich Polsce Ludowej podsumowano cyfrą 10 997 tytułów (11 804 woluminów) usuniętych z 420 bibliotek na 1665 zaplanowanych w całym województwie krakowskim<sup>23</sup>.

Mimo dobrej woli ze strony dyrektorów bibliotek polecenie tow. Pisty z KW PZPR, by selekcję zakończyć do 10 listopada, nie dało się zrealizować ze względu na niedostateczną liczbę druków szczegółowego rozliczenia z tytułami książek podlegających usunięciu. Akcja oczyszczania bibliotek trwała w Krakowie do maja 1953<sup>24</sup>, ale w województwie krakowskim kontynuowano ją do końca roku, oczyszczając z egzemplarzy zakazanych biblioteki mniej ważne, np. w domach opieki, sierocińcach czy w hotelach robotniczych.

---

<sup>18</sup> APK, PWRN Kr Kl 896, tytuł: Selekcja książek i sprawozdania z bibliotek, s. 303.

<sup>19</sup> APK, PWRN Kr Kl 895, tytuł: Selekcja książek... lata 1952–53, s. 427. Spis książek: s. 477–431.

<sup>20</sup> APK, PWRN Kr. Kl 800. W czerwcu 1956 r. księgarnia ta nie pojawiła się już w wykazie działających w Krakowie prywatnych wypożyczalni.

<sup>21</sup> Tamże, s. 65.

<sup>22</sup> APK, PWRN Kr Kl 896, s. 3–7. Sprawozdania Prezydium WRN z akcji oczyszczania bibliotek z książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu.

<sup>23</sup> Tamże, 15.

<sup>24</sup> Tamże. Pismo Józefa Salwy z 24 kwietnia 1953 r. do Prezydium WRN o szybkim zakończeniu Akcji, s. 281.

### Kłopoty z przeszłością, której nie da się usunąć

W końcu 1952 r. Wydział III (do walki z podziemiem) WUBP przypomniał sobie o Józefie Korpałe w związku z zeznaniem Kazimierza Gorzkowskiego, odsiadującego wyrok w więzieniu we Wronkach. Por. K. Helbin, naczelnik Wydziału „A” WUBP w Krakowie, przekazał 16 grudnia szefowi sekcji 3 (sprawy sanacji) Wydziału III notatkę sporządzoną na podstawie raportu z biura meldunkowego, że w Krakowie zamieszkuje trzech mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku, ale tylko dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej posiada cechy „Doktora”, a zatem jest nim Józef Korpała, syn Pawła i Marii z domu Kmiecik, ur. 12 III 1909 (sic!) w Domincu (za miast we wsi Damienice), pow. Bochnia, narodowości polskiej, wyznania rzymskokatolickiego, żonaty, z zawodu adiunkt UJ, przebywający w Krakowie od 1937 r., po przeprowadzce z Warszawy, zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi 192/1<sup>25</sup>. W materiałach kontrwywiadu wojskowego z 1953 r. zebrane informacje na temat rodziny Korpałów odznaczały się znacznie większą dokładnością<sup>26</sup>.

Czy Korpała w jakiś sposób dowiedział się, że UB zbiera informacje na jego temat? W końcu stycznia 1953 roku Komisja wysłała dwójkę kontrolerów także do MBP w Krakowie (bez filii), po czym wyznaczone zostały na przemiał 1073 książki. Najwyraźniej spieszo się z „oczyszczaniem” biblioteki, bo zapomniano o podaniu innych informacji statystycznych<sup>27</sup>. W sprawozdaniu z działalności MBP za I kwartał 1953 r. dr Korpała ogólnie nadmienił o tym fakcie, nie wdając się w szczegóły<sup>28</sup>. Książki wyselekcjonowane, zapakowane i opieczętowane odbywały swą ostatnią drogę do magazynów MBP (ul. Bracka 12) i Wydziału Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (ul. Sienna 2)<sup>29</sup>, skąd raz jeszcze posegregowane w paczkach wrzucano na ciężarówkę i wywożono na przemiał.

Sprawa „Doktora”, postrzegana w WUBP w Krakowie jako mniej ważna, ożyła we wrześniu 1954 r., gdy wśród redaktorów Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa pojawiło się nazwisko znanego wśród przedwojennych działaczy SD Tadeusza Żencykowskiego, zbiegłego za granicę w listopadzie 1945 r. Skojarzono wówczas, że w okresie przedwojennym jego bliskim współpracownikiem był adwokat Kazimierz Ostrowski, z którym z kolei łączyły Korpałę przed wojną stosunkowo bliskie relacje polityczne, a wszyscy trzej należeli do ZPMD. Przyjęto zatem w Wydziale III („walka z podziemiem”) hipotezę, że z pomocą Korpały będzie można

<sup>25</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 7.

<sup>26</sup> Józef Korpała urodził się 12.03.1905 r. we wsi Damienice, ale już pozostałe dzieci z jego rodzeństwa przyszły na świat w Bochni w latach 1908–1925. Z jego trzech młodszych sióstr dwie zostały nauczycielkami, a jedyny brat, najmłodszy z rodzeństwa, zaraz po okupacji wstąpił do wojska i po latach dosłużył się stopnia pułkownika. IPN BU 706/765, Tytuł: Janusz Korpała, s. 35.

<sup>27</sup> APK PWRN, Kr Kl 896, s. 271.

<sup>28</sup> APK PWRN, Kr Kl 53, tytuł: „Sprawozdanie Wydziału Kultury za I–II kwartał 1952”, s. 5, 9.

<sup>29</sup> APK PWRN, Kr Kl 896, Pismo Józefa Salwy, kierownika Wydziału Kultury WRN do Prezydium WRN o planowanym do końca kwietnia 1953 r. zakończeniu akcji oczyszczania bibliotek, s. 281.

rozpracować krakowską siatkę Związku Odrodzenia Rzeczypospolitej, organizacji powstałej jesienią 1939 r., której Tadeusz Żenczykowski był współzałożycielem<sup>30</sup>.

Inwigilacja Józefa Korpały była jednym z pierwszych zadań, jakie mjr Farb zlecił kpt. Kazimierzowi Zarzyckiemu, 7 grudnia 1954 r. mianowanemu naczelnikiem Wydziału A („obserwacja zewnętrzna i wywiad na zamówienie innych jednostek”<sup>31</sup>). W tym czasie kpt. Zarzycki, bliski współpracownik J. Światły, też był inwigilowany, a niedługo później został z UB usunięty. Z ustaleń Wydziału III wyłaniał się wizerunek Józefa Korpały jako spokojnego człowieka, zajętego przede wszystkim pracą zawodową. Wywiadowcy Zarzyckiego ustalili, że mieszkał do grudnia 1937 r. w Warszawie przy ul. Niebalskiej 17, a po przyjeździe do Krakowa na os. Oficerskim, skąd w 1941 r. został wykwaterowany przez Niemców. Przez rok wynajmował mieszkanie przy ul. Pod Sikornikiem, po czym raz jeszcze zmienił adres na ul. Królowej Jadwigi 192/3.

W okresie okupacji był on zatrudniony w Monopolu Spirytusowym jako pracownik umysłowy, a od wyzwolenia Polski pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej<sup>32</sup>, Pl. WW Świętych 6, jako dyrektor tej biblioteki. Zachowanie jego moralne jest nie naganne, nałogów nie posiada i uchodzi za spokojnego i inteligentnego człowieka. Awantur z lokatorami nie czyni.

Co pod względem politycznym w okresie okupacji z Niemcami przyjaznych stosunków nie utrzymywał ani też przez Niemców w miejscu zamieszkania odwiedzany nie był. Przynależności do organizacji podziemnej nie uwiadaczał. Przeciw PRL wrogiej wypowiedzi nie stwierdzono. Do lokatorów na tematy polityczne się nie rozwodzi. Wśród lokatorów uchodzi za człowieka postępowego i członka PZPR, lecz faktycznie jest bezpartyjnym. Od dwóch lat jest on przewodniczącym Komitetu Blokowego i w pracy społecznej udziela się jako blokowy. Pozatem) do innej pracy się nie angażuje. Majątku nie posiada żadnego i żyje w średnich warunkach materialnych. Tryb życia prowadzi dobry. Do pracy idzie rano, a wraca wieczorem nieraz dosyć późno. Żona jego jak i on stołują się na mieście. Kontaktów z elementami podejrzanymi nie stwierdzono. Przez dzień nikt

---

<sup>30</sup> Związek Odbudowy Rzeczypospolitej, ZOR, organizacja wojskowo-polityczna zorganizowana w październiku 1939 przy współudziale Tadeusza Żenczykowskiego spośród działaczy Stronnictwa Demokratycznego i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

<sup>31</sup> Wcześniej Zarzycki był przez cztery miesiące naczelnikiem Wydziału X (ewidencja operacyjna i archiwum), gdzie się nie sprawdził z powodu skłonności do pijaństwa i braku właściwego wykształcenia, ale zanim przysłano go w lipcu 1953 r. do Krakowa, przez kilka lat pracował w Departamencie Kadr MSW, a pod koniec, przez rok bezpośrednio z Józefem Światłą w Departamencie X, jako kierownik Sekcji II w Wydz. II. Po ucieczce Światły na Zachód w grudniu 1953 r., a zwłaszcza gdy Radio Wolna Europa od września 1954 r. zaczęło nadawać regularnie raz w tygodniu jego audycje o zbrodniach bezpieki, Zarzycki stał się człowiekiem „na celowniku”. Por. W. Frazik, *Struktura organizacyjna Urzędu Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–56 w świetle aktów normatywnych*, w: *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce w latach 1945–1990*, pod red. F. Musiała i M. Wenklara, Kraków 2009, s. 28.

<sup>32</sup> Poprawnie: Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa Por.: Rada Miasta Krakowa, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000, s. 829–831.

do niego nie przychodzi, bo w mieszkaniu nikogo u niego niema, a jako do blokowego przychodzą ludzie z jego rejonu, a czy łączy go coś z tymi osobami trudno stwierdzić<sup>33</sup>.

Część końcowa raportu dotyczyła rodziny Józefa Korpały, a zwłaszcza opinii na temat jego żony, zatrudnionej w Bibliotece Jagiellońskiej, oraz ich syna i córki, studiujących w Warszawie. Dobra opinia na jego temat nie była na rękę kierownictwu krakowskiego UB, bo na ludzi bez słabości trudno było zarzucić sieci. W ostatnich dniach 1954 r. Korpała rzeczywiście miał powody do poczucia satysfakcji zawodowej. Znakomite recenzje z jego *Zarysu dziejów bibliografii w Polsce* przybliżyły go do uzyskania tytułu naukowego docenta nauk humanistycznych, a 10 grudnia Wydział Kultury PWRN przyjął ambitny postulat, którego był współtwórcą, wybudowania na os. D-1 w Nowej Hucie Biblioteki Centralnej o kubaturze 10 000 m<sup>3</sup> na powierzchni 0,5 ha<sup>34</sup>. Dziennikarze podchwycili tę zapowiedź (nigdy nie zrealizowaną) i przedstawili ją jako wspaniały prezent władzy ludowej pod choinkę mieszkańcom socjalistycznej dzielnicy Krakowa.

Pozytywne opinie środowiskowe zachęciły UB do bardziej wnikliwej obserwacji J. Korpały. 19 stycznia 1955 r. mjr Farb zlecił Wydziałowi A „Zadanie na przeprowadzenie obserwacji” Józefa Korpały, określanego od tej pory kryptonimem „Paweł”. Na zleceniu brakowało podpisów, a zatem miało ono charakter nieformalny, ale taki tryb postępowania nikogo w UB nie dziwił. Tylko pozytywne efekty były liczone do statystyki.

### Niepotrzebna inwigilacja albo *qui pro quo* z tow. Drobnerem

Obserwacje, zaplanowane na sześć dni od godz. 6.00 do 21.00, prowadzone były zazwyczaj przez trzech wywiadowców z zaplecza 25 funkcjonariuszy w Sekcji I w ten sposób, że każda spotkana przez Korpałę osoba natychmiast była śledzona w celu dalszego rozpoznania. Pierwszy raport, z 21 stycznia, zawierał informacje całkowicie nieistotne dla sprawy:

O godzinie 15, 05 min. zauważono jak „Paweł” wyszedł z miejsca pracy, szedł ul. Franciszkańską, Plantami, wzdłuż ul. Straszewskiego na ul. Manifestu Lipcowego, do przystanku tramwajowego. Po przyjeździe tramwaju Nr 0 wsiadł do tramwaju tylnim pomostem, zajął miejsce siedzące dojeżdżając do przystanku dojeżdżając do końcowego przystanku. PO wyjściu z tramwaju udał się ul. Korzeniowskiego na ul. Królowej Jadwigi do miejsca zamieszkania, skąd do godz. 21-szej nie wychodził. Natym obserwacje w tym dniu zakończono<sup>35</sup>.

Po kilkudniowej przerwie obserwację podjęto 27 stycznia. Wywiadowcy czekali na „Pawła” pod jego domem, potem odprowadzili go do gmachu MBP i w dyskretnej

---

<sup>33</sup> APK PWRN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 11 (we wszystkich cytatach zachowano oryginalną pisownię).

<sup>34</sup> Tamże, Kr Kl 212, tytuł: Budowa obiektów kulturalnych w Nowej Hucie (1954–1957), s. 15.

<sup>35</sup> Tamże, Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 19.

odległości stali cierpliwie na mrozie, w oczekiwaniu, aż się znowu pokaże. Tym razem Stanisława Kołodziej zapisała nieco więcej:

O godz. 15, 10 min. wyszedł z miejsca pracy i poszedł do Rynku Głównego, do Domu Handlowego, sklep Delikatesów. Po kupieniu masła wyszedł i udał się z Gł. Rynku ul. Szewską na ul. Karmelicką, pod nr 9, do sklepu spożywczego, skąd po 5 min. wyszedł, idąc ul. Karmelicką na ul. Świerczewskiego pod nr 2, do sklepu spożywczego, gdzie ba-  
wił ok. 10 min., poczym (sic!) wyszedł i udał się ul. Świerczewskiego, Podwale, Karmelicka, na ul. Garbarską, na pocztę, tu wykupił pocztówkę, po napisaniu wyszedł, wrzucił do skrzynki, poczym poszedł ul. Garbarską na ul. Karmelicką. Na rogu ul. Karmelickiej a Rajskiej spotkał się z mężczyzną, idącym w kierunku ul. Szewskiej, któremu nadano pseudonim „Maciej”. Po przywitaniu się razem rozmawiali ok. 15 minut, poczym „Maciej” pożegnał „Pawła” i udał się pod nr 36/3 przy ul. Karmelickiej. Natomiast „Paweł” po rozstaniu się z „Maciejem” poszedł ul. Rajska, Czystą, Krupniczą na Al. Mickiewicza do Biblioteki Jagiellońskiej. O godz. 1930 min wyszedł z Biblioteki Jagiellońskiej, szedł Al. Mickiewicza na ul. Manifestu Lipcowego, do przystanku tramwajowego. Po przyjeździe tramwaju Nr O wsiadł do niego dojeżdżając do Cichego Kącika. Po wyjściu z tramwaju udał się ul. Korzeniowskiego do ul. Królowej Jadwigi do miejsca zamieszkania, skąd do godz. 21.-szej już nie wychodził. Natym obserwację w tym dniu zakończono”<sup>36</sup>.

W sobotę 29 stycznia „Paweł” wyszedł do pracy o godz. 7.10 i w Bibliotece Miejskiej przebywał do 15.20. W drodze powrotnej do domu wstąpił do sklepu spożywczego przy Floriańskiej 11 i kupił kostkę masła. Później z domu przy ul. Królowej Jadwigi już nie wychodził. We wtorek, 1 lutego, Józef Korpała kończył pisać sprawozdanie na sesję Wydziału Kultury MRN. St. Wywiadowca, M. Wajdzik, zanotował, że „Paweł” wyszedł z domu już o 6.40 i całe przedpołudnie spędził w MBP, do godz. 13<sup>20</sup>, gdy udał się na pl. Wszystkich Świętych, do Prezydium MRN, pod nr 4, skąd nie wychodził do 16<sup>50</sup>. Na dziesięć minut wrócił do MBP, po czym znowu wrócił do budynku Prezydium MRN, ale pod nr 6, „skąd do godz. 22<sup>30</sup> nie zauważono, ażeby wychodził. Na tym obserwacje w tym dniu zakończono”<sup>37</sup>. Tego samego dnia, 1 lutego, szef wywiadowców chodzących za Korpałą, też pisał raport, a raczej biedził się nad nim, bo dowódca WUBP w Krakowie mjr Stypczyński kazał mu wyjaśnić nieobecność w pracy. W niedzielę rano kpt. Zarzycki poznał na przystanku tramwajowym kobietę, z którą pozostawał aż do popołudnia w poniedziałek, gdzieś przy ul. Strzeleckiej. Gdy wytrzeźwiał, na poczekaniu wymyślił szefowi WUBP marne usprawiedliwienie, jakoby miał się spotkać ze starym znajomym z partyzantki. Najprawdopodobniej Zarzycki stał się ofiarą prowokacji UB, bo nikt nie próbował

---

<sup>36</sup> „Rysopis „Macieja”: lat około 55, wzrost średni, tuszy grubej, twarz owalna, cera ciemna, czoło proste, nos mały prostolinijny, oczy czarne, wąsy małe, włosy szpakowate. Ubrany: Płaszcz samodziąłowy jasny, spodnie garbadinowe jasne, buty żółte”. Tamże, s. 23. Po tygodniu wywiadowca S. Rosa ustalił, że opisany mężczyzna jest lekarzem zatrudnionym w Wydziale Zdrowia Miejskiej Rady Narodowej, Andrzejem Harynowiczem, ur. w 1899 r. we Lwowie. Poza innymi szczegółami na jego temat opisał w podobny sposób wszystkich zamieszkujących z nim członków rodziny. Tamże, s. 39.

<sup>37</sup> Tamże. Raport z 3 II.1955 z obserwacji z 1 II, s. 27.



zidentyfikować owej kobiety ani namierzyć lokal przy ul. Lubicz, w którym przez dwa dni się zabawiali<sup>38</sup>.

4 lutego wywiadowca Wajdzik był pod domem Korpały już o godz. 6 rano. Poszedł za nim na ul. Bracką, a potem czekał pod budynkiem biblioteki do 14<sup>40</sup>, gdy „Paweł” wyszedł na 5 min. do Wydziału Kultury Prezydium PMRN. O godzinie 15<sup>00</sup> „Paweł” wyszedł z pracy, a wywiadowca Wajdzik podążył za nim ulicami Bracką, Gołębią, Plantami, na ul. Manifestu Lipcowego i raz jeszcze na ul. Gołębią. Tam zanotował, że śledzony spotkał się na chwilę z kobietą, której nadano pseudonim „Staszka”, a potem wrócił na przystanek tramwajowy, „zerówką” pojechał do Cichego Kącika, przesiadł się na autobus, wstąpił na 20 minut do domu i zaraz potem wrócił na pl. Wszystkich Świętych, do Wydziału Kultury.

O godz. 1850 min wyszedł w towarzystwie mężczyzny, któremu nadano pseudonim „Siwy” i razem udali się na ul. Bracką, Gołębią, Plantami, Straszewskiego na ul. Manifestu Lipcowego, na przystanek tramwajowy. Tam stali przez chwilę i rozmawiali ok. 10 min. Poczym „Paweł” pożegnał Siwego, a sam siadł do tramwaju nr 0, który dojechał do Cichego Kącika. Tam wysiadł i udał ul. Piastowską, Korzeniowskiego na ul. Królowej Jadwigi, do miejsca zamieszkania, skąd do 21-szej nie wychodził. „Staszka” po odejściu „Pawła” ustalona została przy ul. Królowej Jadwigi nr 192. Natomiast „Siwy” udał się na ul. Straszewskiego pod nr 25/7, gdzie został ustalony. Rysopis Staszki: lat ok. 45, wzrost niski, tuszy szczupłej, twarz owalna, cera krwista, okulary wzrokowe. Ubrana: płaszcz brązowy, beret brązowy, śniegowce czarne. Rysopis Siwego: lat ok. 50, wzrost niski, tuszy krępej, twarz pełna, włosy siwe, nosi wąsy długie siwe. Ubrany: kapelusz popielaty, płaszcz czarny, spodnie brązowe, trzewiki czarne<sup>39</sup>.

Po kilku dniach wywiadowca S. Rosa zameldował kpt. Zarzyckiemu, że ustalonym w miejscu zamieszkania osobnikiem o pseudonimie „Siwy” jest „Drobner Bolesław, syn Romana i Anny, ur. 28 VI 1883 w Krakowie, narodowości polskiej, stan cywilny żonaty, zawód: lekarz”. W raporcie znalazły się także wszystkie dane, dotyczące zamieszkujących z nim innych osób, tj. żony, córki i sprzętaczki<sup>40</sup>.

W Krakowie nazwisko posła na Sejm, Bolesława Drobnera, było dobrze znane z czasów przedwojennych jako działacza PPS<sup>41</sup>. Posiadał znakomite wykształcenie politechniczne (doktorat Uniwersytetu we Fryburgu) i rozległe zainteresowania. W obradach Miejskiej Rady Narodowej zawsze brał żywy udział, ale podporządkował je partyjnemu zdyscyplinowaniu, bo w kwestii oczyszczania bibliotek publicznie zarzucał Korpale opieszałość<sup>42</sup>, mimo że w *Wykazie* z 1 X 1951 r., na liście książek zdezaktualizowanych, tj. przeznaczonych na przemiał, znalazły się aż trzy jego publikacje: *Drogowskazy* (1945), *Mickiewicz jako socjalista* (1947) i *Na posterunku* (1948). Wywiadowcy UB zebrali szczegółowe informacje środowiskowe na temat

<sup>38</sup> IPN Kr O/162 Kartoteka osobowa funkcjonariuszy SB WUSB: „Kazimierz Zarzycki”. Kpt. K. Zarzycki, p.o. naczelnika Wydziału A, został „odsunięty od pełnienia obowiązków służbowych 19.02.1955.

<sup>39</sup> Tamże, Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 32–33.

<sup>40</sup> Tamże, s. 41.

<sup>41</sup> T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991, s. 346.

<sup>42</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 50.

posła Drobnera, ale z niejasnych powodów odstąpili od procedur w stosunku do „Staszki”, zamieszkującej z „Pawłem” w tym samym domu przy ul. Królowej Jadwigi, co może sugerować, że była już wcześniej zidentyfikowanym źródłem informacji w sprawie „Pawła”.

5 lutego uciążliwy obowiązek pisania raportu z obserwacji przypadkó wywiadowcy Janowi Polakowi. Tego dnia zanotował:

„Paweł” wyszedł z miejsca zamieszkania w towarzystwie „Staszki” i razem udali się ul. Królowej Jadwigi i ul. Korzeniowskiego, a na rogu ul. Piastowskiej i Al. 3 Maja „Paweł” zatrzymał taksówkę nr T 16-933 i razem ze „Staszką” wsiedli, dojeżdżając nią do ul. Straszewskiego. „Paweł” udał się przez Planty, ul. Franciszkańską, na ul. Bracką, do miejsca pracy. O godz. 13.55 „Paweł” wyszedł z miejsca pracy i udał się ul. Bracką do Rynku Głównego nr 20, do TPPR. Po upływie 5 minut wyszedł z pod w. wym. adresu i udał się na Pl. Mariacki, do Domu Książki. Po wejściu do wewnątrz oglądał książki. Po upływie 15 minut wyszedł i udał się Gł. Rynkiem na ul. Bracką 1, do Wyd. Kultury. Po upływie 10 min. wyszedł i udał się w.wym. ulicą do miejsca pracy. O godz. 15-tej „Paweł” wyszedł z miejsca pracy i udał się na stołówkę P.M.R.N. przy w./w. ulicy. Po upływie 25 min. Wyszedł ze stołówki i udał się do miejsca pracy. O godz. 15.45 „Paweł” wyszedł z miejsca pracy<sup>43</sup>.

Streszczając resztę tych wypocin ubeckich, „Paweł” wszedł do dwóch sklepów spożywczych przy Floriańskiej 13 i Szewskiej 24, ale w nich nic nie kupił, a przy Garbarskiej 12 nabył 1 kg chleba. Stamtąd podążył w kierunku środków komunikacji, a po powrocie do domu już nie wychodził na ulicę do godz. 21. Inne raporty były niemal identycznej treści. Obserwacje, trwające po 15 godzin dziennie, w niczym nie potwierdziły tezy, jakoby „Paweł” miał mieć kontakty z byłymi żołnierzami Armii Krajowej. Nieco więcej szczegółów, a raczej plotek, M. Kocot zdobył w dziale kadr MRN<sup>44</sup>. Na tym słabym materiale i w oparciu o zeznania Gorzkowskiego powstać miał niebawem w Wydziale III plan pozyskania Józefa Korpały na współpracownika UB, by tym sposobem rozpracować istniejącą rzekomo siatkę Żenczykowskiego. W tym okresie Józef Korpała nie miał w ogóle czasu na kontakty towarzyskie, bo był zapracowany bardziej niż zwykle z racji zaplanowanego połączenia Biblioteki Miejskiej z Biblioteką Wojewódzką (ul. Łobzowska 17), co wymagało stworzenia odpowiednich warunków lokalowych w przydzielonym budynku przy ul. Brackiej 12 i rozwiązania wielu problemów organizacyjnych i kadrowych.

### **Próba wciągnięcia Korpały na listę agenturalną tajnych współpracowników**

Zmiany strukturalne i kadrowe na przełomie marca i kwietnia 1955 r. mogły spowodować pewną dezorganizację w WUBP, któremu zmieniono nazwę na

---

<sup>43</sup> Tamże, s. 35.

<sup>44</sup> „Korpała w ankiecie personalnej w miejscu pracy zapodaje, że w czasie studiów był członkiem ZPMD, Bratniaka i Strzelca. W czasie okupacji, jak zapodaje, brał udział w organizowaniu ruchu ludowego na terenie Krakowa – Grzegórzki. Z życiorysu jego wynika, że był on czynnym członkiem organizacji sanacyjnych na tutejszym terenie. Bliżej jego działalność w tych organizacjach nie jest nam znana”. Notatka służbowa M. Kocota z dnia 21 II 1952 r., s. 52.

WUdsBP, bo przez jakiś czas przestano się zajmować kwestią ewentualnych powiązań Józefa Korpały z podziemiem antykomunistycznym<sup>45</sup>. Bliskim współpracownikiem Żenczykowskiego z czasów Powstania Warszawskiego był adwokat Kazimierz Ostrowski. Kręciło się wokół niego wielu agentów UB (Eros, Stefan, Henryk, Kangur, Ryszard), a nawet zbudowano w Wydziale III plan zwerbowania adw. Ostrowskiego na TW, ale potrafił się znakomicie maskować i unikać zasadzek, co potwierdził nadany mu pseudonim „Ostrożny”. 9 lutego 1955 r. przesłuchiwany przez M. Kocota potwierdził swoje wcześniejsze zeznania z 4 maja 1953 r.<sup>46</sup>, że przed wojną należał z Korpałą do Akademickiej Młodzieży Radykalnej, a potem do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, którego był członkiem zarządu i prezesem okręgu krakowskiego, toteż przyjęto prowadzić ich sprawy razem. Według Ostrowskiego ZPMD był organizacją postępową, czego dowiodło zawarte porozumienie z innymi organizacjami lewicowymi i ludowymi, takimi jak „Życie”, „Orka”, ZNMS i ZPMD w celu odsunięcia „narodowców” od wpływów na działalność „Bratniej Pomocy”<sup>47</sup>. W Wydziale III wiedziano z innych źródeł, że w 1940 r. Ostrowski wstąpił do ZOR a dwa lata później, gdy Gestapo rozbiło krakowski pion tej organizacji, uciekł do Warszawy i do wybuchu Powstania kierował komórką propagandy Wydziału VI KG AK. Po wojnie spotkał się z Żenczykowskim raz jeszcze wiosną 1945 r. w Krakowie, gdy ten wrócił do Polski, by wprowadzić ZOR do związku byłych kombatantów<sup>48</sup>. W WUBP domyślano się, że Ostrowski posiada bogatą wiedzę na temat ZOR przekształconego z innymi ugrupowaniami w Zjednoczenie Demokratyczne<sup>49</sup>. 16 maja 1955 r. w sprawie zdobycia tej wiedzy powstał w Wydziale III WUdsBP „Plan rozpoznania operacyjnego”, którego główną częścią składową miało być zwerbowanie Józefa Korpały i wykorzystanie go do dalszych działań przeciwko Ostrowskiemu<sup>50</sup>. W teczce z materiałami w sprawie Korpały umieszczono skopiowaną jego część pt. „Wyciąg z planu dotyczącego ZOR”.

Mieczysław Kocot, prowadzący obie sprawy, tj. Korpały i Ostrowskiego, polecił agentowi o pseudonimie „Ryszard” nawiązać kontakt z adwokatem Ostrowskim, wy badać, jakiego typu utrzymuje kontakty z Korpałą („gra w karty, wspólne od wiedzanie bądź wypożyczanie książek z biblioteki”), a następnie za jego pośrednictwem osobiście poznać Korpałę i stwierdzić, czy utrzymuje kontakt z zagranicą i z kim oraz jaki jest jego stosunek do PRL. W sytuacji, jeśli by adw. Ostrowski odmówił pośredniczenia, agent „Ryszard” miałby zwrócić się osobiście do Korpały „pod pretekstem wypożyczenia literatury z Biblioteki”. Po zrealizowaniu tego celu mieli

---

<sup>45</sup> W. Franzik, *Struktura organizacyjna Urzędu Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1956 w świetle aktów normatywnych*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945–1990*, pod red. F. Musiała i M. Wenklera, Kraków 2009, s. 28.

<sup>46</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 51 i 53.

<sup>47</sup> Tamże, s. 53.

<sup>48</sup> IPN Kr 010/0357, „Ostrowski Kazimierz”, t. 3, s. 14 i 136.

<sup>49</sup> Tamże, s. 14.

<sup>50</sup> Tamże, s. 9.

być wytypowani dwaj „kandydaci do werbunku” z zadaniem ostatecznego „rozpracowania Korpały”<sup>51</sup>.

Od 19 V do 19 XI 1955 r. Mieczysław Kocot trzy razy przysyłał pytania do Wydziału X, by upewnić się, że w Kartotece Ogólnej WUBP i w Kartotece Sieci Agenturalnej WU ds. BP nie figuruje Korpała jako agent zarejestrowany przez inne wydziały, co było obowiązującą procedurą przy organizowaniu werbunku<sup>52</sup>. Za każdym razem odpowiedź była negatywna. Prawdopodobnie jesienią 1954 r. (brak daty) Mieczysław Kocot podpisał się pod uwagą na maszynopisie „Wyciągu z planu, dotyczącego Z.O.R.”, w miejscu dotyczącym Józefa Korpały: „plan był nierealny, gdyż Ryszard nie wykonał żadnego zadania, pomimo że Ostrowskiego zna, lecz nic go z nim nie łączy”<sup>53</sup>. W sprawie zasadniczej, dotyczącej podejrzenia o czytanie antykomunistycznych publikacji, mjr Adam Farb, wówczas naczelnik Wydziału III, 26 X 1955 r. sporządził notatkę, w której sprzeciwił się kontynuowaniu dalszej inwigilacji Korpały, „spowodu braku materiałów świadczących o przynależności Korpały do org. Z.O.R.”, tym niemniej zlecił Mieczysławowi Kocotowi „założenie sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej” na Józefa Korpałę i dalsze nieformalne prowadzenie jej w tym kierunku, licząc zapewne, że mogą się pojawić jeszcze jakieś nowe dowody ułatwiające planowany werbunek<sup>54</sup>. Trzy tygodnie później mjr A. Farb zatwierdził trzypunktowy plan jego „werbunku w charakterze informatora” w celu „rozpracowania Kazimierza Ostrowskiego i ustalenia kontaktów Krzyżanowskich z zagranicą”<sup>55</sup>, tudzież rodziny Heinrichów, a zwłaszcza prof. UJ Władysława Heinricha i jego syna, Tadeusza, działacza emigracyjnego we Francji<sup>56</sup>.

21 stycznia 1956 r. st. referent w Wydz. III, M. Kozioł zasięgnął opinii na temat Korpały wśród pracowników Miejskiej Rady Narodowej. Powiedziano mu, że przed wojną współpracował z BBWR, dzięki czemu dostał pracę w Zarządzie Miasta, ale nie przeszkodziło mu to w powojennej karierze, bo został odznaczony „Medalem 10-lecia”, gdyż „z pracy wywiązuje się nienagannie”. Tow. Paryda oświadczył, że: „W stosunku do wymienionego miał jakieś zastrzeżenia poseł na Sejm Drobner, że praca jego zbyt nie jest dobrze prowadzona, że zbyt leniwie podchodzi do pewnych zarządzeń, jak do wycofywania książek, które są z przed wojny, a które nie powinny się znajdować w Bibliotece”<sup>57</sup>. Wszystkie te informacje zebrane przeciwko Korpale nie miały dla UB wartości przetargowej, którymi mogło się posłużyć przy werbunku.

<sup>51</sup> IPN Kr 010/6588, tytuł: „Józef Korpała”, s. 46.

<sup>52</sup> Tamże s. 47–49.

<sup>53</sup> Tamże, s. 46.

<sup>54</sup> IPN Kr 010/6588, tytuł: „Józef Korpała”. Teczka zawiera 80 stron 25 dokumentów z okresu od 24 X 1955 r. do 26 IX 1974. Na „Postanowieniu o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej” brak zatwierdzenia z podpisem mjr. Adama Farba, naczelnika Wydziału III WUdsBP w Krakowie (od 1 IV 1955 do 1 X 1956 r.). Podpis M. Kocota (starszy referent Sekcji III, (od 1956 r. I), Wydz. III, od 1 IV 1956 r. w stopniu porucznika) dowodzi, że prowadzona inwigilacja Korpały wciąż miała charakter wstępny.

<sup>55</sup> Tamże, „Raport o zezwolenie na opracowanie kandydata do werbunku w charakterze informatora” z dnia 19 XI 1955 r., s. 63.

<sup>56</sup> Tamże, s. 66.

<sup>57</sup> Tamże, s. 50.

Rozpracowanie podejrzanego o przestępstwo przeciwko ustrojowi nie musiało się kończyć przekazaniem jego sprawy prokuraturze wojskowej. Zdarzało się, że winni ze strachu przed karą, utratą pracy lub z poczucia winy stawali się tajnymi współpracownikami, których UB wykorzystywało do dalszych działań operacyjnych.

Brak efektów zmusił Kocota do zagrania w otwarte karty. 30 stycznia przyszedł do dyrektora Korpały i przedstawivszy się jako Kozłowski, powiedział mu najpierw, że jest z UB i chciałby poznać rozmieszczenie punktów bibliotecznych w Krakowie. W spisanim później raporcie „z osobistego zetknięcia z kandydatem do werbunku” zanotował, że w trakcie rozmowy Korpała wyraził niezadowolenie z powodu nieodpowiednich warunków lokalowych, w których mieści się Miejska Biblioteka Publiczna, i „że on, jako dyrektor, winien mieć jakiś pokój oddzielny, w którym mógłby swobodnie rozmawiać”, a na prośbę, aby opisał swą przynależność do ZPMD, zgodził się chętnie, ale wymigał się od natychmiastowej odpowiedzi, poprosivszy o inny termin spotkania, ze względu na brak czasu podyktowany koniecznością przygotowywania się do udziału w Zjeździe Bibliotekarzy. Ustalili zatem, że spotkają się ponownie 25 lutego<sup>58</sup>. Józef Korpała czekał w tym czasie na decyzję Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla pracowników nauki, mającej przyznać mu tytułu naukowy docenta, dlatego z pewnością mógł się zastanawiać, czy UB w swych zamiarach wyciągnięcia od niego poufnych informacji nie posunie się do próby szantażu. Podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliotekarzy (16–18 lutego), w którym wzięło udział ok. 1000 osób, w tym delegaci zagraniczni<sup>59</sup>, Korpała nie wystąpił z referatem, ale przewodniczył Sekcji Czytelnictwa Miejskiego.

Działania operacyjno-rozpoznawcze dowiodły lojalności Józefa Korpały wobec ustroju PRL<sup>60</sup>, dlatego 22 lutego kierownik Sekcji I III Wydziału, kpt Mieczysław Kotyna napisał w planie werbunku zatwierdzonym przez mjr. A. Farba: „Kandydat będzie werbowany na zasadzie lojalności, gdyż nie posiadamy materiałów świadczących o jego obecnej wrogiej działalności”<sup>61</sup>. 25 lutego st. ref. Kocot vel „Kozłowski” spotkał się z dyrektorem Korpałą w Bibliotece Miejskiej, skąd służbowym samochodem Kocota podjechali do lokalu kontaktowego przy ul. Karmelickiej, gdzie już czekali na nich starszy oficer operacyjny Mieczysław Kotyna i tow. Stefan Wójcik z Departamentu III. Rozmowę z nim zaczęli od pytań o rodzinę i o pracę. Na polecenie przesłuchujących go spisał ołówkiem przebieg swej przynależności do ZPMD w okresie przedwojennym i wymienił znane mu osoby w tym okresie. Jego zdaniem Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, do którego należał od roku 1927 do 1929 (potem wyjechał z Krakowa do Torunia), był organizacją postępową o niejednorodnej ideologii („zlepek poglądów liberalnych, radykalnych i syndykalistycznych”), przeciwstawiającą się wspólnie z lewicowymi organizacjami „Orka” i „Życie” fali nacjonalizmu i antysemityzmu w środowisku uniwersyteckim. Spośród zapamiętanych działaczy ZPMD wymienił Zygmunta Leśnodorskiego, Stefana

---

<sup>58</sup> Tamże, s. 70.

<sup>59</sup> *Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy*, „Bibliotekarz” XXXIII: 1956, nr 4–5, s. 118.

<sup>60</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, „Wg przeprowadzonego wywiadu kandydat do obecnego ustroju jest lojalny”, s. 63

<sup>61</sup> Tamże, s. 68.

Smalca, Czesława Drozdowskiego, Tadeusza Frąckowiaka, Jana Goldmana, Jerzego Litawskiego, Frisza (?) i adwokata Kazimierza Ostrowskiego<sup>62</sup>.

Pytany o Gorzkowskiego, kategorycznie zaprzeczył, by się z nim spotykał po wojnie, a zwłaszcza by miał od niego dostawać antypaństwowe czasopisma. Podczas przesłuchania Korpała mimochodem poinformował funkcjonariuszy UB, że jego syn studiuje aktualnie w Centrum Szkolenia MO w Szczytnie, co wywarło na nich wrażenie<sup>63</sup>. Kilka dni później Kocot przesłuchał Kazimierza Gorzkowskiego więzionego we Wronkach. Uzyskał od niego pisemne potwierdzenie, że na pewno przekazał Korpale czasopismo „Głos Wolny” nr 13, „w którym była mowa o ujawnieniu się Z.O.R-u i końcu pracy konspiracyjnej” i jeszcze jedno, którego numeru Gorzkowski nie mógł sobie przypomnieć, a za to dokładnie opisał niezadowolenie Żenczykowskiego na wiadomość, że Korpała został dopuszczony do lektury prasy podziemnej, bo jego zdaniem „w czasie okupacji nie należał do organizacji AK i nic go z nią nie łączy”, a poza tym „był znany przed wojną jako działacz Harcerstwa Polskiego o nastawieniu lewicowym”<sup>64</sup>. Gorzkowski utrzymywał ponadto, że trzykrotnie odwiedził Korpałę w jego mieszkaniu przy ul. Królowej Jadwigi, co świadczyłyby już o ich pewnej zażyłości, tyle że Korpała kategorycznie temu zaprzeczał<sup>65</sup>.

Do kolejnego spotkania Kocota z Korpałą, zaplanowanego na początek marca, nie doszło z powodu uroczystości pogrzebowych Bolesława Bieruta, a potem jakby zapomniano o ustaleniach. Zasługi organizacyjne Józefa Korpały i jego znaczący dorobek naukowy powodowały, że nie można go było traktować jak pierwszego lepszego kandydata na tajnego współpracownika. W tym czasie niechęć do UB okazywali już nawet członkowie Partii, a rozpoczęta na Kremlu odwilż polityczna mogła wyzwolić tłumiony w Polsce od lat gniew społeczeństwa wobec rządów bezpieki, więc wysiłki, by pozyskać dyrektora MBP w Krakowie były mało realne. Podczas ostatniego spotkania z „bezpieką”, w dniu 6 czerwca 1956 roku, na bezpardonową propozycję werbunku dr Józef Korpała odpowiedział kategoryczną odmową, czego świadectwem jest krótki raport M. Kocota:

Zgodnie z umową odbyto z Korpałą dwa kolejne spotkania wraz z kierownikiem Mieczysławem Kotyną<sup>66</sup>. Na ostatnim spotkaniu zaproponowano Korpale udzielenie pomocy w sprawach politycznych, a szczególnie odnośnie osób przebywających za granicą. Na naszą propozycję Korpała oświadczył, że oficjalnie może występować na łamach czasopism, nawołując do powrotu z zagranicy zbiegłych osób, ale w żadnym wypadku [nie zgodzi się] na „konfidenta”. Z uwagi na to, że w toku rozmowy zorientowano się, że

<sup>62</sup> Tamże, s. 54–55.

<sup>63</sup> IPN BU 706/765, tytuł: *Janusz Korpała*, s. 72. W rzeczywistości, po ukończeniu Oficerskiej Szkoły MO w Szczytnie od jesieni 1955 r. był w niej zatrudniony jako wykładowca.

<sup>64</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 62.

<sup>65</sup> Po dwunastu latach J. Korpała napisał we wspomnieniach z okresu okupacji: „utrzymywałem różne kontakty [Z.O.R.], uczestniczyłem w kolportażu tajnej prasy i współdziałałem z oświatowcami”. J. Korpała, *Moja droga do zawodu bibliotekarskiego*, s. 27.

<sup>66</sup> Mieczysław Kotyna „zasłużył” się fabrykowaniem zarzutów przeciwko księżom Kurii krakowskiej. Por. F. Musiał, *Kulisy procesu Kurii krakowskiej*, [w:] *Partia z narodem, naród z Kościołem*, red. F. Musiał, J. Szarek, Kraków 2008.

Korpała w razie nalegania go, jako naukowiec, może zwrócić się do wyższych czynników, postanowiono z rozmowy na ten temat zrezygnować i umówiono następne spotkanie, lecz on zaproponował u siebie w biurze, w związku z czym kontakt z nim przerwano, gdyż nieda on żadnych rezultatów<sup>67</sup>.

## Zakończenie

Pod wpływem wystąpień społecznych w październiku 1956 r. władze bezpieczeństwa zmuszone zostały do zmiany planów operacyjno-rozpoznawczych. Do sprawy ZOR w III Wydziale WUdsBP już nie wrócono, jak również zrezygnowano z pomysłu zwerbowania dyr. Korpały<sup>68</sup>.

Po październikowym przełomie dr Józef Korpała wstąpił do PZPR, zabezpieczywszy się tym samym przed ponownymi próbami nachodzenia go przez funkcjonariuszy bezpieki. Dawne wątpliwości, co do jego świadomości klasowej, poszły w niepamięć. W życiu Korpały zaczął się wówczas najbardziej twórczy okres. Dużo publikował, wykladał na krakowskiej WSP i na Uniwersytecie Jagiellońskim; został ekspertem ministerialnym, zabiegał o korzystne ustawy w sprawach bibliotekarstwa i o podniesienie poziomu wykształcenia bibliotekarzy. Odchodzącego na emeryturę Rada Państwa odznaczyła Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1975 r.), a w ostatnich latach PRL jednym z najwyższych odznaczeń, Orderem Sztandaru Pracy II Klasy (1987 r.). W „Trybunie Ludu” pojawił się wówczas artykuł pod wymownym tytułem *Bibliotekarz z powołania*, w którym, rzecz jasna, prezentacja zasłużonego Seniora pominęła drażliwe epizody z jego przeszłości, które po 1956 r. uległy skutecznemu zatuszowaniu<sup>69</sup>.

## Bibliografia

*Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*, red. R. Habielski i D. Rafalska, Kraków 2010.

Purchla J., *Miasto niepokorne. Znaczenie okresu 1945–1956 dla rozwoju Krakowa po drugiej wojnie światowej*, [w:] *Kraków–Małopolska w Europie śródka. Studia ku czci profesora Jana M. Małeckiego w 70 rocznicę urodzin*, pod red. K. Brońskiego, J. Purchli, J. Szpaka, Kraków 1996.

*Józef Korpała (1905–1989). Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa w wyborze*, oprac. H. Fle-szar, Kraków 1999.

Zając J., *Józef Korpała – bibliotekarz – organizator działacz społeczny*, „Roczniki Biblioteczne” R. XXIII: 1979, z. 1.

---

<sup>67</sup> IPN Kr 010/6588, „Józef Korpała”, s. 75.

<sup>68</sup> 22 I 1960. Por. M. Kocot zwrócił się do zastępcy naczelnika Wydz. III, mjr. A. Chrzesika o zgodę na przekazanie teczek z materiałami w sprawach Józefa Korpały i Kazimierza Ostrowskiego do Wydziału X, czyli o umieszczenie ich w archiwum WUSB. Tamże, s. 76.

<sup>69</sup> „Trybuna Ludu” nr 232 z 7 X 1987.

## **Dr Józef Korpała. Unknown facts from the biography of the distinguished organizer of the Cracow librarianship**

### **Abstract**

With the onset of the People's Poland, pre-war democratic or sanation activists were regarded as potential enemies of the political system. Dr Józef Korpała, the director of the City Public Library in Cracow, did not belong to the organized anti-Communist opposition but, due to his extensive connections, was constantly induced to co-operate with the Third Voivod Office of the Public Security. Preserved documents show that he refused such co-operation, however, it does not mean that he managed to protect his personal independence in such tough times. As an expert of librarianship and a civil servant he wrote negative opinions on the private profit-making libraries and participated in purifying the Cracow libraries from books that were damaging to the Communist government. His professional career accelerated only when he joined the Party. Then he gained the opinion of an accolade-worthy person and no one from the Ministry of Public Security dared to remind him of his pre-war political stances.

### **Andrzej Drózdź**

dr hab., prof. Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej, bibliolog ze specjalnością z zakresu historii i teorii książki. Autor monografii *Książka w świecie utopii* (2008), *Mity i utopie pedagogiczne* (Kraków 2000) *Książki i rewolucja* (2006). W badaniach podejmuje tematykę interdyscyplinarną.



# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica IX (2013)

*Joanna Bar*

## Profesor Leszek Dziegiel – naukowiec mimo wszystko

Niniejszy artykuł poświęcony został osobie profesora Leszka Dziegla, zmarłego w 2005 r. antropologa, wykładowcy i wieloletniego dyrektora Instytutu Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, aktywnego działacza Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członka Komitetu Nauk Etnologicznych PAN oraz Komisji Etnograficznej Oddziału Krakowskiego PAN.

Biografia ta stanowi zaledwie ułamek obszernego pola badań postaw społeczno-politycznych Polaków wobec rzeczywistości PRL, w tym przypadku postawy krakowskiej inteligencji. Powojenny system polityczny, narzucony wbrew woli większości, w mniejszym lub większym stopniu kształtował postawy zarówno starszych, jak i młodszych pokoleń Polaków. Relacje zachodzące pomiędzy władzą a inteligencją działały dwustronnie, tworząc sieć wzajemnych powiązań, w wyniku których kształtowały się nie tylko postawy tej grupy społecznej, lecz także wzorce przekazywane następnym pokoleniom. Również w prezentowanym przypadku życiorys profesora został ukształtowany przez ówczesne realia polityczne, jednak poszczególne jego etapy były wypadkową zewnętrznych nacisków i osobistych decyzji, które wpłynęły zarówno na przebieg kariery zawodowej, jak i status materialny jego rodziny.

Podstawę źródłową niniejszego artykułu stanowią w pierwszym rzędzie nagrania dwóch wywiadów z Leszkiem Dziegłem, przeprowadzonych przez autorkę w latach 2001 i 2005 w ramach międzynarodowego programu badawczego *Wandel und Konitnuität in den Transformationsländern Ost- und Südosteuropas*, realizowanego w ramach grantu *FOROST 2001–2005* (Forschungsverbund Ost- und Südosteuropa) pod kierownictwem profesora Klaus Rotha z monachijskiego Uniwersytetu Ludwiga Maximiliana. Cennym uzupełnieniem przeprowadzonych wówczas badań terenowych stała się również dyskusja, jaka odbyła się po odczycie *PRL oczami krakowskiej inteligencji*, wygłoszonym przez autorkę 10 lutego 2005 r. na zaproszenie Komisji Etnologicznej Polskiej Akademii Nauk. Dyskusja ta, z udziałem m.in. Ryszarda Dyoniziaka, Ewy Fryś-Pietraszkowej, Czesława Robotyckiego, Anny Spiss, Zofii Szromby-Rysowej, zarejestrowana na taśmie magnetofonowej, stała się

pomocą przy weryfikacji niektórych spostrzeżeń i uogólnień, a także wartościowym uzupełnieniem zebranego materiału.

Uzupełnieniem wyników badań terenowych w przypadku niniejszego artykułu stały się dwie monografie autorstwa Leszka Dziegła: *Swoboda na smyczy. Wspomnienia 1946–1956*, praca o charakterze biograficznym, wydana w Krakowie w 1996 r., oraz opublikowana w języku angielskim monografia *Paradise in a Concrete Cage. Daily Life in Communist Poland. An Ethnologist's View*, wydana również w Krakowie, w roku 1998. Ponadto autorka wykorzystała wyniki własnych badań (zarówno terenowych, jak i archiwalnych) na temat inteligencji krakowskiej okresu PRL<sup>1</sup>.

Spśród nielicznych tekstów wspomnieniowych, jakie ukazały się po śmierci Leszka Dziegła warto wymienić artykuły Krzysztofa Lalika *Wspomnienie o profesorze Leszku Dziegłu*<sup>2</sup>, Eugeniusza Jaworskiego i Ewy Kosowskiej *Leszek Dziegiel (1931–2005)*<sup>3</sup>, Macieja Kurcza *Profesor Leszek Dziegiel – antropolog niezapomniany*<sup>4</sup> oraz Marka Tracza *Prof. dr hab. Leszek Dziegiel: 15 IX 1931–19 IV 2005*<sup>5</sup>. Poświadczają one wysoką pozycję profesora w polskiej nauce jako uznanego antropologa, wybitnego znawcę problemów kurdyjskich. Autorka natomiast miała możliwość poznać profesora również jako wybitnego znawcę zagadnień Afryki Wschodniej oraz badacza problemów polityczno-społecznych związanych z transformacją ustrojową krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Prezentując sylwetkę naukowca, któremu przyszło żyć i pracować w niełatwych dla wolnego umysłu czasach, humanisty o szerokich, prawdziwie renesansowych zainteresowaniach badawczych, autorka pragnie w niniejszym tekście podkreślić również wartość propagowanych przez niego badań interdyscyplinarnych w humanistyce, jak i przybliżyć politologom prawdopodobnie nieznanym im prace naukowe profesora, poświęcone czasom PRL oraz przemianom polityczno-społeczным w Polsce okresu transformacji ustrojowej, publikowane w języku polskim i angielskim<sup>6</sup>.

Dostępne źródła i opracowania określiły metodę badawczą, stosowaną podczas pisania niniejszego tekstu, na którą złożyły się metoda tzw. dokumentów osobistych<sup>7</sup> oraz analiza i krytyka dostępnego piśmiennictwa.

\*\*\*

---

<sup>1</sup> J. Bar, *Niełatwe dziesięciolecia. Postawy społeczno-polityczne inteligencji krakowskiej w latach 1956–1980*, Kraków 2009.

<sup>2</sup> „Arcana” 2005, nr 3, s. 85–88.

<sup>3</sup> „Lud” 2005, t. 89, s. 384–394.

<sup>4</sup> „Arcana” 2006, nr 2, s. 169–174.

<sup>5</sup> „Etnografia Polska” 2005, t. 49, z. 1/2, s. 219–222.

<sup>6</sup> Szczegółowa lista publikacji profesora została zamieszczona w dodatku „Prof. dr hab. Leszek Dziegiel. Kalendarz życia i twórczości” dołączonym do artykułu wspomnieniowego E. Jaworskiego i E. Kosowskiej *Leszek Dziegiel (1931–2005)*; „Lud” 2005, t. 89, s. 384–394.

<sup>7</sup> W. Markiewicz, F. Jakubczak, *Dzień powszedni Polaka w świetle pamiętników i kronik*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1973, nr 1–2, s. 19–27.

Leszek Dzięgiel urodził się w 1931 r. w rodzinie inteligenckiej, jako syn nauczyciela, dyrektora gimnazjum w Pszczynie, a zarazem wizytatora szkół dla mniejszości niemieckiej w Katowickim Okręgu Oświaty. Po wojnie spędzonej we Lwowie, dorastał w powojennych Katowicach, w rodzinie praktykujących katolików, sympatyków Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego przywódcy Stanisława Mikołajczyka. Wychowywany był już wówczas jedynie przez matkę i wujka, Jana Warszawskiego. Ojciec zginął w czasie wojny, zamordowany w kwietniu 1945 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym Hamburg-Neuengamme. W 1950 r. Leszek Dzięgiel pomyślnie zdany egzaminem maturalnym ukończył naukę w katowickim gimnazjum i liceum im. Adama Mickiewicza. Stroniąc od przynależności do tworzonych w latach powojennych prosystemowych organizacji młodzieżowych, z konieczności politycznej okresu stalinizmu i z osobistego wyboru stał się jednym z wielu ówczesnych maturzystów, którym panujący ustrój rozpoczął kształtowanie życia zawodowego w momencie przystąpienia do egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię.

W Polsce pierwszej połowy lat 50. rezultat starań o przyjęcie na wyższą uczelnię zależny był od kilku czynników, spośród których pewną rolę odgrywała z pewnością wiedza kandydata, lecz czynnikiem decydującym okazywało się pochodzenie społeczne oraz pozytywna opinia organizacji młodzieżowych i partyjnych. Kilka godzin czy dni egzaminów decydowało nierzadko o przyszłym życiu zawodowym młodego człowieka, niejednokrotnie burząc dotychczasowe plany i marzenia, zwłaszcza jeśli wybrał on jeden z prestiżowych (medycyna), bądź związanych z polityką kierunków studiów, takich jak prawo czy historia, zaś w ankietach personalnych nie mógł pochwalić się pochodzeniem robotniczym czy chłopskim. Dla młodzieży pochodzącej z rodzin ziemiańskich i inteligenckich był to nierzadko bardzo bolesny okres trudnych doświadczeń, choć z pewnością nie pierwszy raz stykali się oni z objawami represyjności stalinizmu w życiu publicznym:

W przepłoszonym tłumie kandydatów przebiegali młodzi, energiczni ludzie, w zielonych koszulach i czerwonych krawatach. Sekretarze techniczni, zwerbowani do prac związanych z rekrutacją. Ta czynność, na pozór najzupełniej niewinna, pożyteczna i dziś, dodajmy, nie budząca wśród naszych asystentów entuzjazmu, powierzana była wówczas aktywistom zetempowskim. Ludzie ci swoim radosnym, ale zarazem niepozabawionym wyższości sposobem bycia, wyraźnie dawali do zrozumienia, że partycypują w tej wielkiej, anonimowej maszynie władzy ludowej. Władzy, która może łaskawie zezwolić na studiowanie, lub nie.

Na podium wbiegł trochę tylko starszy od rozbieganych aktywistów, przystojny, uśmiechnięty młodzieniec. Robił wrażenie kogoś o jedno oczko ważniejszego [...] „Inteligencję pracującą będziemy ścinać!” – rzucił beztrzesko w salę. Tymczasem znakomita większość kandydatów w rozlicznych ankietach personalnych wpisała już dawno „int. prac.” I ja również zaliczałem się do tej kategorii<sup>8</sup>.

Wspomnienie Leszka Dzięgiela nie należy do wyjątków. Kryterium pochodzenia miało istotne znaczenie dla młodzieży z najniższych grup społecznych, ułatwiając im życiowy start i zdobycie wyższego wykształcenia, dla dzieci pochodzących z rodzin ziemiańskich i inteligenckich stanowiło poważną przeszkodę w dostaniu się

---

<sup>8</sup> L. Dzięgiel, *Swoboda na smyczy. Wspomnienia 1946–1956*, Kraków 1996, s. 98–99.

na wybrany kierunek studiów. Jak wyżej wspomniano, nie chodziło tu tyle o samą możliwość studiowania, lecz o najbardziej prestiżowe kierunki studiów, takie jak np. medycyna.

Zdarzało się więc, zwłaszcza przed rokiem 1956, iż rodzice decydowali się na zmianę zawodu, by ułatwić dzieciom życiowy start. Czasami na zmianę swej pozycji społecznej pracowali sami maturzyści. Jak wspomina Anna Spiss, w początkach lat 50. bywało również, że dyrektor krakowskiego Ogrodu Botanicznego, profesor Władysław Szafer przyjmował maturzystów do pracy fizycznej, by – dzięki odpowiednio wypełnionym rubrykom w ankiecie personalnej – mogli się dostać na wybrany kierunek studiów. Zgodnie z tymczasowo wykonywaną pracą, dzieci ówczesnych krakowskich lekarzy i prawników mogły wówczas wpisać w ankiecie zawody: kopacz, robotnik, ogrodnik<sup>9</sup>. O tych możliwościach wiedzieli jednakże jedynie dobrze zorientowani w stosunkowo małym krakowskim świątku miejscowi maturzyści, często powiązani więzami przyjaźni i rodzinnymi synowie przedwojennych krakowskich profesorów. Dla przybyszów spoza tego środowiska praktyczne omijanie objawów i skutków represyjności systemu było o wiele trudniejsze.

Leszek Dzięgiel trafił ponadto na okres najtrudniejszy dla społeczeństwa w powojennej historii Polski, w którym zakończyło się już powojenne przedwyborcze kokietowanie opinii publicznej. Należy podkreślić, iż kilka lat później, po śmierci Stalina, a tym bardziej po roku 1956, naciski na dobór studentów według kryterium klasowo-politycznego nie były w praktyce tak skutecznie realizowane. Jednak na przełomie lat 40 i 50. stalinizm ingerował w życie Polaków w sposób najbardziej dotkliwy. Leszek Dzięgiel, maturzysta z rocznika 1950, mimo doskonale zdanego egzaminu wstępnego, zamiast na wymarzonej historii został zmuszony podjąć studia w Studium Historii Kultury Materialnej, utworzonym wówczas na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Tak, kolega zdał na historię. Kolega nie został przyjęty z braku miejsc. Może jednak wybrać studia na następujących kierunkach: prehistoria, archeologia, etnografia lub ewentualnie filologia rosyjska”<sup>10</sup>. Studia zakończył w roku 1955 obroną pracy magisterskiej, napisanej pod kierunkiem profesora Kazimierza Muszyńskiego i uzyskaniem stopnia magistra etnografii.

Prezentowany pokrótce dalszy przebieg kariery naukowej i zawodowej Leszka Dzięgla wygląda następująco:

- w 1972 roku uzyskał tytuł doktora nauk historycznych na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie rozprawy *Rolnictwo chłopskie w Afryce Wschodniej – studium z zakresu etnologii antropologicznej*, której promotorem był profesor Andrzej Waligórski; w tym samym roku podjął pracę w Instytucie Rolnictwa i Leśnictwa Krajów Tropikalnych i Subtropikalnych

---

<sup>9</sup> A. Spiss, *Dyskusja w ramach Komisji Etnograficznej O/PAN w Krakowie*; por. też Z. Szromba-Rysowa: „Pochodzę z rodziny inteligenckiej, matka była nauczycielką, ojciec sędzią, ale w 1945 roku zginął, więc matka musiała mnie i brata sama utrzymywać i posłać na studia. Kupiła warsztat tkacki, po prostu została tkaczką. I profesor Kwaśniewicz, który pisał pracę o pochodzeniu studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, na pewno zaliczył mnie do dzieci pochodzenia robotniczego”, [w:] J. Bar, *Niełatwe dziesięciolecie...*, s. 153.

<sup>10</sup> L. Dzięgiel, *Swoboda na smyczy...*, s. 99–100.

- ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Rolniczy), kolejno jako pracownik naukowo-techniczny, adiunkt, docent;
- w 1982 roku uzyskała tytuł doktora habilitowanego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na podstawie rozprawy *Spółczesność wiejska współczesnego Kurdystanu irackiego u progu modernizacji*; w tym samym roku podjął pracę w Instytucie Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kolejno jako docent, kierownik zakładu, dyrektor;
  - w roku 1992 otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego;
  - w 1992 roku został mu nadany tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych;
  - w 2000 roku uzyskał stanowisko profesora zwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To najważniejsze fakty. Bardziej wnikliwa refleksja stawia jednak pytanie o stosunkowo długi, bo aż siedemnastoletni odstęp czasu, jaki upłynął pomiędzy zakończeniem studiów a obroną pracy doktorskiej. W przypadku Leszka Dzięgla nie wynikał on z braku aktywności podczas studiów i po ich zakończeniu czy niechęci do kontynuowania prac badawczych, lecz z ówczesnych realiów bytowych, typowych zarówno dla tego okresu politycznego, jak i uwarunkowań krakowskiego środowiska akademickiego.

Utworzone z powodów politycznych Studium Historii Kultury Materialnej nie zapewniało swym absolwentom ani pracy w Krakowie, ani możliwości dalszego rozwoju naukowego. Pracy zgodnej z nabytym wykształceniem można było próbować szukać jedynie w prowincjonalnych placówkach muzealnych. Nakazy pracy w tym właśnie okresie zaczęły przechodzić do przeszłości, a i tak – wobec przysłowiowej już wtedy „nadprodukcji humanistów” – w praktyce nie obejmowały one nigdy ani etnografów, ani archeologów.

Krakowski ośrodek uniwersytecki dysponował ubogą ofertą etatową dla swych absolwentów, a samo miasto pozostawało w tym czasie administracyjnie zamknięte. Trudności z zameldowaniem się w nim miał każdy, kto nie mógł wykazać się stałym zatrudnieniem, z drugiej strony utrudniano również zatrudnianie osób, które nie posiadały zaświadczenia o stałym zameldowaniu w Krakowie. Omijano naturalnie przepisy meldunkowe w przeróżny sposób i czyniono to na tyle skuteczne, że rzadko przepisy meldunkowe były dla prawdziwie zdeterminowanych przyczyną opuszczenia miasta po studiach.

Zdecydowanie lepsze perspektywy zawodowe mieli absolwenci uniwersyteckich kierunków ścisłych oraz uczelni technicznych: „Sposobiący się do podboju świata blok, z isticie ojcowską troskliwością traktował te dyscypliny studiów, z którymi łączył nadzieje militarne lub plany rozwoju prymitywnego przemysłu ciężkiego”<sup>11</sup>.

W przypadku pochodzącego spoza Krakowa Dzięgla nadzieje na możliwość zostania w Krakowie i kontynuacji rozpoczętej już w czasie studiów pracy naukowej wiązały się z teoretyczną możliwością podjęcia studiów doktoranckich, które

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 241.

wówczas, przez krótki czas, nazywano według sowieckiej terminologii „aspiranturą”. Celujące wyniki, badania prowadzone już w czasie studiów pod kierunkiem wybitnych krakowskich profesorów: Kazimierza Muszyńskiego, Romana Reinfussa, Kazimierza Dobrowolskiego, Andrzeja Waligórskiego, oraz publikacje naukowe dały, jak się wydawało, realne poparcie dla tych ambicji. O negatywnym wyniku rozmowy kwalifikacyjnej zdecydowały jednak kwestie polityczne i brak poparcia stosownej jednostki partyjnej dla bezpartyjnego petenta.

Wobec braku perspektyw na kontynuowanie pracy naukowej, Dziegiel wraz z kolegą podjął starania o znalezienie pracy w oparciu o zainteresowania prywatne, rozwijane podczas studiów, w tym przede wszystkim szeroko rozumianą turystykę i krajoznawstwo. Pomysł ten po kilku miesiącach wspólnych starań zaowocował utworzeniem przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym czasopisma krajoznawczego zatytułowanego „Ziemia”. W realizacji tych planów pomogły wokół październikowe zmiany polityczne, umożliwiając stworzenie, jak powiedzielibyśmy dziś, „autorskiego” warsztatu pracy i podjęcie pierwszej stałej, choć słabo płatnej pracy. Tym samym Leszek Dziegiel rozpoczął satysfakcjonującą go pracę jako współtwórca i współredaktor miesięcznika życzliwie przyjętego przez czytelników, zyskując tym samym możliwość legalnego pozostania w Krakowie i rozwijania własnych zainteresowań. Czasopismo podzieliło jednak losy wielu innych periodyków popaździernikowych i zostało zlikwidowane przez władze w 1958 r.

W tej sytuacji dla byłych już redaktorów „Ziemi” ratunkiem pozostawały prace zleczone, takie jak inwentaryzacja, prowadzona dla wojewódzkiego konserwatora zabytków, praca fizyczna przy wykopaliskach wokół Nowej Huty, otrzymana dzięki znajomym z Muzeum Archeologicznego (mimo funkcji dozoru pracujących tam robotników płacono za nią jak za fizyczną) czy wreszcie praca instalatora urządzeń ogromnych we wsiach podkrakowskich.

Wobec braku trwałych perspektyw zawodowych, pod koniec lat 50. Leszek Dziegiel zdecydował się przyjąć propozycję pracy na pół etatu jako nauczyciel języka polskiego i historii w Niższym Seminarium Duchownym w Katowicach. Początkowo dojeżdżał tam 3 dni w tygodniu, nocując u rodziny, następnie przeniósł się do Katowic na siedem lat (1960–1967), przyjmując kolejne pół etatu w Pałacu Młodzieży w Katowicach, gdzie pracował popołudniami jako instruktor turystyki i krajoznawstwa oraz instruktor pedagogiczny w dziale wydawnictw. Wobec zamknięcia przez władze katowickiego seminarium, praca w Pałacu Młodzieży, już wówczas pełnoetatowa, stała się jedyną podstawą utrzymania rodziny.

W międzyczasie jednak wydarzył się także trzyletni epizod pełnoetatowej pracy w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, w którym Dziegiel pełnił funkcję kierownika budowy muzeum skansenowskiego. Z pracy tej zrezygnował – wskutek konfliktu z wojewódzkim konserwatorem zabytków – pozostając pod wrażeniem silnego skorpumpowania opuszczanego środowiska.

W Katowicach również otrzymał przydział mieszkania służbowego, w którym zamieszkał z poślubioną w 1960 r. żoną Elżbietą i urodzonym w 1964 r. synem Maciejem. Warunki mieszkaniowe, nawet jak na ówczesne standardy, były jednak fatalne. Pałac Młodzieży oferował swym pracownikom pokoje o powierzchni 3,5 metra kwadratowego, położone na piątym piętrze, ze stale nieczynną windą,

ze wspólną łazienką z innymi współlokatorami i dwupalnikową kuchenką na korytarzu, również przeznaczoną do wspólnego użytku. Co gorsza, z upływem lat stawało się jasne, iż złe warunki mieszkaniowe nie są jedynie trudnym okresem przejściowym w oczekiwaniu na polepszenie sytuacji materialnej rodziny. Wobec braku jakichkolwiek perspektyw awansu zawodowego w Katowicach (Uniwersytet Śląski, utworzony został dopiero w 1969 r.), Dzięgiel podjął starania o powrót do Krakowa. Było to możliwe przede wszystkim dzięki możliwości czasowego zamieszkania w krakowskim mieszkaniu rodziny żony.

Pierwsze próby znalezienia pracy w Krakowie w strukturach Wojewódzkiej Rady Narodowej zaowocowały ofertą posady w na wpół fikcyjnym dziale, w tzw. oddziale kontaktów kulturalnych z terenem, gdzie Dzięgiel miałby pełnić funkcję kontrolera działalności świetlic powiatowych i lokalnych. Na tę ofertę się jednak nie zdecydował, zaś kolejną, skuteczną próbą zmiany pracy było w 1967 r. załatwienie przeniesienia służbowego do Młodzieżowego Pałacu Kultury w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej, gdzie miał pracować na podobnym jak w Katowicach stanowisku instruktora turystyki i krajoznawstwa. Kilka miesięcy pracował także w PTTK na stanowisku urzędniczym jako „instruktor programowy turystyki”.

Oba miejsca pracy nie oznaczały więc żadnego znaczącego awansu zawodowego, jednak Kraków miał tą przewagę nad Katowicami, iż w dalszej perspektywie oferował nadzieję na znalezienie pracy związanej z wyuczonym zawodem. Było to możliwe przede wszystkim dzięki osobistej determinacji, która sprawiła, że mimo niezwykle trudnych okoliczności życiowych, nigdy nie zerwał kontaktu ze światem nauki.

W 1965 r., w okresie krótkiej pracy w Muzeum Górnośląskim otrzymał dwumiesięczne stypendium Ministerstwa Kultury do Norwegii, by zapoznać się tam z uznanymi w świecie osiągnięciami w tworzeniu skansenów. Ówczesne polskie przepisy paszportowe oraz związane z nimi długie terminy załatwiania tego typu wyjazdów spowodowały, iż wyjazd ten okazał się niecelowy z punktu widzenia instytucji zainteresowanej – Muzeum Górnośląskiego – gdyż Dzięgiel już wówczas w nim nie pracował. Jednakże z osobistego punktu widzenia przyszłego profesora, wyjazd ten stał się przełomem w działalności naukowej, dając mu szansę, jako wykształconemu etnografowi, przy tym znającym język angielski, na napisanie serii artykułów i reportaży, tak cenionych w ówczesnym środowisku etnograficznym, w którym rzadko kto miał w tym okresie szansę prowadzić jakiegokolwiek badania poza Polską. Reportaże te miały jeszcze i inny, ważny aspekt finansowy – płacone zań honoraria stały się cennym dodatkiem do niskiej pensji. Atutem Dzięgiela była nieczęsta wtedy w środowisku naukowym znajomość języka angielskiego, którą zawdzięczał kompetentnym nauczycielom z katowickiego gimnazjum i liceum oraz okoliczności, że w 2. połowie lat 40. zdążył jeszcze skorzystać z możliwości czytania w oryginale zachodniej literatury i prasy, zanim władze zaprzęstały sprowadzania jej do księgarń.

Faktycznie, jak się później okazało, wyjazd do Norwegii i przeprowadzka do Krakowa stały się symbolicznym przełomem, który rozpoczęła stopniowy powrót do pracy ściśle naukowej. Dzięki przyjaźni z profesorem Andrzejem Waligórskim, Leszek Dzięgiel otrzymał propozycję sporządzenia kwerendy i naukowego opra-

cowania części wyników badań, przywiezionych przez uczonego z Kenii zachodniej, gdzie pod koniec lat 40. prowadził badania terenowe wśród ludu Luo. Profesor Waligórski, wybitny polski antropolog, uczeń Bronisława Malinowskiego, wychowanek londyńskiej School of Economics, w Afryce stypendysta brytyjski, w Polsce postrzegany był negatywnie, przede wszystkim przez pryzmat swojego pozytywnego stosunku do funkcjonalizmu, krytykowanego przez naukę marksistowską. Mimo że do roku 1974 A. Waligórski wykładał antropologię społeczną na Uniwersytecie Jagiellońskim, z pewnością nie miał zbyt dużych możliwości, by pomóc swojemu doktorantowi w karierze uniwersyteckiej. Oddał mu jednak do dyspozycji cenne fragmenty nieopracowanych przezeń materiałów z terenowych badań afrykani- stycznych, które stały się podstawą pracy doktorskiej, obronionej w 1972 r. na ówczesnym Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Andrzej Waligórski dopomógł również swojemu doktorantowi w otrzymaniu pierwszej stałej pracy o charakterze naukowym – w nowo utworzonym wówczas Instytucie Rolnictwa i Leśnictwa Krajów Tropikalnych i Subtropikalnych przy ówczesnej Wyższej Szkole Rolniczej (obecnie Uniwersytet Rolniczy) w Krakowie. Leszek Dzięgiel pracował tam do roku 1983, kolejno jako pracownik naukowo-techniczny, adiunkt i docent.

Skromnie wynagradzająca swych pracowników jednostka badawcza oferowała możliwość rozwoju naukowego, udostępniając zarazem niezły warsztat pracy, w postaci typowego, jak na ówczesne czasy, wyposażenia, takiego jak maszyny do pisania oraz – mniej już powszechną – bezcenną możliwość korzystania z wielu cennych publikacji w języku angielskim, pozyskiwanych z zagranicy. Instytut umożliwiał również swoim pracownikom naukę i doskonalenie znajomości języka angielskiego, zapewniając lekcje, prowadzone przez specjalnie dowożoną lektorkę. Zarazem instytut ten posiadał wszystkie typowe cechy instytucji ówczesnej krakowskiej nauki. Jednostka mieściła się w podkrakowskiej wsi Prusy, położonej koło Kocmyrzowa, dokąd pracownicy dowożeni byli codziennie mikrobusem. Życie profesjonalne, naukowe toczyło się tam w powolnym rytmie. Praca naukowa była szalenie zbiurokratyzowana. Okres oczekiwania na publikację trwał nawet 3, 4 lata, zaś pracowników obowiązywało pisanie obszernych planów badawczych oraz przygotowywanie sprawozdań z rozlicznych tzw. tematów centralnych i węzłowych. Jednocześnie rzadko kogokolwiek z nich rozliczano; opracowania, przygotowywane w kilku egzemplarzach, nie były publikowane (choć czasem za nie płacono) i trafiały do szuflady. Nic więc dziwnego, że wobec świadomości marnowania wielu godzin wysiłku, braku rozliczania pracowników za rzeczywiście wykonaną pracę, własny rozwój naukowy uzależniony był od osobistej determinacji i samozaparciu. W przypadku profesora obu tych czynników nigdy nie brakowało.

W roku 1973 Leszek Dzięgiel otrzymał przydział na trzypokojowe mieszkanie spółdzielcze, znajdujące się na cenionym przez krakowian ze względu na korzystną lokalizację Osiedlu Podwawelskim. Uzyskanie przydziału na mieszkanie z trzema pokojami dla rodziny z jednym tylko dzieckiem było związane z faktem, iż pracownicy wyższych uczelni mogli w tym czasie ubiegać się o uzyskanie nadprogramowego pokoju przeznaczonego na prace badawcze. Dodatkowych korzyści płynących z wykonywania pracy naukowej było jednak niewiele. Krakowscy inteligenci okresu



lat 60. i 70. nie odczuwali zbyt silnego nacisku propagandowo-politycznego na swoje życie prywatne, bezpartyjni nie byli zmuszani do angażowania się w jakiejkolwiek prace społeczne, niemniej jednak nie spodziewali się także żadnych profitów, płynących z faktu zatrudnienia w instytucji państwowej. Naturalne, iż poszczególne instytucje miały różne możliwości oferowania swoim pracownikom tzw. dodatków socjalnych. W Krakowie, podobnie zresztą jak w całej Polsce, począwszy od lat 70. najlepiej pod tym względem wypadały zakłady pracy powiązane z przemysłem, zwłaszcza górniczym. Sytuacja krakowskich uczelni była dużo gorsza, zaś dostęp do określonych profitów wiązał się z określonym czasem oczekiwania (do 2 lat w wypadku wczasów pracowniczych), żmudnymi i niekiedy upokarzającymi staraniami bądź przynależnością do związków zawodowych (święteczne paczki dla dzieci). Oczywiście jest również, że niektóre oferty działu socjalnego były bardziej pożądane (np. wczasy nad morzem), a niektóre wręcz lekceważone (imprezy okolicznościowe). Humorystycznie dziś odbieramy relację o poważnej dyskusji, jaką u progu lat 80. toczyły władze Politechniki Krakowskiej, na temat pretensji pracowników o brak dostępu do wypożyczanych przyczep kempingowych, „okupowanych” w wakacje przez profesorów. Wymownym dowodem możliwości finansowych uczelni i możliwości spędzania urlopu przez kadre naukową były wnioski z dyskusji – mianowicie decyzja o zwiększeniu liczby uczelnianych przyczep do piętnastu<sup>12</sup>. Choć dostęp do tanich zakładowych wczasów rodzinnych, sztandarowej inicjatywy PRL, w Krakowie nie dla wszystkich był tak powszechny, jak wynikałoby z ówczesnej propagandy, to spora grupa krakowian omijała z własnej woli formę zorganizowanego urlopu, preferując turystykę indywidualną, w której swoboda przeważała nad walorami wczasów pracowniczych. Podobne doświadczenia, w tym przypadku jeszcze z okresu „katowickiego”, odnajdujemy również we wspomnieniach Leszka Dzięgla:

W życiu zawodowym, póki nie mieliśmy dziecka, to oboje bardzo mało zarabiając, braliśmy śpiwory, plecaki, żywność, jakieś słoiki z fasolką w pomidorach z wędzonką, co się tylko dało, i na własnych plecach niosąc, urządzaliśmy sobie turystykę w różnych częściach Polski. Nieśliśmy na plecach namioty, i rozstawialiśmy gdzieś pod chmurką, wśród lasu. Ale mieliśmy pewną swobodę, więc przeważała ona nad walorami wczasów. Ale przyszedł czas taki, że usiłowaliśmy raz wreszcie uzyskać wczasy pracownicze – kiedy żona była w siódmym miesiącu ciąży i nie można było chodzić z namiotami. Okazało się wówczas, że jest to wszystko niesłychanie skomplikowane i skorumpowane<sup>13</sup>.

W 1973 r. Leszek Dzięgiel otrzymał roczne stypendium rządu Republiki Afganistanu. Stypendium to, choć wypłacane regularnie, było jednak na tyle niskie (we wspomnieniach profesora pojawia się określenie „głodowe”), iż po dwóch miesiącach pobytu na uniwersytecie w Kabulu, mimo pomocy polskiego ambasadora, Dzięgiel zdecydował się na powrót do kraju. Pobyt w Afganistanie pozwolił mu po raz pierwszy na zetknięcie się z kulturami pozaeuropejskimi. Podobnie jak w przypadku wyjazdu do Norwegii, zaowocowało też licznymi reportażami.

---

<sup>12</sup> Por.: J. Bar, *Nielatwe dziesięciolecie...*

<sup>13</sup> Wywiad autorki z Leszkiem Dzięgłem, wypowiedź z 2001 roku.

Ponowna okazja do wyjazdu naukowego pojawiła się po czterech latach, w 1977 roku. Wówczas to udało się zrealizować pierwszy z serii trzech wyjazdów do Kurdystanu irackiego. Krakowski Instytut Rolnictwa i Leśnictwa Krajów Tropikalnych i Subtropikalnych stał się wówczas podwykonawcą zlecenia, w ramach którego polskie przedsiębiorstwa kontraktowe prowadziły prace dla irackiego ministerstwa nawodnień rolniczych. Niezwykle interesujące jawią się dziś realia, w ramach których polski zespół został dopuszczony do pracy w tak dobrze opłacanym rejonie świata. Otóż po upadku powstania pod przywództwem Mustafy Barzaniego, w roku 1975 działał jeszcze na tych terenach szczątkowy ruch partyzancki, którego żołnierze co pewien czas napadali na obcych ekspertów. Pracująca tam uprzednio ekipa holenderska zdecydowała się zrezygnować ze zlecenia, uważając pracę w takich warunkach za zbyt ryzykowną. Tę lukę wypełniły dwa polskie przedsiębiorstwa nawodnieniowe. Skąd jednak obecność etnografa wśród hydrologów? Otóż, oryginalny kontrakt przewidywał również obecność grupy ekspertów agro-ekonomiczno-społecznych. Dlatego, jak wspomina Dziegiel „tak się szczęśliwie złożyło, na skutek zbiegu okoliczności towarzyskich pewnych ludzi i układów w Warszawie”<sup>14</sup>, że w 1977 r. wyjechała do Iraku na trzy miesiące czteroosobowa grupa ekspertów (w tym specjalista od tzw. czynnika ludzkiego, agroekonomista, inżynier rolnik, oraz specjalista od sadownictwa i uprawy warzyw). W roku 1978 na kolejne dwa miesiące wyjechało sześć osób, zaś w roku 1980 – tym razem jedynie na miesiąc – również sześć osób.

Wyjazdy te dały możliwość prowadzenia badań terenowych, choć ze względu na brak stabilizacji w tamtej części Iraku (władze utrzymywały tam stan wojenny) pracowano zawsze w eskorcie policji lub wojska, podróżując niekiedy wozami opancerzonymi. Wywiady – podstawowa praca etnologa w terenie – prowadzone były przy pomocy tłumacza, znającego język kurdyjski i angielski. Notowano ręcznie, bez użycia niedostępnego wówczas dla Polaków dyktafonu. Najpierw przez wiele godzin naradzano się z tłumaczem, słabo znającym angielski, uzgadniając dla pewności znaczenie poszczególnych słów. Była to niezwykle żmudna praca, dawała jednak szansę na stworzenie cennej ze względu na swą oryginalność monografii. Niebłaha była również materialna strona możliwości służbowego wyjazdu poza Polskę, zwłaszcza, gdy wynagrodzenie było płacone w dewizach. W omawianym przypadku, przewidziana w kontrakcie kwota dzielona była na dwie nierówne części: większa z nich przekazywana była przez stronę iracką na konto prywatne, mniejszą zaś wypłacano gotówką w walucie irackiej. Uwzględniając koszty utrzymania, oszczędzano niemal każdego dinara, by następnie przy pomocy polskiego urzędnika z Polserwisu wymienić zebraną kwotę na czarnym rynku w Bagdadzie na dolary. Mimo tego, iż kupowano (jako prezenty lub na handel wśród znajomych) złotą biżuterię, kalkulatory, zegarki oraz inne, niedostępne wtedy w Polsce gadzety elektroniczne, dbano o zaoszczędzenie jak największej sumy w dolarach. Przy ówczesnym przeliczniku czarnorynkowym potrafiła ona niejednej rodzinie znacząco podwyższyć status życiowy.

---

<sup>14</sup> Tamże.

Prawdziwym bogactwem przywiezionym przez Leszka Dzięgiela z Iraku był jednak konkretny, oryginalny materiał z badań terenowych, zebrany w około 80 wsiach trzech północno-wschodnich prowincji Iraku, który przysłużył się do otrzymania w 1980 r. tytułu doktora habilitowanego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Rozprawę habilitacyjną wydano w języku angielskim, dzięki czemu jej treść odbiła się szerokim echem w środowiskach diaspory kurdyjskiej na Zachodzie. Po przetłumaczeniu zaś na język kurdyjski – sorani – do dziś pozostaje istotną pozycją wśród lektur uniwersyteckich w irackim Kurdystanie. Jej polska, rozszerzona wersja została wydana pod tytułem *Węzeł kurdyjski. Kultura, dzieje, walka o przetrwanie*: „Było to pierwsze w Polsce tak profesjonalne opracowanie poświęcone kwestii kurdyjskiej na Bliskim Wschodzie i na emigracji. Bez wątpienia tym dziełem zasłużył sobie w pełni na miano prekursora kurdologii w naszym kraju”<sup>15</sup>. Co więcej, jak przypomina Maciej Kurcz, szczęśliwie dla przeprowadzonych badań, koniec lat 70. okazał się jednym z nielicznych momentów względnej stabilizacji na tym obszarze, tym samym materiały Dzięgiela uzyskały wartość unikatową w skali świata<sup>16</sup>.

Mimo iż wyjazdy do Iraku nie były ostatnimi w jego karierze zagranicznymi badaniami terenowymi (w 1981 r. Dzięgiel wyjechał do Libii, by badać stan modernizacji tamtejszego rolnictwa), to właśnie te prowadzone w Kurdystanie odbyły się najszerzym echem w kręgach naukowych, jak wspomniano, również poza Polską.

Habilitacja była ostatnim krokiem w kierunku uzyskania statusu samodzielnego pracownika naukowego. Przypadek zrzucił, iż jej obrona zbiegła się w czasie z kryzysem personalno-organizacyjnym w ówczesnej Katedrze Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego, której groziło rozwiązanie z powodu braku wystarczającej liczby samodzielnych pracowników. W realiach stanu wojennego jednym z rzeczywistych powodów zagrożenia dalszego istnienia Katedry była działalność opozycyjna jej pracowników. W tej sytuacji Dzięgiel przyjął propozycję rektora Józefa Gierowskiego, przechodząc do pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim (z którym związany był od lat 70. jako prowadzący wykłady zleczone), przyjmując najpierw pół (w roku 1982), a następnie stały etat (w roku 1984) na stanowisku docenta w Katedrze Etnografii Słowian. W 1987 roku, ze względu na ciężką chorobę profesor Anny Zembrzyckiej-Kunachowicz, objął stanowisko dyrektora jednostki (która w 1995 r. została przemianowana na Instytut Etnologii), pozostając na tym stanowisku do 1999 r. Po przejściu na emeryturę w roku 2001 sprawował nadal funkcję kierownika jednego z zakładów Instytutu (wówczas już Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej). Na lata pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim przypadają nadania stopni profesorskich; stanowiska profesora nadzwyczajnego UJ w 1992 r., tytułu profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych w 1995 r., a następnie profesora zwyczajnego w 2000 r.

W tym okresie Leszek Dzięgiel rozpoczął kolejny, trzeci już w swoim życiu zawodowym kierunek badań, który sam określał jako badanie wpływu „real-

<sup>15</sup> K. Lalik, <http://www.kurd.pl/print.php?sid=43>; odczyt z dn. 17 VIII 2011.

<sup>16</sup> M. Kurcz, *Profesor Leszek Dzięgiel – antropolog niezapomniany*, „Arcana” 2006, nr 2, s. 169–174.

nego socjalizmu” na życie i kulturę codzienną Polski oraz krajów postsocjalistycznych Europy Środkowej i Wschodniej, również w oparciu o własne przeżycia i doświadczenia:

Uderzające, że większość etnologów ignoruje środowisko kulturowe, w jakim wzrastali i które wywarło ogromny wpływ na ich intelektualny światopogląd. Zaabsorbowani studiami przemian obyczajów tzw. obcych kultur przechodzą obojętnie wobec transformacji i stopniowego zanikania świata, w którym – zarówno oni sami, jak i ich całe środowisko – uczyli się, rozpoczynali kariery, żywili swe nadzieje i cierpieli rozczarowania. [...] Wykorzystując nasze umiejętności obserwacji nabyte podczas lat studiów i w toku naszych karier nie należy pomijać obszarów, które znamy najlepiej. Zawierają one, na przykład, życie miasta, kulturę inteligencji, szeroko rozumiane życie studenckie i zjawiska odnoszące się do zdobywania wiedzy, poszukiwania pracy i badań naukowych, form rozrywki, naszego światopoglądu w szerokim tego słowa znaczeniu, dysput i konfliktów, różnic politycznych, napięć i konfliktów<sup>17</sup>.

Ze względu na transformację polityczną, możliwa stała się współpraca z zainteresowanym tą tematyką profesorem Klausem Rothem z uniwersytetu monachijskiego. Tym samym profesor Leszek Dziegiel stał się pomysłodawcą i współautorem międzynarodowego programu badawczego *Wandel und Kontinuität in den Transformationsländern Ost- und Südosteuropas*, z którym związał się aż do śmierci, prowadząc badania we współpracy z interdyscyplinarnym zespołem badaczy z Europy Środkowej i Wschodniej na temat wpływu polityki na życie codzienne krajów tzw. bloku wschodniego zarówno w okresie powojennym, jak i po transformacji ustrojowej. Publikował do końca życia, silnie wówczas związany z krakowskim dwumiesięcznikiem „Arcana”.

Zmarł w Krakowie 19 kwietnia 2005 r.

\*\*\*

Profesor Leszek Dziegiel należał do generacji inteligentów, której status społeczny po 1945 r. w porównaniu do okresu przedwojennego zmienił się drastycznie. On sam nie zawdzięczał wiele władzom, które zostały narzucone polskiemu społeczeństwu w wyniku postjałtańskiego podziału świata. Zapewne pamiętał przez całe życie o tym, iż jego ojciec, pochodzący z ubogiej rodziny chłopskiej, w okresie międzywojennym dzięki własnym zdolnościom zdołał ukończyć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uwieńczone doktoratem z zakresu historii nowożytnej<sup>18</sup>. Nic więc dziwnego, iż bardziej krytycznie niż przedstawiciele wielu innych środowisk wspominał peerelowską przeszłość, zdając sobie sprawę, iż powojenny ustrój nie przyniósł awansu, lecz degradację pozycji własnej rodziny w społeczeństwie. Począwszy od okresu studiów był świadom, iż w wielu przypadkach szybka kariera naukowa i awans zawodowy zależały od układów partyjnych i były wynikiem politycznego konformizmu. W życiu zawodowym obserwował niejawne metody awansowania czy nadawania stopni naukowych, które często demobilizowały

<sup>17</sup> L. Dziegiel, *Paradise in a Concrete Cage. Daily Life in Communist Poland. An Ethnologist's View*, Kraków 1998, s. 8.

<sup>18</sup> M. Kurcz, *Profesor Leszek Dziegiel...*

osoby mniej odporne psychicznie, przyczyniając się do ich bierności intelektualnej czy prowadzenia działań pozornych. Ustrój gwarantował wszak praktycznie bezkarność na nieusuwalnych etatach.

Mimo niesprzyjających warunków, jak pięknie napisali Eugeniusz Jaworski i Ewa Kosowska, „Profesor Leszek Dzięgiel udowodnił sobie i innym, że siła woli i dążenie do prawdy są w stanie pokonać wiele trudności i granic, a wytrwałe i konsekwentne obstawanie przy pryncypiach, które w najtrudniejszych momentach życiowych zawsze wykazywały mu granice kompromisu, pozwoliło na zachowanie wierności sobie, rodzinie i nauce”<sup>19</sup>.

Był jednym z wielu polskich inteligentów, którzy swe sukcesy zawdzięcza- li jedynie własnej pracy, wytrwałości i zdolnościom, bez wspierania się autoryte- tem partii, nieformalnymi układami czy też – w późniejszych latach – kombatancką przeszłością. Pozostał wierny zasadom, które tak godnie przytoczył we wstępie do swych wspomnień: „Zmuszeni do przyjęcia statusu obywateli państwa totalitarnego tworzyliśmy sobie w miarę możliwości świat własny. Usiłowaliśmy w nim żyć nor- malnie, a zarazem uczciwie”<sup>20</sup>.

Mimo wielu starań nie udało się zorganizować sesji naukowej, poświęconej jego pamięci. Autorka, studentka i doktorantka Profesora, chciałaby w tą drogą po- dziękować za lata życzliwej opieki naukowej i przekazaną wiedzę, ukazując zarazem przemożny wpływ realiów politycznych okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które niezwykle silnie wpływały na możliwości rozwoju naukowego i kariery wielu spośród jego rówieśników, kształtując zarazem życiorys zawodowy tego wybitnego polskiego uczonego.

## Bibliografia

Wywiady (2) przeprowadzone z Leszkiem Dzięglem w latach 2001 i 2005.

Bar J., *Niełatwe dziesięciolecie. Postawy społeczno-polityczne inteligencji krakowskiej w latach 1956–1980*, Kraków 2009.

Dzięgiel L., *Swoboda na smyczy, Wspomnienia 1946–1956*, Kraków 1996.

Dzięgiel L., *Paradise in a Concrete Cage. Daily Life in Communist Poland. An Ethnologist's View*, Kraków 1998.

Dzięgiel L., *W pierścieniu pozorów*, „Arcana” 2005, nr 3.

Jaworski E., Kosowska E., *Leszek Dzięgiel (1931–2005)*, „Lud” 2005, t. 89.

Kurcz M., *Profesor Leszek Dzięgiel – antropolog niezapomniany*, „Arcana” 2006, nr 2.

Lalik K., *Wspomnienie o profesorze Leszku Dzięglu*, „Arcana” 2005, nr 3.

Markiewicz W., Jakubczak F., *Dzień powszedni Polaka w świetle pamiętników i kronik*, „Pamięt- nikarstwo Polskie” 1973, nr 1–2, s. 19–27.

Tracz M., *Prof. dr hab. Leszek Dzięgiel: (15 IX 1931–19 IV 2005)*, „Etnografia Polska” 2005, t. 49, z. 1/2.

<sup>19</sup> E. Jaworski, E. Kosowska, *Leszek Dzięgiel...*, s. 384–394.

<sup>20</sup> L. Dzięgiel, *Swoboda na smyczy...*, s. 6.

## **Professor Leszek Dziegiel – a scholar despite everything**

### **Abstract**

The article is a reminiscent text devoted to the memory of Professor Leszek Dziegiel, who deceased in 2005. He was an anthropologist, lecturer and a long-term head of the Ethnology Institute of the Jagiellonian University, an active member of the Polish Ethnological Society, a member of the Committee on Ethnological Sciences of the Polish Academy of Sciences and Ethnographic Commission of the Cracow Branch of the Polish Academy of Sciences. The author of the article, a student and doctorate of the Professor, tried to present the extensive influence that the political reality of the Polish People's Republic had on the possibility of scholar and career development of many intellectuals, also shaping the career of the prominent Polish scholar.

### **Joanna Bar**

absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, adiunkt w Katedrze Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

## Spis treści

### **Michał Śliwa**

- Demokracja ludowa/demokracja socjalistyczna  
z perspektywy współczesności 3  
People's democracy/ social democracy  
from the contemporary perspective

### **Jerzy Sielski**

- Dobre i złe mity przywódców Polski Ludowej 14  
Good and bad myths of the leaders of the People's Poland

### **Krzyszyna Trembicka**

- Dwie wizje komunistycznej Polski czy spór o sposób sprawowania władzy?  
Refleksje o myśli politycznej Władysława Gomułki i Bolesława Bieruta 32  
Two visions of the Polish Communists or a dispute over how to govern?  
Reflections on the political thought of Władysław Gomułka and Bolesław  
Bierut

### **Janusz Wrona**

- Postawy adaptacyjne duchowieństwa wobec władzy w okresie PRL 46  
Adaptive attitudes of the clergy towards the authorities  
in the Polish People's Republic

### **Natalia Jackowska**

- „Polityczne resztówki”? Biografie jako czynnik kształtowania stanowiska  
katolickich środowisk opiniotwórczych wobec Niemiec 56  
w okresie Polski Ludowej  
„Political minority stakes”? Biographies as a factor of shaping  
the standpoint of Catholic opinion-making circles on Germany  
in the era of the People's Poland

### **Agata Tasak**

- Katolicy w świecie polityki w Polsce w latach 80.  
Strategia Polskiego Związku Katolicko-Społecznego 73  
Catholics in the light of politics in Poland in the 1980s.  
The strategy of the Polish Catholic-Social Union

### **Filip Biały**

- Pomiędzy opozycyjnością a współpracą. Spór o ocenę strategii  
politycznej środowiska „Tygodnika Powszechnego” 88  
Between the opposition and co-operation. The dispute over the political  
strategy of the Tygodnik Powszechny (General Weekly) circle

<b><i>Kamil Mazurek</i></b>	
Stanisław Stomma i Jerzy Turowicz wobec rzeczywistości politycznej Polski powojennej (1945–1953)	<b>106</b>
Stanisława Stomma and Jerzy Turowicz in the face of the political reality of the post-war Poland (1945–1953)	
<b><i>Urszula Urban-Kurcewicz</i></b>	
Jerzy Borejsza – polski „czerwony Hearst”. Rola członków Związku Literatów Polskich w kształtowaniu postaw prosystemowych	<b>118</b>
Jerzy Borejsza – Polish „red Hearst” – the role in the development of the pro-system attitude in the members of the Polish Writer’s Union	
<b><i>Tadeusz Paweł Rutkowski</i></b>	
Różne barwy przystosowania. Wokół działalności Aleksandra Gieysztora w PRL	<b>138</b>
Different hues of adjustment. Around the activity of Aleksander Gieysztor in the People’s Republic of Poland	
<b><i>Maciej Fic</i></b>	
Od akolity do dysydenta. Edmund Jan Osmańczyk w realiach Polski Ludowej	<b>157</b>
From an acolyte to a dissident. Edmund Jan Osmańczyk in the reality of the People’s Poland	
<b><i>Ewa Stawowy</i></b>	
Dylematy i wybory ideowe Bogdana Suchodolskiego	<b>182</b>
Dilemmas and ideological choices of Bogdan Suchodolski	
<b><i>Magdalena Mikołajczyk</i></b>	
Iluzje i aluzje rewizjonistów okresu PRL – przykład Pawła Beylina	<b>199</b>
Illusions and allusions of revisionists from the era of the People’s Republic of Poland – the case of Paweł Beylin	
<b><i>Andrzej Dróżdź</i></b>	
Dr Józef Korpała. Nieznane fakty w biografii zasłużonego organizatora krakowskiego bibliotekarstwa	<b>221</b>
Dr Józef Korpała. Unknown facts from the biography of the distinguished organizer of the Cracow librarianship	
<b><i>Joanna Bar</i></b>	
Profesor Leszek Dzięgiel – naukowiec mimo wszystko	<b>239</b>
Professor Leszek Dzięgiel – a scholar despite everything	





